



18+

PIOTR
KOŚCIELNY

SIÓDŁA

Mroczny thriller od autora takich hitów
jak *Łowca*, *Zwierz* czy *Kuśnierz*.

PIOTR
KOŚCIELNY
SIDŁA



Czujesz ten ostatni oddech opuszczający ich ciało.

Patrzysz im w oczy.

Osoba w takiej sytuacji jest Bogiem.

Ted Bundy

1.

Wrocław, 2 września 2010 r.

Usłyszała krzyk.

Uniosła się na łokciu i spojrzała w stronę, z której dobiegał. Na końcu długiego korytarza zobaczyła światło. To tam ktoś krzyczał. Po chwili krzyk przeszedł w wywołujący gęsią skórę wrzask.

Justyna Krasicka czuła coraz większy strach. Jeszcze wieczorem siedziała w pubie ze znajomymi, a teraz leżała tutaj, na zimnej podłodze, z jedną nogą przykutą do grubej rury biegnącej od sufitu. Jedyne, co pamiętała z ostatniego wieczoru, to smak kolejnego drinka. Wszystko, co było później, zasnuła mgła niepamięci. W jej obolałej głowie pojawiały się tylko przebłyski, w których widziała, jak ktoś ją prowadzi. Nie miała jednak pojęcia, dokąd szła ani z kim. Nie wiedziała nawet, czy jest dzień, czy noc.

Z całych sił próbowała sobie przypomnieć ostatnie wydarzenia. Bawiła się w El Camino razem z Sylwią i Adamem. Sylwia świętowała swoje dwudzieste pierwsze urodziny. Oprócz nich było jeszcze sporo jej znajomych, ale Justyna większości nie kojarzyła. Razem z Sylwią pracowały w call center. Praca nie była może idealna, jednak one, dwie studentki, nie miały zbyt dużego wyboru. W październiku zaczynał się rok akademicki, wtedy poświęcały się studiom i imprezom. Teraz musiały trochę dorobić. Sylwia studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim ekonomię, a Justyna polonistykę. Poznały się w kolejce do punktu ksero i niespodziewanie znajomość przerodziła się w przyjaźń. Zamieszkały razem, razem znalazły pracę, a teraz siedziały na sąsiednich stanowiskach.

Kiedy Sylwia zaczęła się spotykać z Adamem, ich relacje trochę się rozluźniły. Nie miała już dla Justyny tyle czasu co wcześniej; zwykle siedziała z chłopakiem zamknięta w swoim pokoju. Justynie jednak to nie przeszkadzało. Cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki. Wczoraj podczas imprezy Adam oznajmił, że ma już nagrany pracę w stolicy. Jak skończy studia, zaczepi się w kancelarii u ojca swojego znajomego. Był na czwartym roku prawa i zamierzał zostać adwokatem. Zawsze marzył o prowadzeniu najbardziej skomplikowanych spraw, chciał bronić największych zbrodniarzy. Żałował, że w Polsce skończyły się rządy mafii pruszkowskiej, przekonany, iż świetnie by się sprawdził jako ich obrońca przed sądem. Justyna niekiedy żartowała, że byłby z niego doskonały *consigliere*, adwokat mafii jak w *Ojcu chrzestnym* Coppoli...

Ciszę ponownie przeciął wrzask. Sekundę później wszystko ucichło. Obraz przed oczami Justyny znów zaczął się rozmazywać. Pogryzła się w błogiej nieświadomości.

Bielecki patrzył na Kubę z wyrzutem.

Ostatnio przestało się między nimi układać. Kuba miał ciągle pretensje o jego pracę. Narzekał, że spędzają ze sobą coraz mniej czasu. Że łapanie zabójców jest dla Michała ważniejsze niż ich związek. Twierdził, że Michał staje się w domu gościem.

– Słuchaj, to nie jest tak. Zależy mi na nas. Wiesz przecież, że nie mam zamiaru stawiać żadnego trupa ponad ciebie. Ale zrozum, jestem gliniarzem i...

– I co? – przerwał mu Burzyński. – Gadasz do mnie jak do jakiegoś debila. Przecież wiem, że jesteś policjantem, i wiem, jak wygląda ta robota. Jak cię poznałem, byłeś już gliną.

– A zachowujesz się tak, jakbyś tego nie rozumiał.

– Cały czas spędzasz z tym Sikorą. Odkąd trafiłeś pod jego skrzydła, wieszcznie masz jakieś „ważne sprawy”. Ważniejsze niż nasz związek.

– Przestań pieprzyć.

– Ja pieprzę? Misiek, to ty za chwilę wszystko spieprzysz!

– Nie wiem, dlaczego ciągle się czepiasz Grzeška...

– Ooo, Grzeška! A więc jesteście tak blisko? To może w ogóle Grzesia, co?

– Pierdolisz. Tak ma na imię, więc jak mam o nim gadać. – Michał wyraźnie tracił cierpliwość. – Zresztą nie rozumiem, czemu w ogóle zeszliśmy na temat Sikory. Sprawa dotyczy nas, a nie jego.

Kuba podszedł do stołu i sięgnął po lampkę czerwonego wina. Wziął łyk, po czym spojrzał na Bieleckiego.

– Misiek, nie chcę się kłócić. Naprawdę nie mam zamiaru psuć tego, co jest między nami.

– Ja też. – Michał podszedł do partnera i wyciągnął ramiona.

Burzyński chwilę się wahał. W końcu jednak przytulił się do wybranka.

– Misiek, zrób coś dla mnie. Odejdź z policji – poprosił po chwili.

Bielecki odsunął się o krok, patrząc mu w oczy.

– Nie zrobię tego. Policja jest całym moim życiem.

– Policja czy Sikora?

– Co? Ty mnie posądzasz o jakieś konszachty z Sikorą? – Z niedowierzaniem pokręcił głową.

To, co usłyszał, było dla niego szokiem. Sikora był tylko jego partnerem z wydziału zabójstw. Poza tym nie był gejem!

– Ciągle tylko Sikora i Sikora. O mnie całkowicie zapomniałeś. – Kuba wrócił ze swoją starą śpiewką.

– Czy ty jesteś normalny? Chłopie! Sikora mnie nie interesuje, ile razy mam ci to tłumaczyć!

Burzyński odłożył kieliszek i energicznym krokiem poszedł do sypialni. Bielecki widział, jak wyjmuje z szafy walizkę, kładzie ją na łóżku, a następnie wyjmuje z szuflady bieliznę i wrzuca do środka.

– Odchodzę – powiedział, nie odwracając się w stronę Michała.

– Nie rób tego.

– Wybrałeś, Misiek. A ja nie mogę pogodzić się z twoją decyzją.

– Kuba, do cholery! Przestań gadać bzdury. Niczego nie wybierałem. Jestem gliną i nie zamierzam tego zmieniać. Nasze relacje nie mają nic wspólnego z moją pracą. Nie rozumiem, dlaczego starasz się na mnie wymusić odejście z pracy. Wytłumacz mi to...

– Przecież wiesz!

– Nie, nie wiem. Doczepiłeś się.

– Chodzi o Sikorę. – Kuba wrzucił do walizki kolejną partię skarpet i spojrzał na Bieleckiego. – Tak, kurwa, jestem zazdrosny. Sikora jest przystojny, męski, jest twardzielem. Przecież widzę, że cię pociąga.

– Nie pociąga mnie! To tylko kumpel z roboty, nikt więcej. Nie musisz się martwić.

– Nie? To dlaczego nie chcesz odejść? Moglibyśmy wyjechać do Niemiec. Zamieszkalibyśmy w Berlinie albo w Monachium.

– Nie znam języka, ty też nie. Poza tym nie zamierzam rzucać pracy. Czuję, że spełniam się w zabójcach. Łapię sprawców najcięższych przestępstw. Chcę się poświęcić robocie i nie w głowie mi romanse, zwłaszcza z Sikorą.

Burzyński zamknął walizkę, ściągnął ją z łóżka i ukradkiem otarł spływającą po policzku łzę.

– Na kilka dni zatrzymam się u Tomka i Przemka.

– Jesteś pewien?

– Tak. Odpoczniemy trochę od siebie. Dobrze nam to zrobi.

Michał podszedł bliżej i zamknął go w objęciach. Potem ujął w dłonie jego twarz i pocałował go w usta.

Kuba nie odwzajemnił pieszczoty.

Justyna mrużyła oczy, starając się wyłowić z mroku otaczające ją przedmioty. W powietrzu czuć było metaliczny zapach krwi. Wiedziała, że krzyk, który słyszała wcześniej, nie był wytworem jej wyobraźni. Gdzieś blisko doszło do tragedii.

Szarpnęła nogą, próbując się uwolnić. Niestety nie miała wystarczającej siły, by zerwać metalową obejmę. Gdy łańcuch zabrzączał cicho, zamarła. Modliła się, aby porywacz tego nie słyszał i nie zechciał sprawdzić, co się dzieje.

W ustach czuła dziwny posmak. Powieki co chwila jej opadały. Podejrzywała, że ktoś dodał jej coś do drinka albo piwa. Bo piła i to, i to. Ale kto mógł być na tyle bezwzględny, aby doprowadzić ją do

takiego stanu? I jakie miał wobec niej zamiary? Jeśli chce ją zgwałcić, może mu zaproponować dobrowolny seks; wcale nie musi jej krzywdzić. Miała nadzieję, że tylko o to chodzi. Zapach krwi unoszący się w powietrzu nie pozostawiał jednak złudzeń. Ktokolwiek to był, nie zależało mu tylko na tym, by spędzić z nią noc. Chciał ją naprawdę skrzywdzić. Tego najbardziej się obawiała.

Nagle dostrzegła jakiś ruch na korytarzu. Po chwili jej oczom ukazała się kobieta. Była niewiele starsza od niej. Cały przód bluzki miała we krwi. Jej twarz wykrzywiało dziwny grymas – mieszanka skupienia i satysfakcji.

Teraz Justyna bała się jeszcze bardziej. Dotarło do niej, że propozycją dobrowolnego seksu niewiele wskóra. Tej kobiecie nie chodziło o to. W duchu starała się przypomnieć sobie słowa modlitwy, którą odmawiała w dzieciństwie, nocując u babci, ale nie potrafiła się skupić. Narkotyk lub inny środek, który jej podano, skutecznie otępił zmysły.

Liczyła już tylko na to, że ktoś widział moment porwania i powiadomił policję. Może to tylko kwestia czasu, gdy do drzwi zapukają śledczy i ją uwolnią.

Zwinęła się w kłębek.

Czekała.

Sikora przełączał programy w telewizji. Nie nadawali nic ciekawego, więc w końcu zostawił na kanale muzycznym.

Poszedł do kuchni, wyciągnął z lodówki puszkę lecha i wziął dwa łyki. Zastanawiał się, czy nie wyskoczyć na miasto. Po namyśle stwierdził jednak, że sobie odpuści. Nie chciał kolejny raz podpaść Palczakowi; i tak miał już z nim na pieńku.

Ostatnio naczelnik opieprzył ich za to, że nie ruszyli do przodu z kilkoma zaległymi sprawami. Sikora, niewiele myśląc, odpalił mu, że jeśli chce, może zapoznać się z aktami i jak Kojak rozwiązać je w kilka dni. Palczak rzucił kurwą, a wychodząc z wydziału powiedział: „Jeszcze słowo, Sikora, i trafisz do policji rzecznej”.

Ostrzeżenie naczelnika podziałało na niego jak zimny prysznic. Co jak co, ale praca w zabójcach była dla niego wszystkim. Chociaż z pewnością poradziłby sobie gdzie indziej, mógł robić wszystko i wszędzie. Byle nie w policji rzecznej. Wszyscy w fabryce wiedzieli, że Sikora może zbierać fragmenty ciała ofiary rozjechanej przez pociąg. Może przeszukiwać kieszenie denata spalonego na skwarce. Może grzebać w kieszeniach zwłok w daleko posuniętym rozkładzie. Jedyne, czego nie trawi, to „spławików”, jak zwykł nazywać topielców.

Przypomniał sobie sprawę kobiety, której ciało odnaleziono w Odrze. Śledztwo przekazał Życzyńskiemu. Zastanawiał się, czy policjant zrobił jakieś postępy. Przez ostatnie tygodnie nie interesował się tym tematem. Miał ważniejsze rzeczy na głowie. Będzie musiał z nim jutro pogadać.

Wziął kolejny łyk piwa i poczępował w stronę wersalki. Ledwo usiadł, rozległ się dzwonek u drzwi. Spojrzał na zegar. Dochodziła północ.

– Co za chuj przychodzi w gości o tej porze? – mruknął pod nosem.

Początkowo chciał olać natręta, ale dzwonek się powtórzył.

– Już ja sobie z tobą pogadam...

Odstawił puszkę na stół, wstał i sięgnął po leżące na podłodze spodnie. Zapinając rozporek, podszedł do drzwi i zerknął przez wizjer. Na korytarzu stał Bielecki. Sikora otworzył i spojrzał na partnera.

– Czego?

– Pogadać chciałem.

– To zadzwoń na telefon zaufania.

– Mogę wejść?

– Po chuj?

– Nie chcę stać na klatce i opowiadać, jak mi się w życiu popierdoliło.

Sikora uniósł brwi i odsunął się o krok, robiąc przejście.

– Klapnij se gdzieś. Browca chcesz?

– Nie piję.

– Aaa zapomniałem, że ty amisz. Dobra, gadaj. Tylko się streszczaj.

Bielecki usiadł na wersalce, odsuwając na bok zmiętą koszulkę Sikory. Wziął głęboki wdech i powiedział:

– Rozstałem się z Kubą.

– No i?

– No i jest mi źle.

Grzegorz popatrzył na niego uważnie. Nie wiedział, co powiedzieć. Pierwszy raz od dawna ktoś chciał mu się zwierzyć.

– Dobra. O co poszło?

– O ciebie.

– O mnie? Co ty pierdolisz?

– Kuba jest zazdrosny. Gada, że za dużo czasu spędzamy razem.

– Przecież robimy w jednej firmie. Jak on sobie wyobraża tę robotę?

– Nie wiem, jak sobie wyobraża, ale wiem, że wyprowadził się z domu. Pierwszy raz poczułem się tak jak dzisiaj. Uwierz mi, jest chujowo.

– Powiedz temu swojemu Kubie, że nie jesteś w moim typie i nie musi się o nic martwić. Jakbym zamierzał zostać pedałem, na pewno nie bzykałbym się z koleśkiem z zabójców.

Bielecki przez chwilę tylko na niego patrzył. Czuł, że zaraz pęknie. W końcu westchnął ciężko i spytał:

– Czy to życie musi być takie popierdalone?

Położyła ciało na taczce i sięgnęła po wiadro.

Będzie musiała zmyć podłogę i stół. Plama z krwi działała jej na nerwy. Spojrzała na ciało blondynki.

– I co, mała szmato? Podobało ci się? Wszystkie jesteście takie same. Lubicie się rznąć.

Splunęła na zwłoki, a potem odkręciła kran i postawiła wiadro na podłodze. Patrzyła przed siebie. Po ścianie powoli szedł pająk. Był duży i włochaty. Obserwowała go przez jakiś czas, aż w końcu rozgniotła intruza palcem. Patrzyła, jak długie odnóża drgają w ostatniej woli życia.

Opuściła wzrok. Wiadro było już prawie pełne. Zakręciła wodę i podniosła wiadro.

Czekało ją dużo pracy. Pierwsza kobieta nie zostawiła tyle krwi, ale też nie była w taki sposób torturowana. To pewnie dlatego, że dzisiaj porwała aż dwie.

Brygida wróciła wspomnieniami do chwili, gdy to wszystko się zaczęło.

Zrobiła to, pomimo że chciała zapomnieć o koszmarze, który był jej udziałem przez ostatnie lata. A los jej nie oszczędzał. Miała zaledwie dwadzieścia pięć lat, jednak zdążyła przeżyć prawdziwe piekło.

Wszystko zaczęło się w Los Angeles, gdzie jeszcze pięć lat temu mieszkała. Brygida urodziła się w artystycznej rodzinie. Jej matka, Adela Kaliciak, była dobrze zapowiadającą się aktorką. Wcześniej próbowała swoich sił na estradzie. Pod pseudonimem Adelle Maverick odnosiła spore sukcesy.

Adela wraz z rodzicami wyemigrowała z Polski w siedemdziesiątym trzecim roku. Miała wtedy piętnaście lat. Uczęszczała do amerykańskiego College'u w stanie Georgia. Czuła, że ma artystyczną duszę, więc próbowała swoich sił w szkolnym teatryku. To tam została wypatrzona przez Jerry'ego Goldsteina, agenta słynnej aktorki Kathlyn Shire. Goldstein obiecywał jej złote góry i przekonał rodziców Adeli, że warto poświęcić czas i pieniądze, aby zrobić z niej gwiazdę. Oczywiście wszyscy zdawali sobie sprawę, że z nazwiskiem Kaliciak sukcesów większych nie będzie. Podjęto więc decyzję o jego zmianie na Maverick. Adela, a odtąd już Adelle, przeprowadziła się do Los Angeles, wcześniej rzucając naukę.

Powoli zaczęła odnosić sukcesy. Zagrała w dwóch epizodach filmowych, jednak to nie one przyniosły jej sławę. Wszystko zaczęło się od castingu na odtwórczynię głównej roli w filmie biograficznym o Marlenie Dietrich. Reżyser widział Adelle w roli słynnej niemieckiej aktorki i śpiewaczki. Polecił jej zaśpiewać piosenkę. Wszyscy byli zaskoczeni barwą jej głosu. Kilka osób uważało, że z takim brzmieniem ma szansę podbić scenę. Roli jednak nie dostała, bo producent wycofał się z realizacji filmu.

Ale nic straconego. Adelle zaproponowano miejsce na estradzie. Nagrała kilka przebojów, które zająłoby listy przebojów. Dobra passa trwała. Zwrócił na nią uwagę nawet Stanley Kubrick i zaproponował jej rolę w swoim filmie u boku innego dobrze zapowiadającego się aktora młodego pokolenia, Johna Waltera Taylora.

Na planie *Lśnienia* zakochała się z wzajemnością w Taylorze. Niestety jej ukochany popadł w konflikt z Kubrickiem i oboje z Adelle wylecieli z obsady. Rolę Taylora otrzymał Jack Nicholson, a jej postać została usunięta ze scenariusza.

Adelle jednak nie rozpaczała. Poznała miłość swojego życia. Miała dwadzieścia dwa lata i okazało się, że jest w ciąży.

Kuba nie zastał Tomka i Przemka.

Tkwił na korytarzu pod ich drzwiami przez blisko kwadrans. Kilka razy dzwonił na ich komórki, ale oba numery były poza zasięgiem. Nie wiedział, co robić.

W końcu wyszedł przed budynek i rozejrzał się. Kilkadziesiąt metrów dalej była stacja benzynowa. Postanowił kupić papierosy i butelkę wina. Przycupnie na jakimś murku i wypije całe z gwinta. W dupie miał zasady dobrego wychowania.

Pamiętał, jak kilka miesięcy wcześniej pił wino z Miśkiem i tym jego Sikorą. To wtedy poczuł pierwsze ukłucie zazdrości. Chociaż policjant pracujący z Bieleckim nie był gejem, czuł, że pomiędzy gliniarzami iskrzy. I nie chodziło nawet o seks, ale o fakt, że zaczynało ich łączyć coś więcej niż jego samego kiedykolwiek połączy z Michałem.

Wszedł na stację i kupił pierwsze lepsze czerwone wino, a do niego paczkę mentolowych slimów. Następnie usiadł na ławce kilkadziesiąt metrów dalej. Dopiero teraz zorientował się, że wino ma korek, a on nie ma korkociągu. W pośpiechu spakował do walizki tylko najpotrzebniejsze szmaty. Już miał wrócić na stację z nadzieją, że czymś go poratują, gdy usłyszał z boku:

– Co tam, ziom?

Odwrócił głowę i zobaczył dwóch dresiarzy. Uśmiechali się do niego. W normalnych okolicznościach poczułby strach. Teraz jednak górę wziął gniew. Kuba był zły na cały świat. Na siebie, bo wyszedł z domu, a mógł zostać i postarać się naprawić relację z Michałem; w dodatku nie zabrał korkociągu. Na Michała, bo ten nie zatrzymał go w drzwiach. Gdyby mocniej go przytulił i powiedział, że się postara, teraz wszystko wyglądałoby inaczej. Na Sikorę, że stanął pomiędzy nim a jego ukochanym. Najbardziej jednak był zły na tych dwóch dresiarzy – że przeszkadzają mu w takiej chwili.

– Nic – mruknął.

– O, ciota się stawia! Może dawno w mordę nie wyłapała! – zawołał jeden z dresów.

– Pewnie wyłapała, ale nie w taki sposób. Widać, że to lachociąg – zawtórował mu kumpel.

Obaj się zaśmiali, a Kuba mocniej zacisnął palce na szyjce butelki.

– Ej, pedale! Jak chcesz mieć spokój, to wyskakuj z fantów. Komóra, siano. Połóż to na ławce i wypierdalaj! – zażądał ten pierwszy.

Kuba nie czekał na dalsze polecenia. Zerwał się z ławki, doskoczył do dresiarza i z całej siły walnął go butelką w głowę. Mina koleśka warta była każdych pieniędzy. Najpierw na jego twarzy pojawił się szok i niedowierzanie. Potem wykrzywił ją grymas bólu. Zdążył jeszcze powiedzieć ciche „au” i sekundę później padł jak długi na ziemię.

Drugi z napastników stał jak zamurowany. Po chwili zrobił dwa kroki w tył i upadł na tyłek. Gdy Burzyński uniósł butelkę nad głowę, zerwał się na równe nogi i zaczął uciekać.

Ze związku Adelle i Johna narodził się syn. Dali mu na imię Frank – po słynnym Franku Sinatra. Adelle kompletnie poświęciła się rodzinie. Przestała występować na estradzie, nie przyjmowała propozycji filmowych. Na utrzymanie domu zarabiał John. Cała trójka była szczęśliwa. Adelle czuła, że los się do niej uśmiechnął.

W osiemdziesiątym piątym na świat przyszły bliźniaczki Sofia i Brygida. Zgodnie z tradycją dostały imiona po gwiazdach kina – Sofia od Sophii Loren, a Brygida od Brigitte Bardot. Życie Adelle było pasmem spełnionych marzeń. Zagrała nawet dwa epizody w serialach. Świat kina powoli ponownie

otwierał przed nią swoje podwoje.

Wszystko zmieniło się w październiku dziewięćdziesiątego roku...

John pił od rana. Jego ostatnia rola zebrała negatywne recenzje. Nie mógł sobie poradzić z krytyką. Dosłownie go nosiło. Kiedy zadzwonił jego agent i zaproponował spotkanie, John długo się nie namyślał. Wsiadł do swojego cadillaca, wrzucił wsteczny i ruszył z piskiem opon. Nie zauważył, że na podjeździe bawi się Sofia.

Brygida bawiła się lalkami kilka metrów dalej i wszystko widziała. Z domu wybiegła Adelle i zasłoniła dłonią usta. Krzyk zamarł jej w piersi.

Gdy pogotowie zabrało dziewczynkę do szpitala, policja dokonała zatrzymania głowy rodziny. Niestety Sofia zmarła nad ranem. Lekarze robili, co mogli, ale obrażenia były zbyt rozległe.

Po spędzeniu nocy w areszcie i wpłaceniu kaucji w wysokości prawie miliona dolarów John wyszedł na wolność. Wrócił do domu i zaczął błagać Adelle o wybaczenie. Gdy jego starania nie przyniosły rezultatu, poszedł do swojego gabinetu. Po kwadransie rozległ się huk wystrzału.

Po pogrzebie Johna Adelle się zmieniła. Zaczęła nadużywać alkoholu, zaniedbała siebie i dom. Zdarzało jej się spraszać przypadkowych mężczyzn. Opieką nad dziećmi zajęła się niania. Była to sroga kobieta. Za każde nieposłuszeństwo wymierzała karę. Drobne kuksańce i klęczenie na grochu były na porządku dziennym. Potrafiła złapać za włosy i szarpać przez dobrą minutę. Dzieciństwo Brygidy i Franka stało się nieskończonym pasmem cierpienia.

Po roku tortur do życia rodziny wtrąciła się opieka społeczna. Sąsiedzi zauważyli siniaki na ciele Franka i udało im się go przekonać, aby powiedział, skąd się wzięły. Kuratorka zagroziła umieszczeniem dzieci w rodzinie zastępczej. Adelle zrozumiała, że dłużej nie może tkwić w takim stanie. Rzuciła picie, przestała imprezować, zrezygnowała ze spotkań z mężczyznami.

Pałac papierosa, patrzył na leżącego na chodniku dresiarza. Lekko poruszająca się klatka piersiowa świadczyła o tym, że ten wciąż żyje.

Kuba spojrzął na stojącą obok ławki butelkę wina. Wciąż nie udało mu się jej otworzyć, a naprawdę potrzebował się napić.

Zostawił swoje rzeczy i poszedł z powrotem na stację, gdzie kupił butelkę wódki oraz sok z czarnej porzeczki. Zapłacił gotówką, zostawiając kasjerowi dychę napiwku. Z półki przy ekspresie do kawy wziął dwa kubeczki.

Gdy wrócił na swoją ławkę, dresiarz nadal leżał w tym samym miejscu. Burzyński otworzył flaszkę i wlał sporą porcję do kubka. Do drugiego nalał podobną i postawił koło dresiarza. Uniósł swój kubek w toaście.

– Twoje zdrowie, ziomek.

Wypił jednym haustem. Alkohol palił przełyk, więc Kuba szybko wziął kilka łyków soku. Ponownie napełnił swój kubek wódką, ale teraz od razu rozcieńczył. Odpalił papierosa, powoli sącząc drinka. Nigdzie mu się nie śpieszyło.

Kilkanaście metrów dalej jakaś para spacerowała z jamnikiem. Na widok leżącego na chodniku dresiarza kobieta powiedziała do swojego towarzysza:

– Nachla się jeden z drugim i potem śpią. Pewnie jak wstanie, pójdzie naszczać do klatki, cholera jasna.

– Daj spokój, Basia. Jeszcze usłyszą i po co nam problemy – mruknął mężczyzna.

Kuba uśmiechnął się do nich i uniósł kubek. Para przyśpieszyła kroku, ciągnąc psa.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Michała i nie poprosić, aby przyjechał. Zaraz jednak się rozmyślił. Musi dać mu czas, pozwolić przemyśleć sytuację.

Dopił drinka i już miał zamiar ponownie sięgnąć po butelkę, gdy usłyszał:

– Dobry wieczór.

Obok niego jak spod ziemi wyrosło dwóch mundurowych. Dopiero teraz Kuba zauważył, że trzydzieści metrów dalej stoi zaparkowany radiowóz.

– Sierżant Krzysztof Wezół, komisariat Wrocław Krzyki – przedstawił się jeden z policjantów. – Proszę dokumenty.

Kuba odłożył kubek i sięgnął do kieszeni po portfel.

– Co pan tu robi? – spytał drugi z pary, biorąc do ręki dowód osobisty. Na jego identyfikatorze widniało nazwisko Kowalczyk.

– Czekam na znajomych.

W tym czasie Wezół przykucnął obok dresiarza. Dwie sekundy później odwrócił się do Kuby.

– Co tutaj się wydarzyło?

Burzyński się uśmiechnął.

– Ziomek chciał mi zabrać portfel i komórkę. Dostał butelkę i padł.

Policjant podniósł się i sięgnął po radiostację.

– Dwadzieścia dwa zero zero do dwadzieścia siedem.

– Dwadzieścia siedem zgłasza się – rozległ się zniekształcony głos po drugiej stronie.

– Patrolujemy kwadrat siedem, pięćdziesiąt trzy. Mamy chlora. W pobliżu leżak. Stan ciężki.

– Wypity?

– Nie. Podejrzenie sto pięćdziesiątki szóstki ze sto pięćdziesiątką ósemką. Potrzebna karetka.

– Wysyłam.

Wezół podszedł do Kuby.

– Powie mi pan, co to chlor? – spytał Burzyński.

– Osoba spożywająca alkohol.

– A leżak?

– Jak sama nazwa wskazuje, osoba leżąca. To jak, powie nam pan, co tu zaszło?

– Mówiłem już. Ten facet z kumplem chcieli mnie napaść. Miałem akurat wino, to tutaj. – Kuba wskazał na wciąż nieotwartą butelkę stojącą przy ławce. – Walnąłem go. Padł, a ten drugi uciekł.

– Ma pan świadomość, że sprawa się skomplikowała. Ten mężczyzna jest nieprzytomny. Żyje, ale może mieć uraz mózgu. Będzie pan zatrzymany do wyjaśnienia.

– Skoro tak pan mówi... – Nie chciał się kłócić. Wiedział, że to nie ma sensu. Poza tym może teraz Michał zacznie się martwić.

– Proszę wstać i odwrócić się przodem do ławki. Dłonie położyć na oparciu, nogi szeroko.

– Ubezpieczam – powiedział Kowalczyk.

Wtedy Wezół sprawnie obszukał zatrzymanego i zakuł go w kajdanki.

– Przewieziemy pana na komisariat. Tam zostaną wykonane niezbędne czynności. Noc na pewno spędzi pan na dołku. Potem prokurator zdecyduje, co dalej. Może pan trafić na trzy miesiące do aresztu.

Teraz Burzyński naprawdę się przestraszył. Dotarło do niego, że może mieć duże problemy.

– A czy może pan powiadomić mojego znajomego? – Postanowił się ratować. – Pracuje w komendzie wojewódzkiej, w wydziale zabójstw.

– Kogo konkretnie? – Wezół spojrzał na niego zaskoczony.

W oddali słychać już było sygnał nadjeżdżającej karetki.

– Michał Bielecki. Wydział zabójstw.

Wydawało się, że Adelle doszła do siebie po stracie córki i samobójstwie męża. Wszystko było na dobrej drodze, aby życie jej nadwątlonej rodziny wróciło do normy. Brygida miała niespełna siedem lat, a Frank prawie dwanaście. I wtedy znów się zaczęło.

Był luty dziewięćdziesiątego drugiego roku. Brygida w swoim pokoiku rysowała kolejny obrazek. Od śmierci siostry właśnie w ten sposób starała się zappełnić pustkę, którą zostawiła po sobie bliźniaczka. Nagle do pokoju weszła Adelle i powiedziała:

– Sofia, kolacja czeka.

Brygida była zaskoczona słowami matki. Zastanawiała się, dlaczego woła na posiłek jej nieżywą siostrę, całkowicie zapominając o niej. Podeszła do matki i chciała się przytulić, dając znak, że jest obok, ale Adelle z całej siły uderzyła ją w twarz.

– Za co to? – zapytała przerażona dziewczynka.

Matka jednak tylko warknęła:

– Zamknij się, mała kurwo.

Brygida nie wiedziała, co zrobić. Do pokoju zajrzał Frank. Chciał coś powiedzieć, lecz wycofał się pod naciskiem surowego spojrzenia rodzicielki.

Adelle zeszła na dół i usiadła przy kuchennym stole. Brygida pojawiła się po kilku minutach. Na blacie nie było jednak żadnej kolacji. Usiadła więc na swoim miejscu i czekała na posiłek. Tamtego dnia poszła spać głodna.

Przez kolejne miesiące sytuacja powtarzała się wielokrotnie. Matka co jakiś czas używała dłoni, aby wprowadzić w domu dyscyplinę. Oczywiście o ile bezpodstawne karanie dzieci można nazwać dyscypliną.

Opieka przestała się czepiać i tak żyli sobie aż do maja dziewięćdziesiątego piątego. To wtedy z Frankiem zaczęło się dziać coś niepokojącego. Przestał bawić się z rówieśnikami, spędzał coraz więcej czasu w domu. Adelle także się zmieniła. Już ich nie karała – pozwalała wręcz na więcej niż dotychczas. Frank traktował Brygidę z góry. Nie chciał z nią rozmawiać, a gdy raz zapytała o dziwne zachowanie matki, zbył ją słowami: „Takie małe dziewczynki jak ty i tak tego nie rozumieją. Dorośniesz, to zrozumiesz”.

Brygida nie musiała tak długo czekać. Wszystko wyjaśniło się już dwie noce później.

Wstała o pierwszej, bo chciało jej się pić. Po cichu, aby nikogo nie zbudzić, zeszła na dół i skierowała się prosto do kuchni. W pokoju matki było zapalone światło, rozlewało się bladą plamą spod drzwi. Dziewczynka na paluszkach przemykała obok, gdy usłyszała chrapliwy głos Adelle:

– Rźnij mnie, John...

Miała zaledwie dziesięć lat, ale znała znaczenie tych słów. Najbardziej jednak zdziwiło ją, że matka wypowiedziała imię ojca.

Najciszej jak mogła, uchyliła drzwi i wtedy ich zobaczyła. Adelle klęczała na łóżku, a Frank obejmował ją od tyłu. Brygida była kompletnie zszokowana. Jej brat spółkował z matką! Chciała się wycofać, ale w tym momencie drzwi lekko skrzypnęły i oboje spojrzeli w jej stronę.

– O, mała podglądaczka! – zawołała matka. – Chodź tutaj.

Nie chciała podejść. Ale Frank podszedł i złapał ją za rękę.

– Jesteś już na tyle dojrzała, że możesz się z nami bawić – powiedział z ironicznym uśmiechem.

To tamtej nocy po raz pierwszy poczuła dotyk, na który było dla niej o wiele za wcześnie.

Kolejne tygodnie i miesiące mijały podobnie. Niemal każdej nocy Brygida była zaciągana do sypialni matki i musiała przyglądać się temu, co robił z nią Frank, albo aktywnie uczestniczyć w ich „zabawie”. Musiała ssać Franka, musiała lizać matkę. To wszystko było dla niej za dużo. Ale gdy się zbuntowała, oprócz przemocy ze strony matki spotkała ją także gniew brata. Bił ją tak, by nie było widać siniaków, jeśli jednak jakiś pojawił się w odsłoniętym miejscu i zaniepokoił nauczycielkę lub sąsiadkę, tłumaczył razem z matką, że Brygida sama się okalecza, bo cierpi po utracie siostry. Wszyscy wierzyli – lub starali się wierzyć. Brygida nie miała znikąd pomocy.

W dwutysięcznym roku nastąpił przełom. Miała wtedy piętnaście lat, a Frank dwadzieścia. Leżała w łóżku i modliła się, aby jej koszmar wreszcie się skończył. Zastanawiała się, czy nie popełnić samobójstwa. Chciała odebrać matce leki. Frank był poza domem. Tamtej czerwcowej nocy do domu po raz pierwszy od dłuższego czasu zawitał ktoś obcy. Gdy usłyszała, jak jej brat wjeżdża na podjazd, ukradkiem zerknęła przez firankę. Obok mustanga stała piękna długonoga blondynka. Widać było, że jest mocno pijana. Ledwo trzymała się na nogach i niewyraźnie coś bełkotała.

Gdy Brygida patrzyła, jak brat prowadzi ją do wejścia, poczuła prawdziwy lęk.

Marzęcki siedział w wydziale i rozwiązywał krzyżówkę. Liczył na to, że podczas jego dyżuru nikt w sposób nagły nie pożegna się z życiem. Nie miał ochoty na żadne oględziny.

Wcześniej czytał akta sprawy, która trafiła do wydziału w zeszłym tygodniu. W bloku na Grabiszyńskiej znaleziono zwłoki mężczyzny. Kilka osób widziało, jak dzień wcześniej z mieszkania dwóch innych facetów wynosi telewizor. Ciało znalazła córka zamordowanego. W całym domu było mnóstwo krwi. Na stole stały puste butelki po tanim winie, popielniczkę po brzegi wypełniały niedopałki.

Od córki dowiedzieli się, że denat nie palił. Mieli masę śladów, pozostało wytypować sprawców. Technicy znaleźli kilka wyraźnych odcisków palców; z bazy wyszło, że poszukiwani to Henryk Socha

i Witold Nowotny. Obaj byli karani za włamania i kradzieże, jednak zabójstwa jeszcze nie mieli na koncie. Został wystawiony nakaz zatrzymania obu podejrzanych. Tylko kwestią czasu było, jak wpadną w ręce policji.

Wpisywał właśnie kolejne hasło w kratki, gdy zadzwonił stojący na biurku telefon.

No i po labie, westchnął w duchu.

Miał nadzieję, że telefon za chwilę przestanie dzwonić i będzie mógł wrócić do krzyżówki.

Niestety ktoś po drugiej stronie linii był uparty.

– Wydział zabójstw – rzucił Marzęcki, niechętnie podnosząc słuchawkę.

– Cześć, tu dyżurny. Słuchaj, jest prośba. Jakiś facio trochę narozrabiał. Patrol zatrzymał go przy leżaku. Ten jednak poprosił, aby skontaktować się z Bieleckim od was. Masz jakiś kontakt do niego?

– A co ja biuro numerów?

– Nie, ale...

– Słuchaj. Mam w rzyci, co jakiś facio narozrabiał i dlaczego powołuje się na kogoś od nas.

Zwłoki są?

– Nie.

– No to niech łapie Bieleckiego na komórkę. Cześć.

Rzucił słuchawkę na widełki i mruknął pod nosem:

– Popierdoliło kogoś...

Ponownie sięgnął po krzyżówkę i przez chwilę próbował się na niej skupić, w końcu jednak z głębokim westchnieniem odłożył ją na biurko.

– Kurwa mać.

Podniósł słuchawkę i wybrał wewnętrzny dyżurnego.

– Co to za facio i gdzie teraz jest?

– Zaraz trafi na Jaworową.

– Dobra, zajmę się tym. Jakby co, łapcie mnie na komórkę.

Tak jak się spodziewała, tamtego wieczoru Frank przyszedł po nią i kazał zejść do sypialni matki. Brygida się opierała, ale wiedziała, że prędzej czy później zostanie do tego zmuszona. Jedyne, czego nie wiedziała, to na ilu ciosach się skończy.

Pijana blondynka leżała na łóżku, a Adelle ściągała z niej ubranie. Dziewczyna mamrotała coś pod nosem, jednak nikt się tym nie przejmował. Gdy była już goła, Frank wyjął z szafy dwa paski i przywiązał ją do ramy łóżka. Za pomocą długiego szala matki skrępował jej nogi.

Brygida nie mogła odwrócić wzroku od rozkraczanej, bezbronnej kobiety. Patrzyła, jak Frank i matka ją pieszczą. Kobieta powoli trzeźwiała i starała się protestować, lecz Adelle włożyła jej w usta szmatę i kilka razy uderzyła w twarz otwartą dłonią. W końcu odpaliła papierosa i obserwowała, jak jej syn gwałci ofiarę. Kiedy skończył, sama przeszła do rzeczy. Najpierw przypalała ją papierosem. Potem wzięła ze stolika niewielki nożyk, który zwykle służył jej do obierania owoców, i wycięła na skórze blondynki inicjały swojego polskiego nazwiska. Broczące krwią litery „AK” hipnotyzowały Brygidę.

Jednak to był zaledwie początek. Potem Adelle przyniosła z kuchni tłuczek do mięsa i zgruchotała kobiecie kolano. Kobieta zemdliała z bólu. Wtedy Adelle wykorzystwała rękojeść tłuczka, by ją zgwałcić. Oboje robili to też analnie, gdy Frank odwiązał nogi nieprzytomnej ofiary i przewrócił ją na brzuch. Co jakiś czas matka wyklinała blondynkę. Mówiła: „Podoba ci się, szmato? Podoba? Przyznaj się!”. Frank jej wtórował: „Rźnij się, kurwo! Przyjmij go w siebie!”.

Czas jakby stanął w miejscu. Brygida nie wiedziała, jak długo trwał ten koszmar. Sama nie brała aktywnego udziału w tej masakrze, jednak to nie umniejszało jej winy.

W końcu Frank udusił blondynkę. Potem usiadł obok matki i zaczął się z nią całować. Jego sterczący członek był cały w lepkim śluzie. Brygida nie mogła na to dłużej patrzeć. Zasłoniła dłońmi oczy. Wtedy matka doskoczyła do niej, chwyciła ją za włosy i pociągnęła w stronę martwej kobiety.

– Patrz, suko – wycedziła przez zęby. – Nie zamykaj oczu. Masz na to wszystko patrzeć!

Brygida uniosła powieki. To, co ujrzała, odbiło na niej swoje piętno na długie lata.

Sikora otworzył puszkę piwa i uniósł ją w toaście.

– Mężczyzna naprawiony przez kobietę będzie jej wierny przez resztę życia. Kobieta naprawiona przez mężczyznę wróci do tego, który ją zepsuł. Nie wiem, jak jest u was, cieplaków, ale to już nie mój problem.

Bielecki spojrzał na niego i pokręcił głową.

– Skąd ty bierzesz te złote myśli? Z poradnika akwizytora?

– Nie. Z obserwacji ludzi, których znam i z którymi miałem jakikolwiek kontakt, nawet przelotny.

– Widocznie w dziwnym towarzystwie się obracałeś.

– Mówisz? A kto tu przyłazi i wali smęty, jaki to nieszczęśliwy, jak mu się życie zawaliło? Chłopie, pierdolisz mi farmazony, że twój chłoptaş ma problemy z tym, że ze mną robisz. Jak chcesz go uszczęśliwić, złóż raport o przeniesienie. Pogadaj z wujkiem, to ci załatwi nowy przydział w drogówce.

Sikora poszedł do kuchni. Z lodówki wyciągnął butelkę wódki i colę. Po chwili wrócił po szkło.

– Masz zamiar pić wódkę? – spytał Bielecki.

– Nie, kurwa, lubię sobie popatrzeć na butelkę. Jasne, że mam zamiar pić. Chcesz?

– Nie.

Sikora nalał wódkę do kieliszka, a szklanekę napełnił colą.

– Nie powinienes mieszać alkoholi – zauważył Michał.

– Słuchaj, jak będę potrzebował rady odnośnie do metod spożywania alkoholu, to się do ciebie zgłoszę.

Bielecki machnął ręką.

– Rób, co chcesz. Ale ja ci głowy nad kibelem nie będę trzymał, jak zaczniesz rzygać.

– O to się nie bój.

Sikora wypił wódkę i popił.

– Przydałaby się jakaś zakąska – mruknął, wycierając usta dłonią.

– To se przynieś.

– Problem w tym, że w mojej lodówce jest wszystko poza jedzeniem.

– Nie wyślesz mnie na zakupy. Zapomnij.

Grzegorz ponownie napełnił kieliszek.

– Dobra, do rzeczy. Jakie masz plany?

– Nie mam pojęcia. – Michał westchnął ciężko. – Może do niego zadzwonię i powiem, że postaram się zmienić coś w naszych relacjach. Nie wiem nawet, czego on chce.

– To pogadajcie, ale tak szczerze, bez owijania w bawełnę. Ty powiesz, jak to wszystko widzisz, on powie, o co mu biega. Zwykła rozmowa.

– Łatwo ci powiedzieć. Nie znasz Kuby.

– Gej jest jak laska, a akurat dziewczuch miałem wiele. Wszystkie je można łatwo rozpracować.

Chcą dominować w związku, wymagają deklaracji uczuć i lubią się przytulać.

– Powiedz jeszcze, że ciągle chcą kasy – prychnął z ironią Bielecki.

– Tego nie twierdzę. Widocznie te, z którymi miałem do czynienia, zdawały sobie sprawę, że jestem gołodupcem.

Sikora uniósł kieliszek.

– Za związki. Te udane i te nieudane.

Bielecki skinął głową.

– Mam nadzieję, że uda mi się naprawić relację z Kubą – powiedział cicho.

– A co ma się nie udać? Wy, pedały, kierujecie się głównie uczuciami. Lubicie sztukę, teatr, malarstwo. Łatwiej wam wyprostować sprawy uczuciowe.

– A ty masz w ogóle jakieś zainteresowania? Znasz się na sztuce?

– Trochę.

– Nie wiedziałem. To pytanie kontrolne: jaki jest słynny obraz Leonarda da Vinci w naszym Muzeum Narodowym?

– Proste. *Dama z lechtaczką*.

Bielecki przewrócił oczami.

– Chyba *Dama z łasiczką*.

– To mamy dwa? – spytał Sikora, po czym nalał sobie kolejny kieliszek.

Po uduszeniu blondynki Frank ponownie ją zgwałcił. Kopulował z trupem.

Przez cały kolejny dzień ciało kobiety leżało na podłodze w sypialni zawinięte w zasłonę. W nocy Frank dokądś je wywiózł. Brygida nie pytała dokąd. Nie chciała wiedzieć. To, co zobaczyła, jej wystarczyło. To wtedy zdała sobie sprawę, że jej bliscy są naprawdę niebezpieczni.

Nikt nie poruszał tematu tego, co się wydarzyło. Czasem Brygida się zastanawiała, kiedy policja lub szeryf zapuka do ich drzwi, ale nikt się nimi nie zainteresował. Przez kolejne miesiące nie była zapraszana do sypialni matki. Frank jeszcze dwa razy przywiózł jakieś kobiety, ale nie uczestniczyła w ich zabójstwach. Siedziała w swoim pokoju i zatykała uszy, by nie słyszeć tego, co się wyprawia na dole. Miała spokój, przynajmniej tak jej się wydawało.

W dwa tysiące czwartym roku do ich domu zawitała policja. Frank i Adelle, zanim otworzyli drzwi, spojrzeli na Brygidę z nienawiścią. Podejrzewali, że to ona na nich doniosła. Policjanci pytali o jedną z zaginionych kilka tygodni wcześniej kobiet. Jakiś świadek widział mustanga Franka w pobliżu miejsca, gdzie urwał się ślad po nastolatce. Frank nie był o nic podejrzany, ale śledczy pytali, czy nie widział czegoś dziwnego. Brygida się modliła, żeby tylko jej o nic nie pytali. Bała się, że pięknie i powie wszystko jak na spowiedzi.

Policjanci wyszli z domu, a jej się oberwało. Tamtego dnia bała się, że Frank ją zabije.

Po czasie się okazało, że jej brat nie miał nic wspólnego z zaginięciem dziewczyny – ta odnalazła się w San Francisco. Była pijana i naćpana. Śledczy ustalili, że uciekła z domu z nowo poznanym chłopakiem. Brygida jednak zdała sobie sprawę, że brat jest w stanie załatwić ją bez mrugnięcia okiem, jeśli tylko stwierdzi, że może go wsypać.

W dwa tysiące piątym roku Adelle dostała spadek. Polscy dziadkowie zostawili jej dom na wrocławskich Żernikach. Brygida nigdy nie poznała nawet rodziców matki, a teraz wiedziała, że nie pozna już swoich pradziadków.

Frankowi coraz bardziej palił się grunt pod nogami. Podczas rutynowej kontroli drogowej funkcjonariusze znaleźli przy nim niewielką ilość narkotyków. Dostał ostrzeżenie i skierowano go na odwyk. Po zakończeniu terapii oboje z matką podjęli decyzję, że pora zmienić otoczenie. Zdecydowali się wrócić do kraju przodków.

Spakowali cały dobytek i wyjechali do Polski. Zamieszkali w domu po dziadkach Adelle. Przez pierwsze tygodnie zapoznawali się z nowymi warunkami życia. Adelle starała się ponownie nabrać wprawy w pisanie i czytaniu po polsku. W domu często rozmawiali w ojczystym języku, ale dopiero teraz Brygida zobaczyła, jak bardzo różni się jej znajomość mowy przodków od tego, co można usłyszeć na ulicy.

Miała już dwadzieścia lat i nie musiała kontynuować nauki. W skrytości liczyła nawet, że może wyprowadzi się od rodziny i znajdzie sobie kogoś na stałe. Oczywiście przewrotny los nie pozwolił, by to marzenie się spełniło. Matka była coraz bardziej zaborcza. Frank rzadziej, ale wciąż regularnie używał wobec siostry pięści.

W końcu trzy lata temu postanowiła uciec. Spakowała kilka najpotrzebniejszych rzeczy i po prostu wyszła z domu. Nie wiedziała, dokąd się udać. Wsiadła w autobus i dojechała do Dworca Głównego. Stała na peronie zupełnie bezradna. Czuła, że po jej policzkach płyną łzy. Swoim zachowaniem zwróciła na siebie uwagę patrolu policji. Jeden z funkcjonariuszy spytał, czy może jej w czymś pomóc. Kusilo ją, aby wyrzucić z siebie całą prawdę. Wiedziała jednak, że nikt jej nie uwierzy. Powiedziała więc tylko, że rozstała się z chłopakiem i jest jej smutno. Patrol odszedł. A ona wróciła do domu.

Powitał ją pełen wyrzutu wzrok matki. Za swoją ucieczkę dostała lanie od Franka, a w nocy brat kilkakrotnie ją zgwałcił.

Wtedy zdała sobie sprawę, że się od nich nie uwolni. Była częścią rodziny i musiała z pokorą znosić swój los.

Marzęcki wszedł na komisariat policji na Krzykach. Pokazał dyżurnemu legitymację i zaprowadzono go do pokoju, gdzie przebywał zatrzymany znajomy Bieleckiego.

Gdy tylko go zobaczył, wiedział, że ma przed sobą geja. Zafarbowane włosy, paznokcie jak prosto od manikiurzystki, ubranie, którego raczej nie założyłby mężczyzna o heteroseksualnej orientacji.

– Dobra, koleżko. Nie mam zbyt dużo czasu, więc się streszczaj – rzucił policjant.

– Chciałem, żeby przyjechał Michał.

– Michał jest zajęty, dlatego przyjechałem ja.

– Chcę rozmawiać z Miśkiem.

– Dobra, powiedz mi, o co biega, a ja mu przekażę. Nie utrudniaj, bo szkoda czasu na pierdoły.

Zatrzymany milczał. Marzęcki spojrzał na sierżanta siedzącego z boku i wypełniającego protokół zatrzymania.

– Co narozrabiał?

– Walnął gościa butelką z winem. Co prawda koleś chciał go skroić, ale teraz leży na Borowskiej z urazem mózgu – powiedział Wezół.

– Czyli idzie na ciężki?

– Tak. Rano prorok się nim zajmie.

– Dobra. Trzeba to wyprostować. – Marzęcki zbliżył się do Kuby. – Chłopie, nie wiem, kim dla ciebie jest Bielecki, i szczerze mówiąc, nie interesuje mnie to. Problem masz inny: facet, którego walnąłeś, leży w szpitalu. Jak przeżyje, dostaniesz zarzuty. Jak się przekręci, trafisz do pierdła. Sytuacja nie do pozadroszczenia. Jeśli chcesz, żeby Bielecki ci pomógł, to lepiej gadaj, o co biega. Wtedy może go wydzwonię i postara się ogarnąć temat. Pasuje ci taki układ?

Burzyński spojrzał na siedzącego z boku sierżanta.

– Mogę napisać. Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, kim jest dla mnie Michał.

Marzęcki już wiedział, co tu jest grane.

– Dobra, nie trzeba.

Sięgnął po komórkę i wyszukał na liście kontaktów numer Bieleckiego. Telefon policjanta jednak nie odpowiadał.

– Bielecki ma wyłączoną komórkę. Niestety, koleżko, będziesz musiał tu zostać na noc. Ale bez obaw, jutro zajmiemy się tematem. Trzym się.

Dał znak sierżantowi, że chciałby porozmawiać z nim na osobności. Wezół skinął i otworzył drzwi, po czym przywołał dłonią innego mundurowego.

– Mariusz, zostań z zatrzymanym. Ja na chwilę wychodzę.

– Gość zostanie u was na noc – powiedział Marzęcki, kiedy znaleźli się na korytarzu. – Działajcie zgodnie z procedurą. Jakby nie było szpitala, namawiałbym was, żeby mu odpuścić.

– Za późno – stwierdził Wezół.

– W sumie niekoniecznie. Można w kwitach napisać, że koleś znalazł tego dresa chwilę przed waszym przyjazdem. Trzeba by tylko z protokołu wykreślić butelkę wina i może coś się ugra.

Sierżant spojrzał na Marzęckiego uważnie.

– Czy ty mi proponujesz skrócenie sprawy?

Marzęcki się uśmiechnął.

– A na chuj robić sobie przykrości? To ziomal mojego kumpla z zabójców. Nie martw się, Misiek będzie umiał się odwzięczyć.

Rok temu los w końcu się do niej uśmiechnął. Adelle i Frank postanowili kupić gospodarstwo w pobliżu Trzebnicy. Frank namówił matkę na ten zakup, twierdząc, że na wsi łatwiej ukryć swoje żądze. Snuł wizje hodowli trzody chlewnej lub bydła; miała to być zasłona dymna dla ich prawdziwych zamiarów. Wymyślił, że kupią duży samochód do transportu i będą polować na kobiety. Na odludziu łatwo im będzie kontynuować to, co zaczęli w Stanach.

Któregoś dnia pojechali obejrzeć ziemię. Tuż za Wysokim Kościołem Frank zabrał się do wyprzedzania i nie zdążył zjechać na swój pas. Lewym tylnym błotnikiem samochodu zahaczył o przód

jadącej z naprzeciwka ciężarówki. Obróciło go i wbił się w bok tira.

Frank zginął na miejscu, a Adelle została ciężko ranna. Śmigłowiec odtransportował ją do szpitala. Okazało się, że ma uszkodzony kręgosłup i resztę życia spędzi na wózku. Oczywiście pod warunkiem, że uda jej się przeżyć. Lekarze walczyli o nią przez kilka długich godzin. Poskładali połamane kończyny, usunęli część trzustki, śledzionę i fragment jelita. Amputowali lewą rękę. Zgruchotane kolano próbowali naprawić, jednak z mizernym skutkiem. Zdawali sobie sprawę, że i tak nie będzie do niczego potrzebne kobiecie sparaliżowanej od szyi w dół.

Brygida się modliła, aby matka przeżyła, choć sama nie wiedziała, czemu to robi. Nigdy przecież nie zaznała matczynej miłości, nie spotkało jej ze strony Adelle nic dobrego. A jednak teraz bała się, że straci ją bezpowrotnie. Gdyby matka umarła, zostałyby na świecie całkiem sama.

Adelle spędziła w szpitalu blisko miesiąc. Z pomocą kancelarii adwokackiej Brygida załatwiła formalności związane z pogrzebem brata. Podjęła także decyzję, że formalnie zmieni imię z Brigitte na Brygida. Wołała, aby w kraju przodków wołano na nią po polsku. Nazwisko też zmieniła – z Taylor na rodowe matki. Podświadomie chciała pozbyć się wszystkiego, co było związane z koszmarem dawnego życia.

Po powrocie matki do domu postanowiła się nią zaopiekować. Robiła wszystko, aby Adelle niczego nie brakowało. Ta jednak nie okazywała wdzięczności. Nadal ubliżała córce, pluła na nią i naśmiewała się. „Jesteś nikim”, „Zwykła mała kurewka”, „Chodź tu, to pokażę ci, co znaczy prawdziwy ból” – takie słowa Brygida słyszała każdego dnia. Czasem zastanawiała się, czy jednak jej nie zabić. Zawsze jednak reflektowała się w swojej sytuacji. Ze strachu przed samotnością znosiła wszystkie obelgi.

Z pieniędzy uzyskanych z odszkodowania za wypadek kupiła używanego volkswagena transportera. Podobał się jej. Był duży, biały i miał przyciemnione wszystkie boczne szyby. Z zewnątrz w ogóle nie było widać, że ktoś jest w środku. Nie wiedziała dlaczego, ale właśnie to najbardziej jej się podobało.

Wieczorami siadała na wprost matki i oglądała rodzinny album. Na zdjęciach była ona i Sofia. Był mały Frank jeżdżący na rowerku wokół ojca. Były też starsze zdjęcia rodziców ze ślubu. Na wielu z nich Adelle wyglądała na szczęśliwą. Brygida zastanawiała się, w którym momencie ta uśmiechnięta młoda kobieta zmieniła się w potwora. W jej ocenie śmierć Sofii i samobójstwo ojca było punktem zapalnym. Później nic już nie było takie jak kiedyś.

Najbardziej Brygidzie utkwiała w głowie jedna fotografia. Na zdjęciu Adelle ma spięte w kok włosy i biały T-shirt z napisem: „I love LA”; jest zmysłowa i szczęśliwa. Opis z tyłu fotografii świadczył, że została wykonana w dniu, kiedy dowiedziała się, że jest z Johnem w ciąży. Pod jej sercem rósł Frank.

Brygida wyjęła zdjęcie z albumu i oprawiła w ramkę. Stało teraz przy jej łóżku. Każdej nocy przed zaśnięciem wpatrywała się w nie i marzyła, aby mogła poznać matkę taką, jaka była wcześniej, zanim stała się bestią.

W maju życie Brygidy znowu radykalnie się zmieniło.

Podczas zakupów w galerii handlowej zobaczyła pracującą w jednej z sieciowych restauracji młodą dziewczynę podobną do Adelle z tamtej fotografii. Odkrycie wstrząsnęło Brygidą do głębi. Po powrocie do domu długo i uważnie studiowała zdjęcie. Chciała poznać osobę tak zdumiewająco podobną do jej matki.

Przez kilka dni jeździła tam i obserwowała dziewczynę. Śledziła ją po wyjściu z pracy. Ustaliła, że mieszka sama w bloku na Słubickiej.

Dziesiątego maja, siedząc przy stoliku w restauracji, patrzyła, jak dziewczyna, która – jak się okazało – ma na imię Anna, co chwila spogląda na zegarek. Do zamknięcia lokalu zostało jeszcze pół godziny. Wcześniej Brygida podsłuchiwała, jak rozmawia przez telefon z jakąś Malwiną; miały się spotkać o dwudziestej drugiej w pobliżu kina Helios.

Uśmiechnęła się pod nosem. W jej głowie kiełkował już plan.

Wróciła do domu i zabrała matce środki nasenne. Rozgniotła je w moździerzu, po czym wsypała proszek do niewielkiego woreczka.

O umówionej godzinie czekała w pobliżu kina, a gdy dziewczyny się pojawiły, poszła za nimi do pubu. Starła się nie spuszczać wzroku z Anny. W jej ocenie dziewczyna narzuciła zbyt szybkie tempo picia. Zamawiała jednego drinka za drugim. Alkohol chyba już mocno szumiał jej w głowie, bo kilka razy starała się bez powodzenia podnieść z krzesła.

Z podsłuchanej rozmowy Brygida dowiedziała się, że koleżanki planują powtórzyć wypad za kilka miesięcy, kiedy Malwina znów przyjedzie do Polski. Gdy Anna poszła do toalety, a Malwina została zaproszona do tańca, dyskretnie podeszła do ich stolika. Wyjęła z torebki woreczek i wsypała całą zawartość do drinka Anny. Miała tylko nadzieję, że proszki zbytnio nie zmienią jego smaku.

Anna wróciła i sięgnęła po napój. Pijąc, nawet się nie skrzywiła.

Gdy spotkanie dobiegło końca i Malwina poszła w stronę przystanku autobusowego, Brygida podeszła do Anny i spytała, czy ma papierosa. Dziewczyna była już mocno wstawiona, ledwo trzymała się na nogach. Brygida wzięła ją pod pachy i poprowadziła w stronę swojego samochodu. Anna próbowała protestować, czym zwróciła uwagę kilku przechodniów, ale Brygida pokazała gestem, że dziewczyna jest pijana.

W końcu udało się jej zapakować Annę do busa i zawieźć do domu. Sprowadziła ją do piwnicy, rozebrała do naga i przywiązała za ręce do czerwonego drewnianego pala. Potem poszła na górę po boomboxa.

Gdy dziewczyna powoli odzyskiwała świadomość, Brygida odpaliła papierosa. Zaciągała się i wydmuchiwała dym w stronę Anny. Obserwowała ją. Matka z góry krzyczała, domagając się sprowadzenia na dół. Ale ona nie zamierzała męczyć się z wózkiem inwalidzkim na schodach.

– Pokaż mi ją, suko! – darła się Adelle. – Chcę zobaczyć tę kurwę!

Nie robiąc sobie nic z jej pokrzykiwań, Brygida włączyła głośno muzykę. Mocne rockowe brzmienia zagłuszyły wrzaski. Wtedy zaczęła się znęcać nad Anną. Przypalała jej sutki żarem z papierosa. Następnie ogniem z zapalniczki przypaliła jej brodę i nos. Kilka razy uderzyła ją pięścią w brzuch. A przez cały ten czas przed oczyma miała matkę ze starej fotografii w swojej sypialni.

Weszła na górę i wyjęła z szuflady tłuczek do mięsa. Potem wróciła do piwnicy.

Uderzyła Annę kilka razy w bark, w kolano, raz trafiła też głowę. Na koniec włożyła jej trzonek do pochwy. Gwałciła ją tak, jak matka gwałciła tamtą blondynkę, którą sprowadził do ich domu Frank.

Był zaskoczony, że nie zaprowadzili go do celi. Liczył się z nocą na dołku. Jednak policjanci, którzy go zatrzymali, zdjęli mu kajdanki i przekazali policjantowi z komendy wojewódzkiej.

Marzęcki, bo tak się przedstawił gliniarz, zaprowadził go do nieoznakowanego radiowozu i posadził z tyłu. Walizkę, którą Kuba miał ze sobą, spakował do bagażnika.

Całą drogę na Podwale się nie odzywał.

Po wprowadzeniu do budynku komendy zaprowadził go na pierwsze piętro i otworzył drzwi pokoju z tabliczką „Wydział zabójstw”.

Dopiero tutaj powiedział:

– Klapnij se na krzesło i siedź cicho.

– A moje rzeczy?

– Są bezpieczne.

– Chciałbym się odświeżyć. W walizce mam kosmetyki.

Marzęcki spojrział na niego i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Facet, ogarnij się. Jeszcze godzinę temu w planach miałeś pobyt na dołku. Tam nie ma wygod. Materac z desek, brudny, śmierdzący ręcznik i poduszka, na której niejeden menel trzymał głowę. To tylko niewygody fizyczne. Gorsze są te psychiczne. Zacząłbyś myśleć, jak spierdoliłeś sobie życie.

– Ale...

– Co „ale”? Facet! Jakby ten kutas się przekręcił, miałbyś odsiadkę na co najmniej kilka lat. Wiesz, jaką furorę byś robił? Tylko dzięki temu, że Bielecki jest psem z wydziału, pochyliłem się nad twoim losem. Lepiej nie kombinuj i nie sprawdzaj, gdzie leży granica mojej tolerancji i dobrych chęci.

– Spoko. Nie trzeba się tak unosić. Chciałem tylko się odświeżyć, nic poza tym.

– Odświeżysz się rano, jak wrócisz do domu.

– Rano. A dlaczego nie mogę teraz?

– Bo ja wziąłem za ciebie odpowiedzialność. Nie chcę, żebyś znów narozrabiał i jakiś patrol cię zwinął. Wytrzeźwiejesz, przemyślisz swoje postępowanie i grzecznie pójdziesz do domku.

Marzęcki podszedł do szafy. Wyciągnął z niej koc i poduszkę, a zza mebla wysunął łóżko polowe i postawił je obok.

– Tu masz polówkę. Możesz się kimnąć.

Kuba wstał z krzesła.

– Dzięki.

Komisarz machnął ręką i przekręcił zamek w drzwiach. Następnie wrócił do swojego biurka i sięgnął po krzyżówkę.

– Chwilę porozwiązuję i też się kładę. Będziesz chciał iść do klopa, to daj znać. Sam nie kręć się po fabryce, bo jeszcze kogoś zainteresuje, kim jesteś i co tu robisz.

Gdy po kilku uderzeniach tłuczkiem w głowę Brygida stwierdziła, że dziewczyna jest martwa, poczuła się spełniona. Zadając ciosy, wyobrażała sobie, że krzywdzi Adelle.

Matki nie miała odwagi tknąć. Wciąż się jej bała, nawet teraz, gdy ta nie mogła już zrobić jej fizycznej krzywdy. Torturowanie kobiety podobnej do matki z czasów jej młodości było swoistym oczyszczeniem. Symboliczną zemstą na kimś, kto stworzył jej prawdziwe piekło na ziemi.

Ciało pod osłoną nocy wywiozła i wrzuciła do Odry. Miała nadzieję, że zajmą się nim ryby, zanim ktokolwiek je odnajdzie i ustali, co się wydarzyło. Gdy wrzuciła zwłoki do rzeki, przypomniała sobie, jakie wrażenie na niej zrobiło, gdy matka wycięła na ciele zamordowanej w Los Angeles dziewczyny swoje polskie inicjały. Żałowała, że sama nie wycięła podobnych. Byłby to jej swoisty podpis. Chciała, aby wszyscy wiedzieli, kto za to odpowiada. Postanowiła, że podpis złoży na jednym z pobliskich drzew. Niewielkim śrubokrętem wydrapała na korze „AK”, a potem wróciła do domu.

Dopiero nad ranem usnęła spokojnie. Miała miłe sny i nie bała się już niczego. Niczego z wyjątkiem siedzącej w swojej sypialni matki. Adelle wciąż krzyczała i starała się ją obrazić. Wyzywała ją od kurew, szmat i faszystek. Mówiła, co to nie robi, jak dorwie ją w swoje ręce. Brygida nic sobie z tego jednak nie robiła.

Przez kilka kolejnych dni obawiała się, że do drzwi zapuka policja i ją aresztuje. Ale nic takiego się nie stało. I tak żyła sobie spokojnie aż do zeszłego tygodnia, gdy jej świat znów wywrócił się do góry nogami, i to dwukrotnie.

Postanowiła zapisać się do przychodni. Chciała w razie czego mieć możliwość uzyskania pomocy medycznej. Dotąd miała ubezpieczenie ze Stanów, które co roku było automatycznie odnawiane, jednak stawki były za wysokie, zwłaszcza że od lat nie korzystała ze służby zdrowia. Nie wiedziała, jak to ogarnąć, dlatego zdecydowała się pójść na miejsce i dowiedzieć czegoś więcej.

W rejestracji zauważyła kobietę, na widok której ugięły jej się nogi. Przed nią stała wypisz wymaluj Adelle! Brakowało tylko koszulki z napisem „I love LA”.

Z wrażenia nie mogła wydusić słowa. Stała z otwartymi ustami i wgapiła się w nią. W końcu kilka osób zwróciło uwagę na jej zachowanie. Uśmiechnęła się i wyszła.

Usiadła na pobliskiej ławce, próbując zebrać myśli. Kolejna kobieta podobna do jej matki w ciągu kilku miesięcy! To było dla Brygidy prawdziwym szokiem. Postanowiła się dowiedzieć, kim jest recepcjonistka. Planowała dla niej podobny koniec jak dla Anny.

Tym razem jednak musiała lepiej się przygotować.

Poczytała w Internecie na temat pigułki gwałtu i postanowiła, że postara się zdobyć kilka takich tabletek. Poszukiwania nie były skomplikowane. Pod jedną z dyskotek bez trudu namierzyła dilerka i kupiła od niego pięć sztuk. Facet był zaskoczony, że zaopatruje się u niego dziewczyna, ale Brygida wytłumaczyła mu, że razem z koleżankami chcą zrobić kawał swoim chłopakom. Diler uśmiechnął się tylko i życzył dobrej zabawy. Powiedział też, że jakby potrzebowała czegoś innego, to wie, gdzie go szukać.

Nie zaryzykowała jednak od razu uśpienia dziewczyny z przychodni. Najpierw postanowiła wypróbować środek na kimś innym. Nie chciała żadnej wtopy, na wypadek gdyby handlarz ją oszukał.

Poszła do pubu i przy pierwszej nadarzającej się okazji wrzuciła pigułkę do piwa przypadkowemu klientowi. Po kilkunastu minutach była już pewna, że dokonała dobrego zakupu. Facet wyglądał na kompletnie zalanego, nawet jego kumple byli tym zdumieni.

Była gotowa do działania.

Planowała pójść do przychodni i wrzucić pigułkę recepcjonistce do herbaty. Agnieszka, bo tak miała na imię kobieta, zawsze przed wyjściem z pracy piła herbatę. Potem szła na przystanek, siadała na ławce i czytała książkę. W autobusie zajmowała miejsce z tyłu; tam w spokoju czytała dalej. Brygida miała nadzieję, że uda jej się ją przejąć, jeszcze zanim dotrze na przystanek.

Planowała zrobić to w piątek, ale niestety los znowu spletał jej figła. Gdy rano weszła do przychodni, zorientowała się, że Agnieszki nie ma w pracy. Musiała improwizować. Zapytała o nią inną recepcjonistkę. Wymyśliła na poczekaniu historię, że znajoma poprosiła ją, aby coś jej przekazała. Dowiedziała się, że Agnieszka ma dzisiaj wolne. Plan spalił na panewce.

Mogła się jednak tego spodziewać. Ostatnie dwa dni miała wyjątkowo pechowe. Najpierw nawalił jej bus i musiała go oddać do mechanika. Dostała co prawda auto zastępcze, ale stare volvo nie spełniało jej oczekiwań. Źle się prowadziło i miało za wysokie spalanie. Zapakowanie do niego uprowadzonej recepcjonistki też mogło stanowić problem. Potem zalało jej telefon komórkowy. Kapała Adelle i aparat wypadł jej z kieszeni na piersi prosto do wody. Pomimo szybkiej reakcji nie udało się go uratować. Szyderczy uśmiech matki całkowicie ją dobił. W dodatku rano zauważyła, że skończyły się pampersy, i musiała zostawić Adelle bez zaopatrzenia. Wiedziała, że po powrocie do domu czeka ją przebieranie. A teraz na domiar złego jeszcze ten urlop recepcjonistki!

Była zła na siebie i na los.

Wieczorem postanowiła wyskoczyć do baru. Podjechała autobusem w pobliże Pasażu Niepolda i weszła do pierwszej lepszej knajpy. Zobaczyła ją, ledwo przekroczyła próg. Siedziała przy stoliku z kilkoma osobami i żartowała. Była jeszcze bardziej podobna do dawnej Adelle niż recepcjonistka Agnieszka.

Brygida usiadła w pobliżu i zaczęła podsłuchiwać, o czym rozmawia towarzystwo. Dowiedziała się, że drugiego września zamierzają się spotkać z okazji urodzin jakiejś Sylwii. A więc znała już datę i godzinę imprezy. Postanowiła, że wykorzysta sytuację.

Sylwia Karasek spojrzała na swojego chłopaka wychodzącego z kolejnego pubu.

Adam Naskręt pokręcił głową.

– Tu też jej nie było.

– Kurwa, gdzie ona polazła?

– Może spróbuj jeszcze raz zadzwonić na komórkę.

– Ciągłe jest wyłączona. Jak będzie dostępna, przyjdzie mi powiadomienie – powiedziała Sylwia.

– No to już nie wiem, co robić. Może powinniśmy zadzwonić na policję?

– I co powiemy? Że siedzieliśmy w knajpie i nagle nasza koleżanka zniknęła? Powiedzą, że mogła pójść do domu albo poznać jakiegoś faceta i gdzieś z nim pojechać...

– W sumie racja.

Sylwia zaczynała się martwić. Imprezowali z okazji jej urodzin, ale gdy zauważyli nieobecność Justyny, zabawa się skończyła. Najpierw sprawdziła, czy przyjaciółki nie ma w toalecie. Potem poszła do bramkarzy i pokazała im zdjęcia Justyny na komórce. Żaden z nich jednak jej nie kojarzył. Za to kelnerka widziała, jak Justyna wychodzi z baru z jakąś kobietą; twierdziła, że zaginiona wyglądała na porządnie wstawioną. Jej słowa zaskoczyły Sylwię. Znała Justynę od dawna i wiedziała, że ta nie zalewa się w trupa. Czuła, że stało się coś złego.

Towarzystwo, z którym imprezowali, było zbyt pijane, żeby cokolwiek kojarzyć. Jedynie Adam mógł jej pomóc.

– Dobra. To co zamierzasz? – spytał teraz, gdy przeszukali już wszystkie pobliskie kluby.

– Nic. Pojedziemy do domu. Może źle się poczuła i taryfą wróciła do chaty. Jeśli jej nie będzie, poczekamy trochę, a potem zadzwonimy na policję.

Sylwia naprawdę miała nadzieję, że Justyna śpi teraz w swoim łóżku. Czeką ją konkretna zjebka

za to, że ulotniła się bez słowa.

Chwyliła Adama za rękę i ruszyli w stronę postoju taksówek.

Aby nie marnować czasu, postanowiła dalej poobserwować recepcjonistkę.

W poniedziałek ustaliła jej adres. Wieczór spędziła na obserwacji okien Agnieszki; dowiedziała się, że mieszka z jakimś facetem. Młody i wysportowany był zdecydowanie w typie Brygidy. Podobał się jej. Zastanawiała się, czy jego także mogłaby uprowadzić i zmusić do seksu. Chciała sprawdzić, jak to jest być z kimś innym niż jej brat. Nie wiedziała jednak, czy dałaby radę załatwić oboje. Może z czasem, jak już nabierze doświadczenia, wróci i zajmie się tym apetycznym brunetem.

We wtorek rano zaobserwowała, o której Agnieszka wychodzi z domu. Szła na przystanek i tam siadała, oczywiście z książką. Nie było żadnego odstępstwa od tego, co robiła w drodze powrotnej. Jediną różnicą była pora dnia i kierunek, w jakim jechała.

Brygida podjęła decyzję. W środę spróbuje się na nią zacząć.

Rano zaparkowała w pobliżu przystanku. Drogę pomiędzy wejściem do klatki Agnieszki a przystankiem przeszła kilkakrotnie. W połowie był niewielki zagajnik. To tam postanowiła zaatakować. Schowała do torebki młotek i czekała.

Gdy zobaczyła, że dziewczyna wychodzi z klatki, zakłęła. Agnieszka nie była sama, towarzyszył jej partner. Brygida zawróciła i wsiadła do busa, którego na szczęście odebrała już od mechanika. Zza przyciemnianych szyb obserwowała parę.

Mężczyzna odprowadził Agnieszkę na przystanek. Pocałował ją w policzek, a potem poszedł w drugą stronę. Postanowiła zaryzykować. Podjechała w zatoczkę i uchyliła szybę.

– Dzień dobry, pani Agnieszko – zawołała. – Jedzie pani do przychodni? Mogę podrzucić.

Agnieszka się wahała. Widać było, że zastanawia się, skąd kojarzy jej twarz. W końcu jednak się uśmiechnęła, wstała z ławki i wsiadła do busa.

Brygida zaczęła ją pytać o zdrowie, starając się uspić jej czujność. Po przejechaniu kilometra zdecydowała się zaatakować. Zjechała na pobocze, tłumacząc, że coś się dzieje z autem. Zatrzymała wóz, uśmiechnęła się do Agnieszki i wyciągnęła młotek. Nie namyślając się długo, zadała kilka szybkich ciosów. Trafiła prosto w twarz. Krew trysnęła z rozbitego nosa dziewczyny i zalała tapicerkę. Brygida uderzała raz za razem. Ale nie chciała zabić.

Zawiozła Agnieszkę do domu. Tym razem jednak nie sprowadziła jej do piwnicy, ale do stojącego obok domu budynku gospodarczego. Tam związała swoją ofiarę i zakleiła jej usta taśmą. Następnie wyjęła z torby zakupione wcześniej metalowe obejmy i łańcuch.

Kobieta patrzyła na nią z przerażeniem. Brygida uśmiechnęła się i odkleiła z jej ust taśmę. Dziewczyna zaczęła błagać, by darowała jej życie, żeby ją wypuściła. Obiecywała, że nikomu nie powie o tym, co się stało.

Brygida zaśmiała się w duchu. No pewnie, że nie powie. Nie będzie miała okazji.

Przykuła swoją ofiarę łańcuchem do grubej rury i wyszła. Zajrzała do pomieszczenia obok. Tam też biegła podobna rura. Tutaj umieści kolejną.

Kiedy wieczorem weszła do pubu, Justyna już tam była. Bawiła się razem ze swoim beztroskim towarzystwem. Nikt nie zwracał uwagi na pozostawione na stoliku drinki i napoje. Brygida dosiadła się na chwilę do stolika i zaczęła rozmawiać z jakimś chłopakiem. Postawiła swoje piwo obok piwa Justyny. Bawiła się słomką, flirtując z jej kolegą. Chwilę później, wykorzystując jego nieuwagę, wrzuciła pigułkę gwałtu do złotego napoju.

Gdy zobaczyła, że Justyna wraca do stolika, pożegnała się i przesiadła się w poblizsze baru. Stamtąd obserwowała swoją ofiarę. Gdy zorientowała się, że środek zaczął działać, podeszła i wzięła ją pod ramię. Do jakiegoś chłopaka powiedziała, że idą się przewietrzyć, bo Justynę ścięło. Nikt nie zaprotestował. Ślaniającą się na nogach dziewczynę zaprowadziła prosto do swojego busa i zawiozła do domu.

Gdy przykuła ją do ściany w budynku gospodarczym, wróciła do Agnieszki. Powtórzyła cały repertuar tortur, jakie wypróbowała na pierwszej ofierze, ale częściej używała noża. Na koniec wycięła jej inicjały Adelle na lewej piersi.

Teraz musiała posprzątać.
Justyną zajmie się za kilka dni.

2.

Wrocław, 3 września 2010 r.

Sikora otworzył oczy i od razu tego pożałował. Obok niego leżał Bielecki.

– Budź się, królewiczu.– Szarpnął partnera za ramię.

– Co...? Która godzina?

– Twoja ostatnia. Co tu się odpierdoliło?

Bielecki usiadł i uśmiechnął się do Sikory.

– A na co ci to wygląda? Spędziliśmy razem noc.

– My chyba nie...

– Przecież nie masz nic przeciwko. Chłopie, w nocy tak szalałeś. Prosiłeś o jeszcze. Byłeś naprawdę aktywny.

Bielecki widział, jak z każdym jego kolejnym słowem Grzegorz robi się coraz bledszy.

– Kurwa mać! Pierdolone pedały... – Sikora wstał z łóżka i sięgnął po leżącą na krześle koszulkę.

– Spokojnie, żartowałem – powiedział Bielecki.

Komisarz spojrzał na niego i zacisnął pięść.

– Nie pieprzyliśmy się?

– Jasne, że nie! Schlałeś się w trupa i padłeś na ryj. Położyłem cię do wyra, a sam zasnąłem obok.

Nie mam zwyczaju pieprzyć się z kim popadnie, zwłaszcza z kumplem z roboty.

– A bo za wami się nie trafi. Wielu jest takich, co parzyliby się z każdym – mruknął Sikora.

– Chyba inne pornosy oglądaliśmy. Dobra, nie ma co roztrząsać. Seksu nie było, nie musisz się o nic martwić. Dzięki za gościnę. Wracam do siebie, a potem jadę do roboty.

Sikora podszedł do szafy i zaczął z niej wyciągać świeże ubrania.

– Poczekaj. Ogarnę się trochę i zawiozę cię do chałupy. Potem razem pojedziemy do fabryki.

Stojąc pod prysznicem, zastanawiał się, czy rzeczywiście w nocy nie zrobił nic głupiego. Nie pamiętał, ile wypił; film mu się urwał. Wcześniej zdarzało mu się nie pamiętać tego, co robił po pijaku. Mógł wtedy oberwać, zgubić klucze czy wybić jakąś szybę. Stosunku płciowego z drugim mężczyzną jednak nie przewidziałby w najgorszym scenariuszu. Westchnął z ulgą na myśl o tym, że Bielecki żartował.

Następnym razem dwa razy się zastanowi, zanim wpuści go do domu. Nie potrzebował takich wrażeń.

– Kawy chcesz? – spytał Marzęcki.

– Chętnie. – Burzyński przeciągnął się na łóżku polowym.

– To wyskakuj z wyra. Zaraz się tu zjadą ludzie, nie mam zamiaru się tłumaczyć z twojej obecności.

Kuba wstał i zaczął składać koc. W tym czasie Marzęcki zasypywał kubki kawą.

– Jak się spało?

– Niewygodnie, ale na pewno lepiej niż w areszcie.

– Prawidłowe podejście.

Kuba złożył polówkę i wsunął ją za szafę. Następnie usiadł na krześle, wbijając wzrok w policjanta.

– Nie chcesz spytać?

– Nie interesują mnie problemy innych. Mam za dużo własnych.

– Ale mi pomogłeś. Mogłeś mnie olać i zostawić samemu sobie.

– Jesteś kumplem Bieleckiego. Nie chciałem mieć z nim kwasów. Ze mnie już stary pies, za jakiś czas spierdalam na emkę i nie mam ochoty robić sobie wrogów. – Marzęcki zalał kawę, usiadł na swoim miejscu i schował krzyżówki do szuflady.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik Palczak.

Spojrzał na Kubę, a potem na Marzęckiego.

– Kto to? – spytał.

– Świadek.

– Czego?

– W sprawie, którą prowadzę. Wezwałem na dzisiaj i już jest. A coś nie pasuje? – spytał Marzęcki.

– Nie, wszystko OK. Jak pojawi się Sikora, powiedz mu, żeby się do mnie zgłosił.

– Świadek? – spytał Kuba, gdy naczelnik wyszedł.

– A co miałem powiedzieć? Że wyjąłem cię z Jaworowej, bo jesteś kumplem Bieleckiego? Tak jest lepiej. Posiedzimy trochę, przyjedzie Michał, obgadacie, co tam macie do obgadania, i się zwiniesz. Tyle i tylko tyle.

– OK. Jeszcze raz dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy. Tylko nie rób już nic głupiego.

Od rana była zła. Przy śniadaniu nie mogła nakarmić matki. Ilekroć zbliżała łyżkę do jej ust, ta odwracała głowę. Dwa razy ją opluła i patrzyła takim wzrokiem, jakby chciała Brygidę zabić. Gdyby nie paraliż, z pewnością by to zrobiła.

Teraz siedziały w pokoju przed telewizorem, gdy nagle Adelle powiedziała:

– Zawieź mnie do niej. Chcę zobaczyć.

– Nie mogę. Zresztą tam nie ma co oglądać.

– Ja chcę ją zobaczyć. Pokaż mi ją.

– Nie.

– Masz mi ją pokazać, ździro! Zawieź mnie do niej!

– Mamo...

– Nie „mamo”! Jesteś nic niewartą kurwą! Przez ciebie to wszystko, Sofia. To ty zabiłaś Johna.

– Ja nie jestem Sofią...

– Zamknij ryj, dziwko!

Brygida zamilkła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Żywiła do matki skrajne uczucia. Z jednej strony nienawidziła jej za całe zło, jakie ją spotkało. Za wszystkie te rzeczy, które musiała oglądać. Za orgie z udziałem Franka. Jej życie było koszmarem. Z drugiej strony jednak kochała ją i nie wyobrażała sobie życia bez niej.

– Pozwól mi ją zobaczyć... – powiedziała cicho Adelle.

Brygida westchnęła ciężko.

– Dobrze, mamusiu.

Adelle się uśmiechnęła. W jej oczach pojawił się znajomy błysk. Brygida zastanawiała się, czy dobrze robi. Nie mogła jednak sprzeciwić się matce. Ruszyła z wózkiem w kierunku drzwi i dalej, do budynku gospodarczego.

– Gdzie ona jest? Pokaż mi ją. Szybciej, do kurwy nędzy! – ponaglała matka, gdy tylko przekroczyły próg.

– Zaraz, mamo. Nie mówiłam ci, ale są dwie... – powiedziała cicho Brygida.

Oczy Adelle się rozszerzyły. Po chwili oblizła usta i rzekła:

– Chcę patrzeć, jak ją uprawiasz. Chcę czuć to, co kiedyś w Stanach.

Brygida pchnęła wózek. Wjechały do pomieszczenia, gdzie ostatnie tchnienie wydała Agnieszka. Podłoga była już zmyta. Ciało leżało w nienaturalnej pozycji na taczce. Nic nie świadczyło o tym, że doszło tu do zabójstwa.

– Piękna – powiedziała z zachwytem Adelle. Zamknęła oczy i wciągnęła nosem powietrze. – Wspaniale pachnie... – Spojrzała na Brygidę. – Jak się czułaś, gdy ją załatwiałaś?

– Było inaczej – przyznała Brygida.

– Inaczej?

– Tak. Wtedy, w domu z Frankiem było gorzej. Nie czułam tego tak jak teraz. Wtedy zmusiliście

mnie do tego. Tu jest inaczej. To ja jestem myśliwym, to ja decyduję, ja wybieram ofiary.

– Moja dziewczynka. Podoba mi się twoje podejście, Sofia.

– Mamo... To ja, Brygida. Sofii już nie ma.

Ale Adelle nie słuchała. Płonącym wzrokiem patrzyła w stronę pomieszczenia, w którym przebywała kolejna dziewczyna.

– A ty co tu robisz? – spytał zaskoczony Bielecki, gdy tylko przekroczył próg wydziału.

– Kawę piję – odparł Kuba, ukazując w uśmiechu śnieżnobiałe zęby.

– Może pogadajcie sami – powiedział Marzęcki i dał Sikorze znak do odwrotu.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Michał ponownie zwrócił się do Kuby:

– Co tu robisz? Po cholere przyłazisz do wydziału i... Kurwa! Trzymałem w tajemnicy swoją orientację. Wiedział tylko Sikora. Teraz cały wydział będzie obrabiał mi dupę. Ja pierdołę... – Złapał się za głowę.

– Michał, spokojnie. Temu Marzęckiemu nic nie powiedziałem. Może się domyślić, ale nie wydaje mi się, aby łąził i wszystkim gadał. Facet jest spoko.

– O, widzę, że zaczynasz się zaprzyjaźniać z moimi kumplami z roboty. Co jeszcze? Wspólne grille? Wakacje? – Bielecki był zły. Nie tak wyobrażał sobie rozmowę z Kubą. Chciał mu wytłumaczyć, że nie ma powodów do zazdrości. Chciał, aby wiedział, iż jest mu wierny i nigdy nawet nie pomyślał o zdradzie. Planował po służbie zadzwonić do niego i zaprosić na kolację. Pragnął naprawić to, co się popsulo. Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej, niż sobie zaplanował.

– Ten Marzęcki mi pomógł...

– W czym? W spierdoleniu mi reputacji?

– Misiek, do kurwy nędzy! – Kuba podniósł głos. – Posłuchaj, zamiast atakować. Co się z tobą dzieje? Kiedyś gadaliśmy, a ty teraz tylko atak i atak.

Bielecki zamilkł. Rzeczywiście w złości chciał narzucić partnerowi swoje zdanie.

– Dobra. W czym ci pomógł?

– Wczoraj poszedłem do Tomka i Przemka, ale nie było ich w domu. Poszedłem więc na stację i kupiłem wino. Dopiero potem się kapnąłem, że nie mam go czym otworzyć. Wtedy zaczęło mnie dwóch dresiarzy. Chcieli mi zabrać pieniądze i komórkę.

Bielecki zbladł. Nie spodziewał się pozytywnego zakończenia tej historii, chociaż na twarzy Kuby nie widział śladów pobicia.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– W sumie tak. Walnąłem jednego z nich butelką i ten padł. A potem przyjechał patrol i mnie zatrzymał.

– O kurwa...

– Poprosiłem, żeby skontaktowali się z tobą. Miałem nadzieję, że mnie wyciągniesz. Tamten dres trafił na OIOM. Nie mogli się do ciebie dodzwonić i wtedy pojawił się Marzęcki. To on mnie wyciągnął i przywiózł tutaj.

Michał odruchowo spojrzął na drzwi.

– Nie bój się – uspokoił go Kuba. – Powiedziałem mu, że jestem twoim kolegą.

– Nie tym się martwię. Bardziej obawiam się o to, co dalej. Przecież nie można ot tak sobie wyciągnąć kogoś z dołka. Gliniarze z patrolu na pewno wypełniali jakieś kwity.

– Misiek, nie wiem. Ja mówię ci tylko to, co się stało. Kwestię procedur czy kwitów wyjaśnij sobie z Marzęckim.

Bielecki skinął głową.

– Wyjaśnię. Z tobą na pewno wszystko OK?

– Tak. Kimnąłem się na polówce i jestem jak nowo narodzony.

– Jedź do domu. Odpocznij. Wróć, to pogadamy.

– A jest o czym?

– Kuba, do cholery... Znowu zaczynasz? Ja chcę ratować to, co jest między nami, a ty zachowujesz się jak rozkapryszona Edzia Górniak.

– Od Edzi się odczep. Lubię ją.

– Tia, pamiętam...

Sekundę później obaj parsknęli śmiechem. Przypomnieli sobie, jak kiedyś podczas namiętej nocy Michał wstał, rzucając cień na skąpaną w świetle ulicznej latarni ścianę. Widząc jego naprężonego członka, Kuba zaśpiewał: „Widziałem ptaka cień”. Spierali się, kto jest wykonawcą oryginalnej wersji tej piosenki – Kuba był przekonany, że Edyta Górniak; założył się nawet z Michałem o rację. Bielecki był przekonany, że to szlagier Varius Manx.

– Dobra, jedź do domu. Ja postaram się dowiedzieć, na czym stoimy.

– Michał...

– Tak?

– Kocham cię.

Bielecki już miał odpowiedzieć, gdy otworzyły się drzwi i w progu stanęła Aneta Sęk.

Mariusz Brzozowski nie spał całą noc. Wczoraj po powrocie z pracy nie zastał w domu Agnieszki i przeczuwał, że stało się coś złego.

Pracował do późna. Miał przygotować prezentację dla kontrahenta. Od powodzenia tego projektu zależała jego kariera w agencji marketingowej. Zleceniodawca był poważny i oczekiwał konkretnych działań. Po prezentacji poszli na drinka. Nie wypił zbyt dużo, ale był zmęczony i zaszumiło mu w głowie. Wrócił taksówką. Dopiero gdy nie zastał w mieszkaniu Agnieszki, zdał sobie sprawę, że przez cały dzień się nie odezwała. To nie było w jej stylu. Próbował się do niej dodzwonić, ale jej komórka nie odpowiadała.

Obdzwoił szpitale. Nie chcieli mu zbyt wiele powiedzieć, tłumaczyli się zasadami i procedurami, nieoficjalnie jednak dowiedział się, że nie przywieziono nikogo o takim imieniu, nie pojawiła się też żadna ofiara NN. To mu wystarczyło.

Zaczął myśleć, że może Agnieszka wdała się w jakiś romans i teraz jest u kochanka. Odrzucił jednak taką możliwość. Bardziej prawdopodobne, że zabalowała gdzieś z koleżanką. Z reguły wychodziła tylko w weekendy, ale może była jakaś okazja. Trochę się uspokoił.

Rano od razu zadzwonił do przychodni, w której pracowała Agnieszka. Chciał z nią porozmawiać. Miał zamiar zwrócić jej uwagę na nieodpowiedzialne zachowanie. Nie powinna była tak znikać bez słowa.

– Przychodnia Medica – usłyszał głos recepcjonistki.

– Cześć, Kaju. Mariusz z tej strony. Daj mi Agę.

– Agi nie ma. Od wczoraj.

Brzozowski poczuł, że serce bije mu szybciej. A więc jednak kochanek. Zaczął się zastanawiać, kto to jest. Szybko w myślach przeanalizował krąg ich męskich znajomych. Pewnie Wiktor Matelski. Zawsze prawił Agnieszce komplementy. Mariusz go nie lubił. Wydawał mu się dziwny, jakiś taki nachalny. Agnieszka oczywiście bagatelizowała jego zachowanie, tłumaczyła, że Wiktor traktuje tak wszystkie dziewczyny, ale jego to nie przekonywało.

– Mariusz, jesteś tam? – spytała Kaja.

– Tak...

– Słyszałaś, co mówiłam? Agi od wczoraj nie ma w pracy. Coś się stało?

– Dzięki – powiedział tylko i się rozłączył.

Podszedł do komody i otworzył szufladę z bielizną Agnieszki. Na pierwszy rzut oka wszystko było jak zawsze, majtki i biustonosze leżały równo poukładane.

– Widocznie, kurwa, ma u niego zapasowe ciuchy... – syknął pod nosem. – Już ja wam się zabawię. Już ja wam, kurwa, pokażę. Nie będziecie mi, kurwa, rogów przyprawiać...

Poczuł się jak ostatni frajer. Chwycił szufladę, szarpnął z całej siły i cisnął nią o dywan.

– Zaraz się dowiem, skurwielu, gdzie mieszkasz, i wtedy zobaczymy, czy będziesz taki chojrak!

Poszedł do kuchni i wyjął z szuflady nóż.

– Zróbmy to teraz – powiedziała Adelle.

Wizja wzięcia udziału w zabójstwie wyraźnie ją podnieciła. Gdyby nie to, że była sparaliżowana, pewnie sięgnęłaby po nóż i sama zabiła dziewczynę.

– Nie, mam. Teraz nie możemy. Za duże ryzyko.

– Sofia, nie bój się. Potem pozbędziemy się dwóch ciał. Idź po nóż i zajmijmy się nią od razu. Zobaczysz, będzie fajnie.

– Mamusiu, teraz nie można...

Adelle patrzyła na leżącą na materacu kobietę. Była nieprzytomna lub tylko udawała. Brygida nie chciała jej teraz zabijać. Zamierzała się nią zająć dopiero za jakiś czas. Najpierw musiała się pozbyć jednego ciała. Nie chciała sobie mnożyć problemów.

– A gdzie Frank? – spytała zniecierpliwiona matka.

– Mam, Frank odszedł...

– Dokąd? Pojechał po kolejną?

Adelle patrzyła na córkę z dziwnym wyrazem twarzy. Była pobudzona.

– Nie, mam. Umarł.

– A kiedy będziemy mogły się zająć tą? – Adelle wskazała głową na leżącą Justynę, jakby nie usłyszała słów Brygidy.

– Jutro, mam. Najpierw musimy wszystko przygotować.

– Tak, musimy. Takie kurewki potrzebują odpowiedniego przygotowania.

Brygida popatrzyła na Justynę. Sama też nabrała ochoty na kolejne zabójstwo, wiedziała jednak, że pośpiech to zły doradca. Najpierw musi się pozbyć tamtych zwłok.

– Sofia, przepraszam – szepnęła nagle Adelle.

– Mamusiu...

– Przepraszam cię za wszystko. Chciałabym cofnąć czas.

Brygida czuła napływające do oczu łzy.

– Wiesz, że kiedyś myślałam, że świat stoi przede mną otworem?

– Tak, mam...

– Byłam aktorką. Kiedyś obejrzymy razem jakiś film, w którym zagrałam.

– Obejrzymy.

Brygida patrzyła na siedzącą na wózku matkę. Zastanawiała się, jak potoczyłoby się ich życie, gdyby tamtego pamiętnego dnia John nie wsiadł po alkoholu za kierownicę. Gdyby nie ruszył na wsteczny. Gdyby Sofia nie bawiła się na podjeździe, tylko razem z nią na trawniku. Może dziś wszystko wyglądałoby inaczej. Może nadal mieszkaliby w Los Angeles, a matka zagrałaby rolę godną Oscara.

Niestety tego już nigdy się nie dowie. Adelle Maverick przeszła do historii. Została tylko Adela Kaliciak wraz z córką Brygidą.

Justyna panicznie się bała. W najgorszym koszmarze nie wyobrażała sobie, że trafi w ręce zabójcy.

Zastanawiała się, czy to nie jest zły sen albo głupi żart znajomych. Nie wyobrażała sobie jednak, kto w tak okrutny sposób by z niej zadrwił. Modliła się, aby ten koszmar się zakończył. Miała już dość.

Straciła poczucie czasu. Nie umiała powiedzieć, czy przebywa tu dzień, czy dwa, a może tydzień. Nie wiedziała, czy znajomi powiadomili już policję o jej zaginięciu, czy ktoś jej szuka, ale miała nadzieję, że zaraz otworzą się drzwi i ten koszmar wreszcie się skończy.

Wtedy podeszła do niej ta kobieta.

– Co, mała szmato? – zapytała. – Na co czekasz?

Justyna głośno przełknęła ślinę i zacisnęła powieki. Nie chciała oglądać jej twarzy.

– Patrz na mnie, dziwko! Co ty sobie myślisz? Że tak łatwo ci pójdzie?

Justyna nie odpowiedziała. Wiedziała, że żadne słowa jej nie pomogą. Błaganiem też nic nie wskóra. Ta psychopatka jej stąd nie wypuści. Mogła tylko się modlić o szybkie nadejście pomocy.

Wtedy kobieta podeszła bliżej i warknęła:

– Lubisz się rznąć, pierdolona dziwko?

Justyna zaczęła się modlić o szybką śmierć.

Sikora był zaskoczony widokiem Kubę nie mniej niż Bielecki.

– Wyjaśnisz mi to? – zwrócił się do Marzęckiego, gdy tylko wyszli na korytarz.

– Ale co?

– Kurwa. Wchodzimy do wydziału, a tam jakiś koleś.

– Ten koleś to... – Marzęcki zamilkł.

Sikora zdał sobie sprawę, że orientacja Bieleckiego nie jest już tajemnicą. Komisarz był doświadczonym i spostrzegawczym gliną, bez wątpienia wiedział, kim dla młodego jest ten mężczyzna. Pokazał Marzęckiemu głowę, aby przeszli na koniec korytarza; tam mogli w spokoju pogadać.

Gdy znaleźli się przy drzwiach do pomieszczenia socjalnego, Sikora odwrócił się i powiedział:

– Dobra, pewnie już wiesz. Mam nadzieję, że nie polecisz zaraz po całej komendzie i nie zrobisz młodemu koło dupy.

– A co mnie obchodzi, że młody jest gejem. Ich brocha – powiedział Marzęcki.

Sikora spojrział na niego uważnie. Wydawało się, że komisarz mówi prawdę.

– Dobra, to teraz powiedz, co się odjechało, że Kuba znalazł się w wydziale.

– Zapierdolił gościa.

– Co? – Sikora zrobił wielkie oczy.

– Wydzwonił mnie dyżurny z informacją, że na Jaworowej jakiś zatrzymany chce się skontaktować z Bieleckim. Pojechałem i wyjąłem gościa z dołka. Bielecki ma dług u gliniarzy z OPI.

– Opowiadaj, co się stało.

– No patrol znalazł tego całego Kubę obok leżącego dresiarza. Pił gorzałę i przyznał się, że to on uderzył typa. Walnął go butelką wina. Patrolówka zawinęła młodego, a do dresa wezwali karetkę. Facet trafił na OIOM. Z tego, co wiem, będzie żył.

– Grubo.

– Powiedziałem na Jaworowej, żeby kwity poszły w pizdu. Jeśli dres by się przekręcił, to i tak my się sprawą zajmujemy i ten Burzyński trafi do pudła. Oczywiście kwestię wyciągnięcia go z dołka pomijamy.

Sikora z niedowierzaniem pokręcił głową. Marzęcki odwalił gruby numer. Sam nie odważyłby się czegoś takiego wykręcić.

– A zdajesz sobie sprawę, że jak to wyjdzie, możesz mieć problemy?

– Jasne. Biorę to na klatę. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale czułem, że muszę go zabrać z pedozetu na Jaworowej.

– Dobra, z młodym wyjaśnijcie sobie sprawę. Powiedz mu, żeby pogadał z tymi z patrolówki. Ma spory dług zarówno u nich, jak i u ciebie. Ja ze swojej strony mogę ci podziękować.

– Dobra, nie piernicz. – Marzęcki machnął ręką. – Jeszcze coś? Bo służbę kończę i mam ochotę wrócić na chatę.

– Działo się coś oprócz tego Kubę?

– Nic.

– Dobra. To się zwijaj. Jeszcze raz dzięki.

Sylwia popatrzyła na Adama i wzięła głęboki wdech.

– No to chodźmy. – Pociągnęła drzwi komisariatu na Trzemeskiej.

Całą noc się zastanawiali, co robić w sprawie zaginięcia Justyny. W końcu przyszła pora, aby zajęli się tym profesjonalści.

Stanęli przy okienku i czekali, aż dyżurny je otworzy.

– W czym mogę pomóc? – spytał oficer.

– Chcieliśmy zgłosić zaginięcie koleżanki. Zniknęła wczoraj. Byliśmy na imprezie i tam widzieliśmy ją po raz ostatni.

– Może jest u kogoś z rodziny?

Sylwia pokręciła głową.

– Szukaliśmy. Nigdzie jej nie ma. Justyna jest odpowiedzialną dziewczyną i nie zrobiłaby nic głupiego. Musiało się jej coś stać.

Policjant przez chwilę lustrował ich wzrokiem.

– Ile lat ma koleżanka?

– Dwadzieścia jeden.

– Czyli jest dorosła. Może poszła do jakiegoś chłopaka?

– Proszę pana, Justyna nie ma chłopaka – wtrącił Adam. – A nawet jakby miała, to powiedziała, że wychodzi. Kilka osób w klubie mówiło, że widziało, jak jakaś dziewczyna ją prowadziła. To wszystko, co wiemy. Nie było mowy o chłopaku, ale o dziewczynie.

– Proszę usiąść na ławce. Zaraz ktoś do państwa zejdzie.

Sylwia chwyciła Adama za rękę i razem skierowali się na wskazane miejsce. Po chwili od strony wejścia do komisariatu usłyszeli głos:

– Państwo w sprawie zaginięcia koleżanki? – W progu stał policjant po cywilnemu. Gdy oboje skinęli głowami, dodał: – Zapraszam.

Policjant zaprowadził Sylwię i Adama na pierwsze piętro. Otworzył drzwi jednego z pomieszczeń i wpuścił ich do środka.

– Proszę siadać – powiedział. – Nazywam się Bartosz Jastrzębski. Proszę opowiedzieć, co się stało.

– Byliśmy wczoraj w El Camino – zaczęła Justyna. – To taki lokal w Pasażu Niepolda. Miałam urodziny i robiłam imprezę. Justyna była z nami. Nie wiem, o której zniknęła. Wszyscy dobrze się bawiliśmy, Justyna sporo piła, ale jakoś się trzymała.

Jastrzębski przez chwilę patrzył na Sylwię, w końcu przeniósł wzrok na Adama.

– Pan też był na tej imprezie?

– Tak.

– A o której ostatni raz widział pan zaginioną?

– Nie wiem. Nie patrzyłem na zegarek. Tak jak Sylwia mówiła, impreza była ekstra. Nikt nie liczył czasu. Wszyscy dobrze się bawiliśmy i niektórzy ostro dawali w palnik.

Gdy Jastrzębski zaczął coś notować, w pomieszczeniu zapadła niezręczna cisza.

– Dobrze, a proszę mi powiedzieć, czy pomiędzy zaginioną a którymś z uczestników doszło może do jakiejś awantury, sprzeczki? – spytał po chwili.

– Nie. Nikt się nie kłócił.

– Dobrze. Mają państwo jakieś zdjęcie zaginionej?

– Tak, w telefonie.

– Będzie potrzebny wydruk. Jak pójdzie oficjalne zgłoszenie, każdy patrol otrzyma zdjęcie.

– Jak to „jak pójdzie”? To nie zaczniecie jej szukać od razu? – spytał Adam.

Jastrzębski pokręcił głową.

– Nie. Nie ma podstaw, aby już teraz rozpocząć czynności. Najpierw sprawdzimy szpitale. Może się okazać, że państwa znajoma miała wypadek. Sprawdzimy też izby zatrzymań i wytrzeźwialkę.

– Proszę pana, uważamy, że Justynę ktoś porwał. Kelnerka widziała, jak prowadzi ją jakaś kobieta. Myślę, że ją porwała i Justyna jest w niebezpieczeństwie – powiedziała Sylwia.

– Rozumiem, ale procedury każą mi działać inaczej.

– Proszę pana, studiuję prawo... – zaczął Adam.

– Mam pogratulować? – przerwał mu z drwiną Jastrzębski.

– Nie. Chodzi o to, że uważam, że życie człowieka jest najważniejsze...

– Ja też tak uważam. Proszę mi wierzyć, że postępujemy zgodnie z procedurami. Nie lekceważymy tej sprawy. Takie są zasady postępowania. Zdaje pan sobie sprawę, że każdego dnia mamy kilkadziesiąt podobnych zgłoszeń. Większość osób znajduje się po godzinie lub dwóch od zawiadomienia. Okazuje się, że zabalowali lub poszli w tango z nowo poznanym kolegą lub koleżanką. Czasem ktoś w emocjach znika i nie daje znaku życia, żeby zrobić komuś na złość. Gdybyśmy po każdym zawiadomieniu uruchamiali pełne działania, zabrakłoby nam środków i ludzi. – Policjant powiódł wzrokiem po twarzach Sylwii i Adama. Oboje byli naprawdę przerażeni. Westchnął ciężko. –

No dobrze, postaram się przyspieszyć procedury.

– Dziękuję – szepnęła Sylwia.

– Chcesz coś powiedzieć? – spytał Bielecki, patrząc na Sikorę.

Jechali do Bielawy. Wezwano ich do znalezionych w przydrożnym rowie zwłok. Denat nosił ślady pobicia i zachodziło podejrzenie, że został zamordowany.

– Nie. Nie chcę. Wolę pomilczeć. – Sikora wyprzedził kolejny samochód.

Bielecki przytrzymał się fotela. Kolejny raz ledwie zmieścili się przed jadącym z naprzeciwka samochodem.

– Chodzi mi o tę sprawę z Kubą – spróbował jeszcze raz.

– Nie interesuje mnie to. To, że się pożarliście, to jedno. To, że spędziłeś u mnie noc, to drugie.

O reszcie nie musimy wspominać.

– Jak chcesz. Powiem ci jednak, że nie mam pojęcia, jak załatwić temat z Marzęckim. Nie spodziewałem się tego po nim.

– Módl się, aby za to nie oberwał. Jeśli ten ziomek, co napadł Kubę, zejdzie, bierzemy sprawę i trzeba będzie ją rozwiązać. A wtedy Marzęcki tak oberwie po dupie, że się nie pozbiera.

– Nie musisz mi mówić. Pojadę na Jaworową i załatwię temat z tymi z patrolówki. Mam przez Kubę masę roboty.

– Ciesz się, że jest cały. Gdyby nie ta butelka wina, może teraz jechalibyśmy do niego... Kurwa!

Sikora gwałtownie wcisnął pedał hamulca, gdy jakaś kobieta w seicento wyjechała im z podporządkowanej. Szybko odbił kierownicą w lewo i o milimetry ominął fiata. Następnie dodał gazu.

– Zwolnij, bo zaraz do nas będą gnać – poradził mu Michał.

– Słuchaj, jak wrócimy do fabryki, zerwiesz się i pojedziesz na Jaworową. Pogadasz, pouśmiesz się, do kogo trzeba. Ogarniesz temat. Miałem tam kumpla, ale nie wiem, czy jeszcze tyra. Jakby co, powołaj się na mnie. Potem pojedziesz do domku.

– I?

– I zrobisz Kubie loda czy tam odwrotnie. Posiedzicie, pogadacie. Musicie naprawić to, co się między wami pierdoli, bo ja nie mam zamiaru dłużej tego znosić. Pożarłeś się z gościem i zobacz ile z tego problemów. Marzęcki ryzykuje własnym tyłkiem, do tego chłopaki z OPI, ja...

– Ty?

– A co, nie? Wiesz, że wciąż się zastanawiam, czy jednak mnie nie chędożyłeś?

– Mówiłem ci przecież, że nie jesteś w moim typie.

– Ta, jasne. Założę się, że jak wychodzę z biura, lampisz się na mój tyłek.

Bielecki pokręcił z niedowierzaniem głową, a Sikora uśmiechał się pod nosem.

Zaparkował pod blokiem na Nowym Dworze. Wysiadł ze swojej skody i od razu skierował się w stronę klatki, gdzie mieszkał kochanek Agnieszki. Pewnie i ona tu teraz przebywała.

Całą drogę układał sobie w głowie, co zrobi, jak przyłapie ją na zdradzie. Chciał usłyszeć jej tłumaczenie, zapewnienia, że to pierwszy raz. Chciał widzieć strach w oczach Wiktora.

Przed klatką się zawahał. Nie chciał dzwonić domofonem, jeszcze by ich spłoszył. Będzie musiał zaczekać, aż ktoś wyjdzie z bloku. Nóż, który zabrał z domu, schował za koszulkę.

Usiadł na ławce, sięgnął po komórkę i wyciszył dźwięk. Lepiej, żeby nikt mu teraz nie przeszkadzał. W tym samym momencie z klatki wyszedł jakiś nastolatek, miał nie więcej niż piętnaście lat.

– Ej, kolego! – zawołał za nim Brzozowski. Chłopak spojrzał na niego i stanął. Drzwi klatki się zamknęły. – Mam prośbę. Chcę zrobić kawał kumplowi. Mieszka pod ósemką. Pomożesz mi?

Nastolatek patrzył na niego z zaciekawieniem. W końcu powiedział:

– Nie mam czasu.

– Dostaniesz dwie dyszki – zachęcił Mariusz.

– Po dwie dyszki to nawet się nie schylam. Po pięć prędeży.

Brzozowski się uśmiechnął. Wstał, wyciągnął z portfela banknot pięćdziesięciozłotowy i wręczył

go chłopakowi.

– Chciałbym, żebyś wszedł ze mną do klatki...

Młody się cofnął.

– A ty co, pedał jesteś? Goń się...

– Nie, czekaj! Wejdziemy tam i zadzwonisz do drzwi mojego kumpla. Powiesz, że zalewa ci mieszkanie. Jak otworzy, to wtedy ja wyskoczę...

– O dupę chodzi? – spytał domyślnie chłopak.

– Co?

– No ten kolega to taki kolega, co pana żonę posuwa?

– Nie rozumiem...

– Pod ósemką to mieszka ten pikolak. Włoski na żel, wygolone pachy, te sprawy. Niejedną już posuwał. Czasem widzimy, jak wysiadają z tej jego alfy. Niektóre to takie ekstra dupy, że potem pamięciówkę w domu można strzelić.

– Pamięciówkę?

– No do walenia konia.

Mariusz zaczął się zastanawiać, czy chłopak walił sobie konia, myśląc o jego Agnieszce. Otrząsnął się jednak szybko.

– To jak? Pomożesz?

– Spoko, może być ciekawie. Ale jak otworzy, lej go pan prosto w ryj.

Musiała pozbyć się ciała.

Nie chciała podrzucać go w to samo miejsce, gdzie poprzednie. Policja mogła już zastawić tam pułapkę. Woląca dmuchać na zimne. Gdyby ją złapali, Adelle zostałaby sama; nie poradziłaby sobie. Brygida czuła się odpowiedzialna za jej los.

Postanowiła objechać okolicę, aby znaleźć jakieś odpowiednie miejsce. Pojechała na Kuźniki. Zaparkowała obok mostku nad brzegiem niewielkiej rzeczki i przez chwilę obserwowała teren. Na szczęście wokół było pusto.

Sięgnęła po leżący w pobliżu jakiś kij i zeszła do wody. Chciała sprawdzić, jak jest głęboko. Miała nadzieję, że ciało zatonie. Zamierzała włożyć je do worka, a worek odpowiednio obciążyć. Tu, przy brzegu, było jednak zbyt płytko. Nie sądziła, aby kilkanaście metrów dalej rzeka była głębsza. Ponownie się rozejrzała. Pobliski niewielki lasek ją kusił, ale wiedziała, że ciało zostałoby w nim szybko odkryte.

Wtedy usłyszała z góry:

– Pomóc pani w czymś?

Obróciła się. Na mostku, oparty o rower, stał starszy mężczyzna. Z koszyczka przy kierownicy wystawały warzywa.

– Słucham?

– Pytam, czy wszystko w porządku. Zgubiła coś pani?

Brygida nie wiedziała, o co mu chodzi.

– Mój syn kiedyś zgubił tu kluczyki od syrenki. To był dziewięćdziesiąty drugi rok. Podebrał mi gnojek auto. Jeździł z kolegami po całych Kuźnikach. To były inne czasy. Dzieciak miał wtedy piętnaście lat i miał smykałkę do aut...

– Ale ja nie rozumiem... – zaczęła Brygida, wspinając się po nasypie.

– I przyjechali tutaj. Zaparkowali kawałek dalej. Łebek wziął kluczyki i włożył w kieszeń. Poleźli na most i te kluczyki mu wpadły do Ślęzy. Szukali, ale nie znaleźli. W mule się zgubiły.

– Ale co ja mam z tym wspólnego? Po co pan mi to opowiada?

– Bo pomyślałem, że może pani też wypadły kluczyki i teraz ich pani szuka. Jak tak, to już ich pani nie odnajdzie. W mule pewnie zaległy – powiedział mężczyzna.

Brygida pokręciła głową.

– Nie, nie zgubiłam kluczyków. Sprawdzałam tylko, czy tu głęboko.

– Kapać się pani chciała? Kawałek dalej są glinianki, takie kąpielisko. Bo tu to ścieki płyną.

– Nie, nie chcę się kąpać. Dziękuję.

Uśmiechnęła się i poszła w stronę samochodu. Siedząc za kierownicą, odprowadziła wzrokiem odjeżdżającego mężczyznę. Tutaj nie zrzuci zwłok. Było za płytko, poza tym ten facet ją widział. Jeszcze by coś pokorzył.

Sięgnęła do schowka i wyjęła plan Wrocławia. Nie знаła miasta na tyle dobrze, żeby swobodnie po nim jeździć. Obawiała się też przypadkowej kontroli policji. Porywając dziewczyny, sporo ryzykowała, ale w momencie uprowadzenia były jeszcze żywe. Zawsze mogłaby wytłumaczyć, że odwozi do domu pijaną koleżankę. Obecności ciała z obrażeniami świadczącymi o brutalnych torturach nie byłaby w stanie uzasadnić.

Wodziła palcem po planie, starając się znaleźć najlepsze miejsce na pozbycie się balastu. W końcu znalazła. Uśmiechnęła się do siebie i przekręciła kluczyk w stacyjce. Z głośników popłynęła piosenka *Like a Prayer*. Brygida uwielbiała Madonnę. Od razu poczuła się lepiej.

Podśpiewując pod nosem, ruszyła w stronę Leśnicy.

Kończyli hot dogi na Orleniu na Muchoborskiej, gdy dostali wezwanie.

Jakiś facet awanturował się w bloku na Rogowskiej. Z nożem w ręku dobijał się do jednego z mieszkań. Według zgłaszającego napastnik był agresywny i groził śmiercią jakiemuś Wiktorowi.

Na miejsce dojechali w niespełna cztery minuty. Gdy parkowali pod klatką, w oddali było już słyhać kolejne radiowozy jadące na sygnale.

Komisarz Monika Warłacz spojrzała na swojego partnera, aspiranta Marka Karolewskiego i wzięła głęboki wdech.

– Gotowy? – spytała.

Karolewski skinął głową. Odpiął kaburę i wyjął służbowego glocka. Warłacz zrobiła to samo.

– Ubezpieczaj mnie.

Nie wiedziała, jak agresywny jest napastnik, ale uważała, że bezpieczeństwo jej i partnera jest najważniejsze. Bez najmniejszych skrupułów strzeliłaby do kogoś, kto stwarzałby dla nich zagrożenie.

Już od wejścia do klatki słyszeli krzyki agresora. Szli powoli po schodach, mierząc w stronę, z której dochodziły wrzaski.

– Policja! Rzuć ten nóż! – krzyknął Karolewski już na piętrze.

Mężczyzna nie reagował; jak oszalały walił ostrzem w drzwi mieszkania.

– Rzuć to, do cholery!

Dopiero teraz odwrócił się, wyraźnie zaskoczony. Popatrzył na policjantów i rozłożył szeroko ręce. Nóż upadł na podłogę.

– Do ściany! Ręce szeroko! Nogi też!

Mężczyzna wykonał wszystkie polecenia.

– Ubezpieczam – powiedział Karolewski.

Warłacz schowała broń i podeszła bliżej. Sprawnie przeszukała mężczyznę i zakuła go w kajdanki.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi mieszkania, do którego dobijał się napastnik, i zza progu wyjrzał mężczyzna w samych slipach.

– Zabierzcie tego wariata! – zwrócił się do policjantów.

Na piętro wbiegło czterech mundurowych. Dwóch od razu podeszło do skutego.

– Zawieźcie go na Połbina – poleciła Warłacz, a potem odwróciła się do faceta w majtkach i spytała: – Zna pan napastnika?

– Tak. To facet mojej znajomej.

– Znajomej? – Warłacz uniosła brew.

– No co pani?

– Nic, nic.

Na piętrze gromadziło się coraz więcej osób. Starsze kobiety zaczęły głośno komentować, jakiś nastolatek kręcił telefonem filmik. Zauważywszy to, Warłacz podeszła do niego i chwyciła za aparat.

– Co jest! – zaprotestował chłopak.

– Zabezpieczam ten telefon jako dowód w sprawie. Kolega zaraz wystawi pokwitowanie. Młody już chciał coś powiedzieć, ale obok niego wyrósł Karolewski i położył sobie palec na ustach.

– Nic nie mów, chłopie. Nic nie mów.
Nastolatek tylko bezgłośnie przeklął pod nosem.

Bielawa, 3 września 2010 r.

Zaparkowali za dwoma radiowozami i pojazdem straży pożarnej. Sikora wysiadł z wozu i założył lateksowe rękawiczki. Bielecki zrobił to samo. Podeszli do pracujących w rowie techników.

– Cześć – powiedział Bielecki do lokalnych funkcjonariuszy.

– Z czym sobie nie radzicie? – spytał Sikora.

– Dajemy radę, ale góra chce, aby wojewódzka się wykazała – powiedział policjant po cywilnemu, paląc papierosa.

Sikora uśmiechnął się do siebie. Facet wyglądał na doświadczonego gliniarza i nie miał respektu wobec policjantów z komendy wojewódzkiej. Inni w małych miasteczkach zapominali języka w gębie.

– Sikora – przedstawił się.

– Andrzej Głowacki. – Policjant skinął głową.

Sikora podszedł bliżej ciała i przez chwilę mu się przyglądał.

– Coś już ustaliliście?

– Facet wracał z imprezy. Mocno wypity. W mojej ocenie wpadł do rowu i usnął. Woda dostała się do płuc i się utopił – powiedział Głowacki.

– Niezła teoria.

– W mojej ocenie prawdziwa. Denat to Henryk Sokołowski, miejscowy żul. Wiele razy notowany. Bez adresu zameldowania. Śpi gdzie popadnie. Przechlał dom i żonę – stwierdził Głowacki, dopalając papierosa.

Sikora ściągnął rękawiczki i schował je do kieszeni.

– A to pobicie? – spytał Bielecki, który robił notatki.

– Stare. Średnio dwa razy w miesiącu dostawał. Sokołowski miał taki charakter. Popił, to szukał guza. Niestety zawsze źle trafiał i potem łąził z siniakami.

– Nie rozumiem, po co nas wezwaliście – powiedział Sikora. – Sami przecież możecie to ogarnąć.

Głowacki zgasił papierosa i wyciągnął z paczki kolejnego. Poczęstował Sikorę. Obaj przez chwilę palili w milczeniu.

– Teoretycznie tak – powiedział w końcu.

– A praktycznie?

– Sokołowski oskarżył mnie kiedyś o pobicie w trakcie przesłuchania.

– Grubo...

– Bzdura. Potem się wyparł, ale mój naczelnik stwierdził, że lepiej będzie, jak wojewódzka ogarnie temat. Bał się, że ludzie zaczną gadać, że ukręcamy sprawę łeb, bo denatem jest Sokołowski.

Sikora splunął.

– Dobra. Przejmujemy sprawę. Wam zdejmujemy problem z głowy.

– Nie ma problemu, bo śmierć nastąpiła w wyniku wypadku. Facet utopił się w rowie. Nie ma udziału osób trzecich. Jak będziecie chcieli, możecie się zapoznać z notatką sprzed dwóch lat. Wtedy też patrol znalazł Sokołowskiego w rowie. Ale głowę miał trochę wyżej, dlatego nie utonął.

– Czyli to nie pierwszy raz... – powiedział z namysłem Bielecki.

– Tak. Oczywiście wy decydujecie, jak prowadzicie śledztwo. Zresztą sekcja wykaże, że Heniek się utopił. Potem podam wam adresy ziomek, z którymi ciągle imprezował. Poszperajcie, a sami stwierdzicie, że to zwykły wypadek. Moim zdaniem szkoda na to czasu.

Wrocław, 3 września 2010 r.

Dwóch mundurowych wprowadziło zatrzymanego do pokoju przesłuchań. Posadzili go na krześle i stanęli przy drzwiach. Wtedy Warłacz dała im znak, aby wyszli.

– Jest pan gotowy? – zapytała, gdy zniknęli.

Brzozowski przełknął ślinę i potwierdził skinieniem głowy.

– Zanim kolega zacznie protokołować, chciałabym zadać panu pytanie, dobrze?

Ponownie kiwnął.

– Co panu odbiło? Wchodzi pan do bloku i z nożem w dłoni próbuje się dostać do cudzego mieszkania? Na co pan liczył?

– Byłem pewny, że w tym mieszkaniu przebywa moja partnerka. Podejrzewam, że Matelski ma z nią romans.

– Ale to nie jest powód, by samemu wymierzać sprawiedliwość. Można się rozstać jak cywilizowani ludzie – wtrącił Karolewski.

– Może i tak, ale byłem w nerwach. Agnieszka wczoraj wyszła do pracy i nie wróciła na noc do domu. Dzisiaj zadzwoniłem do jej pracy i dowiedziałem się, że wczoraj także jej nie było. Co by pan pomyślał?

– Pewnie że mnie zdradza. Ale to nie powód, by latać z nożem.

Warłacz sięgnęła po akta i otworzyła je na jednej z pierwszych stron.

– Panie Brzozowski, w mieszkaniu Wiktora Matelskiego nie zastano Agnieszki Jerzko – powiedziała. – Z tego, co nam przekazał, nie widział jej już od jakiegoś czasu. Był zaskoczony, że podejrzewa go pan o romans z nią.

– Tak gada, bo się boi...

– Może i tak. Ale rozpytaliśmy sąsiadów i nikt w ostatnich dniach nie widział tam osoby choć odrobinę podobnej do pańskiej dziewczyny.

Brzozowski patrzył na nią przez kilka sekund. W końcu spytał:

– A skąd mieliście zdjęcie Agi?

Warłacz zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć prawdę.

– Od Wiktora Matelskiego – odparła w końcu. – Miał w telefonie zdjęcie z jakiegoś grilla. Pan także był na tej fotografii.

– Pamiętam tę imprezę...

– Dobrze – odezwał się Karolewski. – Nie zmienia to jednak faktu, że prokurator zmuszony jest postawić panu zarzuty. Oczywiście istnieje dla pana furtka. Jeśli się pan przyzna do zarzucanych czynów, jest szansa na warunkowe umorzenie postępowania. To układ z prokuraturą, swoją drogą dla pana bardzo korzystny. Rzadko się zdarza, aby ten prokurator wyciągał do kogoś rękę, ale nie był pan wcześniej karany i ma pan nieposzlakowaną opinię.

– OK, mogę się przyznać – westchnął Brzozowski. – Może rzeczywiście mnie poniosło. Ale nadal nie wiemy, co się stało z Agą. Chciałbym zgłosić jej zaginięcie.

– Najpierw zajmiemy się pańską sprawą. Do zaginięcia pańskiej dziewczyny przejdziemy później.

– Dlaczego? Przecież przyznaję się i zgadzam na to umorzenie.

– Są odpowiednie procedury...

– W dupie mam procedury. Jeśli coś jej grozi, to trzeba działać jak najszybciej. Aga nie ma w zwyczaju zniknąć. To nie w jej stylu – uniósł się mężczyzna.

Warłacz dała głową znak Karolewskiemu, by nie protestował. Wiedziała, że Brzozowski nie przestanie nalegać.

– Może poszła do jakiejś koleżanki? – zasugerowała.

– Raczej nie. Poza tym powiedziała by mi. Ostatnio widzieliśmy się, jak jechała do pracy. Nawet odprowadziłem ją kawałek. Potem przepadła, no kamień w wodę. Nie, nie sądzę, aby była u kogoś ze znajomych.

– Panie Mariuszu, przepraszam, ale muszę zadać panu to pytanie. Czy pomiędzy panem a Agnieszką Jerzko dochodziło do aktów przemocy?

– No co też pani!

– Może się okazać, że pańska narzeczona uciekła przed panem i teraz się ukrywa ze strachu. Takie sytuacje się zdarzają. Nie oceniam pana i nie twierdzę, że w państwa przypadku tak było, ale wolę zapytać, niż potem tłumaczyć się przełożonym.

– Nie. Nie było żadnej przemocy. Kocham Agę i nigdy nie podniosłem na nią ręki. To, że zniknęła, na pewno nie jest spowodowane naszymi relacjami – oznajmił z przekonaniem Brzozowski.

Warłacz przypatrywała mu się uważnie. Miała przeczucie, że mówi prawdę. Sięgnęła po długopis i kartkę. Zamierzała przyjąć zawiadomienie o zaginięciu Agnieszki Jerzko.

Sikora wszedł do wydziału i zajął miejsce za swoim biurkiem. Aneta przeglądała jakieś papiery, a Życzyński rozmawiał przez komórkę.

– Nad czym siedzisz? – spytał policjantkę.

Podniosła na niego wzrok.

– Pomagam Łukaszowi nad sprawą.

– A dokładniej?

– Tej z rzeki, co mu przekazałeś.

– Dobra, nie było tematu. Ja się sflawikami nie zajmuję. – Przez chwilę Sikora patrzył przez okno, ale w końcu nie wytrzymał. – Dobra, macie coś nowego?

– Nic. Przeanalizowaliśmy nagrania z monitoringu. Rozpytaliśmy potencjalnych świadków. Łukasz objeździł okoliczne stacje benzynowe, gadał z taryfiarzami. Ale nikt niczego nie widział.

– To wszystko już było. Myślałem, że wymyśliliście coś odkrywczego.

– Błędzimy jak dzieci we mgle. Nie ma nic nowego. Przeszukaliśmy bazy osób zaginionych i nic. Nie ma kobiety choćby podobnej do tej topielicy.

– Dobra. Pamiętam, że laska miała jakąś czerwoną farbę na rękach... – zaczął Sikora.

– Pod paznokciami. Sprawdziliśmy. Typowa emulsja, taka do drewna. Można ją kupić praktycznie wszędzie – powiedział Życzyński, który chwilę wcześniej przestał rozmawiać przez telefon.

– Tym tropem nie ma co iść. Zakopimy się, a efektu nie będzie – zauważyła Aneta.

Sikora musiał przyznać jej rację. Ślady farby byłyby dowodem pozwalającym na skazanie, gdyby mieli już wytypowanego sprawcę i miejsce, gdzie dziewczyna była torturowana. Jak dotąd jednak nie było żadnych tropów pozwalających ustalić okoliczności jej śmierci.

– No to wam nie zazdrozczę – przyznał.

– Taką sprawą powinien zająć się ktoś z dłuższym okresem służby. – Uśmiechnął się Życzyński. – Jakiś prawdziwy debeściak.

– Młody, nie kozacz. Dostałeś szansę. Jak ją wykorzystasz i złapiesz zabójcę naszej syreny, będziesz mógł o sobie powiedzieć, że to ty jesteś debeściak.

Otworzyły się drzwi i w progu stanęli Jasiński oraz Stankiewicz. Obaj wyglądali na zadowolonych.

– Po minach wnoszę, że jest trafienie – powiedziała Aneta.

– A jak! Mamy typa, który dwa lata temu zajeżdżał bezdomnego – powiedział Jasiński. – Jego paluchy wyszły przy kolejnej akcji.

– O! A przypomnij szczegóły – wtrącił Łukasz Życzyński.

– Sprawa z Żeromskiego. Zwłoki trolla leżały na placu zabaw.

– Pamiętam – odezwał się Sikora. – Żadnych świadków. Nikt nie chciał współpracować, a troll kręcił się na karuzeli. – Kojarzył sprawę. Bezdomny został odnaleziony na placu zabaw. Miał rozbitą głowę. Obok leżało kilka butelek po tanim winie. Nikt nie chciał współpracować. Temat trafił na półkę. Sprawcy nie znaleziono. Na placu zabaw technicy zabezpieczyli mnóstwo odcisków palców.

– No i dzisiaj nasz sprawca trafił na dołek. Złapali go, jak włamał się do sklepu. Pobrali mu odciski i wyszło, że to on zajeżdżał trolla – powiedział Jasiński.

– Gratulacje – powiedział Sikora.

- Chcesz go słuchać z nami? – zapytał Stankiewicz.
- Wasza sprawa, wasz sukces.
- Sukces dzięki fuksovi. Możesz do nas dołączyć, chcesz?

Sikorę kusiło, by wziąć udział w przesłuchaniu. Zawsze zastanawiało go, co myślą mordercy po dokonaniu zbrodni – czy nie śpią po nocach, czekając na zatrzymanie, czy może liczą, że im się upieczą. Wzruszył ramionami i odparł:

- Dobra, czemu nie.

Aspirant Bartosz Jastrzębski zaparkował w pobliżu wejścia do Pasażu Niepolda. Razem z Kochołem wiele razy mieli tutaj czynności. Pasaż jest wrocławskim epicentrum wszelkiej maści drobnych przestępców.

Nie było dnia, aby ktoś z Ogniw Patrolowo-Interwencyjnego tu nie zaglądał. Co jakiś czas wpadali też antynarkotykowi, by zgarnąć drobnych dilerów. Jak ktoś we Wrocławiu chciał poszaleć przy muzyce, napić się piwa lub kupić narkotyki, Pasaż Niepolda był idealny.

Jastrzębski pamiętał wiele interwencji w tym miejscu. To tutaj zatrzymali kilku prawdziwych bandziorów, paru poszukiwanych listem gończym, ale też drobnych złodziejasków i chuliganów. Jak ktoś z komisariatu na Starym Mieście potrzebował zrobić wynik i poprawić statystyki, wystarczyło, że przyjechał do Niepolda.

Ostatni raz Jastrzębski był tu trzy tygodnie temu. W sobotę bramkarze wezwali patrol do kilku awanturujących się mężczyzn. Mundurowi przyjechali i zaczęli legitymowanie. Jeden z zatrzymanych zaczął się stawiać, straszył, że wylecą ze służby. To norma – policjanci każdego dnia są „zwalniani” przez kogoś, kto nigdy nie pracował w kadrach, więc tym razem też się nie przejęli. W pewnym momencie jednak koleś powiedział, że jest prokuratorem i zna komendanta z Trzemeskiej. Chłopaki z patrolu wolały uniknąć problemów, więc zgłosiły zdarzenie dyżurnemu. Ten zaś zastosował typową psychologię – zlecił temat funkcjonariuszom z Trzemeskiej. To wtedy na miejsce wysłano Jastrzębskiego i Kochoła. Nie zważając na protesty i groźby, skuli mężczyznę i przeszukali go. Po sprawdzeniu w systemie okazało się, że ma tyle wspólnego z prokuraturą, co Jastrzębski z Joanną Krupą, czyli kompletnie nic. Faceta zatrzymano i powiadomiono prokuraturę. Trafił na dołek. Wtedy zaczęła się żmudna praca mająca na celu ustalenie, czy nie podawał się za prokuratora, by osiągnąć jakąś korzyść.

Teraz Jastrzębski rozejrzał się i podszedł do stojącego przy drzwiach bramkarza. Znał go z widzenia. Facet nosił przezwisko Sprinter, bo bardzo szybko się uruchamiał i niewiele potrzebował, by wyprowadzić kogoś z lokalu. Jastrzębski kilka razy go przesłuchiwał jako świadka, a pięć lat temu nawet w charakterze podejrzanego.

- Cześć, Sprinter – przywitał się.
 - Witam pana komisarza. Dzisiaj służbowo czy prywatnie?
 - Prywatnie to siadam w domu, otwieram żubra i oglądam powtórki meczów. Po knajpach się nie włóczę. Nie stać mnie.
 - Jak kiedyś komisarz wpadnie prywatnie, to pogadam z barmanem i jakiegoś bronka postawimy.
 - Pomyślę. Ale dziś jednak służbowo.
 - Dzisiaj był spokój, żadnych awantur. Ale godzina jeszcze młoda.
 - Nie chodzi mi o awantury. Mam zgłoszenie zaginięcia. Dziewucha bawiła się w jednym z tutejszych lokali. Ponoć jakaś kobieta wyjęła ją znajomym.
- Sprinter uśmiechnął się na te słowa.
- Lesba?
 - Dla ciebie, Sprinter, nie ma to żadnego znaczenia. Pogadaj z kumplami z innych lokali. Niech przygotowują monitoring. Może któryś coś kojarzy.
 - Spoko, zrobi się.
 - Rano patrol dostarczy wam zdjęcie zaginionej. Spraw się dobrze, a może jak kolejny raz trafisz do mnie na słuchanie, nie będę upierdliwy.
 - Panie komisarzu, ja nie jestem bandytą. Fakt, czasem zbyt pochopnie komuś jebnę, ale wszystko w granicach dobrego smaku i wychowania.

– Sprinter, ty mi nie pierdol farmazonów.

Bramkarz uśmiechnął się i puścił oko do policjanta. Jastrzębski wiedział, że jeśli ktoś z obsługi okolicznych lokali widział coś podejrzanego, to Sprinter wkrótce przekaże mu wieści.

Sikora patrzył na zatrzymanego mężczyznę. Obok niego siedzieli Jasiński i Stankiewicz.

Przesłuchiwany siedział przed nimi i wodził wzrokiem dookoła, jakby starał się zrozumieć, w jakim celu się tutaj znalazł.

– Nazwisko? – zaczął Jasiński.

Zatrzymany milczał.

– Chłopie, zacznij współpracować – westchnął Sikora. – Od tego zależy, czy trafisz do pudła na dożycie, czy tylko na ćwiartkę. Ty nam robisz dobrze, a my do proroka piszemy, że pacjent współpracujący.

– Federowicz.

– Imię? – spytał Jasiński.

– Sebastian.

– Imiona rodziców?

– Justyna i Roman.

Stankiewicz protokołował. Sikora poprawił się na krześle i spytał:

– Wiesz, dlaczego tu jesteś?

– Za włam.

– Nie, koleżko. Jesteś oskarżony o nielegalny ubój.

– O co?

– O zabójstwo. Zajebałeś trolla dwa lata temu i teraz będziesz za to garował.

– Nie mam pojęcia, o czym mowa. Nikogo nie zabiłem.

Sikora wstał z krzesła i stanął za Federowiczem. Nachylił się nad zatrzymanym, po czym wycedził:

– Kiedyś chwyciłbym cię za szyję i zaczął dusić. Ale wiele się zmieniło. Wydoroślałem. Nie chcę sobie babrać w kwitach. Zaraz zaczęliby gadać, że Sikora znowu napierdala jeńców. Tak się mówi na zatrzymanych, jakbyś miał zamiar zapytać. Powiedz mi, Seba, na chuj mnie to?

Mężczyzna milczał.

– Powiem ci więcej. Nie chce mi się w ogóle ciebie słuchać. Spuszczę cię na dołek. To, co mamy, wystarczy, żeby dojechać ci niezłą pajdę. Pójdiesz kiwać na ćwiartkę.

Federowicz zaczął przyglądać się swoim dłoniom. Sikora też na nie spojrzął – zatrzymany nieszczerze dbał o higienę, a jego paznokcie wymagały szorowania szczotką.

– Dobra, chłopie. Bo szkoda mi czasu. Prorokowi piszę: „obywatel niewspółpracujący, dożywocia się domagający”.

Sikora wrócił na swoje miejsce i wyciągnął komórkę.

– Przyznajesz się do zabójstwa Antoniego Romanowskiego? – spytał Jasiński.

– Zasłużył na śmierć – odparł zatrzymany.

– A ty to kto? Łowca? Prokurator? Sędzia? Kat? – odezwał się Stankiewicz.

– Skurwiel zasłużył. To był kawał gnoja. Chłał i nic sobie nie robił z dzieciaków. Kilka dni wcześniej zaczął jednego, łąził po pijaku i pokazywał kutasa.

Sikora poczuł szybsze bicie serca. Przypomniała mu się sprawa sprzed kilku miesięcy, kiedy w kraju grasował łowca pedofilów.

– Zrobił krzywdę jakiemuś dziecku? – spytał.

– Nie wiem, nie słyszałem. Chłopaki wiele razy spuszczały mu wpierdol. Nie nauczyło go to niczego. Tego wieczoru chłał na placu zabaw i znowu sadył jakieś teksty. Podeszłem do niego i mu mówię, że ma więcej nie pokazywać chuja, a on na to, żebym spierdalał. No to wzięłem kamulca i mu jeb! Prosto w kichawę. Potem znowu. Nie wiem, ile razy tak go napierdalałem. Potem spierdolił mi.

– Z kim byłeś? – spytał Jasiński.

– Sam.

- Powiedziałeś: „spierdoliliśmy”.
- Sam byłem. Nikogo nie wsypię.
- Sikora patrzył na chłopaka. Owszem, zrobił coś złego, ale ofiara poniekąd sama sobie była winna.
- Jak chcesz. – Wzruszył ramionami. – Podpiszesz papier?
- Tak.
- Zaraz kolega sporządzi. Potem lecisz na dołek.
- A ten włam? – spytał zatrzymany.
- Myślę, że prokurator to oleje. Teraz ma lepszy wynik – powiedział Sikora, wstając z krzesła.

Bielecki położył klucze na szafce w przedpokoju. Z salonu dobiegała cicha muzyka – *Tell It Like It Is* Dona Johnsona.

W pokoju zastał śpiącego na kanapie Kubę. Na stoliku stało wiaderko z lodem i schłodzonym prosecco, obok – pudełko z ptasim mleczkiem. Uśmiechnął się na ten widok. Obaj uwielbiali słodczyce i prosecco.

– Wróciłeś... – odezwał się Kuba, przecierając oczy.

– Tak. Już jestem.

– Przygotowałem dla ciebie kolację.

Bielecki wskazał na słodczyce.

– Przechodzimy na dietę drobiowo-nabiałową? Ptasie mleczko na kolację?

– Nie, w lodówce jest sushi. Zamówiłem. Oprócz tego przygotowałem makaron z krewetkami, czosnkiem i świeżą bazylią.

– Ooo, prawdziwa uczta.

– Dla mojego ukochanego wszystko, co najlepsze.

Kuba podniósł się z kanapy i podszedł do Michała. Przez chwilę stał przed nim, patrząc mu prosto w oczy.

– Obiecuj mi coś... – zaczął.

Michał czuł, jak jego serce przyspiesza. Obawiał się, że Kuba znów zacznie go prosić, by zrezygnował z pracy w policji.

– Zależy co...

– Nie pozwolisz, aby jakieś bzdury nas rozdzieliły. Rozumiem, że praca jest dla ciebie wszystkim...

– Nie. Ty jesteś dla mnie wszystkim. Ale praca sprawia mi satysfakcję. Chcę łapać zbójców, chcę robić coś pożytecznego. Spełniam się w tej robocie.

– Rozumiem. I nie będę więcej namawiał cię do rezygnacji. Chciałbym jednak, abyś wiedział, że cię kocham i nie chcę robić niczego przeciw tobie. Tak. Jestem zazdrosny, bo jesteś dla mnie ważny. Jesteś kurewsko przystojny i wiem, że wielu miałoby na ciebie ochotę. A ze mnie żaden Apollo, ot, zwykły koleś.

– Przesadzasz. Jakbyś był zwykły, nie bylibyśmy razem.

Kuba uśmiechnął się nieznacznie.

– Dzięki.

– Dobra. – Bielecki rozejrzał się po pokoju. – Mówiłeś o jakiejś kolacji...

Patrzył za partnerem, gdy ten skierował się do kuchni, i czuł narastające pożądanie. Był przekonany, że dzisiejszy wieczór zakończy się namiętnie. Znał Kubę od dawna i wiedział, że może się po nim spodziewać czułości. Kiedyś Michał wolał mocny, agresywny seks, jednak teraz wybierał delikatne pieszczoty.

Odpiął kaburę od spodni i schował ją do szuflady, akurat gdy Kuba wszedł z tacą do salonu.

3.

Wrocław, 4 września 2010 r.

Antoni Gwizdecki postanowił podjechać do Leśnicy na stawy. Łowił od lat, a od śmierci żony stało się to jego codziennym rytuałem.

W tygodniu musiał prowadzić wnuka do szkoły, dopiero potem miał czas dla siebie. Ale dziś była sobota, więc Piotruś spędzał czas z matką. Antoni pomagał jak mógł swojej jedynaczce. Jego zięć ciągle jeździł w trasy – pracował w transporcie i w domu bywał gościem. Tydzień lub dwa w trasie, trzy dni wolnego i tak w kółko. Nawet Piotruś powoli zaczynał zapominać ojca. Gwizdecki się zastanawiał, kiedy między młodymi zacznie się psuć, bo to, że zacznie, było dla niego więcej niż pewne. Zrobiło mu się szkoda wnusia, bo wiadomo, że on ucierpi na rozwodzie najbardziej.

Zaparkował matyza pod stawami i wypakował z bagażnika wędkę oraz krzeselko. Zaniósł ekwipunek nad brzeg i rozłożył. Miał zamiar spędzić tu całe przedpołudnie. Niedaleko była Biedronka, więc jak zgłodnieje, kupi sobie jakieś bułki i kiełbasę. Lubił takie proste posiłki. Od śmierci Bożenki jedynie w gościach u córki jadał porządny obiad. W domu to zawsze coś na szybko. Nic wytwornego, jakieś ziemniaki, ewentualnie kasza i kawałek mięsa z sosem.

Spojrzał na wodę i zmrzył oczy. Kilka metrów dalej, w zaroślach, leżał worek. Pewnie znów ktoś wywalił śmieci. Tydzień temu Czesiek znalazł tuż przy brzegu dwa worki z odpadami. Ale nic nie przebija kilkadziesiątu worów z gruzem wywalonych na środku niewielkiej plaży.

– Pierniczone gnojki... – powiedział pod nosem.

Usiadł na krzeselku i sięgnął po wędkę. Dzisiaj zamierzał łowić na dżdżownice. Wyciągnął jedną z pudełka i powoli nabił na haczyk. Zarzucił. Przez chwilę patrzył na spławik. W końcu oparł wędkę na stojaku i wyciągnął z torby termos z herbatą. Pił powoli, a jego wzrok co rusz błądził w stronę worka. Coś go kusiło, aby podejść tam i go wyciągnąć.

Odłożył kubek, wstał i zrobił parę kroków w stronę brzegu. Zastanawiał się, czy nie wejść do wody i nie doholować znaleźiska na ląd. W tym miejscu staw nie był zbyt głęboki, spokojnie mógł wejść i chwycić worek.

Zanim jednak się zdecydował, usłyszał z boku głos:

– Cześć.

Odwrócił głowę. W jego stronę szedł Heniek Woliński.

– No cześć. Zobacz, znowu jakiś gnojek śmieci wywalił – powiedział Antoni, wskazując na worek.

– Jakbym dorwał takiego, to kazałbym mu sprzątać hektar lasu i dał karę milion! Albo i dwa! – wściekł się Woliński. Podszedł bliżej zmrzył oczy, patrząc w dal. Po chwili zaklął cicho: – Kurwa mać... To trup.

– Co?

– Zobacz. Z tego worka wystaje ludzka dłoń!

Brygida kończyła robić kanapkę dla uwięzionej dziewczyny. Przygotowała dwie bułki z żółtym serem, a do picia herbatę. Wszystko postawiła na tacy.

– Po co ją karmisz? Załatwmy kurwę od razu. Szkoda żarcia dla takiej – powiedziała Adelle, widząc, że córka szykuje się do wyjścia.

– Mamo...

– Nie, Sofia. Nie będziemy tuczyć tych małych dziwek. One zasługują na swój los. Nie jesteśmy tu po to, żeby im było dobrze. Musimy je ukarać.

Brygida nie chciała się kłócić. Na niczym nie zależało jej bardziej niż na spokoju. Była zmęczona. W nocy pozbyła się ciała tamtej. W tej chwili marzyła tylko o śnie.

Spojrzała na matkę.

– Mamo, ja tu decyduję. Musimy ją karmić, bo... – Sama nie wiedziała, dlaczego chce dbać o tę uwięzioną dziewczynę. Jej los już dawno został przypieczętowany. Teraz trzeba było tylko go wypełnić.

Wzięła tacę i skierowała się do wyjścia.

– Będziesz tego żałować, szmato! – zawołała za nią Adelle. – Już niedługo cię zabiję, kurwo!!!

Nie zważając na krzyki, Brygida wyszła z domu. Skierowała się bezpośrednio do budynku gospodarczego. Weszła i spojrzała na zwiniętą w kłębek dziewczynę. W pomieszczeniu śmierdziało nieczystościami i potem.

– Ej, obudź się. – Położyła tacę obok materaca i cofnęła się do drzwi, a gdy dziewczyna lekko uniosła się na ramieniu, dodała: – Żarcie ci przyniosłam.

– Wypuść mnie, błagam... – szepnęła tamta.

– Jedz. Musisz jeść.

– Błagam... Jak mnie wypuścisz, nikt się nie dowie. Nie powiem, że to ty...

– Nie wiem, czy lubisz ser. Ja lubię. Do dziś pamiętam smak burgera z Cheese & Ham California Burger w Pasadenie. Tam mieli najlepsze. Ser wyciekał bokami, a wołowina była idealnie wysmażona. Chociaż najbardziej lubiłam steki w Big Steak Rancho. Jadłś tam kiedyś?

– Proszę... Ja nie chcę tu umierać...

Brygida miała już dość tej marudy. Podeszła bliżej i kopnęła kubek z herbatą, a potem zaczęła deptać bułki z serem

– Zamknij się! – wrzeszczała przy tym. – Zamknij się, kurwa!

Chwyła dziewczynę za włosy i lekko pociągnęła do góry.

– Aaa... Boli! – zapiszcziała.

Wtedy Brygida uderzyła ją z otwartej dłoni w twarz. Puściła jej włosy i patrzyła, jak osuwa się na materac. Następnie wzięła zamach i kopnęła ją w bok.

Nie liczyła kopnięć. Czowała złość i nie mogła się powstrzymać. Chciała sprawić jej ból. Zadawała ciosy raz za razem. Gdy skończyła, odsunęła się i spojrzała na swoje białe tenisówki. Były ubrudzone krwią.

– Zobacz, co narobiłaś. Przez ciebie mam brudne buciki. Mamusia będzie zła... – Dziewczyna zasłoniła się rękami i skuliła. – Ej, co się stało? – Brygida nachyliła się nad nią. Zastanawiała się, czy nie powinna przygotować nowych kanapek. Podniosła z podłogi tacę i przez chwilę obserwowała szlochającą Justynę. W końcu rzuciła w nią tacą i krzyknęła: – Pierdol się, mamo!

Sikora zaparkował tuż za samochodem straży pożarnej. Miejsce odnalezienia ciała otoczone było policyjną taśmą. Kilku mundurowych pilnowało, aby nad brzeg nie dostali się gapie.

Był wściekły, że musiał tu przyjechać. Nie znosił zwłok wyciągniętych z wody. Mógł się zajmować każdym, byle nie topielcami. Coś go od nich odpychało. Kiedy przyszło wezwanie do trupa, nikt nie poinformował Sikory, że w grę wchodzi spławik.

– Gotowy do działania? – zwrócił się do Bieleckiego.

– Jasne.

– Po twoim uśmiechu widzę, że noc miałaś udaną. Tylko bez szczegółów proszę, nie chcę się zhaftować. Dobra, ja tu poczekam, a ty ogarnij temat.

– Może jednak pójdziesz ze mną?

– Pierdol się, zostaję. Jakbym wiedział, po co tu jedziemy, zostałbym w fabryce. Nie mam zamiaru oglądać napuchniętych zwłok.

– Jak chcesz. – Michał wrzucił ramionami. – A jeśli chodzi o moją noc, powiem ci tylko, że było gorąco.

– Kurwa mać, młody... – sapnął Sikora. – Serio musiałeś?

Bielecki tylko parsknął śmiechem i ruszył w stronę stojących na brzegu ludzi.

Sikora rozejrzał się po twarzach gapiów gromadzących się za taśmą. Doświadczenie mówiło mu, że sprawcy zabójstw często pojawiają się w pobliżu pracy śledczych; jakaś siła kazała im patrzeć. To dlatego mówiło się, że morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

– Sierżancie – przywołał stojącego obok radiowozu policjanta, a gdy mundurowy podszedł,

Sikora spytał: – Macie jakiś aparat albo kamerę?

– Tak.

– To nakręć gapiów. Może się okazać, że jest pośród nich nasz zabójca.

Sierżant skinął głową i podszedł do radiowozu po niewielką kamerę Sony. W tym czasie do Sikory podszedł Bielecki z jakimś mężczyzną.

– To aspirant Szymczak z Leśnicy – powiedział Michał. – Oni zajęli się sprawą.

– Cześć, Sikora.

– Ciało pojedzie do zakładu. Ale już teraz mogę wam powiedzieć, że pierwszy raz widzę coś takiego – przyznał Szymczak.

– Jeśli fest spuchnięte i wyżarte przez ryby, to oszczędź mi opisu – sapnął Sikora.

– To nie to. Dziewczyna przebywała w wodzie raptem kilka godzin, ale wcześniej była konkretnie torturowana. Ktoś zrobił jej niezłe kuku.

Sikorze przypomniała się sprawa, którą miał się zajmować, zanim w mieście pojawił się łowca pedofilów. Wtedy także wyłowiono z wody zwłoki kobiety, która przed śmiercią była torturowana.

Wziął głęboki wdech. Chcąc nie chcąc, musiał się zmierzyć ze swoją słabością.

– Dobra, pokażcie to ciało.

Na miękkich nogach ruszył za Szymczakiem w stronę leżącego na trawie czarnego worka. Aspirant odsunął zamek do wysokości mostka denatki. Komisarz wyciągnął z kieszeni lateksowe rękawiczki i naciągnął na dłonie. Następnie przyklęknął i odsunął w bok głowę kobiety.

– Zrobiliście już oględziny?

– Tak. Worek, w którym była, także został zabezpieczony. Technicy zebrali trochę śladów.

Sikora spojrział na samochód techników. Na przednim siedzeniu siedział Poręba i jadł kanapkę. Uniósł dłoń na przywitanie, a Sikora odwzajemnił gest.

– I jakieś wnioski? – spytał Szymczaka.

– Są ślady wielu uderzeń. Na lewej piersi wycięto litery „AK”.

– „AK”? Armia Krajowa? Jakiś narodowiec? Zabójca wyklęty czy jaki chuj?

Szymczak rozłożył ramiona.

– Nie mamy pojęcia. Może to inicjały zabójcy albo ofiary. Trzeba będzie ustalić jej personalia, to jedną możliwość wykluczymy.

Sikora był pewny, że to ciało ma związek z tym sprzed kilku miesięcy. Będą musieli wrócić do tamtej sprawy i ustalić, czy coś je łączy. Jak dotąd wiedział tylko, że obie kobiety przed śmiercią były torturowane. Jeśli przecucie go nie myliło, mieli do czynienia z drugą ofiarą jednego sprawcy.

Spojrzał na Szymczaka

– Pewnie cię to ucieszy: przejmujemy sprawę.

Była przerażona. Dotarło do niej, że żywa raczej stąd nie wyjdzie.

Agresja porywaczki zaskoczyła Justynę. Mimo wszystko nie spodziewała się ataku. Ta kobieta była szalona. Raz mówiła o jedzeniu w amerykańskich restauracjach, a po chwili zaczynała ją katować.

Jęknęła, starając się odwrócić na bok. Bolało ją całe ciało. Potrzebowała skorzystać z toalety, ale miała do dyspozycji tylko wiadro, które zostawiła jej tamta. Zacisnęła zęby, wstała i zrobiła kilka kroków. Łańcuch zabrzączał złowieszczo. Trzęsącymi się rękoma zsunęła spodnie i przykucnęła nad wiadrem.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy swoich bliskich. Z rodzicami zerwała kontakty, gdy była w drugiej klasie liceum. Zamieszkała z Tomkiem, swoim chłopakiem. To przez niego jej relacje z najbliższymi się pogorszyły. Był niebieskim ptakiem. Ojciec mówił jej, że z kimś takim nie ułoży sobie życia, groził, straszył. W końcu nie wytrzymała i wyprowadziła się z rodzinnego domu. Nie miała pojęcia, że będzie musiała zamieszkać z ukochanym na squacie. Tomek był anarchistą, walczył z systemem i marzył o tym, by zniszczyć kapitalizm. Uważał, że Lenin i Stalin byli dobrymi przywódcami, tylko historia przedstawiała ich w złym świetle. Na co dzień utrzymywał się z drobnych kradzieży. Kilka razy ją zdradził, kilka razy podniósł na nią rękę. Kiedyś wyzwiał ją od najgorszych. Oczywiście potem przeproszał, tłumacząc, że nie wiedział, co robi. Mówił, że nie będzie już ćpał, ale nie

dotrzymał słowa. Długo z nim nie była, raptem kilka miesięcy, jednak dał jej w kość. Po rozstaniu była jeszcze w paru związkach, ale żaden z nich nie przetrwał.

Skończyła liceum i zdała maturę. Gdy dostała się na studia, poznała Sylwię. To dzięki przyjaciółce znów stała się normalną, ułożoną dziewczyną. Relacji z rodzicami jednak już nigdy nie naprawiła. Była na nich obrażona. Żałowała tylko, że zerwała kontakty również z babcią. Lubiała ją i zawsze miała w niej wsparcie. Ale wtedy babcia stanęła po ich stronie. Justyna poczuła się zdradzona. Przez kilka miesięcy jej nie odwiedzała, aż w końcu zdecydowała się zrobić pierwszy krok. Poszła do babci, lecz było już za późno. Od sąsiadki dowiedziała się, że w nocy zabrała ją karetka. Nie zdążyły się pożegnać. W spadku Justyna dostała mieszkanie, jednak w nim nie zamieszkała. Czuła, że jest na to za wcześnie. Co jakiś czas tylko je odwiedzała. Wietrzyła, siadała na wersalce i oglądała pamiątki po babci. To na ten adres matka wysłała do niej kilka listów. Wszystkie tam zostały.

Straciła tyle długich lat. A teraz było już za późno. Wiedziała, że ta wariatka nie pozwoli jej wyjść stąd cało.

Zaczęła płakać.

Przez całą drogę do komendy milczeli. Bielecki kilka razy próbował zagaić rozmowę, ale Sikora wyraźnie dawał mu do zrozumienia, że nie chce mu się gadać.

Gdy weszli do wydziału, Sikora podszedł do biurka, przy którym pracował Życzyński.

– Gdzie są akta tej dziewczuchy z Odry? – spytał.

– Co?

– No tej, o której ostatnio gadaliśmy.

Życzyński otworzył szafkę i wyciągnął teczkę.

– Nadal nic nie mamy.

– Tego się spodziewałem.

Sikora otworzył teczkę. Szukał czegoś, co mogłoby powiązać obie zbrodnie.

– Nie ma – powiedział po chwili.

– Czego nie ma?

Odłożył teczkę i usiadł na swoim miejscu.

– Wracamy z Leśnicy. Kolejna laska zginęła w podobny sposób jak ta tutaj. Jest tylko jedna różnica: zabójca wyciął na jej ciele inicjały.

– Tu nie ma żadnych napisów.

– Widzę.

Przez kilka chwil milczeli. Bielecki nastawił wodę na kawę, Aneta od niechcienia piłowała paznokcie.

– Dobra, nie ma co się opierdalać – odezwał się w końcu Sikora. – Trzeba brać się do roboty. Idę do naczelnika.

Nie zdążył dojść do drzwi, gdy te się otworzyły i w progu stanął Palczak.

– Naczelnik chyba podsłuchuje – parsknął Sikora.

Palczak spojrzał na Bieleckiego.

– Michał, jak skończysz, to podejdź do mnie.

– Naczelniku, sprawę mam – powiedział Sikora. – Nie chcę być złym prorokiem, ale w mojej ocenie na naszym terenie grasuje straszny zbój.

– Co? – Palczak spojrzał na niego spod brwi. – Zbój? Jaki zbój?

– Rumcajs, kurwa.

– Sikora, nie podskakuj. – Naczelnik zaczerwienił się ze złości.

– Naczelniku, trupa mamy – wyjaśnił komisarz. – Kolejna laska. Przed śmiercią ktoś troszkę się nią pobawił. Mam podejrzenie, że to może być początek serii.

– Sikora, ja rozumiem, że po sprawie Łowcy wiele się zmieniło. Wszyscy byliśmy w szoku...

– Naczelniku, tu nie chodzi o Kasperczakową – zaprotestował Sikora.

– Nie uwierzę, że w ciągu kilku miesięcy pojawił się u nas kolejny seryjny. Takie rzeczy to tylko w amerykańskich filmach.

– Naczelniku, Sikora może mieć rację – wtrącił Bielecki.
– Ty też? Ogarnijcie się, chłopaki! – Palczak pokręcił głową.
– Ciekawe, jak naczelnik się ogarnie, gdy zaraz pojawi się kolejne ciało i media to wywachają – prychnął Sikora. – Pewnie komendant wezwie naczelnika i tak po ludzku zjebie jak psa za bagatelizowanie tematu. Ja uważam, że coś jest na rzeczy. Naczelnik zadecyduje, czy będziemy nad tym tyrać, czy to olejemy i udamy, że nie wiemy, o co biega.

Palczak zbladł. Sikora wiedział, że po wzmiance o mediach i komendancie Palczakowi zmiękną kolana i zrobi wszystko, żeby nie obarczono go winą. Już on znał takich służbistów. Wolą siedzieć cicho, nie wychylać się i pilnować, żeby w statystykach grało.

– Dobra, mów, o co biega, Sikora – westchnął Palczak. – Tylko konkretnie.

– Mamy drugie ciało. Podejrzewam, że sprawca ten sam. Ofiara była torturowana, a potem wrzucona do wody. Dzisiejsza sprawa w mojej ocenie powiązana jest ze sprawą topielicy, którą teraz zajmuje się Życzyński.

– W jaki sposób powiązana?

– No przecież mówię, że zabójca znęcał się nad kobietą.

– Dobra. Napisz raport, że wnioskujesz o powiązanie obu zabójstw. Zobaczmy, co prokuratura na to powie.

Sikora wiedział, że raport ma być dupochronem dla Palczaka. Jak się okaże, że w mieście grasuje seryjny, naczelnik powie, że wiedział i to on wyraził zgodę. W przeciwnym razie wytłumaczy, że to inicjatywa Sikory.

Dla niego jednak nie miało to znaczenia. Miał graniczące z pewnością przecucie, że za jakiś czas zabójca zaatakuje ponownie.

Jastrzębski od rana analizował sprawę zaginięcia Justyny Krasickiej.

Patrol podrzucił jej zdjęcie do bramkarzy z Pasażu Niepolda, ale jak dotąd nie było żadnej informacji zwrotnej. Nikt nic nie widział, nikt nie kojarzył, z kim dziewczyna wyszła z lokalu.

– Daniel, jak znajdziesz chwilę, poszukaj w bazie, czy nie ma jakichś zgłoszeń o zaginięciach w pobliżu Niepolda.

– Myślisz, że ta małolata nie jest pierwsza?

– Przecucie mi mówi, że to nie jest zwykłe zaginięcie. Obawiam się, że laska jest już w drodze do jakiegoś burdelu w Rajchu.

Kochoł odłożył długopis i zamknął leżącą na biurku teczkę.

– Myślisz, że mamy do czynienia z porwaniami? To byłoby fest grube. Od lat nie grali czegoś takiego! Do Niemiec teraz laski same jeżdżą się kurwić, nikt nie musi ich porywać.

Jastrzębski, choć niechętnie, musiał przyznać mu rację. Pamiętał, jak w latach dziewięćdziesiątych mieli kilka takich spraw. Wtedy chłopaki z miasta zarabiali na naiwnych dziewczynach. Obiecywali im pracę w charakterze modelki, hostessy lub opiekunki do dzieci. Miały zarabiać astronomiczne pieniądze. Wszystko miało być legalne i wyglądało pięknie, a małolaty myślały, że świat staje przed nimi otworem. Nie wiedziały tylko, że tylnym. Rzeczywistość okazywała się tragiczna i mroczna. Po przekroczeniu granicy dziewczyny były zastraszane, zabierano im paszporty i przemocą zmuszano do uległości. Polscy gangsterzy sprzedawali je innym bandytom, z reguły z Turcji lub krajów arabskich. Tam na dzień dobry były „testowane” – bite i gwałcone. To skutecznie wybijało im z głowy bunt. Zdarzały się oczywiście także porwania dziewczyn prosto z lokali, ale te należały do rzadkości. Teraz Jastrzębski się zastanawiał, czy nie mają do czynienia z podobnym uprowadzeniem. Po namyśle jednak stwierdził, że szanse na to są mniejsze niż znikome.

– Może masz rację – powiedział. – Prędzej laska zabalowała z jakimś gościem, niż trafiła do burdelu. Nie te czasy. Niemniej trzeba nad tematem popracować.

Kochoł wstał i skierował się do drzwi. W progu się odwrócił.

– Sprawdzę, czy dane tej małolaty trafiły już do systemu – powiedział. – Może ktoś ją widział.

Jastrzębski skinął głową. Otworzył teczkę i wyciągnął z niej zdjęcie zaginionej. Przez chwilę mu się przyglądał. W końcu zdecydował. Jak wróci Kochoł, pojedą na miasto i zaczną szukać.

Warłacz podjechała pod przychodnię Medica.

Wczoraj przyjęła zawiadomienie o zaginięciu Agnieszki Jerzko. Rano wprowadziła jej dane do bazy i teraz zamierzała ustalić, co zaginiona robiła w ostatnich dniach przed zaginięciem.

Facet Jerzko mówił, że nie dochodziło między nimi do awantur. Twierdził, że nie było powodu, dla którego zaginiona miałaby zerwać z nim kontakt i wyprowadzić się bez słowa.

Monika prowadziła w swojej karierze już kilka takich spraw, dlatego wiedziała, że nie można w pełni zaufać bliskim osoby poszukiwanej. Pozory często myliły. Pamiętała jedno zaginięcie, które starała się wyjaśnić jakieś pięć lat temu. Trzynastoletni chłopak wyszedł z domu pod pretekstem pójścia na lodowisko. Gdy wieczorem nie wrócił, rodzina zawiadomiła komisariat. Blisko dwieście osób szukało go przez całą noc. Przeczesywano ogródki działkowe na Kozanowie, szukano w pobliskiej Odrze. Dzieciak przepadł bez śladu. Na lodowisku nikt go nie widział. Poszukiwania trwały tydzień. Analizowano zapisy monitoringu z okolic dworców kolejowych i pekaesu. Bezskutecznie. W końcu Warłacz postanowiła jeszcze raz porozmawiać z rodzicami chłopaka. W trakcie tej rozmowy ojciec był wyraźnie nerwowy, a matka co jakiś czas zanosila się płaczem. Niby naturalne reakcje ludzi, którym zaginęło dziecko, ale Monika czuła, że coś tu jest nie tak. Podzieliła się swoimi obawami z naczelnikiem. Rodzicom założono technikę; podsłuchiowano ich telefony, a w mieszkaniu zamontowano pluskwę. Już następnego dnia system zarejestrował, jak matka chłopca w trakcie rozmowy z mężem pyta, co będzie, jak policja się dowie, że mają ogródek działkowy na Nowym Dworze. Mężczyzna ją uspokajał; według dokumentów działka była własnością jego siostry, a ona przecież miała inne nazwisko. Policja sprawdziła ten trop. Zlokalizowali ogródek i w trybie pilnym załatwili nakaz przeszukania. Na działce odkryli dużą beczkę, a w niej ciało chłopaka. Według patologa śmierć nastąpiła w wyniku przebicia serca przez złamane żebro. Ktoś go skatował, i to z dużą siłą; był cały posiniaczony, miał złamany nos, podbite oko i wiele starszych śladów przemocy. Podczas pierwszego przesłuchania ojciec przyznał się do pobicia jedynaka. Matka także opowiedziała o koszmarze, który był udziałem jej i syna. Wyznała, że małżonek systematycznie go bił, a ją gwałcił. W dniu swojej śmierci chłopiec stanął w obronie matki i dlatego został przez ojca zakatowany. Kobieta tego nie zgłosiła, bo nie chciała, by ludzie gadali.

Teraz Monika weszła do przychodni. Na środku dużego holu znajdowała się recepcja. To tutaj pracowała zaginiona Agnieszka Jerzko. Blondynka za kontuarem wypełniała jakiś kwestionariusz. Monika podeszła do niej i wyciągnęła legitymację.

– Dzień dobry, komisarz Monika Warłacz. Komisariat Wrocław Fabryczna.

– Dzień dobry. – Na identyfikatorze kobiety widniało nazwisko: Kaja Dobosz.

– Prowadzę sprawę zaginięcia Agnieszki Jerzko. Pracuje tutaj, prawda?

– Tak, ale od wczoraj się nie pojawiła. Rozmawiałam nawet z jej chłopakiem. Sama jestem zaskoczona... Czy coś już wiadomo?

– Nie, jeszcze nic nie wiemy. Na razie prowadzimy wstępne czynności, sprawdzamy, czy może zaginiona gdzieś, mówiąc kolokwialnie, nie zabalowała.

– Agnieszka? Nie, na pewno nie. Każdy, ale nie ona.

– Czyżby?

– Proszę pani, znam Agę od dawna. Nie w głowie jej jakieś głupoty. Ona wolała spędzać czas na czytaniu książek niż na baletach.

– Jest pani jej przyjaciółką? – spytała Warłacz.

Dziewczyna uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Jest jeszcze Paulina, też tu pracuje. Wszyscy żartują, że jesteśmy jak trzy papużki nierozłączki.

– Rozumiem. A co może mi pani powiedzieć na temat relacji zaginionej z Mariuszem Brzozowskim? Kłócili się? Może się na niego żaliła?

Dobosz wzruszyła ramionami.

– Nic mi nie wiadomo. Aga nie narzekała. Czasem Mariusz po nią przyjeżdżał, ale nigdy nie widziałam, żeby się kłócili. Ja go za dobrze nie znam, bo jak wpadałam do Agi, to on wiecznie był w pracy. Jednak złego słowa na niego nie powiem. Układało im się.

– Dobrze, a może wie pani, czy Agnieszka Jerzko miała jakieś plany? Wspominała o jakimś

wyjeździe? Może chciała odwiedzić rodzinę?

– Nic. Aga bez słowa nigdzie by nie wyjechała. Już samo to, że bez uprzedzenia nie przyszła do pracy, było dziwne. To nie w jej stylu. Zawsze była rozsądna... Myślę, że musiało się coś stać. – Dobosz zamilkła na chwilę. W końcu drżącym głosem spytała: – Czy wy podejrzewacie, że Mariusz coś jej zrobił?

– Musimy sprawdzić wszystkie tropy – odparła wymijająco policjantka. – Może się okazać, że pani przyjaciółka planowała wyjechać i zapomniała o tym uprzedzić. Albo rzeczywiście spotkała ją coś złego...

Myśl o tym, że Brzozowski może mieć coś wspólnego z tym zaginięciem, nie dawała Monice spokoju. Przeczucie podpowiadało jej, że facet nie był z nią do końca szczerzy. Będzie musiała porozmawiać z sąsiadami. Może oni powiedzą jej coś więcej.

Sikora czekał przed komendą, aż Bielecki wróci od naczelnika.

Gdy Palczak wyszedł z wydziału, komisarz polecił Życzyńskiemu, aby przeszukał bazę osób zaginionych i postarał się ustalić, czy którakolwiek z ofiar widnieje w systemie. Jeżeli rzeczywiście mają do czynienia z psychopata, który poluje na młode kobiety, to prędzej czy później w bazach zaginionych pojawią się zdjęcia jego ofiar. Zastanawiał się, według jakiego klucza morderca typuje swoje ofiary. Muszą ustalić, kim były i czym się zajmowały obie kobiety, żeby odnaleźć jakieś elementy wspólne.

Z budynku wyszedł Bielecki. Stał przy drzwiach, wyciągnął telefon i gdzieś zadzwonił. Przez chwilę rozmawiał, potem schował aparat i podszedł do służbowej skody, w której siedział Sikora.

– Czego chciał Palczak? – spytał komisarz, gdy Michał usiadł na miejscu pasażera.

– Sprawa rodzinna. Ciotka zaprasza mnie na chrzciny.

– Ciotka? Znaczący się żona Palczaka? – upewnił się Sikora.

– No.

– Ale chrzciny? Dzieciak im się urodził? Nie wiedziałem, że Palczak jeszcze się bzyka!

– Dzieciak nie jest ich, tylko ich córki, mojej kuzynki. – Bielecki machnął ręką. – Mniejsza z tym.

Problem jest inny: mam przyjść z dziewczyną. Kurwa mać.

– Nie przejmuj się. Poprosisz Kubę, żeby włożył perukę, i może przejdzie... – Sikora odpalił silnik. Ledwo powstrzymał się od śmiechu.

– Pierdol się – rzucił Michał. – Jest jeszcze coś, ale to akurat dobra wiadomość. Jak gadałem z naczelnikiem, zadzwonił jeden z ludzi z Jaworowej. Ten dres odzyskał przytomność.

– O kurwa. Czuję problemy.

– Nie do końca. Facet się upiera, że się schlał i wywinął orła. Nie wnosi oskarżeń.

– Czyli sprawa do umorzenia. No to będziesz musiał postawić chłopakom niezłego łyskacza.

O Marzęckim nawet nie wspominam.

– Nie bój nic, potrafię się odwdziżyć. Cieszę się, że tak wyszło. Mam nadzieję, że nikt się nie dowie o tej akcji.

– Jakby się dowiedział, mógłbyś mieć problemy. Zresztą nie tylko ty.

Obaj zdawali sobie sprawę, że zwolnienie ze służby byłoby najmniejszą karą. Mogłoby się okazać, że Marzęcki dostałby zarzuty, a wraz z nim dwójka chłopaków z OPI.

Sikora ciągle nie wierzył, że Marzęcki tak postąpił. Owszem, facet pracował w wydziale, ale od dawna z nikim się nie kumpłował. Robił swoje i wracał do domu. Kilka miesięcy temu Sikora przypadkowo zderzył się z nim w knajpie, ale rozmowa się nie kleiła. Potem raz poszli w tango, ale Sikora schlał się tak, że nic nie pamiętał. Marzęcki też nic o tym nie wspominał. Ich drogi się rozeszły. Pracowali razem, ale nic ponad to. Marzęcki – zresztą podobnie jak Sikora – z nikim się nie spoufalał. Teraz komisarz się zastanawiał, czy Michał nie powinien zorganizować jakiejś dziękczynnej bibki. Obawiał się jednak, że Marzęcki i tak odmówiłby udziału w imprezie. On na jego miejscu by odmówił.

Przez cały dzień odsypiała zmęczenie związane z pozbyciem się ciała. Nadźwigała się, taszcząc zwłoki i wrzucając je do stawu w Leśnicy. Była padnięta.

Rano nakarmiła matkę, a potem zaniósła śniadanie dziewczynie w budynku gospodarczym.

Pamiętała, że ją pobiła, ale nie kojarzyła dlaczego. Widocznie zasłużyła.

Po wszystkim poszła do swojego pokoju i położyła się. Słyszała, jak Adelle wrzeszczy z dołu. Domagała się, by Brygida zawiozła ją do uwięzionej. Twierdziła, że powinny się jej już pozbyć.

Ale ona nie chciała tego słuchać. Zasłoniła dłońmi uszy. Krzyki matki z każdą chwilą cichły, aż w końcu zamilkły całkowicie. Brygida przykryła się kocem aż po samą szyję i usnęła. Przyśnił jej się wspaniały sen. Siedziała razem z Sofią na podjeździe; bawiły się lalkami. Ojciec wyszedł z domu i podszedł do nich. Objął Brygidę, a Sofię pocałował w czoło. Potem wziął ją na ręce i zaniósł na ganek. Matka wyszła przed dom i pomachała mu na pożegnanie, gdy odjeżdżał. Potem zawołała bliźniaczki na śniadanie. Gdy weszły do kuchni, zobaczyły siedzącego przy stole Franka. Jadł puszyste pancakes. Obok talerza pełnego rumianych naleśników stał półmisek z frytkami. Frank zawołał siostry, śmiejąc się radośnie. Brygida miała ochotę podejść i pocałować go w policzek. Kochała swojego starszego brata i miała nadzieję, że te cudowne chwile będą trwały wiecznie. Potem jednak sen zmienił się w koszmar. Widziała siebie stojącą nad grobem. Na niewielkiej tabliczce było napisane „Sofia Taylor – żyła pięć lat”. Brygida czuła, jak z jej oczu powoli zaczynają płynąć łzy. Spojrzała w bok i zobaczyła ojca stojącego obok Franka. John wyciągnął rękę z kieszeni płaszcza. Trzymał w niej rewolwer. Włożył go sobie do ust i pociągnął za język spustowy. Jego głowa rozpadła się jak dojrzały arbuz. Cała twarz Franka była umorusana szczątkami mózgu ojca. Była tam też matka. Śmiała się i tańczyła na grobie Sofii. Frank do niej dołączył. Brygida stała jak wmurowana, nie wiedząc, co robić. Pomimo obrażeń John starał się wstać, poskładać fragmenty swojej głowy. Adelle podeszła i objęła go w pasie. Złożyła pocałunek w miejscu, gdzie kiedyś były usta, a potem wzięła Franka za rękę i pociągnęła go na mogiłę Sofii. Rozebrali się pospiesznie i zaczęli spółkować...

Brygida obudziła się z krzykiem. Cała się trzęsła. Pod sobą czuła ciepłą, mokrą plamę.

– Chodź tutaj, kurwo! – Głos matki całkiem ją otrzeźwił.

Zsunęła nogi i założyła kaptcie.

– Sofiaaaa!

Z szuflady wyciągnęła czyste majtki. Ubrała się i zeszła na dół.

Adelle siedziała w kuchni na wózku, w miejscu, w którym zostawiła ją przed pójściem spać. Brygida zerknęła na ścienny zegar; spała cztery godziny. Pora nakarmić matkę. Po obiedzie zmieni jej pampersa i może pozwoli pooglądać telewizję.

– Chcę ją zobaczyć – zażądała Adelle.

– Nie można teraz. Potem.

– Ja chcę teraz. Muszę ją zobaczyć!

– Mamuś, teraz nie można.

– Zamknij się! Już nic nie mów! Nie masz prawa nic do mnie mówić!

Brygida zamilkła. Podeszła do lodówki i otworzyła ją. Zastanawiała się, co zrobić na obiad.

– Córeczko, mogę ją zobaczyć? Proszę. – Matka zmieniła ton.

– Nie.

Brygida odwróciła się i zobaczyła, że z oczu Adelle płyną łzy. Wzięła z blatu paczkę chusteczek i wyciągnęła jedną. Ale gdy nachyliła się nad matką, ta z całej siły ugryzła ją w rękę. Brygida starała się wyszarpnąć dłoń, ale z każdym ruchem ból był coraz większy. Drugą ręką wzięła zamach i uderzyła matkę w twarz. Dopiero wtedy udało się jej uwolnić kończynę. Matka zaczęła się głośno śmiać. Z kącika jej ust płynęła strużka krwi.

Brygida miała ochotę ją zabić.

Zaparkował na drodze dojazdowej do Odry. Kilka miesięcy temu przyglądał się, jak strażacy wyciągają z rzeki zwłoki młodej kobiety. Wtedy nie przypuszczał, że zabójca uderzy ponownie. Chociaż jak dotąd mieli dopiero dwie ofiary i musieli się upewnić, czy obie zginęły z rąk jednego sprawcy.

Wysiadł z wozu i spojrzał na Bieleckiego.

– Zanim trafiłeś do wydziału, stałem dokładnie w tym miejscu i powstrzymałem się, żeby nie puścić pawia. Twój wujo dał mi sprawę syreny, chociaż kutas wiedział, że spławiki mnie odrzucają.

– Ale raz-dwa przekazałeś ją Życzyńskiemu, więc chyba nie ma co przeżywać – odparł Michał.

– Tylko dzięki temu, że zgodziłem się ciebie niańczyć. Jakbym nie wziął pod swoje skrzydła waginosceptyka, teraz pewnie... Czekaj, przecież znowu zajmuję się syreną. Kurwa mać! Sam się dałem wkręcić.

Bielecki się uśmiechnął. Obaj wiedzieli, że sprawa seryjnego zbrojcy może być trampoliną w ich policyjnej karierze. Jeśli uda im się złapać sprawcę, staną się prawdziwymi legendami w policji. Każdy będzie wiedział, że psychola złapali Sikora i Bielecki. W podręcznikach będą o nich pisać. Oczywiście pod warunkiem, że seryjny istnieje – i że uda im się go złapać.

– A właściwie po co tu przyjechaliśmy? – Michał spojrzał w stronę mostu Trzebnickiego. Jakiś kierowca właśnie zatrąbił na innego. Tramwaj powoli ruszał ze świateł na most. Wszystko wyglądało zwyczajnie, jak każdego dnia o tej porze.

– Bo ostatnio po wyciągnięciu ciała zrobiono oględziny i zwłoki pojechały do patologa. Nikt nie szukał śladów na brzegu. – Sikora powoli ruszył wzdłuż rzeki.

– Myślę, że minęło za dużo czasu. Niczego tu nie znajdziesz – orzekł Bielecki.

Wyciągnął telefon, bo zamierzał zadzwonić do Kuby, gdy Sikora uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś człowiekiem małej wiary, chłopcze. – Komisarz wskazał na pobliskie drzewo. Na korze były wydrapane litery „AK”.

– Kurwa mać... – zaklął Bielecki.

Schował aparat do kieszeni i podszedł bliżej. Przez chwilę patrzył na podpis psychopaty. Litery go hipnotyzowały, nie mógł oderwać od nich wzroku.

– Trzeba wydzwonić techników – powiedział Sikora. – Niech się tu rozejrzą. To by potwierdzało naszą teorię.

Obaj wiedzieli, że czeka ich masa roboty.

4.

Wrocław, 5 września 2010 r.

Marzęcki kończył kawę, kiedy się zaczęło.

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Pierwszy raz w życiu miał tak potężny ból głowy połączony z zawrotami. Poczul, jak wypita kawa cofa mu się do przełyku. Nie zdążył wstać i zwymiotował na blat stołu. Chciał wstać po jakąś ścierkę, ale w tym momencie jakaś siła ścięła go z nóg. Gdy upadł na podłogę, dostał ataku padaczkowego. Głowę dosłownie mu rozsadzało, modlił się o szybką śmierć. Wszystko to trwało raptem kilka minut.

Teraz leżał na zimnych płytkach i zastanawiał się, co to było. Nigdy wcześniej nie miał napadów epilepsji, był okazem zdrowia. Co prawda czasem zdarzały mu się bóle głowy, ale brał tabletkę i przechodziły.

Wstał i na drżących nogach poszedł do łazienki. Spojrzał w lustro. Miał wrażenie, że postarzał się o dobrych kilka lat. Nabral zimnej wody w dłonie, żeby obmyć bladą twarz. Następnie wziął rolkę papieru toaletowego i wrócił do kuchni zetrzeć wymioty. Gdy posprzątał, wyjrzał przez okno. Nie miał ochoty iść do pracy. Kusiło go, aby zadzwonić do Palczaka i powiedzieć, że się źle czuje. Sięgnął po komórkę i przez kilka sekund wpatrywał się w nią tępo.

– A chuj z tym – mruknął, chowając aparat do kieszeni. Nie będzie nigdzie dzwonić. Ten atak to na pewno tylko incydent. Miał już czterdzieści pięć lat i organizm zaczął płać figle. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno potrafił na klatkę wycisnąć stowę – czuł się jak młody bóg. Owszem, w służbie był już ponad dwie dekady, ale nie wyobrażał sobie przejścia na emeryturę. Co prawda raz na jakiś czas o tym wspominał, ale wciąż nie mógł się zdecydować. Policja była dla niego wszystkim.

Pamiętał czasy, gdy zaczynał. Wstąpił jeszcze do milicji, a po kilku miesiącach był już policjantem. Odkąd pierwszy raz obejrzał serial o poruczniku Borewiczu, wiedział, że chce nosić mundur. Marzyło mu się zostać śledczym na miarę serialowego oficera. Cała rodzina starała się go odwieść od tego pomysłu. Milicji nikt wtedy nie szanował, funkcjonariusze byli traktowani z pogardą – kojarzyli się ze służalczą wobec partii i zomowcami używającymi pałek. Marzęcki wciąż miał przed oczami napis na murze kamienicy przy Traugutta: „Zamienię syna w MO na córkę, może być kurwa”. Teraz go to śmieszyło, ale w tamtych czasach wstąpienie w szeregi mundurowych było nie lada wyzwaniem. Koledzy z dnia na dzień się od niego odwrócili. Dopiero kilka lat później zaczęto na niego patrzeć z szacunkiem.

Po szkółce od razu trafił na ulicę. Przydzielono go do komisariatu na Jaworową. Starał się sumiennie wykonywać swoje obowiązki. Wielu starszych funkcjonariuszy wyleciało po zmianie władzy i policja potrzebowała nowych, niezwiązanych z poprzednim systemem kadr. Ktoś go zauważył, ktoś polecił i w taki sposób trafił do kryminalnych. Z czasem, dzięki wynikom, jakie osiągał, stał się członkiem utworzonego w połowie lat dziewięćdziesiątych wydziału zabójstw w komendzie wojewódzkiej. Miał wysoką wykrywalność. Jeszcze kilka lat temu pracował z partnerem. Teraz jednak wolał robić w pojedynkę. Stał się samotnikiem. Nie zakumplował się z nikim z wydziału. Kiedyś próbował nawiązać nić porozumienia z Sikorą, ale sposób zachowania gliniarza nie do końca mu odpowiadał. Można było na niego liczyć, jednak jego wulgarność i brutalność skutecznie zniechęcały. Ostatnio, co prawda, zmienił się na lepsze, ale Marzęckiemu jakoś odechciało się kumpli.

Spojrzał na zegarek. Pora się zbierać. Miał tylko nadzieję, że nie przytrafi mu się kolejny atak.

Wczoraj do późna pracowali w pobliżu mostu Trzebnickiego. Sikora odwiózł Bieleckiego do domu i wrócił do siebie. Był zmęczony, marzył tylko o ciepłym prysznicu i zimnym piwie. W sumie wypił trzy, a potem usnął jak niemowlę.

Rano pojechał do prosektorium. Zamierzał się spotkać z patologiem i wypytać o wyciągniętą ze stawu kobietę. Skierował się prosto do gabinetu doktora Józefa Olechowskiego. Sikora go lubił, bo był

konkretny i nie owijał w bawełnę. Poza tym był kawalarzem i jednym z lepszych patologów w kraju. Dzisiaj jednak komisarz nie miał ochoty na żarty. Chciał jak najszybciej zająć się poszukiwaniami zabójcy.

Zapukał do drzwi gabinetu, ale odpowiedziała mu cisza. Sikora podejrzewał, że lekarz jest w prosektorium i przeprowadza sekcję. Zszedł na dół, do królestwa Olechowskiego. Tak jak założył, ten stał nad stołem i kroił jakieś denata.

– Dzień dobry, panie doktorze – przywitał się Sikora.

Olechowski spojrzał w jego stronę, po czym sięgnął po leżący na metalowym stoliku dyktafon. Zatrzymał nagrywanie i się uśmiechnął.

– O, komisarz Wróbel.

– Sikora. – Policjant się zastanawiał, czy doktor nie ma pamięci do nazwisk, czy raczej próbuje z niego żartować. Ilekroć się widzieli, Olechowski zawsze mylił jego nazwisko.

– Co komisarza do mnie sprowadza?

– Zwłoki.

– Bez zbędnej zwłoki komisarz chce obejrzeć zwłoki. Dobra. Pewnie chodzi o ciało tej pięknej kobiety wyciągniętej z wody. – Olechowski odłożył skalpel na blat wózka i ściągnął rękawiczki. – Mam już przygotowany raport. Potem przekażę go do wydziału, ale mogę panu streścić jego zawartość. – Podszedł do biurka i wziął z niego plik kartek. Po chwili zaczął czytać: – „Zwłoki młodej kobiety, średniego wzrostu, budowy ciała i odżywienia prawidłowego. Skóra barwy żółtawej, tkanka podskórna średniej grubości, mięśnie szkieletowe dobrze rozwinięte. Obrzęków nie stwierdza się. Owłosienie typu żeńskiego. W okolicach pleców, kończyn, a szczególnie na szyi sino-czerwone plamy nieznikające przy ucisku. W okolicach podbrzusza, szczególnie po stronie prawej, lekko zielone podbarwienie powłok. Stężenie pośmiertne wyrażone we wszystkich kończynach. Rogówki zmętniałe. Czaszka średniomiarowa. Włosy na głowie krótkie, ostrzyżone, jasnoblond. Gałki oczne prawidłowo osadzone. Na nozdrzach zewnętrznych i koło ust brak wydzielin. Otwory uszne wolne od wydzieliny. Szyja średniej długości, symetryczna, prawidłowo wysklepiona. Międzyżebra niezapadnięte, szerokości żeber, kąt podmostkowy zbliżony do prostego. Narządy płciowe zewnętrzne ukształtowane odpowiednio do płci i wieku. Kończyny górne i dolne bez zniekształceń”...

– Panie doktorze – przerwał mu Sikora – może bez tak dokładnych szczegółów.

– Te dokładne szczegóły są bardzo ważne. Jakby nie one, to...

– Doktorze, obiecuję, że zapoznam się z nimi w czasie wolnym. Teraz jednak chciałbym się dowiedzieć...

– Komisarzu Bocian, wy zawsze macie gdzieś szczegóły. A gdyby nie one, w wielu przypadkach nawet nie udało by się wam ustalić... Zresztą nieważne. I tak pan nie doceni mojej pracy.

Sikora nie wiedział, czy jest sens się odzywać. Gdyby był początkującym gliniarzem, pewnie zacząłby się kajać przed Olechowskim i wysłuchałby wszystkich detali, począwszy od wagi organów wewnętrznych, poprzez anegdoty związane ze studiami Olechowskiego, a na piłce nożnej skończywszy. Teraz jednak nie miał ani czasu, ani ochoty na podobne dyskusje.

– Dobrze – westchnął patolog. – Młoda kobieta. Zamordowana. Zgon określam na jakieś trzy dni wcześniej, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent drugi września. Przed śmiercią torturowana. Była bita za pomocą jakiegoś narzędzia. Obstawiam młotek lub tłuczek do mięsa. Była też penetracja – i też za pomocą narzędzia. Znalazłem w pochwie drzazgę.

– Drzazgę? – spytał Sikora, nie kryjąc zaskoczenia.

– Tak, z rękojeści. Podejrzewam, ale oczywiście to tylko moje przemyślenia, że sprawca ma problem z potencją. Może nie być zdolny do normalnej penetracji.

– Co?

– Komisarzu, mówiąc po męsku, kutas mu nie staje.

Sikora usiłował przypomnieć sobie protokół sekcyjny zwłok znalezionych w pobliżu mostu Trzebnickiego.

– A czy doktor pamięta, czy poprzednia ofiara także mogła być zgwałcona tym narzędziem?

– Komisarz sugeruje serię? Nie wiedziałem, że to podejrzewamy. Oczywiście są podobieństwa,

ale w przypadku wcześniejszej zbrodni oprócz gwałtu i tortur nie było... – Olechowski przerwał i podszedł do komputera. – Może być, że sprawca jest ten sam. Tamten jednak nie wycinał liter.

– Znaleźliśmy litery wycięte na drzewie w pobliżu miejsca odnalezienia ciała – wyjaśnił Sikora. Olechowski przez chwilę mu się przyglądał.

– Komisarzu Sikora – powiedział wreszcie – jeśli miałbym obstawiać, to mamy dwie pierwsze ofiary seryjnego. I myślę, że on dopiero sprawdza, jak to jest zabijać ludzi.

Bielecki dojechał do komendy tramwajem. Wczoraj późno skończyli prace nad brzegiem Odry. Odwożąc go do domu, Sikora zapowiedział, że nazajutrz po niego nie przyjedzie, bo ma do załatwienia jakieś sprawy. Powiedział też, że Bielecki nie musi być w wydziale z samego rana. Niech odpocznie.

Michał nie oponował. Wiedział, że jeśli na ich terenie zaczął grasować seryjny zabójca, w najbliższym czasie wszyscy będą musieli się na tym skupić. Nie będzie brania urlopów, nie będzie zajmowania się innymi sprawami. Cały wydział zaangażuje się w powstrzymanie szaleńca.

Wczoraj, gdy tylko wrócił, przytułił się do Kuby. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że ponownie się zbliżyli. Obaj bardzo się starali. Zamierzali zawalczyć o swój związek. Zjedli wspólnie kolację, do której wypili butelkę czerwonego wina. Potem położyli się do łóżka i oglądali *Dirty Dancing*. Uwielbiali Patricka Swayze; Michał najbardziej uwielbiał go w roli Orry 'ego Maina z serialu *Północ – Południe*. Po filmie kochali się namiętnie.

Rano Kuba wstał wcześniej i poszedł do sklepu po świeże pieczywo. Zjedli bruschettę z pomidorami i szynką parmeńską. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Michał czuł się naprawdę kochany.

Teraz wszedł do wydziału i podszedł prosto do biurka Marzęckiego.

– Dzięki, chłopie – powiedział. – Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Policjant podniósł na niego wzrok.

– Spoko. Ale następnym razem nie wyłączaj telefonu. Wolałbym, żebyś takie sprawy załatwiał sam.

Bielecki kiwnął głową. Przywitał się jeszcze z Anetą, która była zajęta parzeniem herbaty, a potem usiadł na swoim stanowisku i otworzył leżącą na biurku teczkę. Miał przed sobą akta dotyczące zwłok znalezionych w Leśnicy. Zdawał sobie sprawę, że czeka ich trudne śledztwo.

Po kilku minutach otworzyły się drzwi i w progu stanął Życzyński.

– Mamy trafienie. Laska wyszła z systemu.

– Która? – spytał Bielecki.

– Ta z Leśnicy. Komisarjat na Połbina prowadzi zaginięcie kobiety. Nazywa się Agnieszka Jerzko. Zgłoszenie o zaginięciu zgłosił jej partner, niejaki Mariusz Brzozowski. Sprawę wzięła komisarz Monika Warłacz.

– Trzeba będzie ją wydzwonić i przejąć temat. Jak przyjedzie Sikora, to to załatwi. – Michał czuł, że pewne rzeczy zaraz się wyjaśnią. Najważniejsze to dowiedzieć się, kim jest ofiara. Wtedy łatwiej ustalić przebieg ostatnich chwil przed jej śmiercią.

Zanotował informacje, które przekazał Życzyński, i spojrzął na zegarek. Sikora powinien już tu być. Jak na zawołanie drzwi ponownie skrzypnęły i w progu stanął komisarz. Bielecki mimowolnie się uśmiechnął.

– Co się tak szczerzysz? – spytał Sikora.

– Bo właśnie sobie o tobie myślałem.

– Nie interesują mnie twoje fantazje.

Marzęcki i Życzyński popatrzyli na Sikorę, a potem przenieśli pytający wzrok na Bieleckiego.

– Czy ty wszystko musisz sprowadzać do jednego? – spytał Michał.

Sikora nie odpowiedział, tylko usiadł za swoim biurkiem. Ponieważ jednak koledzy nie przestawali na niego patrzeć, Bielecki odchrząknął i zaczął:

– Dobra, czuję, że najwyższy czas wyjaśnić pewne rzeczy. Jestem gejem. Teraz możecie zachować się jak pojeby i traktować mnie inaczej niż dotąd albo być wobec mnie w porządku. Wasz wybór.

– Spoko – powiedziała Sęk.
– Jestem, jaki jestem. Nic tego nie zmieni. Jeśli wam to przeszkadza... – kontynuował Michał, jakby jej nie usłyszał.
– Młody, czy ty słyszysz, co się do ciebie gada? – przerwał mu Sikora.
– Co?
– A to, że każdy ma w pompie, czy jesteś ciepły, czy nie. Zwisa im to i powiewa.
Bielecki spojrział po twarzach kolegów.
– Ja od dawna czułem – powiedział Życzyński.
– Ja też podejrzewałam – przyznała Aneta
– Niby po czym?
Wzruszyła ramionami.
– My, baby, to wyczuwamy.
Bielecki był zdumiony ich reakcją. Tym bardziej się cieszył, że w końcu zrzucił z ramion ten ciężar. Spojrzął na Sikorę i zobaczył uniesiony w górę kciuk.
– Dobra, pochwaliłeś się swoimi ciętymi, to teraz gadaj, z jakiego powodu suszyłeś kły – powiedział komisarz.
Michał sięgnął po notatki.
– Wiemy, kim jest denatka.
– Dajesz.
– Agnieszka Jerzko. Zgłoszenie o zaginięciu przyjęli na Połbina. Zawiadomienie zgłosił jej facet. Sprawę prowadzi niejaka Monika Warłacz.
– Szykuj się. – Komisarz wstał i skierował się w stronę drzwi. – Jedziemy.

Kolejny raz poczuła, jak do jej oczu napływają łzy.
Nie wiedziała, jak długo znajduje się w tym miejscu. Kompletnie straciła rachubę czasu. Leżała na brudnym kocu i modliła się, aby ten koszmar wreszcie się skończył. Miała dość. Oczekiwanie na to, co najgorsze, zaczynało jej ciążyć.
Zastanawiała się, czy rodzice wiedzą, że zaginęła. Czy się o nią martwią, czy jej szukają. Bo tego, że Sylwia się martwi i powiadomiła policję, Justyna była pewna. Obawiała się jednak, że śledczy nieprędko tu trafią. Z książek i telewizji Justyna wiedziała, że seryjnymi zabójcami są głównie mężczyźni. Nikt nie będzie podejrzewał, że za porwaniem stoi ta dziwna kobieta, najprawdopodobniej pochodząca z Ameryki. Gdy już Justynę zabije, zapakuje jej ciało na taczkę i pozbędzie się jak jakiegoś śmiecia. Zrobi to samo, co z tamtą dziewczyną. Jeszcze teraz Justyna słyszała wrzaski mordowanej...
Wzięła głęboki wdech i postanowiła, że nie podda się bez walki. Może nie odniesie sukcesu, ale tanio skóry nie sprzeda. Zastanawiała się, jak mogłaby powiadomić policję, gdzie się znajduje. Spojrzała na swoją nogę. Na wysokości kostki tkwiła obejma, do której był przyczepiony gruby łańcuch. Kilka razy szarpnęła, mając nadzieję, że jakaś magiczna siła pozwoli jej zerwać kajdany, nic takiego jednak się nie stało. Kilka razy potrząsnęła łańcuchem. Trud był daremny.
Nawet jeśli zerwałaby łańcuch, nie wiedziała, czy oprócz tej wariatki w budynku nie znajdują się inne osoby. Wariatka ciągle kogoś upominała, że nie nazywa się Sofia. Kazała mówić na siebie Brygida. Czyli w budynku mogła być jeszcze jakaś kobieta. Z urywków rozmów wnioskuje, że wariatka rozmawia też z matką. Kilka razy słyszała również męskie imię – Frank. Napastników zatem mogło być nawet czworo. Zbyt wielu, aby Justyna sama ich pokonała...
Przewróciła się na drugi bok i przymknęła oczy. Chciała choć w wyobraźni wrócić do momentu, kiedy była szczęśliwa i bezpieczna. Pragnęła, by ostatnim chwilom jej życia towarzyszyły tylko dobre wspomnienia.

Gdy tylko Monika Warłacz weszła do wydziału, wiedziała, że coś się wydarzyło. Wystarczyło, że spojrzała na minę Karolewskiego.
– Co się urodziło? – spytała.
– Mamy naszą zaginioną.

– Znalazła się?
– Raczej ją znaleziono. Jakiś wędkarz ujawnił jej zwłoki. Sprawę prowadzi wojewódzka. Przejęli od Leśnicy.

– Czyli prowadzą sto czterdzieści osiem. Cóż, i tak bywa. Trzeba będzie powiadomić tego Brzozowskiego. Niech teraz kontaktuje się z wojewódzką.

Usiadła przy biurku i wyciągnęła z szuflady akta zaginionej dziewczyny. Zastanawiała się, jak wojewódzka pociągnie śledztwo. Może chłopak zamordowanej zajmie pierwsze miejsce na liście podejrzanych. To, że zachowywał się agresywnie wobec znajomego Agnieszki Jerzko, że z nożem w rękę starał się dostać do jego mieszkania, mogło świadczyć, że jest agresywny. Pytanie, czy w ataku szalu mógł skrzywdzić swoją dziewczynę. Tylko jego słowa świadczą o tym, że Jerzko wyszła rano do pracy. Równie dobrze mogło dojść do tragedii w domu, a Brzozowski, wymyślając kochanka, próbował wyprowadzić śledczych w pole.

– Właściwie co mnie to... – mruknęła pod nosem.

– Mówiłaś coś? – spytał Karolewski.

– Tak się zastanawiam, czy ten Brzozowski nie chciał nas zrobić w konia.

– Myślisz, że zajeżdżał laskę, a teraz zgrywa niewiniątko?

– A mało to takich spraw było? Pamiętasz dziewczynę z Maślickiej?

Dwa lata temu oboje prowadzili sprawę zaginięcia dwudziestoletniej Weroniki, kasjerki z Biedronki. Wyszła z pracy i ślad po niej zaginął. Koleżanki zeznały, że skierowała się prosto na przystanek, żadna jednak nie potrafiła powiedzieć, czy na autobus czekała sama, czy ktoś jej towarzyszył. Weronika wyszła z pracy o dwudziestej trzeciej z minutami i ślad się po niej urwał. Następnego ranka jej chłopak zgłosił zaginięcie. Mówił, że całą noc nie spał i chodził po osiedlu, szukając dziewczyny. Pod wieczór ciało zostało znalezione na terenie opuszczonego, zrujnowanego budynku, jakieś dwieście metrów od domu zaginionej. Znalazł je zbieracz złomu. Denatka została uduszona. Sekcja zwłok nie wykazała gwałtu. Ponieważ nie znaleziono przy niej torebki ani telefonu, policjanci założyli, że motywem był rabunek. Chłopak, gdy poinformowano go o znalezieniu ciała, wpadł w szal. Wrzeszczał, domagał się złapania sprawcy i skazania go na karę śmierci. Groził, że dokona samosądu. I niby wszystko to było normalne – bliscy zamordowanych często reagują impulsywnie – ale w ocenie Moniki facet tylko odgrywał jakąś rolę. Gdy trochę się uspokoił, zaczął podsuwać im potencjalnych sprawców. Mówił, że Weronika bała się jakiegoś mężczyzny. On sam to bagatelizował, ale teraz widzi, że coś było na rzeczy. Opowiadał, jak kilka razy skarżyła się, że ktoś w pracy się do niej zalecał. Koleżanki ze sklepu nie potwierdziły jednak tych rewelacji. W końcu Monika i Karolewski podjęli decyzję, że przyjrzą się partnerowi denatki. Dzielnicowy rozpytał sąsiadów, czy nie słyszeli jakichś awantur dochodzących z mieszkania, które wynajmowała para, ale nikt nie zeznał niczego konkretnego. Albo młodzi żyli w zgodzie, albo sąsiedzi nie chcieli się mieszać. Równocześnie poszukiwano zrabowanych przedmiotów. Telefon Weroniki został znaleziony w lombardzie. Właściciel wprawdzie nie spisał danych osoby, która go zostawiła, ale gdy pokazano mu kilka zdjęć, bez chwili wahania wskazał partnera zamordowanej. Sprawdzili bilingi – ostatnią rozmowę Weronika przeprowadziła ze swoim chłopakiem, ale ten zeznał, że rozmawiali, kiedy jeszcze była w sklepie. Godzina połączenia potwierdzała jego wersję. Chłopaka przesłuchano w sprawie zastawionej komórki. Początkowo się wypierał, a potem przyznał, że telefon znalazł w domu już po tym, jak odnaleziono zwłoki. Zaniósł go do lombardu, bo się bał, że śledczy będą chcieli obciążyć go winą. Wtedy Warłacz przypomniała mu, że rzekomo dzwonił do Weroniki, gdy ta była w pracy. Jego wersja runęła jak domek z kart. Przesłuchiwali go całą noc. W końcu pękł i przyznał się do zabójstwa. Ponoć od kilku tygodni między nimi się nie układało. Ciągłe się kłócili. Weronika miała do niego pretensje, że siedzi na bezrobociu, a utrzymanie domu jest na jej głowie. On jednak wolał grać na automatach. W dzień poprzedzający jej zaginięcie postawiła mu ultimatum. Albo pójdzie do pracy, albo się rozstają. Tego było dla niego za dużo. Czekał na nią na przystanku pod domem. Gdy wysiadła z autobusu, zaczęli rozmawiać. Starał się ją przekonać, że na automatach zarabia tyle, że nie musi iść na etat. Weronika jednak nie chciała go słuchać. Gdy wykrzyczała, że jest nieudacznikiem i totalnym zerem, coś w niego wstąpiło. Chwycił ją za szyję i ścisnął z całej siły. Kiedy upadła bezwładnie na chodnik, przestraszył się. Próbował ją ocucić, ale na pomoc było już za późno. Zaciągnął

jej ciało do pobliskiego opuszczonego domu i tam je porzucił. Torebkę zabrał i zaniósł do piwnicy bloku, w którym mieszkali.

– Nie musisz mi przypominać – westchnął Karolewski. – Wciąż mam przed oczami twarz tego gościa, jak mówił, że dorwie sprawcę w swoje łapy. Hipokryta pierdolony...

Otworzyły się drzwi i w progu stanął naczelnik w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jeden z nich od razu wpadł Monice w oko. Spodobał się jej. Miał w sobie coś, co sprawiało, że zakreśliło się jej w głowie.

– Dobrze się czujesz? – Naczelnik chyba zauważył w niej jakąś zmianę.

– Tak. Od rana mam zawroty głowy. Przejdzie mi – odparła.

– To panowie z wojewódzkiej. Komisarz Sikora i... – Naczelnik się zawahał.

– Bielecki – podpowiedział Sikora.

– Prowadzą sprawę zamordowanej Agnieszki Jerzko. Przekażcie im wszystko, co wiecie.

Gdy policjanci weszli do wydziału, Monice szybciej zabiło serce.

Ubierała matkę, nie zważając na jej krzyki i wyzwiska. Zawiozła ją do kuchni i ustawiła wózek przy stole.

– I co, mała szmato? – spytała Adelle, wskazując na jej obandażowaną rękę. – Boli?

Brygida zmeła w ustach przekleństwo. Chciała ubliżyć matce, ale się wycofała. Mimo wszystko nadal czuła do niej respekt. Lata przemocy i poniżania odcisnęły na niej piętno. Nie miała w sobie dość siły, aby jawnie stawić jej opór.

– Nie wiem, dlaczego mnie ugryzłaś – powiedziała zamiast tego. – To było niepotrzebne.

– To ja, szmato, decyduję, co jest potrzebne. Ja jestem twoją matką i masz się mnie, kurwa, słuchać. Zrozumiałaś czy wytłumaczyć ci inaczej?

Brygida mimowolnie się skuliła. Pamiętała, jak miała jedenaście lub dwanaście lat i matka kazała jej klęczeć na grochu. Adelle przejęła tę karę od opiekunki, która sprawowała nad nimi pieczę, gdy byli mali. Raz kazała jej też siedzieć na pinezkach. Brygida płakała, a Frank i matka się z niej śmiali. Nie było tygodnia, by nie sprawiali jej bólu i przykrości.

Brygida była ofiarą przemocy, ale narodził się w niej syndrom sztokholmski. Nigdy nie zgłosiła swoich oprawców policji. Kilka razy się zastanawiała, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby powiadomiła szeryfa lub inne służby o tym, co robią jej bliscy. Może dziś siedziałaby w Los Angeles albo jakimś innym amerykańskim mieście i miałaby szczęśliwą rodzinę. A może odwrotnie – wylądowałaby w jakimś ośrodku dla obłąkanych. Tak naprawdę miała tylko jedno marzenie – pragnęła spotkać na swojej drodze mężczyznę, poczuć, jak to jest być kochaną. Mieć szczęśliwą rodzinę. Mąż, dzieci i ona, piękna młoda kobieta.

Potrząsnęła głową, jakby chciała odgonić te ulotne wizje. Wiedziała, że nigdy się nie spełnią.

– Nie, mam. Rozumiem – powiedziała cicho.

Adelle wyszczerzyła poźółkłe zęby. W jej oczach błysnęła satysfakcja. Kolejny raz udało jej się zdominować córkę.

– No. To masz być posłuszna. Jak mówię, że masz coś zrobić, to masz zrobić. Bez dyskusji. Teraz masz mnie zaprowadzić do tej zdziry. I zabierz ze sobą nóż. Będziemy ją ciąć i patrzeć, jak cierpi.

– Myślę, mam, że jest jeszcze za wcześnie. Ledwo co wywiozłam jedną, a już musiałabym kombinować, jak pozbyć się kolejnego ciała. Uważam, że...

– Zamknij się! Kurwa!

Brygida zwiesiła głowę. Wiedziała, że jeśli matka zdecyduje, że dziewczyna ma zginąć, to tak się stanie.

– Teraz mnie do niej zawieziesz. Chcę patrzeć, jak ją obrabiasz. Ma cierpieć za całe zło, którego się dopuściła. Słyszysz mnie, Sofia?

Wstała z krzesła i podeszła do szafki kuchennej. Z szuflady wyciągnęła tłuczek do mięsa. Następnie sięgnęła do stojaka na noże i wyjęła ten największy. Spojrzała na matkę. W jej oczach dostrzegła blask – taki sam jak tamtej nocy, kiedy wraz z Frankiem po raz pierwszy zabiła. Minuty uwięzionej dziewczyny były policzone.

Sylwia czuła, że musi się skontaktować z rodziną Justyny i poinformować o jej zaginięciu. Przejrzała prywatne rzeczy przyjaciółki w poszukiwaniu adresu, ale nigdzie go nie znalazła. Temat bliskich zawsze stanowił dla Justyny tabu. Kilka razy Sylwia próbowała ją o nich podpytać, ale ta zawsze szybko zmieniała temat. Jedyne, co mówiła, to że nie mają dobrych relacji i raczej już mieć nie będą. Nie chciała nawet powiedzieć, gdzie mieszkają jej bliscy. Sylwia nie naciskała.

Już miała zrezygnować, gdy jej wzrok padł na leżące na biurku książki. Sięgnęła po jedną z nich i szybko przekartkowała. W środku znajdowała się koperta z listem. Zastanowiła się, czy powinna czytać cudzą korespondencję.

– Najwyżej mnie opieprzy – mruknęła jednak i usiadła przy biurku.

List miał stempel z datą z zeszłego miesiąca. Na kopercie widniał adres nadawcy. Już wiedziała, dokąd musi pojechać. Zaskoczył ją tylko adres widniejący pod nazwiskiem Justyny. Nie było to miejsce, gdzie obecnie mieszkają. Będzie musiała to sprawdzić. Może właśnie tam przebywa jej przyjaciółka?

Zaczęła czytać. W pierwszych słowach matka – bo to ona pisała ten list – w emocjonalny sposób wyrażała swoją tęsknotę za córką. Pisała, że brakuje im Justyny i że przemyśleli sytuację. Napisała, że jeśli Justyna chce, zaakceptują jej wybory i Tomek może nawet z nimi zamieszkać.

Sylwia nic z tego nie rozumiała. Przyjaciółka nigdy nie opowiadała jej o żadnym Tomku.

– A może jest u niego... – powiedziała cicho.

Musi się dowiedzieć, kim jest ten facet i gdzie go znaleźć.

Wróciła do lektury i już po chwili wszystko wiedziała. Matka Justyny pisała, że widziała Tomka w okolicy Dworca Głównego, gdzie zebrał o pieniądze na narkotyki. Kobieta opisała jego wygląd, wyraźnie zaznaczając, że zmienił się na niekorzyść. Żywiła nadzieję, że Justyna nie zeszła z nim na złą drogę.

Przez głowę Sylwii przemknęła myśl, że może powinna powiadomić policję o tym liście, ale ostatecznie stwierdziła, że to nie ma sensu. Najpierw spróbuje coś ustalić na własną rękę.

Sikora patrzył na siedzącą przed nim policjantkę. Jak tylko wszedł do pokoju, poczuł zapach jej perfum. Podobał mu się. Zresztą sama Monika też wpadła mu w oko. Miała w sobie coś, co sprawiało, że zmiękły mu nogi.

Od dawna już nie miał stałej partnerki i nie zamierzał mieć. Dla takiej kobiety jednak mógłby zrobić wyjątek. Patrzyła na niego tak, że nie mógł się skupić na tym, co mówi jej partner.

– Tak jak wspominałem, Mariusz Brzozowski może mieć z tym coś wspólnego – powiedział Karolewski.

– Grzechu, co myślisz? – spytał Bielecki.

Sikora ocknął się z zamyślenia. Czuł, że się rumieni.

– Też tak uważam – mruknął.

Bielecki spojrzał na niego zaskoczony. Sikora marzył, aby znaleźć się gdzie indziej. Najbardziej martwiło go, że wyjdzie na debila przed tą policjantką.

– Trzeba będzie go wezwać – powiedział Bielecki.

– Tak zrobimy. – Komisarz wstał z krzesła i skierował się w stronę drzwi. Zanim je otworzył, odwrócił się jeszcze. – Michał, idziemy. Papiery prześlijcie na Podwale. Cześć.

Nie czekając na partnera, wyszedł z pokoju.

Michał dogonił go dopiero przy wyjściu z komisariatu.

– Ej, czekaj!

Sikora się zatrzymał.

– Co to było? – zapytał Bielecki.

– A co miało być? Przejęliśmy sprawę.

– Pierwszy raz widzę, żebyś się tak zachowywał. Co się z tobą dzieje?

– Nie interesuj się, bo kociej mordki dostaniesz.

Komisarz skierował się w stronę służbowego wozu, gdy usłyszał za sobą:

– Ej, czy ty przypadkiem nie zabujałeś się w tej Warłacz?

Staął i odwrócił się do Michała.

– Pojebało cię? Ja?

– No przecież nie ja. Ja to prędej w jej partnerze. Ale to nie ja zachowywałem się jak jakiś nastolatek, co pierwszy raz cycka zobaczył.

– Przesadzasz.

– Tak? A ten Brzozowski niby dlaczego jest podejrzany?

Sikora wiedział, że młody go sprawdza.

– I tak po przejściu sprawy zaczynamy od zera – odparł wymijająco. – Trzeba będzie gościa wezwać na cito. Życzyński i Sęk niech objadą znajomych tej Jerzko. Każdy trop jest ważny. Nie ma opierdalania się.

Wsiadł do samochodu i odpalił silnik. Bielecki już miał złapać za klamkę od strony pasażera, gdy odruchowo podniósł wzrok na okno wydziału kryminalnego. Zza żaluzji wyglądała na parking Monika Warłacz.

Głowa dziewczyny zwisła bezwładnie ze stołu.

Brygida spojrzała na Adelle. Usta matki drżały, a w oczach płonęły ogniki. Widać było, że tortury zrobiły na niej wrażenie.

Brygida się obawiała, że teraz będzie musiała regularnie sprowadzać do domu ofiary, by zadowolić matkę. Trochę ją to przerastało. Zastanawiała się, czy nie kupić paralizatora. Z jego pomocą łatwiej i szybciej można by je obezwładnić. Kiedyś w Stanach widziała, jak policjant użył tasera wobec agresywnego Afrykanina. Widok wstrząsanego drgawkami mężczyzny zrobił na niej kolosalne wrażenie. Wiedziała, że prąd działa podobnie jak pigułka gwałtu, ale bez porównania szybciej.

– Poczułam się jak kiedyś... – szepnęła z namaszczeniem Adelle.

Brygida podeszła do zamordowanej dziewczyny. Krew powoli ściekała po jej opuszczonej ręce. Kilka kropel spadło już na podłogę.

– Niedługo musisz przywieźć kolejną.

– Mamo, musimy zrobić przerwę. Ktoś może nas złapać. Jak trafię do więzienia, to co się z tobą stanie?

– Sofia, ja chcę czuć to co kiedyś. To przez ciebie siedzę na wózku. Jesteś mi to winna...

– Jak to przeze mnie? – Brygida nic z tego nie rozumiała. – Ja nie mam z tym nic wspólnego...

– Zamknij się. Żałuję, że cię nie wyskrobałam. To wszystko przez ciebie, dziwko pierdolona.

– Jesteś niesprawiedliwa, mamo. Nie miałam nic wspólnego z wypadkiem. To Frank chciał kupić gospodarstwo, by ukryć wasze chore żądze. Ja nawet nie byłam wtajemniczona w te plany...

– Jesteś wszystkiemu winna. To przez ciebie John zabił Sofię. To twoja wina, że potem się zastrzelili! – Adelle patrzyła na córkę oskarżycielsko.

– Moja...? – Brygida czuła, że zaraz się rozpłacze.

– Masz mi dostarczyć kolejną. Bez gadania!

Otarła łzę i skinęła głową. Następnie podeszła do martwej dziewczyny i zarzuciła jej bezwładną rękę na zakrwawiony brzuch.

– Zawieź mnie do domu – poleciła matka. – Jestem zmęczona, chcę się położyć.

Brygida pchnęła wózek. Miała nadzieję, że Adelle uśnie i już nigdy się nie obudzi. Przed wyjściem raz jeszcze spojrzała na plamę krwi na podłodze.

Potem tu wróci i posprząta.

Całą drogę jechali w milczeniu. Raz Bielecki próbował zarzucić jakiś temat, ale Sikora spojrzał na niego wzrokiem, którego mógłby mu pozazdrościć bazyliśzek. Michał więcej nie zaryzykował.

Gdy zaparkowali przed komendą, Sikora powiedział:

– Spróbuj komuś chlapanąć, że mi ta Warłacz rzekomo wpadła w oko, to zobaczysz, jak cię dojadę.

– Ale przecież...

– Młody, ja nie żartuję. Możemy sobie pośmieszkować, ale bez przesady. Nic mnie z nią nie łączy

i łączyć nie będzie. Nie ma zakochania, nie ma zabujania. Nic. Kapujesz?

– Spoko. Ale zauważ, że to ty o tym gadasz. Ja już dawno zapomniałem, a ty drażysz i drażysz.

Wiesz, co myślę?

– Nie i nie interesuje mnie to.

– Myślę, że drażysz, bo chciałbyś ją swoim drągiem ten teges...

– Kurwa, Michał! Czy wam, pedałom, wszystko musi się kojarzyć z fiutem?

Bielecki się zaśmiał.

– Z Grzechem to nie grzech. – Puścił do niego oko.

– A wał się...

Skierowali się prosto do wydziału. Na schodach Sikora polecił Bieleckiemu, by zawołał naczelnika. Miał mu do przekazania ważne informacje. Chciał, by Palczak oficjalnie je zaakceptował.

Gdy wszedł do środka, rozejrzał się po kolegach z zespołu.

– Dobra – powiedział. – Zaraz przylezie tu naczelnik. Od dzisiaj mamy kolejną trudną sprawę.

Po chwili dołączył do nich młody z naczelnikiem.

– Tak jak powiedziałem tytułem wstępu, mamy drugie zabójstwo jednego sprawcy. Może się okazać, że psychol wpisuje się w ramy seryjnego. Jestem przekonany, że za jakiś czas pojawi się kolejna martwa kobieta.

– Nie przesadzasz? – spytał Stankiewicz.

– Nie.

– Z tego, co wiemy, mamy dwa trupy – wtrącił Jasiński – i za wyjątkiem tortur oraz inicjałów nic, co sugerowałyby, że mamy do czynienia z seryjnym. Zresztą żeby był seryjny, muszą być trzy ciała.

Sikora się spodziewał, że jak Stankiewicz coś powie, Jasiński go poprze. Wiedział też, że akurat tych dwóch będzie oponować.

– Po pierwsze tortury i inicjały świadczą o tym, że sprawcą jest jeden i ten sam typ. To za mało? Czego jeszcze trzeba? Po drugie powiedziałeś, że muszą być trzy ofiary. Wiemy o dwóch, ale może się okazać, że właśnie w tej chwili kolejna jest gdzieś gwałcona młotkiem.

Palczak zrobił się błydy.

– Jakim młotkiem?

– Naczelnik jeszcze nie wie, ale z sekcji wynika, że obie ofiary zostały brutalnie zgwałcone.

Według doktora Olechowskiego sprawca może mieć problem z erekcją, dlatego używa narzędzia. W pochwie jednej z ofiar patolog odkrył drzazgę – zrelacjonował komisarz.

– Drzazgę?

– Tak. Taką drewnianą. Oprócz tego sprawca znęcał się nad ofiarami. Przypalał je, nacinał, wrywał paznokcie. Agnieszka Jerzko, ostatnia ofiara, miała wycięte inicjały na piersi. Myślę, że psychol dopiero się rozkręca.

– Będę musiał pójść do komendanta – powiedział Palczak. – Lepiej, żeby wiedział zawczasu. Zbyt gruba sprawa jak na mnie. Wolę, aby decydowała góra.

Sikora nie oponował. Wiedział, że naczelnik potrzebuje dupochronu. Sam nie podejmie żadnej decyzji.

– Też tak uważam. Za jakiś czas może się okazać, że trzeba będzie powołać jakąś specgrupę. Uważam też, że cały wydział powinien zająć się tą sprawą. Jest poważniejsza niż sprawa Łowcy.

Sikora popatrzył po twarzach zebranych w pokoju policjantów. Każdy z nich był profesjonalistą i każdy w swojej karierze widział już niejedno. Jednak perspektywa utworzenia specgrupy wyraźnie ich zaskoczyła. To oznaczało, że sprawa jest naprawdę poważna.

– Ej, budzimy się!

Monika otrząsnęła się i spojrzała na Karolewskiego.

– Nie śpię. Po prostu się zamyśliłam...

– Na temat Sikory?

– Co ty pieprzysz? Nie rozumiem.

– Pierwszy raz widziałem u ciebie taki rozanielony wzrok.

Monika czuła, że zaczyna się czerwienić. Rzeczywiście Sikora jej się spodobał. Miał w sobie to coś, co zawsze jej się podobało w facetach. Był męski i biła od niego siła. Oczywiście trzydniowy zarost też nie był bez znaczenia.

– Słuchaj, nie wiem, co ty bierzesz, ale skończ z tym lub chociaż zmniejsz dawkę – odpała. – Nie wmawiaj mi, że jakiś Sikora wpadł mi w oko. Bzdura! Ja jestem szczęśliwa sama ze sobą i nie potrzebuję do szczęścia żadnego faceta. Zrozumiano?

Karolewski nie odpowiedział. Wzruszył ramionami i wrócił do przeglądania akt.

Monika zaczęła się zastanawiać nad swoimi słowami. Nie chciała plot, dlatego okłamała partnera. Ale wcale nie było jej dobrze samej. Codziennie wracała do pustego wynajętego mieszkania i otwierała piwo albo robiła sobie drinka. Może nie upijała się w trupa, jednak niemal każdego dnia wlewała w siebie alkohol. Była samotna i nie wiedziała, co zrobić, aby zmienić ten stan rzeczy. Nie chciała się wiązać z kimś nieodpowiednim. Nie szukała kochanka, nie korzystała z usług męskich prostytutek. Owszem, знаła kilku gości, którzy chętnie poszliby z nią na układ oparty wyłącznie na seksie, ale to nie było dla niej. Jej marzył się ktoś, kto nie tylko obdarzy ją uczuciem, ale także nie będzie gnojem. Ostatni facet, z którym była, początkowo był idealny, ale po kilku miesiącach okazał się zwykłym dupkiem. Miał dwie koleżanki, z którymi regularnie ją zdradzał. Miesiąc się z niego leczyła. Na zewnątrz udawała twardą, ale wciąż się zdręzczała, dlaczego tak się stało. Szukała winy w sobie – gdyby była dla niego lepsza, nie szukałby wrażeń poza związkiem. Dopiero kilka tygodni temu zrozumiała, że duppek zawsze pozostanie dupkiem. Czasem lepiej być samemu niż z kimś, kto nie zasługuje na uczucie. Niestety te tłumaczenia trafiały do niej tylko na trzeźwo. Po alkoholu się rozklejała. Płakała w poduszkę i marzyła, że gdzieś tam jednak ktoś na nią czeka. Może nie być księciem na białym koniu, ale wystarczy, żeby był wobec niej w porządku.

Miała nadzieję, że kimś takim może być właśnie Grzegorz Sikora. Podczas spotkania starała się na niego nie zerkać, ale zauważyła, że on też wodził za nią wzrokiem. Chyba mu się spodobała. Oby tylko się nie pomyliła i nie wyszła na idiotkę, gdy zaproponuje mu spotkanie. Będzie musiała się zebrać na odwagę i do niego zadzwonić. Miała już dość samotności.

Gdy tylko Adam wrócił do domu, pojechali na adres, który widniał na znalezionej przez Sylwię kopercie.

Stanęli przed kamienicą na Kościuszki z nadzieją, że zastaną w mieszkaniu Justynę.

– Gotowa? – spytał Adam.

– Wiesz, że nie. Ale nie ma na co czekać.

Sylwia obawiała się, co zastanie w mieszkaniu. Może ich przyjaciółka siedzi w tym tajemniczym mieszkaniu z byłym chłopakiem i oboje odurzają się narkotykami? Oni się zamartwiają, a ona wybiera ćpanie? Wprawdzie przy niej nigdy nie sięgała po środki odurzające, ale w tej chwili niczego już nie była pewna.

Weszli na piętro. Drzwi mieszkania były odrapane, zresztą cała klatka wymagała remontu, o porządnym myciu nie wspominając. Ściany były pomazane sprayem. Jakiś romantyk pokusił się o wyznanie: „Gdy spałaś, ja patrzyłem, leżałem i śniłem. Ty wstałaś, ja byłem, potem poszłem”. Kariery poeta nie robi, pomyślała Sylwia, uśmiechając się pod nosem.

Jej serce przyspieszyło, gdy drżącą dłonią nacisnęła dzwonek. Gdy okazał się zepsuty, zaczęła pukać.

– Chyba nikogo nie ma... – powiedział po chwili Adam.

– Może śpi? Albo się kąpie?

Nagle usłyszeli chrobot przekręcanego zamka w drzwiach mieszkania naprzeciwko. W progu stanął na oko siedemdziesięcioletni mężczyzna ubrany w stare, brudne spodnie i przepocony podkoszulek z widocznymi plamami po jedzeniu. Na wysokości pępka widniała niewielka dziura wypalona papierosem. Twarz miał nieogoloną i woniał alkoholem.

– Co jest, kurwa? – spytał, od razu przyjmując agresywny ton. – Co to za hałas?

Sylwia odruchowo cofnęła się o krok.

– Dzień dobry panu – odezwał się Adam. – Przyszliśmy do koleżanki.

– Do jakiej koleżanki? Stara od dawna nie żyje. Kim wy, kurwa, jesteście?

Sylwia zdezorientowana spojrzała na Adama.

– Ten adres znaleźliśmy w notatkach naszej przyjaciółki Justyny...

– Aaa, ta młoda. No tak, pamiętam ją. Niezła sucz.

Miała przeczucie, że dalsza rozmowa z tym mężczyzną nie ma sensu.

– Z kim tam gadasz? – Z głębi mieszkania usłyszeli kobiecy głos. Kilka sekund później w progu stanęła dziewczyna mniej więcej w ich wieku.

– Przepraszam za tatę – westchnęła z nieskrywaną irytacją. – Pytacie o mieszkanie pani Marii? Zmarła biedaczka. Czasem widuję tu jej wnuczkę, Justynę. Chociaż rzadko...

– A kiedy ostatnio? – zapytała z nadzieją Sylwia.

Dziewczyna się zamyśliła.

– Ciężko powiedzieć... Pewnie z miesiąc temu, nie powiem dokładnie. Tato, kiedy widziałeś Justynę?

– Nie wiem. – Stary machnął ręką. – Dajcie mi spokój.

Wszedł do mieszkania, a jego córka wrzuciła ramionami.

– Sorki jeszcze raz.

– Tato? Myślałem, że to twój dziadek – wyrwało się Adamowi.

– Alkohol. Ma pięćdziesiąt lat, a wygląda co najmniej na dwadzieścia więcej. Dlatego staram się jak najczęściej go odwiedzać. Czasem pije w trupa przez tydzień, a potem łązi i szuka zadymy. Już kilka razy płaciłam za izbę. – Dziewczyna przewróciła oczami. – Cóż, rodziny się nie wybiera. A czemu właściwie szukacie Justyny?

– Zaginęła i staramy się ją odnaleźć – wyjaśnił Adam.

– Może powinniście zgłosić to na policję?

– Już zgłoszone – powiedziała Sylwia. – Ale znaleźliśmy w jej rzeczach list wysłany na ten adres i myśleliśmy, że może tu jest.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie. Odziedziczyła to mieszkanie po babci. Słyszałam, że kiedyś miała do niej żal. Z tego, co wiem, spotykała się z jakimś ćpunem i cała rodzina miała o to pretensje. Obraziła się i zerwała kontakty.

Sylwia miała wrażenie, że rozwiązuje się przed nią worek z tajemnicami Justyny. Najwyraźniej nie znała jej tak dobrze, jak jej się wydawało. Będą musieli szukać dalej.

Uśmiechnęła się do dziewczyny.

– Zapisz ci swój numer. Jakbyś spotkała Justynę, daj mi znać, OK?

Sikora rozważał, czy wezwać Brzozowskiego na przesłuchanie, czy może pojechać do niego. Chciał go najpierw wy badać. Jeśli to on był mordercą, oficjalne wezwanie do komendy mogłoby go spłoszyć. Z drugiej jednak strony rozmowa nie miałaby charakteru oficjalnego. Nikt by nie protokołował. Mógł oczywiście włączyć dyktafon, ale nie lubił potem robić stenogramów z takich nagrań. Najwyżej zleci to Bieleckiemu.

Spojrzał na partnera siedzącego dwa biurka dalej. Był z niego dumny. Facet pokazał jaja, decydując się na coming out. Wyznanie wszystkim, że jest gejem, wymagało od niego nie lada odwagi. Na pewno liczył się z tym, że zaczną się ploty i ktoś może chcieć w niego uderzyć, wykorzystując tę informację. Wiadomo przecież, że jak wie kilka osób, zaraz będzie wiedziało pół komendy. Przypomniał mu się jeden z młodych gliniarzy z narkotykowego. Facet wyleciał ze służby pięć lat temu, bo wziął udział w biciu rekordu seksualnego na targach erotycznych. Gliniarz wziął w tym udział anonimowo, miał na twarzy maskę, ale na targach był były chłopak jego dziewczyny. Koleś zrobił kilka fotek, jak ten uprawiał seks, a potem ściągał maskę. Zdjęcia nie tylko trafiły do komendy, ale też pojawiły się w Internecie. Policjant wyleciał z wielkim hukiem.

– Ty, młody... – odezwał się.

Bielecki uniósł wzrok znad akt.

– No?

– Piękna przemowa na temat twojego chłopodymstwa.

– Czego?

– No... dymania chłopów.

Michał pokręcił głową i przewrócił oczami.

– Wszystko fajne, miłe, takie romantyczne. Taki jestem i taki będę.

– O co ci chodzi?

– O to, że pokazałeś jaja, ostrzegając wszystkich, żeby propozycję wspólnych pryszniców traktowali z nieufnością.

– Myślisz, że każdemu proponuję figle pod prysznicem? Chyba za dużo gejowskiego porno się naoglądałeś. – Bielecki ponownie pochylił się nad aktami.

– Przemyślałeś to w ogóle? – drażył Sikora.

– Nie miałem wyjścia. Wcześniej czy później i tak by wyszło. A tak wylazło ode mnie.

Komisarz uśmiechnął się pod nosem. Nagle coś mu się przypomniało.

– Czyli nie przemyślałeś. A co z Palczakiem?

– Co ma być? – Bielecki podniósł wzrok.

– Ostatnio gadałeś, że masz jechać na jakieś chrzciny i wziąć ze sobą dziewczuchę. Powinieneś chyba go uprzedzić, że dziewczucha będzie miała niespodziankę między nogami.

– Kurwa mać! – zaklął Michał.

Sikora usiłował powstrzymać śmiech.

– Dobra, Palczaka biorę na siebie. Powiemy, że to twoje wyznanie to była ściema, bo Aneta smaliła do ciebie cholewki.

– Przecież nie uwierzy...

– Sorki, młody, ale twój wuj to taki głąb, że łyknie wszystko. Ale to temat na później. Teraz trzeba się zająć sprawą. Na kolejne dni planuję rozpytanie znajomych zamordowanej. Mam już przygotowany szczegółowy plan działania.

– A teraz?

– A teraz jedziemy do jej chłopaka. Musimy sobie wyjaśnić to i owo.

Do domu rodziców Justyny pojechali autobusem. Sylwia przez całą drogę się zastanawiała, w jaki sposób powiadomić ich o zaginięciu córki.

Teraz podeszła do furtki i wcisnęła guzik domofonu. Po kilku sekundach usłyszała damski głos:

– Słucham?

– Dzień dobry. Nazywam się Sylwia Karasek. Jestem przyjaciółką Justyny, mieszkamy razem. Czy możemy porozmawiać?

Usłyszeli dźwięk brzęczka przy furtce. Sylwia wahała się przez ułamek sekundy, w końcu pchnęła bramę i weszli na teren posesji.

Na ganku stała już kobieta w zawiązanym z przodu fartuszku.

– Czy Justysi stało się coś złego? – zapytała od razu.

– Nie... W sumie nie wiemy – powiedział Adam.

– Niech państwo wejdą. Przepraszam za bałagan, ale nie spodziewałam się gości. Zapraszam do salonu.

Weszli do domu, a Barbara Krasicka wskazała im kierunek. W pokoju czekał już ojciec Justyny.

– Dzień dobry – przywitał się. – Proszę siadać. Państwo jesteście znajomymi Justyny, tak?

Zajęli wskazane miejsca. Sylwia bała się tej rozmowy. Nie wiedziała nic o tych ludziach, więc nie miała pojęcia, czego się po nich spodziewać.

Pani domu ściągnęła fartuszek i rzuciła go na stół.

– Nie ukrywam, że obawiam się tego, z czym państwo przychodzicie. Czy naprawdę nic się nie stało Justysi?

– Nie wiemy – odparła powoli Sylwia. – Justyna zaginęła. Nie mamy z nią żadnego kontaktu.

– O Boże...

– Zniknęła trzy dni temu. Była z nami w pubie i w pewnym momencie wyszła. Z tego, co wiemy, z jakąś kobietą.

– Trzeba zawiadomić policję – wtrącił Zdzisław Krasicki.

– Już zgłosiliśmy zaginięcie. Myśleliśmy jednak, że może przyjechała do domu. Nie wiedzieliśmy, gdzie jej szukać. Byliśmy na Kościuszki, ale tam od dawna jej nie widziano.

Rodzice Justyny spojrzeli po sobie.

– To mieszkanie mojej matki – powiedziała Krasicka. – Justysia je odziedziczyła, ale z tego, co wiemy, nie zamieszkała w nim. Pani powiedziała, że mieszkacie razem?

– Tak. Wynajmujemy razem mieszkanie. Znaczą się ja i Justynka. Adam to mój chłopak, ale nie mieszka z nami – wyjaśniła Sylwia.

– Pewnie państwo wiedzą, że nasze relacje z córką troszkę się pogorszyły. Chcieliśmy je naprawić, ale jak dotąd się nie udało. Justynka ma do nas żal...

– Nic nam nie mówiła. Do wczoraj nawet nie mieliśmy pojęcia, gdzie państwo mieszkają. Justyna była skryta.

– Pokłóciliśmy się z powodu jej życiowych wyborów – powiedział ojciec Justyny. – Zaczęła się spotykać z nieodpowiednim chłopcem. Staraliśmy się ją do niego zniechęcić, uważaliśmy, że to nie jest wartościowy człowiek. Brał narkotyki, nadużywał alkoholu. Wyglądał i zachowywał się jak bandyta. Staraliśmy się uchronić ją przed rozczarowaniem. Teraz żałuję, że tak postąpiliśmy. Zdania na temat tego człowieka nie zmieniliśmy, ale byliśmy skłonni go zaakceptować.

Sylwia widziała łzy w oczach mężczyzny. Widziała, że to wyznanie było dla niego trudne.

– Chcieli państwo jak najlepiej dla niej – powiedział Adam. – Ale ona już nie jest z tym chłopakiem. Chociaż do wczoraj nawet nie wiedzieliśmy o jego istnieniu. Nawet się nie zająknęła na temat. To chyba dawno zamknięty temat...

– To dobrze. – Krasicki pokiwał głową w zadumie. – Powiem państwu w zaufaniu, że on tylko sprowadziłby na nią problemy. Żona widziała go ostatnio na dworcu, zebrał o pieniądze. Widać było, że to narkoman.

Sylwia widziała, jak wiele wysiłku wymagało od tych ludzi zaakceptowanie faktu, że ich jedynaczka spotykała się z ćpunem. Chcieli dla niej wszystkiego, co najlepsze, a ona tego nie doceniała. Postanowiła, że jak już odnajdą Justynę, postara się ją przekonać do odnowienia relacji z rodzicami.

– Powiedzieli państwo, że policja została już powiadomiona – odezwała się Krasicka. – Czy my możemy coś zrobić? Może potrzeba jakieś zdjęcie? Nie mamy wprawdzie aktualnych, ale zrobimy wszystko, by Justysia się znalazła.

– Przekazaliśmy już policji zdjęcie – oznajmił Adam. – Oni jej szukają, ale my też chcemy jakoś pomóc. Im więcej osób się zaangażuje, tym lepiej. Jak do jutra nie będzie efektów, damy ogłoszenie na fejsa. Niech szuka jej całe miasto.

Krasicki wstał z krzesła, podszedł do żony i mocno ją objął.

– Znajdzie się – powiedział cicho, gdy zdusiła szloch. – Nie martw się.

Sylwia miała nadzieję, że mężczyzna się nie myli.

Wysiedli pod blokiem, w którym mieszkała zamordowana Agnieszka Jerzko. Sikora wcisnął guzik domofonu. Po kilku sekundach usłyszeli męski głos:

– Słucham?

– Policja.

Gdy rozległ się dźwięk otwierania zamka magnetycznego, pociągnął za klamkę.

Brzozowski czekał w progu mieszkania.

– Dzień dobry. Sikora i Bielecki, komenda wojewódzka.

– Zapraszam panów. – Wpuścił ich do środka i wskazał dłonią kuchnię. – Tam możemy w spokoju porozmawiać.

Sikora od razu zwrócił uwagę na stojącą na stole butelkę wódki. Spojrzał na Bieleckiego, a następnie na gospodarza. Nie wyczuwał od niego alkoholu, więc albo butelka była rekwizytem służącym do tego, aby myśleli, że zapija stratę ukochanej, albo dopiero miał zamiar się napić.

– Panie Brzozowski, komenda wojewódzka przejęła sprawę śmierci pańskiej partnerki. Oczywiście sprawa pańskiego najścia na Wiktora Matelskiego nadal będzie się toczyć, ale tym będą

zajmować się nasi koledzy z Połbina.

– Już tłumaczyłem tej policjantce: podejrzewałem, że Agnieszka jest u niego. Miałem przecucie, że mnie zdradza. A to taki lowelas, ponoć niejedną laskę zbałamucił.

Bielecki notował słowa Brzozowskiego. Będą musieli sprawdzić, czy Matelski ma alibi.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Możemy? – spytał grzecznie Sikora, a gdy Brzozowski skinął głową, doprecyzował: – Będą to standardowe pytania. Musimy je zadać, bo nie chcemy, aby ktoś potem nam coś zarzucił. Gotowy?

– Tak.

– A więc zaczynamy. Co pan robił drugiego września?

– Rano poszedłem do pracy. Wyszedłem z domu razem z Agnieszką. Odprowadziłem ją na przystanek. Tam tradycyjnie pożegnałem ją i poszedłem na parking do auta.

– A dlaczego nie zawiózł pan partnerki do pracy? – spytał Bielecki.

Mężczyzna nabrał powietrza.

– Pracujemy w dwóch różnych częściach Wrocławia. Gdybym odwiózł Agę do przychodni, nie zdążyłbym do siebie. Zresztą ona wolała jeździć autobusem. Czytała wtedy książki.

– Czyli to była norma, że pan odprowadza narzeczoną i ona jedzie komunikacją miejską? Zgadza się? – dopytał komisarz.

– Tak. Mam teraz młyn w pracy, musiałem przygotować ważną prezentację dla kluczowego klienta.

– Dobrze. Co było po tym, jak ją pan odprowadził i pojechał do pracy?

– Zrobiłem prezentację i czułem, że to był sukces. Kontrahent wyglądał na zadowolonego. Dostałem gratulacje od kumpli. Po robocie poszliśmy do knajpy to uczcić.

– Co to za lokal?

– W Rynku. Koło PRL-u... Nie pamiętam nazwy. Ale jak trzeba, mogę pokazać.

– Uhm... Co było dalej?

– W sumie nie wypilem dużo, raptem kilka drinków. Ale zaszumiało mi w bani i wezwałem taryfę. Gdy wróciłem do domu, Agi nie było. Nie wiedziałem, co się z nią dzieje. Martwiłem się. Wiedzą panowie, w tej swojej pracy ona ma sporo wolnego czasu, zawsze w ciągu dnia wysyła mi esemesy. Można nawet powiedzieć, że mnie nimi bombarduje. Pisze, jaki pacjent przyłazł albo że lekarz zlecił komuś wizytę u specjalisty, takie tam pierdoły. Ja to olewam, bo nie interesują mnie ploty i inne głupoty, ale z grzeczności jej odpisuję. No i dopiero wtedy się zorientowałem, że przez cały dzień nie miałem od niej żadnej wiadomości. Obdzwońnię szpitala, ale nigdzie jej nie było...

– A pomyśl z kochankiem? Kiedy wpadł do głowy? – spytał Bielecki.

– Już w nocy taka myśl mi się pojawiła, ale Aga nigdy nie spędziła nocy poza domem bez mojej wiedzy. Jak gdzieś szła z koleżankami, to albo wracała taryfą, albo u którejś nocowała. Zacząłem wszystko analizować i do głowy wpadł mi ten Wiktor. Aga mówiła, że to tylko kumpel, ale mi on się wydawał śliski. Nie ufam takim typom.

– To jej kolega czy wasz wspólny?

– Niby wspólny, ale dla mnie facet był gnojkiem. Ciągłe robił jakieś umizgi do Agi, niby w żartach. Zresztą nie tylko do niej. Mówiła, że każdą tak traktował. Komplementy, chwalenie ubrania, fryzury... Na pierwszy rzut oka widać było, że koleś ma jakieś dziwne zapędy.

– Dlatego postanowił pan pojechać do niego i spuścić mu manto, tak?

– Najpierw zadzwoniłem do przychodni. Tam Kaja mi powiedziała, że Agi nie było w pracy. Wtedy mi ten Matelski wpadł do głowy...

– A mówił pan, że w nocy, jak pan wszystko analizował. – Sikora wbił w Brzozowskiego czujne spojrzenie. Złapał go na kłamstwie albo facet zwyczajnie się pomylił. Niby drobiazg, jednak wart odnotowania.

– Teraz to już nie jestem pewny... – zmieszał się Brzozowski. – A czy to takie ważne kiedy?

– Każdy szczegół jest ważny – odpowiedział Bielecki.

– To mogło być już po telefonie. Pojechałem do tego Wiktoraka, chciałem z nim pogadać...

– I do rozmowy chciał pan użyć noża? – spytał Sikora.

– No nie. Nóż wziąłem... Sam nie wiem, po co go wziąłem.
– Dobra, a teraz niech nam pan powie, czy Agnieszka przypadkiem nie skarżyła się na kogoś?
– Nie rozumiem...
– Może mówiła, że jakiś pacjent ją nagabuje? Może z kimś się pokłóciła? Może ktoś za nią chodził i czegoś się obawiała?

Brzozowski zastanawiał się przez chwilę.

– Nie – odparł w końcu. – Nic takiego nie kojarzę.

– A czy zgodzi się pan, aby nasi technicy zabezpieczyli ślady w pana mieszkaniu? – spytał Sikora.

Brzozowski wzruszył ramionami.

– Jasne. Jeśli jest taka konieczność. Mam nadzieję, że uda się złapać skurwiela, który jej to zrobił.

– A czy ma pan może kontakt z bliskimi Agnieszki?

– Nie. Będę musiał im przekazać tę wiadomość. Na razie jeszcze o tym nie myślałem. To wszystko trochę mnie przerasta... – W jego oczach zalśniły łzy.

Sikora czuł, że za chwilę mężczyzna pęknie i nic konkretnego już nie uzyskają.

– Dobrze. Skontaktujemy się z panem.

Obaj z Bieleckim wstali i ruszyli do wyjścia.

Brygida wtaszczyła ciało zamordowanej na tył volkswagena. Dzisiejszej nocy zamierzała je wywieźć. Nie wiedziała tylko, gdzie ma je wyrzucić. Ostatnie miejsce było już spalone, obawiała się, że policja zwiększy patrole w tamtym rejonie. Śledczy przyjmują, że zabójca wraca na miejsce zbrodni – wiedziała to z filmów.

Zamknęła busa i wróciła do domu. Adelle siedziała w kuchni wpatrzona w ekran niewielkiego telewizora. Była obrażona i wyraźnie to okazywała. Gdy Brygida zawiozła ją do domu i położyła spać, matka próbowała na niej wymusić jak najszybsze sprowadzenie kolejnej dziewczyny. Mówiła, że to, co robią, jest dobre i nie powinny się tego wstydzić. Starła się jej wmówić, że dzięki nim te dziewczyny doznają czegoś wyjątkowego, czegoś, o czym marzą, ale wstydzą się o to poprosić.

Brygida nie potrafiła w to uwierzyć. Wiedziała, że zabijając je, postępują źle. Nikt o zdrowych zmysłach nie zabija drugiego człowieka. Nie zgodziła się na sprowadzenie kolejnej dziewczyny. Po pierwsze bała się, że w tym tempie popełni błąd i da się złapać. Po drugie – i ważniejsze – nie miała wytypowanej kolejnej ofiary. Nie chciała działać bez planu. Dlatego odmówiła matce. Oczywiście w odpowiedzi została wyzwana od najgorszych.

Teraz spojrzała na Adelle.

– Chcesz coś?

– I tak mi tego nie dasz.

– Mamo... Nie mogę przywieźć kolejnej dziewczyny. Nie teraz.

– Ale ja tego potrzebuję. Chcę widzieć, jak te małe dzidziry dostają to, o czym w skrytości marzą.

– A marzą?

Adelle się uśmiechnęła.

– Jak byłem młoda i zaczynałam karierę, poznałam kilku aktorów. Takich z górnej półki. Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jakie tam rzeczy odchodziły. Prawdziwe dziwactwa. Poznałam reżysera, który czcił diabła. Wielu aktorów i reżyserów także oddawało cześć antychrystowi. Ten reżyser powiedział mi, że całe Hollywood odwróciło się od Boga i zwróciło do jego antagonisty. Ponoć sam Kubrick miał w domu ołtarz z odwróconym krucyfiksem.

– Mamo, ale to Ameryka...

– Srameryka. Wszędzie jest tak samo. Zobacz tu. W Polsce uwielbiają Polańskiego, wszyscy chwalą jego filmy, jest prawdziwą gwiazdą, a w Stanach miał seks z dzieckiem. Tam to norma. Banda Mansona zabiła mu żonę. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale słyszałam, że to nie było tak, jak podawała oficjalna wersja. Z tego, co mi powiedział John, Polański i Sharon Tate brali udział w czarnej mszy. Manson i jego ludzie byli przebrani za antychrysta i jego sługi. W czasie tej mszy wzywano diabła. Miał zapłodnić Tate, by na ziemi pojawił się antychryst. Coś jednak poszło nie tak i musieli wszystko

upozorować na atak bandy szaleńców.

Brygida była zaskoczona opowieścią matki. Kiedyś oglądała dokument o tamtych wydarzeniach i nikt nawet nie wspominał o diable czy czarnej mszy. Było także więcej ofiar niż żona Polańskiego; nie wspominała jednak o tej nieścisłości.

– Mamo, to było dawno. Teraz nikt już nie wywołuje diabła.

– Ale Hollywood się nie zmieniło. Nadal ci sami ludzie nim trzęsą. Myślisz, że skoro jestem kaleką, to nie widzę? Mam telewizor i czasem coś oglądam.

– Ale nikt już nie morduje aktorów.

– Nie. Wtedy też nikt nie mordował. Wybierano małolaty, które w pogoni za marzeniami trafiały do Hollywood. Tam stawały się łatwym łupem wszelkiej maści zbrojców i zwyrodnialców. Wiesz, ile bezimiennych grobów znajduje się w pobliżu stolicy światowego kina?

– Nie. Uważam, że przesadzasz. Świat nie jest taki zły.

– Jest gorszy. Powiem ci, co sama widziałam. Kiedyś, jak spałaś, Frank przywiózł dziewczynę. Miała na ciele sporo blizn...

– Mamo, nie chcę tego słuchać – przerwała Brygida.

– A powinnaś, Sofia, bo to jest ważne. Ta dziewczyna z początku była pijana. Potem zaczęła trzeźwieć. Jak Frank ją brał, to oprzytomniała. Zapytałam ją, skąd pochodzi i skąd ma te blizny. Powiedziała, że pochodzi z Arizony i przyjechała do Los Angeles zrobić karierę. Na Bulwarze Zachodzącego Słońca spotkała mężczyznę, który przedstawił się jako agent gwiazd. Początkowo się go bała, ale pokazał jej wizytówkę. Opowiadał, że zna Charlesa Bronsona, Clinta Eastwooda i kilku innych aktorów z górnej półki. Uwierzyła mu. Zawiózł ją do Beverly Hills i po raz pierwszy zobaczyła tak ogromną rezydencję. Obok domu był basen, w którym kąpało się kilka dziewczyn w bikini i kilku znanych jej z telewizji mężczyzn. Rozpoznała znanego prezentera CNBC, kilku aktorów i słynnego piosenkarza rockowego; nazwiska nie pamiętała, ale to był ktoś naprawdę znany. Nie wiedziała, jak to się stało, ale w pewnym momencie straciła przytomność. Ocknęła się w nocy, gwałcona przez jakiegoś zamaskowanego mężczyznę. Starła się protestować, ale po chwili ktoś włożył jej w usta knebel. Widziała, że w pobliżu jest pełno nagich facetów. Gdy gwałcił, inny zgasił na jej piersi papierosa. Ból był nie do wytrzymania. Potem pozostali zaczęli się nad nią znęcać. Straciła przytomność.

– Mamo, proszę... – Brygida bała się, że zaraz matka wspomni chwile, gdy wraz z Frankiem znęcali się nad przywiezioną przez niego dziewczyną.

– Była przetrzymywana przez nich przez cztery miesiące – kontynuowała Adelle. – To, co jej robiono, przechodziło ludzkie wyobrażenie. Gwałcili ją, bili. Po czasie okazało się, że zaszła w ciążę. Nie sprowadzono dla niej nawet lekarza. Usunięto ciążę w rezydencji. Ledwo przeżyła. W końcu udało jej się uciec. Frank zauważył ją, jak brudna i zakrwawiona szła poboczem drogi. Miała pecha. Trafiła z deszczu pod rynnę. Przywiózł ją do nas. Uwolniliśmy ją. Sprawiliśmy, że wcześniej dostąpiła zbawienia.

– Zbawienia?

– Tak. Ból oczyszcza, Sofia. Ona zadawała się z wyznawcami szatana, a my, zadając jej ból, pozwoliliśmy jej dostąpić łaski spotkania z Najwyższym. Teraz, gdy zajmujemy się tymi dziewczynami, im także pozwalamy wejść do nieba bram. Dajemy im szansę na zbawienie.

Brygida miała wrażenie, że matka popada w obłąd. Dotąd myślała, że znęcanie się było tylko jej chorą zachcianką, rządzą pastwienia się nad kimś. Teraz zrozumiała, że to forma pojednania z Bogiem, pokuta za grzechy.

To ją do głębi przeraziło.

– Co myślisz? – spytał Bielecki, gdy wyszli z mieszkania Mariusza Brzozowskiego.

– Nie wiem. Nie dał się podejść. Może rzeczywiście jest niewinny. Trzeba będzie sprawdzić jego alibi.

Kiedy zapytali, czy technicy będą mogli zabezpieczyć ślady w mieszkaniu, Brzozowski miał dwie możliwości. Mógł się zgodzić, co oznaczałoby, że nie ma nic do ukrycia – lub kategorycznie odmówić, co mogłoby wynikać z jakiejś jego obawy. Gdyby zabił swoją partnerkę w mieszkaniu,

technicy mogliby odnaleźć ślady, choćby niewielką kroplę krwi w szczelinie pomiędzy panelami. Oczywiście nie wykluczali, że Brzozowski zabił dziewczynę gdzie indziej, choć Sikora szczerze wątpił, żeby to on był zabójcą.

– Jakie plany?

– Zawiozę cię do domu. Potem pojedę do siebie. Rano zaczynamy śledztwo na poważnie. Chcę zatrzymać skurwiela, zanim zginie kolejna dziewczucha.

– Jeśli zginie...

– A wątpisz w to? Przy sprawie Łowcy nikt nie myślał, że może grasować mściciel załatwiający dzieciobjębców. Nikt na coś takiego nie wpadł. Gdyby nie list zostawiony w Poznaniu, pewnie do tej pory siedzielibyśmy nad tą sprawą i zastanawiali się, kto zajeżdżał Bredaka.

– Nadal nie mogę w to wszystko uwierzyć. Kto by pomyślał, że zabójcą była kobieta na wózku, którą wszyscy traktowali jak warzywo...

– Wszyscy typowali jej męża, a okazało się, że śmieci załatwiała babka. Cóż, nie ma sensu tego drażnić.

Sikora nie był do końca szczerzy z Bieleckim. Nie miał przekonania, że za zabójstwami sprzed miesiąca stała żona Wojciecha Kasperczaka. Nie pasowała mu na zabójcę. Bardziej skłonny do mordowania był ojciec zgwałconego przez pedofila chłopaka. Nie chciał jednak drażnić tego tematu. Sprawa została zamknięta, nie było więcej zbrodni. Mąż kobiety odmówił składania zeznań. Pochował żonę i wyjechał z miasta. Prokuratura nie postawiła mu żadnych zarzutów, wołała umorzyć śledztwo.

Prokurator Brzozowski starał się rozpocząć krucjatę wobec Kasperczaka, ale szybko został bez poparcia. Na jaw wyszło, że krył skłonności swojego brata. Aby uniknąć skandalu, pozwolono mu odejść z prokuratury. To była cena za wolność. Podczas pośpiesznie przeprowadzonego postępowania dyscyplinarnego żaden z kolegów nie stanął za Borowskim. W kraju było gorąco w związku ze sprawą łowcy pedofilów i nikt nie chciał, aby jego nazwisko pojawiło się w głównych wydaniach dzienników telewizyjnych. Wszyscy woleli temat zamknąć i do niego nie wracać. Sikora także nie dzielił się swoim przekonaniem, że to mąż kobiety zabijał. Jeśli to był on, to przestał mordować. Może za jakiś czas powróci do wymierzania sprawiedliwości, ale wtedy już nie będzie mógł zwalić winy na żonę.

– Więc jaki masz plan działania? – spytał ponownie Michał.

– Rozpytujemy wszystkich znajomych i sąsiadów dziewczyny. Szukamy też w bazach osób zaginionych potencjalnych kolejnych ofiar. Obie zamordowane kobiety były w podobnym wieku, miały ten sam kolor włosów, powiedziałbym nawet, że były do siebie podobne.

– W sumie nie zwróciłem na to uwagi, ale faktycznie. Jest jakieś podobieństwo – przyznał Bielecki.

Sikora zwrócił uwagę na ten fakt dopiero w mieszkaniu Brzozowskiego. Zauważył stojące na regale zdjęcie Agnieszki Jerzko. Na tej fotografii była podobna do tamtej anonimowej dziewczyny wyłowionej z Odry kilka miesięcy wcześniej.

– Trzeba będzie jeszcze raz sprawdzić monitoring. Przy tej pierwszej raczej już nic się nie uzyska, zresztą był sprawdzany i gównem z tego wyszło. Ale przy tej z Leśnicy może się coś jeszcze udać. Trzeba będzie sprawdzić, które przywieziono zwłoki. Z tego, co kojarzę, są dwie drogi: albo od Średzkiej, albo od Trzmielowickiej. Którejkolwiek sprawca by nie wybrał, wielce prawdopodobne, że przejechał przez przejazd kolejowy. Tam powinny być kamery.

– Czyli zaczynamy polowanie.

– Mam nadzieję, że z nagonką. A tak poważnie: wszyscy w wydziale muszą się przyłożyć. Nie możemy dopuścić do tego, że ten skurwieli będzie bezkarnie grasował po mieście. Płacą nam za zapewnienie bezpieczeństwa i musimy je ludziom zagwarantować.

Sikora otworzył służbowy samochód i wsiadł za kierownicę. Chwilę później na miejsce pasażera wskoczył Michał i uśmiechnął się do komisarza.

– Co się tak cieszysz?

– A bo pomyślałem, czy nie pójść na te chrzciny z Moniką z Połbina.

– Co?

– No przecież nic was nie łączy, nawet nie jest w twoim typie. Może się zgodzi...

- Ty lepiej ubierz Kubę w ładną sukienusię.
- Aaaa, czyli zazdrosny!
- Przestań pierdolić. Ile razy mam ci tłumaczyć...

Bielecki ze śmiechem uniósł ręce.

- Spoko! Szkoda tylko, że tak się zapierasz, bo ładna byłaby z was para. Jak z obrazka.

– Lub z koszmaru.

– Przesadzasz. Ty ładny, ona ładna...

– A dzieci jakby cudze – dokończył Sikora.

Michał uniósł brew.

– To już dzieci macie w planach?

– Słuchaj, młody. Ja jestem zwykły pies, do związków nienawykły. Jak chcę zaruchać, to jak zwierzak idę się parzyć z kurwą.

– Czyli według ciebie każdy zwykły pies łązi na kurwy? Nie wiedziałem. Może i ja się kiedyś wybiorę. Gdzie można spotkać najlepsze?

– Źle mnie rozumiesz. Zobacz, ty masz swojego Kubę. On zajmuje się czymś innym, nie ma spaczonyj psychy jak pies. Wy się w domu żrecie przez twoją psią robotę. Sam mówiłeś, że namawia cię do odejścia z fabryki...

– Już tego nie robi – przerwał Bielecki.

– Ale robił. Jeden gliniarz w domu to jeden problem, dwóch to prawdziwe combo. Będziemy się żrec na okrągło. Chcę jej oszczędzić rozczarowań.

– Czyli podoba ci się, ale nie chcesz jej zranić?

Sikora milczał przez chwilę. Wstydził się przyznać, że Bielecki ma rację. Wolał być sam, niż skrzywdzić Monikę. Starał się ukryć przed sobą fakt, że coraz częściej o niej myśli. Dopiero co się poznali, a on już był w niej zabujany.

– Dobra, pierdol się – warknął w końcu, odpalając samochód.

Michał tylko dziwnie się do niego uśmiechał.

5.

Wrocław, 6 września 2010 r.

W nocy Bieleckiego wybudził koszmar i już do rana nie usnął.

Śniło mu się, że siedzi z Kubą w parku i pije wino. Było już ciemno. W pewnym momencie Kuba odszedł kilka kroków, żeby się wysikać. Michał sięgnął po butelkę, ale okazało się, że zamiast niej trzyma w dłoni zakrwawiony nóż. Spojrzał w stronę krzaków, ale Kuby tam nie było. Za to w trawie leżał jakiś dziwny kształt, a nad nim latała chmara wielkich much. Michał wstał i podszedł bliżej. Wtedy zorientował się, że owady jedzą ludzkie wnętrzności. Nawet przez sen czuł wszechobecny smród. Trzewia były śliskie i zakrwawione. Michał modlił się w duchu, aby jego ukochany był cały i zdrowy. Chciał zawołać Kubę, ale nie mógł otworzyć ust. Desperacko rozglądał się dookoła, ale nigdzie nie widział mężczyzny. Pobiegł głębiej w jedną z alejek. Potem skierował się w drugą stronę. W końcu przystanął i zaczął nasłuchiwać. Panująca wokół cisza była nierzeczywista. Słyszał swój oddech i bicie serca. Czuł, jak stają mu włoski na karku. Miał wrażenie, że temperatura spadła co najmniej o dwadzieścia stopni. Spojrzał na swoje ciało. Miał na sobie krótki rękawek i krótkie spodni, czyli musiało być lato, ewentualnie wczesna jesień. Po chwili na trawie zaczęła osiadać szadź. Ławka zrobiła się biała od szronu. Temperatura spadała coraz szybciej. A Kuby nadal nigdzie nie było widać. Wrócił do leżących na trawniku trzewi. Je też powoli pokrywał szron.

Nagle za plecami usłyszał ryk. Bał się spojrzeć, ale musiał wiedzieć, z czym ma do czynienia. Odwrócił się i wtedy zobaczył coś, co sprawiło, że serce mu stanęło. Przed nim stał diabeł. Miał wielkie rogi, ogon, ponad cztery metry wzrostu i wyglądał przerażająco. Na szyi wisiał mu naszyjnik z ludzkich głów. Pośród nich Michał rozpoznał głowę Kuby.

Diabeł się uśmiechnął i powiedział:

– Jesteś mój.

Michał nie mógł się ruszyć. Zamknął oczy i zaczął marzyć o tym, żeby stwór zniknął po ich otwarciu. Czuł zapach zgniłego mięsa i spalenizny. Uniósł powieki i dostrzegł, że diabeł je męską rękę; wyrwa długimi zębami fragmenty ludzkiego ciała.

Zaczął uciekać. Odbiegł kilkanaście metrów, czując, że zło jest tuż za nim. W pewnej chwili upadł. Próbował wstać, ale coś przygwoździło go do ziemi. Wtedy się obudził.

Siedział do rana nad kubkiem czarnej kawy. Gdy Kuba wstał, Michał udawał, że wszystko jest w porządku. Zaraz po śniadaniu wyszedł z domu. Chociaż wczoraj umawiał się z Sikorą, wysłał mu esemesa, że ma coś do załatwienia i do komendy dojedzie sam. Miał swoje plany i wolał, aby komisarz za wcześniej się o nich nie dowiedział.

Teraz stał na przystanku i czekał na autobus linii sto dwadzieścia sześć. Od pętli na Kozanowie do komisariatu na Połbina był rzut kamieniem.

Miał zamiar wziąć sprawę w swoje ręce.

Brygida wciąż starała się przetrwać opowieść, którą wczoraj usłyszała. Nie mogła uwierzyć, że w Ameryce w tych czasach możliwe jest czczenie diabła. Było to dla niej nie tylko nieprawdopodobne, ale też trudne do zrozumienia. Dotąd podobne historie kojarzyła tylko z kiepskiej klasy horrorów. Teraz się okazało, że pośród amerykańskich celebrytów było to popularne. Zastanawiała się, jak zareagowałyby opinia publiczna, gdyby takie informacje ujrzały światło dzienne. Pewnie nikt by w coś takiego nie uwierzył.

Spojrzała na siedzącą w kuchni Adelle. Była ciekawa, czy ona i John przypadkiem nie oddawali czci diabłu. Matka była do tego zdolna, ojca aż tak dobrze nie знаła.

– Wywiozłaś ścierwo tej dziewczyny, Sofia? – zapytała nagle Adelle.

Wyrwana z zamyślenia Brygida podskoczyła na krześle.

– Tak. Wyrzuciłam ją w Lesie Ratyńskim.

– Kiedy przywieziesz kolejną?
– Mamo, mówiłam ci już, że teraz nie możemy. Zbyt wiele ryzykujemy.
– Obiecałaś...
– Tak, ale po namyśle stwierdzam, że musimy odczekać. Policja pewnie już jest na naszym tropie.
– Nie przesadzaj. Nie wierzę, że tak szybko nas namierzili. Spokojnie możemy przygotować do zbawienia kolejną.

Brygida nie wiedziała, jak skomentować słowa matki. To wszystko coraz bardziej ją przerastało.

– Musimy to lepiej zaplanować – powiedziała. – Pomyślałam, że możemy wytypować kilka dziewczyn. Poobserwujemy je, a potem sprowadzimy tutaj. Trzeba też znaleźć dobry sposób na pozbycie się ciała. Nie chcę ryzykować wożenia ich samochodem. Już wczoraj się bałam, czy nie zatrzyma mnie policja.

W nocy, jak wiozła ciało do Lasu Ratyńskiego, na wysokości Leśnicy zauważyła w lusterku wstecznym, że z bocznej uliczki wyjechał policyjny radiowóz; przez jakiś czas siedział jej na ogonie. Brygida jechała z duszą na ramieniu. Musiała się pilnować, aby nie dodać gazu i instynktownie nie zacząć uciekać – wówczas na pewno policjanci ruszyliby za nią w pogoń. Gdyby ją zatrzymali, od razu odkryliby zwłoki w aucie i na nic zdałyby się tłumaczenia. Mimo obaw jechała dalej, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Za jednostką wojskową radiowóz skręcił w jedną z ulic, a ona z ulgą ruszyła w stronę Ratynia. Wjechała do lasu i zgasiła światła – nie chciała być widoczna z drogi. W świetle księżyca wyteżała wzrok, by nie wjechać w jakąś dziurę lub na korzeń. W końcu się zatrzymała. Wyciągnęła z paki zwłoki i zataszczyła je w przydrożne krzaki. Wiedziała, że pewnie zostaną tu szybko znalezione, ale nie miała ani czasu, ani ochoty ukrywać ich skuteczniej. Chciało jej się spać.

Do domu wróciła inną drogą. Na szczęście nie natknęła się już na żadne auto.

Teraz martwiła się, czy zbyt dużo nie ryzykuje. Może jednak powinny pozbywać się zwłok tutaj, na miejscu. Mogłyby rozpuszczać je w kwasie. Jak tylko zje i posprząta po ostatniej dziewczynie, poszuka w Internecie informacji, jaki kwas najlepiej rozpuszcza ludzkie zwłoki.

Sikora odczytał esemesa od Michała. Pisał, że ma coś do załatwienia i nie chce podwózki. Jemu było wszystko jedno.

Ubrał się i wypił kawę. Myślał o zjedzeniu śniadania, ale gdy otworzył lodówkę, stwierdził, że nie lubi szronu. Niestety nic więcej w niej nie znalazł. Trudno, kupi coś po drodze.

Jechał do pracy, obserwując stojących w korku kierowców. Już praktycznie o każdej porze w mieście trzeba było stać. Kiedyś tego nie było. Twarz faceta w aucie na sąsiednim pasie wydała mu się znajoma. Gdzieś już go widział, ale nie mógł skojarzyć gdzie. Gdy światło zmieniło się na zielone i kierowca laguny ruszył, do Sikory wreszcie dotarło, kim był. Miał okazję się z nim spotkać, gdy prowadził sprawę łowcy pedofilów. To kolega Wojciecha Kasperczaaka, podejrzanego przez niego mężczyzny. Ale jak on miał na imię...

Ujechał zaledwie trzydzieści metrów, gdy postanowił dogonić faceta. Skręcił w boczną uliczkę i dodał gazu. Po chwili przed sobą zauważył lagunę. Zwolnił, by nie rzucić się w oczy. Mężczyzna najwyraźniej nie zwracał na niego uwagi. Jechali w kierunku Bielan. W pewnym momencie kierowca skręcił w Drukarską i zaparkował przed jakimś blokiem. Wysiadł i wszedł do jednej z klatek. Sikora stanął kawałek dalej. Obserwował.

Zastanawiał się, czy facet ma jeszcze kontakt z Kasperczaakiem. Może zaprowadzi go w miejsce, gdzie zaszył się Łowca.

Bielecki patrzył na siedzącą przed nim Monikę Warłacz. To, co robił, było zaskakujące nie tylko dla niej, ale także dla niego. Gdyby wszystko dokładniej przemyślał, nie wygłupiłby się tak bardzo. Teraz jednak było już za późno.

Co ma być, to będzie, pomyślał i nabrał powietrza w płuca.

– Dobra. Przyjechałem tu z powodu mojego kumpla. Sikora pewnie nie zdobyłby się na odwagę. Ale od czego ma się kolegów, prawda? – Uśmiechnął się.

– Możesz jaśniej?

– Chodzi mi o to, że wpadłaś mu w oko.

Początkowo chciał z nią rozmawiać bardziej oficjalnie, ale sama skróciła dystans, przechodząc na ty. Dostosował się więc.

– To niech do okulisty idzie lub przyłoży rumianek – odparła Warłacz.

– Myślę, że to nie pomoże. Cały wczorajszy dzień o tobie gadał. Ciągłe tylko: „A ta Monika to fajna”, „A widziałeś, jak pięknie się uśmiechała?”, „A takie miała błyszczące oczy”... Ciągłe tylko ty. Tego się już nie dało wytrzymać.

Policjantka delikatnie się zarumieniła.

– Mówię do niego: „Idź, pogadaj, może zaprosz na piwo”, a on na to, że pewnie masz faceta i z takim typem jak on nie będziesz chciała się spotkać.

– Dobra, krótka piłka: chcesz mnie przekonać, że ten Sikora jest fajny i powinnam z nim się umówić? Tak mam to zrozumieć?

Bielecki skinął głową.

– I myślisz, że jak tak będziesz gadać, to ja powiem: „Łał, jaki fajny typ mi się trafił. No prawdziwy Clint Eastwood albo inny Banderas”? No więc, dzieciaku, to tak nie działa. Im więcej słyszę tych głupot, tym bardziej mam ochotę pokazać ci drzwi i dać kopa, żebyś nabrał przyśpieszenia.

Bielecki westchnął. Zdał sobie sprawę, że dał ciała. Nie planował tego, ale nie miał doświadczenia z kobietami.

– Powiem ci coś, koleżko – ciągnęła Monika. – Twoja gadka sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy ten twój kumpel nie jest jakiś *specials*. I nie mam na myśli komandosa z oddziałów specjalnych, ale raczej absolwenta jakiejś szkoły dla opóźnionych. Robisz z niego debila.

– Nie. Nie chodziło mi...

– Nie przerywaj. Kto cię tego uczył? Ten Sikora?

Michał zamilkł.

– Dobra. Powiem ci coś w zaufaniu, bo akurat jestem w dobrym humorze. Jeszcze nikt mi go nie spierdolił, więc mogę się skusić na wzięcie udziału w tej twojej grze. – Warłacz uniosła brwi. – Mam ochotę wyskoczyć na browara. Nie myśl jednak, że to jakaś randka. Twój kumpel mi się nie podoba, ale napić się mogę.

– Sorki. Nie chciałem, byś myślała, że... Kurczę, nawet nie wiem, co powiedzieć.

– Jak nie wiesz, to lepiej nie mów. Umów nas, tylko więcej nie kombinuj.

Bielecki się uśmiechnął.

– Kiedy ci pasuje?

– Może być dzisiaj. Masz tu mój numer.

Policjantka zapisała ciąg cyfr na kartce i wręczyła mu.

– Podpowiem ci, jak możesz to zrobić, żebyś nie błędził niczym dziecko we mgle. Namów tego Sikorę na wypad do knajpy. Najlepiej gdzieś w rynku. Ja się niby przypadkiem tam pojawię i zaprosisz mnie do stolika. Posiedzimy, pogadamy. Jak będzie wszystko w porządku, dam ci znać, żebyś się zawiął. Pasuje?

– Jak najbardziej. Plan doskonały!

– Tylko nie spierdól tego, bo tak szybko, jak się pojawię, tak szybko mogę zniknąć. A ty jeszcze oberwiesz ode mnie w ucho.

Michał miał nadzieję, że uda mu się przekonać Sikorę, by wyskoczyli na browara. Spojrzał na zegarek. Powinien już jechać do pracy.

– Co, spóźnionko? – spytała Warłacz.

– Ta...

– Powiem chłopakom, to cię podrzucą. Chociaż do pętli. – Puściła do niego oko.

Bielecki czuł, że polubi tę kobietę. Miał tylko nadzieję, że Sikora nie będzie na niego zły za to swatanie.

Bartek od dawna miał oko na Julię. Podobała mu się i miał na nią ochotę. Od kumpli wiedział, że dziewczyna jest łatwa. Kilku z jego ziomków opowiadało, że wystarczy laskę trochę zakręcić i bez

żadnych oporów da. Miał siedemnaście lat i hormony w nim buzowały. Jego ciało domagało się seksu. Kilka razy obserwował ją z ukrycia, a nawet zrobił jej zdjęcie. Potem się masturbował, patrząc na fotografię.

Chodzili do tej samej szkoły, ale do różnych klas. W zeszłym roku udało mu się podkraść jej bieliznę; zakradł się do szatni dziewczyn w trakcie wuefu i zdobył trofeum. Nie miał wcześniej śmiałości, aby zaproponować jej randkę. Dopiero w ostatni piątek zebrał się na odwagę. Byli na imprezie u Kulawego. Tam w końcu zaryzykował i podszedł do Julki. Pogadali kilka minut i umówili się na kolejny dzień. Bartek czuł, że ich znajomość zmierza w dobrą stronę.

Wczoraj całowali się w bramie i Julka włożyła mu rękę w majtki. Miętoszyła mu jajka i masowała członka. Gdyby nie to, że ktoś otworzył drzwi na piętrze i Julka się przestraszyła, że to może być jej ojciec, pewnie poszliby na całość. Okazało się jednak, że to tylko sąsiadka szła do toalety na piętrze.

Niestety Julce odechciało się amorów. Bartek był niepokieszony. Zaproponował, że może po nią wpaść na drugi dzień. Urwą się z lekcji i pojedą na wycieczkę. Zgodziła się. Rano wstał wcześniej i skoczył do kiosku po gumki. Liczył, że dzisiaj będzie coś więcej. Wziął od brata golfa trójkę i podjechał pod klatkę Julki na Rytowniczą. Pojechali do Lasu Ratyńskiego. Oboje wiedzieli w jakim celu. Już jak jechał polną drogą, Julka głąskała go po kroczu; kilka razy mocniej ścisnęła. Chciał od razu się zatrzymać, ale wolał wjechać między drzewa. Julka namiętnie go lizała po uchu. W końcu nie wytrzymał. Zahamował i zgasił silnik.

Rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie było widać żywej duszy. Szybkimi ruchami rozpiął zamek w spodniach i zsunął je z bioder. Rękę włożył Julii pod spódniczkę. Gdy poczuł ciepło jej cipki, zacisnął zęby. Nie mógł zbyt wcześnie skończyć. Dzisiaj miał być jego pierwszy raz i nie chciał źle wypaść w jej oczach.

Julia pochyliła się nad nim i wzięła jego członka do ust. Ssała namiętnie. Bartek chwycił ją za włosy i rytmicznie regulował tempo, w jakim mu obciągała. Nie miał pojęcia, ile to wszystko trwało, ale czuł, że wstydu sobie nie przyniósł. Skończył w jej ustach. Jego ciałem wstrząsały dreszcze. Musiał mocniej chwycić się fotela.

Julia wytarła usta.

– Mam nadzieję, że ci się podobało – powiedziała.

– Kurwa, laska... To było niezemskie – westchnął z błogością.

– Jak chwilę odpoczniesz, to możesz mnie wyruchać. Od tyłca lubię najbardziej.

Uśmiechała się do niego zalotnie. Poczuł, że powinien się jej odwdziżyć.

– Chciałbym cię posmakować – powiedział, oblizując się dwuznacznie.

Julia przesunęła się na fotelu i obróciła do niego. Rozłożyła nogi, jedną oparła na desce rozdzielczej, a drugą zarzuciła na zagłówek jego fotela. Bartek zobaczył coś, o czym od dawna marzył. Pochylił się i zatopił w jej cipce. Lizał ją i smakował. Czuł, że robienie minetki będzie jego nowym hobby. Dziewczyna chwyciła go za włosy i mocno przycisnęła do swojego krocza. Jej oddech przyspieszył. Po chwili jęknęła i pociągnęła go za włosy. Poczuł ból, ale nic nie powiedział. Nie chciał jej spłoszyć. Miał wobec niej plany i nie zamierzał z nich rezygnować.

Po chwili Julia odsunęła jego głowę i – ciągle rozkraczona – spytała:

– Masz jakąś szlugę? Zajaralabym.

Sam nie palił zbyt dużo i nie kupował papierosów. To, co wysepił od kumpli, mu wystarczało. Ale jego brat palił, więc była szansa, że zostawił coś w schowku. Otworzył go i zobaczył paczkę. Sięgnął po nią. W środku były cztery fajki. Wyjął po jednej i odpalił dla obojga. Julia zaciągnęła się i wypuściła dym w stronę podsufitki. Bartek nic nie powiedział, ale był zły. Golf był oczkiem w głowie jego brata. Andrzej nigdy w nim nie palił. Co kilka dni mył auto, a raz w tygodniu gruntownie w nim sprzątał. Nikomu nie pozwalał w nim palić – ani robić czegokolwiek, co mogłoby spowodować zabrudzenia. Nawet nie pozwalał pić wody, nie mówiąc o browcu.

Powoli zaczynał żałować, że podkradł mu samochód. Mógł wziąć seicento ojca. Z drugiej jednak strony w takim rzęchu do niczego by nie doszło, oczywiście pod warunkiem że Julia w ogóle chciały do niego wsiąść.

Gdy dziewczyna strzepnęła popiół na wycieraczkę, miarka się przebrała. Otworzył drzwi

i wysiadł. Nie chciał dłużej się denerwować. Wiedział już, że będzie musiał porządnie wywietrzyć i poodkurzać. Miał tylko nadzieję, że beztroška panna nigdzie nie zostawi wypalanej dziury.

Stał i palił. Po chwili Julka wysiadła z golfa i podeszła do niego.

– Co jest, ziomek?

– Nic. Po prostu nie lubię jarać w aucie. Potem starzy się dopierdalają.

– Trza było powiedzieć. Jarać przecież można na zewnątrz.

Podeszła do niego i znowu dotknęła jego krocza.

– Chcesz mnie wyruchać?

Cała złość przeszła mu jak ręką odjął. Skinął głową. Wtedy Julia wyjęła jego członka ze slipek i kilka razy poruszyła ręką w górę i w dół. Czuł, że znowu mu staje. Dziewczyna odwróciła się tyłem i wprowadziła go w siebie. Dopiero teraz przypomniał sobie o gumkach w kieszeni spodni. Było już jednak za późno. Postanowił, że wyjmie tuż przed wytryskiem. Na pewno zdąży. Brał ją rytmicznie. Kilka razy klepnął w goły pośladek. Czuł, że dochodzi. Już zamierzał się wycofać, gdy spojrzał w lewą stronę. To, co zobaczył sprawiło, że zapomniał wyciągnąć. Czuł, jak wytryskuje w środku.

– O kurwa... – powiedział, wychodząc.

Julia odwróciła się do niego i w tym samym momencie zamarła. Błada twarz Bartka sprawiła, że się przestraszyła. Chłopak patrzył w jeden punkt. Ona też spojrzała w tamtą stronę. I zaczęła wrzeszczeć.

Sikora spojrzał na zegarek. Siedział tu już ponad godzinę, a kolega Kasperczaka się nie pojawił. Był wściekły. Powinien zająć się sprawą, a ugania się za demonami przeszłości.

– Jeszcze pół godzinki – powiedział cicho.

Żałował, że aktualnie nie pali. Miał ochotę na papierosa. Co jakiś czas rzucał palenie, a po czasie znowu zaczynał. Nie uważał się za nałogowca. Wszystko zależało od tego, w jakim był nastroju. Rzucenie przychodziło mu z taką samą łatwością jak powrót do palenia.

W jego kieszeni zaczął wibrować telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się nazwisko Życzyńskiego.

– Co tam? – odebrał.

– Mamy kolejną ofiarę. Wykrakałeś.

Sikora spodziewał się kolejnych zabójstw, ale nie tak szybko. W tym tempie nie działał dotąd żaden psychopata. Ci, o których słyszał, po zabójstwie z reguły zaszywali się gdzieś i dopiero po jakimś czasie dokonywali kolejnej zbrodni. Tutaj mieli zabójstwa praktycznie dzień po dniu.

– Jesteś pewny?

– Wszystko na to wskazuje. Mamy mocno okaleczone zwłoki, są wycięte te same litery.

– Kurwa...

– Też tak uważam.

– Dobra. Dawaj adres.

– Las Ratyński, za Leśnicą. Można jechać od Leśnicy, a można od Żernik.

– Spoko, znajdę. Młody jest już w fabryce?

– Jeszcze nie.

– To wydzwoń go i niech od razu jedzie na miejsce. Marzęcki też niech się stawi.

Rozłączył się i spojrzał na blok na Drukarskiej. Jeśli w którymś z mieszkań ukrywa się Kasperczak i planuje kolejne zbrodnie, to ma szczęście. Sikora miał teraz ważniejsze rzeczy na głowie. Ale jak tamten zacznie mordować, znowu się spotkają, a wtedy nie będzie taryfy ulgowej.

Odpalił silnik i powoli wyjechał z miejsca parkingowego. W tym samym momencie przypomniał sobie imię kierowcy laguny.

– Rafał... – powiedział do siebie.

Wystawił koguta na dach i włączył syrenę.

Bielecki właśnie dotarł do komendy, gdy z budynku wyszedł Marzęcki i dał mu znak, by się pośpieszył. Chcąc nie chcąc, Michał podbiegł te kilkanaście metrów.

– Co jest? – spytał.

– Mamy kolejną – powiedział komisarz.

- Gdzie?
- Gdzieś w Leśnicy.
- Tam przecież była ta wcześniejsza.
- Tylko że poprzednią utopił w stawie, a zwłoki tej leżały w krzakach.

Wsiadli do służbowego punto i Marzęcki ruszył.

Bielecki pierwszy raz jechał z nim w parze. Zastanawiał się, czy nie zagaic jakiejś rozmowy; jazda w milczeniu nie służyła zacieśnianiu relacji zawodowych. Z drugiej jednak strony Marzęcki był specyficzny. Z nikim się nie spoufalał. Robił swoje i szedł do domu. Miał wyniki, chociaż Michał nie widział, aby Marzęcki się starał. Miał albo szczęście, albo szósty zmysł. Ciekawe, dokąd by zaszedł, gdyby naprawdę się przyłożył.

Przez chwilę mu się przyglądał. Policjant miał zniszczoną cerę. Widać było trudy służby.

- Długo będziesz się tak na mnie lampił?
- Co? – Słowa Marzęckiego kompletnie go zaskoczyły.
- Gapisz się na mnie i gapisz. Nie masz na co liczyć. Raz, że nie mam takich skłonności jak ty, a dwa, z tego, co wiem, masz już faceta. A ja nie mam w zwyczaju wpierdalania się w cudze związki.
- Nie patrzę na ciebie w taki sposób – zaznaczył Bielecki. – Pomyślałem tylko, że powinniśmy w wydziale trochę zacieśnić relacje.
- Zacieśnić? Znaczy co? Wspólne grille, wypadki na wódę?
- Chociażby.
- Nie przejdzie. Już kiedyś takie plany były i spaliły na panewce. Ja nie lubię imprezować w towarzystwie Sikory.
- Oooo. Nie wiedziałem, że macie jakieś kwasy.

Odkąd Michał był w wydziale, wiedział, że Marzęcki się izoluje. Nie miał jednak pojęcia z jakiego powodu. Facet nie utrzymywał kontaktu z nikim. W ekipie porobiły się pary, ale komisarz do żadnej nie przystąpił. Bielecki zbliżył się z Sikorą. Aneta z Życzyńskim, a Jasiński ze Stankiewiczem. Ci ostatni nawet razem spędzają rodzinne urlopy, ich partnerki się także zżyły. Marzęcki natomiast trzymał się z boku. Z nikim nie nawiązał bliższych relacji.

– Nie mamy – odparł teraz. – Po prostu kiedyś miałem okazję wyskoczyć z nim na wódę. Nie powiem, że było chujowo, fajnie się imprezowało, ale za dużo. Urwał nam się film. To, co wyrabialiśmy po pijaku, to było przegięcie. Nie mam zamiaru tego powtórzyć. Zresztą ty też uważaj, jak pijesz z Sikorą. Po alko mu odpierdala.

- A co takiego się wtedy stało?
- Co? Chciał mi udowodnić, że porażenie prądem z paralizatora może człowieka otrzeźwić.
- Nie rozumiem...
- Twierdził, że jak ktoś jest pijany i dostanie dawkę prądu, z miejsca wytrzeźwieje.
- Nie wiedziałem, że tak jest.

Bielecki uważnie przyjrzał się Marzęckiemu. Chciał wyczytać z jego twarzy, czy komisarz się z niego nie nabija.

- Bo tak nie jest. Odczułem to na własnej skórze.
- Nie gadaj, że poraził cię prądem!
- I to jak. Kurwa, chłopie... Sikora jest pierdolnięty po wódzie, mówię ci.

Bielecki ledwo powstrzymywał śmiech. Wyobraził sobie tę sytuację. Sam miał okazję kilka razy pić z Sikorą, ale ten nigdy nie posunął się tak daleko.

– Ty się tak nie ciesz – mruknął Marzęcki. – Od tamtej imprezy wolę po robocie pójść na jamę i w spokoju posiedzieć. Na chuj mi jakieś chore jazdy i dziwne doświadczenia.

Bielecki uśmiechnął się do niego, a potem spojrzął na drogę.

Dojeżdżali do miejsca, gdzie ujawniono zwłoki kolejnej ofiary.

Brygida włączyła laptopa i czekała, aż system się uruchomi.

Musiała znaleźć w sieci odpowiedni sposób na pozbywanie się ciał. Nie chciała więcej ryzykować transportowania ich po nocy. Ryzyko wpadki było zbyt wysokie. Zwykła rutynowa kontrola

policji mogła sprawić, że do końca życia nie opuściłaby więzienia. Wolą tego uniknąć.

Patrzyła na ekran i zastanawiała się, czy nie powinna jednak przekonać matki do rezygnacji z zabijania. Każda kolejna ofiara zwiększała możliwość, że ktoś w końcu wpadnie na jej trop. A znając pecha Brygidy, byłoby to wcześniej niż później. Z drugiej jednak strony bała się przyznać sama przed sobą, że zaczęło jej się to podobać. W zabijaniu było coś intrygującego. To przecież ona po latach koszmaru w domu rodzinnym zabiła pierwszą kobietę. Kolejne także ona porwała i zamordowała. Nawet ofiary wybierała według swojego klucza – każda była podobna do Adelle ze starej fotografii.

Prawda była taka, że nie mogła już przestać zabijać. Czuła, że musi to robić. I nie chodziło tu o jakieś uwalnianie czy inne bzdury, o których gadała Adelle. Chodziło o to, że te kobiety były podobne do osoby, która zamiast o nią dbać i się nią opiekować, przez całe życie się nad nią znęcała. Brygida zdawała sobie sprawę, że nie miała w sobie tyle odwagi, aby zabić matkę. Bała się jej i podejrzewała, że nie dałaby rady. Pewnie w ostatniej chwili by się zawałała, a to potem mogłoby się źle skończyć. Matka nigdy nie wybaczyłaby jej zdrady.

Otworzyła wyszukiwarkę i wpisała hasło: „jaki kwas rozpuszcza kości”. Liczba wyników ją zaskoczyła. Nie spodziewała się, że tyle osób może się interesować tym tematem. Wcisnęła pierwszy link i zaczęła czytać, gdy rozległo się wołanie:

– Sofíaa!

Brygida spojrzała w stronę drzwi.

– Sofíaa! Chodź tutaj!

Wzięła głęboki wdech. Wiedziała, że musi zejść na dół. Jeśli ją zignoruje, Adelle będzie się wydzierać aż do zderzenia gardła.

– Sofíaa! Gdzie jesteś, mała kurwo?!

Przymknęła klapę laptopa i zeszła do kuchni. Matka powitała ją spojrzeniem pełnym nienawiści.

– Ile można na ciebie czekać? Dlaczego nie przychodzisz, jak się ciebie woła?

– Przecież jestem.

– Nie pyskuj, dziwko!

– Przepraszam... – Brygida schyliła głowę. Poczuła się jak za czasów, gdy jeszcze żył Frank.

W takich momentach z reguły obrywała. Zarówno starszy brat, jak i matka nie mieli wobec niej litości. Frank miał ciężką rękę, wiele razy przez niego płakała.

– Chcę jeść. Zrób mi steka. Ale takiego krwistego – zażądała Adelle.

– Nie mamy w domu...

– To trzeba było kupić! Po co cię mam? Jesteś nieprzydatna. Zwykła dziwka. Powinnaś zdechnąć, darmozjadzie.

Brygida czuła, że do oczu napływają jej łzy. Kolejny raz matką ją raniła.

– Żałuję, że cię urodziłam. Mogłam cię spuścić w kiblu. Tylko do tego się nadajesz. Jesteś gównem i jak gówno powinnaś wylądować w szambie. – Adelle była coraz bardziej zdenerwowana. Na jej twarzy malowała się nienawiść, z ust rozbryzgiwały się kropelki śliny. Gdyby nie była sparaliżowana, pewnie rzuciłaby się na córkę z pięściami.

– Mamo... – zaczęła Brygida przymilnym głosem. Nie chciała, aby matka dalej ją krzywdziła.

– Nie mów tak! Nie zasłużyłaś, szmato, aby się tak do mnie zwracać!

Brygida w milczeniu otarła łzę.

– Płacz, kurwo, płacz! Tylko to potrafisz. Oj, jakbym mogła wstać, tobym cię złapała i skręciła ci kark. Ty jesteś wszystkiemu winna! To przez ciebie John nie żyje! Ty zabiłaś Franka! To wszystko twoja wina!

Brygida zasłoniła dłońmi uszy. Nie mogła już tego słuchać.

– Co? Prawda boli? – wysyczała matka. – Ma boleć. Jesteś gównem. Słyszysz? Gównem!

Wtedy nie wytrzymała. Doskoczyła do matki i z całej siły uderzyła ją w twarz. W tym samym momencie tego pożałowała.

– Przepraszam, mamo... Ja nie chciałam...

– Chciałaś – wycodziła Adelle. – Zawsze chciałaś. Ty szmato...

Brygida wybiegła z kuchni. Za plecami słyszała krzyk:

– Wróc tu natychmiast, kurwo! Masz tu zaraz przyjść!

Sikora zaparkował za radiowozami. Na samym początku drogi stał stary volkswagen golf. Tuż obok niego zebrało się kilka osób. Już z daleka rozpoznał Bieleckiego i Marzęckiego. Rozmawiali z Porębą.

Wysiadł i włożył rękawiczki. Tutaj mógł spokojnie dokonać oględzin zwłok. Ciało nie było wyciągnięte z wody, więc bez problemu mógł się nim zająć. Tego, że może być mocno okaleczone, się nie obawiał. To nie robiło na nim takiego wrażenia jak napompowany wodą denat.

– Pokażcie mi trupa – powiedział, witając się z kolegami.

Poręba podszedł do leżących pod białym materiałem zwłok i odsłonił je. Oczom Sikory ukazało się ciało kobiety. Miała nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Już pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że przed śmiercią sporo przeszła. Jej twarz była całkowicie zmasakrowana – jeden oczodół pusty, gałka oczna w drugim była uszkodzona i ledwo trzymała się w środku, nos złamany. Reszta ciała także nosiła ślady tortur. Na udach był ślad po przypalaniu żelazkiem, nawet zachował się kształt. Drugie udo miało mnóstwo niewielkich nacięć; były umieszczone w regularnych odstępach. Na piersi widniały wycięte litery, znane im już z wcześniejszych zbrodni.

– Na plecach ma wycięty duży płat skóry. Nie znaleźliśmy jej. Pewnie sprawca zostawił sobie jako trofeum – powiedział Poręba.

– Jarek, tak szczerze, co myślisz? – zwrócił się do szefa techników Sikora.

– Że to początek. W mojej ocenie psychol staje się coraz bardziej brutalny. Znęca się i chyba nabiera coraz większej ochoty na zadawanie bólu.

– I tu się z tobą zgodzę. Michał, podejdz. Ty też. – Spojrzał na Marzęckiego.

Gdy policjanci zbliżyli się do komisarza, ściągnął rękawiczki i schował je do kieszeni spodni.

– No? – spytał Bielecki.

– Trzeba będzie podzielić się na dwie grupy. Jedna przepyta sąsiadów Agnieszki Jerzko. Tym my się zajmiemy. Ty – wskazał na Marzęckiego – weźmiesz Życzyńskiego i Sęk, i ustalicie, kim jest ta ofiara. Pozostali starają się dotrzeć do tego, kim była ta sprzed kilku miesięcy. Trzeba wykonać w pyte roboty.

Marzęcki skinął głową. Podszedł do stojących na drodze radiowozów i zaczął wydawać polecenia kilku mundurowym. Poręba także ruszył do swoich ludzi. Sikora i Bielecki zostali sami przy zwłokach.

– Co powiesz na browara wieczorem? – spytał nagle Michał.

– Młody, mamy w chuj roboty, a ty chcesz balować? Nie ma mowy.

– Jeden, góra dwa. Trzeba to wszystko przemyśleć, a przy piwku lepiej się myśli.

Komisarz spojrział na niego i zmarszczył brwi.

– A od kiedy ty taki amator chmielu? W co ty grasz, co?

– Bóg mi świadkiem, że w nic. – Michał uniósł ręce. – Miałem tylko ochotę na piwo. Nie chcesz, to nie. Zwisa mi to.

Sikora przyglądał mu się uważnie.

– Coś mi się widzi, że chcesz pogadać o tym swoim Kubusiu. Jak tak, to idź pan w pizdu. Nie interesuje mnie ten temat. Świadkiem na twoim ślubie nie będę, nie mieszaj mnie w te wasze zabawy.

– O co ci chodzi?

– O to, że ilekroć zaczynasz tak gadać, to temat schodzi na wasze gejowskie rozterki. Żalisz się na swojego gacha. A mnie to nie interesuje. Nie chcę wiedzieć, jak wam jest w łóżku i co tam wyczyniacie.

– A czy ja kiedykolwiek ci opowiadałem, co robimy? Kurwa, Sikora, ogarnij się trochę.

– Ty, ty młody. Nie kozacz, bo dostaniesz kopa w dupę i ci kredki z tornistra wypadną – ostrzegł komisarz.

– Nie kozaczę. Zaproponowałem browar, a ty już swoje homofobiczne gadki.

– Przestań pierdolić o jakiejś homofobii. Już to sobie wyjaśnialiśmy.

Bielecki zamilkł. Czuł, że rzeczywiście przesadził. Jednak Sikora go sprowokował.

– Dobra, zapomnij o tym browcu – mruknął po chwili i poszedł do Marzęckiego.

Sikora machnął na niego ręką i podszedł do siedzących w policyjnym volkswagenie małolatów. Przekazano mu, że to ta parka odnalazła zwłoki. Chłopak tępo patrzył w podłogę. Dziewczyna zachowywała się wyzywająco – co jakiś czas zaczepiała siedzącego z nimi młodego posterunkowego. Sikora usłyszał, jak dziewczę proponuje policjantowi seks w zamian za puszczenie wolno. Młody funkcjonariusz starał się nawet nie patrzeć w jej stronę.

– Dobra, dzieciaki – zaczął, otwierając szerzej drzwi. – Pora na chwilę szczerości.

Chłopak uniósł głowę i spojrzał na niego. Dziewczyna zachowywała się, jakby w ogóle nie zauważyła jego obecności.

– Ej, gwiazda. Mówię coś.

– Co? – Dopiero teraz raczyła na niego zerknąć.

– Skup się, chociaż zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie nie lada wyzwanie.

– Ale o co chodzi?

– Słuchaj, czas na rozmowę. Chciałbym wiedzieć, co tu zaszło. W jakim celu się tu znaleźliście, kiedy zauważyliście ciało, wszystko. Rozumiesz czy mam ci wytłumaczyć jeszcze raz?

W jego stronę powoli zmierzał Bielecki. Marzęcki rozmawiał z Porębą i notował coś w notatniku.

– Czego pan się mnie czepia?

– Nie czepiam się, tylko chcę poznać szczegóły. Jakbyś, młoda damo, nie zauważyła, mamy tu do czynienia z trupem. To nie kradzież słoików z kompotem z piwnicy.

– Nie musi mi pan tłumaczyć. Widziałam tę babkę.

– Julia nawet krzyczała, jak ją zobaczyła – wtrącił chłopak.

Bielecki stanął przy Sikorze i wyciągnął notatnik.

– Dobra, ja pytam, wy odpowiadacie. Bez kombinowania i kłamania. Mamy swoje metody, aby wyciągnąć z was prawdę – ostrzegł komisarz.

– Bicie? – spytała dziewczyna.

Spojrzał na nią uważnie. Prowokowała go. Ale nie z nim te numery.

– Nie, skończyłem z biciem. Szef prosił, żebym starał się już nie lać.

Małolata zmrużyła oczy.

– Dobra. Co chcesz wiedzieć? – spytała bezczelnie.

– Nie jesteśmy na ty, więc prosiłbym, abyś okazała trochę szacunku.

– Bo mi przyłożysz?

Sikora czuł, że dziewczyna go testuje.

– Mówiłem ci już, że nie mogę. Ale mogę zatrzymać cię na czterdzieści osiem godzin. I zawnioskować do proroka, by wystąpił z wnioskiem o areszt. Coś już razem wymyślimy, żebyś na trzy miechy dostała sanki.

– Ale ja nic złego nie zrobiłam.

– A czy to ma jakieś znaczenie? Jesteś podobna do jednej z poszukiwanych przez policję panienek. Trzy miesiące na Świebodzkiej, a potem wyjdiesz, bo się okaże, że jednak nic nie zrobiłaś. Trzy miechy to kupa czasu. A jak puścimy gryps, że jesteś kapusta i strzelasz nam z ucha, na twojej dzielni rozejdą się ploty. Wyjdiesz i nikt ci nawet ręki nie poda.

Sikora blefował, ale dziewczyna o tym nie wiedziała. Nerwowo oblizła wargi.

– My nic nie wiemy. Przyjechalіśmy tu na seks. Jak było po wszystkim, to zobaczyliśmy zwłoki. Bartek zadzwonił na pały... znaczy się po was. To tyle.

Sikora patrzył na nią i wiedział, że mówi prawdę. Teraz musieli ustalić, kim jest ofiara, ale to już zleci Marzęckiemu.

Brygida leżała na łóżku. Starła się zasłonić uszy, by nie słyszeć, jak matka z dołu jej ubliża. Zastanawiała się, czy nie powinna zakończyć swojego życia. Mogła pójść do kuchni, odkręcić gaz i spowodować wybuch. Zginęłaby wtedy i ona, i Adelle. Nie miała wyjścia – musiała za jednym zamachem pozbawić życia ją i siebie.

Nie wyobrażała sobie, że matka trafiłaby do jakiegoś ośrodka. Nie dałaby rady tam przeżyć.

Mimo wszystko Brygida czuła się za nią odpowiedzialna. Były ze sobą związane na dobre i na złe. Były rodziną.

Przypomniała sobie moment uderzenia. Adelle ją sprowokowała – i dostała za swoje. Na początku Brygida miała poczucie winy. Potem, jak już znalazła się w swoim pokoju, poczuła jednak dumę. Po raz pierwszy pokazała matce, że się jej nie boi. Czuła, że ma jakąś moc sprawczą.

Ciekawiło ją, jaki wpływ mają jej zbrodnie na innych ludzi. Może rodziny zamordowanych dziewczyn teraz zmieniają swoje życie. Może niektórzy przerywają edukację, może ktoś popada w alkoholizm, może ktoś zaczyna brać narkotyki. Sprawiała, że coś się kończyło. One nie żyły, a ich bliscy musieli się z tym pogodzić.

Czuła się z tym zarówno źle, jak i wyjątkowo. Źle, bo była zmuszona do sprawiania bólu, do zabijania. Wyjątkowo – bo w jej ocenie to wszystko było potrzebne. Świat nie może być idealny. Żeby istniało dobro, musiało istnieć zło. Jest radość i szczęście. Jest też ból i cierpienie.

Uśmiechnęła się do siebie. Ona pomagała ludziom poznać to drugie.

Przez całą drogę do przychodni, w której pracowała Agnieszka Jerzko, milczeli. Po sprzeczce żaden z nich nie chciał pierwszy wyciągnąć ręki.

Nadal bez słowa, weszli do środka i podeszli do kontuaru, za którym stała recepcjonistka. Wycierała oczy chusteczką. Bielecki wyciągnął blachę i pokazał ją dziewczynie.

– Policja – powiedział Sikora. – Możemy zamienić kilka słów?

– Panowie pewnie w sprawie Agnieszki? Taka tragedia...

– Tak. Czy może nam pani odpowiedzieć na kilka pytań?

– Już odpowiadałam tej policjantce, która tu była, jak Aga zaginęła – powiedziała Kaja Dobosz.

Sikora uśmiechnął się na myśl o policjantce z Połbina.

– Ale wtedy pytania pewnie dotyczyły zaginięcia. My prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa – wytłumaczył Bielecki. – Część pytań może się powtarzać, ale kilka na pewno będzie nowych.

– Jasne, niech panowie pytają. Nie mam nic do ukrycia i postaram się pomóc, jak tylko będę mogła. Ten psychol powinien jak najszybciej trafić do więzienia.

– Właśnie taki mamy cel. Czy możemy zacząć?

Dziewczyna skinęła głową.

– Pamięta pani może, czy Agnieszka Jerzko skarżyła się na kogoś? – spytał Michał.

– Nie rozumiem?

– Może narzekała na swojego chłopaka? Może któryś z pacjentów czynił jej jakieś niestosowne propozycje? – wtrącił Sikora.

Dobosz przez chwilę się zastanawiała. W końcu powiedziała:

– Nic mi o tym nie wiadomo. Z Mariuszem raczej się nie kłóciła. Nie pamiętam, żeby się skarżyła. Ostatnio mówiła tylko, że więcej pracuje. Ponoć miał jakąś ważną prezentację i ciągle nad nią siedział. Mówiła, że ciężko z nim teraz w domu, bo ciągle siedzi z nosem przed kompem...

– Ale nie dochodziło pomiędzy nimi do żadnych awantur z tego powodu? – dopytał Bielecki.

– Nie. Nie skarżyła się. Mariusz to w porządku facet.

Bielecki zanotował słowa kobiety.

– A czy Agnieszka miała bliższe relacje z kimś z pracy? Oprócz pani. Może przyjaźniła się jeszcze z kimś?

– Z Pauliną. Niektórzy mówią, że we trzy jesteśmy nierozłączne.

– Czy pani Paulina jest teraz w pracy?

– Tak. Powinna być w zabiegowym, to na drugim piętrze.

– Może pani ją tu poprosić? – spytał Bielecki.

Dziewczyna skinęła głową. Sięgnęła po słuchawkę i wybrała jakiś numer wewnętrzny. Sikora i Bielecki odeszli dwa kroki.

– Ślepa uliczka – powiedział komisarz.

– Też tak uważam. Zabójcą raczej nie jest nikt z najbliższego otoczenia.

– Trzeba będzie zabezpieczyć monitoring. Może ktoś kręcił się w pobliżu. Podejrzewam, że psychol mógł być pacjentem przychodni. Tutaj wytypował ją na ofiarę. Może obserwował ją przez jakiś czas. Jeśli mielibyśmy fuksa, mógł się skurwiel dać nagrać.

Sikora popatrzył na zamontowane przy recepcji kamery. Miał nadzieję, że uda im się znaleźć na nagraniach kogoś, kto zachowuje się podejrzanie.

– Myślisz, że trafimy go na monitoringu?

– Jeśli się nie mylę, to tak. Sam zwróciłeś uwagę, że dwie pierwsze ofiary były do siebie podobne. Ta trzecia, dzisiejsza, też miała podobne cechy urody. Podobieństwo było co prawda mniejsze niż w przypadku tych poprzednich, ale było. Ktoś, kto dobiera ofiary według takiego klucza, nie działa na oślep. Musiał je obserwować. To nie jest tak, że idziesz ulicą, widzisz laskę i mówisz: „O jaka podobna do tych, co lubię zabijać”. To tak nie działa. Musi najpierw wytypować. Potem obserwuje i ustala szczegóły. Adres zamieszkania, pracę. Mam nadzieję, że pierwsze spotkanie było tutaj i jakaś kamera go zarejestrowała.

– Może masz rację.

– Jak zawsze.

Bielecki się uśmiechnął. Postanowił, że pora oczyścić atmosferę.

– Sorki, Sikora. Nie chciałem się do ciebie dopieprzyć. Czasem coś powiem, a potem żałuję...

– Dobra, przestań – przerwał mu komisarz. – Nic się nie stało. Nie pieprz mi tylko o tej homofobii, bo się mylisz.

– Postaram się nie pieprzyć. – Bielecki puścił do niego oko.

– A z tym browarem to luz. Ogarniemy tutaj i możemy skoczyć. Trzeba się zrestartować. Szykuje się nam niezły zapierdół. Kiedy, jak nie teraz?

– Czyli jesteśmy umówieni?

– Tego swojego Kubę bierzesz czy będziemy sami?

Bielecki nie chciał się zdradzić, że ma dla Sikory niespodziankę. O Kubie w sumie nie pomyślał.

– To zależy od ciebie.

– Zaproś go. Jak mnie zaczniesz wkurwiać, to sobie pójdę, a ty zostaniesz ze swoim kochasiem.

Mnie on nie przeszkadza, pod warunkiem że nie będziecie smęcić, całować się i proponować mi trójkąta.

– O to nie musisz się martwić.

– Oby. A mówiłem ci, że widziałem dzisiaj typa, z którym bujał się Kasperczak?

– Tego Rafała?

– Tak. Zanim pojechałem na trupka, poobserwowałem go trochę.

– Po co?

– Chciałem zobaczyć, czy ma kontakt z Kasperczakiem.

– Ale po co? Sprawa jest zamknięta.

– Zamknięta, ale nie rozwiązana. Uważam, że to on jest Łowcą.

– No i?

– Co „no i”?

– Sikora, jakbyś nie pamiętał, to ty przez cały czas miałeś wątpliwości. Gadałeś, że Łowca postępuje dobrze i nie powinien odpowiadać karnie. Że oczyszcza świat ze wszelkiej maści kurewstwa.

Sikora popatrzył na partnera. Rzeczywiście tak mówił. Miał wątpliwości, prowadząc sprawę śmierci pedofilów. Uważał, że zabójca postępuje słusznie. On sam nie miałby takiej odwagi. Kilka razy mówił nawet, że Łowca powinien uniknąć sprawiedliwości. Jeśli to Kasperczak mordował, to jej uniknął.

– Dobra. Masz rację – westchnął. – Odezwał się we mnie pies, co zawsze chce mieć rozwiązana sprawę. Dam mu spokój. Jeśli to on, ma szczęście. Temat zamknięty.

Na schodach pojawiła się kobieta w pielęgniarskim uniformie.

– Dzień dobry. – Podeszła do nich. – Panowie chcieli ze mną rozmawiać? Jestem Paulina. – Na jej identyfikatorze widniało nazwisko: Paulina Lason.

– Tak. Jesteśmy tutaj w sprawie Agnieszki Jerzko.

– Kaja już mi powiedziała. – Pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć w to, co się stało. To straszne.

– Czy może ma pani wiedzę na temat relacji zamordowanej z jej partnerem? – spytał Bielecki. Chociaż spodziewali się odpowiedzi, musieli o to zapytać. Mogło się okazać, że jedna z przyjaciółek ma większą wiedzę.

Paulina Lasoń wzruszyła ramionami.

– Nic szczególnego. Aga była szczęśliwa.

– A czy słyszała pani o jej romansie z Wiktoorem Matelskim? – spytał Sikora.

– Co? To jakieś bzdury. Aga nie miała żadnego romansu. Witek był tylko jej kolegą. Nic więcej.

– Jest pani pewna?

– Oczywiście. Witek może ma taki sposób bycia, że podrywa dziewczyny. Prawi komplementy, żartuje. Może te żarty czasem są zbyt bezpośrednie, ale w gruncie rzeczy nieszkodliwe. Aga nigdy nie poszłaby z nim do łóżka. Ich romans to bzdura. To Kaja wam powiedziała?

– A czy zwróciła pani uwagę, aby ktoś podejrzany pojawił się w przychodni? – Sikora zignorował jej pytanie. – Jakiś pacjent?

– Nie. Tutaj mamy z reguły stałych pacjentów. Nikogo podejrzanego nie było. Większość z nich znam i wiem, że żaden nie zrobiłby czegoś tak potwornego. Panowie podejrzewają kogoś z pacjentów?

– Nie możemy odpowiedzieć na to pytanie – powiedział Bielecki.

Sikora uśmiechnął się do dziewczyny i wyciągnął z kieszeni wizytówkę.

– Jakby pani sobie coś przypomniała, to proszę o kontakt – powiedział, wręczając ją dziewczynie.

Lasoń spojrzała na kartonik i schowała go do kieszeni na piersi. Sikora wiedział, że więcej od niej nie uzyskają. Będzie musiał podesłać tu kogoś po nagrania z monitoringu.

Skinął kobiecie głową i skierował się w stronę wyjścia. Bielecki podążył za nim.

Sylwia coraz bardziej martwiła się o Justynę. Rano razem z Adamem wrzucili kilka postów na lokalne wrocławskie grupy. Poprosili także znajomych, aby je udostępnili. W sieci powoli ruszała akcja poszukiwawcza.

Jak dotychczas jednak nie odnieśli sukcesu. Kilka osób napisało w komentarzach, że widziało Justynę. Ktoś twierdził, że siedziała z jakimś chłopakiem na molo w Sopocie. Ktoś inny widział ją w autobusie jadącym do Anglii. Oprócz informacji, które już na pierwszy rzut oka wyglądały na fałszywe, pojawiały się także te, które warto było zweryfikować.

Z każdą chwilą post o zaginięciu Justyny rozprzestrzeniał się po kraju i dalej – po Europie. Sylwia jednak nie była przekonana, że jej przyjaciółka wyjechała za granicę. Co prawda nie powiedziała jej o sobie wielu rzeczy, ale Sylwii się wydawało, że dobrze ją zna. Z naciskiem na „wydawało się”.

Adam poprzez swoje znajomości starał się dotrzeć do bardziej wpływowych ludzi, którzy mogliby zdecydować o zaangażowaniu większych sił w akcję poszukiwawczą, Sylwia jednak nie wróżyła mu sukcesu. Wciąż wracała do niej natrętna myśl, że podążają złym tropem.

– Powinniśmy odnaleźć tego Tomka i z nim pogadać. Uważam, że on może coś wiedzieć – powiedziała.

Adam poderwał głowę znad kartki, na której coś pisał, wyraźnie zaskoczony jej słowami. Odłożył długopis i popatrzył na nią uważnie.

– Myślę, że lepiej zostawić to policji.

– Dlaczego?

– Z tego, co wiemy, to zwykły ćpun. Lepiej trzymać się od takich z daleka.

– Boisz się, że zaczniesz ćpać?

– Nie. Bardziej boję się HIV-a. Takie menelstwo na sto procent jest zarażone. Wiesz, jak to jest. Jak masz dwie dychy na działkę, to nie kupujesz kilku strzykawek, tylko wszyscy używacie jednej.

– Nie wiem. Ale zastanawia mnie, skąd ty wiesz?

– Widziałem w telewizji. Poza tym miałem zajęcia o patologii i wiem, że od takich lepiej trzymać się z daleka.

Sylwia musiała przyznać mu rację. Sama kilka razy miała okazję oglądać narkomanów zebranych na Dworcu Głównym. Jak któryś szedł w jej stronę, serce zaczynało jej bić szybciej. Adam miał rację. Tym niech się zajmie policja.

Zastanawiała się jednak, czy nie powinna pójść na komisariat i spytać, czy mają jakieś wyniki. Może już coś wiedzą, a oni tutaj bezsensownie się spierają. Wyciągnęła z portfela wizytówkę, którą wręczył im Jastrzębski, gdy zgłaszali zaginięcie Justyny.

– Gdzie dzwonisz? – spytał Adam, widząc, że wybiera jakiś numer na komórce.

– Do tego gliniarza, co prowadzi sprawę Justyny. Może już coś wiedzą.

– Podejrzewam, że wtedy by do nas zadzwonili. Ale rób, co chcesz.

Sylwia dała na głośnik.

– Jastrzębski, słucham – usłyszeli po chwili.

– Dzień dobry, tu Sylwia Karasek. Czy wiadomo już coś może w sprawie Justyny?

– Justyny? Aaa tak, kojarzę. Przepraszam, ale mam kilka spraw równoległe. Nie, jeszcze nic nie mamy. Weryfikujemy kilka tropów.

– Rozumiem. My ze swojej strony wrzuciliśmy na social media kilka informacji. Mamy różne zwrotki. Ktoś widział Justynę w Sopocie, ktoś inny w drodze do Anglii...

Po drugiej stronie zapadła cisza. Sylwia spojrzała na Adama. Znow zaczął coś pisać na kartce.

– To mogą być błędne tropy – powiedział w końcu policjant.

Adam pokazał jej kartkę, na której nabazgrał kilka pytań. Gestem wytłumaczył, żeby Sylwia je zadała.

– Też tak uważamy. A czy rozmawiał pan z rodzicami Justyny?

Znowu cisza. A potem:

– Dzisiaj mój człowiek ma tam podjechać. Już powinien tam być.

Sylwia miała wrażenie, że policjant ją okłamuje, że wcale nikogo tam nie wysłał.

– A potem pewnie pojedzie pod adres babci Justysi i porozmawia z sąsiadami – prowokowała. – Z nami nie wszyscy chcieli gadać. Pewnie ten adres już znacie, zgadza się?

– Tak... – powiedział Jastrzębski.

– To może od razu spotka się z Tomkiem, jej byłym chłopakiem. Ponoć na dworcu można go spotkać.

– Proszę pani. Wszystko mamy zaplanowane. Oczywiście nie mogę pani powiedzieć, jakie czynności wykonujemy, ale proszę mi wierzyć, że działamy zgodnie ze sztuką i procedurami.

– Dobrze. Jakby coś pan wiedział, proszę o kontakt.

– Postaram się.

Usłyszeli sygnał zakończonego połączenia. Sylwia patrzyła przez chwilę na aparat.

– W chuja nas robi – powiedział cicho Adam. – Gówna działają.

– Odniosłam podobne wrażenie...

Zastanawiała się, czy nie powinni jednak podjechać na dworzec i odnaleźć Tomka.

Jastrzębski odłożył telefon na biurko i spojrzał na Kochoła.

– Kurwa mać. Musiałem ściemniać i laska to wyczała.

– Skąd wiesz?

– Dało się wyczuć po głosie. Mniejsza z tym. – Sięgnął po teczkę dotyczącą zaginięcia dziewczyny. – Powiedz mi, jakie mamy postępy.

– Żadnych. O tym, co robiliśmy w terenie, wiesz. Brak sukcesów – odparł Kochoł.

– Monitoring zabezpieczony?

– Tak. Ale nie mamy wolnych sił, aby to wszystko dokładnie przejrzeć.

– To trzeba wziąć dupy w troki i samemu ogarnąć temat.

Dwa dni temu objechali kilka miejsc. Najpierw udali się na adres, gdzie mieszkała dziewczyna. W tajemnicy rozpytali sąsiadów. Chcieli się dowiedzieć, czy pomiędzy zaginioną a zgłaszającą zaginięcie nie dochodziło do jakichś scysji. Chcieli wykluczyć możliwość, że stoi za tym ta Sylwia i jej chłopak.

Potem pojechali w pobliże Pasażu Niepolda i przeszli się po okolicy. Poszukali kamer, które mogły nagrać Justynę Krasicką i kobietę, która rzekomo zabrała ją z pubu. Kamer było kilkanaście. Jastrzębski powiedział Kochołowi, aby ten polecił komuś z komisariatu zabezpieczenie nagrań. Mieli

nadzieję, że któraś coś utrzymała. Gdyby nie fakt, że mieli kilka spraw na tapecie, pewnie zrobiliby więcej, ale nie starczyło im mocy przerobowych.

– Dobra, trzeba trochę przyspieszyć – zdecydował Jastrzębski. – Laska powiedziała, że wrzuciła do Internetu jakieś info o poszukiwaniu tej Justyny. Nie chcemy chyba, żeby ktoś odnalazł ją przed nami i powiedział, że gówno zrobiliśmy. Stary by nas dojechał.

– Coś jeszcze gadała ta laska? – dopytał Kochoł.

– Tak. Pytała, czy byliśmy u rodziców Krasickiej i czy gadaliśmy z jej byłym. Jakimś Tomkiem. Aaa i pytała, czy byliśmy już na adresie babki.

– Jakiej babki?

Jastrzębski wzruszył ramionami.

– Widocznie zaginiona ma gdzieś jakąś babkę. Trzeba będzie sprawdzić w bazie, czy mamy jakieś dane adresowe. Zajmij się tym.

Kochoł skinął głową i wyszedł, a Jastrzębski sięgnął po akta. Przez jakiś czas patrzył na zdjęcie Krasickiej. Podobała mu się. Miała w sobie coś urzekającego. Miał nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

– Szkoda by cię było... – powiedział cicho.

Patrzył jeszcze przez chwilę i w końcu zamknął teczkę. Już miał zamiar wstać i zrobić sobie kawę, gdy wrócił Kochoł. Był cały czerwony na twarzy.

– Co się stało? – spytał Jastrzębski.

– A daj, kurwa, spokój.

– Gadaj.

– Polazłem sprawdzić na bębnie adres tej babki Krasickiej. I co się okazuje?

– A mnie skąd to wiedzieć?

– Ano okazuje się, że Krasicka wypadła z systemu. Ktoś usunął ją z bazy zaginionych.

– Co ty pieprzysz? Przecież byłeś sprawdzać...

– No tak. I wtedy była. Została dodana, ale potem jakiś luj robił aktualizację jej danych i zapomniał dać akcept. Kutas wyciągnął ją z bazy! Wychodzi na to, że nikt jej nie szuka, bo według danych z bębna laska się znalazła!

– No to, kurwa, ktoś powinien dostać za to po dupie. Jak stary się dowie... Nawet nie chcę gadać. – Jastrzębski machnął ręką.

– To jakiś młody kot.

– Młody czy stary, ktoś chyba miał nad nim nadzór.

Kochoł usiadł na swoim miejscu.

– Miał. Czesiek Wojtala. Już pisze raport. Uważam, że na przyszłość trzeba będzie bardziej pilnować tych świeżaków.

– Mam nadzieję, że Krasicka jest z powrotem zaginiona?

– Wolałbym, żeby nie była, ale tak, znowu jest w bazie.

Sikora czekał na Bieleckiego przed wejściem do lokalu. Gdy zobaczył, że partner idzie ze swoim chłopakiem, uśmiechnął się. Z tym Kubą już kilka razy miał okazję się widzieć i facet zrobił na nim pozytywne wrażenie.

– Cześć – przywitał ich, kiedy podeszli bliżej.

– No siemka – rzucił Kuba.

– Możesz mnie nie wkurwiać tym „siemka”? – mruknął komisarz. – Ile razy mam powtarzać, że nie cierpię takich tekstów? Chcecie, żebym się tu spawiował?

– Hej, bez spiny. Po co te nerwy? Nie wiesz, że złość piękności szkodzi? A ty nie masz zbytnio czym szastać...

– Chłopie, jak nie chcesz na cito umawiać się do dentysty, to lepiej nie fikaj.

– A ty co taki macho? – wtrącił Bielecki.

Sikora się uśmiechnął.

– Jak masz spotkanie w ciemnej uliczce z bandziorem, to tylko dzięki trzem osobom masz szansę

przeżyć. Są to twardy skurwiel macho, Smith i Wesson. Nie wiedziałeś?

– Za dużo filmów, stanowczo... Co ostatnio oglądałeś? Pewnie *Brudnego Harry'ego* – powiedział Bielecki.

– Ty to wolałbyś pewnie Brudną Hariett.

– Twój ulubiony to *Liberator bravo zemsta* osiem?

– A o czym to? – spytał Sikora.

– Tradycyjnie. Komandos po przejściach ratuje świat. Wyskakuje ze śmigłowca, potem wdrapuje się na wieżowiec, a reszta już idzie mu z górki. No i pomaga mu w tym wszystkim prezydent Stanów Zjednoczonych.

– Nie powiem, brzmi ciekawie. Będę musiał się za tym rozejrzeć w wypożyczalni kaset. A tak poważnie, po cholere się dopierdalasz? Psujesz tak mile zapowiadający się wieczór.

– Ej, koty, przestańcie się drapać – rzucił Kuba.

Sikora z Bieleckim spojrzeli na niego srogo.

– Dobra, nie wtrącam się. – Kuba uniósł ręce.

– I to jest słuszna decyzja. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci jest niepotrzebny. Nic nie skorzysta – skwitował Michał.

– Dobra, włączmy – rzucił Sikora, wskazując na drzwi.

Od progu wypatrzyli pusty stolik. Dobry znak, bo z reguły o tej porze w okolicznych knajpach nie ma wolnych miejsc. Bielecki usiadł i skinieniem głowy przywołał kelnerkę.

– Ja stawiam – powiedział do swoich towarzyszy. – Trzy piwa. Dwa z sokiem.

– Weź się nie wygłupiaj! – oburzył się Sikora. – Będiesz psuć piwo jakimś gównem?

– Tak jak prosiłem – powiedział Bielecki do kelnerki, zupełnie niewzruszony.

Gdy odeszła, Sikora z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Powiem ci coś, chłopaku. Z tobą wstyd się na mieście pokazać. Na ostrym łojeniu pewnie byś pił cydr.

– Lubię cydr – wtrącił Kuba.

– Z tobą, Kubuś, teraz nie gadam.

Bielecki się uśmiechnął się i kiwnął w stronę drzwi. Sikora spojrzął za jego wzrokiem. I poczuł, jak jego serce zaczyna szybciej bić.

Monika Warłacz była na siebie zła. Jak rozmawiała z partnerem Sikory, zgrywała twardzielkę. Udawała, że to spotkanie jest jej zupełnie obojętne. Chciała, żeby Bielecki pomyślał, że to ona dyktuje warunki i że zgodziła się, ponieważ młody gliniarz nalegał. Prawda jednak była inna. Sama miała ochotę jeszcze raz zobaczyć Sikorę.

Po robocie pojechała do domu i wyszperała z szafy swoje najlepsze ciuchy. Założyła zwiewną sukienkę i białe trampki. Chciała wyglądać swobodnie, ale elegancko. Zwykle nosiła jeansy, a sukienkę miała jedną. Miała jeszcze spódnicę od munduru, ale czegoś takiego nie założyłaby na taką okazję.

Wzięła kąpiel i sprawdziła, czy nogi nie wymagają depilacji. Co prawda niedawno się nimi zajęła, ale wołała się upewnić. Nie planowała spędzać z Sikorą nocy, ale znała życie – czasem sprawy wymykają się spod kontroli, a wtedy, jak w tej piosence, „wszystko się może zdarzyć”...

Na co dzień tylko lekko podkreślała oczy i malowała usta. Tym razem jednak zrobiła pełny makijaż. Wyprostowała włosy i przejrzała się w lustrze. Podobała się sobie – i to było najważniejsze. Miała nadzieję, że jej wygląd zrobi wrażenie też na komisarzu z wojewódzkiej.

Do rynku dojechała autobusem. Dwa razy chciała wysiąść wcześniej i wrócić do domu. Obawiała się, że decydując się na to spotkanie, popełniła błąd. Ale nie związała. Z bankomatu wyciągnęła sto złotych. Nie wydrukowała potwierdzenia, bo nie chciała zobaczyć stanu konta. Pieniądze jej się nie trzymały. Niby nie wydawała na głupoty, ale pensja nie starczyła jej na wszystkie zachcianki. Ze stałych wydatków miała czynsz, telefon i alkohol. Niekiedy pozwoliła sobie na odrobinę luksusu i zamawiała sushi. Lubiła je i uważała, że raz na jakiś czas coś jej się od życia należy. Kiedyś część swoich zarobków przeznaczala na książki, ale ostatnio coraz mniej czytała. Lubiła kryminały i horrory. Pamiętała, jak za dzieciaka z wypiekami na twarzy czytała opisy scen seksu w powieściach Mastertona czy Guya N. Smitha. Teraz

większości tych książek nie wzięłaby do ręki, wolała bardziej ambitne dzieła.

Po wybraniu pieniędzy weszła do najbliższego spożywczaka i kupiła małą Soplity. Nie zamierzała jej pić przed spotkaniem, chociaż kusiło dziabnąć na odwagę. Chciała mieć coś na później, na spokojny sen. Potem skierowała się prosto do pubu, gdzie była umówiona.

Od razu ich zobaczyła. Był Bielecki i Sikora, siedział z nimi też jakiś facet, którego nie kojarzyła. Widziała, jak Sikora odwraca głowę w jej stronę. Teraz było już za późno na odwrót. Ruszyła w kierunku ich stolika.

6.

Wrocław, 7 września 2010 r.

Jastrzębski przeglądał notatki jednej z prowadzonych przez wydział spraw, gdy zadzwonił telefon.

– Jastrzębski, słucham?

– Cześć, Mirek z tej strony. Właśnie dostałem info, że nie musicie już szukać tej Krasickiej.

– Znalazła się?

Czuł, że schodzi z niego napięcie. Za tą zaginioną ciągnęło się jakieś fatum. Jakiś młody gliniarz nie dopilnował, aby dziewczucha trafiła do bazy osób zaginionych. Oni nie wykonali wszystkich czynności. Mieli kupę roboty i na tej nie skupili się wystarczająco. Teraz wreszcie sprawa im odpadała.

– Raczej ją znaleziono. Jest martwa. Sprawę prowadzi wojewódzka.

Jastrzębski był na siebie zły. Zastanawiał się, czy nie dali ciała. Może gdyby bardziej się przyłożyli, dziewczyna nadal by żyła.

– A dokładniej?

– Sikora.

– Dzięki. Jakby co, to w kontakcie.

Odłożył słuchawkę i wstał od biurka. Otworzył szafę pancerną i wyciągnął z niej teczkę ze sprawą Krasickiej. Gdy wrócił na swoje miejsce, otworzyły się drzwi i w progu stanął Kochoł. Uśmiech na jego twarzy nie licował z informacjami, które Jastrzębski właśnie otrzymał.

– Krasicką znaleziono martwą.

Uśmiech zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– O kurwa... Szczegóły?

– Jeszcze nic nie wiem. Sprawę prowadzi Sikora. Zaraz się do niego przejedziemy. Damy mu to, co tu mamy. – Jastrzębski wskazał na leżącą na biurku teczkę.

– Trzeba przygotować monitoring z okolic Niepolda. Teraz idzie pod sto czterdzieści osiem i sprawa dostaje wysoki priorytet.

– Przynajmniej nam odpada. Ale laski szkoda.

– Mnie nie musisz mówić. Gównu przy niej zdziałaliśmy. Mam tylko nadzieję, że została zabita, zanim dostaliśmy tę sprawę. Nie chciałbym się dowiedzieć, że daliśmy dupy po całości.

– Ta jej kumpela będzie wkurwiona – stwierdził Kochoł. – Jak znam życie, będzie pieprzyć, że policja zawiodła. Zaraz zrobi się szum...

– Bo zawiodła. Osobiście traktuje to jako porachę. Dobra, mniejsza z tym. – Jastrzębski machnął ręką. – Trzeba się przejechać na Podwale.

– Tylko do klopa skoczę.

Skinął kumpelowi głową i wziął do ręki teczkę. Miał nadzieję, że Sikora szybko rozwiąże sprawę i zabójca trafi za kraty. Niewielka to pociecha dla bliskich Krasickiej, ale może choć trochę ukoi ból po jej stracie.

Nie lubił takich smutnych zakończeń prowadzonych przez siebie spraw. Oczywiście nie zawsze udaje się załatwić wszystko pozytywnie, ale poszukiwania osoby zaginionej zakończone ujawnieniem zwłok były dla niego wielką przegraną. Zawsze wtedy ktoś musi powiadomić rodzinę o śmierci.

Miał tylko nadzieję, że skoro sprawą zajmuje się wojewódzka, to ludzie od nich skontaktują się z tą Sylwią i rodzicami Krasickiej.

Sikora obudził się wypoczęty. Nie odczuwał skutków kaca. Poprzedniego wieczoru starał się nie pić za dużo. Nie był w knajpie sam i chciał zrobić jak najlepsze wrażenie.

Gdy zobaczył stojącą w drzwiach Monikę, poczuł szybsze bicie serca. Zastanawiał się, czy to nie przypadek, że akurat wtedy, gdy umówił się z Bieleckim, przepiękna pani komisarz akurat zawitała do

tej samej knajpy. Wyczuwał, że była to zaplanowana akcja, i nie omieszkał zapytać o to Bieleckiego, jak wyszli do kibla. Tak jak się spodziewał, partner wszystkiego się wyparł. Tłumaczył, że Sikora jest zbyt podejrzliwy, a on sam nie ma nic wspólnego z niespodziewanym pojawieniem się Warłacz. Oczywiście zaraz się obraził i stwierdził, że ma już dość jego towarzystwa. Zagroził, że zabierze Kubę i zostawią go sam na sam z Moniką. Sikora nie chciał ryzykować, więc udał, że mu wierzy. Postanowił zweryfikować jego słowa u Moniki, ale ta go uprzedziła – powiedziała, że chciała się zresetować i wyskoczyć na browara po robocie. Miała wyjść ze swoim partnerem z Połbina, ale ten w ostatnim momencie zadzwonił, że coś mu wypadło. Chcąc nie chcąc, Sikora musiał im uwierzyć.

Bawili się doskonale. Nie spodziewał się, że ten wieczór tak się potoczy. Najpierw wypili po dwa piwa, potem poszli na pizzę. Jak już się najedli, ktoś rzucił pomysł, by zagrać w bilard. Poszli do Pasażu Niepolda i w jednym z pubów rozegrali kilka partyjek. Tam także wypili po dwa piwa. Na koniec Kuba wymyślił, aby w nocnym kupić jakieś alko i obalić je na ławce w parku. Tak też zrobili.

Około północy Kuba wziął Bieleckiego pod pachę i poszli w kierunku postoju taksówek. Sikora został sam z Moniką. Mieli jeszcze po jednym piwie i chcieli je dopić. Podziękował jej, że nie chciała jeszcze uciekać. Jej towarzystwo mu odpowiadało. Była piękna i miała podobne do jego poczucie humoru. Kilka razy opowiedziała jakiś dowcip lub anegdotę, a on śmiał się do łez. Ukradkiem się jej przyglądał. Starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów z jej wyglądu.

Rozmawiali na różne tematy. Razem narzekali na trudy służby w policji. Wspominali najgłośniejsze sprawy. Ona pytała o Łowcę, on starał się odpowiedzieć na wszystkie nurtujące ją pytania. Nie omieszkał zdradzić, że ma wątpliwości co do niewinności Kasperczaka. Stwierdziła, że niepotrzebnie się tym zajmuje. Powinien odpuścić. Po namyśle przyznał jej rację; nie było sensu dłużej się tym zajmować. W pewnym momencie miał ochotę ją objąć i pocałować, ale nie chciał jej płoszyć.

Miał wrażenie, że oboje chcą zakończyć ten wieczór w sypialni. Nie zdecydował się jednak na złożenie jej propozycji spędzenia razem nocy. Nie chciał też jakimś gestem sprawić, że poczuje się w jego towarzystwie nieswojo. Dlatego odprowadził ją na postój taksówek i na pożegnanie pocałował w policzek. Objęła go delikatnie i na ułamek sekundy położyła dłoń na jego biodrze.

Gdy dotarł do siebie i zaczął się rozbierać, usłyszał sygnał przychodzącego esemesa. Monika pisała, że jest już w domu. Przez kilkanaście minut wymieniali wiadomości o wszystkim i o niczym. Czuł się jak jakiś dzieciak. W końcu kwadrans po trzeciej Monika zdecydowała, że pora spać. Sikora wziął szybki prysznic i położył się do łóżka.

Teraz siedział przy stole i pił kawę. Jak dzieciak patrzył na telefon, wyczekując wiadomości. Liczył, że Monika zaproponuje mu powtórzenie wieczoru.

– Jak się nie odezwiesz do południa, to ja zadzwonię – powiedział do siebie.

Spojrzał na zegarek. Było po dziesiątej. Powinien już być w komendzie.

Wstał i zaniósł pusty kubek do zlewu. W tym samym momencie usłyszał sygnał przychodzącej wiadomości.

– Wreszcie.

Po chwili z rozczarowaniem stwierdził, że to nie Monika, tylko Bielecki. Przeczytał wiadomość i się uśmiechnął. Partner napisał zaledwie kilka słów, ale „wstawać gołąbeczki” brzmiało wyjątkowo dobrze. Sikora chciał odpisać, że się myli, ale zrezygnował. Wolał pozostawić pewne rzeczy w tajemnicy przed młodym.

Od wczoraj Adelle ciągle się wydzieriała i domagała sprowadzenia kolejnej dziewczyny. Brygida miała już tego dość. Kusiło ją, by chwycić matkę i zacząć dusić. Pewnie gdyby to zrobiła, uwolniłaby się od koszmaru, który był jej udziałem przez ostatnie lata.

– Masz mi zaraz sprowadzić kolejną, dziwko!

– Mamo, nie! Ja tu decyduję.

– Ty? Ty śmiesz mi się sprzeciwiać? Kim ty, kurwa, jesteś? To ja rządę. Ja cię urodziłam i ja będę o wszystkim decydować. Czy to jasne?

Brygida milczała. Zdawała sobie sprawę, że cokolwiek nie powie, matka i tak postawi na swoim.

– Pytałam o coś, szmato!

– Tak, mam – odparła słabo. – Ty decydujesz.

Adelle wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– A więc natychmiast jakąś przywieź.

– Mam, trzeba chwilę poczekać. Mam już upatrzone kolejne, ale chcę to zrobić jak najlepiej.

Mam nawet...

– Kolejne? – Adelle się ożywiła.

Brygida ją okłamała. Nie miała upatrzonej żadnej ofiary. Jeszcze nawet nie zaczęła się rozglądać za następną. Wolała jednak okłamać matkę, niż wysłuchiwać wyzwisk.

– Tak. Chcę sprowadzić kilka, aby nam nie zabrakło – improwizowała. – Mamy miejsce, aby je pomieścić. Lepiej pozbywać się naraz kilku zwłok, niż wywozić je pojedynczo.

– O tak... – Adelle łakomie oblizwała usta.

Brygida widziała, że wizja kolejnych dziewczyn zrobiła na niej ogromne wrażenie.

– Szukałam w Internecie informacji, jak pozbyć się ciała. Najskuteczniejszy jest ług sodowy, ale z tego co widzę, ciężko go dostać. Nie chcę ryzykować, że ktoś się zainteresuje, po co nam takie ilości kwasu.

– To już zostawiam tobie. Im szybciej to zorganizujesz, tym lepiej dla nas obu – stwierdziła matka.

– Mam, staram się zapewnić nam bezpieczeństwo i nie mogę postępować pochopnie.

– Ale ile można czekać? Ja tego potrzebuję, Sofia...

Brygida także powoli zaczynała odczuwać brak tego czegoś, co odczuwała, znęcając się nad tymi dziewczynami. Nie potrafiła tego nazwać, ale to było fenomenalne odczucie. Widząc ból i strach w ich oczach, czuła się panią sytuacji. Kimś, kto decyduje o losie drugiego człowieka. Wiedziała, że podobny strach widniał w jej oczach lata temu, gdy Frank i Adelle się nad nią znęcali. Bicie dziecko zawsze będzie biło...

Podjęła decyzję. Zacznie szukać kolejnej dziewczyny. Podeszła do matki i położyła dłoń na jej głowie. Spodziewała się, że Adelle ją ugryzie lub chociaż będzie kazała ją zabrać. Matka jednak nic nie powiedziała.

Brygida zaczęła ją głaskać.

Sikora wszedł do wydziału. Na miejscu był już Marzęcki, Życzyński i Sęk. Usiadł przy swoim biurku i zwrócił się do Anety:

– Anetko, zrobisz mi kawki?

Sęk zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia. Pozostali też spojrzeli na niego jak na kosmitę.

– Czy ja dobrze usłyszałam?

– Tak. Dwie łyżeczki cukru poproszę.

– Ktoś chyba miał udaną noc – dobiegło od strony drzwi.

W progu stał Bielecki.

– Nie wiem, o co chodzi. Człowiek postanawia raz być miły i już się zaczynają domysły. – Sikora uśmiechnął się do patrzącej na niego z niedowierzaniem Anety. – Dwie. Pokazał dwa palce.

– Nie zachowujesz się normalnie – rzucił Marzęcki i wrócił do leżących na biurku papierów.

– A może się ode mnie odbimbacie, co? Wolicie Sikorę dopierdalatora, który o wszystko się czepia, czy nowego, lepszego, miłszego?

– Ten lepszy jest nam nieznan. Dopierdalator to ktoś, do kogo przywykliśmy – powiedział Bielecki.

Sikora zmrużył oczy.

– Młody, chodź na chwilę do kibla.

– Nie chce mi się lać.

– Chce ci się. Wierz mi. Potrzymam ci.

Wyszli i skierowali się do toalety. Sikora sprawdził, czy nikt nie korzysta z kabin, a potem odwrócił się do Michała.

– Misiu mój kolorowy, po cholere takie krzywe teksty? – zapytał.

– Jakie krzywe teksty? – obruszył się Bielecki. – Człowiek przyłazi do roboty, chce się cieszyć twoim szczęściem, a ty od razu robisz jakieś chore jazdy.

– Jakim szczęściem?

– No przecież wiesz. Monika? Taka zajebista blondynka? Wczoraj zostałeś z nią sam, jak my pojechaliliśmy do chaty.

– Nic nie było...

– Ooo... Nie dała?

– Nie chciałem... Kurwa, młody! Tak jak nie chcę słuchać, co ty robisz ze swoim kutasem, tak samo nie lubię opowiadać, co wyczynia mój.

– Twój nie wyczynia. Przynajmniej tak wnioskuję.

Sikora wyciągnął z kieszeni papierosy i odpalił jednego.

– Nie chcę jej spłoszyć – powiedział, wydmuchując dym pod sufit. – Laska wpadła mi w oko, ale to nie oznacza, że się zabujalem coś.

– Sikora, to widać. Co jak co, ale pedał zna się na miłości.

– Podoba się i tyle. Co będzie dalej, to się okaże. Nie chcę jej ponaglać ani do czegokolwiek zmuszać.

– A na kiedy się umówiliście znowu? – spytał Michał.

– Nie umawialiśmy się.

– To chyba coś nie do końca poszło OK, skoro nie jesteście dogadani na kolejne rendez-vous.

– Wszystko w swoim czasie. – Komisarz zaciągnął się jeszcze dwa razy, zgasił niedopałek w umywalce i rzucił go na podłogę. – Dobra, wracamy, zanim ktoś powie, że rzeczywiście ci trzymam.

Sylwia patrzyła na budynek Dworca Głównego. Kusiło ją, aby osobiście poszukać tego Tomka.

Nie powiedziała Adamowi, dokąd wychodzi. Na szczęście nie pytał. Wiedziała, że nie zgodziłby się, aby szukała w tym miejscu byłego chłopaka Justyny. Bał się o nią i uważał, że powinni zostawić tę sprawę policji. Oczywiście obiecał, że postara się dowiedzieć, jak można złożyć skargę na Jastrzębskiego i komisariat na Trzemeskiej. Oboje uważali, że policja zbagatelizowała sprawę zaginięcia Justyny. Adam twierdził wręcz, że powinni powiadomić o sprawie media. Nic nie działa tak jak piętnowanie przez telewizję błędów policji. Może to zmusiłoby funkcjonariuszy do poważniejszego zainteresowania się tematem. Adam nawet napisał kilka maili do redakcji TVN-u, Polsatu i TVP. Liczył, że to tylko kwestia kilku godzin i sprawa nabierze medialnego rozgłosu. A wtedy śledczy na pewno odpowiednio zareagują.

Sylwia jednak wołała nie czekać. Chciała wziąć sprawy w swoje ręce. Czuła, że Justyna na jej miejscu zrobiłaby to samo.

Wzięła głęboki wdech i ruszyła w stronę dworca. Budynek był w remoncie i wszędzie kręcili się robotnicy. Cieszyła się na zmiany. Ostatni raz, gdy tu była, wszędzie panował smród i brud. Po remoncie powinno być lepiej.

Spojrzała w kierunku ulicy Peronowej i podeszła do siedzącej na krawężniku dziewczyny. Jej wygląd wyraźnie świadczył o tym, że jest narkomanką. Włosy miała brudne i tłuste, ubranie na niej wisiało. Obok niej leżały jakieś resztki jedzenia, które pewnie od kogoś wyżebrała.

– Cześć, szukam Tomka – powiedziała Sylwia bez zbędnych wstępów.

– Daj piąta – odparła dziewczyna.

– Dam, jak mi powiesz, gdzie go znajdę.

– Nie wiem, o kogo chodzi. – Ćpunka sięgnęła po kawałek bułki, który wystawał z papieru. Ugryzła go i spojrzała na Sylwię. – Jak powiesz mi ksywę, to wtedy pomogę. Ale też nie za darmo.

– Nie znam żadnej ksywy. Wiem tylko, że ma na imię Tomek. Nawet nie wiem, jak wygląda. – Dopiero teraz do Sylwii dotarło, że przyszła tu praktycznie z niczym. Nie знаła Tomka, nie widziała go nawet na fotografii, nie była w stanie go opisać. Czuła, że poszukiwania zakończą się spektakularną porażką.

– Dobra. Jak mi dasz dychę, pomogę ci go znaleźć. Pasuje?

– Pasuje. Ale dostaniesz kasę, dopiero jak go przyprowadzisz.

– Nie ufasz mi? – spytała narkomanka.

– Sorki, ale nie. Dostaniesz dychę za Tomka.

Dziewczyna wzięła kolejny gryz bułki.

– Dycha, papieroski i piwo.

– Nie przesadzasz? Nie. Dycha to maks.

– To zapomnij o Tomusiu – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Sylwia przymknęła oczy. Uzębienie narkomanki było tragiczne. Brakowało połowy zębów, a te, które się ostały, były brązowe i zniszczone.

Ćpunka wstała z krawężnika i podeszła do stojącego dwa metry dalej kosza na śmieci. Chwilę pogrzebała w popielniczce i wyciągnęła kilka niedopałków. Jednego włożyła do ust, a potem ruszyła w stronę nastolatka czekającego na przystanku na autobus.

– Masz ogień, koleś?

Chłopak wyciągnął zapałki.

– Weź wszystkie.

Narkomanka odpałała pojarę i wróciła do Sylwii.

– To jak? – zapytała zaczepnie. – Wchodzisz w interes?

– Myślę, że za dychę znajdę kogoś, kto mi wskaże Tomka. Nie będę przepłacać.

Dziewczyna przypatrywała się jej przez kilka sekund. W końcu powiedziała:

– Idź i czekaj na Dawida. Podejdę tam z Tomkiem.

Sylwia uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Tylko pamiętaj, dycha jest moja – dodała narkomanka i poszła w stronę dworca PKS.

Wrócili do wydziału. Oprócz Marzęckiego, Sęk i Życzyńskiego w pomieszczeniu siedział teraz jeszcze Jastrzębski i Kochoł z komisariatu na Starym Mieście.

– Cześć – rzucił komisarz z Trzemeskiej.

– No cześć. Co cię sprowadza do mojego królestwa? – Sikora uściśnął dłonie obu policjantom.

– Sprawa. My prowadziliśmy zaginięcie, a wy już nielegalny ubój.

– Jaka sprawa?

– Justyny Krasickiej.

– Przypomnij mi, o co biega, bo nazwisko nic mi nie mówi.

– Znaleźliście zwłoki kobiety w lesie koło Leśnicy. To zaginiona Justyna Krasicka.

Komisarz spojrzał na Bieleckiego i resztę członków wydziału zabójstw. Nie mieli pojęcia, że ofiara została już zidentyfikowana.

– Coś mnie ominęło?

– Pewnie Stankiewicz albo Jasiński coś znaleźli i zapomnieli przekazać – powiedział Życzyński.

– A gdzie oni są?

– Gdzieś w terenie. Jak przyjechałam, to właśnie wyłazili – odpowiedziała Aneta.

Sikora przeklął w duchu. Takie rzeczy powinny być jak najszybciej przekazywane. Mieli już dwie zidentyfikowane ofiary. Teraz będą musieli zweryfikować ich ostatnie godziny przed zaginięciem. Czekala ich kupa roboty i im szybciej zaczną, tym lepiej. Popatrzył na Jastrzębskiego.

– Dobra. Referuj, co tam ustaliły orły z Trzemeskiej.

– Szczerze?

– Nie. Lubię jak się mnie robi w chuja.

– Jak szczerze, to powiem ci, że daliśmy ciała po całości. W sumie nic nie mamy. Zabezpieczyliśmy monitoring z miejsca, z którego uprowadzono tę Krasicką. Pogadaliśmy z bramkarzami i obsługą okolicznych lokali.

– Kiedy laskę wyjęto? – spytał Bielecki.

– Drugiego.

– Skąd?

– Pasaż Niepolda.

Bielecki i Sikora spojrzeli po sobie. Wczoraj obaj balowali w tym miejscu. Komisarz się zastanawiał, czy psychol nie grasował w tym czasie w pobliżu.

– Aneta, sprawdź, czy nie ma nowych zgłoszeń dotyczących osób zaginionych – polecił. – Szukaj kobiet w wieku pomiędzy osiemnaście a trzydzieści pięć lat. Blondynki, szczupłe. Wzrost około metra siedemdziesięciu.

– A czemu takie? – spytał Jastrzębski.

– Bo tak wyglądała ta wasza Krasicka. Podobnie jak dwie poprzednie ofiary dewianta – powiedział Bielecki.

– Sugerujesz, że to seria? Kurwa, grubo... – sapnął Kochoł.

– Obym się mylił, ale uważam, że ten świr właśnie poluje. Pomiędzy dwiema pierwszymi ofiarami był spory odstęp czasu. Druga i trzecia zaginęły praktycznie równocześnie. Ten sam dzień. Ciała pojawiły się także jedno po drugim. Facet przyspieszył – wytłumaczył Sikora.

– Albo jest ich dwóch – powiedział Jastrzębski.

Sikora przypomniał sobie o sprawcach zabójstwa Bredaka. Wtedy świadek widział dwóch mężczyzn próbujących pozbyć się ciała pedofila. Wszyscy uważali, że prawdopodobieństwo działania dwóch zabójców jest znikome. Przy tej sprawie Sikora określił prawdopodobieństwo na równe zero.

– Tę opcję wykluczam.

– Dlaczego? – spytał Jastrzębski. – To by nawet pasowało. Jeden porwał jedną, a drugi drugą. Również czas zabójstw mógłby o tym świadczyć.

– Bartek, tak na poważnie. Jakie są szanse, że dwóch psycholi działa wspólnie i w porozumieniu?

– Nie wiem. – Jastrzębski wzruszył ramionami.

– W mojej ocenie minimalne. Trzeba się skupić na tym, co jest bardziej realne, a nie na mało wiarygodnych teoriach. Dobra, dzięki za info. Przekaż Życzyńskiemu wasze papiery. Zapoznamy się i zobaczymy co dalej – postanowił komisarz. – Do was też mam prośbę. Monitorujcie wszystkie zaginięcia na waszym terenie. Jakby pojawiły się jakieś wici od waszych uchołi, dajcie znać. Pasaż Niepolda trzeba obserwować uważniej. Może się okazać, że za jakiś czas psychol zaatakuje ponownie.

– Nie ma sprawy – Jastrzębski wstał z krzesła i dał znak Kochołowi, że na nich pora.

– Dobra. Jeszcze raz dzięki, że osobiście się pofatygowaliście. – Sikora uściśnął dłoń Jastrzębskiemu, a potem Kochołowi.

Gdy policjanci wyszli, odwrócił się do Bieleckiego.

– Szykuj się – powiedział. – Lecimy w teren.

– Może najpierw wypijemy kawę?

Komisarz skinął głową. Gdy Bielecki nastawił wodę w czajniku, wziął teczkę, którą zostawił Jastrzębski, i przez kilka sekund ją przeglądał.

Po chwili w drzwiach stanął Palczak.

– Jest coś nowego? – spytał.

– Nic. Kręcimy się w miejscu – odparł Sikora. – Ale myślę, że nadeszła pora na naradę. Trzeba podzielić zadania i zająć się tematem na poważnie. – Podniósł wyżej teczkę z aktami. – Jakies sugestie?

– Każdą z zamordowanych trzeba rozpatrywać osobno – zasugerowała Sęk.

– Błąd. Jak będziemy je traktować oddzielnie, może nam coś umknąć – zaproponował Marzęcki. – Trzeba podejść do tego całościowo.

– To znaczy? – spytał Życzyński.

– Proste. Traktując je jako osobne sprawy, nie zapytasz sąsiada tej ostatniej, czy kojarzy kogoś, kto wyszedł nam ze śledztwa przy pierwszej. Po drugie trzeba zweryfikować, czy ofiary nie miały wspólnych znajomych. Powiązań może być więcej.

Sikora musiał przyznać Marzęckiemu rację. Sam uważał podobnie. Skoro przyjęli założenie, że mają do czynienia z seryjnym zabójcą, muszą iść tym tropem.

– Zauważyliście, że ofiary są podobne? Nie identyczne, ale w zbliżonym wieku. Wszystkie to szczupłe blondynki, mają zbliżone rysy twarzy. Każda z nich ma taki sam układ ust – wymieniał Bielecki, zalewając kawę.

– Faktycznie – potwierdziła Aneta.

– Czyli mamy klucz, według którego psychol dobiera swoje ofiary – powiedział Marzęcki.

– Znamy już dwie. Trzeba się dowiedzieć, kim była ta pierwsza. – Sikora popatrzył na

Marzęckiego. – Janusz, ty się tym zajmij. – Następnie przeniósł wzrok na Anetę i Życzyńskiego. – Wy sprawdźcie, czy nie ma kolejnych zgłoszeń, i postarajcie się prześledzić ich konta na portalach społecznościowych. Może mają wspólnych znajomych, może chodziły do jednej budy albo mieszkały przy tej samej parafii. – Odłożył teczkę na biurko. – Trzeba nadać sprawie kryptonim. Jakies propozycje?

– Może „Kat”? – zaproponowała Aneta.

– Zbyt pretensjonalne.

– „Rzeźnik”? – rzucił Bielecki.

Sikora się skrzywił. Nic mu nie pasowało.

Marzęcki uśmiechnął się i powiedział:

– „Grawer”. Facet wycina swoje inicjały na ciałach kobiet.

– „Grawer” może być – uznał komisarz. – Co prawda nie wiemy, czy to jego inicjały, ale nazwa pasuje. Zgadza się?

Wszyscy zgodnie skinęli głowami.

– Czyli kryptonim mamy. Teraz plan działania. Trzeba poprosić górę, aby przydzielili nam kilku ludzi. Mimo wszystko jest nas za mało. Mamy do przesłuchania sporo osób. Sami nie wyrobimy się w miesiąc. Niech oni zajmą się rozpytywaniem sąsiadów ofiar, mieszkańców domów w pobliżu porzucenia ciał i tak dalej. Naczelnik się zgadza?

– Zaraz pójde do komendanta – powiedział Palczak.

– My z Michałem przejedziemy się w parę miejsc. Jak wrócą Stankiewicz i Jasiński, niech zobaczą, co z monitoringiem zabezpieczonym przez Trzemeską. Może coś ciekawego wyjdzie. Niech skontaktują się też z PKP, sprawdzą monitoring na Trzmielowickiej i Średzkiej na przejazdach. Może tu się coś wykluje. Roboty w chuj, ale za leżenie pytają do góry nam nie płacą. – Komisarz zreflektował się, popatrzył na Anetę i dodał: – Za leżenie psiochą także nie.

Sylwia stała na chodniku przy ulicy Dawida i patrzyła na kobietę parkującą matiza. Manewr szedł jej z trudem. Co chwila wyjeżdżała i wjeżdżała z powrotem. Za każdym razem efekt był coraz gorszy. W końcu stanęła w połowie miejsca parkingowego.

Sylwia miała prawo jazdy już blisko dwa lata, ale od czasu egzaminu nie zrobiła zbyt wielu kilometrów. Nie miała auta i nie zanosilo się na zmiany w tej kwestii.

– Może mi pani pomóc? – spytała kierująca daewoo.

– To znaczy? Co miałabym zrobić?

– Niech pani patrzy, czy nie rysuję tego opla. Jak będzie wystarczająco dużo miejsca, to niech mi pani powie.

Sylwia stanęła z przodu i dała kobiecie znak, że może ruszać.

– Ma pani jakieś dwadzieścia, może trzydzieści centymetrów.

Kobieta powoli zaczęła wjeżdżać. Sylwia kontrolowała sytuację. W tym samym momencie usłyszała za sobą głos:

– To ty chcesz się ze mną spotkać?

Odwróciła się i zobaczyła chłopaka w dredach. Był ubrany w zniszczone, brudne jeansy oraz koszulkę z wizerunkiem Che Guevary. Obok niego stała narkomanka, z którą Sylwia wcześniej rozmawiała.

– Tomek?

– No... Czego chcesz?

– Szukam Justyny.

– Jakiej Justyny?

– Twojej byłej dziewczyny.

– Aaa, kojarzę. Słuchaj... – Nie zdążył nic więcej dodać, bo usłyszeli dźwięk tarcia. Spojrzeli w stronę matiza. Kobieta zarysowała cały bok stojącego obok opla.

– Cholera! Prosiłam panią o pomoc! – krzyknęła, wysiadając. – Niech pani zobaczy, co się przez panią stało...

– Przeze mnie? – obruszyła się Sylwia. – To pani siedziała za kierownicą!

– Ale pani miała mi powiedzieć, czy mam miejsce!
– Ej, głupia babo – wtrącił się Tomek. – Dałaś dupy, a teraz szukasz winnych? Spierdalaj! Kobiętę zamurowało. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnowała.
– Chodźmy stąd – chłopak zwrócił się do Sylwii. – Zaraz zrobi się zamieszanie. A tak przy okazji: wiem, gdzie jest Justyna. Chcesz się z nią zobaczyć?
– Tak!
– Ej, laska, a nie zapomniałaś o mojej kasie? – zawołała za nimi narkomanka.
– To załatwimy w mieszkaniu – zdecydował Tomek. – Lepiej się stąd zwinąć, zanim psiarnia przyjedzie do stłuczki.

Sylwia patrzyła, jak chłopak i towarzysząca mu dziewczyna ruszają. Zawahała się przez chwilę. W końcu podążyła za nimi.

Przeszli zaledwie kilkadziesiąt metrów i Tomek wskazał bramę w zapuszczonej kamienicy.
– Tu teraz mieszkamy – powiedział. – Justyna jest na górze. Pod piątką.
Sylwia weszła do środka i po chwili poczuła mocne szarpnięcie. To Tomek obrócił ją w swoją stronę. W jego dłoni widniała brudna strzykawka.
– Nie kombinuj, bo cię dziabnę. Złóż do piwnicy – polecił.
Czuła, jak nogi zaczynają jej drżeć.
– Nie zapominaj, że ona wisi mi hajs – przypomniała narkomanka.
– Spoko. Oboje skorzystamy. A ty nie kombinuj, suko, bo naprawdę cię dziabnę. Mam ejca.
Sylwia wiedziała, że nie ma wyboru. Posłusznie ruszyła po schodach w dół.
Gdy weszli do piwnicy, Tomek pchnął ją pod ścianę.
– Kasa, komóra i biżuteria!
– I moje obiecane siano – wtrąciła dziewczyna, która nie odstępowała ich na krok.
– Spokojnie, dostaniesz – zapewnił ją Tomek, patrząc, jak Sylwia wykonuje polecenie. Wziął od niej pieniądze i telefon. Odliczył dwie dychy i dał swojej znajomej. Resztę schował do kieszeni. Po chwili dostał też pierścionek i kolczyki. – Podobasz mi się – stwierdził. – Możemy się zabawić.
– Proszę... – zaczęła błagać Sylwia.
– Puszczę cię wolno, jak mi obciągniesz.
Narkomanka szczerzyła pozostałości uzębienia w szyderczym uśmiechu. Sylwia zdała sobie sprawę, że żywa może stąd nie wyjść. Zaczęła żałować, że nie posłuchała Adama i ruszyła na poszukiwanie byłego chłopaka Justyny. Do jej oczu powoli napływały łzy.
Tomek zaczął rozpinąć brudne jeansy.

Przez ostatnie dwa dni nie przytrafił mu się żaden atak. Miał zawroty głowy i bóle, ale to dało się przeżyć. Najgorsze były zaburzenia pamięci i trudności z koncentracją. Marzęcki zaczynał się tym trochę martwić. To nie było normalne i mogło oznaczać jakąś chorobę.

Najbardziej obawiał się tych zaników pamięci. Nie chciał nagle stracić orientacji, gdzie się znajduje. Pamiętał, jak wujek Romek miał alzheimera i co jakiś czas zniknął z domu. Po prostu wychodził i ruszał przed siebie. Kilka razy znajdowali go bliscy, czasem musiała pomóc policja. Podczas jednej z takich eskapad stanął na torach na nasypie kolejowym. Na szczęście ktoś go w porę zauważył i ściągnął. Kilkadziesiąt sekund później przejechał tamtędy pośpieszny. Po tym zdarzeniu ciotki proponowały, by oddać go do domu pomocy społecznej. Nie zdążyli. Wujek Romek zmarł we śnie.

Marzęcki miał nadzieję, że nie podzieli losu krewnego.

Teraz siedział w wydziale i starał się dowiedzieć, kim była pierwsza znana im ofiara grasującego w mieście zabójcy. Jak dotąd nie udało się nic ustalić. Nigdzie nie było zgłoszenia o zaginięciu osoby podobnej do denatki. Sikora podejrzewał, że ustalenie, kim jest ofiara, to kwestia najbliższych dni. Marzęcki wiedział, że sprawa jest poważna i nie może pracować tak jak zwykle. Musiał być częścią zespołu. Nawet jeśli nie chciał. Miał tylko nadzieję, że nikt nie zauważy jego niedyspozycji.

Pił kawę, gdy na biurku obok zadzwonił telefon. Życzyński odebrał i przez chwilę słuchał. W końcu odłożył słuchawkę.

– Mamy zwłoki kobiety w bramie na Bobrzej – powiedział. – Trzeba jechać.

Marzęcki zaczął zbierać akta z biurka, gdy do wydziału wszedł Palczak.

– Zbierać się. Na Popowicach znaleziono zwłoki kobiety – oznajmił. – Mamy zabójstwo. Patrol przekazał, że była mocno pobita.

– Mamy już info od dyżurnego – powiedział Życzyński.

– Jedziecie ty i Marzęcki. Sęk gdzie? – Naczelnik się rozejrzył.

– W kłocie. Ma te swoje babskie sprawy – powiedział Życzyński.

– A reszta?

– Sikora z Bieleckim w terenie. Zajmują się sprawą zwłok znalezionych przy stawach w Leśnicy i tej z Lasku Ratyńskiego.

– Pozostali? – drążył Palczak.

– Naczelniku, jakby naczelnik nie widział, nie ma ich tutaj – wtrącił Marzęcki. – Pewnie coś rzeźbią na mieście. Może zamiast gnębić młodego, sięgnie naczelnik po telefon i ich wydzwoni? Szybciej będzie wiadomo, co i gdzie robią.

Palczak ze zdziwienia aż szerzej otworzył oczy. Marzęcki pierwszy raz odezwał się do niego w taki sposób. Zawsze był cichy, siedział w kącie i robił swoje. Teraz jednak delikatny ból głowy sprawił, że nie miał ochoty wysłuchiwać setek pytań.

Naczelnik odwrócił się na pięcie i wyszedł. W drzwiach prawie zderzył się z Anetą.

– Ostrożnie – zawołała policjantka.

Ale on tylko burknął coś cicho pod nosem i poszedł do siebie.

– A temu co się stało?

Życzyński wzruszył ramionami.

– Ty zostajesz w wydziale. Nie chcemy, abyś się spinała w terenie z ciotą. Palczak też tak uważa – powiedział Marzęcki.

Aneta spojrzała na Życzyńskiego i pokazała mu środkowy palec.

– No co? – obruszył się sierżant. – Palczak pytał, gdzie jesteś, więc powiedziałem, że masz okres. Co się ciskasz?

– Goń się – mruknęła Sęk i ostentacyjnie sięgnęła po jakieś akta, udając, że je czyta.

Marzęcki i Życzyński ruszyli w stronę drzwi.

Sylwia siedziała w radiowozie. Starła się uspokoić. Na szczęście nie doszło do gwałtu. Już miała zacząć mu obciągać, gdy do piwnicy weszło trzech facetów. Sylwia narobiła wrzasku. Tomek się przestraszył i chciał uciec, ale go zatrzymali. Towarzysząca mu narkomanka starła się wyrwać, ale mocne uderzenie w brzuch powaliło ją na podłogę. Leżąc, starła się ugryźć jednego z mężczyzn, jednak kopnięcie w bok całkowicie ją obezwładniło.

Sylwia nie wiedziała, co się dzieje. Jeden z jej wybawców powiedział, że widzieli, jak szła do klatki z tymi ćpunami. Mówił, że mają już dość narkomanów – wszędzie tylko śmieć, załatwiają swoje potrzeby i zostawiają puste strzykawki. Postanowili ich przegonić. Weszli do klatki i usłyszeli, jak Tomek jej grozi. Postanowili wkroczyć. Po obezwładnieniu ćpunów powiadomili policję.

Sylwia była im dogonnie wdzięczna. Gdy funkcjonariusze zapakowali Tomka i jego koleżankę do transportera, poczuła ulgę. Nadal trzęsły się jej nogi, ale wiedziała, że nic już jej nie grozi. Policjantka zaprowadziła ją do drugiego radiowozu. Tam czekała, aż ktoś z mundurowych się nią zajmie.

Widziała przez szybę, jak policjanci rozmawiają z tymi, którzy ją uratowali. Miała nadzieję, że pozwolą jej im podziękować. Gdyby nie oni, nie wiadomo, czy uszłaby z tego cało. Widząc, że jeden z nich na nią patrzy, skinęła mu głową. Uśmiechnął się do niej i wrócił do rozmowy z policjantem.

Zaczęła się zastanawiać, czy ten cały Tomek rzeczywiście wiedział, gdzie znajduje się Justyna. Miała wrażenie, że chodziło mu tylko o jej pieniądze i telefon. Czuła, że w domu będzie czekał ją opieprz od Adama. Powinna pozwolić działać policji i temu Jastrzębskiemu. Na tego ostatniego była zła. Wyciągnęła komórkę i wybrała jego numer.

– Jastrzębski, słucham?

– Dzień dobry, z tej strony Sylwia Karasek.

– Dzień dobry.

– Ja dzwonię w sprawie Justyny.

W słuchawce zapadła cisza.

– Halo, jest pan tam?

– Jestem, jestem... Przepraszam, ale ja już nie zajmuję się sprawą pani Justyny. Niestety przejął ją komisarz Sikora z wydziału zabójstw komendy wojewódzkiej...

– Zabójstw? Czy pan...? Znaczą się...? Justyna nie żyje?

– Tak. Przykro mi. Została znaleziona wczoraj.

Sylwia czuła, że świat wokół niej wiruje. Tak tragicznego zakończenia poszukiwań się nie spodziewała. Miała do siebie żal, że nie zrobiła wszystkiego, co mogła, aby uratować przyjaciółkę. Wcisnęła czerwoną słuchawkę, by zakończyć połączenie, i popatrzyła na policjantów stojących kilka metrów dalej. Teraz to ich obarczała winą za wszystko. Gdyby lepiej wykonywali swoje obowiązki, może nikt nie porwałby Justynki. A może winni byli także bramkarze z lokalu... Ludzie idą do pubu i wierzą, że są pod ich opieką. Powinni bardziej się przyłożyć do swojej pracy! Gdyby lepiej pilnowali gości, Justynka nadal by żyła...

Poczuła, że jest jej duszno. Chwyciła za klamkę, próbując otworzyć drzwi, ale te nie ustępowały. Zaczęła je szarpać. Stojący najbliżej policjant podszedł do radiowozu i otworzył je od zewnątrz.

– Spokojnie. Niech pani siedzi – powiedział. – Zaraz kończymy.

– Chcę wysiąść.

– Zaraz skończymy i przyjmujemy od pani zawiadomienie. Proszę się uspokoić.

– Jestem spokojna, tylko chcę wysiąść z samochodu! – wrzasnęła histerycznie, próbując precyzyjnie się obok mężczyzny. Ten jednak chwycił ją i przytrzymał.

– Marcin, puść panią – powiedziała policjantka.

Sylwia czuła, że zaraz wybuchnie. Z oczu leciały jej łzy.

– Wszystko w porządku? – spytała kobieta.

– Nie... Właśnie się dowiedziałam, że moja przyjaciółka została zamordowana...

– Przykro mi.

– Ja jej tu szukałam, a ona już wczoraj została znaleziona martwa... – Policjantka objęła ją ramieniem. – Czy może pani zadzwonić po policjanta, który prowadzi tę sprawę?

– A wie pani, kto się tym zajmuje?

– Jakiś Sikorek... Wydział zabójstw.

Funkcjonariuszka dała znak partnerowi, aby spełnił to życzenie, i policjant sięgnął po komórkę.

Sylwia zasłoniła twarz dłońmi.

– Chcesz jakiegoś kebsa? – spytał Sikora.

– Mam raczej ochotę na loda.

– Zapomnij! – Komisarz spojrzał na niego groźnie.

– Zwykłego loda, rożka albo na patyku. A tobie co chodzi po łbie, zboczuchu? – zaśmiał się Bielecki.

Sikora tylko machnął ręką i skierował się w kierunku Ruskiej.

Przed chwilą pogadali z bramkarzami z knajp przy Pasażu Niepolda i teraz zamierzali podjechać na adres, gdzie mieszkała zamordowana Justyna Krasicka.

– To chodźmy do spożywczego. Ty kupisz sobie loda, a ja wezmę jakiegoś wafła – rzucił Sikora.

Ruszył Ruską w stronę placu Jana Pawła II. Kojarzył, że tam w przejściu podziemnym jest sklep spożywczy.

Całą drogę się nie odzywali. Bielecki szedł dwa kroki z tyłu i gadał z kimś przez telefon. Sikora nie podsłuchiwał. Odpalił papierosa i maszerował, zaciągając się głęboko. Gdy znaleźli się na placu obok dawnego szpitala, zagasił fajkę w kubie i powiedział:

– Patrz na te budynki. Pamiętam, jak w tym szpitalu wycinano mi torbiel.

– Jaką torbiel? – Bielecki schował telefon do kieszeni.

– Za gówniaka jechałem autobusem i jakaś baba w szpilkach stanęła mi na nodze. Miałem trampki. Ból był kurewski, ale jechałem z kumpelą i nie chciałem wyjść na płaczka. Syknąłem tylko

i baba znalazła.

– A torbiel?

– No czekaj. Dojechałem do domu, ściągam buta, a mi w skarpecie chlupocze. Patrzę, skarpeta cała we krwi. Ściągam ją, a w girze dziura. Nieduża, ale kurewsko bolało. Założyłem bandaż i o temacie zapomniałem. Wszystko się zagoiło, chociaż jeszcze przez kilka dni lekko pobolewało. Jakies trzy tygodnie później patrzę, a w miejscu, gdzie była dziurka, zrobiła się gula. Taka z ropą.

– Fuj...

– Trzy dni łąziłem, a to się powiększało. W końcu polazłem do lekarza. No i z marszu dostałem skierowanie do szpitala na 1 Maja.

– Gdzie? – Bielecki zmarszczył brwi.

– A bo ty młody jesteś, to nie pamiętasz. Wcześniej ten plac nazywał się 1 Maja. Mniejsza z tym. – Sikora machnął ręką. – No więc trafiam do tego szpitala, a tam od razu prześwietlenie. Okazało się, że jak ta baba mi stanęła, to coś tam się uszkodziło. Pękła jakaś kostka czy coś. Zrosło się i zagoiło samo, tylko że źle. Trzeba było to łyżeczkować. Położyli mnie na oddział, rozcięli girę i całą tę ropę odsączyli czy coś. Powiem ci, niby zwykle nadepnięcie, a problemów od chuja.

– A po co mi to mówisz?

– A bo teraz szpitala już nie ma i te budynki tak niszczejają. Wiesz, ile osób tu się urodziło? Wiesz, ilu zawałowców tu leżało? Mój sąsiad trafił tu po zawale. Potem go do kliniki przewieziono, ale najpierw był tutaj...

– Szpital jak szpital – przerwał Michał, trochę już znieczepliwiony tą opowieścią. – Idziemy?

Zszedł po schodach do przejścia podziemnego. W spożywczym skierował się od razu do zamrażarki z lodami. Sikora także nabrał ochoty na loda. Już sięgał do chłodziarki po czekoladowego rożka, gdy stojący przy nim mężczyzna zasunął klapę, przytraskując mu rękę. Komisarz syknął z bólu.

– Och, przepraszam – powiedział tamten. – Wszystko w porządku?

Gdyby mógł, Sikora zabiłby faceta wzrokiem.

Obserwując tę sytuację, Bielecki położył koledze dłoń na ramieniu i zwrócił się do faceta:

– OK. Nic się nie stało.

– Jeszcze raz przepraszam.

Tamten poszedł do kasy, odprowadzany nienawistnym wzrokiem Sikory.

– Przecież przeprosił. Nie patrz tak za nim – zaśmiał się cicho Michał.

– On przeprosił, a mnie boli.

– Chcesz jechać do szpitala? Może trzeba to prześwietlić? Jeszcze zrobi ci się torbiel czy coś...

– Pierdol się.

Sikora rozpostarł kilka razy palce dłoni, starając się sprawdzić, czy wszystko z nimi w porządku. Wtedy zadzwoniła jego komórka.

Zaparkowali w pobliżu kontenera na śmieci. Dwa radiowozy stojące przy wejściu do klatki wskazywały im drogę. Marzęcki wysiadł i spojrzał w górę. W oknach widać już było pełno gapiów. Blok na Bobrzej był typowym budynkiem z wielkiej płyty. Kiedyś ludzie w takich klatkach się znali, wszyscy dostali przydział w podobnym czasie i w podobnym czasie się wprowadzali. Tak jak w popularnym serialu Barei o lokatorach z ulicy Alternatywy. Rodziły się sympatie i antypatie. Taki blok był przekrojem społeczeństwa. Lekarze mieszkali w jednej klatce razem z robotnikami, rolnicy z inteligencją. Tutaj nikt się nie wywyższał, bo wszyscy byli na podobnym poziomie. Z biegiem lat jednak sytuacja się zmieniła. W początkach demokracji wielu ludzi się wyprowadziło. Część się pobudowała, część ruszyła w Polskę za pracą. Zaczęła się tworzyć klasa średnia, a ona nie chciała mieszkać w blokowisku.

Marzęcki sam wychowywał się w takim bloku. Pamiętał, jak z kolegami szaleli na trzepakach, jak przesiadywali po klatkach, regularnie gonieni przez mieszkańców. Te czasy już nie wrócą. Teraz dzieciaki wolą siedzieć w domu przed komputerem albo komórką, zamiast wygłupiać się na podwórku.

– Zwłoki są w windzie – oznajmił Życzyński, wskazując kierunek.

Marzęcki skinął głową i ruszył za nim. Weszli do klatki, w której pracowali już technicy. Drzwi

windy były szeroko otwarte i zablokowane. W środku leżały zwłoki kobiety przykryte białym materiałem. Podłoga była upstrzona plamami krwi.

– Cześć. Co mamy? – Marzęcki podszedł do Poręby.

Technik uniósł na niego wzrok.

– Powiem ci, że dawno nie widziałem takiej masakry. Ktoś ją dosłownie skatował. Sam zobacz. – Odślonił fragment ciała. Kobieta miała złamany nos, podbite oko i wybite zęby. – Pod bluzką ma podbiegnięcia krwawe. Jeden wielki siniak. Ktoś musiał ją dość długo napierdalać. Ślady są świeże, ale widać także kilka starych.

– Narzędzie?

– Raczej pięść. Choć nie wykluczam, że posłużył się jakimś przedmiotem.

Marzęcki się rozejrzył. W końcu zwrócił się do stojącego kawalek dalej mundurowego:

– Coś wiemy o ofierze? Kto znalazł ciało?

Sierżant sięgnął do notatnika.

– Ciało znalazła Jadwiga Duda. Mieszka tutaj, na trzecim piętrze. Wracala akurat ze sklepu. Mówiła, że nacisnęła przycisk, winda zjechała, a w środku było ciało. Według jej słów ofiara to Magdalena Piątkowska. Mieszka wraz z mężem i synem na ósmym piętrze, pod dwudziestką szóstką.

– Ktoś już tam był? – spytał Życzyński.

– Tak. Nikogo nie ma w domu albo nikt nie otwiera.

Marzęcki skinął głową. Jeszcze raz spojrzął na ciało i ruszył w stronę schodów.

– Łukasz, chodź – zawołał do Życzyńskiego.

Zaczęli się wspinać na ósme piętro.

Już z daleka Sikora zauważył stojące przed kamienicą na Dawida radiowozy. Zaparkował po drugiej stronie ulicy. Ręka nadal mu dokuczała.

– Boli? – spytał Michał, widząc, jak partner przebiera palcami.

– A jak myślisz?

– Jak boli, to znaczy, że żyjesz.

– A w ryło chcesz? Będzie bolało, ale upewnisz się, że pozostajesz wśród żywych.

– Dzięki, nie trzeba.

Wysiedli z wozu.

Jak dyżurny zadzwonił z wiadomością, że jakaś napadnięta dziewczyna chce się z nim widzieć, Sikora początkowo chciał to olać. Ale gdy się okazało, że to przyjaciółka jednej z ofiar psychola, postanowił się z nią rozmówić.

Podeszli do siedzącej w radiowozie kobiety i Bielecki skinął mundurowym.

– Cześć. Bielecki i Sikora, wojewódzka – powiedział do Sylwii.

– Dzień dobry.

– Co tu się stało? – spytał Sikora rozglądając się dookoła.

– Dostaliśmy wezwanie, że jakieś ćpuny napadły dziewczynę – powiedział starszy posterunkowy. – Zajechaliśmy i zawinęliśmy dwójkę meneli. Laska i chłoptaş. Oboje notowani za drobne kradzieże. Ciągle kręcą się przy dworcu.

– On chciał mnie zgwałcić... – wtrąciła Sylwia.

– A co pani tu robiła? – zwrócił się do niej komisarz. – Bo chyba pani tu nie mieszka?

Dziewczyna popatrzyła na niego srogo.

– Robię to, czego nie zrobiła policja.

– To znaczy? – spytał Michał.

– Zgłosiłam zaginięcie Justyny. Na Trzemeskiej. I co zrobiliście? Nic. Nawet nie pofatygowaliście się, aby porozmawiać z jej rodzicami lub z tym tutaj... – Głową wskazała na stojący kawalek dalej drugi radiowóz.

Sikora spojrzął w tamtą stronę.

– Dobra, zawijamy typa do fabryki – zwrócił się do funkcjonariuszy. – Zawieźcie go i od razu na dołek. Gwiazdę, która z nim była, także. Niech skruszeją. – Następnie podszedł do Sylwii. – Pani także

będzie musiała pojechać. Najpierw jednak chciałbym, żeby wytłumaczyła mi pani, co dokładnie się tu stało. To, co spierdoliła Trzemeska, mi wisi. Nie jestem od tego, aby się za nich tłumaczyć lub ich bronić. Spierdolili, to spierdolili. Czasu nie cofniemy i w mojej ocenie nie warto tego drażyć. Chce pani złożyć skargę, proszę bardzo. Nie będę pani od tego odwoził. Uważam jednak, że zamiast zajmować się tym, co było, lepiej wziąć się porządnie do roboty i ustalić, co za skurwiel zajeżdżał pani koleżankę

Sylwia zrobiła wielkie oczy. Nie tego się spodziewała. Nawet Bielecki był zaskoczony przemową kolegi.

– Grzechu, może bez tych przekleństw... – zaczął.

– Ale pana kolega ma rację – wtrąciła Sylwia. – Ten, co to zrobił, powinien odpowiedzieć za swoje. Mnie tam brzydkie wyrazy nie przeszkadzają. Przynajmniej wiem, że mam do czynienia z kimś, kto ma jakieś uczucia.

– Tyle że same negatywne – mruknął Michał, ale zaraz, zgromiony wzrokiem komisarza, dodał: – Dobra, już się nie odzywam.

Sikora wyciągnął z kieszeni notatnik i spytał:

– Gotowa?

Sylwia skinęła głową.

– Dobra. Co pani tu robiła?

– Szukałam byłego chłopaka mojej przyjaciółki Justyny. W naszym mieszkaniu znalazłam list od jej matki. Idąc jego tropem, trafiłam do mieszkania jej babci. Tam porozmawiałam z sąsiadami. Na koniec spotkałam się z rodzicami Justynki i oni mi powiedzieli, że kiedyś miała faceta. Tego Tomka właśnie. Facet był ćpunem, dlatego nie chcieli, żeby się z nim spotykała. Pomyślałam, że może jak zaginęła, to jest z tym chłopakiem...

– A dlaczego miałyby być?

Sylwia wzruszyła ramionami.

– Może ten list spowodował, że jakiś sentyment w niej odżył albo coś... Tak wtedy myślałam.

– Co było dalej?

– Przyjechałam na dworzec i zaczepiłam jakąś narkomankę. Pytałam, czy zna tego Tomka. Powiedziała, żebym tu poczekała, a ona go przyprowadzi. Przyszli, no i ten Tomek powiedział, że Justyna jest w tej kamienicy, w mieszkaniu. Ale jak weszliśmy do bramy, zagroził mi strzykawką. Chciał mi zabrać pieniądze i telefon. Powiedział, że mam z nim robić różne rzeczy.

– Uhm... Ale nic się nie stało, prawda?

– Na szczęście nie. Kilku facetów weszło i go złapało. Potem przyjechała policja i go aresztowali.

– Zatrzymali – poprawił Bielecki.

– Co?

– Policja zatrzymuje, a areszt stosuje sąd na wniosek prokuratury – wytłumaczył.

– Aha. Dla mnie to to samo, zresztą bez znaczenia.

– Dobrze. Będzie pani musiała złożyć oficjalne zawiadomienie. My zajmiemy się tym Tomkiem – stwierdził Sikora.

Wiedział, że będzie musiał faceta przesłuchać. Chciał mieć z nim chwilę sam na sam.

Stanęli przed drzwiami mieszkania ofiary z windy i Marzęcki wcisnął dzwonek. Chwilę wcześniej słyszeli, jak ktoś w środku zagłąda przez wizjer, po czym odchodzi.

Zaczął pukać. Z każdą chwilą coraz mocniej. Był już niemal pewny, że znaleziona w windzie kobieta wyszła z domu w poszukiwaniu pomocy. Obrażenia świadczyły o tym, że ktoś brutalnie ją pobił, pewnie jej mąż czy partner. Życzyński stał z boku, rozmawiając przez telefon z dyżurnym komendy. Chcieli uzyskać zezwolenie na siłowe wejście do mieszkania.

Marzęcki spojrzął na stare drzwi z dykty. W swojej karierze wielokrotnie już takie wyważał; wystarczyło tylko mocno w nie kopnąć i zamek wypadał. Wziął rozbiegł i z całej siły walnął barkiem. Drzwi zaskrzypiały. Gdy kopnął je z całej siły, pojawiła się niewielka szpara. Uderzył z buta raz jeszcze i skrzydło wyleciało z framugi.

Wyciągnął służbową broń, po czym wszedł do mieszkania. Życzyński był krok za nim.

Weszli do salonu. Na wersalce siedział jakiś mężczyzna. Kiwając się w przód i w tył, patrzył na stojącą na stole pustą butelkę po wódce.

– Policja, ręce do góry! – zawołał Życzyński, zabezpieczony przez Marzęckiego.

– Mogła być cicho... – powiedział mężczyzna.

– Proszę wykonywać polecenia.

– Po co mnie wkurwiała? – Facet zerwał się na równe nogi.

– Nie ruszaj się! – krzyknął Marzęcki.

– Stój! – polecił Życzyński.

Mężczyzna wyciągnął zakrwawione dłonie w ich stronę.

– Ciągłe gadała i gadała. Po chuj? Nie mogła siedzieć cicho?

– Zatrzymaj się! I odwróć! Ręce na ścianę!

Piątkowski nie słuchał. Gestykulował coraz bardziej żywiołowo. Widać było, że nie będzie chciał słuchać poleceń. Marzęcki się zastanawiał, gdzie jest jego syn. Miał nadzieję, że nie był świadkiem tego, jak ojciec pastwił się nad matką. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niego, że kobieta była katowana od dawna i nie było możliwości, aby dzieciak tego nie widział.

– Gdzie jest twój syn? – spytał.

– Alan?

– Tak. Wykonuj polecenia. Do ściany!

Mężczyzna spojrzał na niego i Marzęcki przestraszył się tego wzroku. Nagle facet ruszył przed siebie. Życzyński nacisnął spust. Pierwsza kula trafiła Piątkowskiego w klatkę piersiową. Kolejne dwa powaliły go na podłogę.

Marzęcki kucnął nad nim i sprawdził funkcje życiowe. Piątkowski wciąż żył.

– Wydzwoń karetkę – zawołał do partnera. – Musi zapierdalać do szpitala.

Życzyński jednak stał w miejscu jak zamurowany.

– Rusz się, kurwa, bo facet się zaraz zawinie!

Na schodach usłyszeli jakiś ruch. Na górę biegło dwóch mundurowych. Po chwili wpadli do mieszkania z bronią przed sobą.

– Dzwoncie po karetkę! – krzyknął Marzęcki.

Sam schował pistolet do kabury i wyciągnął z kieszeni rękawiczki. Czekają ich sporo roboty. Musieli zabezpieczyć miejsce zbrodni. Rozejrzał się i nagle jego uwagę zwróciło zapalone w łazience światło. Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę.

Na podłodze leżał chłopczyk. Miał nie więcej niż siedem lat. Marzęcki pochylił się i sprawdził puls. Wciąż był niewyczuwalny.

– Tutaj! – krzyknął do kolegów.

A potem błyskawicznie przystąpił do reanimacji.

Monika Warłacz od rana miała dobry nastrój.

Wczorajsza impreza była udana. Sporo żartowali, mieli podobne poczucie humoru. Monice wydawało się, jakby znała Sikorę od lat. Nie czuła się w jego towarzystwie ani odrobinę skrępowana. Widziała w nim bratnią duszę, a co najważniejsze, miała na niego ochotę.

Kilka razy dyskretnie na niego zerknęła. Raz nawet spojrzała na jego krocze. Było jej głupio, ale zastanawiała się, czy ma dużego zaganiacza. Kusiło ją, aby to sprawdzić, ale nie chciała go spłoszyć. To, że ją kręcił, to jedno. Ale też zwyczajnie go lubiła. Byłaby w stanie wejść z nim w głębszą relację, gdyby tylko chciał. Miała już dość swojego samotnego życia. Potrzebowała męskiego ramienia. Zresztą nie tylko ramienia. Miała swoje potrzeby. Mogła się na niego wczoraj rzucić i pewnie wyładowałiby w łóżku, jednak sam seks mógłby jej nie wystarczyć. Chciała Sikorę do czegoś więcej niż do łóżka.

W nocy, gdy wróciła do siebie, przez chwilę jeszcze z nim pisała. Każda wiadomość od Grzegorza wywoływała uśmiech na jej twarzy i przyjemne ciepło w podbrzuszu. Czuła narastające podniecenie. Zaczęła się pieścić. Dotykała swojej muszelki, przywołując w wyobraźni obraz Sikory. Orgazm przyszedł niespodziewanie szybko. Z reguły potrzebowała więcej czasu. Czasem nawet używała dildo. Dzisiaj jednak wystarczył palec i wyobrażenie odpowiedniego mężczyzny.

Gdy napisała, że pora spać, liczyła, że może Sikora zaprotestuje. On jednak życzył jej słodkich snów i więcej już nie napisał. Usnęła szybko. Nie musiała nawet otwierać małpki, którą kupiła wieczorem.

Rano, zaraz po przebudzeniu, z nadzieją spojrzała na telefon. Ale Sikora milczał. Rozczarowało ją to. Zaczęła kombinować, jak sprawić, aby zaproponował jej spotkanie. Miała nawet ochotę sama do niego zadzwonić, ostatecznie jednak nie zdecydowała się na ten krok.

Pojechała do pracy i od razu rzuciła się w wir obowiązków. Miała na biurku akta dotyczące wczorajszej napaści na emeryta i kradzieży saszetki. Wstępne czynności wykonał już Karolewski. Mieli wytypowanego sprawcę, teraz należało tylko przywieźć go na komisariat.

Spojrzeła na partnera i uniosła brwi, widząc, jak Karolewski się do niej szczerzy.

– Co się tak cieszysz? – spytała.

– Monia, ty tego nie widzisz, ale jakaś dziwna dzisiaj jesteś.

– To znaczy?

– Podśpiewujesz pod nosem.

– Co?

– No mówię ci. Obserwuję cię od kilku minut. Najpierw myślałem, że coś do mnie mówisz, spytałem cię nawet, ale ty jakbyś mnie nie słyszała. Dopiero po chwili się zorientowałem, że mruczysz jakąś piosenkę.

– Marek, przestań ściemniać. Ta, ja podśpiewuję, jeszcze co... – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Jak mamę kocham, Monia! I nawet wyglądasz inaczej. Na ryjku rogal, oczy ci błyszczą. Ty się, dziewucho, zabujałaś!

– Marek, przestań pieprzyć – obruszyła się. – Bez przesady.

– No przeca mówię! Już jak ten Sikora był u nas, to się jarałaś jak dzieciak. A teraz widzę to wyraźniej. Tobie ten pies w oko wpadł.

– Nie masz nic do roboty? – Słyszając swój głos, Monika wyczuła, że dziwnie brzmi. Był nienaturalny.

– Mam, ale zakochana partnerka to jednak sytuacja wyjątkowa. Robota może poczekać.

– Zakochana? Nie rozśmieszaj mnie, bo zajady mi popękają.

Karolewski pociągnął kilka razy nosem.

– A co, może nie? To powiedz mi, jak często do fabryki używasz markowych perfum?

Dopiero teraz Monika zdała sobie sprawę, że rano wyciągnęła swoje najlepsze perfumy i się nimi skropiła. Nie podejrzewała, że kolega tak szybko ją rozgryzie.

– Dobra, dość tych głupot – mruknęła. – Trzeba jechać zawiązać łebka, co dziadkowi pederastkę zajmował.

Wstała od biurka i skierowała się do drzwi.

Siedział na wersalce i patrzył, jak technicy wykonują swoją pracę. Akcja ratunkowa zakończyła się niepowodzeniem. Reanimowali dzieciaka aż do przybycia ratowników medycznych, jednak bezskutecznie.

Pięć minut temu ciało chłopca zostało wyniesione z mieszkania.

Marzęcki się zastanawiał, czy gdyby nie skupili się na rozmowie z ojcem chłopca, Alan miałby szansę przeżyć. Patrzył na Porębę i stwierdził, że ma już tego wszystkiego dość. Przejdzie na emeryturę i spróbuje ułożyć sobie życie z dala od komendy.

– Janusz... – usłyszał z boku. Podniósł wzrok na Palczaka, przy którym stało dwóch mężczyzn. – Panowie komisarze są z wewnętrznego – wyjaśnił naczelnik.

Marzęcki zdawał sobie sprawę, że BSW będzie badało sprawę oddania strzałów przez Życzyńskiego. Standardowa procedura w takiej sytuacji. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu sierżanta, ale nigdzie go nie było.

– A gdzie Życzyński? – spytał.

– Pojechał na komendę – odparł komisarz Arkadiusz Kownacki. – Panie komisarzu, proszę nam

opowiedzieć, co tutaj zaszło. Ze szczegółami.

– Co miało zajść? – Marzęcki wzruszył ramionami. – Weszliśmy do mieszkania, bo było podejrzenie, że w środku ukrywa się zabójca kobiety odnalezionnej w windzie.

– Wejście, widzę, było siłowe – wtrącił drugi z wewnętrznych, Maciej Bereszyński.

Marzęcki skinął głową.

– Tak. Wiedzieliśmy, że ktoś jest w środku. Od funkcjonariuszy na dole usłyszeliśmy też, że denatka miała syna. Postanowiłem wyważyć drzwi i sprawdzić, co z dzieciakiem. Obawiałem się też, że facet będzie chciał uciec w samobója. Dlatego dostałem zgodę od dyżurnego.

– Proszę opowiedzieć, co się stało, gdy weszliście do środka – powiedział Kownacki.

– Ten cały Piątkowski zaczął coś tłumaczyć. Bredził, że to wina jego żony. Kazaliśmy mu się odwrócić w stronę ściany, ale nie reagował. W pewnym momencie rzucił się na Życzyńskiego. Sierżant oddał strzał. Po chwili kolejny.

– Dwa?

– Tak. Strzelił dwa razy. Więcej raczej nie.

– Uhm... – mruknął Bereszyński, robiąc notatki.

– Ja zająłem się chłopcem. Znalazłem go w łazience. Nie wykazywał funkcji życiowych. Staralem się je przywrócić, ale się nie udało. Potem pojawili się ratownicy – dokończył Marzęcki.

– Czy sierżant Życzyński wydał Piątkowskiemu polecenie zatrzymania się? – spytał Kownacki.

– Tak, kilkukrotnie. Ja także wzywałem go do poddania się i wykonywania poleceń. Ale nie reagował. Wyglądało, jakby był w jakimś amoku.

– A czy Życzyński oddał strzał ostrzegawczy?

– Po co to pytanie, skoro wszyscy wiedzą, że nie? Wystarczy spojrzeć na sufit i zobaczycie, że nie ma śladów. Procedury zresztą jednoznacznie mówią, by nie oddawać strzałów w górę w pomieszczeniach – dobiegło ich z boku.

Wszyscy spojrzeli na stojącego w drzwiach Sikorę. Zza jego pleców zaglądał Bielecki.

– Sikora... – Kownacki pokręcił głową.

– Kolejny raz się widzimy – dopowiedział Bereszyński. – Komisarz jednak tym razem nie jest przedmiotem naszego postępowania, więc może opuścić pomieszczenie.

Sikora znał obu komisarzy z wewnętrznego. Miał już z nimi kilkukrotnie do czynienia. Przez ostatnie lata wyrobił sobie opinię brutalnego i bezkompromisowego gliniarza. Potrafił odpowiednio „zająć się” przesłuchiwanym przestępcą, potrafił także postawić się prokuratorowi. Wszystkie dotyczące go postępowania zakończyły się stwierdzeniem braku znamion czynu zabronionego. Oczywiście umorzenie postępowań nie oznaczało bezkarności – miał tyle samo nagan, co pochwał.

– Mimo wszystko wolę zostać. Marzęcki jest członkiem wydziału, którego ja też jestem częścią. Naczelnik nie potrafi otworzyć gęby w obronie swojego człowieka, więc jestem zmuszony stanąć za nim i kazać wam się gonić – wycedził Sikora.

– Nie robimy nic niezgodnego... – zaczął Kownacki, ale komisarz mu przerwał:

– Przesłuchanie w charakterze świadka na miejscu przestępstwa raczej nie jest standardową procedurą. Doszło do dwóch pobić ze skutkiem śmiertelnym. Tutaj potrzebni są prawdziwi gliniarze, którzy zabezpieczą ślady, a nie bubki z wewnętrznego.

Policjanci z BSW uśmiechnęli się do siebie.

– Jak chcecie, wezwijcie Marzęckiego do siebie, ale stąd wypierdalać – rozkazał Sikora. – Ja tutaj teraz rządzę, a wy przeszkadzacie mi w wykonywaniu obowiązków.

– Doigrasz się, Sikora – powiedział Bereszyński. – Już niedługo.

– Dobra, nie strasz.

Marzęcki wstał z wersalki i podszedł do Sikory.

– Dzięki, dam sobie radę sam – powiedział. – Panowie, jak macie zamiar mnie przesłuchać, to jedźmy do fabryki. Mam już dosyć tego mieszkania.

Po czym skierował się w stronę wyjścia.

Danuta Jeżowska ledwo stała na nogach.

Zawsze lubiła wypić. Dzisiaj też sobie nie odmówiła. A jak wypijała, to miała zachcianki. Uwielbiała dwie rzeczy – alkohol i seks. Miała już trzydzieści siedem lat i dwójkę odebranych przez sąd dzieci. Dawidka zabrano, jak miał dwa lata. Zostawiła go w mieszkaniu i poszła w tango. Nie było jej zaledwie dwa dni i już zrobiła się afera. Któryś z sąsiadów powiadomił policję. Pięć lat temu sąd postanowił, że nie jest godna, aby zachować prawa rodzicielskie do syna. Kolejne odebrano jej tuż po porodzie, jeszcze w szpitalu. Na porodówce miała blisko trzy promile, a dziecko prawie promil. Nawet nie pozwolono jej go zobaczyć. Wszystko załatwiono w ekspresowym tempie.

Obaj synowie mieli różnych ojców. Tak jej się przynajmniej wydawało, bo nie była pewna, z kim w tamtym okresie spała. Z reguły większość imprez wyglądała tak samo. Trafiała na melinę i tam dawała w szyję. Jak już była porządnie wstawiona, dostawała chcicy i szła do wyra z pierwszym, który był pod ręką. Wśród znajomych od kieliszka miała ksywę „Namiętna Danką”, chociaż doszły ją słuchy, że niektórzy mówią o niej „Danka Obciąganka”. Miała to jednak gdzieś. Grunt, że jej było dobrze. Seks sprawiał jej frajdę, więc nie robiła z tego problemu.

Dzisiaj także z kimś spała, ale nie była pewna, czy był to Kazik, czy Wiesiek. Obaj siedzieli u Paprocha i pili z nią denaturat. Ostatnio mieli mniej kasy i na prawdziwy alkohol już im nie starczyło.

Szła teraz do E.Leclerca na Zakładową. Tam zazwyczaj można dostać trochę drobnych, za odstawianie koszyka nawet złotówkę. Kilka koszyków i będzie winko albo chociaż piwo na kaca. Oczywiście pod warunkiem, że jej wygląd nikogo nie odstraszy. Kilka dni temu zarobiła ponad cztery dychy. Za dwie zrobiła loda jakiemuś dziadkowi, a za dychę pokazała cipę trzem łebkom. Resztę miała z koszyków.

Weszła na parking i stanęła jak zamurowana. Musiała się przytrzymać jakiegoś samochodu, aby nie upaść. Kilka metrów dalej stał taki sam bus, jakiego widziała kilka miesięcy temu. Wraciała wtedy z imprezy u Kowala. Melina znajdowała się na Obornickiej koło stacji Shell. Bibka się skończyła i gospodarz wszystkich wygonił. Nie mieli już ani alkoholu, ani pieniędzy, by go kupić. Danuta postanowiła wrócić do siebie na Kleczkowską. Szła tamtej nocy Macedońską i skręciła w Pieszą. Zachciało jej się siku, więc zboczyła w stronę Odry. To wtedy zobaczyła stojącego przy rzece busa.

Nie zainteresowałyby się nim szczególnie, gdyby nie to, że usłyszała głośny plusk. Sikała, patrząc w stronę polanki przy Odrze. Bus odjechał, a ona postanowiła sprawdzić, co kierowca wywalił do wody. Gdy zobaczyła ciało, postanowiła uciec. Nie chciała mieć problemów. Gdyby powiadomiła policję, na pewno zatrzymaliby ją do wyjaśnienia. Wołała spać we własnym łóżku niż na gołych dechach komisariatu. Poszła więc do domu i nikomu o tym nie wspominała. A teraz wszystko do niej wróciło. Kusiło ją, aby poczekać i zobaczyć, kim jest kierowca. Wiedziałyby, jak wygląda morderca. Odeszła kilkanaście metrów dalej i schowała się za drzewem.

– Cześć, Danko – usłyszała po chwili.

Odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią chłopaka. Kojarzyła go z podwórka, mieszkał w sąsiedniej kamienicy. Był od niej młodszy o ponad dziesięć lat. Wołali na niego Dziobaty z racji blizn po ospie albo trądziku.

– No cześć... – powiedziała niepewnie. Miała ochotę na piwo. To czekanie na mordercę sprawiło, że zaschło jej w ustach.

– Co robisz?

– Nic. Stoję. Masz jakieś siano?

– A ile ci trzeba?

Spojrzała w stronę busa. Zastanawiała się, ile jeszcze będzie musiała czekać.

– No na winko jakieś.

– OK, kupię ci. Ale nie ma nic za darmo.

– To znaczy?

– Obciągniesz mi – zażądał Dziobaty.

– Za winko? Co najwyżej mogę ci ręką zrobić.

– Dostaniesz winko i paczkę szlufów.

Oferta była kusząca. Miała ochotę na papierosa i alkohol. Co prawda brzydziła się Dziobatym, bo doszły ją słuchy, że rzadko się myje – Olka mówiła kiedyś, że facet ma śmierdzącego fiuta – ale

winko coraz bardziej kusiło.

Skinęła głową.

– Przyniesiesz szlugi i wino. Weź też coś do zagryzienia.

Stojący na parkingu bus przestał ją już interesować.

Sikora patrzył, jak technicy zabezpieczają ślady w mieszkaniu Piątkowskich.

– Ty, Sikora, nie masz innych zajęć? – Podeszedł do niego Palczak.

– Robota nie Gołota, nie ucieknie.

– Tutaj sprawą zajmą się Igor i Paweł.

Komisarz spojrzął na stojących w drzwiach Stankiewicza i Jasińskiego. Skinął głową.

– Dobra, chłopaki, sprawa jest wasza. A macie może jakieś ustalenia odnośnie do tego psychola?

– Mamy zabezpieczony monitoring na przejazdach – powiedział Stankiewicz. – PKP trochę się stawiało, ale prorok zadzwonił i temat już ogarnięty. Wysłaliśmy patrole, by rozejrzały się po drodze za kamerami. Może uda się coś jeszcze zabezpieczyć. Mamy do dyspozycji dziesięciu młodych po szkółce. Będą przeglądać nagrania i szukać czegoś, co może się przydać.

– Tak jak mówił Igor, monitoring to jedno. Dzielnicowi i niebiescy z Leśnicy rozpytują mieszkańców podległych im terenów – dopowiedział Jasiński. – Liczą, że ktoś mógł coś zobaczyć. Z tego co wiem, w Leśnicy nad stawami rozpytywali już wędkarzy. Jak będą coś mieli, dadzą cynk.

– No to czekamy. – Sikora popatrzył na Porębę, który zbierał odciski palców z leżącego na podłodze młotka. Podeszedł bliżej.

– Słuchaj, sprawę przejmują Jasiński i Stankiewicz.

– Po co mi to mówisz? – zdziwił się Poręba.

– Żebyś wiedział. Jak będą mieli pytania, to im odpowiedz. Wprowadź ich w sprawę.

– Spoko.

Jasiński i Stankiewicz zaczęli rozmawiać z technikiem, a Sikora skierował się do drzwi. Bielecki stał na klatce, przepytując jakiegoś sąsiada.

– Ten pan mówi, że nie było żadnych skarg na rodzinę – oznajmił Michał, wskazując na starszego mężczyznę.

– Pewnie się zawsze kłaniali, co? – rzucił z ironią komisarz.

– A wie pan, że tak? – potwierdził sąsiad. – Ten facet zawsze był życzliwy. Raz nawet podrzucił mnie do Astry na zakupy. Powiedział, że jedzie na Szybowcowa i jak chcę, mogę się z nim zabrać.

– Rzeczywiście anioł nie człowiek.

Bielecki skarcił Sikorę wzrokiem.

– Wie pan co? Ja nie muszę z panem rozmawiać. Jest pan niemiły – obruszył się mężczyzna.

Komisarz uśmiechnął się pod nosem.

– To z moimi kolegami pan pogadaj. Oni są miłsi. Ja nie jestem od tego, aby pana zabawiać. Ja muszę wyjaśnić sprawę zabójstwa. Powiem panu jednak coś, tylko uprzedzam: może zabołec. Gdyby sąsiedzi zwrócili uwagę na to, co się dzieje w tym mieszkaniu, to może ten dzieciak i jego matka nadal by żyli. Wy jednak woleliście się brandzłować tym, że sąsiad was do sklepu podrzucił. To wy jesteście winni tej śmierci, bo każdy z was odwracał głowę od ludzkiej tragedii.

– Sikora! – warknął groźnie Palczak, stojąc w drzwiach mieszkania.

Komisarz uniósł dłonie w pojedynczym geście. Starszy mężczyzna stał jak zamurowany. Chyba nie wierzył w to, co usłyszał.

– Dobra, trza zapierdalać do roboty – mruknął Sikora. – Młody, chodź.

Nacisnął guzik przywołujący windę. Miał nadzieję, że jest już czynna i że nie ma w niej ciała Piątkowskiej.

Palczak w tym czasie przeproszał zszokowanego lokatora.

– Dobra, podsumujmy. Weszliście siłowo do mieszkania. Piątkowski nie wykonywał poleceń. Był agresywny. Rzucił się na Życzyńskiego i ten oddał strzał. Po chwili dwa kolejne. Tak było? – spytał Kownacki.

– Tak – powiedział Marzęcki.

– Dobra, podpisz – powiedział Bereszyński, podsuwając mu protokół przesłuchania.

Marzęcki przez chwilę czytał swoje zeznania, w końcu złożył podpis.

– Życzyński działał zgodnie z procedurami – powiedział jeszcze. – Nie złamał żadnych przepisów. Sytuacja była dynamiczna.

– Spokojnie, nic mu się nie stanie – zapewnił Bereszyński. – Sprawa idzie w kubeł. Prorok zapozna się z kwitami i jestem pewien, że sprawa się zakończy. Myślę, że to kwestia kilku dni.

– Przekaż tylko Sikorze, żeby nie kozaczył – dodał Kownacki. – Jest takie powiedzenie: „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”. To, że dotąd nie wyleciał ze służby, to jakiś cud. Za ten pyskaty, niewyparzony jęzor dawno już powinien dostać kopa w dupę. A teraz możesz iść.

Marzęcki wstał i w tym samym momencie poczuł, jak zakręciło mu się w głowie. Sekundę później zachwiał się i prawie stracił równowagę.

– Co się dzieje? – spytał Kownacki, zrywając się z krzesła.

– Nic... Zmęczenie. To wszystko mnie wypompuwało. Zwłaszcza ten dzieciak... – Marzęcki czuł, że musi jak najszybciej stąd wyjść. Potrzebował na chwilę się położyć.

– Na pewno?

– Tak. Wszystko jest OK. Jakby były jeszcze jakieś pytania, będę w wydziale.

Na drżących nogach wyszedł z pokoju przesłuchań. Na korytarzu oparł się o ścianę, próbując dojść do siebie. Te nawracające ataki zaczynały go niepokoić. Cieszył się, że nie przytrafiło mu się to w trakcie akcji w mieszkaniu. Nie byłby wtedy wsparciem dla Życzyńskiego, a tylko obciążeniem. Gliniarze powinni na sobie polegać, a on stałby się słabym ogniwem zespołu. Zastanawiał się, czy nie powinien jednak pójść do lekarza.

Wziął kilka głębszych wdechów i poczuł się odrobinę lepiej. Otarł pot z czoła i poszedł do wydziału. Tam zamierzał odpocząć.

Sikora i Bielecki weszli do budynku komendy i od razu skierowali się w stronę wydziału. Zamierzali przesłuchać byłego chłopaka zamordowanej Justyny Krasickiej i jego koleżankę. Na pierwszy rzut miał iść Tomasz.

Siedzieli w pokoju przesłuchań, gdy dwóch sierżantów wprowadziło narkomana. Posadzili go na krzesło i stanęli obok drzwi.

– Dobra, panie kolego – zaczął Sikora. – Myślę, że możemy ci powiedzieć, w jak wielkie gównu wdepnąłeś.

– Nie strasz – powiedział hardo ćpun.

– Tomasz Szymczyk, wielokrotnie notowany za drobne kradzieże, posiadanie narkotyków i groźby. Raz karany – wyrecytował Bielecki.

– Dalej ćpasz? – rzucił Sikora.

Narkoman się uśmiechnął i puścił do nich oczko.

– Znam swoje prawa i wiem, że mam prawo do adwokata.

– Chłopcze, to nie amerykański film. Tam zawsze odczytuje się zatrzymanemu jego prawa, daje dostęp do telefonu i takie tam pierdoły. U nas wygląda to trochę inaczej – zauważył komisarz.

– Przysługuje mi obrońca.

– To fakt. Podaj mi jego numer, to się z nim skontaktuję.

– Nie znam numeru. Dopiero chciałbym skorzystać z jego usług. – Uśmiech zniknął z twarzy przesłuchiwanego.

– Czyli mam ci przynieść książkę telefoniczną? Od razu ci powiem, że nie mam.

– Dobra. – Bielecki wyciągnął komórkę i odpalił przeglądarkę. – Jakiego chcesz?

– Nie wiem...

– Ma być kobieta czy facet?

– Myślę, że facet...

– OK. Myślę, że ten będzie w sam raz.

Michał wybrał numer, przyłożył telefon do ucha i wstał z krzesła. Czekał na połączenie, zaczął

chodzić po pokoju.

– Dzień dobry, Bielecki, komenda wojewódzka – powiedział po chwili. – Mamy tutaj mężczyznę, który chciałby, aby pan go reprezentował. Prosi, żeby przyjechał pan na Podwale. – Przez chwilę słuchał, a potem powiedział: – Rozumiem. Dziękuję za rozmowę. Do widzenia.

Schował aparat do kieszeni i zwrócił się do zatrzymanego:

– No i po sprawie.

– Będzie? – spytał z nadzieją Szymczyk.

– Ochujaleś?

– Ale przecież dzwoniłeś...

– No tak. Chciałeś, żebym się skontaktował z adwokatem, więc to zrobiłem. Twoje prawa zostały zapewnione. Mecenas może będzie jutro, ale nie liczyłbym na to.

Szymczyk był totalnie zaskoczony. Sikora podszedł do niego, nachylił się i oznajmił ze spokojem:

– Powiem ci, chłoptasiu, jak będzie. Zaraz poproszę tych sierżantów, żeby nas zostawili. A potem spuszczę ci wpierdol. Powiem, że się na mnie rzuciłeś i musiałem się bronić. Kolega zapewni mi alibi. – Tomasz patrzył na niego, zastanawiając się, czy to blef. Tymczasem komisarz ciągnął: – Kolega powie, że staraliśmy się zapewnić ci wszystko, co ci przysługuje. Połączenie z adwokatem będzie dowodem, że chcieliśmy twojego dobra. A ty, niewdzięczny, tego nie doceniłeś, w dodatku skoczyłeś na mnie z łapami. Dostaniesz bęcki i dodatkowe zarzuty. Już na tę chwilę masz spore problemy. Szantaż, próba gwałtu, „dziesiona” i może jeszcze nielegalny ubój.

– Co? – szepnął narkoman.

– Zabójstwo – wyjaśnił Bielecki.

– Ale ja nikogo nie zabiłem.

– Jakoś ci nie wierzę – stwierdził Sikora.

– Jestem niewinny. Tę łaskę, fakt, postraszyłem, ale nie zrobiłem jej krzywdy...

– A zmuszenie do innej czynności seksualnej? – wtrącił Bielecki.

– Ale do niczego nie doszło!

– Bo ci przerwali! Dobra, chuj z tym. – Sikora machnął ręką. – Zabiłeś i tego będziemy się trzymać. – Wrócił na swoje miejsce i otworzył teczkę.

– Nikogo nie zabiłem – powtórzył Szymczyk.

– Znasz Justynę Krasicką? – Komisarz wziął do ręki długopis.

– Co?

– Co, kurwa, „co”?! Jeszcze raz pytam: czy znasz Justynę Krasicką?

– Znam. Kiedyś z nią byłem...

– Kiedy ostatni raz ją widziałeś?

– Nie pamiętam. Dawno.

– Widzisz, a ja słyszałem, że wcale nie tak dawno. Twoja koleżanka mówiła, że wiesz, gdzie ona jest. Ta, którą chciałeś skroić, też tak powiedziała. Czeka, przeczytam ci... – Sikora przewrócił kilka kartek w teczkę i zaczął: – „Ten mężczyzna o imieniu Tomek powiedział, że Justyna jest na górze w mieszkaniu. Tam jest od dawna”. Koniec cytatu. To wszystko jest w protokole. Łaska, dając to na papier, wskazała ciebie jako osobę, która może stać za zabójstwem Justyny Krasickiej.

Bielecki się uśmiechnął. Wiedział, że Sikora blefuje. Słowa zaatakowanej dziewczyny pochodziły z notatki, którą sporządzili przybyli na miejsce policjanci. Sylwia Karasek jeszcze nie była przesłuchana w charakterze pokrzywdzonej.

– Justyna nie żyje? – Szymczyk był wyraźnie zaskoczony.

– Ooo, teraz się ocknałeś? Ta twoja współpracownica też ciekawie zeznaje. Czeka, będzie kolejny cytat. „Szymczyka znam od dawna. Ostatnio poprosił mnie o pomoc. Ja byłam pod wpływem narkotyków i się zgodziłam. Ja nawet coś do niego czuję. Kazał mi pomóc przy uciszeniu pewnej kobiety. Ja tej kobiety nie znałam. Kazał mi ją trzymać, a sam wbijał jej nóż w brzuch i klatkę piersiową. Ja nie wiem, ile tych ciosów było. On miał pełno krwi na rękach. Ta dziewczyna, z tego co wiem, ma na imię Justyna. Ja nikomu tego nie zgłosiłam. Ja jestem zaangażowana uczuciowo. Ja kocham Tomasza

Szymczyka. Ja potem nie pomagałam pozbyć się ciała. Przez kilka dni nie miałam kontaktu z Szymczykiem. Ja dopiero skontaktowałam się, jak pojawiła się ta zaatakowana przez Szymczyka dziewczyna”. Koniec cytatu.

– To nieprawda! – Tomasz zerwał się z krzesła, ale widok dwóch policjantów ruszających w jego stronę skutecznie go ostudził. Usiadł z powrotem i powtórzył już ciszej: – To nieprawda.

– Ja tam, chłopaku, nie wiem. – Komisarz wzruszył ramionami. – Ja widzę, że już mam wynik. Masz nasrane w kwitach od dawna. Dzisiaj jeszcze ten napad. Do tego zeznanie napadniętej i twojej kumpeli. To wszystko sprawia, że twoja przyszłość rysuje się w kratkę. I to na długie lata.

– Dobra, mogę się przyznać do pozostałych rzeczy, ale z tym zabójstwem nie mam nic wspólnego. Kiedyś spotykałem się z Justyną. Mieszkaliśmy razem. Kilka razy zdarzyło mi się bzyknąć jakąś inną laskę na boku. Justyna się dowiedziała i mnie zostawiła... No, może też za to, że kilka razy jej przyjebałem, ale to tyle. Nie było nic więcej. Nie widziałem jej od lat.

– Ja mam inne informacje – powiedział Sikora.

– Naprawdę! Błagam... Nie zabiłem jej. Nie widziałem jej od dawna. Może i jestem ćpunem, może i potrafię kogoś nastraszyć, ale nie jestem mordercą. To nie ja, musicie mi wierzyć...

– Nie musimy. Ty nie przekonałeś mnie do swojej wersji. Twoja kumpela jest bardziej wiarygodna.

– Ta narkomanka? Ona nie wie nawet, co się wokół niej dzieje.

– Ale potrafiła sobie przypomnieć, że kazałeś jej trzymać Justynę.

– Kłamie!

– Dobra, nie ma co przedłużać. Teraz będzie oficjalnie. – Sikora przyjął służbowy ton: – Prokuratura stawia panu zarzuty z artykułu dwieście osiemdziesiąt paragraf drugi, z artykułu sto dziewięćdziesiątego siódmego paragraf drugi. Co do zabójstwa, prokurator nie podjął jeszcze decyzji. Jest pan zatrzymany. Podejrzewam, że jeszcze dzisiaj zostanie złożony wniosek o zastosowanie środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania.

– O Boże... – sapnął Szymczyk.

Sikora spojrział na Bieleckiego. Michał skinął głową na znak, że idealnie rozegrali przesłuchanie. Błef z zeznaniem narkomanki skutecznie rozwiązał zatrzymanemu język. Obaj jednak mieli też pewność, że były chłopak Krasickiej nie ma nic wspólnego z jej śmiercią.

Monika Warłacz patrzyła na mężczyznę siedzącego na wprost niej i Karolewskiego.

– Dobrze, podsumujmy – powiedziała. – Twierdzisz, że nie masz pojęcia, o co chodzi, a w chwili, jak napadnięto tego emeryta, byłeś u laski.

– Ta...

– A podasz mi adres tej królowny?

– Nie pamiętam.

– Jak nie pamiętasz? Z zawiązanymi oczami tam szedłeś? Porwała cię?

– No... nie. Nie pamiętam, bo nagrzany byłem. Wcześniej chlałem z kolesiami z woja.

– Opowiedz nam o tym – zachęcił Karolewski.

– A co tu opowiadać? Bibka jak bibka. Zdzwonił się ze mną faluś. Mówił, że ma ochotę na naftę. Ogarnąłem kilku ziomali z monu i poszliśmy do Liszaja.

– Do kogo?

– No ziomek, co ma ksywę Liszaj.

– A czemu taka?

– Bo ma taką chorobę. Kiedyś po pijaku gadał, że stosuje jakieś środki na liszaja. Nie wiedział, czy wóda nie zaszkodzi. Ktoś powiedział, że wóda jest dobra na wszystko, nawet na liszaja. I zaczęliśmy na niego tak wołać.

– Dobra. A adres tego Liszaja pamiętasz? Czy też byłeś pijany? – spytała Monika.

– No jak nie pamiętam, jak pamiętam.

– A możesz mi podać?

– Górnicza, trzecia brama.

– A jakiś numer czy coś? Bo widzisz, każda ulica ma dwa końce i na Górnicyj stoją budynki po dwóch stronach.

– Mogę pokazać...

– Dobra, później. Opowiedz o tej lasce – powiedział Karolewski.

– No piliśmy i Koki mówi, że zna fajną cizję. Robi gałę na bogato.

– Na bogato?

– No z połykiem. Mówi, że jak się zgadamy i zainwestujemy, to będziemy mogli zamoczyć.

– O jaką inwestycję chodziło? – zaciekała się Monika.

– Laska lubi prezenty. Mogą być ciuchy, ale takie markowe. Perfumy też ujdą. Postanowiliśmy, że damy jej perfumy. Lolek poszedł do siebie i przyniósł flakon, co jego matka dostała od starego. Jakies takie lepsze. Koki zadzwonił po dupę i ona przylazła. Jak zobaczyła pachnidło, to aż się jej oczy zaświeciły.

– Mów dalej – poleciała Monika, która notowała słowa podejrzanego.

– No i zaczęła się akcja. Opierdalała kabel każdemu. My piliśmy, a ona jazda. Czasem łyknęła kielona. Potem braliśmy ją jak w jakimś pornołu...

– Dobra, bez szczegółów. Jak to się stało, że poszliście do niej?

– No zabawialiśmy się i w pewnym momencie Lolek do niej, że powinna oddać te perfumy, bo stara go zajebie, jak zobaczy, że on je zapierdolił. Zaczął pieprzyć jakieś farmazon, ale wylapał strzała od Kokiego i poszedł w pizdu.

– A laska?

– Stwierdziła, że chce iść na jamę. Pewnie się bała, że zabierzemy jej te perfumy. Impreza była już zważona, więc mówię, że mogę się z nią zawinąć. Po drodze kupiliśmy jeszcze flachę, taką ćwiartkę. Ona w sumie nie piła. Obaliłem ją w jakiejś bramie.

– I poszliście do niej, tak?

– No.

Monika uśmiechnęła się do Karolewskiego.

– A jak wytłumaczysz, mistrzu, to, że mamy zeznania świadka, który wskazał ciebie jako sprawcę.

– Bzdura. Ja byłem u laski.

– Dobra, powiem ci, jak ja to widzę. Napadłeś na dziadka, bo chciałeś zaimponować pannie. Potrzebowałeś kasy na prezenty, żeby znowu zamoczyć. Dziadek wydawał się łatwym celem. Nie pomyślałeś jednak, że ktoś może cię zobaczyć. Powiem ci więcej: my już ustaliliśmy adres tej laski. Jak się okaże, że znajdziemy u niej jakieś lewe fanty, to ją przyciśniemy i dowiemy się wszystkiego. – Monika blefowała. Nie wiedzieli jeszcze, gdzie dziewczyna mieszka, ale żeby zamknąć sprawę, będą musieli to ustalić. Chyba że bandzior się przyzna.

– Ja nic nie wiem – powiedział chłopak.

– Dobra, jak chcesz. Mogliśmy zaproponować ci mniejszą karę, może nawet dostałbyś zawiasy. Ty jednak idziesz w zaparte, więc trzeba będzie wykonać w chuj czynności. Wiąże się to z dodatkowymi kosztami dla budżetu. A przydzielono ci proroka, który nie lubi zbyt dużych wydatków. Jak się dowie, że musieliśmy rzeźbić więcej, to się wkurwi i będzie wnioskował o bezwzględna odsiadkę. Mogłeś dostać zawiasy, ale wybrałeś kiwanie. Zwłaszcza, że pokrzywdzony mówi, że miał w pederastce kilka tysięcy. Więcej kasy, większy wyrok. Cześć. – Zaczęła wstawać od biurka. Skinęła głową policjantowi przy drzwiach, żeby wyprowadził zatrzymanego.

– Jakie kilka tysięcy? – odezwał się zatrzymany. – Tam było maks dwie paczki!

– Ja tam nie wiem. Pokrzywdzony podał taką kwotę.

– Dobra. Jak się przyznam, to będą te zawiasy?

Monika uśmiechnęła się pod nosem.

– To już sąd zadecyduje. Ja tylko mówię, że przyznanie się do winy poprawia twoją sytuację.

– Dobra. To ja. Ja to zrobiłem.

– Dasz nam to na papier? – spytał Karolewski.

Bandzior w milczeniu pokiwał głową.

– Od jak dawna jesteś na ulicy? – spytał Sikora.

Narkomanka milczała. Wyglądała, jakby nie zdawała sobie sprawy, gdzie się znajduje.

– Powtórzyc?

– Od pięciu lat.

– Jak to się stało, że zaczęłaś ćpać?

– Normalnie. Impreza. Kumpela dała trawkę. Potem się zaczęło. Bakałam praktycznie codziennie. Czasem feta. Potem były kwasy.

– A kompot?

– To teraz. Wcześniej miałam takiego ziomka. Za dawanie dupy dawał mi co jakiś czas „helenę”, znaczy się heroinę. Ale to był frajer. Wpadł i nadał wszystkim na psy. Ja się skumałam, że on był niezły gigant, ale fest napierdalał „helenę” po strunach. Nie minęły trzy miechy i poszedł w ziemię.

– I co było dalej? – dociekał komisarz.

– A co ma być? – Ćpunka wzruszyła ramionami. – Musiałam zarabiać. Czasem dałam dupy za kasę, czasem za loda się parę groszy trafiło. Kurwą zostałam. Jak przycisnęło, to za działkę się puściłam. Dzień pierdolił mi się z nocą. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale miałam niezłą jazdę.

– Nikt ci nie pomógł? Monar, starzy? – zapytał Bielecki.

– Starzy? – prychnęła. – Chłopie! Jak zaczęłam ćpać fetę i kwasy, to wyjebali mnie z chałupy. Matka ryczała i gadała, że nie tak mnie wychowała. Ojciec strzelił mnie w pysk. Kazali wypierdalać. Poszłam, jak stałam.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście.

– A szkoła?

– Tam też mieli mnie w dupie. Babkę od matmy spotkałam kiedyś w okolicy dworca. Udawała, że mnie nie kojarzy. Suka... Podeszłam do niej i pytam, czy pożyczy mi na bilet. Zawsze ściemniałam, że brakuje mi kasy na bilet do domu. Gadałam, że mnie okradziono w pociągu. Ludzie czasem coś rzucili. A ta pizda powiedziała, że ćpunom nie daje.

– Nikt nie ma obowiązku dawać pieniędzy – zauważył Bielecki.

– No nie ma. Ale ta mnie wkurwiła. Wiedziałam, że mieszka gdzieś poza Wrockiem i dojeżdża pociągiem. Widywałam ją praktycznie przez cały tydzień. W sumie dzięki niej poznałam Tomka. Powiedziała mu, że szmata ma siano i że można ją skroić. Napalił się.

– I co? Skroił?

– A jak! Ja ją zagadałam, a on zajebał jej portfel z torebki. Nawet się nie kapnęła. Mieliśmy na kilka działek. Ta kurwa zafundowała nam sporo wrażeń. Haluny były jak ta lala!

Michał zanotował słowa dziewczyny.

– Dobrze, przejdźmy do ostatnich wydarzeń. To ty naraiłaś Szymczykowi tę dziewczynę, tak?

– No. Laska szukała Tomka. Pieprzyła coś o jakiejś koleżance. Ja tam nie słuchałam, miałam zjazd. Potrzebowałam wziąć działkę. Poszłam po Tomka i on wpadł na pomysł, żeby ją skroić. Wyciągnął pompkę...

– Pompkę? – spytał Michał.

– Strzykawkę – wyjaśnił Sikora.

– No. I wyciągnął pompkę, i do laski, żeby wyskakiwała z siana i fantów. Potem jeszcze kazał jej obciągnąć. Wtedy wpadły te gnojki i nas złapały. Nadali na psiarnię i tak tu trafiłam.

Sikora otworzył leżącą na stole teczkę.

– Co wiesz na temat śmierci Justyny Krasickiej?

– Nie znam.

– Szymczyk nic nie wspominał?

– Pierwsze słyszę.

– A ja uważam, że ściemniasz. Mam protokół przesłuchania Szymczyka, w którym zeznał, że razem zabiliście tę Justynę. Powiedział, że laska pojawiła się na dworcu i chciała się z nim zejść. Ty byłaś o niego zazdrosna. Łaziłaś za nim przez kilka dni i nakręcałaś go, by się jej pozbyć.

– Nic takiego nie było. Ja nawet nie wiem, jak ta laska wygląda.

– Jak nie wiesz? – Wyciągnął z teczki zapisaną kartkę. – Mam tu wyraźnie napisane: „Powiedziała, że jak się nie pozbędę razem z nią Krasickiej, to wszystkim rozpowie, że strzelam z ucha na psiarnię. Nie chciałem mieć łatki konfidenta, więc się zgodziłem. Myślałem, że ona żartuje, ale kazała mi ją dźgnąć nożem prosto w serce. Wcześniej ją czymś uspiła. Podejrzewam, że dała Krasickiej jakiś narkotyk. Ciało pozbyła się sama. Powiedziała, że ma znajomego, który pomoże jej zakopać zwłoki”.

Dziewczyna była szczerze zaskoczona. Sikora patrzył na nią uważnie. Szukał jakiegokolwiek reakcji świadczącej, że może mieć wiedzę na temat śmierci Krasickiej.

– Nie wiem, dlaczego ten skurwiol tak powiedział – odezwała się po dłuższej chwili. – Ja mogę tylko powiedzieć, że nie mam nic wspólnego z żadną śmiercią. Musicie mi wierzyć. Po co miałabym ją zabijać?

– Żeby mieć Tomka na wyłączność?

– Nie, nie... Nie zabiłam, nie mam z tym nic wspólnego. – Nagle się pochyliła, skryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Bielecki wyciągnął z kieszeni chusteczki i przesunął je w stronę dziewczyny. Podniosła na niego wzrok i spytała:

– Możecie powiadomić moich rodziców? Proszę...

Sikora skinął głową.

Brygida obmyła matkę i położyła ją do łóżka. Adelle jak zwykle protestowała, wyzywała ją, a nawet próbowała ugryźć, ona jednak nie zwracała na to uwagi. Zrobiła swoje i poszła do pokoju.

Usiadła przed komputerem. Najpierw przeglądała amerykańskie serwisy informacyjne. Ciekawiło ją, co dzieje się w Los Angeles, choć zostawiła tamten świat daleko za sobą. Po przejrzeniu newsów zaczęła wchodzić na strony dotyczące seryjnych zabójców. Interesowało ją, czy historia zna wiele mordujących kobiet. Znalazła zaledwie kilka.

Przez chwilę czytała ich życiorysy. Nie wyróżniały się niczym szczególnym. Podobnie jak ona. Też była zwykłą kobietą. Nie miała żadnych sukcesów, żadnych osiągnięć. Była nikim.

Potem weszła na platformę z filmami. W oknie wyszukiwarki wpisała nazwę jednej z produkcji, w której zagrała jej matka. Po kilkunastu sekundach plik się załadował i na ekranie pojawiło się logo MGM. Tradycyjnie zaryczał lew i pojawiły się napisy. Patrzyła jak zahipnotyzowana. Znała ten film prawie na pamięć. Kiedy pojawiło się nazwisko Adelle, wstrzymała oddech.

Matka na ekranie poruszała się zmysłowo. Tańczyła, śmiała się i tak słodko przechylała głowę, kiedy się dziwiła. Była przeciwieństwem zgorzkniałej, schorowanej i nieznaczącej Adelle przebywającej teraz w innym pokoju. Trzy dekady wcześniej prezentowała się inaczej niż teraz – i nie chodziło tylko o to, że się postarzała. Było w jej oczach coś, co sprawiało, że chciało się do niej podejść, pogadać, pożartować. Teraz te oczy były puste.

Brygida marzyła, aby z powrotem pojawił się w nich tamten blask, który znała z filmu. Patrzyła na ekran i równo z matką wypowiadała jej kwestie:

– „Ależ Jimmy, tak nie wolno. Co pani Smith na to powie, jak się dowie? Nie możemy tego zrobić, Jimmy”.

Bohater na ekranie odpowiadał:

– „Oj Gwyneth, przecież nikt się nie dowie. Zachowamy to dla siebie. Pani Smith byłaby zła i powiedziała by pastorowi”.

– „Jimmy, ja muszę myśleć o swojej przyszłości. Za rok idę do college’u. Tam nie będziemy mogli już się spotykać” – wyrecytowała Brygida.

– „Trevor powiedział, że chcesz z nim być, bo go kochasz”.

– „Nieprawda. Kocham tylko ciebie, Jimmy”...

Znała każde słowo, jakie wypowiedziała Adelle. Oglądała ten film zawsze, gdy było jej źle i smutno. Marzyła wtedy, aby zatopić się w tym nierealnym świecie i pozostać w nim już na zawsze.

– Sofia! – Rzeczywista Adelle nie dała jednak o sobie zapomnieć.

Brygida zasłoniła dłońmi uszy i zacisnęła powieki. Chciała znaleźć się poza tym domem. Chciała

tańczyć, śmiać się i tak słodko przekrzywiać głowę, gdy się czemuś dziwi. Chciała być matką z dawnych lat.

Sikora otworzył puszkę piwa, a potem sięgnął po komórkę i napisał esemesa do Moniki. Zapytał, jak się czuje. Po kilku sekundach dostał odpowiedź: „Mam kupę roboty”. Chciał pojechać jej pomóc, ale bał się, że Monika stwierdzi, iż jest zbyt nachalny. „W takim razie nie przeszkadzam. Powodzenia”, napisał więc tylko, po czym włączył telewizor. Nic ciekawego nie leciało. Na jedynce jakiś głupi serial, na Polsacie jeszcze głupsze reklamy. Zastanawiał się, czy dopiero się zaczęły, czy trwają już od godziny i zaraz będą się kończyć. Nie zamierzał sprawdzać. Wziął łyk piwa i wyłączył odbiornik.

Odpalił papierosa. Pomyślał o prowadzonej sprawie. Mieli już trzy ofiary psychola i wiedział, że pojawienie się kolejnego ciała to tylko kwestia czasu. Świr działał szybko. Poczuł krew i zamierzał mordować dopóty, dopóki ktoś go nie powstrzyma. Sikora miał nadzieję, że tym kimś będzie on.

Jak dotąd jedna rzecz go cieszyła – media nie zwąchały, że w mieście grasuje seryjny. Opinia publiczna nie zapomniała jeszcze o sprawie Łowcy, media wciąż grzały temat. Jakby poszło w eter, że w mieście mordowane są młode kobiety, mieliby dużo trudniejszą robotę. Dziennikarze patrzyliby im na ręce, a on nie chciałby być w skórze policyjnego rzecznika. Będzie musiał dać kopa chłopakom i Anecie, żeby bardziej przyłożyli się do roboty. Musieli jak najszybciej znaleźć jakichś podejrzanych.

Jutro skontaktuje się z innymi komendami i wypyta, czy na ich terenie nie odnotowano podobnych zabójstw. Miał przeczucie, że psychol mógł działać gdzieś wcześniej i teraz tylko przeniósł się do Wrocławia. Jeśli były podobne morderstwa w innej części kraju, mieliby punkt zaczepienia. Może jakiś drobiazg choć odrobinę przybliżyły ich do złapania świra.

Jego myśli powędrowały do Bieleckiego. Młody w ostatnim czasie się wyrobił. Nie był już zagubiony jak w dniu, kiedy trafił do wydziału. Był częścią grupy. Jechał po swoim wujku naczelniku tak jak wszyscy. Na pewno mu nie donosił. Nawet ich współpraca dobrze się układała. Mieli co prawda drobne tarcia, ale ostatnio rozumieli się praktycznie bez słów. Nie przeszkadzała mu orientacja Bieleckiego. Gdyby ten w czasie sprzeczek nie wyjeżdżał mu z rzekomą homofobią, nawet by o niej nie pamiętał. Chociaż zastanawiał się, czy inni rzeczywiście nie mają z tym problemu. Teraz nie dawali mu tego odczuć, ale czy tak będzie zawsze?

Sikora wrócił do prowadzonej sprawy. Zwrócili uwagę, że wszystkie ofiary były do siebie podobne. To był ważny szczegół i pozwalał ustalić jakiś klucz, według którego działał psychol. Wziął kolejnego macha. W tym samym momencie przyszedł esemes. To Monika życzyła mu miłych snów. Uśmiechnął się i odpisał: „Dobranoc”. Starał się przywołać w pamięci jej twarz.

– Kurwa... – zaklął, gdy uświadomił sobie, że piękna pani komisarz także jest podobna do ofiar psychopaty.

Wrocław, 8 września 2010 r.

Marzęcki całą noc nie mógł zasnąć. Myślał o chłopcu, którego nie udało się uratować. Zastanawiał się, czy miał szansę mu pomóc. Kiedy go znalazł w tej łazience, dzieciak już nie oddychał. Mógł być w takim stanie zarówno pięć, dziesięć, jak i dwadzieścia minut. Nie można było nic zrobić. A może należałoby pociągnąć do odpowiedzialności karnej sąsiadów i urzędników z opieki społecznej? Matka i dzieciak od dawna byli ofiarami przemocy domowej i tylko znieczulica urzędników, sąsiadów i nauczycieli sprawiła, że doszło do tragedii. Jakby dzielnicowy zainteresował się tym, co się dzieje za drzwiami mieszkania na Bobrzej, teraz Marzęcki nie miałby wyrzutów sumienia, a tamci dwoje nadal by żyli.

Rano nawet się nie ogolił. Nie chciało mu się. Zimną kawę wylał do zlewu. Śniadania także nie ruszył. Czuł się całkowicie wypompowany. Poszedł do toalety, gdy znowu zaczął się atak. Ból był niemiłosierny. Chwycił się dłońmi za głowę. Przed oczami pojawiły mu się mroczki. Zachwiał się, oblewając moczem stojącą przy sedesie pralkę. Nie mógł wytrzymać bólu, który pulsował mu w czaszce. Jakaś siła jakby w imadle miażdżyła mu głowę. Upadł na kafelki, zwijając się w konwulsjach. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje. To nie było normalne.

Na szczęście po chwili ból zelżał na tyle, że spróbował się podnieść. Przytrzymał się brodzika i uniósł lekko. W tym samym momencie nadszedł kolejny atak. Marzęcki odchylił głowę do tyłu, uderzając w ścianę. Kilka razy nim wstrząsnęło, a potem – tak nagle, jak się zaczęło – wszystko ustało.

Nie ruszał się. Nie chciał, by jakiś gwałtowny ruch wywołał następny atak. Zamknął oczy, próbując wprowadzić się w stan medytacji. Kiedyś miał okazję rozmawiać z instruktorem jogi. Ten opowiadał mu, jak w prosty sposób uspokoić oddech i sprawić, że ból odejdzie. Tłumaczył, że łącząc techniki medytacyjne z ćwiczeniami jogi, można osiągnąć zdumiewające rezultaty. Teraz Marzęcki starał się przypomnieć sobie te techniki.

Po kilku minutach czuł się już dużo lepiej. Zdecydował, że nie może leżeć w łazience z gaciami opuszczonymi do kostek i fiutem na wierzchu w oczekiwaniu na kolejny napad. Ostrożnie spróbował wstać, trzymając się umywalki. Gdy spojrzął w lustro, nie poznał samego siebie. Postarzał się o dobre dwadzieścia lat. Twarz miał bladą, poorly zmarszczkami i mokrą od potu. Nie mógł na siebie patrzeć. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

Świat wokół niej wirował. Nie wiedziała, gdzie się znajduje ani jaka jest pora dnia. Przed nią stało dwóch mundurowych. Jeden z nich coś do niej mówił. Danka spojrzała w lewo i zobaczyła, jak kolejny gliniarz szarpie jakiegoś faceta za ramię. Po chwili wyszedł razem z nim z mieszkania. Co to za mieszkanie...?

Nagle przypomniało się jej, gdzie jest i jak się tu znalazła. Wczoraj spotkała Dziobatego na parkingu przed marketem. Poszli do niego. W mieszkaniu wypila wino, które jej kupił, i zjadła śledzie. Potem zapłaciła mu w naturze, tak jak się umawiali. Miała obawy co do higieny chłopaka, ale nie było tak tragicznie. Co prawda w trakcie musiała przerwać, bo zapach niemytego kutasa drażnił ją w nos, ale udało się jej doprowadzić Dziobatego do finału. Nie połknęła jednak jego spermy, wypluła wszystko na podłogę.

Potem, nie wiadomo skąd, pojawiło się kilku jego kolegów. Przynieśli wódkę i jakieś wina. Pamiętała, że jeden z nich wziął ją od tyłu w kiblu. W trakcie imprezy wiele razy była obmacywana. Ktoś chciał zobaczyć jej cipę, więc pokazała. Nie uważała tego za coś dziwnego. Jak mawiała, to, że ktoś zobaczy, co ona nosi pod gaciami, ujmy jej nie przynosi. Byleby zapłata była odpowiednia. Czasem gotówka, czasem alkohol, innym razem wystarczyła dobra atmosfera. Nie wiedziała, ile wypila. Film jej się urwał nad ranem.

Obudziła ją dopiero wizyta policjantów.

– Wstawaj! – Danka poczuła szarpnięcie.

– O so choosii?

– Wstajesz! – Czyjeś ręce w rękawiczkach lateksowych uniosły ją do góry. Spojrzała na twarz policjanta i parsknęła śmiechem. Nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Mógłby być jej synem. Ledwo mu się sypnął wąs, a już się wymądrza.

– Poookasać sii? – zapytała, czkając.

– Co?

– No ja siee pytam, czy sii pokaasać cipssko...

– Zabierz ją na dół – polecił ten drugi. – Leci na dołek. Nie ma co się ze szmatą cackać.

Mundurowy szarpnął ją i skierował w stronę wyjścia z pokoju. Dopiero teraz Danuta zobaczyła siedzącego przy stole Dziobatego z wbitym w plecy nożem. Całą podkoszulkę miał zakrwawioną. W okamgnieniu cały alkohol z niej wyparował.

– O kurwa... Co tu się odjebało?

– Ty nam to powiesz – powiedział stojący w drzwiach facet w cywilnych ciuchach. Był niski, miał nie więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu.

– Ale ja nic nie wiem... – sapnęła. Z wrażenia nawet czkawka jej minęła.

– Przypomnisz sobie – powiedział drugi cywil, który właśnie wszedł do pomieszczenia. Ten dla odmiany był bardzo wysoki, miał prawie dwa metry. Stojąc obok siebie, wyglądali komicznie. Danka miała ochotę wybuchnąć śmiechem, ale zdawała sobie sprawę, że może w ten sposób pogorszyć swoją sytuację.

– Panowie, ale ja naprawdę nic nie wiem – powiedziała więc tylko.

Obaj spojrzeli po sobie.

– Jest pani zatrzymana pod zarzutem zabójstwa – oznajmił ten wyższy. – Zaraz przewieziemy panią na komisariat. Prokurator postawi pani zarzuty.

– Ja jestem niewinna. To nie ja...

– To już sąd wyjaśni. Zabierzcie ją.

Mundurowy chwycił Dankę za nadgarstek i zapiął na nim kajdanki. Po chwili szybkim ruchem wykręcił jej drugi i też skuł.

– Ja go nie zabiłam – powtórzyła. – Jak mnie puścicie, to wam powiem, co widziałam. – Miała nadzieję, że człowiek, który wyrzucił ciało do Odry, zainteresuje ich bardziej niż zaciukany przez Bóg wie kogo Dziobaty.

– A co ty mogłaś widzieć? – mruknął niższy z cywilów. – Pewnie dno kieliszka.

– Widziałam, jak do Odry wyrzucano ciało kobiety.

– Co? Kiedy? – zainteresował się ten wyższy.

Tego już Danka nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała, że wtedy była impreza u Kowala, ale to pewnie policjantom niewiele powie.

– Będzie z dwa miechy nazad.

– Gdzie to było?

– Tu zaraz, koło mostu...

Obaj spojrzeli na nią uważnie. Na ich twarzach malowało się zainteresowanie.

– Na komisariacie wszystko nam powiesz. Zabierz ją – polecił niższy mundurowemu.

Danuta dała się wyprowadzić z mieszkania. Na klatce kłębił się już tłumek gapiów. Rozpoznała kilka znajomych twarzy. Nie była pewna, czy ktoś z nich nie uczestniczył we wczorajszej imprezie.

Przed pracą Marzęcki postanowił zajrzeć do Zakładu Medycyny Sądowej, aby zapoznać się z raportem z sekcji Piątkowskiej i jej syna. Nie musiał tego robić. Sprawa była już rozwiązana. Sprawca przyznał się do obu zabójstw i trafił do aresztu.

Papiery do sądu i dla prokuratury przygotowywali Jasiński i Stankiewicz. Wydział nie miał już nic do roboty – z wyjątkiem zebrania śladów i przesłuchania świadków. Robota dla dwójki policjantów na dwa dni. On jednak chciał ostatni raz spojrzeć na ciała i zapytać patologa o dokładne przyczyny zgonów. Oboje mieli obrażenia wynikające z pobicia, to widział już podczas oględzin. Musiał jednak się

upewnić, czy gdyby znalazł chłopca wcześniej, byłaby jakakolwiek szansa na uratowanie mu życia. Kobieta szans raczej nie miała – gdyby nie odnaleziono jej ciała w windzie, pewnie nawet nikt by ich nie wezwał.

Nie potrafił powiedzieć, dlaczego tak się przejął tym chłopakiem. Pierwszy raz w całej swojej policyjnej karierze tak bardzo interesował się losem denata. Było to dla niego dziwne, ale nie mógł na to nic poradzić. Coś kazało mu wyjaśnić tę kwestię.

Wszedł do sali sekcyjnej i spojrzął w stronę pokoju patologów. Dzisiaj dyżur miała doktor Maria Grochowska. Lubił ją, wolał współpracować z nią niż z jej zmiennikiem. Olechowski był uznanym specjalistą w swojej dziedzinie, miał na koncie więcej publikacji niż Grochowska. Niektórzy uważali nawet, że jest wirtuozem w sprawach medycyny sądowej. Sekcje zawsze przeprowadzał sumiennie, nie można było do czegokolwiek się przyczepić. Mimo to Marzęcki wolał panią Marię.

– Dzień dobry, pani doktor – przywitał się, stając w progu.

Grochowska odwróciła się w jego stronę i opuściła okulary na czubek nosa.

– Dawno pana nie widziałam, komisarzu. Już się zastanawiałam, czy pan jeszcze służy.

– Do emerytury mam już lata, ale z tych groszy, które dostanę, raczej bym nie wyżył – odparł szczerze. – Jak to mawiają, za dużo, by umrzeć, za mało, by żyć.

– No niestety, takie czasy. – Przez chwilę Grochowska mu się przypatrywała; czuł się z tym trochę nieswojo. – Co pana do mnie sprowadza? – spytała w końcu.

– Piątkowska i jej syn.

– Ciężki temat – westchnęła. – Nie lubię zajmować się dziećmi, ale czasem trzeba. Protokół już do was poszedł. Myślałam, że sprawa jest jasna. Z tego, co mi przekazano, sprawca został ujęty na gorącym uczynku.

Marzęcki się zawahał. Nie chciał, aby Grochowska pomyślała, że zwariował.

– Tak, ale mam takie pytanie... Tylko nie wiem, czy mogę...

– Jak pan nie spyta, to się pan nie dowie. Śmiało, komisarzu – zachęciła go z uśmiechem.

– To ja pierwszy wszedłem do tego mieszkania. Reanimowałem chłopca... Bez skutku. I... chciałbym wiedzieć, czy była jakakolwiek szansa, aby ten dzieciak przeżył.

– Nie – odparła krótko Grochowska.

– Żadnej?

– Miał silny krwotok wewnętrzny. Uszkodzone płuco, zmiądziona śledziona, pęknięta wątroba. Nawet serce dostało. Każdy organ wewnętrzny w mniejszym lub większym stopniu był naruszony. Chłopak nie miał żadnych szans. Przykro mi.

Marzęcki skinął głową. Wtedy Grochowska wstała z krzesła i podeszła bliżej.

– Panie komisarzu, teraz ja zadam panu pytanie. Czy pan się dobrze czuje?

– Dlaczego?

– Bo wygląda pan fatalnie, bez obrazu. Coś panu dolega, to widać po twarzy i w pana oczach.

– Wszystko w porządku – skłamał.

– Panie komisarzu, nie rozmawia pan z koleżanką z pracy. Nie jestem też sklepową w spożywczym, nikomu nie uwłaczając. Jestem lekarzem i potrafię rozpoznać objawy chorobowe. Czy zgodziłby się pan, żebym pana zbadała?

Marzęcki przełknął ślinę.

– Tutaj? Pani doktor, jest pani lekarzem medycyny sądowej. Czuję się co najmniej nieswojo.

– Rozumiem. W takim razie mam inną propozycję. Lubię pana, bo jest pan uczciwym i porządnym człowiekiem, a to się dzisiaj ceni. Dlatego chciałabym, żeby udał się pan do mojej znajomej. Doktor Trojanowska studiowała ze mną. Jest dobrym specjalistą. Mogę ją z czystym sumieniem polecić. Przebada pana i postawi diagnozę.

– Naprawdę nie wydaje mi się, aby była potrzeba fatygowania pani znajomej...

– Panie komisarzu – przerwała mu Grochowska – albo rozmawiamy jak dorośli, albo będziemy sobie robić psikusy. W mojej ocenie jest pan chory. Nie wiem nawet, czy choroba nie zagraża pańskiemu życiu. Może się okazać, że będzie to miało wpływ na pańską pracę. Chyba powinnam powiadomić pańskich przełożonych, że jest pan niezdolny do służby.

Marzęcki patrzył na lekárkę, zastanawiając się, czy ta nie blefuje. Wyraz jej twarzy wyraźnie mówił jednak, że nie.

– Zgoda – powiedział w końcu.

– Świetnie. Teraz chciałabym się dowiedzieć, czy ma pan jakieś objawy chorobowe.

– Muszę mówić? Przecież mogę powiedzieć to tej pani znajomej.

– Panie komisarzu...

– No dobrze. Mam zawroty głowy. Co jakiś czas pojawiają się też ataki w postaci silnego bólu w czaszce, czasem nie do wytrzymania.

– Kiedy był ostatni?

– Dzisiaj. Zaskoczył mnie w toalecie, ale wołałbym o tym nie opowiadać.

– Jak często się zdarzają? Są regularne?

– W sumie nie wiem... Nie zastanawiałem się.

– Rozumiem. Zaraz zadzwonię do doktor Trojanowskiej i uprzedzę, że pan przyjdzie. Dam jej też pana numer, żeby się z panem skontaktowała. Tylko proszę nie zwlekać.

Marzęcki wiedział, że nie ma wyjścia. Grochowska mu nie odpuści.

– Dobra. Nie będziemy się z tobą bawić. Chcemy wiedzieć wszystko.

Już po drodze Danka się dowiedziała, że ten wyższy ma na imię Sławek. Na dokumentach zatrzymania zobaczyła też nazwisko – Lasota. Miała kiedyś w podstawówce koleżankę o takim nazwisku. Ciekawe, czy policjant był z nią spokrewniony. Ten niższy natomiast nazywał się Dawid Samek. To nazwisko nic jej nie mówiło.

– No mówiłam już. Ja Dziobatego nie zabiłam. Spałam, chłopaki, film mi się urwał no...

– Chłopaki to u szewca gwoździe prostują – upomniał ją Samek.

– Kto w takim razie zabił Dziobatego? – spytał Lasota.

– Ja nie wiem. Ja spałam. Tam było pełno ludzi. Ja nie wiem, kto mógł go zadźgać, chło... panowie. Możecie o mnie powiedzieć wiele, ale nie, że mogłabym kogoś zabić.

– Wiele to my o tobie słyszeliśmy. Danuta Jeżowska, lat trzydzieści siedem, niekarana. Dwójka dzieci odebranych sądownie. Na dzielnicy znana jako „Namiętna Danka” lub „Danka Obciąganka.

– A czy to jest karalne? – spytała niewinnie.

– Nie jest. Dobra, z kim piliście? Ty i Dziobaty – spytał Samek.

– Nie wiem. Przyszłam do Dziobatego z winem i fajkami. Powiedział, że może mi postawić alkohol.

– Postawić? On taki kolega twój?

– No miałam mu dać, znaczy się laskę zrobić.

– Zrobiłaś?

– Damy o takie rzeczy się nie pyta.

– Damy nie, ale ty z damą masz tyle wspólnego, co Dziobaty z dżentelmenem – stwierdził Samek.

Danuta nie odpowiedziała. Miała ochotę na kielicha. Zaczynał jej doskwierać kac, w ustach ją paliło.

– Do Dziobatego jeszcze wrócimy. Teraz powiedz, co widziałaś nad Odrą.

– W sumie niewiele. Wracałam z bibki i zachciało mi się lać. Poszłam na wał i zobaczyłam, że nad rzeką stoi jakiś bus. Zaczęłam sikać i wtedy usłyszałam taki głośny plusk, jakby do wody coś wpadło. Jak ten bus odjechał, poszłam zobaczyć, co ten kierowca wyjebał. No i zobaczyłam ciało.

– I nigdzie tego nie zgłosiłaś?

– A po co? Zaraz byście mnie zatrzymali.

– Niewinnych nie zatrzymujemy. Pamiętasz coś więcej? Jak wyglądał ten kierowca? – zapytał Lasota.

– Nie wiem. Nie widziałam. Pojechał i tyle.

– Blachy widziałaś?

– Blachy?

- Tablice rejestracyjne busa.
 - A... to nie. Nie widziałam.
 - Jakież znaki szczególne miał ten bus? Napisy? Może nazwa firmy?
 - Nic. Ale wydaje mi się, że wczoraj to samo auto stało stał przy eklerku.
- Lasota popatrzył na Samka i napisał coś na kartce. Następnie podsunął mu ją i skinął głową.
- Wróćmy do Dziobatego – powiedział.

Sikora palił w milczeniu. Nie chciał podsłuchiwać, o czym Bielecki w samochodzie rozmawia przez telefon, więc wysiadł i oparł się o maskę.

Wieczorem dotarło do niego, że Monika wpisuje się wprost idealnie w profil ofiary psychopaty. Ta myśl go sparaliżowała. Nie wyobrażał sobie, że świr mógłby zastawić na nią sidła. Sikora nie znał jej wprawdzie zbyt długo, ale strzała Amora celnie go ugodziła. Z każdą chwilą Monika stawała mu się bliższa. Na razie tylko ze sobą pisali, jednak czuł, że są na dobrej drodze. Przecież nie mógł jej stracić już na samym początku!

- Dobra, możemy zaczynać – powiedział Bielecki, wysiadając z auta.

Skierowali się prosto do domu rodziców Justyny Krasickiej. Sikora nacisnął guzik domofonu. Gdy chwilę później rozległ się brzęczyk, pchnął furtkę.

Barbara Krasicka stała już na ganku. W dłoni ścisnęła chusteczkę. Widać było, że płakała.

- Dzień dobry. Komisarz Sikora i aspirant Bielecki, komenda wojewódzka.

– Domyśliłam się. Przepraszam za mój stan, ale nie potrafię się pogodzić z tym, co się stało Justysi... – powiedziała drżącym głosem.

– Przykro nam. – Sikora wiele razy musiał informować ludzi o śmierci ich bliskich i zawsze było to trudne. Jedni reagowali płaczem, drudzy zamykali się w sobie, jeszcze inni stawali się agresywni. Jakkolwiek reagowali na początku, już chwilę później wszyscy starali się dowiedzieć, co takiego się stało, dlaczego doszło do tragedii. Krasicczy już wiedzieli o śmierci swojej córki. Skontaktowała się z nimi jej przyjaciółka.

– Zapraszam panów. – Kobieta pociągnęła nosem. – Mąż jest w salonie. Wciąż jeszcze nie dowierza...

Weszli za nią do środka. Po drodze kilka razy wycierała łzy.

- Dzień dobry – zwrócił się Sikora do siedzącego w fotelu mężczyzny.

Zdzisław Krasicki milczał. Wyglądał, jakby nie wiedział, co się wokół niego dzieje.

- Panowie są z policji – powiedziała cicho jego żona.

– Przykro nam z powodu śmierci Justyny. Musimy jednak zadać państwu kilka pytań – powiedział komisarz.

– My w sumie nic nie wiemy – odezwał się mężczyzna. – Gdyby nie koleżanka Justysi, to nawet byśmy nie wiedzieli, że coś się stało. To ona powiedziała nam, że Justynka zaginęła...

- Nie utrzymywali państwo kontaktów z córką? – spytał Bielecki.

– Nasze relacje pogorszyły się jakiś czas temu. Poszło o jej chłopaka. Nie mieliśmy o nim dobrego zdania. Teraz, jakbyśmy mogli cofnąć czas, oddalibyśmy wszystko...

- Ten chłopak to Tomasz Szymczyk?

– Tak – potwierdziła Krasicka. – Narkoman i chyba także złodziej. Kiedyś przyszedł z Justysią. Po jego wyjściu mąż zauważył, że zniknęły drobne, które leżały na komodzie.

- Został zatrzymany.

- To on ją zabił? – spytał ojciec Justyny.

Sikora spojrzał w jego stronę.

– Raczej nie. Zatrzymaliśmy go za rozbój. Ze śmiercią Justyny w naszej ocenie nie ma nic wspólnego.

– Panowie, złapcie tego bandytę, co skrzywdził nasze dziecko, proszę... – Oczy mężczyzny zaszkliły się od łez.

Sikora miał nadzieję, że im się uda. I że zdążą, zanim zginie kolejna kobieta.

Marzęcki czytał zeznania sąsiadów Piątkowskich. Nikt nie potrafił – lub nie chciał – powiedzieć nic złego o głowie rodziny. Wszyscy twierdzili, że Piątkowski niczym się nie wyróżniał, był uczynny i zawsze kłaniał się na korytarzu.

Znał wiele podobnych historii. Zawsze kończyły się tak samo. Dobry sąsiad za drzwiami swojego mieszkania przeistaczał się w bestię katującą najbliższych. Wiele razy miał do czynienia z tego typu oprawcami. Piątkowski nie był wyjątkiem.

Jasiński i Stankiewicz wykonali kawał dobrej roboty. Poza sąsiadami wypyтали też nauczycielki w szkole, do której chodził chłopiec. Wychowawczynie oczywiście nie zauważyła żadnych sygnałów świadczących o tym, że uczeń był ofiarą przemocy. Marzęcki tego nie rozumiał. Jak można nie zauważyć, że dziecko codziennie ma nowe siniaki! Nie wierzył, że nauczycielka może być tak ślepa. Podejrzewał raczej, że nie chciała ściągnąć na rodzinę problemów. Może się okazać, że sama Piątkowska prosiła ją o milczenie.

Pamiętał jedną taką sprawę, To było w latach dziewięćdziesiątych, pracował wtedy jeszcze na Krzykach. Na komisariat zgłosiła się babcia dzieci, które były ofiarami przemocy domowej. Ojczym znęcał się nad ośmiolatkiem, jego siostrą i matką. Dzieciaki regularnie chodziły pobite, ale nauczyciele nie zwracali na to uwagi. Nikt się nie interesował losem katowanej przez zwyrodnialca rodziny. Tylko babcia się wyłamała – i postanowiła działać. Zgłosiła, że zięć znęca się nad bliskimi. Dzielnicy pojechał na miejsce i przeprowadził rozmowę z katem. Ten obiecał poprawę. Ale po wyjściu policjanta postanowił wymierzyć sprawiedliwość. Pobił kobietę tak dotkliwie, że złamał jej rękę i wybił dwa zęby. Ona jednak ze strachu o swoje życie i życie dzieci nigdzie tego nie zgłosiła. Następnego dnia chłopiec powiesił się w szkolnej szatni. Zostawił list, w którym wyjaśniał, dlaczego targnął się na swoje życie. Okazało się, że ojczym wykorzystywał seksualnie jego i młodszą o dwa lata siostrę. Marzęcki czuł wyjątkową satysfakcję, zatraskując kajdanki na nadgarstkach zwyrodnialca. Śledztwo wykazało, że mężczyzna w dzieciństwie także był bity i swoje złe doświadczenia przeniósł na innych.

Podobnych spraw na Jaworowej prowadził jeszcze kilka. Większość kończyła się tragicznie. I za każdym razem szokowała go znieczulica sąsiadów. Chociaż nie zawsze tak było. Pamiętał sprawę, w której to policjanci się pomylili. Sąsiedzi oskarżyli mężczyznę, że znęca się nad jedenastoletnią córką. Według nich bił ją i molestował. Ktoś powiedział, że widział, jak ją obcałowywał. Nauczyciele także zwracali uwagę na pojawiające się co jakiś czas siniaki na ciele uczennicy. Dwa razy w ciągu roku dziewczynka miała złamaną rękę. To wszystko sugerowało, że jest bita. W końcu jej ojca zatrzymano. Facet wychowywał córkę sam, więc ta trafiła do domu dziecka. Prokurator złożył wniosek o areszt. Sprawę prowadzono rzetelnie, zebrano mocny materiał dowodowy. Ojciec jednak wszystkiemu zaprzeczał. W domu dziecka jedenastolatka wpadła w depresję, chciała uciekać, raz nawet próbowała podciąć sobie żyły. Wychowawcy byli zaskoczeni jej postawą. Nie chciała jeść i ciągle pytała, kiedy zobaczy się z tatą. Psycholog stwierdził, że dziecko może mieć objawy syndromu sztokholmskiego. Obserwacja, której dokonał, nie potwierdziła molestowania. W końcu doszło do zdarzenia, które rzuciło nowe światło na sprawę. Podczas badania lekarz odkrył na ciele nastolatki kilka nowych siniaków. Śledczy podejrzewali, że może któremuś z wychowawców puściły nerwy i pobił podopieczną. Prawda jednak okazała się inna. Dziewczynka była chora na hemofilię i zasinienia pojawiały się u niej samoistnie. Wcześniejsze złamania spowodowane zaś były zwykłymi wypadkami – na sankach w zimie i na rowerze jesienią. Ojca oczyszczono z zarzutów i wypuszczono na wolność. Marzęcki nawet nie chciał sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby jedenastolatka w domu dziecka skutecznie targnęła się na swoje życie.

Z westchnieniem odłożył akta Piątkowskich. Zastanawiał się, czy udałoby się nakłonić prokuraturę, by postawiła zarzuty sąsiadom lub pedagogom, którzy zbagatelizowali obrażenia małego Alana.

Weszli na komisariat na placu Piłsudskiego i Bielecki pokazał legitymację dyżurnemu.

– Bielecki i Sikora, wojewódzka. Do aspiranta Lasoty.

– Czekać – odparł komisarz pełniący służbę i sięgnął po słuchawkę.

Kiedy wyszli z domu Krasickich, zadzwonił dyżurny z wojewódzkiej z informacją, że na Psim

Polu ktoś chce się z nimi zobaczyć. Ponoć miało to związek z prowadzoną przez nich sprawą. Postanowili od razu pojechać i sprawdzić, o co chodzi.

Sikora patrzył teraz na wiszące na ścianie materiały prewencyjne. Był ciekaw, ilu funkcjonariuszy wstąpiło do policji, bo zobaczyło taką ulotkę. Gdyby sam drugi raz miał wejść w dorosłość, może wybrałby inną drogę. Babranie się w trupach nie należało do przyjemności. Gliniarze z prewencji, z przestępczości nieletnich czy z dragów mają inną służbę. Za nimi nie ciągnie się smród rozkładających się ciał. Mogą wrócić do domu, wziąć prysznic i spokojnie wyjść na miasto. On wiele razy miał wrażenie, że ludzie dziwnie na niego patrzą. Często się zastanawiał, czy wiedzą, czym się zajmuje. Czy czują ten drażniący nozdrza odór zwłok, które kilka dni leżały w krzakach, w wersalce czy w opuszczonym mieszkaniu.

– Możecie wejść. – Dyżurny wskazał im drzwi, za którymi stał policjant po cywilnemu.

– Lasota – przedstawił się. – To ja dzwoniłem. Chodźcie do mnie, do wydziału.

Uścisnęli mu dłoń i ruszyli za nim.

Na końcu korytarza znajdował się pokój z otwartymi drzwiami. W środku siedział jakiś facet.

– To mój partner, Samek – powiedział Lasota.

– Dawid. – Gliniarz wstał z wyciągniętą ręką.

– Cześć. Grzesiek – powiedział Sikora i wskazał na Bieleckiego. – A to Michał.

– Słuchajcie, wiemy, że wojewódzka prowadzi sprawę zwłok wyciągniętych z Odry dwunastego maja – zaczął Lasota. – I chyba mamy ślad, który może wam pomóc.

– Słuchaliśmy jedną babkę – wtrącił Samek. – Taka zwykła meliniara. Twierdzi, że widziała, jak ktoś wywała ciało do rzeki. To było w noc poprzedzającą odkrycie zwłok przez wędkarza. Wysypała się, jak została zatrzymana w sprawie o zabójstwo.

– Może ściemnia? – spytał Bielecki.

– Fakt, może chce coś ugrać i wymyśla pierdoły – dopowiedział Sikora.

– No nie do końca. Sprawa już się wyjaśniła. Zabójstwa dokonał ktoś inny. Na nożu były jego paluchy. Ta meliniara nie miała z tym nic wspólnego.

– A kto zabił?

– Zwykły łuj. Niejaki Lubiś. Patus, chlor i drobny złodziej. Pokłócił się z tym Dziobatym i zajeął go kosą. Babka spała, jak koleś obok zdychał.

– Dobra. To co zeznała śpiąca królewna? – spytał Sikora.

– Twierdzi, że widziała, jak ktoś z białego busa wyjeżdżał coś do Odry. Akurat lała w krzakach. Myślała, że to jakiś skurwiel wywała śmieci. Jak bus odjechał, polazła tam i zobaczyła zwłoki – wytłumaczył Lasota.

– Czemu nie zgłosiła się od razu? – zaciekawiał się Bielecki.

– Wiesz, jak to jest z pijusami. To zwykła meliniara. Wóda wypaliła jej szare komórki. Wołała chlać, niż nam pomóc.

– OK, czyli mamy świadka, który widział jakiegoś busa – podsumował komisarz. – Niewielki krok do przodu, ale zawsze to jakiś punkt zaczepienia.

Lasota spojrział na Samka i obaj szeroko się uśmiechali.

– Rozumiem, że jest coś jeszcze? – zapytał Sikora.

– Tak. Nasza żulietta dzień przed zatrzymaniem była na parkingu Leclerca. Chciała wysepić parę groszy na winiaka.

– I?

– I na parkingu zobaczyła tego busa.

– Tego samego? – upewnił się Bielecki, nie kryjąc zaskoczenia.

Sikora czuł, że mają przełom w śledztwie.

– Chyba tego samego. Tak twierdzi Danko. W ciągu godziny mamy dostać monitoring. Trzeba będzie go przejrzeć. Jak dobrze pójdzie, będziemy mieć sprawcę jak na widelcu.

Sikora spojrział na Bieleckiego. Jeśli gliniarze z komisariatu na Psim Polu się nie mylili, to rzeczywiście mogą być blisko złapania mordercy.

Łukasz Życzyński siedział przed telewizorem i oglądał jakąś telenowelę.

Po strzelaninie u Piątkowskich został przesłuchany przez Biuro Spraw Wewnętrznych i puszczony do domu. Dowiedział się też, że decyzją góry został zawieszony. Musi czekać na umorzenie postępowania wyjaśniającego zasadność użycia broni.

Piątkowski przeżył. Leżał w szpitalu na Borowskiej. Prokurator przedstawił mu zarzuty zabójstwa dwóch osób i znęcania się nad rodziną. Facet na długie lata trafił do zakładu karnego. Życzyńskiego jednak mało to interesowało. Miał wolne i nie wiedział, co robić. Od dłuższego czasu jego życie polegało na łapaniu morderców. Po służbie wracał do domu, brał chipsy, piwo z lodówki i grał w strzelanki na konsoli. Najbardziej lubił się wcielać w amerykańskiego komandosa z *Call of Duty*. Potrafił tak się zaangażować w wirtualną rzeczywistość, że cały świat przestawał dla niego istnieć.

Teraz jednak nie mógł włączyć gry, bo w zeszłym tygodniu konsola się zepsuła i oddał ją do naprawy. Był skazany na głupie seriale. Nie miał dziewczyny ani kumpli, z którymi mógłby wyskoczyć na piwo. Odkąd został policjantem, kilku starych znajomych się od niego odwróciło. Jak pewnie każdy chłopak z blokowiska miał wśród ziomków zarówno tych dobrych, normalnych ludzi, jak i złych, stojących po niewłaściwej stronie barykady. Jego kumpel z klatki, Radek, siedział za napad na stację benzynową. Kamil wyszedł dwa lata temu z więzienia. Siedział za rozbój. Ponad połowa kolegów miała na swoim koncie wyroki. Jako policjant Łukasz czasem czuł się nieswojo w ich towarzystwie. Między innymi dlatego wyprowadził się z osiedla.

Wyłączył telewizor i podszedł do okna. Pomyślał, czy by nie odwiedzić rodziców. Nie widywał się z nimi częściej niż dwa razy w roku. Zajeżdżał do domu na święta i zarówno jemu, jak i im to wystarczyło. Gdy się wyprowadził, matka miała do niego pretensje, że zamierza żyć na własny rachunek. Narzekała, że teraz nie będzie miał się kto dokładać do rachunków. On jednak wołał pójsć na swoje. Wstyd mu było, że mając dwadzieścia pięć lat, ciągle mieszka z rodzicami.

Początkowo cieszył się z samodzielności, z tej nieograniczonej wolności. Mógł zostawić skarpetki na podłodze i nikt mu złego słowa nie powiedział. Mógł nie pozmywać naczyń, nie zaścielić łóżka. Czuł się panem w wynajmowanym mieszkaniu. Nikt mu nie zrzędził. Po czasie jednak zaczęło mu brakować kogoś, do kogo mógłby się odezwać. Konsolą zastępował towarzystwo ludzi. Stał się samotnikiem.

Zawahał się, czy odwiedziny u rodziców to na pewno dobry pomysł. Nie wiedział, jak by zareagowali, gdyby pojawił się tak znienacka, bez zapowiedzi. Nie widział u nich radości, nawet gdy zajeżdżał na święta. Czuł się tam jak gość, nie jak członek najbliższej rodziny. Odnosił wrażenie, że tylko czekają, aż wróci do siebie.

Miał jeszcze o pięć lat starszą siostrę, ale od dawna siedziała w Anglii. Nie przyjeżdżała do kraju, bo jak twierdziła, „nic już nie łączy jej z ojczyzną”. Podobno związała się z jakimś Afrykaninem i zamierzała zostać w Anglii na stałe.

Podszedł do stolika i sięgnął po pilota. Nie pojedzie do rodziców. Poogląda jeszcze trochę telewizję, a potem może wyskoczy na miasto.

Gdy wrócili do wydziału, Bielecki usiadł przy komputerze i zaczął przeszukiwać bazę danych. Chciał ustalić adres właściciela volkswagena zarejestrowanego przez kamery w pobliżu marketu. Numery rejestracyjne dostali esemesem od Lasoty.

Sikora tymczasem bez pukania wszedł do gabinetu Palczaka.

– Znasz zasady dobrego wychowania? – rzucił naczelnik, podnosząc na niego wzrok.

– Nie miałem okazji się zapoznać.

– To może czas najwyższy.

– Naczelnik się uspokoi, bo żyłka naczelnikowi pęknie i zrobi się burdel. A w całej fabryce nie ma nikogo, kto tak pięknie ogarnia statystyki.

Palczak nerwowo obracał w dłoni długopis.

– Dobra. Z czym przyłazisz?

– Dwie kwestie. Mamy ślad, ale nie wiemy, czy dobry.

Palczak odłożył długopis na biurko.

– I to miałoby mnie zainteresować? Sikora, nie kręć mnie takie pierdoły. Jak dobry, to zatrzymujecie sprawcę, a jak zły, szukacie kolejnych. Przecież nie będę cię uczył roboty.

– No raczej, bo musiałbym się cofnąć w rozwoju...

– Co?

Z miną niewiniątka komisarz usiadł na krześle na wprost biurka.

– Nic, mówię, że dopiero teraz wpadliśmy na ślad, a właściwie Psie Pole wpadło. Jeśli to, co mamy, okaże się pewne, będziemy potrzebować kominiarzy.

– Aż tak?

– A co, naczelnik myśli, że na seryjnego wystarczy dzielnicowy? Tu trzeba wejść siłowo i dynamicznie. Może się okazać, że ma kolejną ofiarę i będzie chciał ją skrzywdzić.

– Zaraz powiadomię górę. A ta druga kwestia? – spytał Palczak.

– Życzyński. Co w jego sprawie?

– A co ma być?

– Jest zawieszony?

– Dopóki wewnętrzny się tym zajmuje, to tak.

– To może pójdzie naczelnik do góry i powie, że człowiek jest nam potrzebny w wydziale. Chłopcy bez skazy niech się przyczepią do kogoś innego.

Palczak surowo zmarszczył brwi.

– Co ty sobie wyobrażasz, Sikora? Myślisz, że pójde do komendanta i nakłonię go, by zamiótł pod dywan sprawę oddania strzałów?

– Nie zamiótł. Przecież Życzyński działał zgodnie z procedurami.

– Nie. Wszystko ma iść swoim rytmem. Nie chcemy, by ktoś się przyczepił, że policjant, który oddaje strzały do podejrzanego, chodzi po ulicy jakby nigdy nic.

– To może od razu go zamknąć? Bo się ludziom nie spodoba – prychnął Sikora. – Naczelnik mnie zaskakuje. Zamiast stanąć za swoim człowiekiem, bawi się naczelnik w jakieś gierki...

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że jak się media dowiedzą...

– A jak się media dowiedzą, że w mieście grasuje psychol mordujący kobiety, a naczelnik zawiesza jednego z ludzi mających za zadanie go złapać, to będzie lepiej?

Palczak uderzył pięścią w blat.

– Czy ty mi grozisz?

– Nie. Nie mam w zwyczaju podpierać do gazet – odparł spokojnie Sikora. – Uważam po prostu, że naczelnik powinien pójść do starego i powiedzieć, że potrzebujemy ludzi. Sprawa jest priorytetowa. W każdej chwili może się pojawić kolejne ciało.

Naczelnik patrzył na niego z nieskrywaną nienawiścią. Po chwili jednak odparł:

– Zobaczę, co da się zrobić.

Życzyński jednak pojechał do rodziców. Nie chciało mu się zmarnować całego dnia przed telewizorem. Na Horbaczewskiego dojechał autobusem. Wsiadł na przystanku i podszedł do kiosku.

Za dzieciaka kupował tu komiksy. Potem jego zainteresowania się zmieniły; zamiast opowieści z dymkami wybierał prezerwatywy i papierosy. Pamiętał, że zawsze zanim kupił gumki, kręcił się kilka minut w pobliżu i oglądał witrynę. Nie chciał, żeby ktoś go przyłapał na wstydlwym zakupie. Uśmiechnął się do siebie na wspomnienie tych beztroskich chwil.

– Łukasz? – usłyszał nagle za plecami.

Odwrócił się i zobaczył przepiękną brunetkę. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, kim jest. W końcu sobie przypomniał. Agnieszka, jego rówieśnica, mieszkająca trzy klatki dalej. Ostatni raz widział ją dziesięć lat temu. Miała piętnaście lat, gdy wyprowadziła się z rodzicami na drugi koniec miasta.

– Aga? Kupę lat! Ledwo cię poznałem.

– Fakt, trochę się zmieniłam. – Zarumieniła się. – Ale ty też. Wydoroślałeś...

– Jakby nie patrzeć, trochę czasu minęło. Co cię tu przywiało? Wyprowadziłaś się dawno temu.

W sumie nikt z podwórka nie wiedział gdzie.

– Rodzice zamienili się mieszkaniem z babcią. Wyprowadziłam się na Zakrzów. Większa chata. Tam chodziłam do LZN-u na Kiełczowskiej.

– Kurde, kilka osób się zastanawiało, gdzie się podziewasz. Zniknęłaś tak bez słowa i w ogóle się nie pojawiałaś.

– Pojawiałam. Może po prostu nie miałeś okazji mnie spotkać. Zresztą mniejsza z tym. – Agnieszka rozejrzała się dookoła – Ty nadal tu mieszkasz?

– Nie, do rodziców wpadłem. Wynajmuję chatę na Grunwaldzkim.

– A co porabiasz?

Życzyński się zastanawiał, czy powiedzieć prawdę. Nie wiedział, jak dawna koleżanka zareaguje na wieść, że jest psem. Nie chciał jej do siebie zrazić, ale też nie chciał jej okłamywać.

– Gliniarzem jestem.

– Ooo... Tego się po tobie nie spodziewałam. Większość ludzi stąd, z tego co wiem, raczej po drugiej stronie siedzi. A ty zostałeś policjantem, no, no... – Zaczekała z uznaniem. – Gratuluję.

– Nie ma czego. Robota jak robota.

Nagle do głowy wpadł mu pomysł. Przez chwilę się wahał, ale w końcu rzucił niby mimochodem:

– A może wyskoczmy na jakąś kawę czy browara? Oczywiście, jeśli masz ochotę.

– Może kiedyś... – uśmiechnęła się Aga, po czym wyciągnęła z torebki notes i długopis, wyrwała kartkę i zapisała na niej ciąg cyfr. – Tu masz mój numer. Zadzwoń w piątek, to może znajdę chwilę.

– Zadzwoń na pewno – odparł zadowolony.

Agnieszka spojrzała na zegarek.

– Dobra, ja lecę, bo zaraz się spóźnię. Pa.

Przez chwilę patrzył, jak odchodzi w stronę przystanku. A potem się odwrócił i poszedł do rodziców.

Miała już wszystko przygotowane.

Na złomowisku udało jej się zdobyć starą wannę. Potrzebowała czegoś, w czym mogła rozpuszczać ciała. Przywiozła ją do domu i zaciągnęła do budynku gospodarczego. W Internecie znalazła firmy, w których można zamówić odpowiednie środki chemiczne, takie, które rozpuszczają zwłoki. Problem był tylko jeden – w takiej ilości, w jakiej były jej potrzebne, nie dało się ich kupić bez specjalnej zgody. Popytała jednak na forach i uzyskała informację, że ług może zdobyć też nielegalnie. Wyczytała, że stosuje się go do rozpuszczania ciał zwierząt przejechanych przez samochody. Dotarła do firmy utylizacyjnej i dogadała się z jej pracownikiem. Miał jej sprzedać sporą ilość. Pytał, co prawda, po co jej ten żrący środek, ale Brygida go spławiła. Powiedział, że może jej dostarczyć ług w mauzerze. Tysiąc litrów powinno jej wystarczyć na długo. Dostawa miała przyjść za kilka dni. Brygida cieszyła się na nią jak dziecko. Wreszcie nie będzie musiała ryzykować, wywożąc ciała z domu.

Weszła do pomieszczenia, do którego już za kilka dni trafi kolejna ofiara. Jeszcze jej nie wytypowała. Jak dotąd nie udało jej się wypatrzeć żadnej kobiety podobnej do młodej Adelle. Jeździła po marketach, po galeriach handlowych, knajpach. Planowała też udać się na jakąś dyskotekę. Jeśli nie znajdzie nikogo pasującego do jej klucza, uprowadzi pierwszą lepszą.

Rozejrzała się. Powietrze wypełniała woń moczu i potu. Na podłodze leżał materac, brudny po poprzednich ofiarach. Nie chciało jej się sprzątać. Zresztą nie widziała takiej potrzeby. Nie sprowadzała tu nikogo na dłuższy pobyt, to nie hotel, wygod nikt nie obiecywał. Wchodzą, giną, a potem trafiają do ługowej kąpielni.

– Zażalenia i skargi to do szefa – mruknęła pod nosem.

Uśmiechnęła się, bo uważała, że żart wyjątkowo jej się udał. Brygida nie uśmiechała się zbyt często. Jakoś nie miała wielu powodów do radości. Całe jej życie było pasmem niepowodzeń, przemocy, bólu i poczucia krzywdy. Teraz jednak to ona zaczęła sprawiać ból innym. Nie mogła się już doczekać, kiedy znów ruszy na łowy.

Wyszła na podwórko i spojrzała na busa. Dopiero teraz zauważyła, że ma lekko zdarty bok. Ktoś musiał go zarysować, wyjeżdżając z parkingu. Podeszła bliżej i spróbowała zetrzeć rysy rękawem. Bez skutku. Będzie musiała umyć samochód i kupić jakąś pastę.

Biały volkswagen sprawdzał się bez zarzutu. Był pojemny, bez trudu można było przewieźć w nim coś dużego, na przykład taką wannę. Tak, to był jej najlepszy zakup. Jeszcze wiele dziewczyn przejedzie się nim na ostatnią w życiu przejażdżkę.

8.

Wrocław, 9 września 2010 r.

Pierwsze samochody pojawiły się parę minut po piątej rano. Cisza, która panowała w willowej dzielnicy Wrocławia, jeszcze przez kilka minut miała być niezachwiana.

Mężczyźni siedzący w trzech zielonych land roverach przygotowywali się do swoich działań. Każdy z nich poprawił kominiarkę i sprawdził wyposażenie. W pojazdach słychać było trzaski krótkofalówek. Sekcją realizacji komendy wojewódzkiej policji dowodził niejaki Kaktus. Od dwunastu lat był operatorem wrocławskiego pododdziału kontrterrorystycznego. Rok temu objął dowodzenie. Nie brał czynnego udziału w akcjach, ale zawsze był gotowy do działania. Teraz spokojnie sprawdził swój automat. HKMP 5 był jego ulubionym karabinkiem szturmowym. Wielokrotnie zdawał egzamin w podobnych sytuacjach. Dawniej policyjni komandosi używali innego sprzętu, nawet automatów Kałasznikowa. Z czasem jednak przestawiono się na bardziej nowoczesną i poręczną broń. Popularny kałach w ciasnych pomieszczeniach nie sprawdzał się tak jak małe MP 5.

Kaktus, odkąd służył w antyterrorystach, przeprowadził setki takich akcji. W sumie każda była taka sama. Podjazd na adres, czekanie do szóstej rano, wywalanie drzwi za pomocą ładunków, potem kilka granatów hukowych i błyskowych, wejście i obezwładnienie celu. Dziś jednak była mała modyfikacja. Osoba, którą mieli zatrzymać, była podejrzana o kilka zabójstw. Niektórzy chcieli zatrzymać ją po cichu, inni pragnęli widowiska. Jedni sugerowali spokojne zatrzymanie, drudzy sugerowali, by kominiarze poturbowali delikwenta. W końcu zdecydowano, że tylko lekko go zeszmacą. Obserwacja wykazała, że mężczyzna był sam w mieszkaniu. Jego rodzina wyjechała. To powinno ułatwić zadanie. Osoby postronne zawsze powodują niepotrzebne zamieszanie.

Z tego co wiedzieli, facet nie miał w domu broni, czyli sprawa powinna być banalnie prosta. Nie mogli jednak wykluczyć, że posiada nielegalnego gnata lub będzie próbował się bronić przed zatrzymaniem kuchennym nożem. Na takie okoliczności też byli przygotowani.

Kaktus spojrział na zegarek. Była minuta przed szóstą. Powinni zaczynać. Podniósł krótkofalówkę i rzucił krótkie:

– Jazda, jazda, jazda!

Na ten sygnał czekali. Antyterrorysty wyskoczyli z land roverów i w szyku bojowym, gęsiego zbliżyli się do budynku. Trzy czteroosobowe grupy wyglądały jak wyjęte z jakiejś gry komputerowej. Rozdzielili się – pierwsza grupa podeszła do drzwi wejściowych, a reszta zabezpieczyła pozostałe strony budynku. Jeden z ludzi Kaktusa założył ładunki wybuchowe na drzwi i dał znak ręką, że jest gotowy do odpalenia. Członkowie grupy odsunęli się na boki i w tym momencie nastąpiła detonacja.

Podobne miały miejsce z tyłu budynku. Do domu wrzucono granaty hukowe i błyskowe.

– Policja! Na ziemię! – Policjanci wpadli na kwaterę. – Gleba!

Po czterech sekundach w krótkofalówce rozległy się słowa:

– Czysto.

Kaktus kolejny raz tego ranka spojrział na zegarek. Cała akcja trwała niespełna dwadzieścia sekund. Czas dobry, choć nie najlepszy. Kiedyś udało im się opanować budynek w piętnaście sekund. Wysiadł z samochodu i dał sygnał do stojącego w pobliżu fiata punto.

W tym samym momencie jego kierowca odpalił silnik, a pasażer położył na dachu koguta policyjnego. Po paru sekundach z pobliskich uliczek wyłoniło się siedem radiowozów. Wszystkie na włączonych kogutach podjechały pod dom. Wysiedli z nich funkcjonariusze mający za zadanie zabezpieczenie terenu. Z fiata wyszło dwóch mężczyzn po cywilnemu. Podeszli do dowódcy.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeden z nich. – Gdzie jest?

– W porządku. U nas zawsze jest w porządku. W środku. Zapraszam za mną – powiedział Kaktus.

Cała trójka wkroczyła na teren posesji. Drzwi wejściowe wisiały na jednym zawiasie. Większych

spustoszeń nie było. Kilka przewróconych doniczek, jakiś rozbity wazon leżący obok stolika, parę wybitych szyb. Straty materialne do zaakceptowania.

Na parterze kilku kontrterrorystów zabezpieczało wnętrze. Stali z bronią opuszczoną, ale gotową do natychmiastowego strzału. Dowódca spojrzął na jednego ze swoich ludzi, a ten bez słowa wskazał głową na górę.

Całą trójką zaczęli wspinać się po schodach. Na piętrze zastali mężczyznę w samych slipach leżącego na podłodze. Ręce miał skute jednorazowymi plastikowymi kajdankami. Dwóch ludzi z wydziału realizacji celowało w niego z broni, dwóch innych stało po bokach, bacznie lustrując otoczenie.

– Podnieście go – polecił Sikora.

Dwóch kontrterrorystów spojrzęło na Kaktusa. Ten skinął głową na znak, by wykonali polecenie. Podnieśli zatrzymanego i posadzili go na podłodze. Facet był w szoku – blady na twarzy, z rozbieganym wzrokiem.

Sikora spojrzął na niego.

– Pan Grzegorz Pająk?

Mężczyzna niemo skinął głową.

– Sikora, wydział zabójstw komendy wojewódzkiej policji we Wrocławiu. Jest pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa.

– To jakaś pomyłka... Ja nie wiem, o co chodzi... – dukał Pająk.

– Mam tu decyzję o pańskim zatrzymaniu.

– Ale ja protestuję... Ja jestem niewinny. Nic nie zrobiłem – cicho oponował mężczyzna.

– Ma pan prawo. Czy zrozumiał pan, co do pana powiedziałem? Czy zrozumiał pan, jakie ciężą na panu zarzuty?

Pająk zaczął się trząść jak w gorączce.

Sikora zwrócił się do antyterrorystów:

– Wyprowadzić.

Odprowadził wzrokiem zatrzymanego. Miał nadzieję, że się nie pomylili i właśnie ujęli seryjnego zabójcę. Podeszedł do okna i patrzył, jak w stronę domu idą technicy kryminalistyczni. Widział Porębę z niewielką walizką w dłoni. Po chwili obrócił się do Kaktusa.

– Mieliliśmy kiedyś okazję współpracować przy wyjmowaniu jednego zbója.

– Kojarzę – odparł dowodzący akcją. – To było chyba na Zakrzowie.

– Tak. Akcja poszła wzorowo.

– U nas zawsze tak jest. Kupa kasy idzie na szkolenia i wyposażenie. Nie chcemy dać dupy, więc działamy szybko i skutecznie.

– A ta ksywa? – spytał Bielecki, który do nich dołączył. – Skąd?

– Kaktus? Stare dzieje.

Jeden z członków pododdziału specjalnego parsknął. Dowódca spojrzął na niego srogo.

– A ty nie powinienesz już iść na dół?

Gdy operator, ledwo powstrzymując śmiech, ruszył po schodach, Kaktus powiedział: ^[P.P.]~~[SEP]~~ – Wszystko to wina mojego poczucia humoru i niezrozumienia.

– To znaczy? – zaciekał się Bielecki.

– Służyłem wtedy w Opolu. Kiedyś imprezowaliśmy z kilkoma chłopakami z wydziału w knajpie. Bawili się z nami prewencjusze.

– Prewencjusze?

– No z prewencji, kilka babek i paru chłopaków. Powiedziałem na tamtej bibce, że oddam kaktusa w dobre ręce. Mieszkałem sam i jedynym kwiatkiem, który miał szansę przetrwać w moim domu, był właśnie kaktus. Z czasem jednak się okazało, że nawet on zaczyna usychać. Zresztą wtedy przenosiłem się już do Wrocka i musiałem się go pozbyć. Powiedziałem więc, że oddam kaktusa w dobre ręce, na co jedna z pań się uniosła. Źle usłyszała i myślała, że proponuję jej swojego... tego, no wiecie. Zaczęła drzeć japę, że jestem seksistą, że nie mam szacunku dla kobiet i takie tam.

Sikora się uśmiechnął. Wyobraził sobie minę babki, gdy się zorientowała, że nastąpiła pomyłka.

– No to się kobitka przesłyszała – parsknął Bielecki.

– Przesłyszała? Złożyła skargę! Napisała, że składałem jej niemoralne propozycje. Stary wezwał mnie na dywanik i zjebał z góry na dół. Straszono mnie postępowaniem. Dopiero po dwóch dniach się wszystko wyjaśniło. Ale smrodu było co niemiara. No i ksywa do mnie przylgnęła. Babka odeszła ze służby. Teraz pewnie marzy o tym kaktusie.

Sikora się zaśmiał. Podobało mu się poczucie humoru Kaktusa. Kiedyś będzie musiał zaprosić go na kielicha.

Stankiewicz i Jasiński przeglądali monitoring z przejazdów kolejowych w Leśnicy. Mieli kupę roboty. Musieli jeszcze zapoznać się z nagraniami z kamer na trasie, którą prawdopodobnie poruszał się zabójca.

Aneta w tym czasie analizowała zeznania świadków. Szukała jakiegoś punktu zaczepienia. W teczce z napisem „Grawer” miała kilkadziesiąt protokołów przesłuchań i notatek z rozpytania świadków.

Cały wydział wykonywał swoje obowiązki, jednak brakowało im ludzi. Do niektórych czynności zaprzęgnięto już policjantów z innych wydziałów. Nie wszystkim się to uśmiechało, ale zastępca komendanta wojewódzkiego wydał bezdyskusyjne dyspozycje. Teraz nawet jeśli ktoś protestował, to skrycie. Nikt nie wyłaził przed szereg.

Sikora polecił im wypatrywać na nagraniach białego busa. Mieli zeznanie świadka, który widział taki samochód w miejscu porzucenia jednego z ciał. Zatrzymali już podejrzanego i Sikora chciał mieć potwierdzenie, że w pobliżu miejsca znalezienia pozostałych ciał, pojawił się taki sam dostawczak.

– Kurwa, w chuj rzeźbienia... – mruknął Jasiński, przecierając zmęczone oczy.

– Nie narzekaj. Przynajmniej na łeb ci nie pada. I nie używaj słów. – Uśmiechnął się do niego Stankiewicz.

– Igor, nie wkur...rzaj mnie. – Tym razem Jasiński trochę się pohamował.

– A co ty taki nerwowy? Dzień jak co dzień. No, prawie. Zobacz, ile już zrobiliśmy.

– Właśnie widzę. Siedzimy nad tym od rana i zgadnij, ile mam białych busów.

– Ile? – zainteresowała się Aneta.

Jasiński spojrzał na nią.

– Samych białych transporterów jedenaście. Z czego siedem wjeżdżało do Leśnicy od Środy Śląskiej, a reszta wyjeżdżała. I to tylko do momentu, kiedy zatrzymałem nagranie. Nie obstawiałbym żadnego z nich, bo wnioskuję, że ciało porzucono w nocy. Inaczej ktoś znalazłby je wcześniej.

– Ale świr mógł przyjechać nad stawy przed nocą, żeby sprawdzić, jak podjechać – zasugerowała Sęk.

– Mógł, dlatego nad tym siedzę. Spisuję blachy, potem się w CEPIK-u posprawdza. Oczywiście biorę poprawkę, że świadek się pierdolnął i to nie był volkswagen, ale na przykład ford transit albo jakiś renault. Spisuję więc każdego busa. I tu już mam ponad sto dwadzieścia wyników

– Ile? – Aneta zrobiła wielkie oczy.

– A co ty myślałaś? Biały jest najtańszym kolorem. Ktoś, kto kupuje furę do roboty, nie patrzy, jak się będzie prezentować do kościółka i pasować do garnituru. Ma być niezawodna i tania. Zwróć uwagę, ile po ulicach białasów jeździ.

Aneta nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała, ale Jasiński miał rację. Odwróciła się do Stankiewicza.

– A ty ile masz białasów?

Spojrzał w notatki, zliczając długopisem linijka po linijce.

– Też coś koło stowy – powiedział w końcu.

– I każdego trzeba sprawdzić – mruknął Jasiński. – Będzie tego od cholery, ale jak mamy ruszyć z miejsca, to trzeba się nastawić na kawał ciężkiej i żmudnej roboty.

– I nikomu niepotrzebnej – dopowiedział Stankiewicz.

– Oczywiście jeśli świadek się nie pomylił i dobrze wskazał auto.

Aneta miała nadzieję, że szybko uda im się wytypować zabójcę. Im dłużej będą siedzieć nad

sprawą, tym więcej będzie ofiar i wcześniej czy później dziennikarze coś zwąchają. Nie chciała każdego dnia chyłkiem przemykać do komendy, aby ustrzec się niewygodnych pytań. Im mniej rozgłosu, tym lepiej.

Wróciła do analizy materiału.

Marzęcki patrzył, jak technicy zabezpieczają ślady w mieszkaniu Grzegorza Pająka. Dotąd nie było nic, co świadczyłoby o tym, że to on może być tym seryjnym zabójcą.

Podszedł do regału, na którym stały równo ułożone książki. W większości były to tomy encyklopedii PWN, które całkiem niedawno można było kupić w kioskach w serii kolekcjonerskiej. Marzęcki widywał takie egzemplarze w wielu mieszkaniach. Śmiał się w duchu, gdy wyobrażał sobie, że wiele z tych tomów nawet nie zostało otworzonych. Ludzie kupowali i stawiali na półce, żeby pokazać znajomym, jacy to są odcytani i wykształceni. Tutaj jednak kilka tomów nosiło ślady użytkowania. Po przejrzeniu biblioteczki stwierdził, że ktoś w tym domu lubuje się też w skandynawskich sagach; była popularna seria o ludziach lodu. Poza tym jakieś romansidła, trochę romansów z serii Harlequina, poradniki dotyczące przetrwania w głuszy. Marzęcki wziął jeden i przez chwilę go przeglądał. Przypomniała mu się opowieść, którą słyszał kiedyś od pewnego podróżnika. Poznał go podczas jednej z prowadzonych spraw.

Zarząd pewnego amerykańskiego parku narodowego, w którym ataki niedźwiedzi zdarzały się częściej niż sporadycznie, opracował instrukcję objaśniającą, jak uniknąć spotkania z grizzly. Było w niej napisane, że turyści powinni nosić ze sobą coś brzęczącego, na przykład małe dzwoneczki, które można przypiąć do ubrania lub plecaka. Dzwoneczki sprawią, że nie zaskoczy się śpiącego niedźwiedzia. Zalecano także noszenie ze sobą gazu pieprzowego w sprayu. Według instrukcji turyści mogli się nauczyć, jak rozpoznać ślady obecności drapieżników. Jej autorzy uważali, że ludzie powinni nauczyć się rozpoznawać i rozróżniać odchody niedźwiedzia czarnego od jego groźniejszego krewniaka grizzly. Odchody niedźwiedzia czarnego są mniejsze i zawierają jagody, a czasem także fragmenty futra wiewiórki. Odchody grizzly są znacznie większe, zawierają małe dzwoneczki, a ich zapach przypomina gaz pieprzowy.

Uśmiechnął się na wspomnienie tej anegdoty i zaczął się zastanawiać, czy podróżnik jest teraz w kraju, czy może wędruje po stepach Azji lub siedzi w dżungli amazońskiej.

Odłożył poradnik i podszedł do pracujących techników.

– Pewnie gówno jest, co? – zwrócił się do Poręby.

– Nie spodziewam się żadnych rewelacji. Jak dotąd pustynia, a już kończymy. Nie ma żadnego śladu krwi, tkanki, nic. Mieliśmy nadzieję, że gdzieś pojawią się paluchy ofiar. Ale też nic. Tylko łapy Pająka i jego bliskich. Prawdopodobnie, bo jeszcze nie mamy ich zdaktyloskopowanych. Tak czy siak, żadnego śladu ofiar. Chcesz znać moją opinię?

Marzęcki wiedział już, co za chwilę usłyszy.

– Mów – odparł jednak.

– Pudło. Strzał był kurewsko niecelny.

– Czyli dupa. Dobra. Zbierajcie się, bo szkoda czasu i kasy podatników. Tutaj nic nie będzie.

– Dokończymy, żeby Sikora się nie czepiał. Kwadrans, może dwadzieścia minut i jesteśmy po robocie.

– To ja idę się wylać. W kiblu już ogarnęliście?

– Tak. Tylko spuść po sobie wodę, żeby Pająkowa nie jójczyła. Widziałeś jej zdjęcie?

– Nie.

– Stoi na biurku. Fest baba. Jak enerdowska sportsmenka.

Marzęcki podszedł i obejrzał fotografię. Rzeczywiście żona podejrzanego była spora. Ważyła jakieś sto kilogramów i miała ogromne dłonie. Kiedyś widział jednego rolnika z tak dużymi łapami. Facet dźwigał takie ciężary, o których on sam mógł tylko pomarzyć. Odłożył fotografię na miejsce.

– Dobra, wyleję się w fabryce – mruknął.

Poręba parsknął śmiechem.

Sikora patrzył na zatrzymanego, mieszając kawę. Bielecki bawił się długopisem.

– Grzegorz Pająk. Notowany za włamanie – powiedział powoli komisarz. – Pięć lat temu skazany na rok zawiasów. Wyrok uległ zatarciu. Dwa razy ukarany mandatem karnym za przekroczenie prędkości. Nic więcej na pana nie mamy.

– Bo nic nie zrobiłem.

– To się jeszcze okaże. Aktualnie w pańskim domu dokonywane jest przeszukanie i zabezpieczanie śladów. Jest pan podejrzany o zabójstwo.

– Co? Co pan za bzdury opowiada? – uniósł się Pająk.

– Grzeczniej – upomniał go Bielecki, odkładając długopis.

Zatrzymany spojrział na niego i spuścił z tonu:

– Panowie, ja naprawdę nie mam pojęcia, o co chodzi. Nie wiem, dlaczego mnie podejrzewacie o takie rzeczy. Przyznaję, w młodości chuliganilem. Teraz jednak mam za dużo lat, żeby się zajmować pierdołami. Dostałem nauczki i nie mam zamiaru popełniać błędów przeszłości. Mam dziewczynę, jest w ciąży. Za dwa miesiące będę miał syna.

– Gratulacje. Niemniej mamy świadka, który wskazał pana samochód jako pojazd sprawcy zabójstwa – powiedział Sikora.

– To ten świadek się myli.

– Gdzie pan był w nocy dwunastego maja? – spytał Bielecki.

– A skąd mam to wiedzieć? Pan pamięta, gdzie był każdej nocy?

Sikora uśmiechnął się na te słowa. Jakby ktoś jego spytał o niektóre noce, nie potrafiłby sobie przypomnieć nic więcej oprócz tego, że pił. O tym najlepiej przypominał poranny kac.

– Dobra. Trafi pan na dołek i tam poczeka na dalsze czynności. A my zaczekamy na wyniki przeszukania. Technicy badają pana samochód. Jeśli znajdziemy w nim ślady krwi, będzie pan mógł się pożegnać z dzieciakiem. Jego pierwsze kroki zobaczy pan co najwyżej na wideo.

– Jestem spokojny. Nic nie znajdziecie.

– Się okaże – mruknął Bielecki i sięgnął po otwartą teczkę. Złożył ją i ruszył w stronę drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze i dodał: – Jak będzie pan chciał się przyznać, niech pan da znać funkcjonariuszowi odpowiedzialnemu za dołek.

Sikora uważnie przyglądał się Pająkowi. Facet wydawał się niewinny. Komisarz wiedział, że muszą czekać na informacje od techników. Samo zeznanie pijaczki, która nie wie pewnie, jaki dziś dzień, nie pozwoli wsadzić faceta. Zatrzymanie na czterdzieści osiem godzin było jednak możliwe. Muszą zdobyć w tym czasie materiał, który pozwoli postawić Pająkowi zarzuty.

Wstał z krzesła, gdy zatrzymany powiedział:

– Czekać.

Sikora wbił w niego wzrok. Czekał.

– Jedenastego, podobnie jak dwunastego maja, byłem w domu. Można to sprawdzić. Miałem gości. Przyjechali moi przyszli teściowie.

– To nie jest alibi nie do podważenia – zauważył komisarz.

– Niby nie, ale nie powiedziałem jeszcze wszystkiego. Ja tego volkswagena kupiłem dopiero w czerwcu. Jeśli ktoś mnie w nim widział w tych dniach, to kłamie. Powiem więcej: to nie mogło być to auto. Ten bus został przywieziony z Holandii na początku maja, ale na lawecie. Miał zepsuty silnik. Pogadajcie z handlarzem, co mi go sprzedał, to wam powie. Zresztą mam wszystkie faktury. Sami sprawdźcie.

Sikora zerknął na Bieleckiego. Czuł, że popełnili błąd, nie sprawdzając tak istotnych informacji. To Bielecki sprawdzał te dane na bębnie i nie zwrócił na ten szczegół uwagi.

– Sorki – powiedział bezgłośnie Michał.

Jeśli rzeczywiście Pająk kupił samochód po tym, jak seryjny zabił kobietę i pozbył się jej ciała, to nie mieli żadnych dowodów jego winy. Podejrzewał, że technicy także nic nie znajdą. Zastanawiał się, czy pijaczka celowo zrobiła ich w konia, czy może tylko pomyliła samochody.

Mieli punkt zaczepienia – i znów masę żmudnej roboty przed sobą.

Marzęcki jechał w stronę komendy, gdy poczuł zbliżający się atak. Gwałtownie skręcił w boczną uliczkę. Za sobą usłyszał pisk hamulców i nerwowe trąbienie. Nie zwracał na to uwagi. Zatrzymał się przy chodniku, opuścił szybę, żeby wpuścić do środka powietrze, i zgasił silnik. Jadące z tyłu bmw zatrzymało się za nim. Kierowca wysiadł i ruszył w jego stronę. Marzęcki spodziewał się awantury; facet wyglądał groźnie – tatuaże na ramionach, napakowany, głowa ogolona na łyso. Jego krok sugerował, że mięśniak szykuje się do bicia. Sam jednak miał ważniejszy problem. Czuł, że zaraz głowa pęknie mu na pół. Ścisnął dłońmi kierownicę. Ból narastał.

– Ty, frajerze, może wyleziesz z auta? – warknął mięśniak.

Marzęcki sięgnął jedną ręką do kieszeni marynarki i wyciągnął blachę. Mięśniak natychmiast uniół ramiona.

– Sorki, ziom. Ale na drugi raz wiesz...

Policjanta kusiło, żeby spytać, co ma wiedzieć, ale zdawał sobie sprawę, że niewiele się dowie. Patrzył w lusterku wstecznym, jak facet wraca do swojego auta i odjeżdża z piskiem opon. Zamknął oczy, starając się przeczekać atak. Przez chwilę wydawało mu się, że jest lepiej. Otworzył oczy. Zaraz jednak świat wokół zawirował, a jego ciało przeszedł prąd, wyginając plecy w łuk. Zacisnął zęby i powieki, gdy usłyszał kobiecy głos:

– Wszystko w porządku? Potrzebuje pan pomocy?

Przez chwilę jeszcze siedział z zamkniętymi oczami. Ból powoli przechodził, ale Marzęcki, nauczony doświadczeniem, spodziewał się nawrotu. Pokręcił głową.

– Dziękuję, nie trzeba – szepnął słabo. – Zaraz przejdzie.

Otworzył oczy i zobaczył kobietę po sześćdziesiątce. Miała zmartwioną minę.

– Może jednak wezwę karetkę? – spytała.

– Nie, dziękuję. Mam czasem takie napady. Zaraz będzie lepiej – zapewnił. Karetka była mu w tej chwili najmniej potrzebna do szczęścia. Zaraz zaczęłyby się badania, pytania i komenda dostałaby info, że coś złego się z nim dzieje. A on nie miał zamiaru wystawiać się na strzał.

– Proszę pana, naprawdę źle to wygląda – upierała się kobieta.

– Spokojnie. Od dawna cierpię na tę chorobę.

– Ale to niebezpieczne. Jedzie pan autem, może pan doprowadzić do tragedii. Jeszcze komuś zrobi pan krzywdę.

– Proszę pani, atak zawsze zapowiadają symptomy – wytłumaczył. – Mam wtedy wystarczająco dużo czasu, aby zjechać na parking. Niech się pani nie martwi. Naprawdę. – Spróbował się uśmiechnąć, ale czuł, że słabo mu wyszło. Kobieta wyglądała na nieprzekonaną.

Żeby uniknąć problemów, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył. W lusterku widział, jak babka wyciąga z torebki notes i coś w nim zapisuje. Spodziewał się problemów.

Sikora z Bieleckim wyszli z pokoju przesłuchań i stanęli na korytarzu.

– Dałem ciała, sorry... – zaczął Michał.

– Nie myli się ten, kto nie pracuje. Ale staraj się nie popełniać więcej takich szkolnych błędów, bo cię wujek opierdoli. A właśnie, odniósł się jakoś do tego, że jesteś ciepły? Ja jeszcze z nim nie gadałem, że to ściema. Jedno jest pewne: coś usłyszał, bo tego nie da się utrzymać w tajemnicy.

– Nic. – Bielecki wzruszył ramionami. – Zaczął na mnie dziwnie patrzeć, ale się nie odzywa. Podejrzewam, że najpierw chce sam mnie wy badać. Obserwuje i kmieni, czy to prawda.

– Pewnie patrzy na nasze relacje i kombinuje, czy się nie grzmocimy – parsknął komisarz. – Wyobrażasz sobie? Jakby do łba mu przyszło, że coś nas łączy, toby chyba osiwiął!

– Jak chcesz, możemy się przy nim przelizać. – Bielecki puścił oko.

Sikora spojrział na niego groźnie.

– Nie rozpędzaj się. Dobra, bierzemy się do roboty. Trzeba szukać dalej.

Gdy tylko weszli do wydziału, Aneta spytała:

– I jak?

– Dupa. Facet wygląda na niewinnego. Samochód, który wskazał świadek, kupił dopiero niedawno. Alibi na dzień pozbycia się zwłok w pobliżu mostu Trzebnickiego też ma. Słabe, ale ma.

Jakbym miał obstawiać, koleś jest czysty.

– A ten bus? Może to błędny trop? – spytał Stankiewicz. – Świadek jest pewny?

– Szlag wie. – Bielecki rozłożył ręce. – Na tę chwilę nic innego nie mamy.

– Ale takich busów mogą być tysiące. Szukamy igły w stogu siana.

– A masz coś innego do roboty? – zapytał Sikora. – Wolisz zajmować się sprawą napadów w Oleśnicy i Oławie?

Stankiewicz nie odpowiedział. Spojrzał tylko na Jasińskiego i przewrócił oczami.

– Nie zapominajcie, że oprócz Grawera mamy też inną robotę – dodał komisarz. – Jak komuś nie pasuje szukanie busa czy analiza zeznań świadków, zawsze może się zająć czymś innym.

– Po co te nerwy? Igor tylko wyraził swoje zdanie – wtrąciła Aneta, ale gdy Sikora zgromił ją wzrokiem, od razu zatopiła się w aktach.

– Grzesiek, po cholere ty się ciskasz? – Bielecki położył mu dłoń na ramieniu.

Sikora strącił ją i popatrzył na partnera ze złością.

– Bo mnie wkurwia taka gadka! Jest robota i ma być wykonana. Proste.

– I będzie. Ale można do tego podejść bez nerwacji. Wrzody ci pękają.

Komisarz zmełł w ustach przekleństwo. Usiadł przy biurku i zaczął bębnić palcami w blat.

Gdy Bieleckiemu zaczęła dzwonić komórka i wyszedł z pokoju, by odebrać, komisarz zwrócił się do załogi:

– Sorry za te nerwy...

Spojrzeni na niego zaskoczeni. Przeprasiny z jego ust były tak samo prawdopodobne jak spotkanie yeti na szlaku w Himalajach.

– Sikora, chodź tu na chwilę. – Po chwili Michał wychylił głowę zza drzwi.

Komisarz wyszedł na korytarz.

– Dobra. Zaraz będziemy – rzucił Bielecki do telefonu i się rozłączył.

– Co jest?

– Dzwonił Kuba. Nasi znajomi zostali napadnięci.

– No i?

– I obiecałem mu, że przyjedziemy.

– Słuchaj, jest w pytę roboty. Nie mamy czasu zajmować się pierdołami.

– Napad na dwóch gejów uważasz za pierdoły?

– A co za różnica, kogo napadnięto? Dla mnie napad na pedała i na faceta hetero to to samo.

Podobnie z napadem na staruszkę i młodego. Ty to rozgraniczasz?

– Wyobraź sobie, że tak. Zwłaszcza jeśli to napad na tle orientacji seksualnej.

– A jeśli nie? Wszystko chcesz podciągnąć pod nietolerancję. Kiedyś pedałów lali i teraz też leją.

Nie mówię, że to dobrze. To kurewsko źle. Tylko że my nie pracujemy w prewencji, ale w zabójcach. Dla mnie denat może sypiać z każdym. Trup to trup. Mam rozwiązać sprawę i tylko to mnie interesuje. Czy któryś z tych dwóch zginął?

– Nie.

– No to robota dla dochodzeniówki.

Bieleckiemu pracowała szczęka. Widać było, że słowa Sikory go zirytowały. Komisarz przez chwilę się zastanawiał, co robić. Wreszcie westchnął:

– Niech będzie. Dla Kubusia zrobię wyjątek. Gdzie te pobite leszcze?

Tak jak się spodziewał, pojawiły się kłopoty. Ledwie przekroczył próg komendy, został wezwany do dyżurnego. Marzęcki stanął przy drzwiach dyżurki.

– Cześć. Powiesz mi, co się dzieje? – zaczął dyżurny.

– A co ma się dziać?

– Miałem telefon od dyspozytora numeru alarmowego. Ponoć jakaś babka zadzwoniła z informacją o pijanym albo naćpanym kierowcy. Podala numer rejestracyjny. Zgadnij, czyje blachy?

– A co to, teleturniej? – burknął Marzęcki. – Pewnie moje, skoro ze mną gadasz.

– Ano twoje.

– Chcesz, to dawaj alkomat. Dmuchiemy i przekonasz się, że jestem czysty. Testy na dragi też mogę zrobić. Powiem ci, jak było. Zatrzymałem się na poboczu. Przez chwilę siedziałem i rozmyślałem. Babka podeszła i zapytała, czy wszystko w porządku. Powiedziałem, że wszystko OK. Potem pojechałem do fabryki. Tyle i tylko tyle.

– To jak wytłumaczysz podejrzenia, że byłeś na bani?

– A muszę tłumaczyć? Może babka była na bani? Chłopie, wyciągaj dmuchawkę i badaj, a nie będziesz mi zawracał gitarę. Nie mam nic do ukrycia.

Marzęcki czekał na ruch ze strony dyżurnego. Ten przez chwilę na niego patrzył, w końcu machnął ręką.

– Powiem ci, chuj z tym. Jak waliłeś naftę i cię dupną, to będzie twój problem. Tyle i tylko tyle.

– I o to chodzi. Mój problem. Ale żebyś miał chronioną dupę, dawaj, dmuchnę ci. Nikt się nie dojebie.

– Dobra, włącz.

Dyżurny otworzył szerzej drzwi i wskazał Marzęckiemu zaplecze. Z szafy wyciągnął alkomat. Nie wzięli tego, którego zwykle się używa przy zatrzymanych, nie chcieli zamieszania. Jeszcze ktoś by zobaczył, jak policjant dmucha, i zaczęłoby się gadanie. Marzęcki dmuchnął. Na wyświetlaczu pokazał się wynik: zero, zero.

– Mówiłem? – Spojrzał na kumpla.

– Słuchaj, wiesz, że musiałem...

– Spoko.

Wyszedł z dyżurki i wziął głęboki wdech. Dzisiaj udało mu się uniknąć pytań o stan zdrowia. Następnym razem może nie mieć tyle szczęścia. Ktoś w końcu się kapnie, że dzieje się z nim coś złego.

Gdy dotarł do wydziału, Jasiński, Stankiewicz i Sęk siedzieli przy biurkach, pogrążeni w papierach. Skinął im głową na powitanie i podszedł do stolika, na którym stał czajnik.

– Ktoś pije? – spytał.

– Ja mam – stwierdził Stankiewicz.

– Nie, dzięki – powiedział Jasiński.

Aneta tylko pokręciła głową.

Włączył czajnik i nasypał kawy do kubka.

– Jakies postępy?

– Nic. Roboty od zarabania, a efekt coraz dalej.

– Sikora i młody gdzie?

– Skończyli słuchać tego Pająka. Facet ma alibi, samochód też kupił dopiero niedawno. Ślepy strzał. Teraz gdzie wybyli – powiedział Jasiński.

– W domu Pająka też nic. Żadnych śladów ofiar. – Marzęcki zalał kawę i usiadł na swoim miejscu.

– To trzeba typować dalej – powiedział Stankiewicz. – My szukamy białego busa. Może się okazać, że jakaś kamera go uchwyciła i będziemy mieli jakiś trop.

– Roboty full, nikomu niepotrzebnej, ale Sikora się uparł – stwierdził Jasiński. – Palczak też kazał wykonywać jego polecenia. Mam nadzieję, że coś się z tego wykluje.

– A ty to pewnie chciałbyś rozwiązanie dostać na tacy? – prychnął Marzęcki. – To tak nie działa. Trzeba się narobić, a sukces może być jeszcze hen daleko.

Miał jednak przeczucie, że wkrótce pojawi się coś, co przybliży ich do złapania psychopaty.

Zaparkowali w pobliżu domu Manu i Patryka, dwóch pobitych gejów.

Sikora wysiadł ze służbowego punto i rozejrzał się dookoła. Znajdowali się na nowym ekskluzywnym osiedlu developerskim. Nawet nie chciał sobie wyobrazić, ile kosztuje tu metr kwadratowy. Kiedyś na Wałbrzyskiej rozmawiał na temat cen mieszkań z jednym ze świadków i aż złapał się za głowę. On ze swoją roczną pensją mógłby kupić sobie maksymalnie pięć metrów, i to pod warunkiem, że byłby przez kogoś utrzymywany. Na kredyt hipoteczny nie miał co liczyć. Raz próbował uzyskać dofinansowanie na niewielką kawalerkę. Miał jednak zbyt niskie dochody. Pracownik banku

wskazał mu drzwi z uśmiechem i pogodnym „zapraszam wypierdalać”. Oczywiście takie słowa nie padły, ale Sikora odniósł podobne wrażenie.

– Prowadź, królu złoty – mruknął teraz do Bieleckiego, a gdy ten skierował się do pierwszej klatki z brzegu, ruszył za nim.

Uważnie rozglądał się po wnętrzu. Korytarze były czyste, żadnych malunków rozwydrzonej młodzieży, żadnych miłosnych wyznań, żadnych fanów Śląska Wrocław. Weszli po schodach i Bielecki zatrzymał się przy drzwiach na pierwszym piętrze. Wcisnął dzwonek. Kilkanaście sekund później w progu stanął młody mężczyzna z podbitym okiem.

– Cześć, Patryk. Możemy wejść?

– Chodźcie. Przepraszamy za bałagan... – powiedział.

Weszli do mieszkania i Sikora uważnie je zlustrował. Nie widział żadnego bałaganu. Koles powinien odwiedzić jego chatę. Pewnie po wyjściu od razu pojechałby do szpitala zaszczepić się przeciw tężcowi.

Na kanapie ustawionej na środku salonu siedział drugi z napadniętych gejów. Był tu też Kuba, który od razu podszedł do Bieleckiego.

– Michał, musisz dorwać tych typków – powiedział gorączkowo. – Zobacz na Manu! On oberwał bardziej...

Siedzący na kanapie mężczyzna miał rozbitą wargę, obtarcia na przedramionach i dłoniach.

– Dobra, niech te dwa zakapiory opowiedzą, co zaszło – powiedział komisarz.

– Kuba, czy ten pan się z nas nabija? – spytał Patryk.

– Sikora już taki jest. Trzeba przywyknąć – odparł Kuba.

– Do pewnych rzeczy nie można przywyknąć – stwierdził Manu. – Słowem złym można zabić jak nożem. Już Niemen o tym śpiewał.

– Dobra, koleżko. Nie interesuje mnie, kto co śpiewał – uciął Sikora. – Przyjechałem tu, bo Bielecki mnie poprosił. Będiesz mnie wkurwiał, to wyjdę i radźcie sobie sami. A teraz konkret. Co zaszło?

– Sikora, wyluzuj... – sapnął Michał.

Kuba podszedł do Manu i objął go w geście pocieszenia.

– Dobra, ty z nimi gadaj, ja se klapnę na krześle – stwierdził Sikora.

Gdy usiadł przy stole, Bielecki wziął głębszy wdech i zaczął ostrożnie:

– Opowiedzcie nam, co się stało.

– Jechaliśmy z Manu na rowerach – powiedział Patryk. – To było tu, niedaleko. Zadzwoił do mnie znajomy, więc się zatrzymaliśmy. Zacząłem rozmawiać, a Manu postawił rower i usiadł na ławce.

– Obok przechodził taki facet z dziewczyną. To on nas pobił – dopowiedział Manu.

– Facet? Jeden facet? – upewnił się Sikora.

Bielecki spojrzał na niego ze złością.

– Dobra. – Komisarz uniósł ręce. – Nie wtrącam się.

Manu pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Tak. Jeden. Podszedł i spytał, czy mam jakiś problem.

– Tak sam z siebie podszedł? – spytał Michał.

– No tak... To znaczy ja wcześniej powiedziałem do Patryka, że łażą za rączkę i jakoś im nikt nie gada, że to coś złego. I on to musiał usłyszeć.

– Czyli można powiedzieć, że tak trochę go sprowokowałeś.

– No nie do końca. Nic nie usprawiedliwia przemocy – stwierdził Manu. – Mógł spokojnie pójść dalej. Nie musiał się nas czepiać.

– Mniejsza z tym. Co było dalej?

– No powiedziałem mu, że nie musi się tak afiszować z tą dziewczyną, w żartach to powiedziałem. On mi odpyskował, żebym się nie wypierdalał. A Patryk parsknął śmiechem. Wtedy ten gość złapał mnie za koszulkę. Mocno szarpnął. Starąłem się mu wyrwać i ugryzłem go w dłoń. A dalej wszystko poszło już szybko. On mnie rzucił na ziemię, Patryk do niego skoczył i dostał w twarz. Facet działał jak w amoku. Jak wstałem, to mnie też uderzył.

Sikora z uśmiechem zwił róg obrusu.

Bielecki spojrział na pobitych, a potem przeniósł wzrok na Kubę.

– Ty słyszałeś wcześniej tę historię? – spytał.

– No... całaj nie. Mówili tylko, że jakiś facet ich napadł za to, że są gejami.

– Bo tak było! – powiedział Manu.

– Jakby nie miał nic do naszej orientacji, toby nie był taki agresywny. Zwykły homofob i pewnie jeszcze naziol – powiedział Patryk.

– Naziol? Kurwa! Sami sobie nagrabiliscie i teraz zwalacie winę na kogoś? No ja pierdole! – Bielecki był wściekły.

– Michał... – Kuba podszedł bliżej. Chciał uspokoić partnera. Położył mu dłoń na ramieniu, ale ten ją strącił.

– Kuba, dwóch pedałów zaczepia jakiegoś typa i dostaje łomot, a ja mam wymierzać sprawiedliwość?

– To nie tak.

– A jak? Sikora ma rację. Sami zaczęli, a potem płacz! Ja myślałem, że jakiś kutas ich napadł i wpierdolił, bo są homo, a tu się okazuje, że to oni sprowokowali akcję. – Spojrzął na pobitych. – Następnym razem jak będziecie cwaniakować, bierzcie pod uwagę ewentualne lanie. Tyle. Sikora, idziemy – rzucił i wściekły skierował się w stronę drzwi.

Komisarz wstał z krzesła i podszedł do obu pobitych. Przez chwilę oglądał ich obrażenia, mrużąc oczy.

– Do wesela się zagoi. – Uśmiechnął się szeroko.

Adelle oglądała film. Widziała samą siebie na samym początku kariery. Była wtedy młoda, pełna radości i chęci życia. Nie miała jeszcze dzieci. Była wolna jak ptak i jak ptak frunęła na ekranie.

Tańczyła z młodym aktorem włoskiego pochodzenia. Paolo Verpetti zagrał tylko jedną rolę. Dwa miesiące po premierze filmu rozbił swoim pontakiem barierę oddzielającą drogę od oceanu. Spadł prosto do Pacyfiku z wysokości ponad stu metrów. Służby ratunkowe i straż przybrzeżna dwa dni szukały ciała. Wydobyto jednak tylko wrak samochodu, ciała nigdy nie odnaleziono. Przez jakiś czas w środowisku krążyła plotka, że Paolo miał długi u włoskich mafiosów, dlatego upozorował swoją śmierć. Miesiąc po wypadku ocean wyrzucił na plażę fragment ręki z zegarkiem – takim samym jaki nosił Verpetti. Ręka nosiła ślady szczęk rekina.

Brygida słyszała pogłoski, że Adelle i młody Włoch na planie trochę się do siebie zbliżyli. Matka kiedyś opowiadała Frankowi, że Paolo prawil jej komplementy i chciał zaciągnąć do łóżka, nawet bez owijania w bawełnę zaproponował jej noc. Ona jednak mu odmówiła. Nie chciała stać się jedną z wielu kochanek młodego włoskiego przystojniaka. Verpetti był zaskoczony odmową i stwierdził, że może tego żałować. Wkrótce zginął, a ona poznała Johna. Nigdy nie żałowała, że nie skorzystała z propozycji Paolo.

Kiedyś Brygida włączyła jej ten film i razem go oglądały. Matka mówiła jej potem, że patrzyła na ekran i zastanawiała się, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby nie poznała Johna. Nie byłoby na świecie ich wspólnych dzieci. Nie zginęłaby ich córka, a potem śmierć nie upomniałaby się o Franka. John też pewnie nie strzeliłby sobie w głowę. Brygida zdała sobie wtedy sprawę, że życie matki jest teraz nic nie warte. Już nigdy nie zatańczy, nie będzie żyła jak wcześniej. Pieniądze, które miała na koncie, też mogą się za jakiś czas skończyć. Oczywiście miała prawnika, który nad wszystkim trzymał pieczę, ale i on sporo kosztował.

Teraz Brygida wstała z krzesła i poszła do siebie. Nie minął kwadrans, jak z dołu usłyszała wołanie:

– Sofia!

Nie odpowiedziała.

– Gdzie się ta szmata podziewa? Nigdy jej nie ma, jak jest potrzebna...

Nie kwapiła się z zejściem na dół. Wiedziała, że film zaczął już matkę denerwować. Gdyby tylko mogła, pewnie rzuciłaby czymś w telewizor.

– Sofia!

Zasłoniła uszy dłońmi.

– Nie udawaj, że mnie nie słyszysz! Wiem, że tam jesteś, mała kurewko. Masz tu natychmiast przyjść!

Wahała się.

– Ty złośliwa szmato! Jesteś najgorszym, co mnie w życiu spotkało! Powinnaś zdechnąć!

Czuła, że po policzkach płyną jej gorące łzy.

– Chodź tu natychmiast!

Nie zareagowała.

Po kilkunastu sekundach Adelle postanowiła zmienić taktykę.

– Córuś... Przyjdź do swojej mamusi.

Na te słowa Brygida się wzdrygnęła.

– Kochanie, proszę... Tak bardzo tęsknię.

Wstała i ruszyła w dół po schodach.

– Tak bardzo mi smutno... – Matka płakała. – Dlaczego nikt mnie nie kocha?

Brygida podeszła bliżej.

– Proszę, przytul mnie...

Nachyliła się i objęła ją.

Adelle tylko na to czekała. Chwyciła zębami jej ucho i zacisnęła z całych sił. Brygida zaczęła wrzeszczeć i szarpać głowę. Udało jej się wyrwać, ale w ustach matki został kawałek jej małżowiny.

Szalona kobieta uśmiechnęła się szyderczo zakrwawionymi zębami i wypluła różową tkankę na podłogę.

Po wyjściu z mieszkania Patryka i Manu Bielecki nie mógł się opanować. Odrzucał uporczywe telefony od Kuby. Nie chciał z nim rozmawiać.

– Ej, chłopaku, daj spokój – powiedział Sikora, widząc jego zdenerwowanie.

– A, bo mnie wkurwili. Miałeś rację, i to wkurwia mnie jeszcze bardziej. Myślałem, że zostali pobici za to, jacy są, a tu proszę. Zwykli prowokatorzy

– No cóż. Nie ma co się nad tym brandzlować. Trzeba działać dalej.

– Działać. Właśnie. Jakie plany? Jakies sugestie?

– Trzeba znaleźć tego busa. – Sikora odpalił papierosa.

– No nie wiem. Boję się, że to może być ślepa uliczka. Może ta pijaczka sobie go wymyśliła? Nie chcemy chyba skupić się na aucie, bo jak się okaże, że to kit, będzie problem.

– To wtedy zaczniemy się martwić. Teraz musimy się skupić na tym, co mamy. A że mamy wielkie gównno, to już insza inszość.

Bielecki spojrział na zegarek. Dochodziła siedemnasta.

– Co powiesz na browara?

– Nie, dzięki. Mam plany na wieczór.

– Ooo! Umówiłeś się z Moniczką?

– Jaką Moniczką? Nie znam.

Michał się zaśmiał.

– Chłopie, nie udawaj. Z przepiękną koleżanką z Połbina. Macie się ku sobie.

– Przestać pieprzyć – prychnął Sikora. – Coś sobie ubzdurałeś. Spotkaliśmy się raz i to wszystko. Fakt, że ty i ten twój Kubuś zostawiliście nas samych, nie oznacza jeszcze, że Amor napierdalał w nas z łuku. A nawet jeśli, to ma koleś chujowego cęla. – Sikora czuł, że jego tłumaczenia nie są zbyt wiarygodne. Miał wrażenie, że rumieni się ze wstydu. – Zresztą to nie twoja sprawa, z kim się spotykam.

– No nie moja, nie moja – Bielecki szczyrzył zęby.

– Jak ci zaraz przywalę, to będziesz na cito szukał pomocy dentystycznej. Przestań się tak głupio szczyrzyć.

Bielecki zamilkł ze wzrokiem wbitym przed siebie. W ich stronę szedł Kuba. Widać było, że jest zły.

– Co jest, Kubuś? – spytał Sikora.

– A daj spokój. Chciałem was za nich przeprosić. Nie wiedziałem, że taki numer wywiną. Jak poszliście, to ich opieprzyłem.

– Nie ma sprawy. Gęby im się raz-dwa zagoją. Może będą mieć nauczkę. Nie każdy facet mijający pedała od razu chce się z nim trzaskać.

– Geja – poprawił Kuba.

– Geja albo pedała. Znacie ten dowcip? Syn przyłazi do ojca i mówi, że jest gejem. A ojciec go pyta, czy ma jacht, chałupę nad morzem i kabrioleta. Syn na to, że nie. A ojciec rzuca tekst: „To ty zwykły pedał jesteś”. I tu jest podobnie. Nie przeszkadza mi, że ze sobą sypiacie. Wali mnie, czy chcecie się chajtać, czy nie. Nie podoba mi się tylko, że chcecie adoptować dzieci.

– Nie wszyscy – sprostował Bielecki.

– To fakt. Dla mnie człowiek jest albo mądry, albo głupi. To, co robi w domu ze swoim małym, mi wisi. Drażni mnie, że kiedyś słowo „pedał” normalnie funkcjonowało. Teraz trzeba mówić „gej”.

– Bo „pedał” to obraźliwe – stwierdził Kuba.

– A jak gej mówi na drugiego geja „pedał”, to też jest obraźliwe?

Kuba nie odpowiedział.

– No właśnie. Jak łatwo się w tej poprawności zamotać, co? Powiem ci, Kubuś, jedno: na mnie możesz mówić, co chcesz. Mogę być dla ciebie, kim chcesz. Mnie to nie przeszkadza. Możesz mówić „heteryk” albo „waginoofil” lub cokolwiek ci przyjdzie do łba. – Po tej deklaracji Sikora spojrział na Bieleckiego. – Dobra, możemy się napić tego browara. Tylko bez trudnych tematów. Nie będziemy gadać o orientacjach ani w ogóle o seksie. Nie interesuje mnie dzisiaj ten temat.

– To gdzie wyskoczymy?

– Gdzie chcesz. Ale jeszcze jedno: nie poruszamy też tematu Moniki.

– Jakiej Moniki? – zapytał Kuba.

9.

Wrocław, 10 września 2010 r.

Wczorajszy wieczór był nadzwyczaj udany. Wypili po trzy piwa w knajpie, a potem pojechali do Bieleckiego i Kuby. Tam zamówili pizzę, a Michał wyciągnął z lodówki kolejne browary. Pili i żartowali. Starali się nie wchodzić na tematy zawodowe. W ogóle starali się unikać trudnych wątków. Gadali o wszystkim i o niczym. Co jakiś czas Kuba zagadywał o Monikę, ale Sikora wyraźnie dał mu znać, że sprawa jest zamknięta.

Kilka razy w kieszeni komisarza wibrowała komórka. Będąc w toalecie, Sikora zobaczył, że pisze do niego policjantka z Połbina, jednak nie otworzył wiadomości. Nie chciał z nią tutaj korespondować. Jeszcze młody i jego chłopak pomyśleliby, że coś jednak jest na rzeczy.

W końcu wrócił do domu. Przed snem przeczytał esemesy od Moniki, ale było już za późno, żeby odpisywać.

Odpowiedział jej dopiero rano. Czekał na zwrotkę, jednak na próżno. Policjantka milczała. Śniadanie zjadł w biegu – dwie cienkie parówki z musztardą. Pieczywa w domu nie miał, ale mu to nie przeszkadzało.

Ubrał się i ruszył do pracy. Po drodze wpadł na pewien pomysł, genialny w jego ocenie.

Poszedł prosto do naczelnika. Oczywiście wszedł z marszu. Palczak siedział przy biurku. Przed sobą miał jakieś papiery, a w rękę trzymał kalkulator.

– Naczelnik podwyżki liczy? Bo ja bym chętnie się załapał – powiedział Sikora.

– Nie. Patrzę, jak bardzo podupadła wykrywalność wydziału.

– Jakby ludzi było więcej, to i statystyki lepiej by wyglądały.

– W poniedziałek wraca Życzyński. Wydział będzie w komplecie – stwierdził naczelnik.

– Według mnie to i tak mało. Przychodzę z propozycją. Chciałbym, żeby naczelnik nam kogoś dokooptował. Mam nawet na oku dwie osoby.

– Kogo?

– Policjantkę z Połbina i jej partnera.

Palczak patrzył na niego uważnie. Odłożył kalkulator i sięgnął po długopis.

– Nazwiska?

– Potem naczelnikowi podam. Teraz nie pamiętam dokładnie, a nie chcę, żeby naczelnik się pierdzielnął i do wydziału trafił ktoś inny.

– Za kogo ty mnie, Sikora, uważasz?

– Nie chce naczelnik wiedzieć. – Komisarz odwrócił się w stronę drzwi.

– Sikora, grabisz sobie. Kiedyś możesz tego żałować.

– Mogę. Ale na razie spadam. Te nazwiska ktoś naczelnikowi podrzuci.

Sikora wyszedł na korytarz. Wiedział, że jeśli Palczak zgodzi się przyjąć Monikę do ich zespołu, Bielecki nie pozostawi tego bez komentarza. Był jednak na to gotowy.

Życzyński się wahał, czy zadzwonić do Agnieszki. Nie chciał wyjść na zbyt nachalnego, chociaż sama dała mu swój numer. Miał ochotę ją zobaczyć.

Sięgnął po komórkę i wyciągnął zmiętą kartkę z zapisanym numerem. Przymknął oczy.

– Raz kozie śmierć.

– Słucham? – Odebrała po czwartym sygnale.

Nie wiedział, co powiedzieć. Dosłownie zapomniał języka w gębie.

– Słucham? – powtórzyła Agnieszka, tym razem głośniej.

– Cześć... Łukasz z tej strony. – Pierwszy raz w życiu tak się stresował. Spotykał się z wieloma kobietami i nigdy nie miał żadnych obaw. Teraz głos mu się łamał.

– No hej! Czekałam na twój telefon.

– No to... właśnie dzwonię. – Zdawał sobie sprawę, że plecie głupoty.
– Zauważyłam.
– Dzwonię, bo wiesz... Ja chciałem...
– Chciałeś zaprosić mnie na browara. Wiem. Łukasz, ty się tak nie jąkaj. Spokojnie, to tylko piwo! – zaśmiała się.
– No tak...
– No właśnie tak. Zwykły browar, nic więcej. To, że zapraszasz mnie do knajpy, nie oznacza, że zaraz będziemy parą.
Nie odpowiedział. Teraz już naprawdę go zatkało.
– Pójdziemy, napijemy się – ciągnęła. – A co będzie dalej, czas pokaże.
– Powiem ci, że nie wiem, co się ze mną dzieje – wyznał. – Czułem się, jakbym składał przysięgę ślubną.
Znowu się zaśmiała. Ładnie. Tak perliście.
– Łukasz, bez przesady. Pójście do pubu nie zawsze kończy się przed ołtarzem. Jakby tak było, co tydzień brałabym ślub.
Łukasz poczuł ukłucie zazdrości. Miał nadzieję, że jest wolna, a tu się okazuje, że ma powodzenie. Co tydzień z kimś wychodzi.
– Nie jestem wyjątkowy... – powiedział cicho.
– Co? – spytała.
Złapał się za głowę, gdy zdał sobie sprawę, że wypowiedział głośno swoją myśl. Postanowił improwizować.
– Powiedziałem, że nie jestem wyjątkowy. Ty co tydzień brałabyś ślub, a ja zostałbym starym kawalerem.
– Bez przesady. Dobra, chcesz mnie zaprosić na to piwo czy nie?
– Tak.
– No to, chłopie, do dzieła. O której i gdzie się widzimy?
– A co proponujesz?
Westchnęła.
– Łukasz, ty dzwonisz, ty kombinuj! Jak jesteś z dziewczyną w łóżku, to też pytasz, co robić?
Znów poczuł się lekko zakłopotany. Po chwili milczenia powiedział:
– Nie.
– No, i tak ma być. Jesteś już duży, to coś zaproponuj.
– Mogę po ciebie przyjechać...
– Dojadę. Łukasz, do diaska!
Życzyński wyczuł w jej głosie irytację. Zaczął się obawiać, że Aga zrezygnuje z randki.
– Dobra. Spotkajmy się pod pręgierzem w Rynku – zdecydował.
– No, wreszcie męska decyzja. Żeby oszczędzić sobie katongi z ustalaniem godziny, proponuję dwudziestą. Pasuje?
– Tak.
– Super. Zatem o dwudziestej pod pręgierzem. A teraz muszę już kończyć, bo robota czeka. Pa!
– No pa...
Życzyński się rozłączył i wytarł pot z czoła. Pierwszy raz był tak zestresowany podczas zwykłej rozmowy z kobietą. Niby miał doświadczenie, a jednak nogi mu się trzęsły.
Ledwo schował telefon do kieszeni, gdy ten zaczął dzwonić. Pewnie chce się wycofać, pomyślał. Wyciągnął aparat i spojrzał na wyświetlacz. Zdziwił się, gdy zobaczył numer naczelnika.
– Słucham?
– Palczak, dzień dobry. Dzwonię, żeby pana poinformować, że wraca pan z zawieszenia. Proszę pojawić się w wydziale w poniedziałek.
– Czyli postępowanie zakończone? – zapytał Łukasz.
– No nie do końca, ale z tego co wiem, nie powinien pan ponieść żadnych konsekwencji związanych z użyciem broni. Proszę pojawić się o ósmej. I zapraszam od razu do siebie.

– Dobrze, będę. Dziękuję.

Zakończył połączenie i się uśmiechnął. Wszystko zaczynało się układać.

Sikora siedział za swoim biurkiem, gdy do pokoju wszedł Bielecki.

– Spóźniłeś się – powiedział komisarz.

– Korki. – Michał zajął swoje miejsce.

– Ja jakoś dojechałem bez problemu. Dobra, mniejsza z tym. Robota czeka. – Sikora spojrzął na pozostałych członków wydziału. Wszyscy byli skupieni na pracy. – Zaczynamy. Niech każdy referuje, co tam ma lub co mu do łba wpadło – zarządził.

– Przejrzeliśmy z Igozem nagrania z kamer na przejazdach w Leśnicy – zaczął Jasiński. – Busów było tyle, że to raczej ślepa uliczka.

– Ale sprawdziliśmy na bębnie wszystkie blachy – dopowiedział Stankiewicz. – Wypadło kilka osób, które miały konflikt z prawem. Żadna jednak nie miała na koncie głowy ani nic związanego z babkami. Jakies drobne kradzieże, oszustwa. Jeden koleś miał pobicie, ale nic co mogłoby sugerować, że to on jest tym psycholem. Dzisiaj i przez najbliższe kilka dni mamy zamiar każdego z nich odwiedzić.

– Ja sprawdzam sukcesywnie bazy osób zaginionych. Szukam jakichś informacji o pierwszej ofierze – odezwała się Sęk.

Sikora skinął głową. Wiedział, że każdy z jego ludzi wykonał kawał roboty. Nikt nie ściemniał, nikt się nie obijał. Spojrzął na Marzęckiego. Komisarz otworzył leżący przed nim notes i zaczął:

– Poszukałem w systemie podobnych spraw, gdzie ofiarami były kobiety. Przyjąłem założenie, że facet zaczął już wcześniej, a dopiero teraz wychodzą na jaw jego zbrodnie. Szukałem na przestrzeni ostatnich dwudziestu pięciu lat.

– Po co aż tyle? – spytał Jasiński. – Według mnie za długi okres.

– Janusz ma rację – powiedział komisarz po chwili namysłu. – Facet mógł zabijać wcześniej. Mógł też wpaść i mieć wyrok. Niekoniecznie za zabójstwo, ale ćwiartka też jest prawdopodobna.

– Tak właśnie pomyślałem – odparł Marzęcki. – Mógł zabić wiele kobiet, a wpadł za jedną lub za coś innego. Nikt nie powiązał zabójstw. Oczywiście to tylko hipoteza, która niekoniecznie ma odbicie w faktach. Wołałem jednak ją sprawdzić.

– I jakieś efekty? – spytał Stankiewicz.

– Zerowe. Miałem kilku podejrzanych, ale to były pudła. Dwóch od kilku lat nie żyje. Jeden znowu siedzi, a paru stara się żyć, jak mówi kodeks. Słowem: nic. Może jeszcze nad tym posiedzę.

– Myślę, że nie ma sensu się na tym skupiać – stwierdził Sikora. – Trzeba będzie jakoś inaczej to ogarnąć. – Powiodł wzrokiem po zebranych, po czym zdecydował: – Dobra, bieżącymi sprawami zajmą się Aneta i Życzyński.

– Łukasz wraca? – spytała Sęk.

– Tak. Z tego co gadał Palczak, ma być w poniedziałek. Postarałem się także, by przydzielono nam dwóch nowych ludzi. Czekam jeszcze na decyzję.

– A skąd? – zapytał Jasiński.

– Z Połbina.

Sikora obrócił się do Bieleckiego. Widział, że Michał chce coś powiedzieć, jednak skutecznie zgromił go wzrokiem.

Zaraz po powrocie do kraju Malwina Konieczna próbowała się skontaktować z Anną Wysocką. Przez ostatnie miesiące oddaliły się od siebie. Anka nie odpisywała na maile, nie odbierała telefonów. Malwina początkowo była tym zaskoczona, ale po namyśle stwierdziła, że to do niej podobne. Zachowywała się tak nie pierwszy raz.

Pamiętała, jak dwa lata temu Anka poznała jakiegoś rapera i od razu u niego zamieszkała. Przepadła jak kamień w wodę. Nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Wtedy też straciły kontakt. Związek trwał trzy miesiące i zakończył się z wielkim hukiem. Rok temu Anka zakochała się w jakimś Holendrze. Niewiele myśląc, wsiadła w autokar i pojechała do Amsterdamu. Spędziła tam miesiąc. Wtedy także nie było z nią żadnego kontaktu. Malwina podejrzewała, że teraz również przyjaciółka zapomniała o bożym

świecie u boku kolejnego faceta.

Anka miała gdzieś, co myślą inni, i zawsze robiła tak, jak jej było wygodnie. O nikogo nie dbała. Kiedyś porzuciła pracę. Udało jej się zdobyć etat w dużej zachodniej korporacji. Przepracowała zaledwie trzy dni i stwierdziła, że jednak nie chce jej się tam jeździć. Odeszła bez słowa. Później było podobnie – wystarczyła chwila i rezygnowała z pracy. Nie potrafiła – a może po prostu nie chciała – dorosnąć.

Teraz Konieczna stała przed drzwiami mieszkania, które wynajmowała Wysocka. Dzwoniła kilka razy, ale odpowiedziała jej cisza. Już miała odejść, gdy otworzyły się drzwi obok i na korytarzu pojawiła się kobieta z ręcznikiem na głowie.

– Pani do kogo? – spytała.

– Do Anny. Widziała ją pani?

– A daj pani spokój. – Sąsiadka machnęła ręką. – Ta dziewczyna jest niepoważna.

– A co się stało?

– Pan Andrzej jej zaufał, a ta taki numer wywinęła! Wyniosła się, nie płacąc rachunków. Zostawiła co prawda jakieś swoje rzeczy, ale co mu po nich, jak mieszkanie zadłużone i za najem nie zapłaciła.

Malwina nie chciała mówić sąsiadce, że do Anki to podobne. Nie chciała jej drażnić.

– A pani to kto? – spytała kobieta z nagłą ciekawością. – Może ja zadzwonię po pana Andrzeja...

– Chyba nie ma takiej potrzeby.

– Wie pani, myślę, że ktoś powinien zwrócić mu stratę. Może pani pokryje?

Malwina nie chciała problemów. Odwróciła się i zaczęła schodzić po schodach.

– Pani poczeka! – usłyszała za sobą.

Przyśpieszyła kroku.

Gdy tylko wyszli z wydziału, Michał powiedział:

– Widzę, że nie zasypiasz gruszek w popiele.

– Co?

– No... chcesz mieć Moniczkę bliżej siebie.

– Nic z tych rzeczy – obruszył się Sikora, choć zdawał sobie sprawę, że nie brzmi zbyt wiarygodnie.

– Kiedy wpadłeś na pomysł, aby ją ściągnąć?

– Uważam, że może się przydać.

– Kiedy wpadłeś na ten pomysł? – drażył Bielecki.

– Dzisiaj rano. Pomyślałem, że może nam się przydać pomoc. Zawsze to nowe, świeże spojrzenie na sprawę.

Michał się uśmiechnął.

– I tak ma, kurwa, być. Jak laska wpadła ci w oko, to zrób wszystko, by spędzać z nią jak najwięcej czasu.

– Michał, do cholery! Co ty z tym wpadaniem w oko? Fakt, czasem coś do siebie napiszemy, ale nie łączy nas żadna zażyła relacja.

– Skoro tak mówisz...

Sikora wiedział, że przed Bieleckim nic się nie ukryje. Przez chwilę stał i patrzył przed siebie.

– Dobra – powiedział w końcu. – Komu w drogę, temu czas.

– Jakie plany?

– Jedziemy na Połbina.

– Odwiedzamy Monikę? Uuu...

– Żartowałem. Objedziemy adresy, gdzie mieszkały nasze ofiary. Może ktoś z sąsiadów coś sobie przypomniał. Musimy zacząć od początku.

– Przecież to już było robione.

– Ty robiłeś?

– No... ja nie.

– Czyli skąd wiesz, jak i czy w ogóle było zrobione?

Bielecki patrzył na niego zaskoczony.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś olał sprawę i zrobił coś po łebkach?

– Nie, ale w życiu mam zasadę, że zawsze biorę poprawkę. Oglądałeś *Misia*?

– Jakiego misia...?

– Film Barei, człowieku! W jednej scenie szukali sobowtóra dla Ochódzkiego. Cała ekipa spisała protokół, że objechali w chuj adresów i nikogo podobnego do Tyma nie zastali.

– To film – zauważył Bielecki.

– A ty myślisz, że takie rzeczy się nie dzieją? Sam pamiętam jedną pomyłkę. Ze sprawy wyszło, że pewien łobuz działa na Bułgarskiej. Ponoć szalał tam i kroił ludzi. Miał ksywę Tokaj. Sprawę robił taki jeden aspirant. Zlecił, żeby dzielnicowi rozpytali na swoim terenie na temat tego Tokaja. I wiesz, co się stało?

– A skąd mam wiedzieć?

– Jakiś głąb nie znał miasta i zlecił nie temu rewirowi.

– Nie kumam...

– We Wrocławu są trzy miejsca, gdzie ulice mają nazwy wzięte od nazw państw. Na Brochowie, na Osobowicach i na Muchoborze. I ten głąb myślał, że Bułgarska jest na Brochowie. Zlecił tamtym dzielnicowym, aby wykonali czynności i ustalili adres Tokaja. I zgadnij, co ustalili.

– Nie mam pojęcia. – Bielecki rozłożył ramiona.

– Że Tokaj u nich nie działa. A jak miał, kurwa, działać, skoro nie ta dzielnica, i to drugi koniec miasta!

– Pomyłki się zdarzają.

– Właśnie. I dlatego chcę jeszcze raz objechać adresy naszych zamordowanych.

– Myślisz, że tu też doszło do pomyłki?

– A dasz łeb, że nie?

– Lubię swoją głowę.

– Dlatego trzeba wszystko zacząć od nowa. Jasiński ze Stankiewiczem objeżdżają właścicieli busów. Aneta sprawdza bazy, a my ruszamy w miasto.

Patrzyła w lustrze na swoje ucho. Po tym, jak matka ją ugryzła, opatrzyła ranę i nakleiła plaster. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że ubytek może być widoczny. Będzie musiała zasłaniać go włosami. Na szczęście lubiła nosić rozpuszczone.

Położyła się na łóżku i wbiła wzrok w sufit. Zastanawiała się, czy nie zakończyć tego wszystkiego. Bała się jednak śmierci. Nie wiedziała, czy Bóg pozwoliłby jej wejść do nieba. Chociaż nie była zbyt religijna. W Stanach nie chodziła do kościoła. W Polsce też jakoś nigdy nie znalazła na to czasu. Może teraz powinna odwiedzić świątynię i się pomodlić? Może warto porozmawiać z jakimś księdzem, dowiedzieć się, co ma dalej robić. Zastanawiała się, jak zareagowałby duchowny, gdyby usłyszał, że wraz z Adelle pozwalają tym dziewczynom dostąpić zbawienia. Pewnie byłby zadowolony, że wspomagają go w jego misji.

Zamknęła oczy. Przez chwilę wyobrażała sobie siebie w białej sukni z gałązką oliwną w dłoni. Widziała kiedyś taki obrazek, na którym Jezus stał z gałązką i patrzył z miłością na siedzące u jego stóp dzieci. Brygida chciała być jak Syn Boży. Pragnęła, aby ludzie patrzyli na nią jak na Zbawiciela. Marzyło jej się powszechne uwielbienie.

– Sofia!

Głos matki sprawił, że się wzdrgnęła. Nie chciała z nią rozmawiać, nie chciała słuchać tych wszystkich przykrych słów. Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Przez chwilę się wahała, ale w końcu podeszła do wiszącej nad umywalką szafki i spojrzała na leżącą na półce maszynkę do golenia, bardzo starą, jeszcze po ojcu. Używała jej do golenia nóg. Do środka wkładało się żyletkę. Szybko rozkręciła maszynkę. Żyletka była nowa i ostra.

Brygida przyłożyła ją do nadgarstka. Patrzyła na pulsującą żyłkę.

– Jedno cięcie i po sprawie – szepnęła.

Adelle z dołu nadal się wydzierała. Co chwila nazywała ją szmatą i zdziw.

Brygida przycisnęła żyletkę mocniej i zamknęła oczy. Pomyślała, że może powinna zmówić modlitwę. Jeśli chciała dostąpić zbawienia, powinna pokazać Bogu, że zasługuje na wejście do nieba.

– Panie Boże, pozwól mi wejść do swojego królestwa – wymruczała cicho. – Chcę zamieszkać wraz z Twoim Synem i pomóc Ci w zbawieniu świata. – Nie знаła żadnych modlitw, więc improwizowała. Miała jednak nadzieję, że Pan Bóg ją zrozumie.

Ścisnęła żyletkę w palcach. Zagryzła zęby i nabrała powietrza w płuca. Już miała pociągnąć po żyłę, gdy poczuła strach.

Odrzuciła żyletkę. Metal z cichym brzękiem odbił się od kafelków.

A potem usiadła na podłodze i zaczęła płakać.

Sikora zaparkował pod domem Bieleckiego.

Obaj byli zmęczeni. Najpierw pojechali na adres, gdzie mieszkała zamordowana Krasicka. Porozmawiali z sąsiadami, próbując uzyskać jak najwięcej informacji. Pytali, czy w pobliżu klatki nie kręcili się jacyś obcy ludzie. Sikora przyjął nowe założenie – że psychopata obserwował Krasicką i udał się za nią do pubu, a gdy była już pijana, porwał ją. Żaden z sąsiadów jednak nie powiedział im niczego nowego. Nikt nie widział, żeby do zamordowanej ktoś przychodził. Nikt nie widział, by dziewczyna się z kimś kłóciła. Nic nie zwróciło niczyjej uwagi.

Pogadali również z przyjaciółką Krasickiej. Dziewczyna nadal była w szoku. Siedziała w mieszkaniu, które jeszcze niedawno współdzieliły, opatulona kocem, z kubkiem herbaty w dłoniach. Ciągle płakała. Jej chłopak Adam starał się jakoś trzymać, ale było widać, że śmierć Justyny nim też mocno wstrząsnęła. Funkcjonariusze wiedzieli, że nic nowego tu nie znajdą.

Potem pojechali na adres kolejnej ofiary. Tam także wykonali kawał roboty. Niestety z taki samym skutkiem. Partner Agnieszki Jerzko otworzył im drzwi pijany w sztok, ledwo trzymał się na nogach. Mieszkanie było kompletnie zapuszczone – na podłodze walały się puszki po piwie, na stole stała pusta butelka po wódce, obrus był zaplamiony. Kontakt z Brzozowskim był mocno ograniczony. Sikora podejrzewał nawet, że po ich wyjściu facet nie będzie kojarzył, że miał gości.

Zdecydowali się zakończyć na dzisiaj. Komisarz wysiadł z auta i odpalił papierosa. Po chwili Bielecki stanął przy nim.

– Co dalej? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. – Sikora wydmuchał dym. – Kręcimy się w kółko. Mam nadzieję, że coś nowego się pojawi, bo w końcu musimy ruszyć z miejsca.

– Kolejna ofiara?

– Nie wiem. Cokolwiek. Jakiś ślad, świadek...

– Może Jasiński coś wytypuje. Albo Marzęcki trafi na jakiegoś kryminalistę na przepustce, co będzie pasował na sprawcę.

– Może. Powiem ci, że dawno już nie miałem takiej sprawy. Nie ma żadnych śladów. Nawet dowody zabezpieczone przez techników są do dupy.

– A ta farba, co ją miała pod paznokciami ta pierwsza z okolic mostu Trzebnickiego? – przypomniał sobie Michał.

– Farba to ślepy trop. Typowa. Każdego dnia sprzedaje się taką w tysiącach puszek. Potrzebowałibyśmy kilkuset gliniarzy, żeby to ogarnąć.

– No to czekamy. Wejdiesz na browara? – zmienił temat Bielecki.

Sikora pokręcił głową.

– Nie, dzięki. Przy tobie się stoczę.

– Bez przesady.

– Wcale nie przesadzam. Niby gej, a łoisz jak rasowy heteryk.

– A to są jakieś limity? – Michał uniósł brwi, wyraźnie zdumiony. – Jakies tabele, w których zaznaczone jest, ile pije gej, a ile facet, co woli baby?

– Pewnie nie. Tylko jak wlażesz do wydziału i pierwszy raz piliśmy, to ty z Kubusiem sączyłeś prosecco. To ja nauczyłem cię walić normalny alkohol.

– Uwierz mi, wcześniej też się zdarzało.

– Ta, oranżadę z kumplami z podwórka. À propos, bo taka myśl mi ostatnio przyszła... Każdy z nas... hmm... w sumie nie wiem, jak jest z wami, cieplakami, może podobnie. Mniejsza z tym. W każdym razie tak sobie ostatnio pomyślałem, że chłopcy na podwórku mają swoją ekipę, wiesz, razem grają w piłkę, psocą czy chuj wie, co tam robią.

– No i?

– Ja też miałem kilku ziomków. Każdego dnia harataliśmy w gałę. Jeden kumpel miał piłkę i zawsze się po niego szło. Jak nie mógł wyjść, to się prosiło, żeby chociaż tę piłkę dał.

– No i?

– I tak pomyślałem, że każdy z nas w pewnym momencie dzieciństwa wyszedł ostatni raz z kumplami na boisko i żaden wtedy nie wiedział, że już nigdy więcej nie zagramy tą ekipą.

Bielecki przez chwilę patrzył na Sikorę w milczeniu.

– Powiem ci, że masz rację – stwierdził w końcu. – My też mieliśmy swoją pakę. Pamiętam, jak graliśmy z innym podwórkiem. Często tak było. Ci z sąsiedniego byli od nas lepsi. Ile razy z nami grali, zawsze dokopywali nam kilkoma bramkami. Miałem wtedy siedemnaście lat. Grali z nami taki Grzesiek i Krzysiek, bracia. Jeden starszy ode mnie o rok, a drugi w moim wieku. W tamtym meczu Krzysiek stał na bramce, a Grzesiek był obrońcą. Przez cały mecz remisowaliśmy. To był dla nas sukces. I w ostatnich minutach Grzesiek zaczął się kiwać i stracił piłkę. Chłopaczek z tej drugiej ekipy strzelił bramkę. Krzysiek był tak wkurwiony, że walnął Grzeska w pysk. Złamał mu nos. Krwi było co niemiara. Następnego dnia już żaden z nami nie grał.

– Bywa.

– Ale my już nigdy nie zagraliśmy tą paką. Ja może jeszcze dwa razy z nimi pokopałem. Potem już nie było kiedy ani z kim. Każdy miał swoje sprawy.

– Dorosłość – skwitował Sikora z żalem. – Powiem ci, Michał, że czasami, jak tak mam wszystkiego dość, chciałbym znowu mieć piętnaście lat. Wziąłbym piłkę i kilku kumpli i gralibyśmy ile pary w nogach. Wtedy świat stał przed nami otworem.

– Czasu się nie cofnie – westchnął Michał.

Komisarz zagasił papierosa o stojący obok kontener na odpady.

– A szkoda. Może nie zostałbym psem, tylko znalazłbym inną robotę.

– A kim byś był?

– Kimkolwiek, byle nie psem.

Bielecki nie wiedział, co powiedzieć. Sikora był policjantem z powołania. Nie kalkulował, tylko robił swoje. Nie miał skrupułów. Mógł opieprzyć zarówno komendanta wojewódzkiego, jak i prokuratora. Kierował się swoimi zasadami. Wrocławska policja wiele by bez niego straciła.

Życzyński stał pod pręgierzem i patrzył na idącą w jego stronę Agnieszkę. Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu.

W dłoni ścisnął bukiet kwiatów, który kupił na Solnym. Zanim wybrał, przez dobre dwadzieścia minut oglądał wszystkie stoiska. Jak już się zdecydował, dotarło do niego, że to spotkanie może się skończyć w łóżku. Oczywiście miał o Agnieszce jak najlepsze zdanie, ale wiedział, że takie rzeczy się zdarzają. Oboje są dorośli i może ich ponieść. Z kwiatami w ręku pobiegł do najbliższego kiosku po prezerwatywy. Tak jak za czasów nastolatka krępował się je kupić. Przez kilka minut kręcił się dookoła, udając, że interesują go inne rzeczy. W końcu zebrał się na odwagę i poprosił o paczkę. Płacąc, starał się unikać wzroku sprzedawczyni.

Zdawał sobie sprawę, że to dziecinne zachowanie, ale naprawdę czuł się jak nastolatek. Miał nadzieję, że jak już wylądują w sypialni, wszystko wróci do normy. I że nie skończy przedwcześnie.

– Cześć – powiedziała Aga, całując go w policzek na powitanie. Spojrzała na niego i jej uśmiech robił się coraz szerszy. – Na co czekasz?

Łukasz poczuł, że się czerwieni.

– Yyy, to dokąd idziemy? – Patrzył na nią jak ciele w malowane wrota.

– Chodziło mi o te kwiaty. To dla mnie?

Dopiero teraz do niego dotarło, że nie wręczył jej bukietu.

– Tak... – Praktycznie wepchnął jej kwiatki w dłoń.

– Widzę, że nie działasz sztafopowo. Jak kochać, to całym sobą. Jak dawać kwiaty, to siłowo. – Zaśmiała się. – Dobra, chodźmy już na to piwo. – Agnieszka wzięła go pod rękę i pociągnęła za sobą.

Zastanawiał się, co ma powiedzieć. Ta dziewczyna go onieśmiała. Ostatnio, jak ją spotkał na osiedlu rodziców, nie był tak skrępowany. Teraz jednak wszystko się zmieniło, ciągle popełniał jakieś gafy.

Weszli do pubu i zajęli stolik. Mieli szczęście, bo dopiero się zwolnił. Agnieszka położyła bukiet na blacie i przez chwilę przyglądała się Życzyńskiemu.

– Będziemy tak siedzieć w milczeniu? – przerwała ciszę.

– Nie... Kurczę, nie wiem, co się dzieje – wyznał Łukasz.

– Może przestaniesz się spinać i zaczniesz być sobą?

– Łatwo powiedzieć. Pierwszy raz mam coś takiego.

– Aż tak cię onieśmiela?

– Żebyś wiedziała.

– To najlepszy komplement, jaki słyszałam. Boję się tylko, że będziemy w milczeniu żłopać browary i ten wieczór spędzimy osobno. A tego bym nie chciała.

Podniósł na nią wzrok i zobaczył, że puściła mu oko. Poczł się lepiej.

– Ogarnij się, chłopie! – Uderzył się z otwartej dłoni raz w jeden, raz w drugi policzek.

– Ocuciłeś się?

– Tak. Dobra, powiedz mi jak najwięcej o sobie. Czym się zajmujesz? Czy masz dzieci?

– Dzieci? Nie za szybko na takie tematy?

– Sorry, wymusnęło mi się. No to tak ogólnie mi o sobie opowiedz.

– A więc dzieci nie mam, męża też nie. Pracuję jako sales manager w korporacji. Nic specjalnego, zwykła robota. Każdy by dał radę. Trzeba tylko stanąć w blokach startowych i czekać na strzał, żeby rozpocząć wyścig szczyrów.

– Nie wiem, czy ja bym podołał.

– Obyś nie musiał się przekonywać.

– Aż tak źle?

– Może innym się podoba, ale ja mam już dość. Zarobki są spoko, tylko ludzie mnie drażnią.

Chłopcy jak z katalogu mody dla drwali, każdy ma brodę i każdy goli pachy. Są bardziej zniewieściami niż niejedna kobieta. Laski zaś mają jakieś kompleksy. Wszystkie są do siebie podobne. Sztuczne rzęsy, powiększone usta. Każda wyżej sra, niż dupę ma. Nieustanne ploty. I te kawusie! Ciągle tylko latte sojowe i inne takie. A potem z kibla nie wychodzą. Jak się którejś zwróci uwagę, to zaraz foch. Oczywiście kilka z nich uważa się za wegetarianki. Jak wpierdalasz bułkę z szynką, będą ci nad uchem pierdolić, jakie to złe.

– No to u mnie w robocie aż takich problemów nie ma.

– A pachy golisz?

– No co ty!

– To wstawaj.

W tym momencie przy ich stoliku stanęła kelnerka.

– Co dla państwa? – spytała, wyciągając mały notesik.

– Nic. Dziękujemy – odparła Agnieszka.

Kelnerka zrobiła zdziwioną minę, ale wzruszyła ramionami i skierowała się do następnego stolika.

– Nie rozumiem... – powiedział Łukasz.

– Pach na serio nie golisz? – upewniła się Aga.

– No nie. Jaj też nie...

– To wstawaj.

– Ale co...? Nie rozumiem.

– Jedziemy do mnie.

Brygida weszła do sypialni matki.

Adelle spała. Musiało jej się śnić coś miłego, bo ciągle się uśmiechała. Co jakiś czas coś zamruczała pod nosem. Brygida patrzyła na strużkę śliny sącząca się z kącika jej ust. W normalnych okolicznościach wzięłaby chusteczkę i ją starła. Ale nie mogła ryzykować. Bała się, że Adelle się zbudzi i ją ugryzie.

Patrzyła na miarowo wznoszącą się klatkę piersiową matki. Zamknęła oczy. Chciała usłyszeć, jak Adelle oddycha, w pokoju latał jednak komar, zagłuszając ciszę. Brygida spojrzała na leżącą obok głowy Adelle poduszkę. Kusiło ją, aby podnieść ją i udusić nim matkę. Wszystkie problemy skończyłyby się wraz z jej ostatnim oddechem. Mogłaby wreszcie zacząć żyć normalnie. Mogłaby poznać jakiegoś mężczyznę. Mogłaby się zakochać, urodzić dzieci. Mogłaby stworzyć rodzinę, jakiej nigdy nie miała. Dałaby z siebie wszystko, aby jej bliscy byli szczęśliwi. Aby wiedzieli, że ich kocha i że chce ich dobra.

Usiadła na krześle obok łóżka i znów przymknęła powieki. Próbowwała sobie wyobrazić swoje dzieci. Chciałaby mieć chłopca i dziewczynkę. On dostałby na imię Jacek, a ona Kasia albo Zosia. Nie mogła się zdecydować. Wiedziała jednak, że oboje mieliby blond włosy, jak ona i matka. Wyobrażała sobie, jak kupuje im ubranka, jak razem jadą do miasta, siadają w jakiejś cukierni i zamawiają rurki z kremem. W wizji tej Jacek był ubrany w koszulę i kamizelkę do kompletu ze spodniami. Na głowie miał pasujący kaszkiet. Wyglądał jak chłopiec, którego zdjęcie widziała kiedyś w jakiejś gazecie. Fotografia była wykonana przed wojną i mocno utkwiała jej w pamięci. Zosia lub Kasia miała ładną sukienkę z falbankami. Twarze jej dzieci były roześmiane...

– Co ty chcesz mi zrobić, kurwo?

Brygida zerwała się na równe nogi. Spojrzała na Adelle. Matka już nie spała, teraz bacznie ją obserwowowała.

– Co?

– Siedzisz i kombinujesz. Chcesz się mnie pozbyć?

– Nie...

– Wiem, że chcesz. Od dawna o tym marzysz. Chciałabyś mnie zabić, co?

– To nie tak...

– To idź do kuchni po nóż i wbij mi go w serce. No idź!

Brygida milczała. Nie wiedziała, co robić. Owszem, kusiło ją, żeby zabić matkę, ale wiedziała, że ulga byłaby tylko chwilowa. Zaraz zaczęłaby żałować tego, co zrobiła.

– No idź, kurwo! – Adelle podniosła głos. – Zabij swoją matkę. Tego przecież chcesz!

– Nie wiesz, czego chcę, mam – odważyła się powiedzieć Brygida. – Nigdy cię to nie interesowało. Miałas Franka i tylko on był dla ciebie ważny. Ja się nie liczyłam...

– Ha, ha, ha! Przestań się mazać. Jesteś żałosna. Nie potrafisz zrozumieć, że to przez ciebie moje życie jest gównieście warte. Mogłam być kimś, ale musiałam was rodzić.

– Mamo...

– Nie zdajesz sobie sprawy, jaka to była udręka. Myślisz, że ból fizyczny to wszystko? Nie. To, że przez cipę wielkości cytryny wyłazi melon, to jedno. To, że ci ją rozrywa, to drugie. Taki ból można przeżyć. Bardziej bolało pęknięte serce.

– Serce?

– Tak. Mnie pękło serce, bo wiedziałam, że odebraliście mi marzenia. Byliście dla mnie karą za grzechy. Okrutną karą! Jakbym wiedziała, że moje życie tak się potoczy, wyskrobałabym was bez wahania!

Brygida zerwała się i wybiegła z sypialni matki.

Za sobą słyszała jej śmiech.

10.

Wrocław, 13 września 2010 r.

Malwina skontaktowała się ze wszystkimi osobami, które mogłyby wiedzieć, co się dzieje z Anką. Nikt jednak już od dawna jej nie widział. Paru znajomych stwierdziło, że pewnie znowu się zakochała i razem z wybrankiem swego serca ruszyła w tango.

W innych okolicznościach Malwina pewnie pomyślałaby tak samo. Teraz jednak miała jakieś złe przeczucie. Coś jej mówiło, że Anka jest w niebezpieczeństwie. Już sam fakt, że jej rzeczy zostały w wynajmowanym mieszkaniu, dawał do myślenia. Wcześniej nigdy niczego nie zostawiała. To, co miała, brała ze sobą.

W końcu postanowiła zgłosić zaginięcie przyjaciółki na policji.

Podjechała na Traugutta i podeszła do okienka. Siedzący za nim mężczyzna w mundurze rozmawiał przez telefon. Dał jej znak, aby chwilę poczekała. Nie śpieszyło się jej. Przez chwilę patrzyła na swoje paznokcie i doszła do wniosku, że musi zrobić nowe hybrydy.

– Słucham, w czym mogę pomóc? – zapytał policjant, odkładając słuchawkę.

– Chciałam zgłosić zaginięcie koleżanki – powiedziała Malwina.

Otworzył jakiś notatnik i wziął do ręki długopis.

– Kiedy doszło do zaginięcia?

– Nie wiem...Wie pan, ja mieszkam za granicą, a koleżanka tutaj. Dopiero wróciłam i dowiedziałam się, że zniknęła. Nikt ze znajomych nie wie, dokąd mogła się udać.

Dyżurny odłożył długopis i wbił w nią wzrok.

– A koleżanka miała wcześniej jakieś wyskoki?

– Wyskoki? Co pan przez to rozumie?

– No może zniknęła bez uprzedzenia? Może z kimś wyjeżdżała?

Malwina miała wrażenie, że facet zna jej Ankę.

– Czasem się zdarzało... Ale teraz jest inaczej – zapewniła.

– A na jakiej podstawie pani tak sądzi?

Nie była pewna, czy dobrze robi, mówiąc prawdę. Wzięła wdech i rzuciła:

– Mam przeczucie.

– Wie pani co, jakbym przyjmował każde zawiadomienie, bo ktoś ma przeczucie, to miałbym tu całą stertę niepotrzebnych zgłoszeń.

– Może pan mi wierzyć albo nie, ale jestem przekonana, że stało się coś złego.

Dyżurny przez chwilę jej się przyglądał. W końcu przewrócił oczami i sięgnął po słuchawkę.

– Cześć – rzucił. – Pani do ciebie. Zaginięcie.

Aspirant Aneta Sęk patrzyła na zwłoki mężczyzny spoczywające na wersalce. Kwadrans temu dostała zgłoszenie, że ma się udać na Inżynierską, gdzie w mieszkaniu ujawniono zwłoki małżeństwa. Kobieta leżała w wannie z podciętymi żyłami.

Policjantka przyjrzała się denatowi. Jedna rana, z której sterczał nóż. Brak śladów świadczących o walce. Była przekonana, że zabiła go żona – a potem popełniła samobójstwo.

– Nic tu po nas – stwierdził Łukasz Życzyński. – Zaraz będzie prokurator. Sprawa do umorzenia z powodu śmierci sprawcy.

– A kto znalazł ciało?

Odwrócił się i wskazał na stojącego za drzwiami mieszkania starszego mężczyznę.

– Tamten dziadzio. Mówił, że przyszedł oddać jakieś pieniądze. Dzwonił do drzwi, ale nikt mu nie otwierał. Nacisnął klamkę i okazało się, że drzwi nie były zamknięte. Wszedł i znalazł zwłoki gospodarza.

– Niech pan wejdzie – Aneta zawołała mężczyznę.

Staruszek rozejrzał się dookoła, jakby nie wiedział, że to do niego.

– Pan, pan. Zapraszam.

Mężczyzna wszedł do środka.

– Łukasz, jeśli technicy skończyli z facetem, to niech przykryją ciało – powiedziała Sęk, po czym gestem zaprosiła staruszka do kuchni. – To pan znalazł ciało, tak? – spytała.

Skinął głową.

– Niech mi pan wszystko opowie. Krok po kroku.

– Bo wie pani, ja kilka dni temu pożyczyłem od Krawczyków sto złotych. Na leki mi brakowało. Niską emeryturę mam. Obiecali niby podwyżkę, ale pani, kto to doczeka...

– Uhm. Niech pan mówi dalej. Pożyczył pan sto złotych i...?

– No i obiecałem, że za kilka dni zwrócę. Dzisiaj przyszedł listonosz, to pomyślałem, że od razu oddam. No i przyszedłem tu, i dzwoniłem do drzwi, ale nikt nie otwierał. Byłem zaskoczony, bo Krawczyk, odkąd nie pracuje, to rzadko wychodzi. Sam nie wiem, dlaczego nacisnąłem klamkę. Nigdy tego nie robię, a tu jakoś tak nacisnąłem...

– Krawczyk jest na bezrobociu? – zapytał Życzyński, stając w progu kuchni.

– Na rencie. Miał kiedyś wypadek i od tamtej pory narzekał na zdrowie – odpowiedział starszy mężczyzna. Sęk zanotowała jego słowa. – Wszedłem do środka i zobaczyłem, że Henryk leży na wersalce. Złąkłem się, zwłaszcza że nigdzie nie widziałem Halinki. Myślałem, że ktoś ich napadł. Wiecie państwo, jak to jest. Wszędzie dziś pełno bandyctwa. Zacząłem jej szukać, no i znalazłem w tej wannie. Już nie żyła...

– A czy słyszał pan kiedyś, żeby Krawczykwowie się kłócili? – spytała Aneta.

– Pani, a kto się nie kłóci? Jak jeszcze żyła moja Krysia, to ja codziennie się z nią kłóciłem. O drobiazgi zwykle, ale kilka razy to nawet mnie w pysk strzeliła. To było dawno i jak człowiek tak dziś pomyśli, to te kłótnie nie były warte tego wszystkiego...

– Chodzi mi o to, czy ostatnio te kłótnie były częstsze? Może głośniejsze?

Mężczyzna zastanawiał się przez chwilę. W końcu skinął głową.

– Tak. Jak pożyczałem od nich te sto złotych, to słyszałem, jak Halinka mówiła, że wie o Teresie. Ja nie mam pojęcia, o kogo chodzi. Może o tę spod czwórki. Ona ostatnio kilka razy prosiła Henia, aby ją podwiózł. Nie wiem. Może Halinka podejrzewała ich o romans?

– Dobrze, rozumiem. Jakby pan sobie coś jeszcze przypomniał, proszę do mnie zadzwonić. – Policjantka podała mu swoją wizytówkę.

Wiedziała, że sprawa pójdzie do umorzenia, ale mimo wszystko chciała porozmawiać z potencjalną kochanką denata. Była ciekawa, co pchnęło żonę do zbrodni.

Malwina Konieczna była zadowolona. Policjant przyjmujący jej zgłoszenie zrobił notatki, wypełnił jakiś druk i dał jej do podpisania. Rozmowa była rzeczowa. Traktował ją poważnie, nawet gdy powiedziała, że ma przeczucie, iż Ance stała się krzywdą. Poprosił też o najbardziej aktualną fotografię zaginionej. Malwina nie miała przy sobie zdjęcia, ale obiecała dowieźć. zaproponował, że akurat kończy służbę i może z nią podjechać.

Początkowo się wzbraniała, ale ostatecznie stwierdziła, że towarzystwo jej się przyda. Zwłaszcza nie byle jakie. Ten młody policjant wpadł jej w oko. Miał w sobie coś, co zawsze podniecało ją w facetach. Uwielbiała trzydniowy zarost i duże dłonie. Maciek, bo tak miał na imię, miał naprawdę ogromne, a na dodatek duże, pełne usta. Kilka razy podczas rozmowy ukradkiem na nie zerkała. Zastanawiała się, jak całuje.

Po drodze sporo rozmawiali. Ona opowiadała, czym się zajmuje i jakie ma plany na przyszłość. Trochę też ponarzekała na trudy życia poza granicami kraju. On pytał o Wysocką, czasem też rzucił jakiś żart.

Gdy dojechali na miejsce, Malwina zaczęła szukać jakiegoś zdjęcia z Anką, a Maciek oglądał jej biblioteczkę.

– Widzę, że lubi pani kryminały – powiedział.

– Tak. Lubię rozwiązywać zagadki. Kiedyś marzyłam, by zostać detektywem. Chciałam

rozwiązywać sprawy zabójstw. Ale z wiekiem jakoś mi przeszło.

– Ja kryminałów nie czytywałem. Wolałem horrory. Nie uwierzy pani, ale kiedyś czytałem powieści tak liche, że aż wstyd się przyznać. Pełno w nich było seksu, rozrywanych ciał i krwiożerczych krabów.

– To rzeczywiście musiało robić wrażenie! – Zaśmiała się Malwina.

– Oj, robiło...

W końcu wygrzebała z albumu zdjęcie, na którym widniała roześmiana Anka. Pamiętała, kiedy zostało zrobione. Siedziały na ławce przy Hali Ludowej. Były umówione z dwoma studentami z Akademii Medycznej. Nie widziały ich wcześniej – korespondowali ze sobą na Gadu-Gadu, a poznali się na Sympatii. Przyszło dwóch pryszczatych chłoptasiów. Byli spoceni i trzęsły im się ręce. Anka zażartowała, że pierwszy raz mają w realu coś, co z reguły widzą na ekranie komputera. Randka była nieudana. Nie miały ochoty bawić dwóch niedojrzałych dzieciaków. Niby byli od nich starsi, ale zachowywali się jak gimnazjaliści. To podczas tamtego spotkania Malwina wykonała tę fotografię.

– Proszę. – Teraz podała ją policjantowi. – To zdjęcie sprzed roku.

– Ale raczej za bardzo się nie zmieniła? – spytał Maciek.

– Wygląda tak samo.

– A ma pani może wiedzę, gdzie pani Anna pracuje? Mogłoby się to przydać.

– Z tego co mówiła, dostała pracę w Magnolii, w jakiejś restauracji. Nazwy nie pamiętam.

– Sprawdzimy. Dobrze, ja już będę leciał. Tutaj ma pani mój numer telefonu. – Funkcjonariusz wyciągnął wizytówkę. – Proszę dzwonić, jak sobie pani coś przypomni albo jakby przyjaciółka się odezwała. Ja jutro postaram się wrzucić zdjęcie do bazy.

– Dziękuję.

Policjant skierował się do drzwi. Malwina marzyła, aby się zatrzymał, odwrócił i podbiegł do niej, jak w filmach. Żeby ją objął i namiętnie pocałował. Chciała poczuć smak tych dużych, ponętnych ust. Niestety Maciek wyszedł z mieszkania.

Westchnęła zawiedziona.

Aneta Sęk patrzyła na siedzącą przy kuchennym stole Teresę Chojnacką. To z nią, według zeznań sąsiada, prawdopodobnie miał romans Henryk Krawczyk. Kobiętę zszokowała wieść o tragedii. Potrzebowała kilku chwil, by ochłonąć.

– Zrobić pani herbaty? – zwróciła się do policjantki słabym głosem.

– Chętnie. Pani Tereso, proszę mnie źle nie zrozumieć, ale muszę zadać pani kilka pytań.

Gospodyni wstała i nastawiła czajnik.

– Nie wiem, czy będę umiała pomóc. Ale niech pani pyta.

– Czy miała pani romans z sąsiadem?

– Z Heniem? Nie. Skąd pani to przyszło do głowy.

– Mamy informacje, że pomiędzy Krawczykami kilka razy dochodziło do kłótni. Ponoć chodziło o panią. Świadek przekazał nam, że Krawczykowa miała o panią pretensje. Ponoć jej mąż dokąds panią woził.

– Bez przesady. – Sąsiadka pokręciła głową. – Kilka razy zapytałam, ale przecież się nie narzucałam. A już tym bardziej nie było żadnego romansu. Powiem pani jednak, że Heniek miał problem z Haliną. Ona się go strasznie czepiała. Kiedyś, może ze dwa lata temu... nie, z rok chyba... – Zastanowiła się, jakby liczyła w myślach. – Tak, rok temu strzeliła Henia w twarz. Wściekł się i powiedział, że następnym razem jej odda. Potem słyszałam, jak żalił się jednemu z sąsiadów z bloku obok. Mówił, że ta jego to wszystkie pieniądze mu zabiera. Ponoć jak mu na konto renta przychodziła, ona od razu ją konfiskowała. Kilka razy nawet mu z kieszeni drobne zabierała, tak mówił. Narzekał na nią ciągle, ale jakoś się nie rozwodzili... – Zalała herbatę i postawiła szklanki na stole.

Aneta robiła notatki, choć wiedziała, że sprawa i tak pójdzie do umorzenia. Nie było komu postawić zarzutów. W sumie była zadowolona, że nie muszą drażnić. Mieli ważniejsze rzeczy do roboty. Seryjny zabójca grasował w mieście i musieli się skupić na jego złapaniu. Cieszyła się, że do wydziału wrócił Łukasz i że będą mieli dwóch nowych z Połbina. Miała nadzieję, że trochę ich odciążą. Ostatnio

czuła się wypompowana.

Jej myśli powędrowały w stronę Życzyńskiego. Łukasz jej się podobał i chciała, by w końcu to zauważył. Miała ochotę się z nim umówić. Pragnęła mieć kogoś, z kim może nie tylko posiedzieć przy piwku, ale też obejrzeć romantyczny film, leżąc pod kocem i trzymając się za ręce. Zgrywała twardzielkę, nosiła się jak facet, jednak w głębi serca była wrażliwą kobietą i potrzebowała ramienia mężczyzny, przy którym czułaby się bezpieczna. Chciała mieć kogoś, kto by ją wspierał w trudnych momentach.

– Słodzi pani? – Głos Chojnackiej wyrwał ją z otępienia.

Aneta skinęła głową.

Życzyński kolejny raz spojrzął na wyświetlacz swojej nokii. Od ostatniego piątku nie mógł ochłonąć. To, co się wydarzyło, było tak niesamowite, że nie mógł uwierzyć, iż nie było jedynie wytworem jego wyobraźni.

Po nagłym wyjściu z knajpy pojechali do Agnieszki. Już w taksówce delikatnie masowała jego krocze. Bał się, że może skończyć w spodniach, a nie chciał się ośmieszyć. Na szczęście wytrzymał. Gdy tylko weszli do mieszkania, Aga zaczęła zrywać z niego ubranie. O mały włos urwałaby mu guzik w jeansach. Gdy zsunęła je na dół, jego członek stał jak maszt. Całowała go po całym ciele. Powoli zjeżdżała językiem od jego sutków aż do pępka. Delikatnie wplótł palce w jej włosy. Liczył na to, że zaraz mu obciągnie, jednak ona spojrzała na niego z uśmiechem, wzięła go za dłoń i poprowadziła do łazienki. Tam sama szybko zrzuciła z siebie ubranie, odkręciła wodę w wannie i wlała jakiś płyn. Stał oniemiały i patrzył na jej ponętne ciało. Czuł, że musi jak najszybciej znaleźć się w niej.

To, co robili podczas kąpieli, było dla niego czymś zupełnie nowym. Agnieszka ssała go i pieściła, a on odwzajemniał jej pieszczoty. Spędzili tak ponad godzinę, co jakiś czas dolewając ciepłej wody. Potem poszli do sypialni, gdzie zabawiali się do piątej nad ranem. W końcu zasnęli wtuleni w siebie.

Rano znowu się kochali. Potem Łukasz przygotował kawę. Zastanawiał się, co będzie z nimi dalej. Z jednej strony ta noc była niesamowita, z drugiej – nie wiedział, czy nie był dla Agnieszki tylko zabawką, odskocznią od zniewieściałych kolegów z korporacji. Gdy zdradził jej swoje wątpliwości, zaśmiała się tylko i pocałowała go.

Przez cały weekend się nie widzieli, ale kilka razy rozmawiali przez telefon. Aga zapewniała, że ma nadzieję, iż ich znajomość będzie się rozwijać. To go uspokoiło.

Dzisiaj rano wstał i po raz pierwszy od dawna czuł się naprawdę szczęśliwy.

Gdy wszedł do wydziału, Aneta objęła go na powitanie. Marzęcki się uśmiechnął i skinął głową. Zanim pojawiła się reszta, dostali wezwanie na adres, gdzie znaleziono ciała. Jak zobaczył zwłoki w wannie, chcąc nie chcąc, przypomniał sobie swoje igraszki z Agnieszką. Jego członek od razu zareagował. Życzyński był zażenowany i czmychnął z łazienki. Ale Aneta zauważyła, że coś z nim nie tak. Drażyła, czy nie odzwyczyił się od widoku trupa. Gdyby tylko знаła prawdę, nie zadawałaby głupich pytań.

Przez cały dzień Sikora i Bielecki rozpytywali świadków. Najpierw pojechali do przychodni, w której pracowała Agnieszka Jerzko. Kolejny raz rozmawiali z jej koleżankami, ale żadna z nich nie wniosła do sprawy nic nowego. Następnie pojechali do Pasażu Niepolda, by kolejny raz porozmawiać z bramkarzami i kelnerkami. Tam też niczego się nie dowiedzieli.

Sikora był zły. Kręcili się w miejscu. Nawet nagrania z monitoringu zabezpieczonego w pobliżu knajp okazały się fatalnej jakości. Praktycznie nic nie było na nich widać. Mogli liczyć jeszcze tylko na właścicieli białych busów widocznych na przejazdach, których adresy ustalili.

Rano w wydziale komisarz zwołał krótką naradę. Nie brali w niej udziału Życzyński i Aneta, bo akurat pojechali na trupa. Pozostałym Sikora polecił zreferowanie postępów. Marzęcki oznajmił krótko, że nic nie ma. Stankiewicz uważał, że powinno się ograniczyć liczbę odwiedzanych ludzi i usunąć kobiety. Komisarz jednak opieprzył go i kazał sprawdzać wszystkich. Marzęcki także uważał, że usunięcie kobiet z grona podejrzanych jest błędem – w końcu Krasicką z lokalu ponoć wyjęła kobieta.

Jasiński ze Stankiewiczem ruszyli pod ustalone adresy właścicieli busów. Jak dotąd nie mieli sukcesu. Nikt nie wyglądał ani nie zachowywał się podejrzanie. Policjanci wiedzieli, że dzisiaj nie skończą.

Gdy Sikora odwiózł Bieleckiego, sam postanowił jeszcze podjechać na Połbina. Chciał poinformować Monikę o przydziale do ich wydziału. Zdawał sobie sprawę, że oficjalna informacja mogła jeszcze nie dotrzeć do jej komisariatu. Poza tym chciał ją po prostu zobaczyć. Tęsknił za nią, esemesy powoli przestawały mu wystarczać.

Zaparkował przed komendą, gdy ją zobaczył. Szła z Karolewskim, oboje zaśmiewali się do łez. Sikora poczuł, że szczęka mu opada. Była taka piękna. Podziwiał, jak jeansy opinają jej pośladki; miała najlepszy tyłek, jaki w życiu widział. Stanęła przy jakimś fordzie, oparła się o błotnik i przeczesała dłonią włosy. Miał ochotę wyskoczyć z auta i do niej podbiec. Objąć ją i pocałować namiętnie.

Nie zdecydował się jednak na taki ruch. Wsiadł i jakby nigdy nic skierował się w ich stronę. Karolewski pierwszy go zauważył. Szturchnął Monikę, a ta spojrzała na komisarza i delikatnie się uśmiechnęła. Widać było, że stara się zamaskować radość. Chyba nie chciała, aby jej partner się zorientował.

– A co komisarza z wojewódzkiej sprowadza na Połbina? – spytała. – Pewnie z jakąś sprawą as sobie nie radzi.

Gdyby powiedział to ktokolwiek inny, Sikoro by go opieprzył. Ale ona miała u niego taryfę ulgową.

– Akurat ma pani komisarz rację – odparł. – Dlatego złożyłem wniosek o przeniesienie do wojewódzkiej dwójki gliniarzy z Fabrycznej.

Karolewski był zaskoczony. Sikora miał już pewność, że oficjalny wniosek o przeniesienie utknął gdzieś pomiędzy Podwalem a Połbina.

– O kurwa... – sapnęła Monika.

– Tak. Będziesz... znaczy będziecie pode mną – potwierdził komisarz.

Monika udawała złą, ale jej oczy się śmiały.

– A kiedy mamy trafić do wojewódzkiej?

– Jak najszybciej. Mam nadzieję, że wasz naczelnik dostał info. A jak nie, trzeba będzie to przyspieszyć.

Sikora patrzył na policjantkę. Nie mógł się doczekać, jak Karolewski sobie pójdzie.

– Podrzucić was gdzieś? – Wskazał na swój samochód.

– Ja z chęcią, a ty? – zwróciła się do partnera Warłacz.

Karolewski spojrzał na zegarek.

– Umówiłem się na pętli. Dzięki.

Uścisnął dłoń Sikorze i poszedł na przystanek.

– To dokąd mnie komisarz podrzuci? – spytała zalotnie Monika.

11.

Wrocław, 15 września 2010 r.

Od dwóch dni Sikora miał wyjątkowo dobry humor.

Był zadowolony ze spotkania z Moniką. Wtedy prosto z Połbina zabrał ją do rynku na kawę i ciastko. Widząc rachunek, musiał przełknąć ślinę – w życiu nie zapłacił tyle za tak mały kawałek torcika – ale na szczęście nie zwróciła na to uwagi. Potem usiedli na ławce obok pomnika Fredry. Rozmawiali blisko dwie godziny. On opowiadał jej, jak trafił do zabójców. Ona wspominała, co sprawiło, że postanowiła zostać policjantką. Rozumieli się praktycznie bez słów. Czas szybko im upłynął. Potem odwiózł ją do domu i wrócił do siebie.

Wczoraj po przyjeździe do komendy udał się prosto do Palczaka zapytać, co z przydziałem dla Warłacz i Karolewskiego. Dowiedział się, że funkcjonariusze powinni trafić do wojewódzkiej najpóźniej w ciągu dwóch dni. To wprawiło go w jeszcze lepszy nastrój.

Dzisiaj rano się ogolił, założył swoją najlepszą koszulkę i użył dobrej wody kolońskiej. Całą drogę do pracy podśpiewywał. Czuł się wyjątkowo dobrze.

Gdy wszedł do wydziału, już od progu wiedział, że wydarzyło się coś ważnego. Mina Anety wyraźnie wskazywała, że mają jakiś sukces.

– Dobra, mów – polecił.

– Wiemy, kim jest pierwsza ofiara – powiedziała Sęk. – Wczoraj trafiła do systemu, a dziś przeglądałam bazę i od razu mi się wyświetliła.

– Raczej kim była – poprawił ją Sikora.

– No tak, była. To Anna Wysocka. Zawiadomienie złożyła jej koleżanka. Rozmawiałam już z gościem, który je przyjmował. Podobno ta koleżanka mieszka za granicą, a ostatnio przyjechała do kraju i chciała się skontaktować z Wysocką. Twierdzi, że dziewczyna czasem zniknęła, ale zawsze wracała.

– To tym razem nie wróci.

– Fakt. Dziewczyna pracowała w jakiejś knajpie w Magnolii.

– Inne dane?

– Nic. Z systemu wychodzi, że wychowała się w bidulu. Ojciec nieznany, matka się zapiła w dziewięćdziesiątym trzecim, ale już wcześniej odebrano jej córkę. Z papierów wynika że dziewczyna ma brata, ale nie wiem, czy w ogóle o nim wiedziała. Facet od kilku lat mieszka w Niemczech.

– Dobra robota. Masz u mnie order. – Sikora rozejrzał się po wydziale. – A gdzie reszta?

– Łukasz w kiblu. Jasiński i Stankiewicz dalej objeżdżają właścicieli busów. Marzęcki też dłubie w terenie. A Michał jeszcze nie przyjechał.

– Przyjechał, przyjechał, tylko u naczelnika był – odezwał się od progu Bielecki.

– Dobra. To niech Michał się szykuje. Jedziemy pogadać z koleżanką pierwszej ofiary – zdecydował Sikora.

– A mamy ją zidentyfikowaną?

– Dzięki Anecie, tak.

– Dobra robota. Zawsze to krok do przodu.

Sikora też miał nadzieję, że choć trochę przybliżą się do złapania świra. Że limit niepowodzeń przy tej sprawie w końcu się wyczerpał. Teraz już muszą być same sukcesy.

– Zbieraj się, młody – rzucił i skierował się w stronę wyjścia. – Jedziemy złapać skurwiela.

Monika czekała na Karolewskiego przed budynkiem komendy wojewódzkiej.

Od dzisiaj mieli służyć tutaj. Ambicją każdego policjanta był przydział do komendy wojewódzkiej, a już praca w wydziale zabójstw to spełnienie marzeń. Odkąd podjęła decyzję, że będzie łapać złoczyńców, żyła nadzieją, że kiedyś i ona będzie miała biurko w tym budynku.

Miała pewne obawy, jak zostanie przyjęta. Zawsze miała problem z wejściem w nowe środowisko. Kiedy miała iść do pierwszej klasy podstawówki, płakała i nie chciała wychodzić z domu. Po tygodniu jednak przyzwyczaiła się do nauczycieli i nowych kolegów. W czwartej klasie rodzice przenieśli ją do innej szkoły. Pierwszego dnia złapał ją taki ból brzucha, że nauczyciele musieli wezwać karetkę. W liceum i na studiach było podobnie, choć już bez dolegliwości bólowych. Lęk przed nowymi znajomościami zawsze jej towarzyszył. Dzisiaj rano wzięła dwie tabletki na uspokojenie. Nie chciała, aby drżały jej ręce.

Zobaczyła idącego od strony fosa Karolewskiego. On też wyglądał na zestresowanego. Szedł sztywno, jakby kij połknął.

– No cześć – powiedziała, słysząc, że głos lekko jej drży.

– Witam. Kurczę, powiem ci, że mam stresa – przyznał Marek.

– Nie ty jeden. Ale musimy się z tym zmierzyć. Chodź.

Wzięła go pod ramię i szli tak przez kilka metrów. Karolewski jednak się jej wyrwał. Zaskoczył ją tym.

– Co się dzieje? – Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Monia, sorry, ale nie uważasz, że takie spoufalenie nie będzie tu dobrze widziane?

– Jesteś moim partnerem, a przy okazji kumplem. Czy to coś złego, że się kumplujemy?

– No nie...

Monika rzadko zachowywała się w taki sposób. Nie lubiła czułości. Nie uznawała całowania się w policzki na przywitania i innych podobnych bzdetów. Teraz jednak potrzebowała wsparcia.

– Dobra, nie będziemy paradować pod rękę. Ale chodź. – Ruszyła w stronę budynku.

Weszli i pokazali swoje legitymacje służbowe. Dyżurny wskazał im krzesła, a sam gdzieś zadzwonił.

Monika czasem bywała w tym budynku, ale dziś pierwszy raz będzie tu jako etatowy pracownik komendy. Oblizwała usta. Chciało jej się pić. Z wrażenia zaschło jej w gardle.

Po chwili dyżurny ich przywołał.

– Czekają na was. Najpierw macie się udać do naczelnika. Zaraz ktoś po was zejdzie.

Monika odwróciła się do Karolewskiego.

– To co? Chwytny byka za rogi?

– Byka?

– No naczelnika. Zobaczymy, z kim mamy do czynienia.

W ich stronę szedł jakiś młody policjant.

– Warłacz i Karolewski? – zapytał, a gdy potwierdzili, przedstawił się: – Łukasz Życzyński. Będziemy razem robić. – Monika powoli zaczynała się uspokajać. Facet nie wyglądał na kogoś, kogo powinna się obawiać. Stres z każdą chwilą malał. – Chodźmy. Najpierw poznamy największego służbistę w komendzie. Palczak znany jest z tego, że... Zresztą sami zobaczycie.

– Znamy już dwóch waszych ludzi – wtrącił Karolewski. – Sikorę i Bieleckiego.

– Akurat w teren ruszyli. Potem się spotkacie.

Monika uśmiechnęła się na myśl, że od dziś praktycznie codziennie będzie się widziała z Sikorą. Ruszyła za Łukaszem, zupełnie już zapominając o swoich obawach.

Całą drogę do Magnolii jechali w milczeniu. Dopiero na światłach przed galerią Sikora spytał:

– Po co byłeś u Palczaka?

– Pogadać o tych chrzcinach. Powiedziałem, że nie mam laski i przyjdę sam.

– Nie pytał o twoje pedałstwo?

– Początkowo nie. Ale siedział cały czerwony. Widać było, że chce zagadać, tylko się powstrzymuje. W końcu powiedziałem, że wygląda, jakby zaraz miał pęknąć.

– I co on na to?

– W końcu zaczął. Powiedział, że doszły go słuchy, że wolę facetów. To ja powiedziałem, że tak, z facetem lepiej się robi. Można potem wyskoczyć do knajpy. Udałem, że chodzi mi o robotę. A on, że nie to miał na myśli, tylko to, że ponoć sypiam z chłopami. To mu powiedziałem, że nie.

– Ooo...

– No co? Kuba nie ma pochodzenia ziemskiego. Jego starzy to zwykle mieszczuchy. Sikora się uśmiechnął.

– Robiłem go w konia. W końcu powiedziałem, że to moja prywatna sprawa, co robię po służbie. Posłużyłem się twoim tekstem, że mój kutas moja sprawa i nikomu do tego, gdzie go wpycham.

– To pewnie się wkurwił.

– Na to wygląda, bo powiedział, że teraz się zastanawia, czy moja obecność na tych chrzcinach jest konieczna.

– Kij mu w oko. Jak chcesz, zorganizujemy sobie osobne chrzciny. Będziemy ty, ja i twój Kubuś. Sponiewieramy się i będzie git.

– Pomyślimy. A ty co wymyśliłeś z Moniką? Kiedy do nas dołączy?

– Ponoć już niedługo. Na to liczę. Wprawdzie trochę czasu minęło od ostatniej ofiary, może sprawca się gdzieś zaszył, ale musimy przygotować się na kolejne zbrodnie. A wtedy będziemy potrzebowali ludzi.

– Dobra, dobra. Wiem, że ty najbardziej potrzebujesz pięknej pani komisarz.

– Młody, skończ chrzanić – obruszył się komisarz. – Gotowy?

Bielecki skinął głową i wysiadł ze służbowego mondeo. Skierowali się do galerii handlowej. Pierwsza ofiara Grawera pracowała podobno w jednej z tutejszych restauracji. Zajrzeli do losowo wybranej. Młoda dziewczyna stojąca przy kasie uśmiechnęła się do nich.

– Czego panowie sobie życzą?

– Kierownika – powiedział Sikora.

– Kierownika? – zdziwiła się.

– Policja. – Bielecki wyciągnął blachę.

Dziewczyna natychmiast odwróciła się do drzwi prowadzących na zaplecze i kogoś zawołała.

– W czym mogę pomóc? – spytał mężczyzna, który po chwili podszedł do lady.

– Czy tutaj pracuje może pani Anna Wysocka? – spytał Michał.

– Nie. Nikt taki nie pracuje i odkąd jestem kierownikiem, czyli od dwóch lat, nie pracował. Niech pan spróbuje w tamtej. Tam często są rotacje. – Wskazał inny lokal.

Skierowali się we wskazane miejsce.

– Policja. Chcemy rozmawiać z kierownikiem – powiedział Michał, podchodząc do młodego chłopaka.

– Szefie, do pana! – krzyknął pracownik w stronę zaplecza.

Kilka sekund później pojawił się przed nimi facet w średnim wieku.

– Słucham?

– Policja. Chcemy zamienić z panem kilka słów.

– Coś się stało?

– Czy pracuje tutaj Anna Wysocka?

– Pracowała. Ale daj pan spokój. – Mężczyzna machnął ręką. – Takiej drugiej dziewczyny pan nie uświadczysz. Bez słowa rzuciła robotę. Już na samym początku miałem do niej zastrzeżenia. Była leniwa, wolała esemesy pisać niż pracować. W sumie dobrze, że odeszła. Chociaż problemów mi narobiła. Na gwałt musiałem szukać zastępstwa. Nawet telefonów nie odbierała ani po te parę groszy, co zarobiła, nie przysłała.

– I nie przyjdzie. Została zamordowana – oznajmił Bielecki.

– O Boże... Wie pan, ja nie wiedziałem. Ja nie wiem nawet... Ja z tym nic... – zaczął się tłumaczyć kierownik.

– Spokojnie, nie jest pan o nic podejrzany – uspokoił go Sikora.

– Wie pan, ja jej nawet nie znałem. W sumie to ona tylko z Kaśką miała kontakt.

– Z Kaśką?

– Katarzyną Ruszewicz. Już u nas nie pracuje. Przeniosła się do Pasażu Grunwaldzkiego. Widziałem, że się kolegują, ale jak zażyłe te relacje były, to nie mam pojęcia. Musieliby panowie z nią rozmawiać.

– A inni pracownicy? – Sikora kiwnął głową w głąb lokalu.

– Raczej nie. Mamy częstą rotację. Zarobki nie są najwyższe, a robota do lekkich nie należy. Niby zwykła praca w restauracji, ale mamy wysokie standardy i nie każdy jest w stanie im podołać.

Sikora się rozejrzał. Dwie dziewczyny wycierały stoliki tak zawzięcie, jakby chciały zedrzyć laminat. Na ladzie wszystko lśniło, a sztucce znajdujące się w koszyczku obok kasy nie miały nawet jednej plamki po myciu.

– Rozumiem. Jakby sobie pan coś przypomniał, proszę dzwonić do komendy.

– Dobrze. A może panowie coś zjedzą? Na koszt firmy.

Sikorę kusilo żeby wrzucić coś na ząb, ale mieli jeszcze sporo do zrobienia.

– Dziękuję, może innym razem.

Po wizycie u naczelnika Palczaka Monika i Karolewski weszli do wydziału. Stanęli w progu, patrząc na zgromadzonych w pokoju ludzi. Był tu Życzyński, którego już poznali, jakaś dziewczyna z fryzurą na jeża i starszy policjant w znoszonej sztruksowej marynarce.

– To Monika i Marek – przedstawił ich Łukasz.

– Cześć. – Warłacz skinęła głową.

– Co tak stoicie? Kłapnijcie gdzieś. Kawy? – spytała dziewczyna.

– Chętnie – powiedział Karolewski.

– To jest Aneta, a to Janusz – dokonał dalszej prezentacji Łukasz. – Resztę poznacie później. Są jeszcze Igor i Paweł, ale mówimy na nich po nazwisku.

– Spoko. Do mnie możecie mówić albo po imieniu, albo po nazwisku – powiedziała Monika.

– Ksywy żadnej nie masz?

– A wy macie?

Życzyński się uśmiechnął.

– No nie. Kurczę, trzeba będzie pogadać z Sikorą, niech nam coś powymyśla. Facet ma talent. Czasem jak coś powie... Pamiętam, jak kiedyś Palczaka sprowadził do parteru.

– Pobił go? – spytała Monika.

– Nie. Udowodnił brak wiedzy. To było z rok temu. Dostaliśmy wezwanie do zabójstwa. Pojechaliśmy na adres i w mieszkaniu znaleźliśmy ciało kobiety. Sąsiedzi powiedzieli, że zabójcą jest jej mąż. Facet był byłym trepem. Jakiś sierżant. Służył na misjach i tam zwariował. Sąsiedzi przekazali nam, że zaczął gadać, iż Amerykanie się nad nim znęcają. Ponoć jakieś szczepionki mu podawali na misji. Czuł się coraz gorzej. Szybko powiadomiono prokuratora. Okazało się, że facet po zabójstwie żony polazł do piwnicy i tam się ukrył. I teraz słuchaj. Wchodzimy i widzimy kolesia z jakimiś kablami na pasie. W łapie trzyma pilota i straszy, że wysadzi cały blok. Wezwano kominiarzy. Sikora wyszedł z bloku i rzucił, cytując: „za dwa i pół koła brutto z dodatkami nie będę się narażać, bo facet jest jebnięty”. Wtedy podszedł Palczak i powiedział, że Sikora ma gościa pilnować, dopóki nie przyjadą antyterrorysty i negocjator. Nasz komisarz mu na to, że facet ma pas szahida. A Palczak: „Jakiego Szahida?”. I wiesz, co zrobił Sikora?

– Nie... – odparła Monika z szerokim uśmiechem.

– Sikora powiedział mu, że było zgłoszenie, że ten facet poszedł do jakiegoś znajomego Araba i zapieprzył mu pas. Tym Arabem był niejaki Abdul Szahid, a pas był warty miliony dolarów. Nie uwierzysz, ale Palczak to lyknał.

– Nie pierdol! – wyrwało się Karolewskiemu.

– Jak to usłyszałem pierwszy raz, też byłem w szoku. Spytajcie Marzęckiego.

Nowi popatrzyli na siedzącego przy biurku starszego policjanta.

– To prawda – przytaknął. – Szkoda, że sprawa szybko się wyjaśniła. Palczak ściemnił, że zdawał sobie sprawę, iż Sikora robi go w wała. Niby wyczał żart, ale nie chciał psuć chłopakom zabawy. Taki właśnie jest nasz naczelnik.

– Jestem w szoku – stwierdziła Monika. Coraz bardziej lubiła Sikorę. Chyba mieli podobne poczucie humoru. Sama wprawdzie nie zażartowała by w taki sposób z naczelnika wydziału, ale zauważyła, że Palczak był służbistą, i to niezbyt rozgarniętym. Jak do niego poszli przed wejściem do

wydziału, zapytał, jaką mają wykrywalność przestępstw. Powiedział, że u niego dwa plus dwa zawsze daje cztery i statystyki muszą grać. Nie może być tak, że ktoś się opieprza, a inni muszą za niego robić. Zazaczył, że liczy, iż ich wykrywalność nie będzie odbiegała od średniej pozostałych członków wydziału. Monika nie знаła tej średniej, ale była pewna, że jest ona wielokrotnie większa niż byłaby średnia naczelnika, gdyby musiał wyjść z biurka i osobiście łapać bandziorów.

– No to spodziewam się niezłych jaj – powiedziała i wzięła kubek z kawą, który chwilę wcześniej postawiła przed nią Aneta.

– A ten terrorysta i bomba? – zapytał Karolewski.

– Nie było bomby. Facet ściemniał – odparła Sęk z uśmiechem. – Te rzekome kostki plastiku to były ładnie opakowane pudełka. Trochę kabli, jakieś diody, nic więcej.

Po spotkaniu z kierownikiem restauracji w Magnolii pojechali do Pasażu Grunwaldzkiego. Chcieli porozmawiać z koleżanką zamordowaną. Według byłego przełożonego jedyną osobą, z którą Anna Wysocka się kolegowała, była Katarzyna Ruszewicz.

Weszli do części restauracyjnej i podeszli do jednego z lokali.

– Dzień dobry, co podać? – zapytała młoda dziewczyna stojąca przy kasie.

– Szukamy Katarzyny Ruszewicz.

– Oj, Kasi nie ma. Przedwczoraj zeszła i będzie dopiero pojutrze.

– A jakiś adres Kasi pani może ma? – zapytał Bielecki.

– Ale nie zastaniecie jej w domu. Wyjechała ze swoim facetem w góry, na trzy dni. Z tego, co mówiła, Karpacz albo Szklarska. Nie wiem dokładnie.

– A może jakiś numer telefonu? – spytał Sikora.

– Nie wiem, czy mogę dać...

– Proszę pani. Musimy pilnie skontaktować się z pani koleżanką.

– Tylko ja nie chcę, żeby Kaśka miała do mnie potem pretensje.

– A niby o co?

– Ja nawet nie wiem, czy panowie są z policji...

Komisarz wyciągnął z kieszeni blachę.

– Moje nazwisko Sikora. A to mój kolega Bielecki. Obaj jesteśmy z komendy wojewódzkiej. Może to pani sprawdzić. A teraz proszę o numer pani koleżanki.

Dziewczyna sięgnęła po swoją komórkę i przewinęła listę kontaktów. Po chwili przepisała numer na kartkę.

– Proszę.

– Niech się pani nie martwi – powiedział z uśmiechem Sikora. – Pani koleżanka nic złego nie zrobiła. Po prostu mamy do niej kilka pytań.

Pracownica wyglądała na przejętą.

– Co można tu dobrego zjeść? – zapytał Bielecki, żeby nieco rozładować atmosferę. – Co by pani poleciła?

– Zależy, co panowie lubią. Mamy różnorodną kuchnię. Proponuję gyros drobiowy z frytkami albo ryżem. Naprawdę smaczny. Mamy też kilka propozycji z kuchni polskiej. Pierogi ruskie to nasze popisowe danie. A na schabowego to ludzie z drugiego końca miasta przyjeżdżają.

– To może dla mnie pierogi – zdecydował Bielecki i zwrócił się do Sikory: – A dla ciebie?

– Też. I wodę poproszę.

Gdy tylko usiedli przy stoliku, komisarz wybrał na swojej komórce numer z kartki.

– Dzień dobry – powiedział, gdy Katarzyna Ruszewicz odebrała.

– Dzień dobry – usłyszał głos po drugiej stronie.

Bielecki przesiadł się bliżej i Sikora włączył tryb głośnomówiący.

– Moje nazwisko Sikora, dzwonię z komendy wojewódzkiej policji. Mam pytanie dotyczące pani koleżanki z pracy, z restauracji w Magnolii.

– To znaczy?

– Chodzi mi o Annę Wysocką.

– Nie rozumiem... Ja już tam nie pracuję.
– Wiem. Ale pracowała pani. I znała Wysocką. Pani koleżanka została zamordowana. Jej ciało znaleziono już jakiś czas temu, ale dopiero teraz udało się je zidentyfikować. Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

– Ale ja nie mam z tym nic wspólnego...
– Wiemy. Chodzi o to, że może koleżanka się pani zwierzała, mówiła, że czegoś się obawia.
– Nie pamiętam.
– A czy mogłaby pani zadzwonić do mnie po powrocie do Wrocławia? Podjechałbym porozmawiać.

– No nie wiem...
– Muszę wykonać kupę roboty i wolałbym to załatwić jak najszybciej. Chyba że woli pani dostać oficjalne wezwanie na komendę.

– Dobrze – westchnęła dziewczyna. – Jak wrócę, to zadzwonię. Ale teraz muszę już kończyć.
Sikora schował swoją nokię do kieszeni, akurat gdy do stolika podeszła kelnerka z pierogami. Postawiła je na stole i wróciła za ladę.

Komisarz pochylił się nad talerzem.

– Pachnie wybornie – stwierdził.

Sięgnął po sztućce i zaczął jeść. Musiał przyznać, że dawno nie jadł tak dobrych pierogów. Proporcje składników w farszu były idealne. Ciasto wyszło spod ręki prawdziwego mistrza. Nie minęły trzy minuty, jak talerz był pusty.

– Powiem ci, młody, że żarcie pierwszy sort – powiedział, biorąc łyk wody.

Nagle zauważył znajomą twarz. Kilkanaście metrów od nich przy stoliku siedział mężczyzna, z którym kiedyś drogi komisarza się przecięły.

– Michał, patrz. – Dyskretnie wskazał głową.

Przeżuwając pieroga, partner podążył za jego wzrokiem.

– O kurwa... – sapnął.

– Trzeba by się przywitać, co?

– Daj zjeść. Nie ucieknie.

Sikora wstał od stolika i spojrzał na rachunek. Położył na blacie należną kwotę i dołożył niewielki napiwek. Nie spuszczał wzroku z siedzącego kawałek dalej faceta. Bielecki dokończył swój posiłek i także się podniósł. Uśmiechnęli się na widok człowieka, który dosiadł się do ich znajomego.

– No to mamy komplet – mruknął Sikora.

Wojciech Kasperczak siedział w KFC w Pasażu Grunwaldzkim. Czekał na Rafała.

Nie miał z nim kontaktu od chwili, gdy został zatrzymany w sprawie o zabójstwo pedofilów. Gdy wyprowadzono go z domu, Rafix zwiął. On trafił na dołek, a jego przyjaciel wyjechał w nieznane. Po tym, jak Alicja dokonała samosądu na Janie Borowskim, a jego wypuszczono, przez pierwsze dni liczył na jakiś kontakt ze strony hakera. Niestety nic takiego nie nastąpiło. Pochował Alicję i sam też opuścił miasto. Brat pedofila chciał go postawić przed sądem, ale okazało się, że wiedział o skłonnościach krewnego i przez lata to ukrywał.

Kilku dziennikarzy dotarło do informacji, że wrocławska kuria była w zażyłych relacjach z prokuratorem Borowskim, ale po kilku wzmiankach w lokalnej prasie temat przycichł. Kasperczak podejrzewał, że kuria w zamian za milczenie dokonała sporych dotacji na konta lokalnych redakcji. Borowski miał postępowanie dyscyplinarne i zaniechał zemsty.

Wojtek chciał kontynuować swoją misję. Nie miał jednak już wsparcia w postaci przyjaciela, który dostarczał mu listę kolejnych ofiar. Sam nie wiedziałby, jak je typować. Oczywiście miał świadomość, że śmierć kolejnego pedofila nie poszłaby już na konto jego świętej pamięci żony, że teraz to on stałby się głównym podejrzanym. W sumie było mu to obojętne.

Nie miał już nic do stracenia. Nie miał już dla kogo żyć. Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby namierzyć kolejnego pedofila. Może powinien skupić się na księżach, wśród nich pedofilia jest nagminna. Chociaż kiedyś czytał, że te dane są mocno przesadzone. Liczba pedofilów wśród kleru wcale

nie jest wyższa niż w innych grupach zawodowych. On oczywiście brzydził się każdym zbrodniarzem krzywdzącym dzieci, musiał jednak uczciwie przyznać, że nad księdzem gwałcącym dzieci ciężko mu przejść do porządku dziennego. Pedofile w sutannach, tak samo jak ci w gronie pedagogów, mają ułatwioną sprawę. Dzieci im ufają i nie spodziewają się z ich strony krzywdy. Zwyrodnialcy z tej grupy byli dla Kasperczaka najbardziej odrażający. To nimi powinien się zająć w pierwszej kolejności, gdy powróci do realizacji swojej misji.

Postanowił czekać na kontakt ze strony Rafixa. Przyjaciel wiedział, że sprawa poszła do umorzenia, a Kasperczak nie dostał zarzutów. To, że się z nim skontaktuje, było tylko kwestią czasu. Nie chciał ryzykować wtajemniczenia w swoje działania innego hakera. To było zbyt ryzykowne – i to dla obu stron. W tej chwili ryzyko wpadki było bez porównania większe niż wtedy, gdy zaczynał swoją wendettę.

Długo nie czekał. Dzisiaj rano otrzymał wiadomość od Rafała. Teraz Kasperczak czekał na niego w KFC. Nic nie zamówił, nie jadał w takich miejscach.

Po chwili go dostrzegł. Rafał szedł w jego stronę, uważnie się rozglądając. Widać było, że szuka potencjalnego ogona lub pułapki. Kasperczak zdawał sobie sprawę, że przyjaciel może mu już nie ufać. Mógł się zastanawiać, dlaczego nie postawiono mu zarzutów. Mógł się zastanawiać, czy Wojtek nie poszedł na współpracę. Ich relacja mogła nie być taka sama jak wcześniej.

Rafix podszedł i przez moment mu się przyglądał. W końcu się uśmiechnął.

– Witaj, stary przyjacielu. Dobrze cię widzieć.

Kasperczak wstał i wyciągnął dłoń na przywitanie. Rafix uściśnął ją, a po chwili mocno go przytulił.

– Cieszę się, że jesteś wolny. Bałem się, że ci coś przyklepią.

– Chłopie, załatwialiśmy największych skurwieli, jakich nosi ziemia. Takie coś nie powinno być karane.

– Ale nie dali ci orderu czy coś?

– Nie. Siadaj.

Rafał ciągle się uśmiechał.

– Brakowało mi ciebie. Niby miesiąc, ale naprawdę się stęskniłem.

– Już jestem. Możemy zacząć znowu działać – powiedział Wojtek.

– Jesteś pewny?

– Jasne. Nie zakończyłem tego, co zacząłem. Jeszcze wielu skurwysynów chodzi po świecie.

A nie powinno.

– Czyli reaktywujemy Łowcę – stwierdził z uśmiechem Rafał.

Kasperczak skinął głową.

Jasiński zaparkował służbowego forda przed kolejną posesją z listy.

– Nie wiem, czy jest sens tu wchodzić – stwierdził. – Nie sądzę, żeby mordowała babka.

– A ja bym nie wykluczał takiej ewentualności – odparł Stankiewicz. – Nie takie rzeczy się zdarzają.

– Niby tak. Tylko z reguły jedna morderczynie zabija jedną osobę, góra dwie. Nie zdarzały się w historii polskiej kryminalistyki seryjne morderczynie. W Ameryce może tak, ale nie u nas.

Jasiński wyciągnął z kieszeni papierosa. Od kilku tygodni starał się rzucić, ale jak dotąd bez skutku. Co prawda ograniczył palenie, jednak do zerwania z nałogiem miał jeszcze długą drogę.

– Nie pal – mruknął Stankiewicz.

– Dziś przecież się ograniczam. To dopiero trzeci.

– Jak trzeci, skoro polazłeś w fabryce do klopa i wylazłeś śmierdzący fajami.

– Napalone było! Bóg mi świadkiem, że nie jarałem!

– Ty Boga w to nie mieszaj.

Jasiński westchnął i schował papierosa.

– Myślę, że po tym adresie kończymy na dzisiaj – powiedział. Z kieszeni wyciągnął paczkę gum do żucia i wrzucił do ust dwie drażetki.

Stankiewicz wyciągnął dłoń.

– Sikora się wkurwi. Widziałeś, jakie ma parcie na sukces?

– No właśnie mnie to zastanawia. Zawsze lubi mieć sprawę rozwiązana, ale tu jakoś wyjątkowo się przykłada. Postarał się nawet o wsparcie z Połbina.

– Myślisz, że to ma jakieś drugie dno?

– Nie wykluczałbym, chociaż za nim nie trafisz.

Obaj od dawna mieli wyrobione zdanie na temat komisarza. Szanowali Sikorę jako dobrego gline z bogatym doświadczeniem. Szanowali go też za to, że potrafił powiedzieć wprost, co myśli. Inni za plecami obrobili dupę, a on walił prosto w oczy, co mu leży na sercu. Niemniej zgodnie uważali, że komisarz jest chamem i posługuje się rysztokowym językiem. Stankiewicz pamiętał, jak kiedyś Jasiński zwrócił mu uwagę na to słownictwo. Sikora odparował mu, że nie życzy sobie, aby jakiś tłuł w taki sposób się do niego odnosił, a potem kazał mu wypierdalać. Mało brakowało, a doszłoby wtedy do bójki.

– Dobra. Pora pogadać z babką. – Stankiewicz wrzucił gumę do ust i chwycił za kłamekę.

Brygida była zaskoczona widokiem parkującego przed bramą samochodu. Widziała, jak siedzący w fordzie mężczyźni rozmawiają. Jeden z nich włożył papierosa do ust, ale po chwili go wyjął. Nie wiedziała, kim są, ale spodziewała się kłopotów.

Spojrzała na siedzącą Adelle.

– Zawiozę cię do twojej sypialni. I nie odzywaj się.

– A dlaczego mam się ukrywać w swoim własnym domu?

– Tak będzie lepiej.

Ponownie zerknęła za okno. Mężczyźni wysiedli. Jeden z nich poprawiał spodnie; lekko uniesiona koszulka ukazała pas z bronią i kajdankami. Teraz już wiedziała, kto ją odwiedził.

– To policja. Chodźmy. – Popchnęła wózek i najszybciej jak mogła, zawiozła matkę do sypialni. – Nic nie mów. Jak cię zobaczą, mogą zacząć pytać. Nie chcemy, żeby zaczęli się nami interesować.

– Uważam, że popełniasz błąd – stwierdziła Adelle. – Jak zobaczą mnie na wózku, pomyślą, że jesteście normalną rodziną, i sobie pójdą.

– Mamo, proszę... Po prostu tu zostań.

Wróciła do salonu i rozejrzała się. W zasięgu wzroku nie było niczego, co wyglądałoby podejrzanie. W tym samym momencie usłyszała dzwonek.

Poprawiła spódnice i podeszła do drzwi.

– Kto tam?

– Dzień dobry. Policja. Czy może pani otworzyć?

Przekreśliła zamek. Przed nią stało dwóch funkcjonariuszy.

– Przepraszamy, że weszliśmy na teren posesji, ale nie widzieliśmy przy furtce dzwonka.

– Chyba nie mam obowiązku go mieć? – spytała cicho. Nadal nie orientowała się w polskich przepisach.

– Nie, nie. Źle nas pani zrozumiała. Chodzi o to, że z reguły nie wchodzimy na czyjąś posesję. Wie pani, ktoś może mieć groźnego psa. Nie było jednak dzwonka, a że psa nie widzieliśmy, postanowiliśmy wejść.

– Rozumiem. – Brygida miała nadzieję, że matka nie zacznie zaraz krzyczeć. Na wszelki wypadek wyszła za próg i stanęła obok policjantów na ganku. – A jaki jest powód panów wizyty? – spytała z uśmiechem.

– Weryfikujemy pewne tropy – powiedział jeden z nich.

– A dokładniej?

– Sprawdzamy właścicieli białych volkswagenów transporterów – wytłumaczył ten drugi. – Z naszych danych wynika, że pani taki pojazd posiada.

Brygida czuła, jak serce jej przyspiesza. Dlaczego pytają o samochód?

– Tak. Panowie chcą go obejrzeć?

– Jeśli to nie problem.

– OK. To chodźmy.

Ruszyli w stronę budynku gospodarczego. Brygida cieszyła się, że nie ma w nim teraz kolejnej ofiary. Jakby chcieli tam zajrzeć, miałyby problemy.

– Samochód jest za budynkiem – powiedziała.

Policjanci poszli we wskazanym kierunku. Trzymała się dwa kroki za nimi.

– Dzień dobry, panie Wojtku – powiedział Sikora, podchodząc do stolika.

Kasperczak i jego towarzysz spojrzeli na komisarza. Nagle zrobili nagły ruch, jakby chcieli się zerwać z miejsc. Wtedy Bielecki dotknął nieznacznie kabury.

– Niech pan siedzi. Nie jestem tu po to, by pana zatrzymać – wyjaśnił Sikora. – Zresztą oficjalnie jest pan poza podejrzeniem. Nieoficjalnie jednak powiem panu, że ja wiem, że to pan i obecny tu pan Rafał.

– Nie wiem, o czym pan mówi – stwierdził Kasperczak, poprawiając się na krześle.

– Mogę usiąść?

– Jeśli pan musi...

Komisarz zajął miejsce na wprost Kasperczaka. Bielecki stał za nim, uważnie obserwując obu mężczyzn.

– Powiem panu coś tak nieformalnie. Kurewsko chciałem pana złapać i udowodnić, że to pan zabijał tych dzieciobębców. Taki fetysz. Lubię mieć wszystkie sprawy rozwiązane. Oczywiście prywatnie popieram to, co pan robił.

– Naprawdę nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Tak, rozumiem. A więc tak jak powiedziałem, nieoficjalnie pana popierałem. Chciałem wręcz, żeby nadal pan zabijał tych pierdolonych zboków. Żeby cierpieli niewyobrażalne katusze. Jestem jednak policjantem i musiałem zrobić wszystko, by pana złapać.

Kasperczak obliznął usta i sięgnął po stojącą na blacie butelkę wody. Odkręcił ją i wziął kilka łyków.

– Panie komisarzu, czy pan mnie o coś oskarża? – spytał, odstawiając butelkę na blat.

– Nie, panie Wojtku. To wyjaśniliśmy już sobie na komendzie. Jeśli to pan, to i tak się pan nie przyzna. Jeśli natomiast się mylę, a nie mam tego w zwyczaju, to przepraszam. Mam jednak prośbę. Nie chciałbym, żeby zaczynał pan tam, gdzie skończył. Nie chcę pana łapać i wsadzać do pudła. Uważam, że poniósł pan już ogromną karę i pobyt w pierdłu do końca życia nie jest panu potrzebny.

Kasperczak przez długą chwilę patrzył na Sikorę. Widać było, że waży słowa, ale nie chce się pogrążyć. W końcu zaryzykował:

– Komisarzu, nieoficjalnie powiem panu, że gdybym był łowcą pedofilów, nigdy bym nie przestał. Każdy z nich zasłużył na swój los. Te dzieci, które krzywdzili, były niewinne. One im ufały. Niech pan spojrzy na księży. Wie pan, dlaczego tak często mówi się o pedofilach w sutannach?

– Temat jest nośny – wtrącił Bielecki.

– To też. Bardziej jednak chodzi o to, że istnieje coś takiego jak celibat.

– A co ma do tego celibat? Jakby go nie było, to nie byłoby pedofilii w kościele? Nie wydaje mi się.

– Może byłoby mniej przypadków. Każdy zdrowy facet ma popęd i musi go jakoś rozładować. Niektórzy księża są nieśmiali do dziewczyn, nie potrafią poderwać. A takie dziecko jest łatwym celem. Jakby księża mogli mieć żony, nie kusiliby ich, by patrzeć w nieodpowiedni sposób na dzieci.

– A nauczyciele? Nie mają celibatu, a też ruchają dzieci – zauważył Michał. – Wiadomo, nie wszyscy, ale w tym środowisku też jest sporo pedofilów.

– Poniekąd to prawda – potwierdził Kasperczak. – Ale niech mi pan, komisarzu, powie, co ma zrobić taki ksiądz z popędem? Chce mu się ruchać i to jest normalne.

– Może się położyć i poobkładać świętymi obrazkami – prychnął Sikora. – Może mu chcica przejdzie.

– Wierzy pan w to?

– Nie.

Kasperczak nic nie powiedział.

– Mam prośbę – dodał komisarz. – Niech pan wyjedzie. I nie myśli o głupich rzeczach. Bo następnym razem nie odpuszczę i pana wsadzę.

– Jest pan pewny?

– Tak, panie Kasperczak. Jestem pewny. Nie będę tolerować mordowania ludzi, nawet jeśli prywatnie uważam, że zasłużyli na taki los. – Sikora wstał od stolika. – Niech pan przekona przyjaciela, panie Rafale.

A potem odwrócił się, kiwnął na Bieleckiego i obaj odeszli.

– Uważam, że dalibyśmy dupy, zaczynając wszystko od nowa. On nie żartuje – stwierdził Rafał. Kasperczak wciąż milczał. Nie bał się odsiadki, nie bał się już niczego. Co miał stracić, to stracił. Uśmiechnął się i puścił do przyjaciela oko.

Gdy policjanci wsiedli do swojego samochodu, Brygida pomachała im na pożegnanie. Mogło to wyglądać dziwnie, ale postanowiła grać słodką idiotkę i odniosła wrażenie, że jej się udało. Miała geny matki, była dobrą aktorką.

Policjanci niczego nie wywęszyli. Zresztą oglądali busa po łebkach, jakby gdzieś się śpieszyli, a wizyta u niej tylko krzyżowała im plany.

Gdy odjechali, weszła do domu. Ledwo przekroczyła próg, gdy z sypialni matki dobiegło wołanie:

– I jak?

Weszła do niej i oparła się o futrynę.

– Wszystko w porządku. Początkowo miałam obawy, ale to głąby.

– A co chcieli? Nie słyszałam, o czym rozmawialiście.

– Powiedzieli, że szukają jakiegoś białego busa i sprawdzają, bo ja też takiego mam.

Adelle zmrużyła oczy.

– Na pewno?

– O co ci chodzi?

– Podejrzewam, że mogłaś im coś na mnie nagadać. Pewnie chcesz mnie w to wszystko zrobić.

Powiedziałas im, że to ja namówiłam cię do tych zabójstw? Przyznaj się.

– Mamo, jedziemy na tym samym wózku – westchnęła Brygida.

– I niby mam ci uwierzyć? Może się z nimi dogadałaś, że jak ja zasnę, to mnie aresztują.

– Mamo, przestań gadać takie bzdury.

– A co, niby to nieprawda?

Brygida pokręciła głową z niedowierzaniem. Matka zaczynała ją drażnić.

– Tak, nieprawda – prychnęła.

– Jasne. Jak zasnę, to ich zawołasz. A potem wsadzisz mnie do więzienia albo na krzesło elektryczne.

– Mamo, tu nie ma kary śmierci.

– Ooo, widzę, że już się orientowałaś! Ile ci dali za zeznania przeciwko mnie?

Brygida czuła, że zaraz wybuchnie.

– Nic. Mamo, do cholery jasnej, daj już spokój.

– To ty mnie daj spokój. Wiem, że jesteś do tego zdolna. Zależy ci na tym, żebym cierpiała.

Jestem pewna, że od dawna to planowałaś. Przyznaj się!

Brygida oddychała coraz szybciej. Zamknęła oczy i zaczęła w myślach odliczać od dziesięciu do zera. Chciała się uspokoić.

– Pewnie od tej nocy, kiedy Frank przywiózł tę pierwszą – brnęła matka. – Już wtedy chciałaś nas zamknąć. Co? Nie wyszło?

– Nie wiem, o co ci chodzi...

– Wtedy udało nam się wyjechać ze Stanów. Chciałaś nas wydać tutaj, ale wypadek Franka pokrzyżował ci plany. Wiedziałaś, że twoje zeznania by nie wystarczyły, aby nas wsadzić. Nasze słowa przeciw twojemu.

Brygida popukała się w czoło.

– Co ty wygadujesz?

– Tak musiało być. Teraz wiem, dlaczego zaczęłaś przywozić te dziewczyny do domu. Chcesz, żeby zostały tu ślady ich śmierci. To byłby stuprocentowy dowód mojej winy.

– Czy ty siebie słyszysz? Pieprzysz głupoty...

– Jak ty się do mnie odzywasz? Ty szmato pierdolona!

Gdy z ust Adelle wraz drobinkami śliny zaczęły lecieć kolejne przekleństwa, Brygida odwróciła się na pięcie i wyszła.

Po powrocie do komendy Sikora i Bielecki ruszyli prosto do wydziału techniki operacyjnej. W pokoju siedziało trzech mężczyzn – Adam Gawryluk, Andrzej „Kruchy” Kruszewski i Marcin Karasek, zwany przez kolegów Karasiem.

– Cześć, Sikora – rzucił Kruchy.

– No cześć. Potrzebuję od was kilku gadżetów – powiedział komisarz.

Bielecki spojrzał na niego zaskoczony. W sumie nie miał pojęcia, w jakim celu tu przyszli.

– Mów, czego ci trzeba.

– Lokalizator GPS, może jakieś pluskwy.

– A kwit jest?

– Nie. Na nieoficjalu bym chciał. Oczywiście jeśli to nie problem.

– Bez kwita nie da się – wtrącił Gawryluk. – Musi być jakiś kwit. No i załącznik.

Sikora się uśmiechnął. Wyciągnął portfel i wyjął banknot pięćdziesięciozłotowy.

– Młody, skocz no do sklepu i kup zero siedem – polecił Michałowi.

Bielecki popatrzył na niego zdumiony. Ale wziął banknot i wyszedł.

– Jak ci się z nim robi? – spytał Karaś.

– Normalnie, a co?

– A bo ponoć to pedał jest. Nie łapał cię za małego?

– Łapał, ale mi to nie przeszkadza.

Techniczni popatrzyli po sobie.

– Jaja sobie robisz?

– Jak nie, jak tak. Chłopie, pedał, nie pedał, dla mnie ważne, jakim jest koleś. Jak kurwa z człowieka wylezie, to jest u mnie przekreślony. Bielecki jak dotąd jest spoko ziomkiem.

– Ale wiesz...

– Co wiem? Masz coś do niego? – Sikora patrzył na kolegów, jakby miał zamiar zaraz któregoś uderzyć.

– Nie.

– No. I tego się trzymajmy. A jak bardzo chcesz wiedzieć, wolę jednego pedała niż dwóch nietolerancyjnych skurwieli.

– Dobra, dobra... Nie wkurwiał się tak. Co dokładnie chcesz? Jakiś konkretny model smyczy? – spytał Kruszewski, starając się załagodzić sytuację.

– Nie znam się na tym. Ma być dokładny, ma mieć magnes i ma działać dłużej niż jeden dzień.

– To chyba mamy coś ciekawego. Dokładność do metra, bateria trzyma tydzień, ma magnes i jest wodoodporny.

– I taki sprzęt mi odpowiada. – Uśmiechnął się komisarz.

Kasperczak wrócił do wynajmowanego mieszkania i włączył komputer. Podczas spotkania z Rafałem podjął decyzję, że będzie kontynuował swoją misję. Śmierć pedofila, który skrzywdził jego synka, nie zaspokoila chęci odwetu na wszelkiej maści zbrojcach. Czuł, że powinien nadal wymierzać sprawiedliwość.

Zdawał sobie jednak sprawę, że przyjaciel może nie chcieć mu więcej pomagać. Będzie musiał zacząć typować sam.

Postanowił prześledzić różnego rodzaju fora w poszukiwaniu potencjalnych ofiar. Wiele się

nauczył przy Rafale – potrafił już nie tylko włączyć komputer, ale też znajdować w sieci potrzebne informacje. Pierwsze kroki skierował na fora dotyczące pedofilii wśród duchownych. Po zaledwie dziesięciu minutach miał wytypowany kolejny cel.

Kilka osób twierdziło, że w jednej z podwrocławskich wsi pojawił się nowy proboszcz. Z nieoficjalnych pogłosek wynikało, że wcześniej ksiądz był proboszczem w szczecińskiej parafii. Wszyscy komentujący sugerowali, że powodem jego przeniesienia było „zachowanie niegodne kapłana”, jak ktoś to delikatnie ujął.

Wojtek wiedział, co znaczy takie określenie. I postanowił, że proboszcza wkrótce spotka sprawiedliwość.

– Skoro ziemskie sądy nie chcą się tobą zająć, kutasie, przyspieszę twój sąd boski – szepnął, patrząc na ekran komputera spod zmrużonych powiek.

– Ten GPS to na co? – spytał Bielecki, gdy wyszli od techników.

– Na Kaspercza.

Popatrzył na Sikorę zaskoczony.

– Widzę, że nie odpuszczasz. Po co marnujesz na niego czas?

– Nie marnuję. Jestem przekonany, że będzie chciał załatwić kolejnego. Nie pozwolę mu na to.

Nawet jeśli to, co robi, nie jest do końca złe, jestem psem i moim psim obowiązkiem jest łapanie zbójów. Tyle i tylko tyle.

– A jak chcesz mu założyć tę smycz? – Michał wskazał na pudełko w rękach komisarza.

– Wiem, gdzie mieszka ten jego kumpel, Rafał. To kwestia czasu, aż te dwa ptaszki znowu się spikną. Wtedy będziemy wiedzieć, jakim wozem jeździ Kaspercza, i założymy mu smycz.

– Nie uważasz, że mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie?

– Uważam. Dlatego poproszę o pomoc Jastrzębskiego z Trzemeskiej. Myślę, że się zgodzi.

– Rób, jak chcesz. Jeśli uważasz, że tak trzeba, nic nie mówię. Chociaż ja bym odpuścił.

– Odpuściłem mu wcześniejsze. Teraz nie będzie taryfy ulgowej.

Przez całą drogę do wydziału nie zamienili już ani słowa.

Gdy tylko weszli do pokoju, Sikora schował pudełko z lokalizatorem do szuflady w swoim biurku. Potem zwrócił się do Anety, studiującej jakieś papiery:

– Nad czym siedzisz?

– Mam tu zgłoszenie zaginięcia dziewczyny. Dostałam to z Ołbina.

– I?

– Staram się sprawdzić, czy to nie kolejna ofiara naszego świra.

– Blondynka?

– Nie, brunetka.

– W mojej ocenie nie. Ale pokaż fotkę. – Komisarz wstał i podszedł do Sęk. Nachylił się nad papierami. Ze zdjęcia patrzyła na niego młoda dziewczyna. Nie była jednak podobna do wcześniejszych ofiar Grawera.

Koło niego stanął Bielecki.

– Ja też uważam, że to nie ona – stwierdził.

– No. Nie pasuje do klucza – mruknął Sikora

– Może zmienił klucz? – zasugerował Życzyński ze swojego miejsca.

– Może, ale nie sądzę. Trzeba będzie monitorować bazy osób zaginionych – powiedział komisarz. – Popatrzył na Anetę i dodał: – Dobra robota. Brawo za czujność.

Sęk uśmiechnęła się i odłożyła akta na skraj biurka.

– A gdzie nasza nowa gwiazda i jej kolega? – zapytał Sikora.

– Pojechali gdzieś z Marzęckim. Chciał coś sprawdzić i wziął ich ze sobą.

– Nie za wcześnie?

– Z nim gadaj. Ja tam się nie wpięprzam. Za młoda wiekiem i stażem jestem.

Sikora spojrział na Bieleckiego, ale ten tylko wzruszył ramionami.

– Powinna siedzieć w fabryce, a nie szlajac się po mieście – powiedział komisarz.

– A co ona gatunek zagrożony? – spytała Aneta.

– Nie, ale powinna siedzieć i przeglądać papiery.

Sikora podszedł do stolika, na którym stał czajnik. Włączył go i nasypał kawy do kubków.

Nie chciał się przyznać, że bał się o Monikę. Zaskoczyło go to; nigdy wcześniej nie zdarzało mu się coś podobnego. Miał dziwne przeczucie, że coś jej grozi. Wolał zamknąć ją w wydziale, niż pozwolić, by coś jej się stało. Nie chciał jej stracić.

Monika siedziała w samochodzie z Marzęckim i Karolewskim. Marzęcki poprosił ich o wsparcie. Wytypował podejrzanego i chciał go zatrzymać. Nie poinformował o nim Sikory, bo nie wiedział, czy się nie pomylił. Przeglądając informacje dotyczące zwolnień z zakładów karnych, zauważył, że z Wronek rok temu wypuszczono jednego ze skazanych. Facet dostał wyrok dwudziestu pięciu lat. Odsiedział osiemnaście. Krystek podobno wrócił do rodzinnego Wrocławia. Mieszkał w kamienicy na Drobnera – i to właśnie tam Marzęcki postanowił go zatrzymać.

Obserwowali wejście do klatki. Wcześniej Karolewski wszedł do środka i sprawdził, czy Krystek jest w mieszkaniu. Nikt jednak mu nie otworzył.

– Jak myślisz, typ może się stawiać? – zapytała Monika.

– Nie wiem. Niby w pełni zresocjalizowany, ale wiesz, jak jest. Czasem wychowawcy grają w... – Marzęcki zmełł w ustach przekleństwo.

– W chuja... – dokończyła Wańcz.

– Tak. W kwitach piszą, że facet jest spokojny i nie wróci na drogę przestępstwa, a po czasie się okazuje, że wyciągamy go z meliny.

– Też kilka razy tak mieliśmy. Pamiętasz? – Spojrzała na Karolewskiego.

Ten skinął głową i powiedział:

– Najbardziej utkwił mi w pamięci ten lump z Legnickiej. Niby taki porządny, a jednak wychowki się pomyliły.

– Ta... Facet siedział pięć lat za „dziesionę”. Wyrok wyłapał ósemkę. Groził jakiejś babci tulipanem i skroił jej torebkę, w której było zaledwie piętnaście złotych. Odsiedział tę piątkę i wystąpił o warunek. Wypuszczono go na wolność, że niby już będzie grzeczny. Jakbyś poczytał opinię wychowawców, dosłownie skarb, nie człowiek. No anioł, tylko bez skrzydeł. Pisali, że bierze czynny udział w więziennym teatrze, niby innych więźniów naprowadza na dobrą drogę. Pomagał też księdzu kapelanowi w szerzeniu wiary pośród skazanych. Wypuszczono go, a pięć dni później zajebeł kosą jakiegoś typka. Chciał go skroić, a ten się postawił. No to lump wyjął narzędzie i dźgnął. Gość się przekręcił, a nasz anioł trafił z powrotem do pudła.

– U nas też takich historii jest od groma – przyznał Marzęcki.

Monika zmrużyła oczy, patrząc na wejście do kamienicy. Dosłownie przed sekundą wyszedł z niej facet, którego Marzęcki im pokazał na zdjęciu.

– Jest nasz typ.

– Wchodzimy – powiedział Marzęcki. – Tylko ostrożnie.

Wysiedli z auta i skierowali się w stronę mężczyzny.

– Pan Krystian Adamski? – spytał Marzęcki.

– Tak... – odpowiedział niepewnie mężczyzna.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać.

– A o co chodzi?

– Dowie się pan wszystkiego na komendzie. Proszę z nami.

– Ale ja nie wiem, o co chodzi. Nic nie zrobiłem.

Karolewski lekko chwycił faceta pod ramię.

– Proszę nie stawiać oporu, bo będziemy musieli użyć środków przymusu bezpośredniego.

Adamski patrzył na niego przez chwilę, jakby coś kalkulował. W końcu westchnął: – Sami zobaczcie, że to nieporozumienie.

– Proszę wyciągnąć ręce przed siebie – powiedział Karolewski. – Muszę pana skuć.

Kaspercak nie mógł usiedzieć w domu. Jakaś siła ciągnęła go na zewnątrz. Chciał spuścić komuś łomot. Potrzebował tego.

Spotkanie policjanta z wydziału zabójstw, choć nie chciał tego przyznać, wyprowadziło go z równowagi. Sikora rzucił mu wyzwanie. Wyraźnie groził, że następnym razem nie będzie taryfy ulgowej. To sprawiło, że Wojtek zaczynał się nakręcać.

Nikt nie będzie mu mówił, jak ma żyć i co robić. Nikt nie będzie mu stawał na drodze. Robił coś, czego ten gliniarz nigdy by nie ogarnął – chronił dzieci. Lata temu nie było nikogo, kto obroniłby jego Tomka. Nikogo, kto powiedziałby: „Stój, pierdolony z boku”. Nikogo, kto powstrzymałby Borowskiego. Wszyscy uważali, że to taki wspaniały pedagog. Jakże się pomylili! A najbardziej irytował go fakt, że ten zboczeniec mógł skrzywdzić wielu takich jak Tomek. Mógł stać za tragedią i traumą innych dzieciaków. Facet miał do nich ułatwiony dostęp. Nikt przecież nie podejrzewa nauczyciela o „takie rzeczy”.

Kaspercak wyszedł z domu i skierował się do najbliższego sklepu. Ostatnio nie pił, ale dziś miał ochotę zalać się w trupa. Stał w kolejce i patrzył na młodą kobietę z synkiem. Dzieciak miał nie więcej niż cztery lata i uparcie domagał się słodyczy. Najpierw prosił mamę o lizaka. Gdy ta powiedziała, że nie ma pieniędzy, zaczął w bardziej dosadny sposób artykułować swoje żądania – położył się na podłodze i kopał nogami. Kobieta nie reagowała.

Wojtek kiedyś miał podobną sytuację z małym Tomkiem. Byli wtedy we trójkę w Koronie na Krzywoustego. Tomek zażyczył sobie jakiegoś słodkiego rogalika. Ala starała się mu wytłumaczyć, że nie może spełnić jego zachcianki, a wtedy on zaczął tupać, wrzeszczeć i krzyczeć. Napluł na Alę, po czym padł na podłogę, tarzając się wściekle. Wojtek chwycił go wpół i wziął na ręce. Gdy niósł go do samochodu, młody go ugryzł. Wtedy Kaspercak uważał, że robi dobrze. Teraz, po latach – i po tragicznych przejściach – żałował, że nie spełnili jego zachcianki. Gdyby mógł cofnąć czas, kupiłby synowi wszystkie słodycze w sklepie. Czuł, jak w gardle rośnie mu gula. Nie chciał się rozkleić.

Wyszedł ze sklepu, ocierając łzy. Całkiem zapomniał, że miał ochotę się napić.

Po przywiezieniu Adamskiego do komendy Marzęcki zaczął wypełniać kwity związane z zatrzymaniem. Przesłuchanie zaplanowali na następnny poranek.

W wydziale siedzieli Sikora i Bielecki. Reszta działała w terenie.

– Długo was nie było – powiedział komisarz, patrząc, jak do pokoju wchodzi Monika i jej partner.

– Robotę mieliśmy. Ale już jesteśmy. – Warłacz uśmiechnęła się do niego.

– Ciesz mi to. A powiecie, gdzie was wywiało?

– Janusz miał jakąś informację do sprawdzenia. Pojechaliśmy jako wsparcie.

– I sprawdził?

– Tak. Podejrzany jest w lochu.

– A jakieś bliższe szczegóły?

– Pytaj Janusza. My byliśmy tylko na doczepkę.

Sikora zdawał sobie sprawę, że Monika się z nim droczy. Spojrzał na pozostałych dwóch gliniarzy – ledwo się powstrzymywali od śmiechu.

– Co was tak bawi, do cholery? Za robotę się brać – mruknął. – A ty, moja panno, posłuchaj. Od dzisiaj siedzicie na dupie w fabryce.

– No chyba kogoś pogięło! – oburzyła się Warłacz. – Myślisz, że uda ci się mnie posadzić na krześle w komendzie?

Komisarz widział, jak jej twarz się zmienia. Powoli robiła się czerwona ze złości. Zaczynał żałować swoich słów.

– Nie, to nie tak...

– Jak nie tak? Ściągnąłeś mnie tutaj, żebym wam porządki w kwitach robiła? Popierdoliło cię do reszty?

Bieleckiemu i Karolewskiemu uśmiechy w jednej chwili zeszyły z ust.

Sikora poprawił się na krześle.

– Jeśli myślisz, że będę siedziała w papierach, to się grubo mylisz.

– Słuchaj. Źle się wyraziłem. Sorki – zmieszał się komisarz. – Chodziło mi o to, że chciałbym, byś się wdrożyła w prowadzone przez wydział sprawy. Będziemy potrzebowali dobrego gliny, żeby ogarnął to, co nam zalega.

Monika parsknęła. Michał i Karolewski udawali bardzo zainteresowanych leżącymi przed nimi aktami.

– Aha. To teraz mi pieprzysz, że potrzebujesz kogoś, kto wam wyczyści półki ze staroci? No kurwa! Jeszcze lepiej!

– Monika, do cholery. – Sikora tracił cierpliwość. – Ja... Po prostu chcę mieć pewność, że będziesz bezpieczna.

12.

Wrocław, 16 września 2010 r.

Sikora od progu uśmiechnął się do Anety. Oprócz niej w wydziale siedział tylko Życzyński. Reszty nie było.

– Słyszałam, że wczoraj ostro zaszalałeś – zaczęła Sęk.

– To znaczy?

– No ponoć jakieś ostre jazdy były z Moniką...

Komisarz zmarszczył brwi i przeniósł wzrok na Łukasza. Życzyński jednak pochylił głowę, udając, że coś czyta w aktach.

– Nic takiego nie miało miejsca. A wy lepiej zajmijcie się robotą, a nie plotami. Mało macie pracy?

Wczoraj czuł się zażenowany tym, że się wygadał. Owszem, bał się o Monikę, ale nie powinien próbować jej ograniczać. Miała rację, opieprzając go. Była dobrym gliną i nie po to trafiła do wydziału, aby siedzieć przy biurku. Jako doświadczony śledczy mogła zająć się robotą na mieście.

Po powrocie do domu otworzył piwo. Pił i dumał. Wreszcie napisał do Moniki. Przeprosił ją, starał się wytłumaczyć swoje zachowanie. Oddzwoniła. Pogadali przez kilka minut. W sumie to on mówił, a ona słuchała. Na koniec spytała go o adres. Pytanie go zaskoczyło, ale odpowiedział. Dopiero po kwadransie dotarło do niego, że może go odwiedzić. Zerwał się na równe nogi i pobiegł do łazienki. Wziął szybki prysznic. Ledwo się ubrał, gdy usłyszał pukanie do drzwi.

Monika miała ze sobą sześciopak żywca i dwie paczki LM-ów. Rozmawiali o tym, co się wydarzyło. Sam nie wiedział, kiedy zaczęli się całować i wylądowali w łóżku. Spędzili ze sobą noc. Rano Sikora zrobił śniadanie. Ponieważ nie miał w lodówce nic lepszego, otworzył puszkę szprotek w pomidorach. Wkroił cebulę i podał je w formie pasty. Monika pochwaliła jego zdolności kulinarne. Wiedział, że robi sobie z niego jaja, ale mu to nie przeszkadzało.

Do komendy pojechali osobno. Nie chcieli plotek. Umówili się, że on wejdzie pierwszy, a ona kwadrans po nim.

– Gdzie reszta? – spytał.

– Marzęcki dzwonił, że dojedzie później, bo ma jakąś sprawę do załatwienia. Ma też prośbę.

– Jaką?

– Chce, żeby ktoś zajął się wczorajszym zatrzymanym. Trzeba gościa przesłuchać.

– A wyjaśnił w związku z czym? Chodzi o Grawera?

– Nie mam pojęcia, ale zawsze można zadzwonić – zasugerowała Aneta.

– To zadzwonisz i się tym zajmiesz. – Sikora usiadł za biurkiem.

Po chwili do pokoju weszła Monika.

– Dzień dobry pani – powiedział komisarz.

– Dzień dobry. – Skinęła głową.

– Chciałbym panią przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Poniosło mnie i mogłem powiedzieć coś głupiego. Nie chcę, żeby myślała pani, że została do nas przydzielona, by zajmować się zalegającymi na półkach sprawami. – Sikora nie zważał na to, że wszyscy patrzą na niego jak na dziwaka. – Oczywiście byłbym zachwycony – ciągnął – gdyby wraz ze swoim partnerem mogła pani zająć się bieżącymi sprawami zabójstw. Chciałbym też, by w takich sprawach miała pani wsparcie funkcjonariuszy Sęk i Życzyńskiego.

– OK, rozumiem – odparła krótko Monika.

Po tej przemowie Sikora wyszedł do toalety na papierosa. Ledwo zdążył odpalić, usłyszał dźwięk przychodzącego esemesa. Tak jak się spodziewał, pisała Monika.

„Co to, kurwa, było?”

„Dałem im do myślenia. Rób swoje”, odpowiedział

Schował nokię do kieszeni i zaciągnął się z uśmiechem.

Karolina Adamczyk kolejny raz spojrzała na test. Dwie kreski wyraźnie wskazywały, że jej życie ulegnie zmianie. I że rodzice się wściekną.

Jeszcze nie skończyła liceum, a już wiedziała, że może zapomnieć o studiach. Matka będzie jej suszyć głowę. Na pewno stwierdzi, że ciąża zniszczy jej karierę. Już gdy Karolina zaczęła chodzić do gimnazjum, matka zdecydowała za nią, że zostanie uznaną panią adwokat. Kupiła nawet kilka kodeksów, by córka zawnazapoznawała się z materiałem.

Ojciec, choć był pod pantoflem matki, również na swój sposób widział przyszłość Karoliny. Co prawda nie w prawniczej todze, ale w kitlu lekarskim. Tyle że ona sama nie chciała ani jednego, ani drugiego. Jej marzyła się kariera pisarki. Od kilku lat pisywała do szuflady. Miała na koncie parę wierszy, dwie powieści romantyczne i jeden kryminał z wątkiem erotycznym. Teraz siedziała nad historią fantasy. Jeszcze nie była pewna, w którym gatunku czuje się najlepiej, dlatego próbowała wszystkiego. Zastanawiała się, czy jej pisanina mogłaby się komuś spodobać. Obawiała się krytyki, nie wiedziała, czy ją udzwignie. To głównie dlatego jeszcze nie wysłała niczego do wydawnictw. Nie chciała, by jej marzenia prysnęły jak bańka mydlana.

Oczywiście oprócz nauki i pisania miała jeszcze masę innych zajęć. Matka zapisała ją na lekcje gry na fortepianie. Wcześniej Karolina trenowała tenis i pływanie. Radziła sobie świetnie, ale nie miała z tego żadnej przyjemności. Zrezygnowała już dwa miesiące temu, jednak rodzice jeszcze o tym nie wiedzieli, bo w godzinach zajęć i tak wychodziła z domu. Zabierała ze sobą nawet ubrania na zmianę i ręcznik. Zamiast jednak na basen czy kort jechała do Emmanuela, studenta z Ghany, którego poznała trzy miesiące temu. Spotkała go w galerii handlowej – był z kolegą, a ona włóczyła się z Luizą po sklepach. Okazało się, że Luiza zna jego kumpla i całą czwórka poszli na kawę.

Podobał jej się ten czarnoskóry chłopak. Coś w nim ją przyciągało. Marzyła, by jego śnieżnobiały uśmiech był przeznaczony tylko dla niej. Po kawie chłopcy odprowadzili je na przystanek.

Dwa dni później poprosiła Luizę, żeby zdobyła dla niej numer Emmanuela. Koleżanka się śmiała, ale obiecała, że załatwi.

Spotykali się codziennie przez tydzień. Na piątą randkę zaprosił Karolinę do mieszkania, które wynajmował z trzema kolegami. Wtedy pierwszy raz w życiu uprawiała seks. Bała się i wahała. Jak natrętna mucha powracała do niej myśl, że powinna zachować dziewictwo dla kogoś, z kim się zwiąże. Zdawała sobie sprawę, że rodzice nie zaakceptują ciemnoskórego chłopaka. „Miejsce czarnuchów jest na plantacjach bawełny”, powtarzał ojciec. Matka wspominała mimochodem, że czarni są sprawcami większości przestępstw.

Karolina nie potrafiła ich zrozumieć. Jej inny kolor skóry w niczym nie przeszkadzał. Czasem wolała towarzystwo obcokrajowców niż swoich rodaków. Wstydziła się tego, że jest Polką. Wielu jej kolegów było na bakier z higieną, a na pewno żaden nie miał takich zębów jak jej wybranek. O smrodzie w środkach komunikacji miejskiej nie chciała nawet wspominać.

Patrzyła na dwie kreski w okienku testu i zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Czeką ją awantura. Nie wyobrażała sobie nawet jak wielka. Myślała o tym, czy nie pojechać do Emsiego, jak pieszczotliwie nazywała Emmanuela. Mogliby razem uciec z miasta. Rzuciłaby szkołę i poszła do pracy. Zaczęliby nowe życie w innym miejscu.

Podeszła do szafy i wyciągnęła z niej torbę podróżną.

Doktor Trojanowska milczała. Siedzący naprzeciwko niej Marzęcki też nie wiedział, co powiedzieć.

– Ile mam czasu? – spytał w końcu. Nie poznał swojego głosu.

– Ciężko powiedzieć. Zmiany są zaawansowane. Glejak jest nieoperowalny.

– Ile?

– Maksymalnie pół roku, ale raczej mniej.

– Nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy...

Naprawdę był zaskoczony. Gdy przyszedł tu pierwszy raz, miał nadzieję, że objawy są chwilowe,

że niedługo przejdą. Trojanowska go przebadła, zleciła badanie krwi, a potem wysłała na cito na tomograf komputerowy i rezonans. Dzisiaj przysły wszystkie wyniki. Nadzieja prysła jak bańka mydlana.

– Przykro mi, ale chorzy, u których pojawia się glejak wielopostaciowy, najczęściej nie żyją dłużej niż kilkanaście miesięcy. Oczywiście poddając się chemioterapii i radioterapii. U pana jednak nie mamy tyle czasu.

– Nie chcę żadnej chemii – zaprotestował. – Kudły mi po tym wypadną...

– Brak włosów to w tej chwili najmniejszy z pańskich problemów. Jako lekarz jestem zobowiązana poinformować pacjenta o możliwych terapiach. Nawet powinnam pana namawiać, ale mam przeczucie, że byłoby to bezskuteczne.

– Nie będzie żadnej chemii. Nie zgadzam się – powtórzył Marzęcki.

– Pański wybór, panie Januszu. Przykro mi...

Skinął głową i uśmiechnął się słabo.

– Nie ma sprawy. Nikt nie jest wieczny.

– Osobiście uważam, że mimo wszystko powinien pan walczyć.

– A jakie są szanse na zwycięstwo?

Lekarka milczała. To wystarczyło mu za odpowiedź.

– Zadam jeszcze jedno pytanie. Czy istnieje jakaś możliwość, że te wyniki są błędne? Może ktoś się pomylił?

Mina Trojanowskiej jednoznacznie świadczyła, że o błędzie nie może być mowy.

– Dobrze. W takim razie chciałbym pani podziękować.

– Panie Januszu...

– Pani doktor, czasem człowiek musi się pogodzić z losem – przerwał jej Marzęcki. – Sama pani mówi, że na zwycięstwo nie ma zbyt dużych szans, a ja nie chcę spędzić resztki życia, rzygając po chemii. Nie mam też zamiaru użalać się nad sobą.

Wstał z krzesła i wyciągnął dłoń do lekarki.

– Mam nadzieję, że jednak zmieni pan zdanie i chociaż spróbuje – powiedziała Trojanowska, ściskając ją.

Szybko odwrócił się w stronę drzwi. Nie chciał, by widziała, że całkiem się załamał.

Taksówką przyjechała na plac Grunwaldzki i poszła prosto do Emmanuela. Wjechała windą na siódme piętro i rzuciła torbę przed drzwiami mieszkania. Była zmęczona. Zastanawiała się, czy w swoim stanie powinna w ogóle nosić tak ciężary. Nie miała wystarczającej wiedzy na te tematy. Z matką nigdy o tym nie rozmawiała. Dla obu było to krępujące. Postanowiła, że jak już powie o wszystkim Emsiemu, razem usiądą i poczytają na temat ciąży.

Nacisnęła dzwonek. Odpowiedziała jej cisza. Dopiero po chwili usłyszała jakiś szmer za drzwiami. Ktoś patrzył przez wizjer. Zadzwoiła ponownie.

– Emsi, otwórz, to ja! – zawołała.

Czuła, że ktoś ją obserwuje. Zaczęła pukać. W końcu drzwi się otworzyły i w progu stanął jej ukochany. Miał na sobie tylko przewiązany na biodrach ręcznik.

– Czemu nie otwierałeś? – Chciała wejść, ale Emmanuel nie przesunął się nawet na milimetr. – Co się dzieje?

Czuła, że coś jest nie tak. Chłopak nigdy się tak nie zachowywał. Szturchając go ramieniem, precyzyjnie się do środka. Drzwi pokoju Emmanuela były przymknięte, ale Karolina widziała przez szybę jakąś postać. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

– Mała, ty nie wchodzić... Może poczekać na dół? – Emsi próbował ją zatrzymać.

– Kto tam jest?

– Nikt nie być. Ja sam być.

Z impetem otworzyła drzwi. Na środku pokoju stała Luiza, pośpiesznie zapinała guziki w spodniach. Była blada. W powietrzu unosił się zapach seksu.

– Ty szmato – wycedziła Karolina. – Jak mogłaś?

- To nie tak...
- A jak, kurwa? To mój facet!
- Dziewczyny, nie kłócić się. – Emmanuel próbował interweniować. – Ja nie chcę...
- Zamknij się, chuju! – Karolina odwróciła się w jego stronę.
- Dobra, wy już iść. Ja chcę być sam.
- Niedoczekanie twoje! Najpierw coś sobie wyjaśnimy – wypaliła Karolina. – Przynies moją

torbę.

- Torbę?
- Na klatce zostawiłam. A my sobie pogadamy!

Karolina patrzyła na Luizę. Zaciśnęła pięści. Miała ochotę ją uderzyć. Z drugiej strony tak bardzo potrzebowała teraz kogoś, do kogo mogłaby się przytulić. Luiza była jej przyjaciółką od lat. Przyjaciółką, która właśnie ją zdradziła. Największy żal Karolina miała do swojego chłopaka. Znała powiedzenie „Jak suka nie da, to pies nie weźmie”, ale uważała je za bzdurę. Gdyby Emsi nie chciał, nie przespałby się z jej najlepszą przyjaciółką.

- Karola, to nie tak – zaczęła Luiza. – Nie mam pojęcia, jak do tego doszło...

- Zgwałcił cię?

- Co? Nie...

- To znaczy, że sama tu przysłaś i mu dałaś. Jesteś tanią kurwą. A ja ci ufałam... – Karolina czuła, że zaraz pęknie i się rozplacze. Wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby nie test ciążowy, który miała w torebce.

- Karola, proszę... To było tylko raz i nic dla mnie nie znaczy. Nie wiem, dlaczego tu przysłałam. Może chciałam sprawdzić, czy to prawda, co mówią... No wiesz, o ich rozmiarach...

- I przysłaś tu, kurwa, na kaszanke?

- Kaszanke...?

- Na jego kutasa? Kurwa! Myślałam, że jesteś porządna, a z ciebie zwykła szmata.

- A ty co? Pierwsza wlałaś mu do łóżka! – Luizie puściły nerwy. – Taka niby cnotka niewydymka, a poleciała na czarnego kutasa! I co, dogodził ci?

Karolina nie wytrzymała – doskoczyła do dziewczyny i złapała ją za włosy, a kiedy ta zaczęła się wyrywać, zatopiła zęby w jej dłoni. W ustach poczuła metaliczny smak. W tym samym momencie jakaś siła uniosła ją i rzuciła o ścianę. Po jej ciele rozlał się ból. Spojrzała na stojącego metr dalej Emmanuela. Był spocony i ciężko dyszał.

- Zamknąć się! Wy jesteście chora! – wrzeszczał. – Ja nie wiedzieć, czemu z tobą był. Wy głupie!

- Emsi...

- Ty dla mnie nie znaczyć nic! Ja tylko dymać! Podymać i się śmiać. Z kolegami ja się z was śmiać i pokazywać im filmy.

- Filmy? Jakie filmy? – spytała Luiza, która usiadła na wersalce, trzymając się za dłoń.

- Jakie filmy? – Karolina także była zaskoczona.

Emmanuel uśmiechnął się przebiegle i pokazał na stojące na regale segregatory. W otworze jednego z nich widoczny był obiektyw kamery.

- Ja was nagrywać i potem z kolegami oglądać. Za piwo.

- Ty szmaciarzu! – krzyknęła Karolina.

Odkąd zrobili to pierwszy raz, często z nim spała. Kilka razy zgodziła się nawet na zachcianki Emmanuela. Obciągała mu, współżyli analnie. Robił z nią wszystko, co chciał. Dopiero teraz dotarło do niej, że była gwiazdą w kręconych przez niego filmach porno. Przypomniała sobie dziwne zachowania jego kolegów. Uśmiechali się, gdy ją mijali.

Zalała ją wściekłość. Podbiegła do chłopaka i zatopiła paznokcie w jego twarzy. Zawył z bólu.

Po wyjściu z gabinetu Trojanowskiej przez blisko dwadzieścia minut siedział na ławce i obserwował gołębie. Jadły jakieś rozsypane okruszki. Kilkanaście metrów dalej na placu zabaw bawiły się dzieci. Ich matki i babcie plotkowały ze sobą. Życie toczyło się normalnie.

Tyle że nie dla niego. On właśnie usłyszał wyrok, od którego nie ma apelacji. Glejak mózgu – to brzmiało jak najgorszy koszmar. Za kilka dni, może tygodni, dotychczasowe objawy się nasilią. Będzie miał coraz częstsze ataki. I nie jest w stanie im zapobiec. Mógł pójść do kadr i dać zwolnienie. Mógł te najbliższe dni, może tygodnie, spędzić na wypoczynku lub zwiedzaniu miejsc, do których z braku czasu nigdy nie dotarł. Teraz czasu było jeszcze mniej – ale też nie miał najmniejszej ochoty na podróż.

Patrzył na kręcących się w pobliżu ludzi. Ciekawe, ilu z nich ma jakąś chorobę, o której nawet nie wie. Przecież on sam jeszcze miesiąc temu uważał się za okaz zdrowia. Czasem może miał zadyszkę, ale ogólnie był w dobrej formie. Potwór w jego głowie rozwijał się po cichu i zaatakował znienacka.

Gdy spostrzegł idącego kawałek dalej mężczyznę z papierosem, wstał i podszedł do niego.

– Przepraszam, czy mógłby mnie pan poczęstować? – zagaił.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni paczkę cameli. Marzęcki wziął jednego i odpalił od zapalniczki, którą podał mu spacerowicz.

– Dziękuję.

Zaciągnął się i zaczął kasłać. Dym drapał go w gardło. Wrócił na ławkę, gdzie jakoś udało mu się spalić całego papierosa. Zagasił go butem. Wciąż się zastanawiał, co ma teraz robić. Mógł zostać mścicielem i samemu wymierzać sprawiedliwość. Chętnie odwiedziłby kilku zbójów. Uśmiechnął się na tę myśl. Jakoś nie wyobrażał sobie siebie jako Charlesa Bronsona z *Życzenia śmierci*. Może i załatwiłby kilku bandziorów, ale sumienie nie pozwoliłoby mu z tym żyć. Nie był co prawda zbyt religijny, jednak wizja ogni piekielnych skutecznie go odstraszała. Jeszcze bardziej jednak bał się tego, że zabijając zbirów, stałby się taki jak oni. To nie była jego droga. On był po drugiej stronie barykady.

Jedyny potwór, którego naprawdę chciał unicestwić, to ten panoszący się w jego mózgu. I tak zrobi, postanowił. Zawalczy!

Wstał i ruszył w stronę parkingu.

Sikora wsiadł do samochodu z uśmiechem.

– No i załatwione – powiedział do Bieleckiego.

Przed chwilą spotkał się z Jastrzębskim i przekazał mu lokalizator. Powiedział też, pod jakie auto ma go podłożyć.

– Podłoży? – spytał Michał.

– Tak. Bez problemu.

– Nadal nie wiem, po co to robisz.

– Po to, by żaden mściciel nie rządził mi się w rejonie. To nie *Życzenie śmierci* czy inny *Punisher*. Wrocław to nie Gotham City ani inne Niu Jorki.

Bielecki wzruszył ramionami.

– Jak chcesz. Ale wiesz, że jak Kaspercak znajdzie smycz i przylezie na komendę, będzie smród.

– I co? – Sikora spojrzał na niego rozbawiony. – Sprawdź, że GPS jest nasz, i powiedzą mu? Nie, stwierdzą, że widocznie jest coś na rzeczy, i spuszczą gościa na drzewo.

– Skoro tak mówisz...

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Ciszę przerwał Michał:

– A to wczorajsze? Wyjaśniłeś już z Moniką?

– Tak.

– Z tego co słyszałem, dzisiaj też jakiś srogi numer odwaliłeś.

– Srogi? Nie...

– Aneta twierdzi, że takiego oficjalnego tonu to jeszcze u ciebie nie słyszała.

Sikora się uśmiechnął.

– Powiedziałem tylko, że chcę, by razem z Karolewskim zajmowali się aktualnymi zabójstwami. Wydział skupi się na Grawerze, a potrzebny jest ktoś z doświadczeniem do ogarnięcia nowości.

– Myślisz, że dadzą radę?

– Jakbym w nich nie wierzył, tobym ich nie ściągał. Potrzebny był ktoś z doświadczeniem, a nie jakiś żółtodziób. Z całym szacunkiem, ale Sęk i Życzyński są jeszcze zbyt młodymi psami, by samemu pociągnąć śledztwo.

– Jest Jasiński i Stankiewicz.
– Tak – przyznał Sikora. – Może rzeczywiście oni by lepiej pasowali. Zobaczymy.
– A ty weźmiesz Moniczkę pod swoje skrzydła. – Bielecki wyszczerzył zęby.
– Weź daj mi spokój. Powiedz lepiej, jak tam te twoje ziomki, co łążą, dymią, a potem płaczą, że ktoś im pedalską dupę skopał.

Bieleckiemu uśmiech momentalnie zszedł z twarzy.

– Przeprasili. Powiedzieli Kubie, że się nie spodziewali, iż stanę po stronie homofobów. Nawymyślał im.

– Nawymyślał? Torebką też ich uderzył? – zadrwił Sikora.

– Akurat nie miał przy sobie, ale następnym razem postara się nie zapomnieć. Mniejsza z tym. Powiedział im, że właśnie przez takie akcje, jak ta ich policja ma w dupie wszelkie przejawy agresji wobec naszej społeczności.

Komisarz musiał przyznać mu rację.

– Policja nie staje po niczyjej stronie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy denat jest homo czy hetero. Mało mnie też interesuje, kogo wali sprawca. Dla mnie każdy człowiek jest równy.

– Ja też tak uważam.

– Powiedz tym swoim ziomkom, że jak do któregoś mnie wezwą, będę go traktował tak samo jak wcześniejszych i tak samo jak następnych.

– Przekażę. Dobra, jaki plan?

– Wracamy do fabryki. Trzeba porozdzielać zadania.

Sikora przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył.

Marzęcki wszedł do wydziału. Aneta właśnie dopijała kawę. Uśmiechnął się do niej i zajął swoje miejsce.

– Stało się coś? – spytała.

– A co się miało stać? – Wzruszył ramionami. – Wszystko w porządku.

– Jakiś taki blady jesteś.

– Wydaje ci się. Nic się nie dzieje.

Aneta chyba się zorientowała, że Marzęcki nie ma ochoty z nią rozmawiać, bo odstawiła kubek i wstała z krzesła.

– Idę do kibla. Jakby Palczak mnie szukał, powiedz, że zaraz przyjdę.

– Spoko.

Ucieszył się z takiego obrotu spraw. Nie potrzebował świadków. Gdy za Anetą zamknęły się drzwi, położył na blacie służbową broń. Odpiął magazynek i przez chwilę patrzył na umieszczone w nim naboje.

Zastanawiał się, czy robi dobrze. Nie chciał spędzić swoich ostatnich dni na walce z bólem. Glejak był wyrokiem, od którego nie mógł się odwołać. Jakiś sąd, zupełnie poza nim, zdecydował, a on musiał się z tym pogodzić. Bał się cierpienia. Nie chciał też ostatnich tygodni życia spędzić w hospicjum. Nie miał nikogo bliskiego, kto mógłby się nim zaopiekować. Nie miał też żadnych oszczędności wartych zostawienia komukolwiek w spadku. Nie utrzymywał relacji z kuzynami ani ciotkami. Rodzice odeszli już dawno i został sam. Pamiętał, że lubił ciotkę Teresę. I chyba tylko ją. Jak był mały, często ich odwiedzała. Przywoziła mu prezenty, czasem zabawkę z odpustu, czasem coś cenniejszego. Raz dostał od niej samochodzik – ciotka dostała go od znajomego, który wyjechał na kilka dni do Berlina Zachodniego. Jako jedyny na podwórku miał takie autko, resoraka firmy Matchbox. Kiedyś Heniek chciał się z nim zamienić; dawał całą kolekcję swoich kapsli za tego forda. Ale Janusz się nie zamienił. Miał tego resoraka aż do końca technikum. Potem trafił do kartonu, a karton do piwnicy. Ciotka zmarła sześć lat temu. Był na jej pogrzebie. Spotkał wtedy kuzynów i pozostałe ciotki, ale rozmowa się nie kleiła. Na stypę nie poszedł. A teraz wszyscy znowu się spotkają – tym razem na jego pogrzebie...

Rozładował magazynek i poukładał naboje na blacie. Stały niczym małe wieże. Zamknął oczy. Wodził palcem po nabojach, aż zatrzymał się na jednym. Uniósł powieki i podniósł nabój. Dziewięć milimetrów może wyrządzić sporo szkód. Przez chwilę obracał go w palcach, w końcu włożył do komory

nabojowej. Przeladował broń i włożył sobie lufę w usta. Nie był w stanie głośno wypowiedzieć słów modlitwy, ale w duchu zaczął się modlić.

Na „amen” nacisnął spust.

Sikora wszedł do wydziału i objął Anetę. Totalnie się rozkleiła. Szlochała mu w ramię. Delikatnie pogłaskał ją po głowie.

– Ja tylko na chwilę wyszłam... – powiedziała przez łzy.

– Spokojnie – szepnęła i przytuliła ją mocniej.

Bielecki i Palczak patrzyli na ciało Marzęckiego. Michał wciąż nie dowierzał. Akurat gdy wchodzili z Sikorą do komendy, rozległ się strzał. Początkowo nikt nie wiedział, co się stało. W końcu ktoś stwierdził, że pewnie doszło do wypadku przy czyszczeniu broni.

Bielecki pamiętał, jak miesiąc wcześniej jeden z funkcjonariuszy z narkotykowego, czyszcząc broń, oddał niekontrolowany strzał. Nikomu nic się nie stało, jedynie posypał się tynk ze ściany, ale afera była na całego. Gliniarz dostał nagane i sprawą zajął się wewnętrzny. Teraz też podejrzewali, że doszło do czegoś podobnego.

Dopiero po kilkunastu sekundach ktoś powiedział, że jakiś gliniarz popełnił samobójstwo. Kiedy dotarła do nich informacja, że strzał miał miejsce w ich wydziale, wstrzymali oddech. Wbiegli po schodach, odpychając łokciami tłoczących się na korytarzu policjantów. Bielecki i Palczak pierwsi wpadli do pokoju.

Marzęcki leżał na biurku. Dziura z tyłu głowy i rozbryzgi krwi na ścianie wyraźnie świadczyły, że na pomoc jest już za późno. W powietrzu unosił się zapach prochu.

Sikora zaczął wypychać wszystkich na korytarz, kazał im wypierdalać. Gdy już się z nimi uporał, zamknął drzwi. Bielecki wyjął z szafy prześcieradło, którego używali, nocując na łóżku polowym, i szybko przykrył ciało Marzęckiego. Palczak trzymał się za głowę.

– Trzeba wezwać wewnętrzny – powiedział Bielecki.

– Zaraz pewnie będą. Michał – Sikora wskazał głową Anetę, wciąż wtuloną w jego ramię – Zajmij się nią.

Bielecki przejął koleżankę, a komisarz podszedł do zakrytego ciała kolegi. W skupieniu zrobił znak krzyża i cicho zmówił modlitwę. Nie robił tego zbyt często, sam nie pamiętał, kiedy ostatni raz.

Po chwili do pokoju weszli Kownacki i Bereszyński, funkcjonariusze z wewnętrznego.

– O, głupi i głupszy – mruknął Sikora. – Nadal ustalacie, który jest który?

– Sikora, skończ – mruknął Kownacki. – W normalnych okolicznościach to może byłoby zabawne, ale w tej chwili to przesada.

Bielecki spojrzał na Sikorę. Zauważył, że ten mocniej zacisnął zęby. Po chwili uniósł ręce i powiedział:

– Dobra, mój błąd. Rzeczywiście dałem dupy po całości. Nie powinienem w tej chwili wam dosrywać.

Kownacki podszedł do ciała Marzęckiego i zsunął materiał.

– Tu trzeba techników. Musicie stąd wyjść. Będziecie kolejno wzywani i przesłuchiwani. Trzeba ustalić, co zaszło.

Sikora pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Michał, powiedz tym geniuszom dedukcji, że mamy do czynienia z samobójem.

– A na jakiej podstawie tak sądzisz? – spytał Kownacki.

– No jakby orły nie zauważyły, to nie był nieszczęśliwy wypadek podczas czyszczenia broni.

– Bo? – spytał Bereszyński.

– Bo nie ma śladów. Widzicie gdzieś jakieś szmatki, oliwiarkę, cokolwiek, co sugerowałoby, że Marzęcki coś czyścił?

– A naboje? – Kownacki wskazał na pociski. Jeden jeszcze stał na blacie, reszta leżała rozsypana.

– A widziałeś kiedyś kogoś, kto wyciąga naboje z magazynka, czyszcząc kłamek? Bo ja nie. Nie mam pojęcia, dlaczego Janusz je wyjął, ale jestem pewny, że nie do czyszczenia. Jak dla mnie to samobójstwo – stwierdził Sikora.

Kownacki spojrział na Bereszyńskiego.

– Dobra, wyłazimy. Pan, naczelniku, niech przygotuje pokój do przesłuchań. Im szybciej się to ogarnie, tym lepiej.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął Poręba z jednym z techników.

Sikora wyjrzał na korytarz. W ich stronę szedł zastępca komendanta wojewódzkiego wraz z rzecznikiem. Dotarło do niego, że teraz zaczną się problemy.

Brygida obserwowała dziewczynę siedzącą na krawężniku przy markecie. Obok niej stała torba podróżna, jakby dokądś się wybierała.

Miała przed sobą zapłakanego klona Adelle. Dziewczyna była jeszcze bardziej podobna do jej matki niż te wcześniejsze. I tak zabawnie przechylała głowę – zupełnie jak Adelle na jednym z filmów.

– Cześć, wszystko OK? – spytała, podchodząc bliżej.

– Co? – Dziewczyna podniosła na nią czerwone oczy. – Wszystko w porządku... – Zaczęła się podnosić z krawężnika.

– Przecież widzę. Spokojnie, nie chcesz, to nie mów. Nie mój interes. Po prostu zobaczyłam, że siedzisz tu i płaczesz. – Brygida nie chciała jej spłoszyć. Powoli zastawiała siadła.

Nastolatka z powrotem usiadła. Westchnęła z rezygnacją.

– Przepraszam, świat mi się zawalił...

– Oj, co się stało? – Brygida usiadła koło niej na krawężniku.

– Czy życie musi być takie popieprzone? Ledwo człowiek zaczyna czuć się szczęśliwy, a już...

– Chłopak?

Dziewczyna skinęła głową.

– A raczej zwykły gnój. Zwodził mnie, a okazał się skurwielem. Zdradził mnie z moją przyjaciółką. I to teraz, jak zaszłam w ciążę...

Brygida była przekonana, że ten przypadek będzie wyjątkowy. Razem z Adelle będą zbawiać dwie osoby – dziewczynę i jej nienarodzone dziecko.

– Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Współczuję ci. Sama miałam kiedyś podobnie.

– Tak? – Dziewczyna spojrzała na nią pytająco.

– Tak. Spotykałam się z pewnym chłopakiem. Obiecywał mi złote góry, mówił, że zabierze mnie do Stanów. Opowiadał, jak będzie super mieszkać nad oceanem.

– I pewnie wszystko to okazało się kłamstwem?

– Dokładnie. Nie miał nic, a te opowiadki były zwykłą bzdurą. Zabrał mi dwa lata życia i sporo oszczędności.

Brygida była zaskoczona tym, jak łatwo przychodzi jej okłamywanie tej dziewczyny. Była teraz w najważniejszym momencie polowania – nie mogła spłoszyć ofiary.

– No to rzeczywiście do dupy – przyznała nastolatka. – Ale ty nie byłaś w ciąży.

– Na szczęście nie. Chociaż z drugiej strony co dziecko winne, że ojciec gnój. Jakby się dzieciak przytrafił, urodziłabym i wychowałam.

– Ja nie wiem, czy tak zrobię.

Brygida uśmiechnęła się do niej.

– Zrobisz, jak zechcesz. To będzie twój wybór. Urodzisz, to zobaczysz, jak wiele radości może dać dzieciak. Moja siostra Sofia ma synka, Franka. Powiem ci, że jak do nich zajeżdżam, nie mogę się nadziwić, ile radości daje zabawa z dzieckiem. – Brygida wskazała stojącą na chodniku torbę i spytała: – Wybierasz się dokądś?

– To? – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Sama już nie wiem. Najpierw chciałam z nim uciec. Żeby starzy się nie czepiali. Oni jeszcze nie wiedzą o dziecku. Pojechałam do niego i zastałam go w łóżku z moją przyjaciółką. Nie wiem, co teraz robić...

– Najprościej wrócić do domu i porozmawiać o wszystkim z rodzicami – powiedziała Brygida. – Wiem, że to trudne, ale moim zdaniem konieczne. Oczywiście możesz poczekać. Ochłonąć, przemyśleć wszystko.

– Chyba tak zrobię.

Czuła, że nadszedł odpowiedni moment

– Słuchaj, mam inny pomysł. Mam dom na Żernikach. Mieszkam z matką, ale dom jest duży. Czasem wynajmujemy pokoje. Możesz u nas przenocować i to wszystko przemyśleć. Rano podejmiesz decyzję, czy wracasz do rodziców, czy wybaczasz chłopakowi.

– Nigdy mu nie wybaczę...

– To nie wybaczysz. Jak będziesz chciała, pomieszkasz u mnie dłużej.

– Ale ja nie mam kasy.

– Spoko, te parę groszy mogę odpuścić.

Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

Brygida czuła, że mucha wpadła w pajęczą sieć.

Sikora siedział w sali narad i patrzył na twarze zgromadzonych oficerów. Każda z nich wyrażała te same emocje – szok i niedowierzanie.

On i Palczak byli jedynymi członkami wydziału zabójstw. Bielecki siedział z Anetą; wciąż starał się ją uspokoić. Życzyński był przesłuchiwany przez wewnętrzny, a Jasiński i Stankiewicz dopiero jechali do komendy.

– Panowie, musimy ustalić, co powiemy mediom. Miałem już kilka telefonów z redakcji. Jak dotąd je odrzucam, ale nie możemy chować głowy w piasek – powiedział rzecznik prasowy, komisarz Jerzy Pokora.

– Może schowajmy trupa – zaproponował Sikora.

– Gdzie?

Komendant wojewódzki złapał się za głowę.

– Komisarz Sikora raczej żartować. Nie będziemy nikogo chować. Trzeba wyjść do ludzi i powiedzieć, że zginął policjant. Nie możemy niczego ukrywać.

Sikora zaczął delikatnie stukać palcami po blacie długiego stołu.

– Panie komisarzu, czy pan się nudzi? – spytał Frackowiak, zastępca komendanta Majewskiego.

– Nie, panie inspektorze. Do nudy mi daleko. Wolałbym jednak, aby ta narada jak najszybciej się skończyła. Mamy masę obowiązków. Oczywiście śmierć naszego kolegi jest tragedią, niemniej czasu nie cofniemy. Proponuję, żeby wewnętrzny zajął się ustalaniem, co zaszło i z jakiego powodu komisarz Marzęcki targnął się na życie.

Majewski patrzył na niego uważnie. Po chwili skinął głową.

– Ma pan racje, komisarzu. Śmierć śmiercią, ale musimy pracować.

– Panie inspektorze, dziennikarze domagają się odpowiedzi na pytanie, co zaszło – powiedział rzecznik, pokazując swoją komórkę.

– Trzeba będzie do nich wyjść i coś powiedzieć – stwierdził zastępca komendanta. – Pytanie tylko co. – Spojrzał na rzecznika prasowego.

Pokora milczał.

– Nie możemy powiedzieć, że doszło do wypadku, bo zaraz się zacznie, że to kolejny w ostatnim czasie. Będą pytania, czy policjanci są odpowiednio wyszkoleni – powiedział komendant wojewódzki. – Nie możemy też powiedzieć, że doszło do samobójstwa, bo posypią się pytania o powód. Dziennikarze będą węszyć.

– A dlaczego nie? – spytał Sikora. – Lepiej wymyślać pierdoły? Przecież jak ktoś wyczai, że robimy go w chuja, to dopiero się zacznie.

– Komisarzu – Palczak był cały czerwony na twarzy – proszę się wyrażać...

– Spokojnie, panie naczelniku. Wszyscy znamy komisarza Sikorę i wiemy, że ma niewyparzony język. Wiele razy się zastanawiałem, dlaczego tolerujemy jego zachowanie.

– Bo mam wyniki, których komendantowi brakuje jak kani dżdzu – mruknął Sikora.

– Czego? – Palczak rozejrzał się po pozostałych.

– Muszę przyznać, że ma komisarz jaja. – Uśmiechnął się Majewski.

– Ledwo się w gaciach mieszczą – skwitował Sikora. – A tak poważnie, to nie ma co ściemniać pismakom. Lepiej żeby zbytnio nie szukali, bo wywęszą sprawę Grawera.

– Jaką sprawę? – spytał komendant.
– No, tego seryjnego. Taki nadaliśmy kryptonim.
– Jakiego seryjnego, do kurwy nędzy? – Majewski był wyraźnie zaskoczony.
Sikora spojrział na Palczaka. Ten zrobił się bordowy na twarzy.
– Waldek, nie mówiłem ci, bo jakoś nie wierzyłem, żeby ten seryjny grasował... – wydukał zastępca komendanta.

– Co? O czym ty gadasz? – Majewski poprawił się na krześle.
– Jakiś czas temu przyszedł naczelnik Palczak z informacją, że w mieście działa jakiś seryjny morderca. Uwierzyłyś w to?

– Chcesz powiedzieć, że olałeś sprawę?
– No, nie do końca... Kazałem trzymać rękę na pulsie. Poleciałem też, żeby inne wydziały się zaangażowały. Oczywiście nie mówiłem, że jest zwyrol, co ma już kilka głów na koncie. Wszyscy myśleli, że to niepowiązane ze sobą sprawy, z którymi nie radzi sobie wydział zabójstw.

Sikora patrzył na komendanta wojewódzkiego. Jego twarz wyrażała gniew. Widać było, że ledwo się powstrzymuje, aby nie zwymyślać swojego zastępcy.

– Panie komendancie, może wreszcie coś zdecydujemy. Chciałbym wrócić do łapania psychola.
– Spokojnie, komisarzy. Proszę jeszcze chwilę poczekać – powiedział Majewski. Popatrzył na swojego zastępcę i Palczaka. – Dobra, trzeba będzie podjąć odpowiednie kroki. Pokora – spojrział na rzeczownika – Ty zajmij się mediami. Wymyśl coś wiarygodnego. – Następnie przeniósł wzrok na Palczaka. – Jak dotąd nie było w stosunku do pana żadnych uwag. Obserwuję pańskie osiągnięcia, a właściwie ich brak, już od dawna. Zastanawiam się, czy nie podjąć decyzji o zmianie naczelnika wydziału zabójstw.

Palczak zrobił się błydy jak ściana.

– Panie komisarzy Sikora – ciągnął Majewski – czy chciałby pan przez jakiś czas pełnić obowiązki naczelnika?

– Nie.

– A jakiś powód?

– Nie znam się na tej robocie. Nie byłem orłem z matematyki.

– Matematyki?

– Nie umiem podliczać słupków, tak aby statystyki grały. U mnie sprawa jest prosta. Dwa i dwa zawsze daje cztery.

Komendant skinął głową.

– Dobra, Palczak zostajesz na swoim stanowisku. Następnym razem jednak chciałbym, żeby tak istotne sprawy jak seryjny nie pozostawały przede mną w tajemnicy.

Palczak oblizał usta i skinął głową.

– Wszyscy mogą wyjść. Ty, Marian, zostań. Mamy pewne kwestie do wyjaśnienia.

Sikora zastanawiał się, czy dzisiaj nastąpi zmiana na stanowisku zastępcy najważniejszego psa w województwie. Wstał i skierował się do wyjścia. Nie miał tu nic do roboty.

Brygida za pomocą łańcucha przykuła nogę swojej ofiary do rury.

Jak tu jechały, dziewczyna zaczęła się wahać. Mówiła, że nie chce się narzucać i może przemocować u jakiejś koleżanki. Brygida jednak nie mogła pozwolić jej uciec. Postanowiła zadziałać bardziej radykalnie. Wjechała na stację benzynową i powiedziała, że musi kupić matce papierosy. Obiecała, że potem zawiezie ją, gdzie tylko będzie chciała. Gdy nastolatka stwierdziła, że może wysiąść na stacji, Brygida wyciągnęła paralizator.

Przez chwilę prąd wstrząsał ciałem dziewczyny. Potem opadło ono bezwładnie na fotel. Brygida wciągnęła swoją ofiarę na tylną część busa. Tam szybko ją skrępowała i włożyła w usta jakąś szmatę. Wysiadła i rozejrzała się dookoła. Nikt jej nie obserwował.

Poszła na stację i kupiła butelkę wódki. Ani ona, ani matka nie piły. Alkohol miał posłużyć do upicia nastolatki. Wsiadła do busa i ruszyła przed siebie. Po przejechaniu jakiegoś kilometra wjechała na osiedlowy parking. Stanęła w pobliżu boksu na kontenery z odpadami. Przesiadła się do tyłu

i odkręciła wódkę.

Dziewczyna powoli się budziła. Nie zwracając uwagi na to, że nastolatka się krztusi, Brygida zaczęła wlewać jej alkohol do gardła. Trochę wódki wylało się na ubranie nastolatki.

Po wszystkim pojechała do domu. Gdy wносиła dziewczynę z busa, słyszała krzyki matki. Adelle radośnie śpiewała. Po chwili śpiewy przeszły w coś, czego nie dało się zrozumieć. Brygida nie potrafiła rozróżnić słów. Jakby krzyczało stado małą.

Gdy przykuła swoją zdobycz do rury, udała się do kuchni. Adelle uśmiechała się do niej.

– Ale zrobiłaś mi niespodziankę – powiedziała.

Brygida poczuła zapach kału. Matka narobiła w pampersa.

– Zrobiłaś kupę?

– Tak. Nie mogłam się powstrzymać. Jak zobaczyłam przez okno, że ją przywiozłaś, z wrażenia się zesrałam.

Brygida naląła wody z kranu do szklanki i łączywie wypila.

– Pokaż mi ją – zażądała matka.

– Zaraz. Najpierw cię przebiorę.

– Teraz mi pokaż! Gównu może czekać.

– Mamo...

– Nie, kurwa. Masz mnie tam zawieźć! Chcę ją obejrzeć! Młoda jest? Ile ma lat?

Brygida odstawiła szklankę.

– Nie wiem.

– Ale nie jest stara? Stare nie są fajne. Im młodsze, tym lepiej.

– To nastolatka.

– Ooo, takie lubię... Zajmijmy się nią teraz. Od razu. Weź nóż i tłuczek. – Adelle aż się trzęsła z podniecenia.

– Mamo... Ona jest w ciąży.

– W ciąży?

Brygida patrzyła, jak wyraz twarzy matki się zmienia. Pierwszy raz od dawna widziała na niej szczerą radość.

Sama też zaczęła się cieszyć.

Monika siedziała u Sikory i piła kolejne piwo. Nadal nie mogła uwierzyć w samobójstwo Marzęckiego. Kiedy policjant wkładał sobie lufę do ust, ona przesłuchiwała zatrzymanego dzień wcześniej Adamskiego. Jako nowa wzięła to na siebie. Wcześniej zadzwoniła do Marzęckiego i dowiedziała się, o co dokładnie chodziło. Marzęcki wytypował go jako podejrzanego w sprawie zabójstw młodych kobiet. Krystek opuścił zakład karny we Wronkach i wrócił do rodzinnego miasta. Miał już na koncie zabójstwo i wyciął swojej ofierze znak nożem. To był wspólny element z zabójstwami Grawera.

Gdy kończyła przesłuchanie, padł strzał. Potem wszystko przebiegło błyskawicznie. Do wydziału wpadli gliniarze z wewnętrznego. Oficer prasowy zwołał konferencję. Dziennikarze łapali każdego, kto wychodził z komendy, żeby tylko wyciągnąć jakieś szczegóły. Monika kazała im się odwalić.

Pojechała do domu, ale nie mogła znaleźć sobie miejsca. Zadzwoniła więc do Sikory z pytaniem, czy może do niego wpaść. Po drodze kupiła butelkę wódki i dwa czteropaki Tyskiego.

Siedziała teraz u niego ze wzrokiem wbitym w ścianę.

– Ledwo chłopą poznałam... Kurwa, szok – szepnęła, biorąc kolejny łyk.

– Ja niby znałam go dłużej, ale w sumie też słabo – przyznał Sikora. – Jakoś tak nigdy się nie zakumplowaliśmy.

– Czemu?

– Nie wiem. Chyba nie nadawaliśmy na tych samych falach.

– Z tobą to, widzę, nikt nie nadaje na tych samych falach.

– Może i tak. Kiedyś nawet chciałem się z nim skumać, ale jakoś tak chujowo poszło i tylko się mijaliśmy. Powiem ci jednak, że był z niego kawał gliny. Prawdziwy pies. – Śmierć Marzęckiego

wstrząsnęła komisarzem. Niby był twardy, niby nie takie rzeczy już widział, ale samobójstwo kumpla z wydziału zrobiło na nim ogromne wrażenie.

– Słyszałam, że komendant chciał cię dać na naczelnika – zmieniła temat Monika.

– Tak. Ale nie chce mi się o tym gadać. – Sikora sięgnął po papierosa. Odpalił i zaciągnął się głęboko, mrużąc oczy. Przytrzymał dym w płucach, po czym wydmuchał szarą chmurę i powiedział: – Nie umiem siedzieć nad papierami. Jestem od węszenia na ulicy. Nie dla mnie naczelnikowanie.

– Ja siebie też nie widzę na stołku. – Monika również wyciągnęła z paczki papierosa.

Oboje palili w milczeniu.

13.

Wrocław, 17 września 2010 r.

Karolina Adamczyk obudziła się na zasikany materacu, obok stało wiadro na nieczystości. Nie wiedziała, jak się tu znalazła. Bolała ją głowa, a w ustach miała pustynię – całkiem jak na kacu. Tyle że nie pamiętała, by piła alkohol. Ostatnie, co kojarzyła, to że rozmawiała z jakąś kobietą. Jechały gdzieś razem samochodem. Resztę pokrywała zasłona niepamięci.

Od odoru odchodów robiło jej się niedobrze. Starła się podnieść, przez chwilę nawet utrzymywała równowagę, ale zaraz upadła. Zamknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu. Musiała nabrać sił, żeby zrozumieć, co zaszło. Instynkt podpowiadał jej, że znalazła się w niebezpieczeństwie. Uniosła powieki i zaczęła się rozglądać. Była w niewoli. Na nodze miała metalową obejmę, do której był przyczepiony gruby łańcuch. Chwyliła go i spróbowała zerwać, ale miała za mało siły.

Nagle wspomnienia zaczęły do niej wracać jak filmowe kadry. Dwie kreski na teście ciążyowym. Emsi i Luiza przyłapani na zdradzie... Wiedziała, że została skrzywdzona przez dwie osoby, którym ufała.

Zachciało jej się siku. Spojrzała na wiadro i się wzdrygnęła. Nigdy nie musiała korzystać z takiej toalety. Podniosła się jednak i zsunęła spodni z bielizną. Strużka moczu rozbryzgiwała się o aluminiowe dno z drażniącym uszy dźwiękiem.

Karolina podciągnęła majtki i wróciła na materac. Nagle usłyszała chrobot przekręcanej zamka w drzwiach na końcu korytarza. Skuliła się odruchowo. Do pomieszczenia wpadło światło, ujawniając zarys postaci.

Kilka sekund później postać się zbliżyła. Karolina rozpoznała kobietę, która pocieszała ją przed marketem.

– Co mi pani zrobiła? – spytała.

– Spokojnie. Jeszcze nic.

– Czy pani mnie upiła? Mam kaca...

Tamta tylko się uśmiechała.

– Nie wiem, o co pani biega, ale proszę mnie natychmiast uwolnić!

– A jak nie, to co?

Adamczyk musiała zablefować.

– Policja już mnie szuka. Jestem pewna, że niedługo tu trafią.

– Może tak, może nie...

– Wypuść mnie, do cholery!

– Nie mogę. Spodobałaś się mojej mamie.

– Mamie? O co tu, do kurwy nędzy, chodzi?

– Nie przeklinaj. Wszystkiego się dowiesz w swoim czasie. A teraz jedz.

Dopiero teraz Karolina zauważyła, że kobieta trzyma w ręce przezroczystą reklamówkę, w której były dwie bułki i jakiś twarożek. Widok jedzenia sprawił, że w brzuchu zaczęło jej burczeć. Porywaczka położyła przed nią torbę i zrobiła krok do tyłu.

Pomimo strachu i zdenerwowania Karolina rzuciła się łapczywie na jej zawartość. Nie miała żadnego noża, którym mogłaby przekroić bułki i rozsmarować serek, ale nie przeszkadzało jej to. Rwała bułkę i maczała ją w twarożku. Pochłaniała wielkie kęsy, nawet nie gryząc.

Kaspercak postawił znicz obok krzyża i w zadumie spojrzął na pomnik. Od śmierci Alicji minęło prawie pięćdziesiąt dni. Ich syn zmarł dekadę wcześniej. Dwie najbliższe mu osoby. A on wciąż nie wiedział, co ma teraz ze sobą począć. Przy życiu trzymała go jedynie świadomość misji, jaką miał do wypełnienia.

Ostatnio się załamał, ale widok tamtego dzieciaka w sklepie przypomniał mu, że musi

kontynuować to, co zaczął. Nie pozwoli się złapać, umknie wymiarowi sprawiedliwości. Ale do tego przydałby mu się Rafał – znał różne sztuczki, mógł namieszać w policyjnych bazach. Jego pomoc byłaby nieoceniona. Kasperczak nie mógł jednak zmusić go do współpracy. Będzie musiał radzić sobie sam.

– Wiedziałem, że cię tu znajdę – dobiegło go z tyłu.

Od razu rozpoznał głos przyjaciela. Odwrócił się.

– Przyszedłem się pożegnać.

– Pożegnać? – zdziwił się Rafał.

– Tak. Może się okazać, że jestem tu po raz ostatni.

– Czyli jednak bierzesz pod uwagę możliwość wpadki?

– Chciałbym jej uniknąć. I nie ukrywam, że twoja pomoc ogromnie by mi się przydała.

– Jak mam to rozumieć?

Kasperczak ponownie odwrócił się w stronę grobu. Milczał przez kilka sekund.

– Dobry haker może namieszać w bazach policyjnych – powiedział w końcu. – Może sprawić, że człowiek zniknie. My byśmy zniknęli. Nikt by nie wiedział, że kiedykolwiek istniał jakiś Kasperczak, a tym bardziej, że był podejrzany o zbrodnię Łowcy.

– Taki włam to grube przestępstwo – zauważył Rafał. – Może się okazać ponad moje siły.

Wojtek spojrzał na niego zaskoczony.

– Tak uważasz? Chłopie! Jak dla mnie to ty jesteś bogiem informatyki i hakerstwa. Takie sztuczki, jakie robisz z kompem, to dla mnie czarna magia. Co tam dla mnie! Wielu informatyków by tak nie umiało.

– Zwykła robota, nic specjalnego – mruknął skromnie Rafał, ale trochę się zaczerwienił.

Przez chwilę obaj milczeli. Kasperczak pierwszy przerwał ciszę:

– Nie chcę cię do niczego zmuszać. Zrozumiem, jak odmówisz.

– Wojtek, tam, w cyrku, jak uratowałeś mi dupsko, przysiągłem ci przyjaźń. Przysiągłem też coś sobie: że nigdy więcej nie trafię do pudła. Mogłoby się to skończyć moim samobójstwem... – Rafał urwał, ale zaraz dodał: – Postaram się ci pomóc. Może być trudniej, bo teraz jesteś na widelcu, ale spróbujmy przekuć to w nasz atut.

– To znaczy? – Wojtek uniósł brwi.

– Nie wiem, tylko głośno myślę. Można by spreparować kilka faktów, na przykład że brat tego pedofila ci groził. Można by się włamać do jego kompa, napisać do ciebie list, że powinieneś się mieć na baczności, bo szykuje ci niespodziankę, czy coś w tym stylu...

– Nadal nie kumam.

– Mogę uszyć parę ciekawych kwitów. Że szuka kogoś, kto spuści ci wpierdol... Mogę się włamać i coś mu podrzucić.

– Niby co?

– A choćby że dogaduje się w darknecie z jakimiś psycholami, żeby zabili jakiegoś pedofila i podrzucili twoją rzecz na miejsce zbrodni.

Kasperczak widział, że Rafał się rozkręca. To dobry znak.

Komisarz Monika Warłacz patrzyła, jak technik zbiera ślady z drzwi salonu jubilerskiego. Godzinę temu doszło tu do napadu i sprawca ranił pracownicę – oddał do niej ponad sześć strzałów. Kobieta w stanie ciężkim została odwieziona do szpitala.

To już trzeci tego typu napad w ciągu ostatnich czterech miesięcy. Pierwszy miał miejsce w Oleśnicy. Tam napastnik strzelał do pracownika stacji benzynowej; ukradł tysiąc złotych i uciekł. Drugi był w Oławie miesiąc temu – zginął właściciel kantoru. To przez tamten napad sprawa trafiła do wydziału zabójstw i wydziału kryminalnego komendy wojewódzkiej.

Wczoraj u Sikory Monika postanowiła, że wraz z Karolewskim będą się zajmować zalegającymi w wydziale sprawami. Napady były jednymi z nich.

Gdy dziś weszła do komendy, ominąwszy wcześniej przedstawicieli mediów, którzy wciąż krążyli tu jak sępy, poczuła ogromny smutek. Wszyscy w milczeniu patrzyli na biurko Marzęckiego. Kiedy przyszła informacja o kolejnym napadzie, każdy chciał się nim zająć. Sikora jednak zdecydował,

że w teren pojedzie Warłacz i Karolewski. Monika podziękowała mu w duchu. Miała już dość tego przygnębienia.

Czekali na właściciela salonu. Musieli ustalić, co ukradł napastnik. Drogi wyjazdowe z miasta zostały zablokowane, wszystkie patrole szukały bandyty. Zabezpieczono nagrania z kamery na miejscu, ale napastnik był zamaskowany, a na dłoniach miał skórzane rękawiczki. Uciekł na motocyklu. Yamaha nie miała tablicy rejestracyjnej. Wiedzieli tylko, że kierował się w stronę Oleśnicy. Operatorzy monitoringu miejskiego przeszukiwali miasto, ostatni raz widzieli yamahę w okolicy placu Kromera. Nad Wrocławiem latał też śmigłowiec. Sprawcy nie uda się zgubić pościgu.

Karolewski od dłuższego czasu rozmawiał przez komórkę, starając się uzyskać jak najwięcej informacji. W końcu schował aparat do kieszeni i podszedł do Moniki.

– Dziewczyna zmarła na stole – powiedział. – Mamy kolejne sto czterdzieści osiem.

– No to nasz złodziej awansował na podwójnego zabójcę. Zobacz, jak w nią napieprzał. Sześć razy trafił! Przecież wystarczyło, by ją nastraszył, a sama oddałaby mu biżuterię i kasę.

– Czasem nie rozumiem tych ludzi. – Karolewski pokręcił głową. – Idź, chłopie, do roboty, zarób siano. A ten nie, woli założyć kominiarkę, wziąć klamkę i zabić niewinną dziewczynę. Kurwa, przecież to chore...

Do drzwi podszedł starszy mężczyzna w garniturze. Powiedział coś do stojącego przed salonem mundurowego. Sierżant odwrócił się i wskazał dłonią Monikę.

– Dzień dobry – przywitała się z właścicielem salonu.

– Dzień dobry. Taka tragedia... Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Dobrze, że pani Ewa nie ucierpiała bardziej. Słyszałem, że do niej strzelano, ale rana nie jest groźna, tak?

– Pańska pracownica nie żyje. Właśnie się dowiedzieliśmy.

– O Boże... – Mężczyzna pobałdł i się zatoczył.

Warłacz i Karolewski doskoczyli do niego. Policjantka podała mu ramię i wskazała krzesło.

– Boże... Taka młoda... Ma dzieci... Boże mój...

– Panie...?

– Zimmerman. Aaron Zimmerman.

– Panie Aaronie, będzie pan musiał zrobić szybki remanent i ustalić, co zginęło.

– Dobrze, dobrze... Zaraz się tym zajmę. – Mężczyzna był roztrzęsiony. – Tutaj jest mniejszy ruch. Mam jeszcze drugi salon, tuż przy rynku. Tam turyści częściej zachodzą. Zaraz zobaczę...

Wstał i ruszył wzdłuż oszklonej lady.

– W tych gablotkach były pierścionki i łańcuszki. Wartość oceniam mniej więcej na dwieście tysięcy...

– Tak szybko pan to ustalił? – Karolewski nie krył zaskoczenia.

– Wie pan, ja jestem jubiler od pokoleń. Mój ojciec był, mój dziad.

– Ale...

– Ja sam wykonywałem te wyroby. U mnie nie ma chińszczyzny czy jakiegoś złomu. Każdy pierścionek, każdą obrączkę zrobiłem osobiście. Ale zdradzę panu, jak tak szybko policzyłem. Niech pan podejdzie.

Karolewski podszedł do lady. Warłacz z ciekawości też się zbliżyła.

– Niech pan zobaczy. W tej gablocie jest dziesięć rzędów. W każdym rzędzie jest dziesięć linijek. W każdej linijce jest pierścionek. Czyli w takiej gablocie jest ponad sto pierścionków. W tej gablocie były pierścionki w przedziale cenowym pomiędzy sto a dwieście złotych. To nam daje dziesięć do dwudziestu tysięcy. Obok była gablota z pierścionkami w nieco wyższej cenie. Tak do siedmiuset złotych. Te droższe były tam. – Wskazał ręką. – Najwięcej warte były obrączki i łańcuszki. Oczywiście jak usiądę i dokładnie policzę, to będę wiedział, czy to było dwieście, czy dwieście dwadzieścia tysięcy. Chcieli państwo szybki remanent, to taki zrobiłem.

– Dziękujemy – powiedziała Monika z uśmiechem.

W tym samym momencie zaczął dzwonić telefon Karolewskiego. Policjant odszedł dwa kroki, by odebrać. Słuchał przez chwilę, a potem odwrócił się do Warłacz.

– Sprawca nie żyje – oznajmił. – Chłopaki namierzyli go w Długołęce. Zaczął uciekać

i wpakował się w ciężarówkę. Nie było co zbierać.

Luiza od wczoraj próbowała się dodzwonić do Karoliny, ale jej telefon nie odpowiadał.

Miała wyrzuty sumienia przez ten romans z Emmanuelem. Polubiła go i nawet nie wiedziała, jak to się stało, że zaczęli się spotykać. Co też ją podkusiło, by tak zawieść przyjaciółkę. Chciała ją przeprosić, jakoś się wytłumaczyć. Może Karolina jeszcze jej wybaczy.

Siedziała na kanapie i malowała paznokcie. Miała kolejny raz zamoczyć pędzelek w lakierze, gdy zadzwoniła jej komórka. Na wyświetlaczu pojawił się numer matki Karoliny. Luiza uśmiechnęła się pod nosem.

– Co, laska, nie masz nic na koncie i od starej dzwonisz?

Odłożyła pędzelek, podmuchała na paznokcie i starając się nie ubrudzić aparatu, odebrała połączenie.

– No cześć! – powiedziała.

– Dzień dobry, Luizo. Z tej strony mama Karolinki.

Luiza poczuła, że serce jej przyspiesza. Intuicja mówiła jej, że wydarzyło się coś złego. Boże, żeby tylko Karolina się nie zabiła...

– Dzień dobry. Przepraszam, myślałam, że to Karolina... – Słyszała, że jej głos nie brzmi normalnie.

– Czy moja córka jest może u ciebie?

– U mnie? Nie. Wczoraj się posprzeczałyśmy i sobie poszła. Obraziła się na mnie.

– A nie wiesz, gdzie może być? Od wczoraj nie wróciła do domu.

– Nie. Nic mi nie mówiła...

W słuchawce zapadła cisza. Luiza nie wiedziała, co ma powiedzieć. Zrobiła Karolinie największe świństwo, jakie można zrobić przyjaciółce. Może ta nie wytrzymała i naprawdę doszło do tragedii? Fatalnie... Przecież jak wszyscy się dowiedzą o romansie Luizy z Emmanuelem, obarczą ją winą.

– Może coś się stało? – zasugerowała słabo. – Może miała wypadek?

– My też się tego obawiamy. Będę musiała zgłosić zaginięcie na policję. Jakby Karolinka się do ciebie odezwała, daj, proszę, znać.

– Oczywiście. Na pewno zadzwonię.

Luiza się rozłączyła. Była zła na siebie, że tak łatwo dała się omotać Emmanuelowi. Jeszcze będą z tego kłopoty.

Brygida weszła do domu i spojrzała na siedzącą w kuchni Adelle. Matka wyglądała na rozentuzjasmowaną.

– Już?

– Co „już”?

– No czy już jest gotowa? Kiedy się nią zajmujemy?

– Może wieczorem. – Brygida wzruszyła ramionami. – Nie wiem jeszcze.

– A nie możemy teraz?

– Chcę dla niej coś wyjątkowego, coś specjalnego. Zasługuje na to. – Wstawiła wodę na gaz.

– Czy ty mnie nie robisz w konia?

– Nie rozumiem...

– Chcesz ją sama załatwić. A mnie tylko tak zwodzisz.

– Mamo, przecież działamy razem. Chcę, żebyś była obok, gdy będę się nią zajmować. Po to ją tu przywiozłam.

Podeszła bliżej wózka, jednak na bezpieczną odległość. Rana na uchu wciąż jeszcze się nie zagoiła.

– Kłamiesz. Chcesz mnie znowu oszukać, podła szmato – wycedziła Adelle przez zęby.

Brygida spodziewała się takiej reakcji. Wszystkie ich rozmowy przebiegały tak samo. Najpierw prośby, potem wyzwiska, następnie znowu prośby, i tak w kółko.

– I po co takie rzeczy mówisz? – spytała.

- Bo jestem pewna, że ona już jest martwa. Zabiłaś ją sama. Nie chciałaś się podzielić.
 - Mamo, nie zabiłam jej. Nic jej nie zrobiłam. Zaniósłam jej tylko jedzenie.
- Adelle bacznie jej się przyglądała, jakby próbowała wybadać, czy córka jest z nią szczerą.
- To dlaczego nie chcesz jej teraz załatwić?
 - Bo planuję dla niej coś ekstra.
 - Co?

– Jeszcze nie wiem. Jest w ciąży i zasługuje na coś wyjątkowego.

Brygida podeszła do kuchenki, bo czajnik zaczynał gwizdać. Wyłączyła gaz i nasypała do kubka herbatę.

– A może by ją polewać wrzątkiem? – zaproponowała matka.

– Co?

– Można by ją oblewać gorącą wodą. Albo nawet olejem...

Brygida zastanawiała się nad takim rozwiązaniem. Wrzątek poparzyłby ciało nastolatki, olej narobiłby jeszcze więcej szkód.

– Można by ją nawet napić gorącym olejem – kombinowała Adelle. – Wyobrażasz sobie, jaki to musi być ból?

Nie chciała sobie tego wyobrażać.

– Można by też ściągać z niej skórę. Taki ból oczyszcza i sprawia, że dusza dostąpi zbawienia.

Dzięki temu otworzy się przed nią Królestwo Niebieskie. Bóg pozwoli jej siedzieć po swojej prawicy.

Słuchała słów matki, ale zastanawiała się nad czymś innym. To, co właśnie wpadło jej do głowy, byłoby naprawdę wyjątkowe. Czegoś podobnego Adelle jeszcze nie przeżyła.

– Może wieczorem się nią zajmiemy – powiedziała cicho i sięgnęła po szklankę z herbatą.

Sikora wyjmował z szuflad rzeczy Marzęckiego. Każdy przedmiot wpisywał na listę. Remanent musiał być dokładny. Wiele przedmiotów, jak spinacze, zszywacz czy długopisy, mogło się przydać w wydziale. Te osobiste miały trafić do bliskich komisarza. Jeśli jakichś namierzą.

Bielecki czytał zeznania Adamskiego. Krystek był ostatnim zatrzymanym przez Marzęckiego bandziorem.

– Z tym Adamskim to pomyłka – powiedział. – Monika go słuchała. Wygląda na to, że facet nie jest naszym Grawerem.

– A dlaczego miałby być? – spytał Sikora, wyciągając z szuflady zdjęcie jakiejś kobiety.

– Bo facet ma już głowę na koncie i wyciął jej napis czy tam znak.

– No to można powiedzieć, że pasował. Nie wiesz, co to za babka?

Bielecki spojrzał na fotografię i pokręcił głową.

– Nie kojarzę. Nie ma żadnego napisu z tyłu?

Sikora wyjął odbitkę z ramki. Na odwrocie widniała data 23.08.1992 r. i imię – Madzia.

– Pewnie jakaś jego dziewczyna. Cóż, nie dane nam było jej poznać. – Schował fotografię do pudła. – Idę na fajkę.

Ruszył w stronę drzwi, gdy zaczął dzwonić jego telefon. Wyciągnął komórkę i odebrał.

– Cześć. Coś masz? – Dał na głośnomówiący, żeby Bielecki też słyszał.

– Tak – rozległ się głos Jastrzębskiego. – Figurant pojechał na cmentarz i spotkał się z tym, co fotę mi dałeś.

– No to miałem rację.

– Chyba tak. Nie było okazji do podmianki sprzętu na drugie auto, ale pojechałem za tym Kasperczakiem i mam jego adres.

Sikora spojrzał na Michała i uniósł kciuk.

– Obserwuj go.

– Będę. W nocy postaram się mu podłożyć. Zobaczymy, gdzie gagatek się wozi. Jesteś mi krewny niezłą łychę, pamiętaj.

– Nie bój. Dostaniesz konkretną. Dzięki.

Sikora się rozłączył i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– Mówiłem, że coś kombinują – powiedział, zanim zniknął za drzwiami.

Po rozmowie z Rafałem Kasperczak miał dobry nastrój. Przyjaciel wymyślił ciekawą intrygę. Chciał nie tylko sprawić, że będą mieli alibi, ale także umoczyć w to wszystko tego pyszałkowatego prokuratora. Wojtek pamiętał, jak po spaleniu pedofila i śmierci Alicji Borowski domagał się jego zatrzymania. Wrzeszczał na policjantów, machał legitymacją służbową, wydierał się, że ktoś powinien za to wszystko beknąć. Nikogo nie słuchał. W końcu Kasperczak wyszedł z komendy, a Borowskim zajęli się jego koledzy. Potem nie śledził specjalnie medialnych doniesień odnośnie do tuszowania pedofilii we Wrocławiu. Krążyły plotki, że prokurator nie tylko krył swojego brata, ale też ściśle współpracował z wrocławską kurią. Kasperczaka to nie interesowało. Skupił się na przeżywaniu swojej tragedii. Teraz jednak nadszedł czas, żeby dokończyć to, co razem z Rafałem zaczęli. I dać nauczkę prokuratorowi Borowskiemu.

Oglądał telewizję. W lokalnej stacji dziennikarka mówiła o śmierci jakiegoś policjanta. Twierdziła, że to nie pierwsze strzały we wrocławskiej komendzie – jakiś czas temu też doszło do wypadku, ale skończyło się na strachu. Teraz zginął człowiek. Sugerowała, że tragedia wynika z braku szkoleń wśród funkcjonariuszy, którzy nie potrafią posługiwać się bronią.

Kasperczak wyłączył odbiornik. Sprawy związane z wyszkoleniem gliniarzy zupełnie go nie interesowały. Położył się na łóżku i przymknął oczy. W wyobraźni starał się powrócić do chwil, które już dawno odeszły. Próbował sobie przypomnieć, jak bardzo był szczęśliwy, widząc pierwsze kroki Tomka. Jak się cieszył, gdy mały pierwszy raz powiedział: „tata”. Przypomnił sobie dzień, gdy zabrał Tomka na boisko i zaczęli kopać piłkę. Na początku małemu szło niemrawo, ale z czasem stał się całkiem niezłym piłkarzem. Kasperczak żałował tylko, że później, gdy syn grał już w podwórkowej kadrze, nigdy nie przyszedł mu kibicować. Chciałby cofnąć czas i móc zobaczyć, jak strzela gole.

Zastanawiał się, jak wyglądałoby ich życie, gdyby dekadę wcześniej pedofil go nie zniszczył. Tomek miałby dziś dziewiętnaście lat i skończyłby szkołę średnią. Pewnie miałby dziewczynę, plany na przyszłość. Na sto procent chodziłby z kolegami na piwo. Może czasem i jego by zabrał, oczywiście jeśliby się nie wstydził staruszka. Alicja trwałaby mu głowę, żeby zamiast kumplami zainteresował się wyborem kierunku studiów. Ich życie wyglądałoby zwyczajnie, jak życie każdej normalnej rodziny. Ale nie wyglądało. Rodziny już nie ma, a on stał się zupełnie innym człowiekiem.

Czuł gniew na cały świat. Wiedział, że za jakiś czas znajdzie on ujście. A wtedy nie chciałby być w skórze zboczonego księżulka.

Sikora miał już wyjść z wydziału, gdy siedząca przed komputerem Aneta rzuciła:

– O kurwa mać... Jest.

– Co jest? – zainteresował się.

– Kolejna laska. Chyba następna ofiara Grawera.

Podszedł do niej. Na ekranie był otwarty jakiś mail.

– Co to?

– Dostałam wiadomość od kumpla ze Śródmieścia. Poprosiłam wszystkie wrocławskie komisariaty, żeby w przypadku przyjęcia zgłoszenia o zaginięciu kobiet wysyłały do nas ich zdjęcia.

– Jak „poprosiłam”? To oficjalne było?

– No co ty...

– Mhmm. – Sikora uśmiechnął się pod nosem. Młoda się uczyła. Drogą służbową ta informacja nigdy by do nich nie dotarła. Zawsze znalazłby się ktoś, kto uwaliby taką inicjatywę. Zaczęłyby się: „a po co?”, „a w jakim celu?”, „a czy to potrzebne?”.

– Kumpli poprosiłam. I właśnie dostałam zwrotkę.

– Karolina Adamczyk... Lat... – przeczytał. – Przecież to jeszcze dziecko! Skurwiel bierze się za coraz młodsze.

– Trzeba się tym zająć.

– Wydzwoń Życzyńskiego, niech wraca. Pojedźcie na Grunwaldzką i pogadacie z tym twoim kumplem. Niech wam da wszystko, co mają. I powiedz, że mamy u niego dług, a najlepiej to postawcie

mu butelkę nafty.

Aneta skinęła głową.

– Się robi.

– I jeszcze jedno. – Sikora popatrzył na nią z uśmiechem. – Dobra robota, mała.

Brygida wiedziała, że dzisiaj zajmą się kolejną dziewczyną.

Wszystko miała już obmyślane. Najpierw pokaże jej, że ból jest czymś dobrym, czymś, co oczyszcza. Potem pozwoli jej się wykrwawić. Chciała ponacinać całe ciało ciężarnej nastolatki, tak żeby umarła z wykrwawienia. Zastanawiała się, czy jej plan spodoba się Adelle.

– Jesteś gotowa? – spytała, wchodząc do salonu.

Adelle wyszczerzyła pożółkłe zęby.

– Już?

– Za chwilę. Najpierw musimy ustalić pewne szczegóły.

– Zgadzam się na wszystko. Tylko chodźmy już do niej!

– Spokojnie. Najpierw obiecaj, że nie będziesz mi rozkazywać.

– Co? – Matka spojrzała na nią zdziwiona.

– Nie chcę, żebyś mówiła mi, co mam robić – wyjaśniła Brygida. – Sama doskonale wiem, jak sprawić, żeby ta dziewczyna dostała zbawienia.

– Ale...

– Nie ma „ale”, mam. Chcę, żeby się wykrwawiła i umarła.

– A gdzie zbawienie? Przecież mówiłam ci, że to ból pozwala wejść do nieba. Inaczej się nie da.

Brygida pokręciła głową. Ostatnio sporo o tym myślała. Według niej ból był ważny, może nawet najważniejszy, ale sam nie wystarczył. Musiało być jeszcze coś. Musiała być miłość. Zastanawiała się, czy sama miłość by wystarczyła...

– Pozwala wejść, ale musi być miłość – powiedziała.

– Miłość?

– Tak, mam. Ludzie z reguły zabijają innych z nienawiści. To nie gwarantuje wejścia do nieba.

Musi być miłość.

Adelle patrzyła na nią jak na dziwoląga. Brygida spodziewała się, że zaraz zacznie się śmiać.

Matka jednak skinęła głową.

– Możesz mieć rację. Pamiętam, jak w młodości poszłam z rodzicami do kościoła. Tam ksiądz mówił, że Pan Jezus nas kocha. Powiedział: „Jam was umiłował i ja pozwolę wam wejść do królestwa mego ojca”. Tak, ty możesz mieć rację...

– Czyli ból i miłość.

– Tak. Trzeba będzie sprawić im ból, ale muszą wiedzieć, że je kochamy.

Po raz pierwszy od dawna Brygida poczuła więź z matką. To, że razem znęcały się nad tymi dziewczynami, że razem zabijały, zbliżyło je do siebie. Ale wcześniej nie było w tym uczucia. Teraz razem będą kochały. Kochały te zagubione istoty, które tak bardzo pragną dostać się do Królestwa Niebieskiego.

Monika zamierzała dzisiaj nocować u siebie. Chciała pobyć sama. Śmierć Marzęckiego mocno nią wstrząsnęła, w jej głowie znów pojawiły się natrętne myśli.

Kilka lat temu nie mogła sobie poradzić ze strachem o swoje życie. Bała się wychodzić w teren, wolała siedzieć w wydziale. Jakies przecucie mówiło jej, że zginie. Miała wtedy przyjaciółkę, Sonię. Znały się od pierwszej klasy liceum. Monika była nawet świadkiem na jej ślubie. Rok później Soni urodził się syn, a dwa lata później córka.

Kiedy u Moniki pojawiły się lęki, Sonia mocno ją wspierała. To ona niemal siłą zaciągnęła ją do psychologa. Monika przeszła terapię i poczuła się silniejsza. Przestała się mazać, znów wychodziła w teren, wróciła do normalnego życia.

Dwa lata temu jej przyjaciółka zginęła w wypadku. Spieszyła się na tramwaj i przebiegła na czerwonym świetle. Kierowca audi w ostatnim momencie wcisnął hamulec, ale nie zdołał uniknąć

uderzenia. Sonia zginęła na miejscu. Monika nie poszła na jej pogrzeb. Nie była w stanie patrzeć na rozpacz bliskich zmarłej. Przerosło ją to.

Usiadła w fotelu i zamknęła oczy. Zaczęła liczyć do dziesięciu. Próbowała wprowadzić się w stan autohipnozy. Miała nadzieję, że to pozwoli jej zwalczyć lęk.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. Napracowała się tego wieczoru.

Adelle przysypiała na wózku. Brygida nie chciała jej przeszkadzać. Włożyła fartuch i grube gumowe rękawice, które kupiła w Internecie. Nie chciała się pochłapać podczas rozpuszczania zwłok. Następnie zdjęła ciało ze stołu i zaczęła je ciągnąć w stronę wanny.

– Co chcesz z nią zrobić?

Podskoczyła, słysząc głos matki. Zerknęła na nią przez ramię.

– Rozpuścić. Włóż ją do wanny i zalej kwasem.

– Bez sensu. Nie lepiej wywieźć, jak poprzednie?

– Za duże ryzyko.

– A ta wanna się nie rozpuści?

Brygida zatrzymała się w połowie ruchu. O tym nie pomyślała. Zostawiła ciało na podłodze.

– Nie wiem, mamoo...

– Trzeba było sprawdzić. A ten kwas to skąd masz?

– Kupiłam. Facet przywiózł mi cały zbiornik. Tysiąc litrów.

– A nie boisz się, że potem zgłosił policji, że od niego kupiłaś?

– Nie zgłosił, bo on go ukradł.

Adelle się uśmiechnęła.

– Od razu zacznij ją rozpuszczać? – spytała po chwili.

– Nie wiem.

– Uważam, że powinnaś jednak ją wywieźć. Ten kwas to według mnie za dużo niewiadomych. Może się nie rozpuścić do końca. Może się wylać i zrobi się bałagan. Ja na twoim miejscu bym ją wywiozła.

– Mamo, ja tu decyduję. – Brygida ponownie dźwignęła ciało dziewczyny. Wydawało się cięższe niż przed chwilą. Stęknęła z wysiłku, gdy załadowała je do wanny. Na górę rzuciła ubranie zamordowanej nastolatki.

Następnie wzięła dwa wiadra i wyszła na zewnątrz. Mauzer stał na podwyższeniu. Facet, który go przywiózł, twierdził, że dzięki temu łatwiej będzie napełniać bańki. Brygida musiała przyznać mu rację. Sprawnie napełniła dwa wiadra i wróciła do budynku gospodarczego.

– Tylko się nie oblej – ostrzegła Adelle, obserwując ją uważnie.

Brygida nie odpowiedziała. Powoli wlewała kwas do wanny. Początkowo pojawiła się smużka dymu i ubranie dziewczyny zaczęło się topić.

Uśmiechnęła się pod nosem.

Wrocław, 20 września 2010 r.

Patrzył na żałobników stojących na cmentarzu Grabiszyńskim. Było wśród nich wielu policjantów, nie tylko z wojewódzkiej. Wszyscy w mundurach, oddawali szacunek Marzęckiemu. Komendant wojewódzki wyraził zgodę na obecność kompanii honorowej – w przypadku samobójstwa funkcjonariusza co do zasady nie przysługuje asysta honorowa, ale tutaj zrobiono wyjątek. To także świadczyło o uznaniu dla pracy i zasług policjanta.

Sikora starał się powstrzymać emocje, ale gdy trębacz zagrał *Ciszę*, poczuł się tak, jakby dostał młotem prosto w klatkę piersiową. Jeszcze kilka dni temu Marzęcki siedział w wydziale biurko obok, a teraz jego trumnę opuszczali do głębokiej dziury w ziemi.

Zerknął na Monikę. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Gdy wziął ją pod ramię, posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Dla niej też ta sytuacja była ciężka. Ledwo weszła do zespołu, a już musiała uczestniczyć w ostatnim pożegnaniu kolegi.

Każdy ze stojących tu gliniarzy był smutny, każdy pograżony w myślach. Sikora wiedział, że w takich momentach formacja jest jednością. Mogą być między nimi konflikty, nieporozumienia, ale gdy odchodzi jeden z nich, to wszystko znika, gdzieś ulatuje.

Na wieku opuszczanej do grobu trumny leżała policyjna czapka. Kilka odznaczeń, które przez te wszystkie lata otrzymał Marzęcki umieszczono na niedużej poduszeczce.

– Kompania, baczność! Drugi szereg krok w tył, marsz! Na pas broń! Spocznij! Do salwy honorowej trzema ładuj! Salwą pal! Ładuj! Salwą pal! Ładuj! Salwą pal! Zabezpiecz broń! Przez pierś broń! Drugi szereg krok na wprost, marsz! Na prawo patrz!

Za każdym razem, gdy kompania honorowa oddawała strzał, Sikora zamykał oczy. Gdy dwie minuty później wszystkie stojące w cmentarnej alejce radiowozy włączyły sygnały świetlne i dźwiękowe, poczuł, jak coś ścisza mu gardło.

Brygida podniosła brezent, którym przykryta była wanna z ciałem dziewczyny. Smród uderzył ją z taką mocą, że cofnęła się o dwa kroki. Zasłoniła nos i usta, przyglądając się zwłokom. Nie były rozpuszczone tak, jak oczekiwała.

Poczuła się oszukana. Facet, który sprzedał jej ług, najwyraźniej zrobił ją w konia. Pewnie czymś go rozcieńczył, żeby więcej zarobić. Wściekła rzuciła płachtę na wannę i skierowała się do domu.

Weszła do kuchni i nalała sobie wody do kubka. Wzięła kilka łyków, po czym odstawiła naczynie na blat tak energicznie, że część wody się wylała.

– Co cię tak zdenerwowało? – spytała siedząca przy stole Adelle.

Brygida bez słowa zaczęła wycierać wodę.

– Pytam cię o coś...

– Myślałam, że to ciało będzie już całkiem rozpuszczone, a ono wygląda prawie tak samo jak wcześniej.

– Mówiłam ci, że to błąd. Powinnaś mi zaufać, ale nie, ty musisz po swojemu. Nie będziesz słuchać starej matki... – Brygida widziała, że Adelle się nakręca. Zaraz zaczną się wyzwiska.

– Tak, mówiłaś i miałaś rację.

– Trzeba będzie teraz je pociąć na kawałki i wynieść – zdecydowała matka.

– A po co ciąć?

– Bo nie dasz rady sama wynieść ciężkich zwłok.

– Mam przecież samochód. Poprzednie wywoziłam i jakoś dawałam radę.

– Ale teraz nie możesz jechać autem. Jakbyś była bardziej rozzębiona, wiedziałabyś, że wzięto cię na celownik.

– Co?

– Nie pamiętasz już tamtych policjantów? Zapomniałaś?

Matka miała rację. Brygidzie zupełnie wypadło to z głowy. Nie mogła jechać samochodem. Już raz pojawili się w jej obejściu funkcjonariusze. Wtedy sprawdzali właściciele białych busów. Pytanie, czy to nie był bluff. Może ją namierzili i chcieli się upewnić, że to ona. Może czają się w pobliżu i czekają na jej ruch.

– To co powinnam zrobić? – spytała.

– Pociąć i wywieźć w kawałkach. Tak będzie bezpieczniej.

Zaczęła się zastanawiać, w co zapakuje rozczłonkowane zwłoki. Będzie musiała wyciągnąć z szafy walizkę i w niej je wywozić, oczywiście każdy fragment w inne miejsce.

– Dziękuję, mam – powiedziała.

Adelle udała, że jej nie słyszy.

Po ceremonii pogrzebowej wrócili do wydziału. Nikt nie poszedł na stypę organizowaną przez jakąś daleką krewną Marzęckiego. Sikora złożył kobiecie kondolencje i wytłumaczył, że muszą wracać do swoich obowiązków.

Podszedł do okna, podczas gdy pozostali usiedli przy swoich biurkach. Komisarz wiedział, że tylko udają zapracowanych, w rzeczywistości żadne z nich nie było w stanie się skupić. On sam umiał teraz myśleć tylko o tym, jak kruche jest życie. Człowiek jest, a za chwilę go nie ma. Miał do siebie pretensje, że nie zauważył, że kolega z wydziału ma problemy zdrowotne. Po śmierci Marzęckiego jego ciało zostało przewiezione do zakładu medycyny sądowej. Trzeba było wykonać sekcję zwłok – tak zdecydował prokurator. Doktor Grochowska poinformowała, że Marzęcki był chory. Podobno nawet skierowała go do swojej znajomej lekarki. Po nitce do kłębka dotarli do doktor Trojanowskiej i dowiedzieli się, że policjant miał glejaka. Zostało mu zaledwie pół roku życia.

Gdyby Sikora się dowiedział, że jest nieuleczalnie chory, chyba postąpiłby podobnie. Wprawdzie zawsze uważał, że największej odwagi wymaga życie i radzenie sobie z problemami, że prawdziwy twardziel podejmuje wyzwanie i stawia czoła przeciwnościom, jednak taki wyrok to problem nie do przejścia.

– A pamiętacie, jak Marzęcki zawiązał tego leszcza, co napierdział dzieciaka? – Jasiński przerwał pełną zadumy ciszę.

– Ta... – powiedziała Aneta.

– Ja nie znam tej historii – powiedziała Monika.

– Facet łał swojego syna. Wydawało mu się, że żona się puściła i dzieciak jest owocem zdrady. łał chłopaka co jakiś czas. Marzęcki dowiedział się o tym przypadku. Miał robotę w tej samej klatce, ale piętro wyżej. Któryś z sąsiadów się wygadał, że facet leje syna. Marzęcki poszedł do niego i wyciągnął go z chaty za wszarz. Skuł go na oczach sąsiadów i zawiózł na komendę.

– Nie do końca tak było. Nie zawiózł od razu – sprostowała Sęk.

– No nie. Najpierw pojechali nad Odrę. Tam postarał się facetowi wytłumaczyć, że przemocą daleko nie zajdzie.

– Złał gościa? – spytała Monika.

Jasiński pokręcił głową.

– Nie. Kazał mu rozebrać się do rosołu. A był luty. Powiedział, że jak jeszcze raz zleje dzieciaka, to on wróci i weźmie go na ryby. Będą łowić na robaka, a fiut leszcza będzie przynętą. Potem kazał typowi się ubrać i pojechali do fabryki.

– Facet był rasowym gliną – powiedział Sikora.

Policjanci zgodnie skinęli głowami. Każdy żałował, że nie zakumplował się bliżej z Marzęckim. Teraz było już za późno.

Komisarz powiódł wzrokiem po zespole.

– Musimy złapać tego Grawera. To będzie najlepszy hołd dla Janusza.

Koledzy patrzyli na niego w milczeniu. Wiedział, że się z nim zgadzają.

– To na co czekamy? – rzuciła Aneta. – Trza się brać do roboty.

Brygida była zmęczona. Nie spodziewała się, że rozczłonkowanie siekierą zwłok będzie tak wymagającą czynnością. Najpierw musiała wyjąć ciało z wanny, uważając przy tym, by nie pochłapać się kwasem. To, że nie rozpuścił zwłok, nie znaczyło, że nie może jej poparzyć. Na wszelki wypadek zabezpieczyła się ubraniem ochronnym.

Gdy ułożyła już zwłoki na podłodze, na folii malarskiej, zaczęła je ciąć. Najpierw odrąbała głowę. Już to nie było łatwe. W filmach, które kiedyś oglądała, zabójcy bez żadnych problemów dokonywali dekapitacji. Albo mieli lepsze narzędzie, albo większą wprawę, albo to ona coś źle robiła. Gdy w końcu się udało, zaczęła oddzielać od korpusu pozostałe członki.

Na koniec usiadła na taborecie. Była wycieńczona. Spojrzała na swoje dłonie w grubych rękawicach. Pod nimi miała jeszcze zwykłe lateksowe rękawiczki. Wszystko było we krwi. Z ostrza siekiery spływała posoka. Po całej podłodze wały się fragmenty ludzkich tkanek. Ściana była zabryzgana.

Otarła pot z czoła, nie zważając na to, że zostawiła na skórze krwawą smugę. Patrzyła na kawałki zwłok i zastanawiała się, gdzie je wyrzucić. W miejscach, gdzie ostatnio porzucała zwłoki, mogła na nią czekać pułapka. Zdecydowała, że każdy fragment wywiezie w inną część miasta – pojedynczo i w odstępach czasu.

Wstała i sięgnęła po rolkę folii streczkowej. Gdy owinęła nią każdy kawałek ciała, wszystko włożyła do leżącej na tacze dużej walizki.

Teraz musiała tu posprzątać. Zwinęła folię malarską i wrzuciła do kubła. Następnie przewiozła taczkę kawałek dalej, w głąb pomieszczenia. Nie chciała zmoczyć walizki wodą.

Nagle zauważyła leżący w kącie palec. Musiał się oddzielić, jak rąbała zwłoki. Podniosła go i wrzuciła na taczkę.

Wszyscy z nową energią wzięli się do roboty. Sikora wiedział, że nie ma lepszej zachęty do skutecznej pracy niż wejście na ambicję. Zwykle każdy gliniarz robi tyle, ile musi, nikt się nie wychyla. Podobnie mieli w zabójcach.

Gdy jednak zasugerował, że złapanie zwyrodnialca będzie hołdem dla zmarłego kolegi, napalili się na ten pomysł. W wydziale było jak w ulu. Każdy coś sprawdzał, każdy coś weryfikował.

– A jak ta kolejna? – Komisarz podszedł do Anety.

– Jaka kolejna?

– No pokazywałaś mi ostatnio fotkę zaginionej dziewczyny.

– A tej... Pojechałam na Grunwaldzką i pogadałam z tym moim kolesiem. Powiedział, że zaginięcie zgłosili starzy. Mówili, że córka była spokojna, grzeczna, uczyła się, nie szła z lewymi kolesiami.

– Taka normalna i zniknęła?

– No właśnie. Rodzice podejrzewają, że w sprawę zamieszana jest jej przyjaciółka... – Aneta wyciągnęła notatnik i przez chwilę go wertowała. – Niejaka Luiza Ziobro. Uważają, że coś ukrywa. Niby takie przyjaciółki, a ta nawet się nie zainteresowała, co się stało z ich córką. Matka mówiła, że jak z nią rozmawiała, nie wyczuła żadnego zainteresowania z jej strony.

– Rzeczywiście dziwne – przyznał Sikora. – Trzeba to sprawdzić.

– Kumpel mi powiedział, że dzisiaj wezwą laskę na pogawędkę.

– To niech ją przycisną.

– Powiem mu.

– Dzięki – powiedział Sikora, po czym podszedł do Bieleckiego. – Młody, chodź na chwilę.

Gdy wyszli na korytarz, Michał spytał:

– Co jest?

– Proszę mam.

– No?

– Zauważyłem, że z Moniką dzieje się ostatnio coś dziwnego. Możesz ją wy badać?

– To znaczy? Co dziwnego?

– Wydaje mi się, że ma jakieś lęki.

– Wiesz, każdy jakieś ma. Weszła do wydziału i chwilę później jeden z nas walnął sobie w banię. To może dać do myślenia.

– Może i tak. Ale chciałbym, żebyś ją wypytał.

– Ja?

– No ty. Wy, geje, macie chyba lepszy kontakt z babkami, nie? Zwierzają się wam i tak dalej. Bielecki zrobił dwa kroki do tyłu i uniósł dłoń.

– Mnie w to nie mieszaj. Nie chcę potem oberwać po łbie – zaprotestował.

– Michał, zrób to dla mnie.

– Nie...

– To zrób to dla niej. Zobacz, jak dziewczyna się męczy. Chcesz to olać?

Sikora widział, że kumpel się łamie. Zrobił najbardziej błagalną minę, na jaką było go stać.

– Kurwa, nie patrz tak... – mruknął Bielecki.

– Michał...

– Dobra, pogadam z nią.

Sikora miał ochotę objąć partnera i ucałować. Nie chciał jednak robić zamieszania.

Przełożyła z walizki do dużej torby jedną rękę i głowę zawinięte w folię stretchową. Teraz czekała na zamówioną taksówkę.

– Może zawieziesz to do lasu i zakopiesz? – zasugerowała Adelle.

– Musiałabym wziąć ze sobą szpadel. Nie. To zły pomysł.

– Gdybyś nie kombinowała, teraz nie miałabyś problemu. Trzeba było mnie słuchać od początku.

Poza tym czemu wzięłaś tylko jedną rękę?

– Nie chcę, by ktoś widział, że mam coś ciężkiego i się męczę. Mógłby chcieć mi pomóc. Wolę poradzić sobie sama.

– To gdzie zamierzasz to wywalić?

Przez ostatnie dwie godziny Brygida studiowała plan miasta. Najpierw chciała wrzucić je do rzeki lub jakiegoś stawu. Tam szybko by zatonęły i mogłyby się stać żerem dla ryb. Po namyśle jednak zrezygnowała z tej opcji. Nie chciała też zakopywać szczątków, bo to czasochłonne i ktoś mógłby ją przyłapać. Poza tym, tak jak powiedziała matce, musiałyby zabrać ze sobą łopatę lub szpadel, czym niepotrzebnie zwróciłyby na siebie uwagę. W końcu zdecydowała, że wywiezie je na jakieś osiedle i wyrzuci do śmieci. Śmieciarze, niczego nieświadomi, zabiorą szczątki na wysypisko i problem z głowy.

– Zawiozę to na Nowy Dwór i tam się pozbędę – powiedziała.

– Jak dla mnie to głupota – skwitowała Adelle. – Policja może się dowiedzieć, że to ty zamawiałaś taksówkę.

– A co, nie wolno? Przecież nikt się nie dowie, że wywaliłam te szczątki.

– A zamierzasz je wyrzucić razem z torbą?

Brygida skinęła głową.

– Przecież nie będę odwijać. Wywalam ze wszystkim. Ta torba i tak jest już zniszczona.

– Kolejna głupota. Policja znajdzie torbę z taką zawartością, pokażą zdjęcia torby w telewizji i ten driver od razu sobie ciebie przypomni. Nawet się nie obejrzyś, jak po ciebie przyjdą.

Brygida przez chwilę analizowała słowa matki. Musiała przyznać jej rację. Wyrzucenie torby byłoby błędem. Nawet mało rozbawiony gliniarz dotarłby do niej bez trudu.

Bielecki przez cały dzień szukał okazji, by porozmawiać z Moniką. Nie chciał jej wkurzyć, ale nie chciał też zawieść Sikory. Nie wiedział, co byłoby gorsze.

Raz kozie śmierć, stwierdził w końcu i podszedł do Warłacz.

– Wyskoczmy coś zjeść? – zaproponował.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– A co ty taki kolega? Jak coś potrzebujesz, to powiedz. Nie musisz się skradać jak pies do jeża.

– Nic nie chcę. Tylko pogadać i coś na ząb wrzucić.

Monika wzruszyła ramionami.

– Dobra, ale ty stawiasz.

Uśmiechnął się do niej.

– To chodźmy. Tu niedaleko jest fajna knajpka, dają zajebisty gyros.

Przez całą drogę Michał się zastanawiał, jak zacząć rozmowę. Monika co jakiś czas zerkała na niego i kręciła głową z niedowierzaniem. W końcu wypaliła:

– Nie wiem, co kombinujesz, ale się dowiem.

– Ja? Nic. Po prostu zgłodniałem.

– To czemu nie wziąłeś Sikory?

Bielecki nie wiedział, co odpowiedzieć. Na szczęście dotarli już do restauracji.

– Naprawdę dobrze tu karmią – stwierdził, gdy zajmowali stolik.

– I tak po prostu pomyślałeś, że pokażesz koleżance z wydziału fajne miejsce z żarciem. Oj, Michał, Michał... Ale dobra. Jak żarcie będzie dobre, przymknę oko na ten twój wygłup.

Gdy podeszła kelnerka, zamówili dwa zestawy z frytkami, a do tego dwie kawy i colę.

– Dobra, a teraz już bez owijania w bawełnę – zaczęła Monika, gdy kelnerka odeszła z zamówieniem. – Co ci trzeba?

– OK, rozgryzłaś mnie – sapnął Bielecki. – Sikora prosił, żebym z tobą pogadał.

– Sikora? – Uniosła brwi.

– Tak. Chciał się dowiedzieć, czy wszystko z tobą w porządku.

– A czemu miałoby nie być?

– Twierdzi, że wyglądasz, jakbyś się czegoś bała. Martwi się o ciebie.

– Bez przesady...

– Serio, zależy mu na tobie.

– Tak powiedział?

– To widać.

Monika schyliła głowę, gdy do stolika podeszła kelnerka i postawiła na blacie dwie szklanki i dwie butelki coca-coli. Kiedy znów zostali sami, odezwała się cicho:

– Powiem ci. Ale chciałabym, żeby to zostało między nami.

– Jasne.

Wzięła głęboki wdech.

– Nie wiem, jak to nazwać... Po prostu się boję.

– O co?

– O swoje życie. Widzisz, śmierć Marzęckiego przypominała mi coś, co się działo lata temu. Wtedy też miałam dziwne przeczucie, że zginę. Nie wychodziłam w teren, bo się bałam. Teraz znów myślę o tym, jak kruche jest życie. Nie wiemy, co nam pisane.

Michał zobaczył w oczach Moniki łzy. Otarła je i uśmiechnęła się do niego sztucznie.

– Ja jakiś czas temu miałem koszmar – wyznał. – Też nikomu o tym nie gadałem. Śnił mi się diabeł.

– Diabeł? Taki z rogami?

– Tak. Gonił mnie. Zabił mi faceta, mnie też chciał dorwać. Obudziłem się przerażony.

– Tylko to był sen. Ja miałam realne przeczucie.

– Może i tak. Ale na samo wspomnienie mam ciary.

– Cóż, mam nadzieję, że twój sen nigdy się nie spełni. I że moje przeczucia pozostaną w sferze przeczuc.

– Tak będzie.

Michał patrzył, jak w ich stronę idzie kelnerka z dwoma talerzami. Postawiła je na stole i odeszła.

– Fest porcja. – Monika z uznaniem spojrzała na danie. – Nie wiem, czy dam radę tyle zjeść.

– Dasz. Ja sam jestem zaskoczony, że całą potrafię opędzlować. Smacznego.

– Dzięki.

Przez chwilę Bielecki patrzył, jak Monika je. Polubił ją. Cieszył się, że wpadła w oko Sikorze. Gdyby nie był gejem, chętnie sam by się z nią umówił. I to nie tylko na gyrosa.

Kasperczak patrzył, jak Rafał wpisuje na klawiaturze komputera ciągi znaków. Dla niego była to czarna magia.

– Napisałem program – oznajmił przyjaciel. – Taki nieskomplikowany.

– Nie tłumacz, bo i tak nie skumam.

– Za jego pomocą wejdziemy do komputera Borowskiego. Tam poszperam trochę i namieszam w systemie. Potem za pomocą tej służby...

– Jakiej służby? – zdziwił się Kasperczak.

– Ten program będzie służył, dzięki której wejdziemy dalej.

– Nie kumam, ale najważniejsze, że wiesz, co robić.

– Wiem. Jak już będę na kompie tego prokuratora, wejdziemy do darknetu i poszperamy. Znajdziemy kilka osób, które za kasę zrobią dużo. Napiszemy do wybranych zapytanie, ile by kosztowało załatwienie jednego typu. Bez zbędnych szczegółów. To pomoże nam zrobić Borowskiego.

– Nie wiem, czy to dobry plan. – Kasperczak zaczynał wątpić w powodzenie intrygi. Sikora nie był głupi i pewnie szybko by ich rozgryzł.

– Innego nie mamy – odparł Rafał. – Możemy iść na żywioł i załatwić jakiegoś pedofila. Tylko że to byłby jednorazowy strzał. Następnego dnia mielibyśmy Sikorę pod drzwiami z nakazem aresztowania.

– Można też zmienić tożsamość i każdego dnia być kimś innym. Albo namieszać w policyjnych bazach i sprawić, że nikt nie będzie wiedział, że Łowca znowu działa.

– No też można...

Kasperczak poszedł do kuchni. Z lodówki wyciągnął butelkę wódki i colę, a z szafki nad zlewem szklanki i kieliszki.

– Musimy wypić za powodzenie naszej akcji – powiedział, wracając do pokoju.

– Ale mi dużo nie lej. Mam jeszcze kupę roboty.

Rozlał alkohol i uniósł swój kieliszek w geście toastu.

– Za powodzenie.

– Oby nic nie wyskoczyło po drodze.

Wypili i Kasperczak obtarł usta. Alkohol przyjemnie palił go w przełyku.

– Ten, co go chcemy załatwić, to ksiądz? – spytał Rafał, popijając wódkę colą.

– Tak. Proboszcz w Smolcu. Przeniesiony ze Szczecina.

– Czyli na milion procent pedofil.

– A znasz przypadki, żeby ktoś trafił na drugi koniec Polski, w dodatku na zapadłą wiochę, za coś innego?

– No nie znam. Znalazłeś w sieci jakieś informacje na ten temat?

– Parę wpisów. Kilka osób tak jak my uważa, że przeniesiono go za molestowanie dzieciaków.

Rafał pokiwał głową. Obaj wiedzieli, że dni zwyrodnialca w sutannie są policzone.

– I co? – Gdy tylko Bielecki z Moniką wrócił do komendy, Sikora wyciągnął go na korytarz.

– Co „co”?

– Gadałeś?

– No gadałem. Ma złe przeczucia. Mówiła, że już kiedyś miała coś takiego. Obawiała się wtedy wychodzić w teren.

– Ale poradziła sobie z tym?

– Tak. Sporo trudu ją to kosztowało, ale już jest lepiej.

– To dobrze.

– No nie wiem, czy powinieneś się cieszyć.

– Dlaczego? – Komisarz zmarszczył brwi.

– Bo z marszu mnie wyczała. Musiałem się przyznać, że ta rozmowa to nie była moja inicjatywa.

– Nie pierdol! Wysypałeś mnie?

Michał skinął głową.

– Panie komisarzu, mogę na słowo? – Z pokoju wyszła Monika.

– Kurwa mać... – mruknął Sikora.

– To ja znikam. – Michał odwrócił się na pięcie.

Komisarz też miał taki zamiar, ale Warłacz go zatrzymała.

– Nawet nie próbuj.

Stanął, gotowy przyjąć na siebie cios.

– Panie komisarzu Sikora, rozmawiałam dzisiaj z Michałem i dowiedziałam się ciekawych rzeczy.

– Zaprzeczam wszystkiemu. Nie mam pojęcia, w jakim celu zaprosił cię na ten obiad.

– A skąd wiesz, że byliśmy na obiedzie?

Sikora zaklął w duchu. Wkopał się jak młody.

– Bo śmierdział fryturą?

– O tym nie pomyślałam. Punkt za kreatywność. Ale jest coś jeszcze. Powiedział, że to komisarz nasłał go na mnie, żeby mnie wypytał. Mówił, że komisarz się o mnie martwi i chce się dowiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku.

– Pierwsze słyszę.

– To powiem komisarzowi jedno... – Sikora czuł, że zaraz mu się oberwie. Spodziewał się karczemnej awantury. Monika nabrała powietrza i dokończyła: – To pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy ktoś się o mnie martwi. I podoba mi się to. – Puściła do niego oko. – A teraz niech komisarz zamknie paszczę, bo ludzie patrzą.

Bez słowa spełnił jej polecenie.

15.

Wrocław, 21 września 2010 r.

W drodze do komendy otrzymał telefon, że powinien się udać na Zemską. Sprzątaczką znalazła tam w kontenerze na śmieci ludzką głowę i rękę. Krótka, lakoniczna informacja przekazana przez dyżurnego sprawiła, że Sikorze włos się zjeżył.

Zaparkował za dwoma radiowozami i wysiadł z wozu. Na miejscu byli już Życzyński i Sęk. Stali przy jakiejś kobiecie, notując jej słowa. Widział też kręcących się koło techników Monikę i Karolewskiego.

Na widok komisarza Aneta zamknęła notatnik i ruszyła w jego stronę.

– To ta nasza – powiedziała.

– Co?

– Ta, której zdjęcie ci pokazywałam.

– Zaginiona, o której dostałaś cynk z Grunwaldzkiej?

Skinęła głową.

– Ogarniesz to z Życzyńskim. Pojedziecie do rodziców tej dziewczyny. Ja, jak dojedzie Bielecki, odwiedzę tę koleżankę, którą matka podejrzewała.

– Nie ma sprawy.

Sikora podszedł do Poręby, Moniki i Karolewskiego.

– Cześć. Co mamy? Słyszałem, że tylko fragment dziewczyny.

– Głowa i ręka. Foty zrobione – powiedział technik. – Jest coś ciekawego.

– Zamieniam się w słuch.

– Pod paznokciami znalazłem fragmenty tkanki. Dziewczyna się broniła. Zaraz materiał leci do laboratorium. Postaramy się wyciągnąć DNA. Jak złapiecie sprawcę, próbki załatwią mu dożywocie.

Sikora się uśmiechnął. To była pierwsza dobra wiadomość w tym śledztwie. Wreszcie jakiś punkt zaczepienia.

– No to teraz musimy tylko go złapać.

– Chcesz zobaczyć głowę? – spytał Poręba.

– Nie, dzięki.

Komisarz ruszył do Życzyńskiego i stojącej koło niego kobiety. Od razu dołączyła do niego Monika.

– To pani znalazła ciało? – spytał Sikora.

– Ciała nie... Tylko głowę.

– No tak.

– To było straszne. – Sprzątaczką była wyraźnie zszokowana.

– Spokojnie. Niech pani nam wszystko opowie – powiedziała Monika.

– Pani! Ja tu codziennie rano sprzątam. Muszę pozamiatać koło klatek, okna pomyć, kontenery poprzestawiać. Roboty co niemiara!

– No tak, ale do brzegu – zasugerował Sikora, na co kobieta zmierzyła go ostrym wzrokiem. – Przepraszam – mruknął. – Może ja nie będę się wtrącał. Koleżanka z panią porozmawia.

Monika podziękowała mu skinieniem głowy i zwróciła się do sprzątaczkki:

– Dobrze, proszę powiedzieć, jak to było z tą głową.

– No jak było! Ja codziennie muszę sprawdzać komory zsypane...

– Po co?

– Wie pani, czasem w jednej klatce ktoś wywali więcej śmieci i kontener szybciej się zapełni. Nie mogę pozwolić, aby się z niego wysypywało. Kto to wtedy będzie sprzątał? Więc codziennie sprawdzam, czy kontenery nie są przepełnione. Jak poziom śmieci zbliża się do krawędzi, to robię podmianę. Pusty wkładam na miejsce pełnego. No i poszłam zobaczyć kontener, i znalazłam głowę.

Leżała na kartonie po pizzy. Patrzyła na mnie! To ja w krzyk. Ktoś przybiegł, a ja się darłam, że tam leży głowa...

Sikora już nie słuchał. Wiedział, że to kolejna ofiara Grawera. Nie mieli co prawda reszty ciała, nie było wyciętych liter, ale ofiara była podobna do poprzednich. Miał pewność, że sprawca jest ten sam. Nie wiedział tylko, dlaczego tym razem rozczłonkował zwłoki.

Brygida stała w tłumie gapiów i obserwowała kręcących się policjantów. Wczoraj w tym bloku wyrzuciła do zsypu zawartość torby. Przyjechała na Zemską taksówką. Czekala kilka minut, aż ktoś wyjdzie z klatki, a gdy nadarzyła się okazja, wemknęła się i ruszyła prosto do zsypu. Klamkę przezornie chwyciła przez koszulkę; żałowała, że nie wzięła ze sobą rękawiczek. Podobnie otworzyła pokrywę śluzy. W nozdrza uderzył ją ciężki odór, ledwo mogła wytrzymać. Wstrzymała powietrze i wyrzuciła z torby głowę i rękę. Patrzyła, jak spadają w ciemną czeluść.

Potem autobusem wróciła do domu i zjadła obiad. Resztę ciała postanowiła wywozić w kilkudniowych odstępach. Sąsiedzi mogliby się zastanawiać, dlaczego codziennie zajeżdża do niej taksówka. Wołała nie ryzykować.

Dzisiaj rano wstała i postanowiła wrócić na Zemską. Tak z ciekawości. Gdy szła od pętli, zobaczyła kilka radiowozów stojących w pobliżu bloku. A więc ktoś znalazł to, co wyrzuciła.

Stanęła w tłumie gapiów. W pewnym momencie zobaczyła coś, co sprawiło, że poczuła się słabo. Musiała przytrzymać się jakiegoś mężczyzny.

– Wszystko w porządku? – spytał facet.

– Tak. Trochę mi się zrobiło słabo. Pewnie ciśnienie.

– Myślałem, że może znała pani ofiarę. Co za zwyrodnialec... Słyszała pani? Obciął kobiecie głowę i wyrzucił do śmieci.

– To pewnie jakiś zboczeniec – wtrąciła stojąca kilka kroków dalej starsza kobieta.

Po chwili wszyscy głośno komentowali znalezisko. Brygida jednak nie zwracała na to uwagi. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w kobietę podobną do Adelle. Wiedziała, że to policjantka. Pisała coś w notatniku, a po chwili inny funkcjonariusz zawołał ją po imieniu.

– Monika... – szepnęła do siebie Brygida.

Zrobiła krok do przodu, aby usłyszeć, o czym rozmawiają.

Sikora zaparkował pod wejściem do klatki Luizy Ziobro.

Bielecki wysiadł z auta i spojrzał w górę. Blok miał dziesięć pięter, a koleżanka zamordowanej Adamczyk mieszkała na czwartym.

Weszli do budynku. Drzwi miały kiedyś domofon, ale widocznie ktoś stwierdził, że to mało potrzebny wynalazek; guziki były osmolone, a zamek wymontowany.

Na windę nie mieli co czekać. Kartka o awarii chyba nie wisiała tu od wczoraj. Chcąc nie chcąc, zaczęli się wspinać po schodach.

– To tutaj. – Michał wskazał drzwi, kiedy znaleźli się na czwartym piętrze.

Sikora spojrzał na przycisk dzwonka. Był ciekaw, czy on również nie działa, jak inne urządzenia w tym bloku. O dziwo, po naciśnięciu w mieszkaniu rozległ się dźwięk jakiegoś radosnego ptaszka.

– Kto tam? – usłyszeli zza drzwi.

– Policja. Proszę otworzyć – powiedział Bielecki.

Zamek szczęknął i w progu pojawiła się młoda dziewczyna.

– Pani Luiza Ziobro? – zapytał Sikora, pokazując legitymację.

– Tak...

– Możemy wejść?

Skinęła głową i wycofała się w głąb mieszkania, wskazując im kuchnię.

Stanęli przy stole, a Luiza usiadła na taborecie.

– Jesteśmy tu w sprawie pani koleżanki, Karoliny Adamczyk.

– No tak... Mama Karoli dzwoniła... Ale ja nie wiem niestety, gdzie ona się podziewa.

– My już wiemy. Karolina została znaleziona martwa – powiedział Sikora. Nie wspomniał, że

znaleziono tylko jej głowę i jedną z kończyn. Nie chciał straszyć nastolatki.

– O Boże...

Obaj policjanci zwrócili uwagę, że żal dziewczyny jest udawany. Była niezłą aktorką.

– Dobrze, nie będziemy owijać w bawełnę. Dostaliśmy informację, że możesz mieć z tą śmiercią coś wspólnego. – Sikora skrócił dystans, przechodząc z dziewczyną na ty.

– Że co? To jakieś bzdury... – Nastolatka poderwała się z taboretu. – Ja nie mam z tym nic wspólnego.

– Bądź z nami szczerą, póki jeszcze chcemy z tobą rozmawiać.

– Ale ja naprawdę nie mam pojęcia, o co biega. Ja nie zabiłam Karoli...

– Mamy inne informacje.

– Bzdura!

– Dobra, zbieraj się. Jedziemy na komendę – postanowił komisarz. – Posiedzisz dwa dni w lochu, to będziesz inaczej gadać.

– W lochu...?

– Na dołku – wyjaśnił Bielecki.

– Ale za co? – Dziewczyna zaczynała panikować. – Ja muszę zadzwonić do rodziców.

– Po co? I tak na dołku nie ma odwiedzin. Łapy do przodu. – Sikora wyjął z kieszeni kajdanki.

Chciał pokazać małolacie, że nie żartuje.

– Ja naprawdę nie mam pojęcia, o co chodzi! Ostatni raz widziałam Karolę u Emsiego, potem już nie miałam z nią kontaktu.

Komisarz trzymał kajdanki w dłoni, przyglądając się Luizie.

– U jakiego Emsiego? – spytał Bielecki.

– No jej faceta. Kurde... Dobra, powiem wszystko.

Nie wiedzieli, że zamordowana miała chłopaka. Jej matka nie przekazała takich informacji. Albo sama o tym nie wiedziała, albo zwyczajnie jej to umknęło.

– Mów, bo ręka mi cierpie. – Sikora potrząsnął kajdankami.

Luiza usiadła na taborecie i złożyła dłonie na kolanach.

– Karolina jest... znaczy: była moją przyjaciółką. Kumplowałyśmy się od dziecka. Jakiś czas temu poznałyśmy Emmanuela. Karolina się w nim zabujała i zaczęły ze sobą chodzić.

– Matka nie wspominała o żadnym chłopaku – zaważył Bielecki.

– Bo Karolina to ukrywała. Nie znacie jej matki. Ciągłe tylko zmuszała Karolę do nauki, wymyślała, kim ma zostać w życiu. Ojciec zresztą tak samo. Karola miała na chacie takie ciśnienie, że ledwo dawała radę. Starzy chcieli, żeby realizowała ich niespełnione ambicje.

– To znaczy?

– Matka chciała, aby Karola została adwokatką. Ojciec, żeby była lekarzem. A ona sama miała inne plany. Pisała książki. Na razie do szuflady, ale marzyła, że zostanie sławną pisarką...

– Dobra. Co z tym chłopakiem?

Nastolatka nabrała powietrza w płuca. Widać było, że waży słowa.

– Konkretnie, dziewczyno! – ponaglił ją Sikora.

– No... chodziła do Emsiego, jak miała mieć basen.

– Emsi to ten Emmanuel? – upewnił się Bielecki.

– Tak. Tak go nazywała i tak się przyjęło.

– Co dalej?

– Sypiali ze sobą. I... tak się złożyło, że mnie też uwiódł. Karola nas przyłapała. Pokłóciła się z nim i ze mną. Okazało się, że on nagrywał seks z nami, a potem pokazywał to kolegom. No zwykła świnią. Jak o tym powiedział, Karola się zdenerwowała i wybiegła z mieszkania.

– Czy wiesz, dokąd poszła?

– Nie. Próbowалаm do niej zadzwonić, chciałam się wytłumaczyć, ale miała wyłączony telefon.

A potem zadzwoniła jej matka i powiedziała, że Karola zniknęła.

Sikora przyglądał się jej uważnie. Teraz chyba mówiła prawdę.

– Napisz mi na kartce adres tego chłopaka. Tylko nie próbuj się z nim kontaktować, bo się

dowiem. A jak się dowiem, będziesz miała przesrane. Kapujesz?

Luiza spojrzała na niego z lękiem i skinęła głową.

Brygida wróciła do domu podekscytowana. Ta policjantka była niemal identyczna jak Adelle ze zdjęcia. Co prawda starsza, ale podobieństwo było uderzające.

– Mamo, nie uwierzysz! Znalazłam kolejną! – zawołała od progu.

– To bierzmy się do roboty – ucieszyła się Adelle.

– To znaczy... jeszcze jej nie mam. Na razie tylko znalazłam.

– To co mi głowę zawracasz? Powinnaś ją przywieźć i od razu mogłybyśmy ją zbawić.

– Muszę wymyślić sposób, jak ją tu ściągnąć. Przy tej będzie największe ryzyko...

Całą drogę do domu zastanawiała się, jak porwać tę policjantkę. Nie miała pojęcia, czy kobieta wychodzi wieczorami po pracy. Jakby imprezowała, można by wrzucić jej coś do drinka. Albo użyć paralizatora.

– A kim ona jest? – spytała matka.

– Policjantką.

– Uuu, czyli złapałybyśmy w pułapkę myśliwego. Tak, to by się Panu Bogu spodobało. Myśliwy.

Ona pewnie wielu osobom wyrządziła krzywdę. Musi mieć sporo grzechów na sumieniu. Powinna za nie odpokutować...

Brygida patrzyła, jak matka uśmiecha się pod nosem. Ona sama miała ochotę sprawić tej kobiecie jak najwięcej bólu.

– Będziesz musiała odpowiednio się przygotować – zdecydowała Adelle.

– Wiem. Ale najpierw pozbędę się reszty ciała tej poprzedniej.

– Nie ma na co czekać! Powinnaś jak najszybciej sprowadzić tę policjantkę.

– Ale przecież sama powiedziałaś, że powinnam się przygotować – zwróciła uwagę Brygida.

– Ja? Nic takiego nie mówiłam! – zaprotestowała Adelle.

– Mówiłaś, mamo...

Matka poczerwieniała z wściekłości.

– Próbujesz mi wmówić, że coś mówiłam? Kim ty, szmato, jesteś?! Co tak stoisz? Rusz się, dziwko! Masz mi ją tu natychmiast sprowadzić.

Brygida zasłoniła uszy. Nie chciała tego słuchać. Mimo wszystko dotarł do niej ryk Adelle:

– Co ja do ciebie mówię? Idź po nią!

Puściła się biegiem po schodach, wpadła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi. Rzuciła się na łóżko i zasłoniła głowę poduszką.

Chłopaka Karoliny Adamczyk nie zastali w domu. Sąsiadka z mieszkania naprzeciwko powiedziała, że widziała, jak wychodził wraz z resztą lokatorów. Chyba szli na imprezę. Sikora zdecydował, że wrócą tu rano.

– Na browara reflektujesz, młody? – spytał Michała, gdy wsiedli do auta.

– Nie dzisiaj. Obiecałem Kubie, że wyskoczymy na jakieś zakupy.

– To po zakupach. Może pójść z nami.

– Zapytam, ale wątpię, żeby chciał.

– Napiłbym się, a samemu tak głupio.

– Od kiedy to? – zdziwił się Bielecki. – Jakoś nigdy nie miałeś z tym problemu.

– Ale dzisiaj chciałbym z kimś pogadać.

– A o czym? Poza tym nie musimy chyba chlać, żeby gadać.

Sikora milczał przez chwilę.

– Chodzi o Monikę – powiedział wreszcie.

– No to tym bardziej nie ma co czekać. Mów, bo już mnie skręca z ciekawości.

Komisarz nabrał powietrza do płuc i głośno je wypuścił.

– Dobra, ale pamiętaj, że wiele się zmieniło.

– Ty nie klucz, tylko nawijaj.

– Pamiętasz, jak zwróciliśmy uwagę, że Monika jest podobna do ofiar Grawera?
– Pamiętam.
– No więc wpadłem na pewien pomysł. Postanowiłem zastawić na zwyrola sidła. Warłacz byłaby przynętą.
– Co? – Michał aż się zapowietrzył. – Czy ciebie już do reszty popierdoliło?
– Możliwe. Stwierdziłem, że nasz psychol może pojawiać się w miejscach odnalezienia zwłok. Wziąłem ze sobą Monikę na Zemską celowo. Chciałem, żeby Grawer ją wypatrzył i spróbował wprowadzić.
– Ty jesteś pojebany, serio...
– Tyle że sytuacja trochę się skomplikowała. Bo widzisz, ja się w niej naprawdę zabijałem i zacząłem się o nią martwić.
– A co by było, gdyby naprawdę ją porwał? Pomyślałeś o tym? – spytał Bielecki.
– Tak. Monika ma w komórce aplikację, taki lokalizator. Dokładność do jednego metra.
– Czyli ją śledzisz? Kurwa, Sikora... Jak się o tym dowie, urwie ci łeb.
– Ale się nie dowie. Prawda? – Komisarz wbił w Bieleckiego ostre spojrzenie.
Michał westchnął i kiwnął głową.
– A jak założyłeś jej smycz?
– Jak byliśmy w technice. Dostałem wtedy program. Musiałem tylko wysłać jej jakieś zdjęcie na komórkę. Pod zdjęciem był wirus z lokalizatorem.
Bielecki milczał.
– Michał, zrozum. Wtedy uważałem, że to genialny plan. Myślałem, że ma szansę powodzenia.
– A jakby w trakcie wprowadzania zgubiła ten telefon? Pomyślałeś o tym?
Tego Sikora nie wziął pod uwagę.
– To i tak bez znaczenia. Już pierwszego dnia stwierdziłem, że to był błąd. Pamiętasz, jak doszło pomiędzy mną a Moniką do scysji? Wtedy, jak kazałem jej siedzieć na tyłku w wydziale? Jeszcze nie miała GPS-a, a ja już zacząłem się o nią martwić.
– Wtedy jeszcze mogłeś się wycofać.
– Mogłem, ale wiedziałem, że mi nie odpuści i uprze się, aby brać udział w śledztwie. Zdałem sobie sprawę, że nie zamknę jej w papierach. Odesłać na Połbina też już jej nie mogłem.
Bielecki patrzył na komisarza przez chwilę.
– Będziesz musiał zdjąć jej ten lokalizator – powiedział w końcu.
– Wiem.
– Odjebałeś niezłe świństwo. Teraz sam się zastanawiam, czy mnie nie śledzisz.
– Nie. Na tobie mi tak nie zależy. Zresztą co się dziwisz? Sam mi trułeś, że wpadła mi w oko. I miałaś rację. Zabijałem się w niej jak szczeniak. Całe szczęście zajęła się tym napadem i nie siedziała przy sprawie Grawera. Podejrzewam nawet, że się pomyliłem, myśląc, że psychol wraca na miejsca zbrodni lub porzucenia zwłok. Podobnie pewnie było z tą meliniarą, co widziała białego busa. Uczepiłem się tego tropu i myślałem, że nas do czegoś zaprowadzi, a okazał się fałszywy. Niewykluczone, że żadnego białego busa nie było, a żulietta nas wyrolowała.
– Dobra – westchnął Michał. – Zdejmij jej smycz i udamy, że nie było tematu. Ja jej nie powiem, bo nie chcę oberwać rykoszetem.
– Tak zrobię.
– Swoją drogą powinienem kopnąć cię w dupę i powiedzieć, że pierdolę taką współpracę. Zrobiłeś kurewskie świństwo. Straciłem do ciebie zaufanie. Naprawdę mógłbym teraz pójść do Palczaka i powiedzieć, że chcę robić z kimś innym.
– I nie miałbym żalu. Wystawienie Moniki było błędem. Teraz to rozumiem.
– Szkoda, że tak późno. A teraz zawieź mnie do domu.
Sikora odpalił silnik. Wiedział, że będzie musiał sporo się napracować, by odzyskać zaufanie partnera.

Adelle patrzyła, jak córka stawia krzyż, i uśmiechała się z politowaniem.

– A to na cholere? – spytała.

– Skoro działamy dla Boga, powinniśmy mieć coś, co będzie nam przypominać o naszej misji – odparła Brygida, zadowolona ze swojego dzieła.

– Ale ołtarzyk? Ze świecami i jakimś obrazkiem?

Z obrazka była najbardziej dumna. Frank po przyjeździe do Polski pozdejnował krzyże i święte obrazki. Powiedział, że nie potrzebują w domu żadnych symboli religijnych. Krzyż i obrazek wrzucił do jakiegoś kartonu, a obrazy przedstawiające Matkę Boską i innych świętych wyniósł na podwórko i oblał benzyną. Gdy płomień wszystko objął, tańczył dookoła i cieszył się jak dziecko. Celebrował swoje dzieło. Krzyczał, że jest synem szatana i żaden Bóg mu niestraszny. Tamtego wieczoru Brygida słyszała, jak głośno z matką uprawiają seks. Zamknęła się w sypialni na klucz. Rano kartonu z krzyżem i obrazkiem już nie było. Znalazła go dwa dni później na strychu. Teraz dewocjonalia idealnie wkomponowały się w ołtarzyk, który zrobiła na stoliku przy oknie. Do wazonu włożyła suszone kwiaty.

– Tylko się będzie dziadostwo sypać na obrus – prychnęła Adelle.

– Mamo, daj spokój. Musimy pokazać, że wierzymy w Tego, który powierzył nam misję.

– A daj spokój. Lepiej daj mi coś do jedzenia. Głodna jestem.

Brygida pchnęła wózek do kuchni.

– Co chcesz? – zapytała, ustawiając go przy stole.

– A co jest?

– Chleb z wędliną...

– Nie chcę z wędliną. Zjadłabym stek, taki półkrwisty.

– Mamo, nie mamy w domu steków...

– To zamów. Ja mam cię uczyć zaradności?

Brygida westchnęła ciężko.

– Czego wzdychasz? Nie umiesz załatwić głupiego steka? Zawołaj mi Franka! Pojedzie i przywiezie.

– Mamo, Franka nie ma...

– To jak wróci. Będę głodować, bo nie potrafisz o mnie zadbać.

Patrzyła, jak Adelle zamyka oczy i robi minę naburmuszonego dziecka. Chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Wróciła myślami do swojego ołtarzyka.

Kasperczak patrzył na krzyż na mogile Alicji i Tomka.

– Tak bardzo mi was brakuje... – szepnął.

Nagły podmuch wiatru zgasił płomień otwartego znicza, który postawił na pomniku. Wyciągnął z kieszeni zapalniczkę. Ponownie odpalił knot i przez chwilę osłaniał go dłonią, aby ogień nabrał mocy.

– Ala, powiedz mi, co mam robić... Czy mam ciągnąć swoją misję, czy dać sobie spokój?

W nocy śnił mu się Tomek. Stał na stercie małych szkieletów. Były ich tysiące. Miał zamknięte oczy i uśmiechał się smutno. Kasperczak wołał syna po imieniu, chciał podejść, objąć go i ucałować, ale gdy był już o krok od niego, Tomek otworzył oczy. Były całe czarne. Wystraszony Wojtek zatrzymał się w pół kroku. „To ofiary Borowskiego – powiedział jego syn. – Musisz zabić ich wszystkich”. Miał zmieniony głos, już nie dziecięcy, a dorosły. Pobrzmiewało w nim zło. Nagle twarz Tomka zaczęła się zmieniać. Rysy stawały się coraz ostrzejsze. Pojawiały się zmarszczki. Włosy raz były śnieżnobiałe, a za chwilę znowu kruczoczarne. Raz się starzał, a za moment znowu wyglądał jak dziecko. Wojtek patrzył na niego jak zahipnotyzowany. I nagle Tomek zaczął się zmieniać, głośno i przerażająco. Skóra odpadała mu płatami. Oczodoły zionęły pustką, z ust wylazło kilka białych robaków. Dłonie mu się wykrzywiły. Lewą rękę wyciągnął w stronę ojca, próbując go pochwycić. W pustym oczodole pojawił się wąż. Kasperczak zamknął oczy. Bał się. „Musisz mnie pomścić”, powiedział Tomek. W powietrzu unosił się smród rozkładającego się ciała. Wojtek chciał uciec, ale nogi wrosły mu w ziemię. „Patrz na mnie!”. Kasperczak otworzył oczy i od razu tego pożałował. Przed nim stał diabeł. Miał wielkie rogi, niczym bawół, i potężny ogon, którym zamiatał stertę szkieletów. Kilka z nich stoczyło się na dół. Na ciele miał uwieszone czaszki i fragmenty trzewi. Jego oblicze wyrażało złość. Z ust wystawały mu kły, a oczy lśniły dziwnym blaskiem. Co jakiś czas jego rysy się zmieniały i wtedy Wojtek widział twarz Tomka.

„Jam jest bóg tego świata. Jestem karmazynowym królem. Mówią też na mnie Iblis, Satanael lub Satan”. Kasperczak czuł, że zaraz zginie. „Nie pomogą ci te modły. Jam jest Oskarżyciel i Władca mocarstw powietrza...”. I wtedy stało się coś dziwnego. W powietrzu pojawiły się małe białe motyle, a diabeł zniknął. Nie było już Tomka ani sterty szkieletów. Naprzeciwko Wojtka stała Ala i radośnie mu machała. Chciał do niej biec, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Były jak z waty. „Chodź do nas!” – usłyszał jej wołanie...

Obudził się zlany zimnym potem.

Na jutro zaplanowali zabicie księdza. Rafał sprawdził monitoring w pobliżu plebanii. Było kilka kamer, ale żadna nie uchwyciłaby ich samochodu w miejscu, gdzie planowali zaparkować.

Teraz siedział nad grobem żony, pragnąc uzyskać od niej potwierdzenie, że dobrze robi.

– Co mam robić?

Czekał na znak.

Gdy matka w końcu usnęła, Brygida zeszła na dół. Podjęła decyzję – pojedzie w okolice komendy i poczeka na tę Monikę.

Obawiała się trochę wyjeżdżać w miasto busem, ale nie miała wyjścia. Na piechotę nie da rady śledzić policjantki. Taksówki nie chciała brać – przecież nie każe kierowcy jechać za kobietą.

Dotarła na Podwale i po dwóch okrążeniach znalazła miejsce parkingowe. Niestety nie widziała stąd drzwi komendy, musiała podejść bliżej. Ustawiła się w bezpiecznej odległości na wprost wejścia i czekała. Czas dłużył jej się niemiłosiernie. Nie wiedziała, czy Monika w ogóle przebywa jeszcze w budynku, czy może już dawno wyszła z pracy.

Po godzinie spojrzała na zegarek. Kobieta wciąż nie wychodziła. Postanowiła, że na dzisiaj koniec. Wróci tu jutro po południu. Ruszyła w stronę busa, gdy jakaś siła kazała jej się obejrzeć.

W drzwiach komendy stała policjantka.

16.

Wrocław, 22 września 2010 r.

Życzyński obserwował wejście do klatki. Wczoraj zadzwonił do niego Sikora i poprosił, by rano zwinęli młodego czarnoskórego studenta. Mieli przewieźć Ghańczyka na dołek. Razem z Anetą przyjechał na adres około piątej. Podejrzany student podobno spędził noc poza domem. Dostali jego zdjęcie i czekali, aż się pojawi.

Aneta drzemała. Łukasz wyciągnął komórkę i wszedł do skrzynki odbiorczej. Kolejny raz czytał wiadomości od Agnieszki. Od kilku dni widywali się praktycznie codziennie. On wracał z roboty i szykował coś do jedzenia, ona przyjeżdżała do niego koło osiemnastej. Siadali do obiadu, a potem łądownali w łóżku. Po namiętnym seksie oglądali filmy na komputerze. Agnieszka nigdy nie została u niego na noc – twierdziła, że jeszcze za wcześnie na takie zobowiązujące kroki.

– Dzieje się coś? – spytała Aneta, przeciągając się w fotelu.

– Nic. Cisza.

– Dzięki, że mogłam się kimnąć. Jakoś ostatnio słabo sypiam.

– Czemu?

– A bo mam takiego sąsiada. Ciągłe wierci. Kutas wymyślił sobie remont i napieprza do późna.

Jak mu zwróciłam uwagę, że jest cisza nocna, kazał mi się nie wpierdalać.

Życzyński spojrział na nią zaskoczony.

– I ty sobie tak pozwoliłaś? – spytał. – Taka twarda laska?

– A co mam zrobić? Powalić na glebę i spuścić mu łomot?

– Chociażby.

– No dobra, początkowo taki miałam plan, ale wrzuciłam gościa na bęben i wyszło, że jego tatuś to były esbek.

– Ooo...

– No właśnie. Tacy są poukładani i jeszcze mają swoje kontakty. Ruszę sąsiada, a jego stary mnie udupi.

– Może nie.

– Wolę nie ryzykować – westchnęła Aneta. – Nie mam zamiaru skończyć na kasie w jakimś markecie... Ty, patrz! To nie ten nasz figurant?

Łukasz spojrział na idącą w stronę bloku grupkę studentów. Wszyscy zachowywali się dość głośno, ale jeden się wyróżniał – śmiał się i pokrzykiwał.

– Ano nasz. Dobra, zwijamy go.

Akurat gdy wysiedli z samochodu, czarnoskóry chłopak podniósł kubek na odpady i rzucił go w krzaki.

Łukasz się uśmiechnął. Mieli dodatkowy powód do zatrzymania.

Bielecki wsiadł do samochodu i rzucił krótkie „cześć”.

– Nadal na mnie zły? – spytał Sikora.

– A jak sądzisz?

Nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, że partnerowi tak szybko nie przejdzie.

– Kiedy planujesz zdjąć Monice smycz? – drażył Michał.

– Najpierw pójdę do technicznych i się wywiem, jak to zrobić.

– Mam nadzieję, że mi nie ściemniasz.

– Spokojna twoja rozczochrana.

Komisarz ruszył w stronę komendy. Kolejne skrzyżowania mijali w milczeniu. Ciszę pierwszy przerwał Sikora:

– Sorry, młody.

– Nie mnie powinieneś przeproszać.

– Ciebie, bo wiem, że dałem dupy. Chciałem dobrze, a wyszło chujowo.

Bielecki odwrócił głowę do szyby.

– Powiem ci coś, ale się nie śmieję – podjął komisarz. – Ja nie jestem zabujany w Monice. Ja ją naprawdę kocham.

Michał spojrzał na niego.

– Czy ty sam siebie słyszysz?

– Tak. Jak myślisz, dlaczego nie chciałem, żeby robiła w terenie? Bałem się o nią. Jak myślisz, dlaczego prosiłem cię, żebyś ją wy badał?

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów. Ja powiem. Widzisz, zdałem sobie sprawę, że mam już dość starego Sikory. Ten twarziel zaczął mi uwierać. To nie znaczy, że chcę się zmienić w taką ciapę jak ty, ale lekko łagodniejsza wersja mnie mogłaby się sprawdzić.

Bielecki nie był pewny, czy Sikora z niego nie żartuje. Komisarz jednak wydawał się całkiem poważny.

Brygida siedziała na pieńku i ostrzyła noże. Przed chwilą skończyła ostrzyć siekiere. Musiała być gotowa na wszystko.

Wczoraj pojechała za policjantką do jej domu. Widziała, jak ta wchodzi do klatki i udaje się na drugie piętro. Brygida miała ochotę sprawdzić, czy kobieta mieszka sama – wtedy mogłaby od razu się nią zająć – ale nie odważyła się na ten krok. Zdawała sobie sprawę, że policjantka może nie być łatwym przeciwnikiem.

Przed północą wróciła do domu i wzięła kąpiel. Długo nie mogła zasnąć.

Rano wstała, przebrała i nakarmiła matkę, posadziła ją przy oknie, po czym poszła ostrzyć narzędzia. Była zaniepokojona dobiegającą z domu ciszą. Zwykle, gdy robiła coś na zewnątrz, Adelle krzyczała i wyzywała ją. Postanowiła to sprawdzić. Odłożyła ostrzałkę i noże na ziemię i wróciła do domu.

– Sprawdzasz, czy jeszcze dycham? – spytała Adelle ze wzrokiem skierowanym za okno.

– Nie.

– Wiem, że pragniesz mojej śmierci. Uwolniłabyś się ode mnie raz na zawsze.

– Po co mówisz takie rzeczy? Lubisz mnie ranić?

– Ja ciebie ranię? A co ja mam powiedzieć?

– Co ci zrobiłam, że tak mnie nienawidzisz?

Adelle nie odpowiedziała. Zacisnęła mocno usta i zmrużyła oczy.

– No co ci zrobiłam? – Brygida zbliżyła twarz do jej twarzy.

– Życie mi zmarnowałaś, kurwo... – Matka uniosła powieki i splunęła jej w twarz.

– A moje życie? Jest nic niewarte? – spytała Brygida, wycierając policzek.

– Gówno jest warte!

– Mylisz się, mam. Jest warte tyle, co twoje. Tyle samo, co warte było życie Franka i Sofii. Życie Johna też nie miało większej wartości.

– Jak śmiesz?! – Adelle wpadła w szał. – Ty szmato! Do pięć nie dorastasz Frankowi i Johnowi, kurwo!

Brygida odwróciła się od matki i powiedziała cicho:

– Już niedługo...

Podjęła decyzję. Jak tylko załatwi tę policjantkę, odda Adelle do przytułku.

Monika kończyła brać prysznic, gdy zadzwoniła jej komórka. Zakręciła wodę i wyszła z kabiny. Szybko narzuciła na siebie szlafrok i wsunęła stopy w domowe klapki. Gdy podeszła do stolika, telefon zamilkł. Spojrzała na wyświetlacz. Nie kojarzyła tego numeru. Postanowiła oddzwonić.

– Dzień dobry, z tej strony Kaja Dobosz – usłyszała po chwili.

– Dzień dobry... – Monika próbowała sobie przypomnieć, kim jest ta kobieta.

– Dała mi pani swój numer, kiedy była w przychodni w sprawie zaginięcia Agnieszki. Teraz od razu skojarzyła. Dzwoniła koleżanka Jerzko.

– Czy coś się stało?

– Nie wiem, czy to ważne, może się mylę... Ale przypomniałam sobie coś. Jak Agnieszka miała dzień wolnego, pojawiła się tu u nas jakaś babka.

– Babka?

– Kobieta. Pytała o Agnieszkę, mówiła, że niby ktoś ją prosił, aby coś jej przekazała... Sama nie wiem, ale zachowywała się dziwnie.

– Rozumiem. A czy wcześniej lub później ta kobieta się pojawiła? Może jest waszą pacjentką?

– No właśnie nie. Agnieszka też nic nie wspominała. Chociaż wie pani, nikt jej o to nie zapytał...

– A czy wspomniała pani o tym policjantom, którzy prowadzą śledztwo?

– No... jeszcze nie. Najpierw postanowiłam zadzwonić do pani.

Monika przez chwilę zastanawiała się nad słowami recepcjonistki.

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy policjanci zabezpieczyli monitoring w przychodni?

– Nie mam pojęcia – odparła Kaja Dobosz. – Musi pani pytać szefa.

– OK, dziękuję za telefon.

– Nie ma sprawy.

Monika się rozłączyła i usiadła na wersalce. Zastanawiała się, do kogo z wydziału powinna zadzwonić. W końcu wybrała numer Życzyńskiego.

– Cześć – usłyszała już po pierwszym sygnale. – Sorki, ale nie mam czasu. Musimy spuścić na dołek pewnego agresywnego typu.

– Tylko sekundę – powiedziała.

– Dawaj, byle szybko.

– Łukasz, czy wiesz może, kto z wydziału przeglądał nagrania z przychodni, gdzie pracowała Agnieszka Jerzko?

– Wiem. Ja z Anetą.

Monika uśmiechnęła się pod nosem. Telefon do Życzyńskiego był dobrym pomysłem.

– A zwróciliście uwagę na babkę, która pytała o denatkę?

– Babkę? Nie. Szukaliśmy faceta. Nikt nie mówił, że mamy szukać kobiety. A stało się coś?

– Nie, spoko. Dzięki.

Rozłączyła się i odłożyła komórkę. Będzie musiała pojechać do przychodni i osobiście przejrzeć nagrania.

Kasperczak spakował do torby kilka najpotrzebniejszych rzeczy – długi nóż, młotek, kominiarki i skórzane rękawiczki. Dziś wieczorem planowali pojechać do Smolca i wymierzyć sprawiedliwość duchownemu. Miał nadzieję, że w ten sposób uda im się ocalić dzieciństwo paru dzieciakom.

Czekał teraz na Rafała. Przyjaciel chciał się spotkać wcześniej. Mówił, że się stresuje i nie chce siedzieć sam. Kasperczak też te ostatnie godziny przed akcją wolał spędzić w towarzystwie.

Przypomniał sobie koszmar, który ostatnio mu się przyśnił. Nie wierzył w diabły i inne demony. Nie wierzył już nawet w Boga. Bo przecież żaden Bóg nie jest tak zły, by pozwolić na krzywdzenie niewinnych dzieci. Żaden Bóg nie pozwoliłby, aby zbrodniecy gwałcili najsłabszych. Dziś wierzył już wyłącznie w swoją misję.

Wyciągnął z kieszeni zdjęcie. Było zrobione w dniu rozpoczęcia roku szkolnego. Tomek siedział wtedy do pierwszej klasy. Po uroczystości poprosili jego wychowawczynię, by pstryknęła tę fotografię. Przez lata leżała w albumie. Nie wyjmował jej, nie oglądał. Dzisiaj jednak postanowił przejrzeć zdjęcia zrobione w czasach, kiedy zło nie odcisnęło na nich jeszcze swego piętna. Ten kadr najbardziej mu się spodobał. Tomek był szczęśliwy. W dłoni trzymał duży ołówek zakończony gumką – prezent od Alicji na tę okazję. Wpatrzyła go w sklepie papierniczym. Tamtego dnia na chłopca czekały w domu korkotrampki i nowa piłka. Oczy Tomka świeciły blaskiem, którego Wojtek nie mógł zapomnieć.

Pocałował zdjęcie i schował je z powrotem do kieszeni. Spojrzył na zegarek. Mieli jeszcze kilka godzin.

Zaparkowała pod przychodnią i weszła do środka. W kolejce do rejestracji czekały trzy osoby. Obsługiwała je Kaja Dobosz. Monika skinęła jej głową na przywitanie i ustawiła się z boku.

Rozejrzała się po wnętrzu w poszukiwaniu kamer. Na korytarzu znalazła trzy. Jedna była skierowana na wejście do przychodni, kolejna na rejestrację, a trzecia na schody prowadzące na piętro.

– Już jestem. – Dobosz podeszła do niej, zastąpiona za kontuarem przez inną pracownicę.

– Chciałabym przejrzeć ten monitoring – powiedziała Monika. – Z kim mam o tym pogadać?

– Z szefem, ale nie ma go dzisiaj... – Kobieta zastanawiała się przez chwilę. – W sumie mogłabym panią wpuścić i udostępnić nagrania.

Monika uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Już się bała, że przyjechała tu na darmo.

Recepcjonistka wróciła za przepierzenie rejestracji po klucz i ruszyła w stronę drzwi na końcu korytarza. Monika szła krok za nią. Dobosz otworzyła drzwi i obie weszły do środka.

– Hasło do rejestratora pani kojarzy? – spytała policjantka, widząc monitor i stojący obok rejestrator.

– Fabryczne cztery zera. Szef powiedział, żeby nie zmieniać, bo potem się zapomni i trzeba kombinować.

Monika uruchomiła monitor. Czekala, aż na ekranie pojawi się obraz z kamer. Już po chwili jej oczom ukazali się stojący w przychodni ludzie.

– Pamięta pani może, kiedy była tu ta kobieta?

– To było w ostatni piątek sierpnia – odparła bez wahania Kaja. – Agnieszka miała wtedy wolne. Pamiętam, bo po pracy pojechałam z dziećmi kupić im zeszyty do szkoły.

Monika zaczęła wpisywać datę w rejestratorze.

– Rano ta kobieta była – dodała Dobosz.

Policjantka ustawiła godzinę i zmrużyła powieki, wpatrzona w ekran. Po kilkunastu sekundach recepcjonistka zawołała:

– Jest! To ta!

Monika patrzyła, jak młoda kobieta podchodzi do lady, przez chwilę rozmawia z Kają Dobosz, po czym wychodzi z przychodni. Czuli, że ten trop pozwoli wyjaśnić sprawę zaginięcia Jerzko. Nie podejrzewała kobiety o zbrodnię, raczej o to, że mogła mieć jakieś istotne informacje dotyczące samego zaginięcia. Może chciała porozmawiać z nią na temat jej partnera? Może to nie Jerzko miała romans, a on? Trzeba było to wyjaśnić.

Sikora obserwował, jak Życzyński wprowadza do pokoju przesłuchań Emmanuela Afriye Agogo. Mężczyzna miał poraną twarz, ślady paznokci pokrywał strup. Od koleżanki zamordowanej Karoliny Adamczyk komisarz wiedział, skąd się wzięły te obrażenia.

– Posadź go – polecił Życzyńskiemu.

Student chwilę się szarpał, więc Łukasz musiał docisnąć go mocniej.

– Ja złożyć skarga!

– Tak, złożyć, ale najpierw ja cię przesłuchać – sparodiował go Sikora. Wydawało mu się to zabawne, nikt jednak się nie uśmiechnął. Bielecki siedział z nosem na kwintę, a Życzyński cofnął się o krok. – Dobra, powiedz mi, koleżko, skąd na twym pięknym licu takie brzydkie szramy? Pewnie się przy goleniu zaciąłeś?

– Ja nie wiedzieć, o co chodzić. Ja nie mieć pojęcia, czemu tu być!

– To ja ci powiem. Z tego, co widzę w tych oto aktach – Sikora wskazał na leżącą przed nim teczkę – to ty niezły agent jesteś. Lubisz rozrabiać, co?

– Nie wiedzieć, co ty mówić. – Emmanuel szedł w zaparte. – Ty się mylić.

– Nie, chłopaku. Mam tutaj raport, z którego wynika, że zostałeś zatrzymany w trakcie wybuchu chuligańskiego. Rozwaliłeś kubek na śmieci.

Student nieznacznie się uśmiechnął.

– Tak cię to bawi?

– Mnie nie bawić. Ja tylko podnieść kubła i go trzymać. Jak pana kolega mnie wołać, to ja

odrzucić ta kubła.

Sikora przesunął bliżej teczkę i otworzył ją. Postanowił przejść do rzeczy.

– Dobra, chuj z kubłem. Powiedz mi lepiej, co się stało z Karoliną Adamczyk.

– Ja nie znać.

– Kolego, z tego, co wiemy, to była twoja dziewczyna – wtrącił Bielecki, bawiąc się długopisem. – Nie ściemniaj więc, bo szkoda naszego czasu.

– Ja nie mieć żadna dziewczyna. Ja być singla.

– Jasne. Ty być singla. Kurwa, koleś, nie wiem, jak jest w twoim kraju, ale w Polsce, jak znajdujemy zwłoki, to szukamy zabójcy. Szukamy motywu. Rozpytujemy świadków i znajomych ofiary. Kilka osób wskazało cię jako podejrzanego. A wiemy, że miałeś z nią konflikt.

– Ja nie rozumić. – Emmanuel poprawił się na krześle.

– To ja ci pomóc zrozumieć – warknął Sikora. – Współżyłeś z zamordowaną Karoliną Adamczyk.

Mamy świadków, więc się nie wypieraj.

Student przestał się uśmiechać.

– Nie wiem, o co chodzić. Jakie świadka?

– Chłopie, bzykałeś laskę, która nie żyje. Waliłeś jej koleżankę. Chwaliłeś się tym i pokazywałeś kumplom nagrania. Wsympali cię, mamy zabezpieczony twój telefon.

– Ja nie wiedzieć, co ty mówić. Ja potrzebować adwokata.

– Moment. Najpierw powiem ci, jak było. Laska przyłapała cię na zdradzie. Doszło do awantury. Przyznałeś się, że nie traktowałeś jej poważnie. Wysypałeś się, że nagrywałeś seks z nią. Dała ci w pysk i podrapała po gębie. Kiedy wyszła, poczułeś się urażony. Dogoniłeś ją i zabiłeś. Chciałeś pozbyć się ciała, więc postanowiłeś wywalić je w kawałkach. Tyle że u nas nie ma lwów i żaden nie wpierdoli ręki lub głowy. Tego nie przewidziałeś, co?

– Ty się pomylić. To nie ja! – zarzekął się student.

W tym momencie na telefon Bieleckiego przyszedł esemes. Michał pokazał go Sikorze. Komisarz przeczytał wiadomość i się uśmiechnął.

– Pod paznokciami Adamczyk znaleźliśmy ludzką tkankę – oznajmił. – Zrobimy badania DNA i wyjdzie na moje, że cię podrapała.

– Ja nie zgadzać się na tortura i eksperymenta lekarska!

– Dobrze, dobrze... Ty się nie zgadzać, a ja mieć to w dupie.

Sikora dał znak Życzyńskiemu, by zawołał stojącego za drzwiami Porębę. Gdy zaczęła dzwonić jego nokia, odrzucił połączenie.

Obeszła okolicę przychodni w poszukiwaniu kamer, które mogły uchwycić kobietę z nagrania. Kilka znajdowało się przed pobliskimi sklepami. Wchodziła do każdego i pokazując legitymację, pytała o nagrania. Większość z nich zarejestrowała idącą chodnikiem postać. Ostatnia, znajdująca się na elewacji apteki, uchwyciła kobietę wchodzącą na niewielki parking. Monika z zapartym tchem patrzyła, jak ta opuszcza go w białym volvo. Spisała numer rejestracyjny samochodu, po czym wyszła z apteki i zadzwoniła do Sikory. Po trzecim sygnale odrzucił połączenie.

– Nie masz dla mnie czasu? – mruknęła pod nosem. – Twoja strata.

Wybrała numer Karolewskiego.

– No cześć. Gdzie ty jesteś? – spytał partner.

– Na mieście.

– Trzeba było powiedzieć. Ja tu czekam, a ty się szlajasz. Kiedy będziesz?

– Później. Zrobisz coś dla mnie?

– Zależy co.

– Ustal mi dane właściciela samochodu. Wyszedł mi w trakcie czynności.

– A dokładniej?

– W fabryce ci powiem.

– Dobra, wyślij mi esemesem numery.

Monika się uśmiechnęła. Jak dobrze pójdzie, już za chwilę będzie wiedziała, kim jest tajemnicza

kobieta.

Gdy się rozłączyła, poczuła ssanie w żołądku. Zdała sobie sprawę, że nic jeszcze dziś nie jadła. Postanowiła wrócić do spożywczego, w którym sprawdzała monitoring, i kupić batonika lub chociaż suchą bułkę.

Sikora patrzył, jak technik pobiera wymaz z jamy ustnej studenta.

– Uważam, że za ostro z nim poszedłeś – stwierdził cicho Bielecki.

– Nie sądzę. Facet może i nie zabił laski, ale postąpił jak skurwiel. Nagrywał filmiki i już za to powinien dostać po dupie.

– I kto to mówi? Facet, który podkłada swojej kobiecie GPS...

– Michał, do cholery, możesz skończyć? – burknął komisarz. Rozejrzał się, czy nikt nie słyszał słów Bieleckiego.

Życzyński stał przy zatrzymanym i pilnował, aby ten się nie wyrwał. Poręba był zajęty pobieraniem wymazu.

– Mogę.

– To skończ. Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Chcesz, żebyśmy się kajał?

– Nie zależy mi.

– Jak stąd wyjdziemy, zadzwonię do Moniki i przyznam się.

Bielecki zmrużył oczy.

– Zrobisz, jak zechcesz.

Poręba wsunął patyczek z próbką do plastikowej rurki.

– Gotowe – powiedział, ściągając rękawiczki. – Wyniki będą w ciągu kilku godzin.

– Ja protestować! Ja być uchodźcą!

Sikora przewrócił oczami.

– Tak, koledzy mi mówili, że jesteś uchodźca. Uchodzisz za niezłego cwaniaka.

– To jest pogwałcenie moja prawa!

– A którego? Konkretnie.

– Ty nie lubić czarna człowiek. Ty być rasista! – rzucił mu w twarz Emmanuel.

– Mów, co chcesz, mnie nie przerobisz. Zaraz dostaniesz dostęp do adwokata. Powiadomimy także twoją uczelnię.

– Co? – Chłopakowi zrzędną mina.

– Musimy poinformować uniwersytet, że zatrzymaliśmy ich studenta – wytłumaczył komisarz. – To na wypadek, gdyby sąd zdecydował o trzymiesięcznym areszcie. Nie chcemy, żeby uczelnia skreśliła tak wybitnego słuchacza z listy studentów.

– Nie ma potrzeba. Ja mogę się przyznać do ta kubła.

– Daj spokój z kubłem. Jesteś podejrzany o zabójstwo, człowieku.

– Ale ja nie zabić Karoliny. Ja z nią być. To prawda, ja z nią mieć seks, ale ja nie zabić!

– A kto zabić?

– Skąd ja to wiedzieć?

Sikora otworzył teczkę i wyciągnął protokół przesłuchania.

– Dasz mi to na papier?

– Tak, ja papier... Ja napisać, że ja niewinny. Ja dobra student.

Komisarz się uśmiechnął. Dał młodemu nauczkę.

Brygida patrzyła na parkujące pod domem auto. Pomimo odległości rozpoznała kobietę za kierownicą.

– Mamo, przyjechała – powiedziała do Adelle.

– Kto?

– Ta policjantka. Jest. Znalazła nas.

– I co teraz?

– Nie mam pojęcia.

Uświadomiła sobie, że jest o krok od wpadki. Kilka dni temu ci dwaj policjanci szukający busa, teraz ona... To nie mógł być przypadek.

– Powinnaś ją załatwić – zasugerowała matka.

– A jak nie jest sama? Może gdzieś są jej koledzy i tylko czekają na nasz ruch.

Nie wiedziała, co robić. Mogła zwabić Monikę w pułapkę, jak pajak muchę. Mogła się jej pozbyć i zobaczyć, co się stanie.

– Musimy ją tu ściągnąć – zdecydowała.

– Tak. Musimy ją zabić.

– Ty się schowasz. Ja sprawdzę, czego ona chce. Jeśli to jakaś pomyłka, postaram się ją zwabić w miejsce, gdzie dokończy żywota. Jeśli to zorganizowana akcja policji, wezmę całą winę na siebie.

Brygida podeszła do wózka i pchnęła go w stronę sypialni matki.

– Bądź cicho. I pamiętaj: jakby co, o niczym nie wiesz – powiedziała, stawiając wózek w pobliżu okna.

Już zamierzała wyjść, gdy z ust Adelle wydobyło się ciche:

– Kocham cię, Brigitte.

Przymknęła oczy. Po raz pierwszy od dawna matka wymówiła jej prawdziwe imię. Nie wzięła jej za zmarłą Sofię. Nie wyzwala jej.

Odwrociła się i powiedziała:

– Ja ciebie też kocham, mamusiu.

Monika rozejrzała się dookoła. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Sikory po wsparcie. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna wchodzić na teren posesji bez rozpoznania – należało tu przyjechać z kimś z wydziału, kto w razie zagrożenia by ją wspomógł. Nabrała głęboko powietrza i mruknęła do siebie:

– Nie ma się czego bać. To tylko zwykła dziewczucha.

Jak Karolewski poinformował ją, że volvo zarejestrowane jest na warsztat samochodowy, była zaskoczona. Pojechała tam od razu, żeby pogadać z właścicielem. Facet sprawdził dokumenty i powiedział, że samochodem, jako zastępczym, jeździła kobieta, Brygida Kaliciak, mieszkająca właśnie w tym domu. Monika była pewna, że trop jest fałszywy, musiała jednak porozmawiać z tą kobietą i dowiedzieć się, dlaczego chciała się widzieć z Agnieszką Jerzko.

Wysiadła z auta i poprawiła pas z bronią. Następnie pochyliła się i nacisnęła klakson.

Z domu wyszła kobieta, ta sama, która była widoczna na nagraniu.

– Dzień dobry – zawołała Monika, zamykając samochód. – Możemy zamienić kilka słów?

Kobieta zbliżyła się do płotu.

– O co chodzi?

– Monika Warłacz, komenda wojewódzka policji.

– Czy coś się stało?

– Możemy porozmawiać w środku? Mam do pani kilka pytań.

Kobieta skinęła głową.

Monika weszła na teren gospodarstwa i ruszyła za nią w stronę budynku.

– Może mi pani powiedzieć, o co chodzi? – spytała po drodze Brygida.

– O pewne śledztwo, które prowadzę.

Weszły do środka i Brygida wskazała kuchnię.

– Zapraszam tutaj. Niech pani spocznie.

– Dziękuję. – Monika uśmiechnęła się do niej.

– Niech pani pyta.

– Czy zna pani Agnieszkę Jerzko?

– Nie kojarzę. A to ktoś znany?

– Prowadzę sprawę jej zaginięcia i śmierci.

– Ojej, tak mi przykro.

– Mam informację, że kilka dni przed zaginięciem ktoś o nią pytał w miejscu jej pracy. Po

sprawdzeniu nagrań okazało się, że to pani.

Policjantka uważnie przyglądała się Brygidzie. Nie wyglądała groźnie. Czowała jednak, że nie mówi jej prawdy.

– Aaa, o to chodzi. – Ta nagle jakby się zreflektowała. – Nie wiedziałam, że tak się nazywała. Tak, teraz kojarzę. Byłam w tej przychodni i chciałam z nią rozmawiać.

– A można wiedzieć o czym? Oczywiście jeśli to nie tajemnica.

– Chciałam, żeby opiekowała się moją mamą. Bo widzi pani, ja mam sparaliżowaną matkę. Ta dziewczyna została mi polecona przez znajomą. Przyszłam, żeby uzgodnić terminy i cenę. Nie zastałam jej jednak. Potem stwierdziłam, że poszukam innej pielęgniarki.

Tłumaczenie było logiczne i wiarygodne. Monika cieszyła się, że nie wezwała wsparcia. Sikora darłby z niej łacha przez kolejne miesiące. Z ulgą spojrzała w okno i zamarła. Obok znajdującego się na wprost budynku stał biały volkswagen bus. Taki sam, jakiego szukali Jasiński i Stankiewicz. Z ulicy był niewidoczny, więc wcześniej nie zwróciła na niego uwagi!

Z ręką na kaburze zaczęła się odwracać w stronę Brygidy, gdy spadł na nią cios.

Świat zawirował, a potem zapadła ciemność.

Smolec, 22 września 2010 r.

Kasperczak wjechał do Smolca i zaparkował w jednej z bocznych dróg. Spojrzał na Rafała z uśmiechem.

– Gotowy? Bo to ostatnia szansa, żeby się wycofać.

– Razem to zaczęliśmy i razem skończymy.

Taka odpowiedź mu wystarczyła. Wahał się, czy zabierać ze sobą przyjaciela. Wiele razem przeszli i Wojtek wiedział, że te przeżycia tylko umocniły ich więź. Spotkali się w zakładzie karnym. Tam Kasperczak uratował Rafałowi tyłek. Gdyby nie postawił się współwięźniom, hacker zostałby przecwelonny. To ich połączyło. Późniejsze pozbywanie się śmieci, jak Wojtek nazywał pedofilów, jeszcze bardziej ich zbliżyło. Ufali sobie nawzajem – i chyba nikomu więcej.

– Ten gliniarz podejrzewa tylko mnie – tłumaczył teraz Kasperczak. – Ty możesz się bez problemu z tego wymiksować. W razie wpadki powiem, że o niczym nie wiedziałeś.

– Nie draż, bo i tak mnie nie zniechęcisz – odparł Rafał.

Wojtek skinął głową i włączył radio. Z głośników popłynęła spokojna ballada Scorpionsów. Lubił tę piosenkę. Pamiętał, że przy niej pierwszy raz całował się z Alicją.

– *Wind of Change* – powiedział do Rafała.

– Jakiś starość. Ja wolę nowości.

– Jaki starość? To klasyk! – oburzył się Kasperczak. – Wiesz, ile dziewczyn straciło przy tym cnotę?

– I wszystkie z tobą? – Przyjaciel puścił do niego oko.

– Nie wszystkie.

– Do mnie nigdy takie smuty nie przemawiały. Ale ty możesz słuchać.

– Dzięki za pozwolenie.

Milczeli przez kilka minut, zasłuchani. Gdy na antenie pojawiły się reklamy, Wojtek ściszył odbiornik.

– Jak chcesz załatwić klechę? – spytał Rafał.

– Wchodzimy na ostro. Nie ma pieprzenia się. – Wojtek sięgnął po torbę z narzędziami. Wyciągnął młotek i nóż. – Walę go młotkiem, a potem wbijam kosę.

– A ja?

– Pilnujesz, żeby nie spierdolił, a jakby ktoś był na plebanii, to się tym kimś zajmiesz.

Rafał nabrał powietrza w płuca.

– Stresik? – spytał Kasperczak.

– Trochę.

– Mam podobnie. I jeszcze ten diabeł...
– Jaki diabeł?
– Nie mówiłem ci? Śnił mi się diabeł. Taki potężny, śmierdzący padliną. Raz miał swoją gębę, a raz twarz Tomka.
– Twojego Tomka?
– No. Potworny koszmar. A potem śniła mi się Ala i wreszcie poczułem się spokojny. Chciała, żebym do nich dołączył.
Przyjaciół spojrzeli na niego czujnie.
– Mam nadzieję, że nie myślisz o samobójstwie?
Kasperczak się uśmiechnął.
– Nie bój nic. Pragnę żyć, chociaż to kurewskie życie ciągle kopie mnie w dupę. Ale mam zamiar zająć jeszcze kilku skurwieli, co krzywdzą dzieci. Ten tu będzie pierwszą ofiarą nowego Łowcy. Ale nie ostatnią. Także nie martw się. Samobój na sto procent mi nie grozi.
Rafał pokiwał głową i wyjął laptopa.
– Popatrzę, co w świecie słychać, zanim ruszymy – stwierdził.
Kasperczak znów pogłośnił radio. Akurat zaczynał się przebój Al Bano i Rominy Power *Ci Sará*.
Mimowolnie zaczął bębnić palcami w kierownicę.

Wrocław, 22 września 2010 r.

Obudził ją czyjś głos:
– I co, kurwo? Chciałaś mnie złapać. Myślałaś, że uda ci się przeszkodzić nam w zbawianiu?
– Co? – spytała cicho Monika. Bolała ją głowa. Nie pamiętała dokładnie, co się wydarzyło. Ostatnie, co kojarzyła, to zaparkowany przy jakiejś stodole biały bus.
– Myślałaś, że jesteś sprytniejsza? Zaraz przywożę matkę i zaszlachtujemy cię jak świnie.
– Nie musisz tego robić – powiedziała najspokojniej jak potrafiła. Wiedziała, że nie może drażnić tej wariatki. Od niej zależało teraz jej życie. Próbowwała unieść ręce, ale były przywiązane do stołu. Podobnie nogi. Kobieta skrepowała ją za pomocą taśmy.
– Nie będziesz mi mówić, co mogę, a czego nie. Nie jesteś moją matką.
– Fakt, nie jestem.
– Więc zamknij się, do kurwy nędzy! Zamknij się, bo cię zamięję...
Monika zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z osobą nieźrównoważoną. Jej szanse na wyjście z tego cała malały z każdą chwilą. Jedyna nadzieja w Sikorze. Może się zorientuje, że zniknęła, i zacznie jej szukać. Ale wtedy mogło już być dla niej za późno.
– Moi koledzy wiedzą, że tu jestem – zaimprovizowała. – Zaraz tu przyjadą.
– Stul ryj!
– Jak mnie uwolnisz, załatwię ci mniejszy wyrok – zaczęła negocjować.
– Co? Ty mi proponujesz układ? Ha, ha, ha! Jak powiem to Adelle, nie uwierzy!
– Porozmawiaj z nią. Obie macie szansę wyjść z tego z w miarę niskim wyrokiem – blefowała Monika. Wiedziała, że tak naprawdę za zabójstwo kilku kobiet jedynym wyrokiem będzie dożywocie. – Nie zostało wam dużo czasu do namysłu.
– Powiem ci jedno: mnie nie przekonasz, mojej matki tym bardziej. Nie takie asy starały się nas udupić. Już w Stanach policja nas szukała. I co? I nic. Nas się nie da złapać. Poza tym my robimy tylko to, czego żąda od nas Stwórca.
– Stwórca? Nie rozumiem...
– Zostałyśmy wybrane, aby pomóc tym dziewczynom dostąpić zbawienia. Bóg chce, aby przez ból mogły wstąpić do nieba. Ból oczyszcza. Ból jest ważny. Nasza misja jest ważna – tłumaczyła Brygida.
Bóg, stwórca, jakaś misja – to było dla Moniki za dużo.
– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że to, co mówisz, nie ma sensu.

– Jak to?

– Bóg nie chce, żebyście zabijały – zaryzykowała. – On pragnie, by te dziewczyny żyły i chwaliły jego miłosierdzie. – Miała nadzieję, że podejmując grę z wariatką, zyska choć trochę na czasie.

– Wierzysz w Boga? – spytała Brygida.

– Tak jak on we mnie...

W tym samym momencie zaczął dzwonić telefon. Wariatka wyciągnęła z kieszeni aparat – samsunga policjantki. Przez chwilę patrzyła na ekran, w końcu odebrała połączenie. Monika usłyszała głos Sikory.

– Ratunku! – krzyknęła, ale Brygida zakończyła połączenie i rzuciła komórkę na podłogę. Następnie podeszła do Moniki i uderzyła ją pięścią w twarz.

Znowu nastąpiła ciemność.

Sikora spojrzał na Bieleckiego.

– Czy ja dobrze słyszałem?

– Ktoś wołał o pomoc – powiedział Michał. – Ale nie wiemy kto.

– Jak, kurwa, nie wiemy, skoro dzwoniłem na numer Moniki! To kto miał wołać?

– Może nie ona...

Komisarz czuł, że zaraz wybuchnie.

Otworzyły się drzwi i w progu stanął Karolewski.

– Gdzie jest Monika? – spytał Sikora.

– Nie mam pojęcia. Dzwoniła wcześniej i mówiła, że coś dłubie w terenie.

– Mówiła gdzie?

– Nie. Poprosiła tylko, żebym wyciągnął z bębna adres jakiegoś volvo.

– Dawaj ten adres!

– To jakiś warsztat samochodowy... Czekaj. Zapisałem sobie... – Karolewski podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady notes. Po chwili przepisał adres na kartkę. – Coś się stało? – spytał.

– Nie wiem. Oby nie – rzucił Sikora i wybiegł z wydziału.

Bielecki ruszył za nim. Nie zważali, że po drodze potrącają ludzi, nawet gdy ktoś zwrócił im uwagę. Wybiegli z budynku komendy i wskoczyli do służbowego punto.

Sikora wcisnął pedał gazu, a Bielecki wyjął ze schowka koguta i położył go na dachu. Jakiś samochód włókł się przed nimi niemilosierdzie.

– Ja pierdołę. Jedź, kurwa!!! – krzyknął Sikora.

– On cię nie słyszy.

– A powinien. Kurwa mać!!!

Zaczął dzwonić jego telefon. Zmieniał właśnie bieg. Puścił gałkę i wyciągnął aparat.

– Odbierz – polecił Bieleckiemu.

Michał odebrał i przez chwilę słuchał.

– Karolewski dzwonił.

– Mów...

– Powiedział, że gadał właśnie z właścicielem tego warsztatu. Facet potwierdził, że Monika była u niego. Dał jej adres klientki, która używała tego volvo. Monika miała do niej jechać.

– Dawaj ten adres. – Sikora wcisnął pedał hamulca, bo na pasy weszli piesi. Samochód stanął z piskiem opon.

– Facet musi poszukać. Zaraz da znać... – powiedział Bielecki.

– Kurwa mać! – Komisarz coraz bardziej się niecierpliwił. Nagle przyszła mu do głowy myśl. – Młody, włącz w aplikację LocalizeSystems. Tak ją namierzymy!

– Co?

– Przecież ciągle ma lokalizację telefonu! Wpisuj! Login: „Monia 1”, hasło: „Monia 1”.

– Prawdziwy z siebie kryptolog – prychnął Michał. – Takiego kodu to nawet ci od Enigmy by nie złamali.

– Wpisuj! – Sikora wcisnął gaz do podłogi i punto wyrwało się do przodu.

– Mam ją! – powiedział po chwili Bielecki, pokazując mu ekran komórki.
Sikora znał skrót. Dojazd na miejsce nie powinien zająć mu więcej niż kwadrans.

Popęłniła błąd. Nie знаła tego modelu telefonu. Chciała odrzucić połączenie, a niechący odebrała. Męski głos ją zaskoczył. I jeszcze ta policjantka zaczęła krzyżeć o pomoc. Brygida była zła. Miała nadzieję, że facet nie usłyszał wołania.

Zastanawiała się, czy Monika była z nią szczerą, gdy mówiła o Bogu. Adelle wiele razy powtarzała jej, że mają misję – muszą zbawiać te kobiety. Ale dziś policjantka zasiała w Brygidzie ziarno niepewności. Sama już nie wiedziała, co ma myśleć. Matka wiele razy okłamywała ją i sprawiała ból – nie tylko fizyczny, ale także ten gorszy, psychiczny. Wiele razy za pomocą manipulacji i oszustwa próbowała wpłynąć na jej decyzje i wybory. Ta policjantka mogła być inna...

Brygida nie miała pojęcia, komu zaufać.

Postanowiła pójść do domu i spytać matkę, jak to właściwie jest z tym bólem i zbawieniem. Gdy tylko przekroczyła próg sypialni Adelle, od razu została zaatakowana.

– Gdzie ona jest?!

Wyraz twarzy Adelle był straszny. Wyglądała, jakby postarzała się o dwadzieścia lat. Pierwszy raz w życiu Brygida widziała w jej oczach taką złość.

– Mam pytanie...

– Nie zawracaj mi głowy pytaniami, tylko mnie do niej zawieź!

– Nie, mamo. Najpierw odpowiedz mi na pytanie.

– Nie będziesz mi rozkazywać! Ja chcę ją teraz zbawić!

Brygida założyła ręce na piersi i patrzyła na matkę. Czekala, aż ta wykrzyczy wszystkie wyzwiska i trochę się uspokoi.

– Nienawidzę cię, mała kurewko. Ty szmato... – wysapała Adelle, ciszej i spokojniej.

– Już?

Matka zamilkła. Oddychała ciężko, patrząc na Brygidę z nienawiścią.

– To teraz mi powiedz, czy Bóg naprawdę chce, abyśmy zadawały ból tym kobietom?

– Tak.

– Nie okłamujesz mnie?

– Nie.

– Mamo...

Adelle zrobiła niewinną minę.

– Córeczko... Bywa między nami źle, ale przecież cię nie oszukuję. One muszą cierpieć. Bez bólu nie wejdą do nieba.

Tego było jej trzeba. Już zamierzała wyjść, gdy usłyszała głos matki:

– Córuś, pozwól mi się nią zająć.

– Nie, mamo. Tę muszę zbawić sama.

Odwróciła się i wyszła, nie słuchając nowych wyzwisk, które rzucała za nią matka. Musiała wymyślić, co zrobi policjantce. Pragnęła jej sprawić wyjątkowy ból.

Leżała na stole i patrzyła, jak zbliża się do niej ta kobieta. W dłoni trzymała plastikowy baniak. Monika się bała. Wiedziała, że wariatka zamierza ją skrzywdzić.

– Nie musisz tego robić – powiedziała cicho.

Twarz Brygidy wykrzywił dziwny grymas. Niby uśmiech, jednak całkiem inny od tych, które Monika znała.

– Muszę. Inaczej nie zostaniesz zbawiona.

– Słuchaj, nie sądzę, żebyś robiła to z własnej woli. Jeśli ktoś cię do tego zmusił, powiedz. Jak mnie uwolnisz, możemy razem powstrzymać tę osobę. – Policjantka próbowała grać na czas.

– Nikt mnie nie zmuszał.

– Jakiś czas temu powiedziałaś, że robisz to z matką. Opowiedz mi o tym. Pozwól mi chociaż zrozumieć.

Brygida się zawahała. Odłożyła baniak na podłogę i stanęła przy Monice.

– Bóg nas wybrał – powiedziała.

– Do czego? Nie rozumiem, a bez zrozumienia nie będę wiedziała, jak ważną misję macie do wykonania.

– Potrzebujecie bólu. Bez niego nie macie szansy wejść do Królestwa Niebieskiego.

– Czyli myślisz, że dzięki torturom twoje ofiary po śmierci pójdą do nieba? Tak mam to rozumieć?

– Ty głupia jesteś czy udajesz? – zirytowała się Brygida.

– Po prostu nie rozumiem.

– Ile razy mam ci powtarzać?!

– Spokojnie, po prostu chcę to ogarnąć. To nie jest proste. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto zbawiałby ludzi.

Brygida patrzyła na nią w milczeniu. Monika się zastanawiała, czy nie przesadziła. Próbowła zyskać na czasie, ale nie mogła wyjść na ignorantkę. Nie mogła pozwolić, by ta wariatka stwierdziła, że nie ma sensu z nią rozmawiać. Liczyła, że Sikora usłyszał jej wołanie i już jej szuka.

– Od dawna zbawiacie?

– Ja od niedawna. Matka z Frankiem od lat.

Poczuła, jak uchodzi z niej nadzieja. Ta jeszcze może byłaby skłonna ją puścić, ale jej matka i ten cały Frank na pewno się nie zgodzą.

– I ile już tak zbawiliście? – Musiała jak najdłużej ciągnąć tę rozmowę. Musiała dać czas Sikorze.

– Nie liczyłam. Ale mało, ciągle za mało. Bo widzisz, nie jest łatwo wybrać odpowiednią kobietę.

– A czym się kierujecie?

Brygida się uśmiechnęła. Monikę przeszedł dreszcz.

– Muszą być podobne do Adelle.

– Adelle? – Imię wydało się Monice znajome. Po chwili sobie przypomniała, że kobieta już je wspomniała. Prawdopodobnie tak nazywała się jej matka.

– Tak, Adelle. Dobra, nie ma co dłużej gadać. Trzeba się brać do roboty – zdecydowała Brygida i ponownie sięgnęła po plastikowy baniak.

– Co jest w środku? – spytała z niepokojem Monika. Liczyła, że uda się jej jeszcze zagadać morderczynię.

– Kwas. Ale sprzedali mi jakieś dziadostwo. Nie rozpuszcza zwłok, jak obiecywali...

– Kwas jest słaby. Nie rozpuści wszystkiego. Są lepsze metody.

– I tak muszę go wykorzystać. – Brygida podeszła bliżej.

– Sama chcesz mnie zbawiać?

Kobieta zatrzymała się w pół kroku.

– Jak będziesz sama, to może się nie udać. Lepiej idź po Adelle i Franka.

– Frank nie żyje.

Policjantka poczuła ulgę. Jeśli uda jej się uwolnić, będzie miała za przeciwnika tylko tę tajemniczą Adelle.

Brygida znów ruszyła w jej stronę.

Monika zaczęła krzyczeć.

Sikora wcisnął hamulec do podłogi. Punto zatrzymało się po kilku metrach.

– Jest tutaj! – Bielecki wskazał samochód, którym jeździła Monika.

– Ubezpieczaj mnie.

Wyjęli z kabur służbowe pistolety i ruszyli w stronę posesji. Stawiali kroki ostrożnie, nie chcieli wpaść w pułapkę.

– Od czego zaczynamy?

Przed sobą mieli dom. Z boku stała stara stodoła i jakiś budynek, który kiedyś mógł być magazynem lub oborą.

– Kurwa, nie mam pojęcia – mruknął komisarz. – Chyba od domu. – Wybór nie był prosty. Jakby

zaczęli od pierwszego budynku, a Monika umarłaby w drugim, nie wybaczyłby sobie. Musieli nie tylko uratować policjantkę, ale także zatrzymać Grawera. Jadąc tutaj, dowiedzieli się, że dom należy do kobiety. Samochód, który oddała do naprawy, także był zarejestrowany na nią. Sikora przez całą drogę się zastanawiał, czy to ona jest zabójcą, czy może tylko współniczką psychopaty. – Dobra, rozdzielamy się – postanowił. – Ty idziesz do stodoły, ja sprawdzę dom.

Gdy Bielecki ruszył do stodoły, Sikora powoli ruszył przed siebie. Po chwili pchnął drzwi domu. Zawiasy zaskrzypiały, gdy przekroczył próg.

W środku panowała cisza. Powietrze wypełniał smród – mieszanina odoru fekaliiów i niemytego ciała drażniła nozdrza. Zasłonił nos i ruszył dalej. Gdy wszedł do kuchni, rozejrzał się. W pomieszczeniu było pusto. Na podłodze leżało przewrócone krzesło. Sikora wiedział, że przebywała tu Monika – wyczuwał znajomą delikatną woń jej perfum. Będzie musiał sprawdzić cały dom.

Wyszedł z kuchni i skierował się w lewo. Zobaczył dwoje drzwi. Zdecydował się otworzyć pierwsze. Położył dłoń na klamce. Broń trzymał w pogotowiu.

Brygida usłyszała pisk hamulców i odłożyła nóż.

Leżąca przed nią policjantka była nieprzytomna. Zemdlała zaraz po tym, jak na jej brzuch spadły pierwsze krople kwasu. Ubranie zaczęło się dymić, kwas w ułamku sekundy wypalił dziurę w bluzce. Na skórze pojawiły się pęcherze. Wtedy Brygida odstawiła pojemnik i sięgnęła po nóż. Zrobiła kilka nacięć na przedramionach. Teraz zamierzała po kolei odcinać policjantce palce. Niestety odgłos zatrzymującego się przed gospodarstwem samochodu pokrzyżował jej plany.

Sięgnęła po leżący na taborecie paralizator, włożyła go do kieszeni i ruszyła w stronę wyjścia. Stała w cieniu, obserwując dwóch mężczyzn wchodzących na teren posesji. Obaj byli uzbrojeni. Wiedziała, że przyjechali po policjantkę. Chcieli ją uwolnić.

Nie mogła na to pozwolić. Musiała ich zabić. Patrzyła, jak się rozdzielają. To była dla niej szansa. Miała nadzieję, że ten, który skierował się do domu, nie znajdzie Adelle. Mógłby zrobić jej krzywdę. Podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Skrzyknięcie zawiasu słyszała nawet z tej odległości.

Musiała podjąć decyzję. Tamten wyglądał na bardziej niebezpiecznego od tego, który szedł przez podwórko. To nim powinna się zająć w pierwszej kolejności. Z drugiej jednak strony ten drugi był bliżej nieprzytomnej Moniki. Jakby ją znalazł i uwolnił, miałyby przeciwko sobie troje gliniarzy. To było dla niej za dużo.

Liczyła, że widząc sparaliżowaną kobietę, policjant zostawi ją w spokoju i będzie dalej przeszukiwał dom. Ona w tym czasie zabije tego drugiego. Patrzyła, jak znika za rogiem.

Ruszyła za nim.

Pierwszy raz w życiu Bielecki czuł taki strach. Trzymał broń w wyciągniętej ręce. Starał się zachować spokój, ale czuł, jak drżą mu nogi. Żałował, że zgodził się na propozycję Sikory, aby się rozdzielili.

Wyszedł na środek podwórka i zobaczył stojącego obok budynku białego busa. Wiedział już, że są na terenie Grawera. Przeładował i odbezpieczył broń. Podszedł do samochodu i nacisnął klamkę. Ustąpiła, nie zdecydował się jednak wejść do środka. Rozejrzał się. Drzwi od stodoły także stały otworem; jedno skrzydło było przekrzywione na zawiasie. Bielecki żałował, że są tu z Sikorą sami.

Coś ciągnęło go do wnętrza budynku. Miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Przypomniał mu się koszmar, w którym widział diabła. Wzdrygnął się na wspomnienie snu.

Wyciągnął komórkę i wybrał numer Życzyńskiego.

– Co tam? – spytał Łukasz po kilku sygnałach.

– Potrzebujemy wsparcia.

– Co się dzieje?

– Jesteśmy w mecie Grawera. Ma Monikę. Z Sikorą trzepiemy właśnie posesję.

– O kurwa...

– Przyjedźcie na Żernicką. Karolewski wie, gdzie jesteśmy. I weźcie kominiarzy.

– Jedziemy.

Michał schował komórkę do kieszeni i ruszył w stronę stodoły. W tym momencie poczuł czyjąś obecność za plecami.

– Kurwa... – zaklął cicho.

Coś zimnego dotknęło jego szyi. Ułamek sekundy później jego ciało przeszedł prąd.

Mimowolnie nacisnął spust.

Sprawdził dwa pokoje i właśnie wszedł do salonu. Od progu uderzył go w oczy ołtarzyk, na którym stał krzyż. Obok paliły się świece, a w centralnym miejscu znajdował się obrazek Jezusa w ramce.

Sikora wziął go do ręki i obejrzał. Już go odstawiał, gdy usłyszał strzał. Poczuł, jak serce zamiera mu w piersi. Rzucił obrazek na ołtarzyk i ruszył w stronę wyjścia. Kątem oka zarejestrował, jak ramka przewraca jedną ze świeczek. Płomień objął kompozycję z suszonych kwiatów. Ale nie miał czasu teraz się tym zajmować. Musiał ratować Bieleckiego i Monikę.

Wyskoczył na zewnątrz i się rozejrzał. Młody poszedł w stronę stodoły, strzał także padł w tamtych okolicach. W wyciągniętych rękach trzymał broń, stawiając ostrożnie kroki.

Wychylił się za winkiel i zobaczył białego busa. Wiedział już, że to auto, które widziała pijaczka przy Odrze. Podszedł bliżej i zajrzał do środka, jednak przez przyciemnione szyby nic nie było widać. Nacisnął klamkę. Samochód był otwarty. Ostrożnie wsunął głowę do wnętrza. Za przednimi fotelami zobaczył nogę. Rozpoznał but Bieleckiego.

Nie zaryzykował jednak wejścia do samochodu i przejścia na tył. Nie wiedział, czy nikt nie czai się pomiędzy fotelami. Obszedł auto dookoła. Teren był czysty. Dopiero wtedy nabrał powietrza i otworzył tylne drzwi. Bielecki leżał nieprzytomny. Sikora sprawdził mu puls. Żył. Ale nie miał przy sobie broni. A więc komisarz miał w pobliżu uzbrojonego przeciwnika. Rozum podpowiadał mu, że powinien wezwać wsparcie. Nie mógł jednak tracić czasu.

Ruszył w stronę stodoły. Żałował, że w ostatnich miesiącach zrezygnował ze strzelnicy. Kiedyś, jak tylko miał możliwość, opróżniał tam kilka magazynków. Teraz nie miał na to ani pieniędzy, ani czasu. Każda wizyta ciągnęła po kieszeni, komenda bowiem nie zwracała kosztów amunicji. Parę lat temu wziął nawet udział w zawodach między komendami. Zajął wtedy zaszczytne dziewiąte miejsce na dwudziestu pięciu gliniarzy. To był jego największy sukces.

Wszedł do stodoły i wycelował w mrok. Nikogo tu jednak nie było. Poczuł ulgę. Teraz musiał sprawdzić kolejny budynek.

Widziała, jak policjant wychodzi z domu i kieruje się w stronę busa.

Teraz on był jej celem. Tamtego załatwiła bez problemu. Nieprzytomnego wciągnęła do volkswagena, a sama schowała się za starymi beczkami, które stały przy stodole. W dłoni ścisnęła pistolet, który mu zabrała. Pierwszy raz miała w rękach broń palną. Nie wiedziała, jak się nią posługiwać. W Stanach nigdy nie wystąpiła o pozwolenie ani nawet nie pojechała na strzelnicę, żeby nauczyć się strzelać. A teraz było już za późno.

Oglądała pistolet i zastanawiała się, do czego służy ten mały przełącznik. Kilka razy poruszyła nim w górę i w dół. Nic specjalnego się nie stało. Zostawiła go w ostatniej pozycji i wymierzyła lufę w stronę policjanta. Nacisnęła spust. Cisza. Nacisnęła znowu. Nadal bez efektu. Policjant zajrzał do busa, obszedł go, po czym otworzył tylne drzwi. Gdy pochylił się do wnętrza wozu, Brygida nie widziała już, co robi.

Po chwili ruszył w stronę stodoły. Wiedziała już, że w następnej kolejności zajrzy do budynku gospodarczego, w którym przetrzymywała Monikę. Postanowiła tam na niego zaczekać.

Zastanawiała się, czy znalazł Adelle. Bała się, że zrobił jej krzywdę. Mimo wszystko nie wyobrażała sobie życia bez matki. Były na siebie skazane, czy tego chciały, czy nie. Brygida szybko porzuciła myśl o oddaniu jej do ośrodka. Za bardzo by za nią tęskniła. Poza więzami krwi łączyła je wspólna misja. Sama nie mogłaby zbawiać tak skutecznie jak z Adelle. Po wszystkim będą jednak musiały ustalić nowe zasady, wymyślić mniej ryzykowny sposób, aby nadal pomagać Bogu.

Rzuciła pistolet na ziemię i wyszła ze swojej kryjówki. Broń była niesprawna, tylko by jej

ciążyła. Pobiegła do budynku gospodarczego.

Sikora wszedł do drugiego budynku. Nerwy miał napięte jak postronki. Pot zalewał mu czoło. Wiedział, że Grawer jest uzbrojony. Pewnie czaił się gdzieś teraz, mierząc w jego stronę.

W jednym z pomieszczeń leżał brudny, zasikany materac. Do rury przyczepiony był łańcuch zakończony grubą obejmą. Z boku stało wiadro. Ale ani żywego ducha.

Wycofał się powoli i spojrzął w stronę drugiego pomieszczenia. Nabrał głęboko powietrza ruszył przed siebie. Tutaj także był materac, oparty pod kątem o ścianę. Wisiały na nim jakieś koce, jakby się suszyły. W kącie stało podobne wiadro.

Sikora wyszedł i popatrzył na drzwi na końcu korytarza. Jeśli tam również nie znajdzie Moniki, będzie musiał wrócić do domu. Szedł powoli, ostrożnie stawiając każdy krok.

Gdy tylko przekroczył próg, zobaczył Monikę. Leżała na jakimś stole. Wyglądała na martwą. Na odsłoniętych fragmentach jej ciała widniały nacięcia i plamy krwi. Miał wrażenie, że serce zaraz rozsądzi mu pierś. Modlił się, żeby jego ukochana była tylko nieprzytomna. Bał się do niej podejść, żeby nie okazało się, że jest inaczej. Nie poradziłby sobie z jej śmiercią.

Na podłodze leżał telefon Moniki, a kawałek dalej taczka przykryta jakąś płachtą. Uniósł ją i zobaczył kawałki ludzkiego ciała. Każdy element był zawinięty w folię streczową. Sikora był pewien, że ma przed sobą zwłoki Karoliny Adamczyk.

W końcu podszedł do Moniki i dotknął jej dłoni. Gdy sprawdzał puls, w oczach stanęły mu łzy. Żyła. Jej klatka piersiowa unosiła się delikatnie.

– Dzięk Ci, Panie... – powiedział cicho.

Schował broń do kabury i szybkimi ruchami zaczął uwalniać Monikę z więzów, ale szło mu niewprawnie. Rozejrzał się w poszukiwaniu jakiegoś narzędzia. Jego wzrok padł na leżący w pobliżu nóż. Sięgnął po niego i szybko przeciął więzy. Następnie schował nóż za pasek spodni, podniósł nieprzytomną Monikę i ruszył z nią w stronę wyjścia.

Wstrzymała oddech, gdy policjant wszedł do pomieszczenia. Schowała się za materacem. Wcześniej postawiła go w pionie i oparła o ścianę, a dla pewności zasłoniła się kocami. Na szczęście gliniarz tylko pobieżnie zlustrował wnętrze i poszedł dalej. Opuściła kryjówkę i skierowała się w stronę wyjścia. Zanim stanęła za drzwiami, wyjęła z kieszeni paralizator. Jej wzrok spoczął na wbitej w pień siekierze. Uśmiechnęła się na myśl o tym, w jaki sposób zaraz ją wykorzysta.

Gdy policjant pojawił się w progu, zobaczyła, że ma na rękach tę kobietę. Postanowiła zaatakować. Los jej sprzyjał. Wyskoczyła zza drzwi, celując w niego paralizatorem, ale chybiła; facet się uchylił. W tym samym momencie poczuła kopnięcie. Policjant trafił ją nogą w podbrzusze. Zasyczała z bólu. Jej przewaga malała z każdą sekundą. Gdy odłożył nieprzytomną Monikę na ziemię, wiedziała już, że będzie tylko gorzej. Wtedy przypomniała sobie o siekierze. Wyrwała ją z pniaka i zamachnęła się z całej siły. Gdy trafiła go obuchem w twarz, upadł na kolano. Była pewna, że zwyciężyła. Uniosła siekierę nad głowę, zamierzając zadać ostatni cios, ale w tym samym momencie poczuła przeszywający ból. Spojrzała na dół. Z jej brzucha wystawał nóż, ten sam, za pomocą którego zbawiała tę policjantkę. Kolana jej zadrżały. Krzywiąc się, wyszarpnęła go i odrzuciła na ziemię. Siekiera wypadła jej z ręki, z metalicznym łoskotem uderzając o beton. Policjant trzymał się za głowę, całą twarz miał zakrwawioną, ale nagle jego usta wygięły się w coś, co można by wziąć za uśmiech. To ją zaskoczyło.

– Ej! – usłyszała z boku.

Obróciła się i zobaczyła drugiego z gliniarzy. Powłóczył nogami, przytrzymując się ściany.

I wtedy coś kazało jej spojrzeć na dom. Widok płomieni całkowicie ją otrzeźwił.

Musiała ratować matkę. Nie mogła pozwolić jej zginąć.

– Mamo!

Pędem ruszyła w stronę domu.

Sikora był kompletnie zaskoczony atakiem tej wariatki. Nie spodziewał się, że może go zaatakować paralizatorem. Szczęściu zawdzięczał to, że w ostatniej chwili zdążył się uchylić. Inaczej nie

byłoby dla nich żadnego ratunku.

Jakimś cudem, z Moniką na rękach, zdążył wyprowadzić celne kopnięcie. Kobiętę odrzuciło, jednak gdy stracił czujność, odkładając policjantkę na ziemię, otrzymał cios siekierą. Tyle dobrze, że napastniczka trafiła go obuchem, a nie ostrzem. Poczł rozdzierający ból. Pewnie złamała mu nos. Widząc, jak znowu unosi siekierę, wyjął zza paska nóż. Z całej siły pchnął go w brzuch kobiety. Wtedy usłyszał głos Michała.

Kobieta upuściła siekierę i przez chwilę stała jak sparaliżowana. Patrzyła na Michała, a potem przeniosła wzrok na dom. Sikora także na niego spojrzł. W oknie tańczyły płomienie. Płonęła już firanka. Dopiero teraz przypomniał sobie o przewróconej świecy.

Wyciągnął z kabury broń i wycelował w jej stronę. W tym samym momencie rozległ się wrzask. Kobieta krzyknęła: „Mamo!” i pobiegła do domu. Wahał się, czy nacisnąć spust, ale nagle usłyszał jęk Moniki. Opuścił broń i przyklęknął przy policjantce. Miała otwarte oczy, a na jej ustach błąkał się słaby uśmiech.

- Cii... Nic nie mów – powiedział, chowając pistolet do kabury.
- Jest mój rycerz na białym koniu... – wyszeptła cicho Warłacz.
- Wszyscy cali? – Chwiejąc się na nogach, podszedł do nich Bielecki.
- Cali.
- Zostawiamy tam tę wariatkę? – Michał spojrzł w stronę płonącego domu.
- Tak – odparł komisarz.
- Jesteś pewny?
- A co chcesz zrobić?
- No chyba trzeba by ją zatrzymać i przesłuchać.
- To idź.

W tym samym momencie z chaty dobiegł przeraźliwy krzyk.

– Kurwa mać... Nie będę tu stał i patrzył, jak pieką się żywcem. Psychol nie psychol, ale jednak człowiek – sapnął Bielecki i pognął w stronę domu.

– Michał, stój! – zawołał za nim Sikora. – Kurwa mać... Poczekaj tu na mnie, Monika.

Podniósł się i ruszył za partnerem. Gdy dobiegł do domu, zobaczył Michała leżącego na podłodze. Był przywalony belką.

- Ej, młody. – Szarpnął go za ramię.
- Aaa...

Komisarz zarzucił sobie Bieleckiego na plecy i wyniósł na zewnątrz. Położył go na ziemi obok Moniki i oparł o ścianę. Michał co chwila syczał z bólu.

- Chyba mam złamany obojczyk. Kurewska belka...
- A ta babka? – Sikora usiadł przy policjantce i położył jej głowę na swoich kolanach.
- Chuj z babką... – Michał przymknął oczy. – Zasłużyła na piekło, to niech się teraz smaży.

Brygida czuła niewyobrażalny ból. Wiedziała, że jest konieczny – w tej chwili jest oczyszczana i wkrótce dostąpi zbawienia. Miała nadzieję, że zasiądzie po prawicy Boga. W końcu wykonywała wraz z Adelle wspaniałą misję. Wskazywały zagubionym osobom drogę do raju. Oczyszczały je za pomocą bólu, a teraz to samo stało się jej udziałem. Mimowolnie kilka razy wydała z siebie krzyk. Nie mogła też się powstrzymać i popuściła w spodnie.

Widziała, jak ogniste języki obejmują jej włosy. Widziała, jak na dłoniach robią się jej pęcherze, jak skóra zaczyna schodzić. Czuła, że popękały jej usta. Gorące powietrze paliło jej płuca. Musiała jednak to wszystko znieść.

Zastanawiała się, czy Adelle Stwórca zabrał już do nieba. Nie słyszała jej krzyków, co mogło oznaczać, że matka wcześniej dostąpiła zaszczytu stanięcia przed obliczem Najwyższego. Była ciekawa, czy płakała, czując nadchodzącą śmierć, czy raczej się do niej uśmiechała. A może, jak to miała w zwyczaju, wyklinała ją i starała się opluć?

Gdy ogień objął przeciwległą ścianę, Brygida zobaczyła w nich twarz. Początkowo niewyraźną, ale po chwili mogła rozpoznać jej rysy. Z płomieni zaczęły się wyodrębniać rogi. Miała przed sobą

diabła. Uśmiechał się do niej i syczał wściekle.

– Kim jesteś? – spytała.

Ale diabeł milczał.

Zaczęła krzyczeć z bólu. Płomień oblizwał jej twarz i dostał się do oka. Próbowwała mu się wyrwać, uciec, nie miała jednak dość siły. Upadła na podłogę i wyciągnęła dłoń w stronę okna. Tak bardzo pragnęła znaleźć się teraz na zewnątrz.

W oddali słyszała jadące na sygnale samochody. Miała nadzieję, że strażacy zdążą ją uratować.

Ale wtedy cała jej głowa zajęła się ogniem.

Umarła z krzykiem na ustach.

Sikora patrzył na zmierzających w ich stronę Życzyńskiego i Anetę. Wciąż trzymał głowę Moniki na swoich kolanach i delikatnie głaskał ją po włosach.

– Spokojnie, zaraz będzie karetka – szeptał kojąco. – Jeszcze trochę...

W oddali słychać już było nadjeżdżające radiowozy i wozy bojowe straży pożarnej.

Bielecki siedział oparty o ścianę i trzymał się za lewy bark.

– Nieźle oberwaliście – powiedziała Aneta.

– A daj spokój – mruknął komisarz. – Młody ma chyba złamany obojczyk. Gorzej jest z Moniką.

Ta sucz trochę się nad nią znęcała.

– Ty też dostałeś. – Życzyński wskazał jego twarz.

Dopiero teraz Sikora znowu poczuł ból. To, że miał złamany nos, było więcej niż pewne.

– Spoko, to tylko drobne otarcie. Do wesela się zagoi. – Spojrzał w stronę płonącego domu.

Płomienie objęły już cały budynek.

– Śledztwo zakończone. Zabójczyni zhajcowała się razem z matką.

– Z matką? – zdziwił się Łukasz. – Co ty pieprzysz?

– Sikora, ty w głowę nie oberwałeś poważniej, niż ci się wydaje? – zapytała Sęk.

– O co wam chodzi? – zapytał komisarz, wodząc wzrokiem po kolegach. – Przecież wbiegła do chałupy, wołając matkę.

– Potwierdzam – stwierdził Michał.

– Jakim cudem, kurwa? Przecież jak tu jechaliśmy, gadałem przez komórkę z jej starymi – powiedział Życzyński.

– Może ktoś w ciula cię robił?

Życzyński i Sęk spojrzeli po sobie.

– No to będziecie musieli zjechać Palczaka – powiedziała w końcu Aneta. – Zameldowałam mu, czego się dowiedzieliśmy. Miał was powiadomić.

– Mów jaśniej – poprosił Sikora. – O czym miał nas powiadomić?

Policjantka wyjęła notatnik i zaczęła czytać:

– Brygida Kaliciak. Urodzona w osiemdziesiątym piątym w Trzebnicy. Rodzice nadal tam mieszkają.

– No i?

– No i laska jest świrnięta. Według jej starych już w podstawówce ubzduriała sobie, że jest córką jakiejś gwiazdy z Ameryki. Aktorki czy coś. Stworzyła sobie swój własny świat. W pamiętniku opisywała swoje przeżycia. Ponoć miała siostrę bliźniaczkę i brata. Chyba starszego...

– Miała? – przerwał jej Sikora.

– No tak stoi w tym pamiętniku. No i wymyśliła sobie, że jej ojciec, też jakiś amerykański gwiazdor, przez przypadek przejechał jej siostrę, a potem strzelił sobie w łeb. Jej brat wraz z matką rzekomo się nad nią znęcali. Potem niby we troje przyjechali do kraju i ten brat zginął, a matka trafiła na wózek. Laska twierdziła, że była sparaliżowana.

– Ooo... ciekawe – stwierdził Sikora. Przypomniała mu się sprawa Kasperczaka. Żona Łowcy także przez wiele miesięcy siedziała na wózku inwalidzkim i wydawała się niezdolna do samodzielnej egzystencji. A pewnego dnia, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wstała z wózka i poszła dokonać zemsty na sprawcy swojego nieszczęścia.

– I co było dalej? – spytał z boku Bielecki.

– Laska się wyprowadziła. Starzy nie mieli pojęcia dokąd, a ona zerwała z nimi kontakt. Przez kilka dni widniała nawet jako zaginiona w bazie, ale po odnalezieniu pogadała z prowadzącym sprawę gliniarzem i dano jej spokój.

– Czyli laska ześwirowała – skwitował Sikora.

Sęk skinęła głową.

– Miała na koncie pięć pobytów u czubków. Dwa razy była w Lubiążu na obserwacji. Niby jej się polepszało, więc ją wypuszczali. Jak się okazuje, niesłusznie.

– No to grubo – prychnął komisarz. – Czyli w chałupie nie było żadnej matki. Widzisz, durniu? – zwrócił się do Bieleckiego. – Po chuj tam leciałeś? Mogłeś zginąć!

– Kto mógł wiedzieć? – Michał wzruszył ramionami.

Sikora patrzył na wjeżdżające na teren posesji wozy strażackie. Tuż za nimi parkowały radiowozy i karetki.

– Aneta, pogoń tych ratowników tutaj – powiedział. – Niech zajmą się Moniką i młodym.

– Tobą też.

– Na mnie się zagoi jak na psie.

Patrzył na płonący budynek i czuł złość. Przez błędne decyzje lekarzy doszło do śmierci kilku kobiet, a on mógł stracić Monikę.

– Jeszcze jedno. – Spojrzał na Życzyńskiego. – Czy wiadomo, według jakiego klucza wybierała ofiary?

W ich stronę biegło już kilku ratowników z noszami.

– Chyba tak, ale trzeba to jeszcze sprawdzić. Jej stary mówił, że jako dzieciak zbierała jakieś gazety, „Bravo Girl” czy „Popcorn”, nie wiem dokładnie. I w jednym z tych pisemek zobaczyła zdjęcie nastolatki, jakiejś młodej aktorki czy piosenkarki. Była ubrana w koszulkę z napisem „I love LA”. Kaliciak wyciąła tę fotkę i nosiła ją przy sobie jak relikwię.

– Czyli prawdziwy czub.

Ratownicy położyli Monikę na noszach.

– Dokąd ją wieziecie? – spytał Sikora.

– Na Borowską.

Popatrzył na strażaków gaszących dom. Dowodzący akcją meldował przez krótkofalówkę, że budynek jest na straty. Wspomniał też, że w środku prawdopodobnie znajduje się człowiek.

– Tam nie ma człowieka – powiedział do siebie komisarz. – Tam jest potwór.

W tym samym momencie dach domu runął.

– Dobrze ci tak, suko...

– Komisarz Sikora? – spytał jakiś funkcjonariusz, który do nich podbiegł.

– Tutaj.

– Jakiś Jastrzębski z Trzemeskiej chce z komisarzem mówić. Ponoć to ważne. Dzwonił na komórkę, ale była poza zasięgiem.

Sikora dopiero teraz zauważył, że zgubił swój telefon. Musiał mu gdzieś wypaść. Teraz jednak nie miał czasu go szukać.

Splunął na ziemię i ruszył w stronę radiowozu.

Smolec, 22 września 2010 r.

Patrzył na leżącego na podłodze księdza. Duchowny trzymał się jedną ręką za brzuch. Drugą starał się sięgnąć na blat biurka. Plama krwi na sutannie się powiększała. Obok ciała leżał długi kuchenny nóż, który ksiądz przed chwilą wyciągnął.

Zaledwie dwie minuty temu weszli na plebanie. Kasperczak nie czekał na reakcję klechy – zaskoczył go uderzeniem młotkiem w twarz. Chciał uderzyć ponownie, ale proboszcz się zasłonił i sparował cios. Młotek upadł na ziemię. Wojtek się nie zastanawiał, tylko wyjął nóż i kilka razy pchnął.

Rafał w tym czasie starał się zamknąć drzwi plebanii. Ksiądz tracił siły. Kasperczak chwycił go pod ramiona i zaciągnął do gabinetu.

– Twoje życie się kończy, pierdolony zbrodźcu – warknął, rzucając go na podłogę.

Ksiądz po omacku chwycił leżącą na biurku kasetkę. Spadła obok niego i ze środka wysypał się różaniec. Drżącą dłonią sięgnął po niego i uniósł do ust. Przez chwilę patrzył na Kasperczaka.

– Bóg ci wybaczy, synu.

– Boga nie ma. Jakby był, nie pozwoliłby na to, co robią tacy jak ty.

– Nie ma? Opowiem ci pewną historię...

– Nie mam czasu na głupoty.

Kasperczak rozglądał się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby dobić pedofila. Wtedy do pomieszczenia wszedł Rafał.

– Szybciej! – Przez chwilę przyglądał się księdzu. Plama krwi powiększająca się na podłodze hipnotyzowała go.

– To nie głupota – odezwał się proboszcz. – Powiedziałeś, że Boga nie ma. Dlaczego tak uważasz? Bo go nie widziałeś?

– Nie mam czasu. – Kasperczak tracił cierpliwość.

– Wysłuchaj mnie mimo wszystko. W brzuchu kobiety były bliźniaki. Jeden powiedział do drugiego: „Wierzysz w życie po porodzie?”. Na co drugi: „Jasne. Coś tam musi być”. Ten pierwszy: „Bzdury. Tam nic nie ma. Ja w to nie wierzę”. A drugi znowu: „Tam będzie lepiej. Poznamy naszą mamę”. „Mama? – spytał brat. – Ty wierzysz w mamę?”. „Mama jest wszędzie – odparł bliźniak. – To, że jej nie widzimy, nie znaczy, że jej nie ma. Ona nas otacza i to dzięki niej jesteśmy”.

Kasperczak nie chciał tego słuchać.

– Jakby Bóg istniał, nie byłoby tyle zła – powiedział, choć już mniej pewnie.

– Może właśnie zło jest po to, abyśmy zobaczyli Boga...

Miał tego dość. Spojrzał na stojącą na regale dużą porcelanową popielnicę. Leżało na niej trochę drobnych i zegarek. Sięgnął po nią.

– Powiedziałeś, że krzywdziłem dzieci – ciągnął ksiądz. – Tak uważasz, bo łatwo jest przyjąć, że to prawda. Jak ksiądz, to pewnie pedofil. A to zbyt proste, synu.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Nie tłumaczę się. Ale podjąłeś decyzję o mojej śmierci zbyt pochopnie. Ktoś ci coś powiedział, a ty przyjąłeś to za pewnik.

– Zostałeś przeniesiony z innej parafii – zauważył Rafał.

– I to oznacza, że krzywdziłem dzieci?

– Z reguły tak jest, jak ksiądz zostaje przeniesiony.

Duchowny się uśmiechnął.

– W saszetce jest mój portfel, a w nim dowód osobisty. Wyjmij go, proszę, synu.

Rafał, choć niechętnie, wykonał prośbę księdza.

– Co tam jest napisane?

– Paweł Rosiek.

– A teraz otwórz szafę i wyjmij księgi parafialne.

– Nie mamy czasu – warknął Kasperczak. – Rafał, olej pedofila.

Duchowny westchnął. Sekundę później jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Dobra, powiem ci, co chciałem pokazać. W księgach parafialnych jest moja metryka. Oprócz niej znajdziecie coś jeszcze. Mam czterdzieści cztery lata. Mieszkałem w tej wsi do ukończenia osiemnastki. Byłem ministrantem i padłem ofiarą molestowania.

Rafał patrzył na duchownego, a jego oczy robiły się coraz większe.

– Tak, tak – ciągnął kapłan. – Byłem gwałcony przez proboszcza. Przychodził do mnie do domu i pod pozorem nauki religii wkładał mi rękę w spodnie. Zaczęło się podczas przygotowań do komunii. Wtedy pierwszy raz mnie dotknął. Potem wszystko było tak jak zwykle w podobnych przypadkach. Byłem dotykany, gwałcony, musiałem go zaspokajać.

Kasperczak patrzył na duchownego w milczeniu.

– Mówiłem kilka razy babci i rodzicom, ale twierdzili, że zmyślam. Chciałem też zrezygnować z bycia ministrantem, jednak rodzice się nie zgodzili.

– I zostałeś księdzem, żeby robić innym to, co tobie zrobiono? – spytał Wojtek.

– Nie. W osiemdziesiątym trzecim zobaczyłem zdjęcia jednej z parafianek. Była we Wrocławiu, jak przyjechał Ojciec Święty Jan Paweł II. Opowiadała o tym, jak się czuła. Mówiła, że zstąpił na nią Duch Święty. Początkowo uważałem, że zwariowała. Ona jednak mówiła, że naprawdę czuła obecność Boga. Wtedy myślałem tak jak ty – że gdyby Bóg istniał, nie pozwoliłby mnie skrzywdzić. W końcu stwierdziłem, że sam się przekonam. Miałem wtedy siedemnaście lat. Pojechałem sam do Wrocławia i poszedłem do pierwszego kościoła, jaki zobaczyłem. Poprosiłem o spowiedź. Opowiedziałem w konfesjonale o krzywdzie, która mnie spotkała z rąk księdza Tomasza. – Duchowny powoli obracał w dłoni koraliki różańca. Plama krwi już się nie powiększała. – Spowiednik powiedział mi, że Pan doświadcza nas każdego dnia i że będzie się modlił za mnie, jak i za kapłana, który mi to robił. Kilka miesięcy później wyprowadziłem się stąd i pojechałem do Poznania. Tam mieszkałem rok. Potem przeniósłem się do Szczecina. Chciałem uciec do Niemiec. Jednak w osiemdziesiątym siódmym wydarzyło się coś, co zmieniło moje życie. Podczas kolejnej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny miałem okazję być na spotkaniu z nim. Poczułem wtedy ogromną moc. Wybaczyłem mojemu oprawcy i podjąłem decyzję o posłudze kapłańskiej. Przez te wszystkie lata byłem najpierw wikarym, a potem proboszczem w szczecińskich parafiach. Rok temu zmarła moja matka. Rzadko tutaj bywałem przez te wszystkie lata, ale przyjechałem na pogrzeb. Dowiedziałem się, że mój oprawca zmarł dawno temu. Proboszcz tej parafii miał przejść na emeryturę i zwolnić miejsce. Wystąpiłem do władz kurii o przeniesienie. Tak to wyglądało naprawdę.

Kasperczak ciężko oddychał. Pomylili się. Uwierzyli w komentarze w Internecie oskarżające księdza o pedofilię. Żałował, że się tu znalazł. Wcześniej zabijał zbrojnych, ale każdy z nich był winny. Teraz zaatakował ofiarę, którą omyłkowo wziął za kata.

– Wybaczam ci, synu – dodał duchowny. – Mam nadzieję, że znajdziesz drogę do Pana i kiedyś zauważysz Jego obecność.

Wojtek nie miał pojęcia, co powiedzieć. W gardle mu zaschło. Spojrzał na Rafała. W oczach przyjaciela szklily się łzy.

– A teraz idźcie i pozwólcie mi odejść do domu Pana.

Sikora gnał ile maszyna dała, nie zwracając uwagi na przepisy.

Jastrzębski powiedział mu, że samochód Kasperczaka stoi od jakiegoś czasu w pobliżu plebanii w Smolcu. Komisarz wiedział, że łowca pedofilów nie pojawił się tam przypadkowo. Ksiądz był jego kolejnym celem. Wyciągnął telefon Moniki, który zgarnął z budynku gospodarczego. Prowadził jedną ręką, a drugą wybierał numer Palczaka.

– Sprawdź, czy są jakieś informacje na temat księdza w Smolcu – zażądał bez zbędnych wstępów.

– Sikora? Czy ty wiesz, do kogo mówisz? – oburzył się naczelnik.

– Tak, pajacu.

– Sikora!

– Słuchaj, tumanie. Jak mi zaraz nie podasz tych danych, będziesz miał na sumieniu ludzkie życie. Dowie się o tym komendant i media. Będziesz w czarnej dupie. Rozumiesz?

– Znaczą się jakie dane...? Czy karany?

– Cokolwiek. Czy miał jakieś zarzuty albo był podejrzany o seks z nieletnimi.

– Kurwa...

– Mam podejrzenie, że Łowca znowu uderzył. Jadę właśnie do Smolca na plebanię.

– A skąd ta wiedza? Wyszło coś operacyjnie?

Sikora się zastanawiał, czy powiedzieć naczelnikowi o lokalizatorze, który podłożył Jastrzębski. Technika, nawet nielegalna, uwiarygodniała teorię, że Kasperczak zamierza zamordować księdza. Z drugiej jednak strony fakt, że założyli mu smycz nielegalnie, działał na ich niekorzyść. Ostatecznie postanowił zostawić to dla siebie.

– Tak, operacyjnie – odparł. – Uchol nadał temat i jestem pewny, że się nie mylę.
– Wsparcie jakieś chcesz? – spytał naczelnik.
– Możesz podeśłać.
– Sikora, uważaj na siebie. – Ton Palczaka złagodniał. – Słyszałem, co zaszło u tej Kaliciak. Nie chcę iść na twój pogrzeb.

– Spokojnie. Jeden pogrzeb w miesiącu nam wystarczy. Naczelnik się nie martwi.
– Tak, wystarczy.

Komisarz rzucił aparat na fotel pasażera. Od uderzenia bolała go głowa. Przed oczami co jakiś czas pojawiały się mroczki. Miał nadzieję, że zdąży dotrzeć do Smolca, zanim Kasperczak zabije kolejnego człowieka – nie miało znaczenia, jak bardzo był winny.

– Od wymierzania sprawiedliwości jest sąd, a nie jakiś pierdolony Łowca – mruknął do siebie i dodał gazu.

Kasperczak odpalił silnik toyoty.

– Co myśmy zrobili! Kurwa mać! – wydzierał się Rafał.

Wojtek milczał. To, co zrobił, było złe. Cała jego misja runęła jak domek z kart.

– Wojo, do kurwy nędzy! Powiedz coś!

– Co mam ci powiedzieć? Daliśmy dupy... Ja dałem.

– On był niewinny!

– Był albo nie był. To tylko jego słowa.

– Myślisz, że kłamał? Na łożu śmierci?

Kasperczak nie mógł oskarżyć księdza o kłamstwo. Ale nie mógł też być pewny, że duchowny był niewinny.

– Nie wiem, Rafał... Kurwa, nie wiem.

– Ja się wycofuję.

– Sam chciałem ci to zaproponować. Nie chcę, żeby to, co zrobiliśmy, obciążało twoje sumienie.

– Już obciążało, jakbyś nie zauważył...

Wojtek ruszył powoli, tak żeby nie rzucać się w oczy. Spodziewał się, że ktoś może wkrótce znaleźć ciało księdza. Na wsi ludzie często widzą więcej niż w mieście. Ktoś mógł przyuważyć, że obcy wychodzą z plebanii. Spojrzał w lusterko wsteczne. Pod kościół podjechał jakiś samochód, z którego po chwili wyskoczył kierowca. Dodał gazu. W tym samym momencie zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Silnik zawył, czym zwrócił uwagę człowieka zmierzającego w stronę plebani. Facet wrócił do wozu i ruszył za nimi z piskiem opon. Sekundę później na dachu samochodu pojawił się wysyłające niebieskie błyski kogut.

– Kurwa mać... – zaklął Rafał.

Kasperczak mocniej wcisnął pedał i toyota wyrwała do przodu.

– Musisz go zgubić! – darł się przyjaciel.

Kasperczak widział w lusterku zbliżające się auto policyjne. Zdawał sobie sprawę, że ma coraz mniejsze szanse na ucieczkę.

– Jedź w stronę torów!

Odwrócił głowę i zobaczył światła pociągu. Jeśli uda mu się przejechać przejazd, zanim skład dotrze do rogatek, może zgubią pościg. Kierowca fiata za nimi stracił panowanie nad kierownicą. Punto dwa razy obróciło się dookoła własnej osi i stanęło w miejscu, przodem w stronę kościoła. To była dla nich szansa.

Pedał gazu wciskał już przy samej podłodze. Czuł się jak w filmie akcji. Z filmów też wiedział, że teraz musi się mocno rozpędzić, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem.

Rafał darł się wniebogłoso, a on patrzył tylko na zbliżający się pociąg. Zaczął się modlić, aby im się powiodło.

Gdyby nie ryk silnika, pewnie nie zwróciłby uwagi na oddalającą się toyotę. Miał przecucie, że jechał nią Kasperczak razem z tym Rafałem. Nie wiedział, czy zrobili to, po co tu przyjechali, ale nie

miał czasu sprawdzać. Najpierw zatrzyma Kasperczaka, a potem zajmie się księdzem – być może rannym, być może martwym.

Kierowca toyoty gnał na złamanie karku. To utwierdziło Sikorę w przekonaniu, że ma przed sobą zabójców. Wcisnął gaz do dechy i punto wyrwało do przodu. Miał pewność, że ich dogoni, choć nie wiedział jeszcze, jak ich zatrzyma. Mógł spróbować staranować toyotę, ale nie chciał ryzykować życia niewinnych ludzi.

Będzie musiał powiadomić dyżurnego i zlecić blokadę dróg. Sięgnął po radiostację i w tym samym momencie wpadł w poślizg. Chwycił kierownicę obiema rękami, próbując wyprowadzić auto na prostą. Zaciągnął hamulec ręczny, zrobił dwa bączki i stanął. Silnik zgasł.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – klął, starając się odpalić. Za pierwszym razem się nie udało. Dopiero wtedy zobaczył, że fiat jest na biegu, a on nie wcisnął sprzęgła. Szybko naprawił swój błąd. Odpalił silnik i ruszył za toyotę.

Samochód Kasperczaka gnał w stronę przejazdu kolejowego. Sikora słyszał już gwizd lokomotywy. Maszynista sygnalizował, że zbliża się do przejazdu, ale Kasperczak nie zwracał na nic uwagi.

– Kurwa, hamuj, chłopie! – wrzasnął komisarz, wciskając hamulec do podłogi.

Toyota była już kilkanaście metrów od torów.

– Hamuj!

Patrzył, jak toyota wjeżdża prosto pod lokomotywę. W momencie uderzenia z auta wypadło jakieś ciało. Nie wiedział, czy to Kasperczak, czy jego współnik. Przeróżliwy mechaniczny pisk i odgłos tarcia blach sprawiły, że przeszły go ciarki.

Zamknął oczy i zaczął się modlić za duszę obu mężczyzn.

KONIEC

WSZELKIE PODOBIENSTWO DO PRAWDZIWYCH POSTACI I ZDARZEŃ JEST PRZYPADKOWE.